

K.P.T. 1448

KALENDARZ GOSPODARZA POLSKIEGO 1931 R.



Idą czasy, których znamieniem będzie,
wyścig pracy,
jak przedtem był wyścig żelaza, jak
przedtem był wyścig krwi.

J. Piłsudski.

A. D. 1831

1831

KALENDARZ

GOSPODARZA POLSKIEGO

n a r o k

1 9 3 1

*LUDOWI — NA POZYTEK
OJCZYŹNIE — NA CHWAŁĘ*

**NAKLADEM WYDAWNICTWA „GOSPODARZ POLSKI”
WARSZAWA, UL. HORTENSJI 6**

Druk. „Prasa Polska”, Warszawa, Marszałkowska 7-17

STYCZEŃ



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	C	Nowy Rok. Obrz. Pańsk.	Mieczysława	7 45	15 33
2	P	† Makarego	Strzeżysława	45	34
3	S	Genowefy		45	35
4	N	Tytusa b.	Dobromir ☉	7 45	15 37
5	P	Telesfora	Włastybór	45	38
6	W	Trzech Króli	Bojomir	45	39
7	Ś	Lucjana M.	Świętosława	44	40
8	C	Seweryna	Mćcisław	44	42
9	P	† Marcjanny	Władimir	43	43
10	S	Agatona.	Dobroslaw	43	44
11	N	Hygina p.		7 42	15 46
12	P	Arkadiusza	Czesława ☾	42	47
13	W	Gotfryda		41	49
14	Ś	Eufrozyny	Radogost	40	50
15	C	Pawła		39	52
16	P	† Marcelego	Włodzimierz.	39	53
17	S	Antoniego	Rościsław	38	55
18	N	Katedry św. Piotra	Jaropełk ☉	7 37	15 57
19	P	Henryka B.	Ratymir	36	58
20	W	Fabjana		35	00
21	Ś	Agnieszki	Jarosława	34	01
22	C	Wincentego	Wityslaw	33	03
23	P	† Zaśl. N. M. P.	Bogumir	31	05
24	S	Tymoteusza	Chwalibóg	30	07
25	N	Nawr. św. Pawła	Miłosz ☽	7 29	16 09
26	P	Polikarpa	Skarbimir	27	10
27	W	Jana Chryz.	Przebysław	26	12
28	Ś	Walerego	Radomir	25	14
29	C	Franciszka	Zdzisław	23	16
30	P	† Martynty P.	Dobrogniewy	22	17
31	S	Piotra	Świętołgniew	20	19

LVTY



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	N	† Ignacego	Żegota	7 19	16 21
2	P	M. B. Gromniczej	Mirosław	17	23
3	W	Błażeja b.	Błażej ☺	16	25
4	Ś	Weroniki	Witosław	14	27
5	C	Agaty p.		13	29
6	Ź	† Doroty p.	Bohdan	11	30
7	S	Romualda	Szulisław	09	32
8	N	Jana z Maty.	Gniewomir	7 7	16 34
9	P	Apolonji p.	Gorysława ☺	05	36
10	W	Scholastyki	Tomila	04	38
11	Ś	Obj. N. M. P.	Świętochny	02	40
12	C	Modesta		00	42
13	P	† Grzegorza	Jordan	5 58	43
14	S	Walentego	Niemira	56	45
15	N	Faustyna	Dobrochna	6 54	16 47
16	P	Juljanny	Milada	52	49
17	W	Aleksego	Świętorad ☺	50	51
18	Ś	Popielec, Symeona	Wielosława	48	53
19	C	Konrada	Czcisławy	46	55
20	P	† Leona	Lubomił	43	57
21	S	† Feliksa	Onosława	41	58
22	N	Małgorzaty		6 39	17 00
23	P	Piotra Damiana	Przedziszław	37	02
24	W	Macieja ap.	Bogusz	35	04
25	Ś	Zygryda i Wiktora		33	06
26	C	Aleksandra	Mirosław	31	07
27	P	† Juljana	Wiarosława	29	09
28	S	† Romana	Chwalibóg	27	11

† Wigilje i Posty.

MARZEC

31
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	N	Albina b.	Radosław	6 24	17 13
2	P	Heleny wd.	Pakosław	22	15
3	W	Kunegundy		20	17
4	Ś	Kazimierza	Kazim. św	18	19
5	C	Gerazyma	Wojśław	16	21
6	P	† Marcjana	Błogowita	13	23
7	S	† Tomasza	Mitogost	11	25
8	N	Jana Bożego	Mścisława	6 09	17 26
9	P	Franciszki	Bożesław	06	28
10	W	40 męczenników	Ludosława	04	30
11	Ś	Konstantyna	Swiatosz	02	32
12	C	Grzegorza	Niecisław	00	33
13	P	† Krystyny	Bożenna	5 57	35
14	S	† Leona, Matyldy	Długomił	55	37
15	N	Klemensa	Ojcosław	5 53	17 39
16	P	Abrahama	Zbigniew	51	40
17	W	Gertrudy	Boguchwał	48	42
18	Ś	Cyryla, Gabryela		46	44
19	C	Józefa Obl.	Bohdan	44	46
20	P	† Klaudji	Błogosław	41	47
21	S	† Benedykta	Godysław	39	49
22	N	Katarzyny, Tymoteusza	Zbisław	5 37	17 51
23	P	Wiktorji	Ludomir	34	52
24	W	Marka		32	54
25	Ś	Zw. N. M. P.		30	56
26	C	Dyzmy	Bohdan	28	58
27	P	† Jana Dam.	Przesław	25	50
28	S	† Jana Kapistrana	Czcimisław	23	18 01
29	N	Eustazego	Szukosław	5 20	18 03
30	P	Anieli	Dobromira	18	04
31	W	Korneli, Balbiny	Zbigniew	16	06

KWIECIEŃ

30
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	Ś	Teodory	Ludomira	5 14	18 08
2	C	† W. Franc.	Włastisława ☺	11	10
3	P	† W. Ryszarda	Mnożysław	09	11
4	S	† W. Izydora	Bożywój bł.	07	13
5	N	Wielkanoc Win.	Świętobór	5 04	18 15
6	P	Wiel. Wilhelma.	Przesław	02	16
7	W	Epifanjusza	Radosław	00	18
8	Ś	Dionizego	Dobrosława	4 58	20
9	C	Marji Kleof.	Gorysław ☾	55	22
10	P	† Ezechiela	Jaromir	53	23
11	S	Leona W.	Lubosław	51	25
12	N	Wiktora	Przemysław	4 48	18 27
13	P	Hermenegildy	Myślimir	46	28
14	W	Walerjana, Justyny		44	30
15	Ś	Anastazji	Nosisław	42	32
16	C	Lamberta	Krasisław	40	34
17	P	† Rudolfa	Żywisław	37	35
18	S	Apolonjusza	Włodzimierz ☺	35	37
19	N	Tymona	Czesław	4 32	18 39
20	P	Wiktora	Długomir	30	40
21	W	Anzelma	Strzeżymir	28	42
22	Ś	Sotera		26	44
23	C	Wojciecha	Wojciech św.	24	45
24	P	† Fidelisa K.	Jarosław św.	21	47
25	S	Marka Ew.	Spitimir ☾	19	49
26	N	Kleta i Marcelina	Bogufał	4 17	18 50
27	P	Tertul., Teofila		15	52
28	W	Pawła od Krzyża	Sławogost	13	54
29	Ś	Piotra m.	Chwalisław	11	56
30	C	Katarzyny	Lubomir	09	58

MAJ



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	P	† Filipa i Jakóba	Lubomir	4 07	19 00
2	S	Zygmunta	Witymir ☉	05	01
3	N	Konstytucja 3 Maja	Świętosław	4 04	19 03
4	P	Florjana Mon.	Więczysława	02	05
5	W	Piusa V p.	Chocisław	00	07
6	Ś	Jana w Oleju	Gościwit bł	3 58	08
7	C	Domiceli	Ludomiła	56	10
8	P	† Stanisława	Stanisław	54	11
9	S	Grzegorza	Bożodara ☾	53	13
10	N	Izydora r.	Krzemyśl	3 51	19 15
11	P	K. d. Mamerta	Ludowid	49	16
12	W	K. d. Pankracego	Wszemiła	47	18
13	Ś	K. d. Serwacego	Cichosław	46	19
14	C	Wniebowstąpienie P.	Dobiesław	44	21
15	P	† Zofji W.	Borysława	43	23
16	S	Jana Nep.		41	24
17	N	Paschalisa	☉	3 40	19 26
18	P	Feliksa	Wrzesław	39	27
19	W	Celestyna		37	29
20	Ś	Bernardyna	Bronimir	35	30
21	C	Wiktora	Przesław bł	34	32
22	P	† Julji m. p.	Wisława bł.	33	33
23	S	† Dezyderego	Budziwój	31	34
24	N	Zielone Św.	Tomira ☽	3 30	19 36
25	P	św. Grzegorza		29	37
26	W	Filipa	Więcymit	28	39
27	Ś	† S. d. Bedy	Rusław	27	40
28	C	Augustyna	Jaromir	26	41
29	P	† Marji Magdaleny	Boguchwała	25	42
30	S	† Feliksa, Ferdynanda	Sulimir	24	43
31	N	Anieli Petroni.	Bożesław ☉	3 23	19 45

CZERWIEC

30
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	P	Bł. Jakóba	Świętopełk	3 22	19 46
2	W	Marcelina	Ratysław bł.	21	47
3	Ś	Erazma	Bratumiła	20	48
4	C	Boże Ciało	Lutomiła	19	49
5	P	† Bonifacego	Dobromił	19	50
6	S	Norberta	Cichomir	18	51
7	N	Roberta O.	Wisława bł	3 17	19 52
8	P	Medarda	Wyszostaw	17	53
9	W	Felicjana	Sławój	16	54
10	Ś	Małgorzaty	Bogumił	16	55
11	C	Barnaby	Radomił	15	56
12	P	† Jana, Onufrego		15	57
13	S	Antoniego		15	57
14	N	Bazylego	Przedzimir	3 15	19 57
15	P	Wita i Modesta	Wit św.	14	58
16	W	Benona, Justyny	Budzimir	14	59
17	Ś	Adolfa B.	Drogomysł	14	59
18	C	Marka		14	59
19	P	† Gerwazego	Bożydar	14	20 00
20	S	Sylwerjusza		14	00
21	N	Alojzego	Domysława	3 14	20 01
22	P	Pauliny		14	01
23	W	Agrypiny	Wanda	15	01
24	Ś	Nar. Jana Chrzyciciela	Janisław	15	01
25	C	Wilhelma	Włastymir	15	01
26	P	† Jana i Pawła	Rozmysław	16	01
27	S	Władysława	Władysław	16	01
28	N	Leona Pap.	Zbroisław	3 17	20 01
29	P	Św. Piotra i Pawła	Wyszomir	17	01
30	W	Wsp. św. Pawła	Cichosława	17	01

LIPIEC

31
dni



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	Ś	Romualda	Kalina, Olcha	3 18	20 00
2	C	Naw. N. M. P.	Ojcomił	19	00
3	P	Anatola	Miłostaw	20	00
4	S	† Ireneusza	Wielisław	20	19 59
5	N	Antoniego	Prokop	3 21	19 59
6	P	Izajasza Pr.	Izasław	22	58
7	W	Cyryla i Metodego	Krasnoroga	23	58
8	Ś	Elżbiety kr.	Chwalimir	24	57
9	C	Weroniki	Strachota	25	56
10	P	† 7-miu Br. męcz.	Włodzisław	26	56
11	S	Pelagji		27	55
12	N	Jana Gwalberta	Tolimir	3 28	19 54
13	P	Małgorzaty	Radomiła	29	53
14	W	Bonawentury	Dobrogost	30	52
15	Ś	Rozesłanie Apost.	Radosław	31	51
16	C	N. M. P. Szkapl.	Dzierżysław	33	50
17	P	† Aleksego W.	Dzierżykraj	34	49
18	S	Szymona	Unisław	35	48
19	N	Wincentego a Paulo		3 36	19 47
20	P	Czesława	Czesław	37	46
21	W	Daniela Pr.	Dys	39	45
22	Ś	Marji Magdaleny	Bogna	40	43
23	C	Apolinarego	Żelisław	42	42
24	P	† Kunegundy	Lubomira	43	41
25	S	Jakóba	Sławosz	44	39
26	N	Anny	Czesław św.	3 46	19 38
27	P	Natalji	Wszebor	47	37
28	W	Wiktora	Świętomir	49	35
29	Ś	Marty	Cierpiśława	50	33
30	C	Abdona, Julji	Ludomir	52	32
31	P	† Ignacego L.		53	31

SIERPIEŃ



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	S	† Piotra Apost.	Rolisław	3 35	19 27
2	N	N. M. P. Anielskiej	Światosława	3 56	19 27
3	P	Szczepana		58	25
4	W	Dominika	Ostromir	59	24
5	Ś	M. B. Śnieżnej	Stanisław	4 01	23
6	C	Przemienienie Pańskie	Chlebosław	03	22
7	P	† Kajetana	Oleg św.	04	20
8	S	Cyrjaka	Niezamyśl	06	18
9	N	Romana	Borys	4 07	19 15
10	P	Wawrzyńca	Wawrzyniec	09	13
11	W	Zuzanny	Włodzimierz	11	11
12	Ś	Klary	Sława Bł.	12	09
13	C	Hipolita	Rosław	14	07
14	P	† Euzebjusza		15	05
15	S	Wnieb. N. M. P.	Jaśław św.	17	03
16	N	Rocha, Joachima	Domorad	4 19	19 01
17	P	Jacka W.		20	18 59
18	W	Heleny Agap.	Bronisława	22	57
19	Ś	Juljusza	Bolesław	23	55
20	C	Bernarda	Sobiesław	25	53
21	P	† Joanny Fr.	Kazimira	27	51
22	S	Tymoteusza	Radomił	28	49
23	N	Filipa i Ben.	Cichomił	4 30	18 47
24	P	Bartłomieja	Lubomira	32	45
25	W	Ludwika	Namysław	33	42
26	Ś	N. M. P. Jasn.	Włastymir	35	40
27	C	Prz. rel. św. Kaj.		37	37
28	P	† Augustyna	Wyszomir	38	35
29	S	Ścięcie głowy św. Jana	Racibor	40	32
30	N	Róży Limańskiej	Szczesny Bł.	4 41	18 30
31	P	Rajmunda	Świętosław	43	28

WRZEŚNIEN

30
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	W	Bronisław	Dzierżysław	4 45	18 26
2	Ś	Stefana Kr. W.	Czibóg	46	24
3	C	Szymona	Letosława	48	21
4	P	† Rozalji	Ziomomysł	49	19
5	S	Wawrzyńca	Włodzisław	51	17
6	N	Zacharjasza		4 53	18 14
7	P	Anastazego	Domosława	54	12
8	W	Narodz P. M.	Radosława	56	10
9	Ś	Sergjusza	Sobiebór	58	07
10	C	Mikołaja	Krzepimir	5 00	05
11	P	† Prota, Jacka	Iścisław	02	03
12	S	Imienia N. M. P.	Radzimir	04	00
13	N	Filipa	Chronisław	5 05	17 58
14	P	Podw. Św. Krz.		07	56
15	W	Nikodema	Budzimił	08	54
16	Ś	† Euzebj, Kornelia	Sędzisław	10	51
17	C	Piętn. Św. Fr	Drogosław	12	49
18	P	† Józefa	Dobrowita	14	46
19	S	† Januarego		15	44
20	N	† Eustachego m.	Myślisław	5 17	17 42
21	P	Mateusza ap.	Bożydar	18	39
22	W	Tomasza b. w.	Ładysław	20	37
23	Ś	Tekli, Lina	Bogusława	22	35
24	C	N. M. P. od w. n.		23	32
25	P	† Bł. Ładysława	Świętopelk	25	30
26	S	Cyprjana		26	28
27	N	Kosmy, Damjana	Zelimir	5 28	17 25
28	P	Wacława		30	23
29	W	Michała Arch	Dażbóg	32	21
30	Ś	Hieronima	Imisław	33	18

PAŹDZIERNIK

31
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	C	Bł. Jana z Dukli	Znatysław	5 35	17 16
2	P	† Aniołów Str.	Stanimir	36	14
3	S	Teresy od Dz. J.	Godzimir	38	11
4	N	Franciszka	Bratysława ☾	5 40	17 09
5	P	Placydy w.	Zasław	42	07
6	W	Brunona	Bronisław	43	04
7	Ś	Wincentego	Rosław	45	02
8	C	Pelagji	Wojstawa	47	00
9	P	† Dionizego	Domogost	47	16 58
10	S	Franciszka	Dobromiła	50	56
11	N	Brunona	☽	5 52	16 53
12	P	Maksymiljana	Grzmisław	54	51
13	W	Edwarda kr.	Dzierzymir	55	49
14	Ś	Kaliksta a. m		57	47
15	C	Teresy, Jadwig	Długosława	59	44
16	P	† Saturnina	Radzisław	6 00	42
17	S	Małgorzaty Wikt.		02	40
18	N	Łukasza Ew.	☾	6 04	16 38
19	P	Piotra z Alk.	Ziemowit	06	36
20	W	Jana Kantego	Budzisława	07	34
21	Ś	Urszuli, Hilar.	Aldona	09	32
22	C	Filipa, Korduli	Samomysł	11	29
23	P	† Ignacego	Włastymir	13	27
24	S	Rafała Arch.	Dalemiła	14	25
25	N	Kryspina		6 16	16 23
26	P	Ewarysta	Lutosława ☽	18	20
27	W	Sabiny	Władybóg	20	18
28	Ś	Szymona		22	16
29	C	Zenobjusza	Dalemiła	23	14
30	P	† Edmunda	Przemysława	25	13
31	S	† Lucyli Anton.		27	11

LISTOPAD

30
dni



ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	N	Wszystkich Świętych	Wracisława	6 29	16 09
2	P	Dzień Zaduszny	Wytimir	31	07
3	W	Huberta, Sylwji	Chwalisław	32	05
4	S	Karola Bor.	Mściwój	34	03
5	C	Zacharjasza	Sędziwój	36	01
6	P	† Feliksa	Wszewład	38	00
7	S	Amaranta	Zytomir	40	15 58
8	N	Godfryda	Bogdan	6 42	15 56
9	P	Teodora	Bogodar	43	55
10	W	Andrzeja	Ludomir	45	53
11	Ś	Marcina b.	Janusz	47	51
12	C	5-ciu Braci	Witold	49	50
13	P	† Stanisława Kostki		51	48
14	S	Józafata	Włodzimir	53	47
15	N	Leopolda		6 55	15 45
16	P	Edmunda	Radomir	57	44
17	W	Salomei		59	43
18	Ś	Anieli M.	Zbisław	7 00	41
19	C	Elżbiety król.	Drogomira	02	40
20	P	† Feliksa Wal.	Sędzimir	04	39
21	S	Alberta		05	37
22	N	Cecylji	Wszemiła	7 07	15 36
23	P	Klemensa	Miłowój	09	35
24	W	Jana od Krz.	Dorosław	10	34
25	Ś	Katarzyny	Chwalimira	12	33
26	C	Konrada, Piotra p.	Lechosław	14	32
27	P	† Walerjana	Tomir	15	31
28	S	Zdzisławy	Gościsław	17	30
29	N	I Adw. Saturn.	Przemysława	7 18	15 29
30	P	Justyny, Andrzeja	Ludosław	20	29

GRVDZIEN

31
dni

ROK 1931



Data	Dzień	Imiona katolickie	Imiona słowiańskie	słońce	
				wschód	zachód
1	W	Eligjusza, Natalji	Samosława	7 21	15 28
2	Ś	Bibjanny	Szulisław	23	27
3	C	Franciszka	Wiślimir	24	27
4	P	Barbary	Lubomiła	25	26
5	S	† Anastazji	Spitosława	27	26
6	N	Adw. Mikołaja	Jarogniew	7 28	15 25
7	P	Ambrożego b.	Ludomysła	29	25
8	W	N. P. N. M. P.	Boguwola	31	24
9	Ś	Leokadji M.	Wyszosława	32	24
10	C	N. M. P. Lor.	Radzisława	33	24
11	P	Damazego	Wojmir	34	24
12	S	† Aleksandra	Wolidar	35	25
13	N	Łucji P.	Władysława	7 36	15 23
14	P	Izydora	Sławomir	37	23
15	W	Walerjana	Wolimir	38	23
16	Ś	† Euzebjusza	Zdobysława	39	24
17	C	Łazarza	Żyrosław	40	24
18	P	† Gracjana	Wszemira	41	24
19	S	† Darjusza, Urbana	Mścigniew	41	24
20	N	Teofila	Bogumiła	7 42	15 25
21	P	Tomasza		43	25
22	W	Zenona	Drogomiła	43	25
23	Ś	Wiktorji	Sławomira	44	26
24	C	Wig. Adama i Ewy	Godysław	44	27
25	P	Boże Narodzenie	Grzmisława	44	27
26	S	Szczepana	Wróciwój	45	28
27	N	Jana ap. i ewang.	Radomyśl	7 45	15 29
28	P	Młodzianków	Godzisław	45	29
29	W	Tomasza k.	Gosław bł.	45	30
30	Ś	Sabiny, Eugenjusza		45	31
31	C	Sylwestra p. w.	Lasoty	45	32



WIADOMOŚCI OGÓLNE

CALENDARIUM

U starożytnych Rzymian pierwszy dzień każdego miesiąca nazywał się *calendae* i stąd powstała nazwa *calendarium* — kalendarz. Do czasów króla Numy Pompiljusza (714 rok przed Narodzeniem Chrystusa) rok rzymski miał 10 miesięcy. Król ten ustanowił rok księżycowy z 355 dni, rozłożonych na 12 nierównych miesięcy. Od czasu do czasu dodawano 13-ty miesiąc. Dopiero Juljusz Cezar w 46 roku przed Nar. Chr. uporządkował rachubę czasu i wprowadził 365-dniowy kalendarz z poprawką co 4 lata o jeden dzień.

Nie była to rachuba dokładna 11 minut i 12 sekund było za dużo i powoli wytworzyła się tak znaczna różnica z czasem równikowym, że papież Grzegorz XIII uznał za konieczne poprawkę i reformę. Nastąpiło to w październiku 1582 roku. Rok gregorjański jest o 26 sekund dłuższy od równikowego i dopiero po 3600 latach wytworzy się różnica 1 dnia.

Włochy, Hiszpanja i Portugalia przyjęły reformę odrazu, inne kraje katolickie wkrótce. (Polska w r. 1584-ym); kraje protestanckie Niemcy, Danja i Holandja w r. 1700; Anglja w r. 1752; Szwecja w 1753; Bułgarja w r. 1916; Rosja już po wojnie w r. 1922 — 24-ym

ROK

Rokiem nazywamy czas obiegu ziemi dokoła słońca. Rok zwrotnikowy trwa 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46,08 sekund. Rok astronomiczny czyli gwiazdowy 365 dni, 6 godzin, 9 minut, 9,5 sekund. Rok księżycowy gwiazdowy czyli perjodyczny (według czasu obiegu przez księżyc co miesiąc całego okręgu koła, počawszy od tego samego punktu na niebie) ma 13 miesięcy po 27 dni 7 godz. 43 min. 11,5 sek.

Rok księżycowy synodyczny (miesięczny obieg od jednej odmiany do drugiej) ma 12 miesięcy po 29 dni, 12 godzin, 44 min., 2,9 sek.

Rok gregorjański (u nas używany) ma 365, 24250 dni średnich; rok juljański (stary styl) 365, 25000 dni średnich. Rok handlowy ma 360 dni (12 miesięcy po 30 dni). Rok kalendarzowy ma 365 dni lub 366 (co cztery lata). Rok 1931 ma 365 dni.

ROK 1931

Rok 1931 od Narodzenia Chrystusa jest:
7439 według ery konstantynopolskiej,
5691 według ery żydowskiej,
4275 od potopu biblijnego,
2809 od założenia Kartaginy
2684 od założenia Rzymu,
2678 według ery babilońskiej
2243 według ery Selencydów,
1976 według ery Juljańskiej,
1898 od śmierci Chrystusa,
1861 od zburzenia Jerozolimy
1380 według ery armeńskiej,
1349 według ery mahometańskiej,
834 od pierwszej wojny krzyżowej,
491 od wynalazku druku,
439 od odkrycia Ameryki,
54 od wynalezienia telefonu,
35 od wynalezienia radjografii,
17 od wybuchu wojny europejskiej,
12 od zakończenia wojny,
11 od pokoju wersalskiego,
1142 od pierwszej notatki o Polsce,
965 od chrztu Polski,
159 od I rozbioru Polski,
140 od Konstytucji 3-go Maja,
136 od III rozbioru Polski,
101 od powstania listopadowego,
68 od powstania styczniowego,
13 od Zjednoczenia państwa polskiego,
10 od uchwalenia Konstytucji 17 marca.

POLSKIE ŚWIĘTA NARODOWE

22 STYCZNIA — rocznica powstania styczniowego 1863 roku; 17 MARCA — rocznica uchwalenia Konstytucji 1921 roku; 3 MAJA — rocznica Konstytucji 1791 roku; 6 SIERPNI — rocznica wkroczenia legionów w 1914 r., święto wojsk polskich; 16 SIERPNI — rocznica zwycięstwa w 1920 roku, dzień żołnierza; 29 LISTOPADA — rocznica powstania listopadowego w 1830 roku.

ŚWIĘTA NARODOWE OBCYCH PAŃSTW.

- 12 lutego — stolicy Apostolskiej,
- 34 lutego — Estonji,
- 7 kwietnia — Grecji,
- 17 maja — Hiszpanji,
- 17 maja — Norwegji,
- 23 maja — Rumunji,
- 5 czerwca — Anglii,
- 16 czerwca — Szwecji,
- 4 lipca — Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
- 14 lipca — Francji (zburzenie Bastylji).
- 1 sierpnia — Szwajcarii,
- 31 sierpnia — Holandji,
- 26 września — Danji,
- 3 października — Bułgarji,
- 28 października — Czechosłowacji,
- 31 października — Japonji,
- 11 listopada — Włoch,
- 15 listopada — Belgji,
- 15 listopada — Brazylji
- 16 listopada — Łotwy,
- 6 grudnia — Finlandji,
- 17 grudnia — Jugosławji (S. H. S.)

GODŁO NARODOWE

Uchwałą Sejmu z dn. 1 sierpnia 1919 roku godłem Polski jest w polu czerwonym orzeł srebrny z głową zwróconą w prawo, ze skrzydłami wzniesionymi do góry, z dziobem, szponami i koroną złotymi.

BARWY NARODOWE POLSKIE

Dwa pasy równoległe podłużne, z których górny biały, dolny czerwony. Flaga narodowa ma stosunek długości do szerokości 8:5. Flaga prezydenta: czerwona ze srebrnym orłem pośrodku. Flaga handlowa oraz przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych — jak narodowa, ale na środku białego pola czerwona tarcza ze srebrnym orłem. Flaga wojenna jak handlowa, ale długość do szerokości 10½:5 i wycięta w żąb.

BARWY OBCYCH PAŃSTW.

Anglja — na niebieskim polu dwa przecinające się krzyże czerwone; *Austrja* — czerwono-biało-czerwona; *Belgja* — czarno-żółto-czerwona, wzdłuż drzewca; *Bułgarja* — biało-zielono-czerwona; *Czechosłowacja* — biało-czerwona z trójkątem niebieskim przy drzewcu; *Danja* — czerwona z białym krzyżem; *Estonja* — niebiesko-czarno-biała; *Finlandja* — biała z niebieskim krzyżem; *Francja* — niebiesko-biało-czerwona, wzdłuż drzewca; *Gdańsk* — dwa białe krzyże i korona na czerwonym tle; *Grecja* — 9 równoległych pasów biało-niebieskich, w lewym rogu krzyż na tle niebieskim; *Hiszpanja* — dwa pasy czerwone na żółtym tle; *Holandja* — czerwono-biało-niebieska; *Jugosławja* — niebiesko-biało-czerwona; *Litwa* — żółto-zielono-czerwona; *Lotwa* — biały pas na czerwonym tle; *Niemcy* — czarno-czerwono-żółta; *Norwegja* — niebieski krzyż na czerwonym tle; *Portugalia* — zielono-czerwona z herbem wzdłuż drzewca; *Rosja* — czerwona ze złotymi literami; *Rumunja* — niebiesko-żółto-czerwona wzdłuż drzewca; *Szwajcarya* — biały krzyż w środku na czerwonym tle; *Szwecja* — żółty krzyż na niebieskim tle; *Turcja* — gwiazda i półksiężyc na czerwonym tle; *Węgry* — czerwono-biało-zielona; *Włochy* — wzdłuż drzewca zielono-biało-czerwona z herbem.

Argentyna — niebiesko-biało-niebieska; *Chiny* — czerwono-żółto-niebiesko-biało-czarna; *Japonja* — czerwone słońce na białym tle; *Persja* — żółty lew ze słońcem na białym tle, obramionem zielono; *Sjam* — biały słoń na czerwonym tle; *Stany Zjednoczone* — 13 pasów poziomych białych i czerwonych na przemian; w lewym rogu 48 gwiazd na niebieskim tle; *Egipt* — półksiężyc i trzy gwiazdy na zielonym tle; *Australja* — duża i pięć małych gwiazd na niebieskim tle w górnym rogu przy drzewcu w małym prostokącie barwy angielskie; *Brazylja* — na zielonym tle żółty romb z błękitną kulą ziemską pośrodku.



WŁADYSŁAW BEŁZA

HYMN POLSKI

*O Polski kraju święty!
Warowny domie nasz:
O! jakież niepojęty
Ty dla nas urok masz!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny źródło:
O Polsko moja miła,
O drogi kraju mój!*

*Z nad murów Częstochowy
Boga - Rodzicy wzrok,
Twej Pani i Królowej
Twój każdy śledził krok.
I Jej puklerzem zbrojna,
W Jej upowita czar,
Szłaś wielka i dostojna
Pod Chocim, Wiedeń, Bar!*

*Gdzie wstęga Wisły płynie,
Aż po Bałtyku brzeg,
Tam imię twoje słynie,
Tam dziejów twoich bieg.
O! wznieś się Orle biały!
O! Boże spraw ten cud:
Niech słońce dawnej chwały
Ogląda polski lud!*

*Ojczyzno moja miła,
O Polsko! kraju mój!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny źródło!
Za wolność twą i chwałę,
Radosny wznosząc śpiew.
Oddamy życie całe,
Przelejem wszystką krew!*



— PREZYDENT —
RZECZYPOSPOLSKIEJ
IGNACY MOŚCICKI



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr. Ignacy Mościcki

Najwyższy Zwierzchnik nasz, Pan Prezydent Rzeczypospolitej urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mieszanowie, w ziemi płockiej. Do gimnazjum uczęszczał w Warszawie, poczem studjował chemję w politechnice w Rydze.

Już w czasie studjów brał żywy udział w ruchu młodzieży, zmierzającym do zdobycia niepodległości.

W tej pracy poznał i nawiązał bliską przyjaźń z Marszałkiem Piłsudskim, z którym współdziałał w walce o niepodległość, szczególnie żywo po powrocie z Rygi do Warszawy, za co rząd zaborczy wydała go z granic b. Królestwa Polskiego.

Wyjeżdża najpierw do Anglii, gdzie przez pięć lat ciężko zarabia na utrzymanie rodziny. W 1897 r. przenosi się do Szwajcarii i piętnaście lat pracuje tam jako profesor uniwersytetu, przeprowadza ulubione swe badania i doświadczenia naukowe i dokonywa licznych wynalazków, które wkrótce rozślawiają jego imię po całym świecie.

Na podstawie jednego z najdonioślejszych jego wynalazków i pod jego kierownictwem budują Szwajcarzy fabrykę chemiczną. Fabryka ta dotsarczała tak dużo cennego kwasu azotowego, iż podczas wojny światowej, gdy ustał dowóz saletry chilijskiej z Ameryki, Szwajcarja ma dostateczną ilość azotu, potrzebną do wyrobu nawozów sztucznych, materiałów wybuchowych, barwników
* t. p.

Wreszcie w 1912 r. wraca Pan Prezydent do kraju i obejmuje we Lwowie stanowisko profesora politechniki. Może już od-tąd bezpośrednio wiedzą swą, zdolnościami i doświadczeniem, zdobytem zagranicą, przyczyniać się do rozwoju polskiej nauki i pol-

sikego przemysłu, jak tego oddawna gorąco pragnął. Może również kształcić i przygotowywać zastępy młodych pracowników.

We Lwowie zakłada pracownię badawczą, której celem jest wynajdywanie i ulepszenie sposobów fabrykacji, różnych materiałów. Pracownia ta, przeniesiona później ze Lwowa do Warszawy, rozrasta się w wielki i ważny dla państwa warsztat pracy naukowej. Twórca jej, już jako Prezydent Rzeczypospolitej, rozbudowuje ją i stwarza warunki trwałego rozwoju. Jest to niedawno poświęcony Chemiczny Instytut Badawczy.

Panu Prezydentowi zawdzięcza powstanie swe w 1921 r. zbudowana fabryka chemiczna w Jaworznie pod Krakowem, jak również budująca się obecnie fabryka azotu w Tarnowie. A gdy wraz z częścią Górnego Śląska przypadła Polsce wielka fabryka związków azotowych w Chorzowie, rząd nasz prof. Mościckiemu — dzisiejszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej — powierzył ważne i trudne zadanie przejścia tej fabryki z rąk niemieckich. Pomimo to, że wszyscy inżynierowie opuścili fabrykę i zabierając plany jej, mieli nadzieję, że Polacy nie dadzą sobie rady, Pan Prezydent ze sztabem swych pomocników natychmiast ją uruchomił i w krótkim czasie tak dalece ulepszył, że zakłady te wytwarzają dziś znacznie więcej i większe dochody państwu przynoszą, niż za czasów niemieckich.

W 1926 roku Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat złączone) wybiera prof. Ignacego Mościckiego Prezydentem Rzeczypospolitej. Objąwszy to najwyższe w Polsce stanowisko wywiera swój wpływ na wszyst-

kich polach pracy i życia państwowego, współpracując ściśle z rządami Marszałka Piłsudskiego.

Pod tym względem rząd obecny Marsz. Piłsudskiego jest niezwykle czujny i ścisły. Dążąc zasadniczo do zwiększenia władzy Głowy Państwa, przestrzega ściśle, aby każda ważniejsza decyzja, czy to w sprawach zagranicznych czy wewnętrznych, zapadała po naradzie z Prezydentem i zgodnie z jego opinią i wolą.

Prezydent Mościcki jest człowiekiem posiadającym ogromne doświadczenie w sprawach gospodarczych, to też w tych sprawach przede wszystkim, więc w sprawach waluty i pożyczki zagranicznej, sprawach przedsiębiorstw państwowych, organizacji i działania banków państwowych i t. p., w których, jak każdemu wiadomo, w ostatnich czasach zapadło tyle zasadniczych i bardzo pomyślnych decyzji, zdanie Prezydenta Mościckiego ma pierwszorzędne i decydujące znaczenie.

Obecny nasz Prezydent jest człowiekiem praktycznym, człowiekiem bezpośredniej pracy twórczej i produkcyjnej. Zaprawił się w niej najpierw jako uczony wynalazca w laboratorium (pracowni) chemicznym, a następnie również jako organizator i kierownik wielkich fabryk chemicznych, w których swe wynalazki praktycznie stosował. To też i obecnie, na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, nie ogranicza się do tych powyżej omówionych prac reprezentacyjnych i kierowniczych, lecz szuka warsztatu bardziej bezpośredniej pracy.

Szczególnie dwie dziedziny wybijają się tu na pierwszy plan z powodu wielkiego swego znaczenia państwowego: przemysł chemiczny i sprawy gospodarcze armji. W obu tych dziedzinach Pan Prezydent Mo-

ścicki pracuje niejako nad program zajęć, jakie przypadają mu w udziale z racji jego urzędu.

Sprawami gospodarczymi armji oraz przemysłem, związanym z jej potrzebami, zajmuje się Pan Prezydent systematycznie, w ścisłym porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim, i jako wybitny specjalista oddaje na tem polu nieocenione usługi wojsku i państwu. Bierze stale udział w ważnych konferencjach administracyjnych czynników kierowniczych wojska, zwiedza fabryki produkujące przedmioty niezbędne dla wojska, jak samochody, samoloty i t. p.

Oto szkicowy obraz pracowitego żywota Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej. Praca to, której dla kilku ludzi mogłoby starczyć. Aby jej podolać, nieladajakich trzeba zdolności, nielada charakteru i nielada sprawności fizycznej.

Tę sprawność fizyczną utrzymuje Pan Prezydent znakomicie przez to, że najmilszymi rozrywkami jego, którym każdą wolną swą chwilę poświęca — jest sport. Prezydent Mościcki doskonale i z wielkim zamiłowaniem jeździ konno, świetnie strzela i wiosłuje, a przytem jest zamiłowanym piechurem, gdy, zwłaszcza w Spale, może odbywać długie przechadzki.

Prezydent Mościcki znajduje wśród takiego nawału pracy czas na bezpośredni kontakt z ludem wiejskim i wśród ludu tego spędza wiele drogich dni. O podróżach Pana Prezydenta piszemy na innem miejscu.

Ta praca umiejętna, zajęcia i rozrywki czynią z naszego Prezydenta nietylko człowieka, który na swem zaszczytnem i dostojnem stanowisku niezmiernie Ojczyźnie oddaje usługi, — ale jednocześnie daje nam sylwetkę nawszkroś nowożytną i polską, sylwetkę człowieka czynu.



ANTONI ANUSZ.

Marszałek Józef Piłsudski Wskrzesciel i Budowniczy Państwa Polskiego

Adam Mickiewicz dał piśmiennictwu naszemu utwór niezrównanej piękności i siły natchnienia: „Odeę do młodości”. Utwór ten to hymn na cześć zdobywczej woli, hartu ducha i dzielności, to akt płomiennej wiary w zwycięstwo szlachetnych pierwiastków natury ludzkiej, to gorące wezwanie do solidarnych i ofiarnych wysiłków w imię zwycięstwa dobra nad złem, to zachęta do wytrwałego, nieustępliwego łamania przeszkód w dążeniu do urzeczywistnienia ideału powszechnej szczęśliwości.

Jak Adam Mickiewicz uczył nas szlachetnie czuć i myśleć, tak Józef Piłsudski przykładem swego całego życia uczy nas sztuki skutecznego działania w imię wzniosłych i wielkich celów. Życie i czyny Józefa Piłsudskiego — to doskonały wzór ofiarnej służby dla narodu, to budujący przykład, jak się słowa zamienia w czyny, jak się łamie największe przeszkody w dążeniu do wielkiego celu, jak poprzez wysiłki, trudy i niebezpieczeństwa idzie się do zwycięstwa.

Oto kilka zasadniczych rysów i dat z życia i działalności Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Ziemi Wileńskiej, w majątku Żułowie.

Urodził się w cztery lata po wybuchu ostatniego powstania, gdy cała Litwa jęczała pod krwawymi rządami okrutnego Murawjewa, i gdy każdy dom, każda rodzina polska opłakiwała kogoś z bliskich, który, jeżeli nie zginął w powstaniu lub na szubienicy, to konał powolną śmiercią gdzieś w śniegach Sybiru.

Mały Ziuk (tak bowiem nazywano w domu rodzinnym późniejszego Wskrzesciela i Budowniczego Państwa Polskiego), słuchając opowiadań o bohaterstwie i poświęceniu powstańców, o niewoli i poniżeniu narodu, snuł w młodocianej głowce plany przyszłych walk z zaborcami Polski. Ze słów samego Piłsudskiego wiemy, że „matka, nieprzejednana patriotka, nie sta-

rała się nawet ukrywać przed dziećmi bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała je, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny”. O dobroczynnym wpływie matki na kształtowanie się charakteru Piłsudskiego dają pojęcie następujące Jego słowa:

„Matka od najwcześniejszych lat stara się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem”.

Te chwile szczęścia, jakich podług słów Adama Mickiewicza Polak dawniej doznawał tylko w kraju lat dziecińczych, skończyły się dla Piłsudskiego, gdy Go oddano do szkół w Wilnie.

W gimnazjum rosyjskiem młodziutki Ziuk stał się sam bezpośrednią ofiarą tego barbarzyńskiego systemu szkolnego, który obrażał uczucia, wypaczał umysły i charaktery młodzieży polskiej. Silny charakter Piłsudskiego zwycięsko wyszedł z tej katowni moralnej, jaką była szkoła rosyjska dla dzieci polskich. Pobyt w niej zwiększył tylko Jego nienawiść do zaborców, zahartował i jeszcze bardziej naprężył wolę do walki z najazdem. Do tego to okresu nauki gimnazjalnej odnoszą się te słowa z Jego wspomnień: „W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dużyła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znośić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, o Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka znieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do naprzykrzejszych w mem życiu”.

JOZEF PIŁSUDSKI
Pierwszy Marszałek Polski



Prezes Rady Ministrów

<http://rcin.org.pl>

Powyższe słowa dają pojęcie o rozmiarach tego zadowolenia moralnego, jakie przeżywa dzisiaj Piłsudski na myśl o tem, iż właśnie On, jako twórca niepodległego państwa, w największej mierze przyczynił się do wybawienia setek tysięcy uczącej się młodzieży od tych udręczeń, jakich ta młodzież doznawała w szkole rosyjskiej i niemieckiej. To radosne przeświadczenie było dlań zapewne wielką ulgą i nagrodą moralną za te ciężkie chwile jego życia, kiedy to właśnie rodacy, kierowani zawiścią i złą wolą, stawiali Mu różne przeszkody w Jego dążeniu do wyzwolenia Ojczyzny i nie oszczędzili Mu największych przykrości, zniewa i oszczerstw.

Po ukończeniu gimnazjum Piłsudski w roku 1885 wyjechał do Charkowa na uniwersytet.

Niedługo trwały Jego studia uniwersyteckie, gdyż już na początku 1887 r. został zaaresztowany i skazany na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji.

O pracy myśli podczas pobytu na Syberji znajdujemy taką wzmiankę w Jego wspomnieniach: „I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem, czem jestem... A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamieniem warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”.

Tym przekonaniom polityczno - społecznym Piłsudski dawał wyraz w swej wyczerpanej, niezmordowanej działalności po powrocie w drugiej połowie 1892 r. z Syberji do kraju. Bystry i przenikliwy umysł Piłsudskiego od razu sobie uświadomił tę odwieczną prawdę, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i niepodległość tylko z bronią w ręku.

Prawa do niepodległego bytu naród ujarzmiony nie może sobie wytargować, wyprosić lub wyzębrać, musi je zdobyć krwią i żelazem.

Zaden zaborca dobrowolnie nie wypuści ofiary ze swych szponów, nie zechce się z nią układać, jeżeli bez wszelkich układow może ją wyzyskiwać i łupić. Wychoząc z tego założenia, Piłsudski całkowicie poświęcił się sprawie przygotowania narodu do orężnej rozprawy z ciemieżcami.

Dlaczego istnieje niewola? Bo są niewolnicy, którzy się godzą z niewolą. Jeżeli niewolnik w duszy swej poczuje się wolnym, przewycięży lęk przed tyranem i poweźmie postanowienie zrzedzenia jarzma—dni niewoli są policzone.

Otóż Piłsudski rozpraszał w narodzie lęk przed niezwyciężoną—jak mawiano—siłą zaborców, budził wśród współobywateli umiłowanie wolności, wiarę we własne siły i urabiał ich wolę do walki z wrogami narodu.

A było to rzeczą niełatwą. Po ostatniem powstaniu, które się skończyło klęską i jeszcze sroższym uciskiem, dwudziestomilionowy naród polski spał „kamiennym snem niewolników”. Tu i owdzie rozlegały się głosy, że kiedyś tam, przy sprzyjających okolicznościach będziemy musieli porwać za broń, lecz ponieważ nie przygotowywano się moralnie i materialnie do tego, aby te sprzyjające okoliczności wyzyskać, to gdy one następowały, cofano się bojaźliwie przed myślą o zbrojnym wystąpieniu.

Józef Piłsudski ani na chwilę nie przerwał swej działalności, mającej na celu przygotowanie narodu do orężnej rozprawy z wrogami, aczkolwiek działalność ta wielu, bardzo wielu małodusznych w narodzie wydawała się niewczesną, zbytęcną, a nawet śmieszną.

Swą pracą bez spoczynku i wytchnienia, wciąż w imię wielkiego celu wyzwolenia Polski—Piłsudski niejako mówił do narodu: „Czuwajcie, bo nie wlecie dnia ani godziny, kiedy zdarzy się sposobność do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość! Czuwajcie i bądźcie gotowi każdej chwili stanąć do szeregu”!

W tym celu Piłsudski przerzucał się z miejsca na miejsce, odwiedzał wszystkie polskie miasta i osady fabryczne, wyszukując wszędzie ludzi gotowych do czynu i poświęcenia, objeżdżał też miasta uniwersyteckie od Londynu do Kazania, w których były skupienia polskiej kształcącej się młodzieży.

Oglądając się bowiem za ludźmi zdolnymi do rozpoczęcia walki z wrogiem, Piłsudski zatrzymał swój wzrok na robotnikach, którzy znosili największy ucisk i nie mieli nic do stracenia, prócz kajdan, oraz—na młodzieży uniwersyteckiej, która najsilniej odczuwała upokarzające jarzmo niewoli.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1904 ożywił nadzieje i spotęgował energję Piłsudskiego. Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, aby ten moment wy-

korzystał dla wznówienia masowej walki zbrojnej z caratem. Był w Japonji, był w Ameryce w celu zapewnienia sobie pomocy w zamierzonej walce.

Do powszechnej walki wówczas nie doszło, lecz liczne zastępy ludzi dzielnych przeszły przez szkoły bojowe i otrzymały chrzest krwawy w starciach z żołdactwem i policją carską.

Przegrana przez Moskali wojna z Japonją i wrzenie rewolucyjne 1905/6 roku wstrząsnęły Rosją, lecz nie obaliły tego domu niewoli.

Rozbicie Rosji stanowiło pierwszy punkt programu wyzwania i jednoczenia ziem polskich, jaki sobie nakreślił Piłsudski.

W tym celu wykorzystał tę odrobinę swobód politycznych, które Polacy posiadali w Austrii, aby tam tworzyć polską siłę zbrojną. Piłsudski organizował i ćwiczył w obywatelach ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

Wybuchła wielka wojna. Piłsudski w dniu 6 sierpnia 1914 roku wystąpił z najmężniejszymi w narodzie, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania”.

Na własną odpowiedzialność rozpoczął wojnę o Polskę, rozpoczął ją wbrew olbrzymiej większości narodu, przeciwstawiając się tym politykom, którzy w tej osobliwej chwili radzili nie o tem, jaką drogą iść do samodzielności państwowej, lecz o tem, jaka obroza dla narodu jest wygodniejsza: austriacka, rosyjska czy też niemiecka!

Pod wpływem Piłsudskiego w ogniu wojny wyrobił się „typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska”.

„Nie brawura, — głosi rozkaz Piłsudskiego z 5 sierpnia 1915 r.—nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają”.

Dzieje Legjonów, dowodzonych przez Piłsudskiego, ich bitność i postawa moralna wobec ciężkich prób i trudności najwymowniej świadczą o tem, że Piłsudski swych żołnierzy nauczył nie tylko mężnie walczyć w polu, lecz rozwinął w nich głębokie poczucie honoru i zaszczerpił w ich duszach bezwzględna wierność dla Sprawy Polskiej.

Niemcy i Austriacy z niefunością i bojaźnią spoglądali na Legjony Polskie i postanowili ograniczyć w rozwoju, a następnie zniszczyć ten zaczątek polskiej siły zbrojnej, jaką były Legjony, przepojona

niepodległościowym duchem swego twórcy, Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Wobec tego Piłsudski rozkazał tworzyć tajne wojsko polskie, tak zwaną Polską Organizację Wojskową. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że po upadku Rosji Piłsudski zwróci oręż przeciwko nim, z niepokojem śledzili Jego pracę i, żeby ją przerwać i udaremnić, dnia 20 lipca 1917 r. zaarrestowali Piłsudskiego wraz z Jego szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim.

Uwięziono ich w Magdeburgu.

Po więzieniach moskiewskich zapoznał się Piłsudski z pruską twierdzą.

Spętano wolę Wodza, lecz nie zdołano wytropić i uwięzić tych wszystkich, którzy zaprzysięgli pod Jego komendą walczyć do ostatniej kropli krwi o niepodległość Polski.

Gdy tylko Niemcy i Austriacy poczuli się chwiać, rzucili się na wojska niemiecko-austriackie zaprzysiężeni i czyhający na tę chwilę załamania się wroga żołnierze Piłsudskiego, rozbroili ich i wyrzucili z ziemi polskiej.

Pękło ostatnie ogniwo łańcucha naszej niewoli. Piłsudski po piętnastu miesiącach pobytu w więzieniu magdeburgskim powrócił do Polski i stanął na czele tworzącego się Państwa Polskiego.

11 listopada 1918 r. wśród powszechnego w kraju entuzjazmu objął władzę nad siłą zbrojną, a w 3 dni potem przejął od Rady Regencyjnej pełnię władzy zwierzchniej nad narodem jako Naczelnik Państwa.

Piłsudski postanowił cały naród powołać do udziału w organizowaniu życia państwowego i w tym celu już na 10 lutego 1919 roku zwołał Sejm Ustawodawczy, wybrany na podstawach demokratycznych.

W dziesięć dni potem Piłsudski oddał do dyspozycji Sejmowi swoją władzę, jaką od trzech miesięcy piastował w narodzie, lecz Sejm jednomyślną uchwałą powierzył Mu dalsze sprawowanie zwierzchniej władzy w Państwie.

Odpowiadając na tę uchwałę, Piłsudski oświadczył: „Jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przytem zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi Panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków jęczących w niewoli został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą,

Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamentcie stoi — do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski załatwić”.

Zgodnie z powyższem oświadczeniem Piłsudski jednoczył i organizował siły narodu do walki z wrogami zewnętrznymi i do pokonywania przeróżnych trudności, jakie następczała praca nad budową państwa w czasie trwającej wojny i po uprzedniem wyczerpaniu i wyniszczeniu materialnych zasobów kraju przez rządy państw zaborczych i okupacyjnych.

Pomimo ogromu trudności i przeszkód naród pod wodzą Piłsudskiego osiągnął szereg triumfów. Obroniony został Lwów, zdobyto Wilno, Mińsk, a w maju 1920 r. zwycięskie wojsko dotarło do Dniepru i zajęło Kijów, uprzedzając wielkie przygotowania rządu bolszewickiego do tak zwanego „Pochodu za Wisłę” celem podbicia Polski i połączenia się z Niemcami.

Przewaga liczebna wrogów oraz wielka odległość frontu bojowego od podstawy operacyjnej sprawiły, że wojsko polskie nie wytrzymało natarcia przeważających, świeżych sił bolszewickich i front został przełamany.

Nadmiar złego w kraju powstały niesnaski i walki partyjne.

Wojsko znuzone zimą i długą walką, zniechęcone dochodzącymi z kraju odgłosami sporów politycznych, straciło siłę oporu i zaczęło się cofać. Odwrót młodego wojska polskiego, niewyszkolonego w walkach odwrotowych, słabo zaopatrzonego w amunicję i ubogiego w środki techniczne, stał się dla jego wartości bojowej katastrofalny.

Gdy ujawniły się rozmiary klęski, Piłsudski w przemówieniu swem, wygłoszonym 19 lipca, na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, w której zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw, ukazał grozę położenia, wstrząsając sumieniami obecnych tam polityków.

W wyniku tego przemówienia Rada Obrony Państwa jednomyślnie wyraziła pełne zaufanie dla Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W parę dni potem pod bezpośrednim naciskiem Piłsudskiego został utworzony rząd obrony narodowej. Rząd ten miał w myśl zamierzeń Piłsudskiego odbudować w narodzie zachwianą przez walki partyjne zgodę i jedność i pozwolić Piłsudskiemu wyłącznie oddać się sprawom wojny.

Wykonywując swój plan strategiczny, Piłsudski zarządził wycofanie armij pod samą stolicę i nad rzekę Wieprz, z wyjątkiem armji przeznaczonych na południu do obrony Lwowa.

Pozostawiwszy prawie 15 dywizji do obrony Warszawy, Piłsudski udał się wieczorem 12 sierpnia do swej kwatery do Puław i tam z wielkim pośpiechem zaczął przygotowywać swoje uderzenie na czele pięciu dywizji z południa na północ na bok i tyły armij rosyjskich, oblegających Warszawę. 16 sierpnia o świcie Piłsudski ze swoim wojskiem wykonał druzgocące uderzenie na wroga.

Było to hasłem do powszechnej ofensywy przeciwko Moskalom. W ciągu 2 tygodni Moskale zostali pobici.

Klęska armji rosyjskiej — pisze historyk wskrzeszenia Państwa Polskiego — wysłanej na pokonanie Polski była zupełna i bezprzykładna. Część jej tylko mogła pomiędzy zacieśniającymi się linjami polskimi przebić się na wschód i ucieczką ratować. Oprócz 100 tysięcy poległych, armja rosyjska utraciła 66 tysięcy jeńców, 231 dział, 1,023 karabinów maszynowych, przeszło 200 kuchni polowych, wiele koni, około 10.000 wozów z amunicją, materiałem technicznym i sprzętem telefonicznym, wiele samochodów pancernych, ciężarowych i osobowych, kilka lokomotyw i przeszło 100 wagonów i wiele innego materiału wojennego, nie licząc zdobyczy, wziętej na tyłach, podczas wyłapywania i rozbijania rozbitków przez liczne polskie oddziały wojskowe i ludność miejscową.

Droga na wschód i na północ stanęła wojsku polskiemu otworem.

Przy dalszem wypieraniu Moskali z ziem polskich doszło w końcu września nad Niemnem do zaciętej bitwy z armją rosyjską, naprędce zorganizowaną i uzupełnioną. W bitwie tej Piłsudski rozbił doszczętnie siły rosyjskie, zajął linję Niemna z Grodnem i Lidą.

W wyniku świetnych zwycięstw oręża polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego nastąpiło 18 października 1920 r. zawieszenie broni, a w 5 miesięcy później został zawarty pokój pomiędzy Polską i Rosją.

Przez zwycięską wojnę z Rosją Józef Piłsudski rzucił podwaliny pod silne Państwo Polskie, które pod względem obszaru zajmuje szóste miejsce w Europie, a pod względem liczby ludności — dziesiąte miejsce wśród państw całego świata.

Za swe nadludzkie trudy, za swą niezmordowaną pracę dla Ojczyzny doczekał się Piłsudski uznania. Sejm Rzeczypospolitej na posiedzeniu swem w dniu 28 czerwca 1923 r. powziął uchwałę, że „Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelnym Wódz zasłużył się narodowi”.

Uznanie to nie dało zadośćuczynienia ambicji narodowej Piłsudskiego, albowiem chciał On być dumnym przedewszystkiem ze swego narodu, a nie z samego siebie. Chciał swój naród dźwignąć na szczyty wielkości, chciał nim cały świat zadziwić. Swym przenikliwym umysłem ogarniał On te wielkie trudności, jakie naród nasz ma do przezwyciężenia, aby zdobytą niepodległość utrzymać i na wieczne czasy utrwalić.

„Polska — mówił J. Piłsudski w roku 1920 — ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wynisniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy; wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dosyć wewnętrznej siły? Czy mamy dosć tej potęgi duszy, czy mamy dosć tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czekają nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić Ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czeka. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym”.

Tak pojmując obowiązki współczesnego pokolenia wobec odbudowującego się państwa, Piłsudski wymagał od społeczeństwa ofiarnej i gorliwej pracy dla zapewnienia państwu siły i pomysłowości, wymagał ustawicznej troski o dobro publiczne.

Chcąc natłchnąć współobywateli duchem zgody i jedności, pouczał ich, „że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać”.

Udało się J. Piłsudskiemu w roku 1920 na pewien czas wytworzyć jedność i zgodę w narodzie, kiedy to pod Jego bezpośrednim naciskiem — jak o tem wspomnieliśmy — został utworzony koalicyjny Rząd Obrony Państwa; lecz gdy na skutek zwycięstw Marszałka J. Piłsudskiego, śmiertelne niebezpieczeństwo zostało odwrócone, powrócono w Sejmie do dawnych swarów, kłótni i szacherek parlamentarnych, chociaż dziesiątki ważnych i pilnych spraw domagało się wyłączenia wszystkich sił całego narodu do ich uregulowania.

Nie było zgody, zanikało wśród polityków sejmowych poczucie odpowiedzialności, a natomiast zaczęła się panoszyć prywata i karierowiczostwo.

Zapomniano o odwiecznym prawie przyczynowości, że najpierw trzeba karczować ziemię, orać ją i uprawiać, a dopiero w następstwie tych wysiłków — zbierać plony. Na niektóre stanowiska w państwie dostali się ludzie, którzy chcieli tylko zbierać plony i gromadzić je do swych śpichrzów. Piłsudski nie chciał powagą swego imienia pokrywać tych nieprawości, opuścił w połowie 1923 roku stanowisko szefa Sztabu Generalnego i jako człowiek prywatny zamieszkał w Sulejówku.

W ciągu 3 lat Piłsudski z Sulejówka pilnie przypatrywał się i przysłuchiwał temu wszystkiemu, co się w Polsce działo. Naprawa nie następowała, a rozwieliżniały się dawne narowy, które niegdyś Polskę doprowadziły do upadku i teraz znów doprowadzić mogły.

Wówczas Piłsudski oznajmił wobec całego kraju, że „staje do walki, tak jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem partji i stronictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach^{*)}”, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

*) „Imponderabilia” w fizyce oznacza: „materje nie dające się zważyć”, w przenośni: wartości i wpływy, które współdziałają w rozwoju życia, których jednak niepodobna materialnie określić i odważyć.

12 maja 1926 r. Józef Piłsudski wystąpił na czele oddanego Mu wojska do walki z nieprawościami i nadużyciami, które się rozpleniły w naszej Ojczyźnie, rządzonej w wielu wypadkach przez ludzi słabych, niezdolnych do strzeżenia interesu państwowego.

Wojsko, zarówno oficerowie jak żołnierze, poszło za głosem swego wodza, który już tyle razy prowadził ich do zwycięstw i o którym każdy z nich wiedział, że On z dążenia do potęgi Rzeczypospolitej i do wielkości narodu uczynił cel pracy całego swego życia. Postawa wojska wobec wystąpienia Piłsudskiego w pamiętne dni majowe potwierdziła słusność Jego słów o dobrym wodzu: „ten tylko dobrym jest wodzem, który po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy, i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę”. Piłsudski jest tym dobrym wodzem, który imponuje żołnierzom swym charakterem i porywa ich do najsmielszych i najryzykowniejszych czynów...

Wypadki majowe przekonały wszystkich w Polsce, że Piłsudski jest duszą wojska, że swym wielkim autorytetem moralnym zniewala żołnierzy do posłuszeństwa swym rozkazom.

W rozkazie z 22 maja 1926 r. mógł się Piłsudski przypomnieć żołnierzom jako ten, który oprócz władzy moralnej, oprócz władzy faktycznej, posiadał także władzę prawną nad wojskiem. „Znacie mnie — głoszą słowa Jego rozkazu — i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić”.

Zgromadzenie Narodowe 31 maja 1926 roku wybrało Józefa Piłsudskiego olbrzymią większością głosów na Prezydenta

Rzeczypospolitej. Przez ten wybór Zgromadzenie Narodowe stwierdziło, że podziela pobudki, które skłoniły Piłsudskiego do wystąpienia zbrojnego, że widzi w Nim męża najbardziej godnego piastowania najwyższej władzy w państwie.

Marszałek Józef Piłsudski nie przyjął wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dążył bowiem do pracy bezpośredniej w rządzeniu państwem, a „istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala”.

Od tego czasu bezpośredni udział Marszałka J. Piłsudskiego w rządzeniu państwem przyniósł narodowi wydatne korzyści. Państwo nasze zostało wprowadzone na tory planowej, uporządkowanej gospodarki skarbowej w ramach zrównoważonego budżetu państwowego.

Osiągnęliśmy wreszcie stabilizację pieniądza, dzięki której praca i mienie mas ludowych zostają zabezpieczone przed nikczemną spekulacją giełdjarzy, żerujących na spadku wartości pieniądza. Stałość pieniądza i równowagę budżetu udało się rządowi Marszałka Piłsudskiego utrzymać pomimo wstrząsającego całym światem kryzysu gospodarczego.

Słowem i przykładem J. Piłsudski uczy nas tej prawdy, że budowa własnego państwa, doskonalenie jego ustroju i urządzeń wymaga nieustannych wysiłków i ofiar ze strony ogółu obywateli, wymaga codziennej rzetelnej pracy wielkiej masy ludzi.

Do rzetelnej pracy, do wysiłków i ofiar ma w Polsce największe moralne prawo wzywać właśnie Józef Piłsudski, którego całe życie było jednym nieprzerwanym pasmem wysiłków i ofiar, który, myśląc ustawicznie o Polsce i pracując wyłącznie dla pomyślności kraju, nie miał czasu pomyśleć o sobie i o swych sprawach prywatnych.

Nazwisko „Piłsudski” w języku chińskim

Dużo lat przeszło od chwili pojawienia się człowieka na ziemi zanim człowiek nauczył się porozumiewać z sobą podobnymi za pomocą dźwięków, słów i wreszcie zdań. Tak powstała mowa. Jeszcze więcej lat upłynęło do chwili, kiedy człowiek wynalazł sposób utrwalania swych myśli na jakimś trwałym materiale, by je

przekazać potomkom. W ten sposób powstało pismo.

Wiemy z historii kultury, że ludzkość przedtem, nim doszła do dzisiejszego nieskomplikowanego, bardzo prostego pisma, liczącego zaledwie trzydzieści parę znaków pisańskich, miała niesłychanie skomplikowane, bardzo trudne, wymagające

dziesiątków lat nauki, sposoby utrwalania mowy za pomocą znaków pisarskich.

Najstarszym pismem było t. zw. pismo obrazkowe, które polegało na tem, że każdy wyraz, każde słowo, oznaczano rysunkiem, np. chcąc utrwalić wyraz „koń” — rysowano konia. Już później taki jeden rysunek miał kilka znaczeń, stawał się symbolem, np. rysunek słońca mógł oznaczać nie tylko słońce, lecz i pojęcie bóstwa lub króla.

Takim pismem obrazkowym było pismo Egipcjan — „hieroglify”. Assyryjczycy natomiast, którzy na cztery tysiące lat przed Chrystusem zamieszkiwali w Azji Mniejszej w dorzeczu rzek Tygrysu i Eufratu, używali t. zw. pisma klinowego, polegającego na niezliczonej ilości kombinacji z kresek, wrytych rylcem na glinianych cegiełkach.

Jeszcze ciekawszy sposób przekazywania myśli za pomocą znaków mieli Inkowie, dawni mieszkańcy Południowej Ameryki, którzy używali dla tego celu sznurków, wiązanych w najrozmaitsze węzły, które były tymi znakami, symbolami.

Zanim został wynaleziony papier, ludzie za materiał służący do zapisywania swych myśli, używali liści rośliny „papiirus”, skóry zwierzęcej, z której nauczyli się wyrabiać pergamin, gliniane cegiełki i t. p.






Jak wiadomo powszechnie, jednym z najtrudniejszych języków na świecie jest prastary język chiński.

Jest to język jednozgłoskowy z bardzo bogatym słownictwem, liczącym ponad osiemdziesiąt tysięcy wyrazów. Niesłychanie trudna jest i pisownia chińska, gdyż do dnia dzisiejszego każdy wyraz ma swój znak, swój hieroglif, t. zw. „dzyrę”. Oczywiście, że obecnie tych „dzyr”, tych znaków jest mniej, niż słów, ze względu na to, że poszczególne znaki mają kilka i więcej znaczeń, nawet niektóre „dzyry” służą do określenia całych zdań i obrazów.

Nazwiska cudzoziemców, oddane przez uczonych chińskich za pomocą „dzyr” w pisowni chińskiej, dlatego często przy odcyfrowywaniu poszczególnych znaków i tłumaczeniu ich symbolicznego znaczenia, otrzymują specjalne znaczenie.

Ciekawem wobec tego jest, jakie znaczenie otrzyma nazwisko, które nosi

Twórca Niepodległej Polski, Marszałek Piłsudski, z symbolów — hieroglifów chińskich.

Pi		Ten, który
i		miłuje swój naród i wszystkich ludzi
sud		oudzi do życia uspionych snem letargicznym,
s		założy
ki		mocne podwaliny pod gmach, który buduje.

W ten sposób odczytane nazwisko, jak wylazuje rysunek, otrzyma następujące znaczenie: „ten, który miłuje swój naród i wszystkich ludzi, budzi do życia uspionych snem letargicznym, założy mocne podwaliny pod gmach, który buduje”.

Jak widzimy „dzyry” nie skłamały, krótko, zwięźle, a jakże wiernie odmalowały wartość moralną i znaczenie dziejowe Wielkiego Człowieka, na nazwisko którego się złożyły.

A nam, maluczkim, należy zbudzić się ze snu letargicznego, z którego nas budzi od tylu lat nasz Wódz, a zbudzonym — budzić innych, pogrążonych jeszcze w ciężkim i gnuśnym letargu.

A.



Rząd Rzeczypospolitej Polskiej



Walery Stawek, Prez. Rady Min.



Marszałek Józef Piłsudski,
Minister spraw wojskowych



August Zaleski, Min. spr. zagr.



Br. Pieracki,
Minister — zastępca premiera.



Gen. dr. Składkowski,
Minister spraw wewnętrznych.



Prystor Aleksander,
Min. przemysłu i handlu,



Plk. Ignacy Matuszewski,
Kierownik Ministerstwa Skarbu,



Dr. Leon Kozłowski,
Minister reform rolnych.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej



Czesław Michałowski,
Minister sprawiedliwości.



Alfons Kühn, Minister komunikacji.



Janta Potczyński, Min. rolnictwa.



Gen. dyw. Mieczysław
Norwid-Neugebauer,
Minister robót publicznych.



Inż. Ignacy Boerner,
Minister poczt i telegrafu.



Sławomir Czerwiński,
Min. wyznań relig. i oświaty.



Gen. dr. Stefan Hubicki,
Min. pracy i opieki społecznej.

Polska przedmurzem Europy

Wojna polsko - bolszewicka 1918—1920 r.

W wieku 13-tym, w r. 1240, Polska ocalała Europę przed nawałą Tatarów, powstrzymując ich w krwawej bitwie pod Lignicą. Z górą cztery wieki później historia się powtórzyła i Polska poraz drugi ocalała Europę, rozgromiwszy Turków pod murami Wiednia. Któż z nas mógł marzyć o tem, że za naszych czasów historia powtórzy się po raz trzeci i Polska poraz trzeci ocali Europę przed zalewem barbarzyńców ze Wschodu, rozbijając hordy bolszewickie nad brzegami Wisły!

Jest to czyn wiekopomny, którego właściwe znaczenie oceni dopiero potomność, tak pisze o bitwie pod Warszawą i wojnie bolszewickiej wybitny polityk angielski, lord d'Abernoon.

Wojna z bolszewikami została nam podstępnie i zdradziecko narzucona przez Niemców i samych bolszewików w końcu r. 1918, w chwili powstawania państwa polskiego.

Niemców wyrzucono z dawnego Królestwa Kongresowego dnia 11 listopada 1918 roku. Powrót z więzienia w Magdeburgu Twórcy Legjonów, Komendanta Józefa Piłsudskiego, do Warszawy i objęcie przez Niego najwyższej władzy w Polsce, był hasłem do zbrojnego powstania przeciw Niemcom, a choć Piłsudski miał do rozporządzenia zaledwie 1000 regularnych żołnierzy polskich i kilka tysięcy rozmaicie uzbrojonych członków stworzonej przez siebie Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), a Niemcy mieli 25.000 żołnierzy, armaty i fortece, taka była przewaga moralna i taki zapał po naszej stronie, że Niemcy dali się rozbroić i przyjęli wszystkie warunki.

Z Małopolski wyrzucono Austriaków już kilkanaście dni wcześniej, ale władze austriackie z góry wiedząc, co ich czeka, w ten sposób zdradziecko postąpiły, że ukraińskie pułki z armji austriackiej zgromadziły w Małopolsce Wschodniej i im oddały wszystko. Już dnia 1 listopada rozpoczęła się we Lwowie walka, podjęta przez garstkę bohaterskiej młodzieży z przeważającą siłą wroga o wyrzucenie Ukraińców z miasta. Tego udało się dokonać po trzech tygodniach krwawych zmagañ się ulicznych dnia 21 listopada, ale walka o Lwów nie ustawała, bo tymczasem zgromadziła się i zorganizowała liczna armja ukraińska, posiadająca bogate zapasy dawnej ar-

mji austriackiej i przystąpiła do odbierania miasta, a inna armja szła jej w pomoc z Ukrainy właściwej czyli naddnieprzańskiej.

Tymczasem na wschód i na północ od Bugu, w dzisiejszych naszych województwach kresowych, na Łotwie i Estonji, były jeszcze liczne i dobrze uzbrojone wojska niemieckie pod dowództwem dyszących zemstą i nienawiścią oficerów, które wprawdzie chciały wrócić do ojczyzny, ale wcale nie chciały się rozbroić i poddać. Wojska te, cofając się, weszły w porozumienie z bolszewikami i dopiero wtedy opuszczały jakieś miasto, gdy doń wchodziła czerwona armja.

Na barki Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego od początku spadło zadanie po prostu siły ludzkie przechodzące.

Trzeba było podsycać walki o Lwów, trzeba było wyprowadzić Niemców, zatrzymać i wypędzić bolszewików, trzeba było wreszcie obmyśleć i urządzić obronę Cieszyńskiego, któremu groził napad ze strony Czechów. Od Zachodu był spokój o tyle, że dawny zabór pruski, województwa pomorskie, poznańskie i Górny Śląsk pozostawały pod władzą pruską, a Naczelną Radą Ludową, będącą tam główną władzą narodową, złożoną była wyłącznie z endeków i uważała, że nie nadszedł jeszcze czas, by zrzucić jarzmo pruskie. Ogólne powstanie przeciw Niemcom w Poznańskiem i na Pomorzu wybuchło 28 grudnia, gdy dwie trzecie Polski były już dawno oswobodzone od nieprzyjaciela.

Ze swego nadludzko trudnego zadania Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wywiązał się w sposób, wzbudzający podziw. Cofające się kolumny niemieckie zostały naprzód powstrzymane siłą przez zbrojne oddziały Peowłaków, a gdy oficerowie niemieccy się przekonali, że jednak ich żołnierze bić się już nie chcą i z powodu rozluźnienia karności bić się nie są w stanie, zgodzili się na rokowania. Lecz Naczelnik Państwa nie chciał, by wojska niemieckie wracały do ojczyzny najkrótszą drogą przez Polskę, bo obawiał się, że strasznie zniszczony już kraj zniszczą do reszty, i Niemcy musieli się zgodzić na powrót przez Litwę. A w pierwszych dniach grudnia oddziały bolszewickie, posuwające się naprzód na linii Bugu i na północ od niej, wszędzie już spotykały żołnierzy polskich, zatrzymujących ich z bronią w ręku.

Tak się rozpoczęła wojna Polski z bolszewikami w r. 1918.

Przez całą zimę z 1918 na 1919 r. Naczelnik Państwa gorączkowo tworzył armję. Ledwo sformowane oddziały natychmiast szły na front i tam, już w ogniu walki, z kompanji tworzone bataljony, pułki i dywizje. Jedne oddziały maszerowały za Bug, inne pod Lwów. Walki toczyły się przez całą zimę, lecz w miarę rozwoju wydarzeń z coraz więcej uwidoczniającą się przewagą polskiego oręża. W kwietniu 1919 r. siły nasze tak się już wzmogły, że można było przystąpić do akcji zaczepnej. Były dwa kierunki uderzenia: na Lwów i na Wilno. Lwów bronił się dzielnie i mimo wszystkich wysiłków nieprzyjacieli nie mógł przekroczyć linii Lwów — Bełz. Naczelnik Państwa zdecydował pozostawić jeszcze jakiś czas Małopolskę Wschodnią siłom, które tam się już broniły, i uderzyć na Wilno. Dnia 19 kwietnia 1919 r., w pierwszy dzień świąt Wielkiej-Nocy, Wilno zostało zajęte przez wojska polskie pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, i po stukilkudziesięciu latach niewoli wróciło na łono macierzy.

W maju nastąpiła ofensywa w kierunku Lwowa, mająca na celu ostateczne oswoobodzenie tego miasta i całej Małopolski. W międzyczasie przybyła z Francji tam uformowana armja polska, tworząca cztery dywizje, doskonale uzbrojone, pod wodzą jen. Hallera, ale rządy zwycięskiej koalicji mocarstw zachodnich nie pozwoliły tych wojsk użyć przeciw Ukraińcom. Jakkolwiekbaż nasza zwycięska ofensywa osiągnęła w lipcu rzekę Zbrucz.

Mimo nieustannych walk armja nasza coraz więcej wzrastała na siłach, coraz bardziej była zwarta i zorganizowana i coraz lepiej uzbrojona. W sierpniu cały front ruszył naprzód, by ostatecznie wyrzucić nieprzyjaciela z naszych ziem. W zwycięskich walkach zajęliśmy Mińsk, Łuniniec, Równo i osiągnęliśmy linię Dźwiny, Berezyny, Ptyczy i Słuczy. Na tej linii wojska nasze stanęły na zimowe leże, dokonując w zimie tylko jednej, świetnej operacji, mianowicie zajęły polskie Inflanty i zdobyły szturmem silną twierdzę Dynaburg, którą następnie oddano młodej republice łotewskiej.

Zima przeszła na wzmózonej pracy organizacyjnej. Naczelnny Wódz nie łudził się osiągnięciami powodzeniami, rozumiał, że wróg nie jest jeszcze pokonany, że pokusi się o powetowanie poniesionych strat i że najtrudniejsze zadanie jest dopiero przed

nami. I też na wiosnę 1920 r. przyszło nam wojnę toczyć dalej w warunkach najzupełniej zmienionych całkowicie na naszą niekorzyść. Wojna domowa w Rosji była już na ukończeniu. Powstańcze armje rosyjskie, które walczyły przeciw Sowietaom pod wodzą generałów Judenicza, Denikina i admirała Kołczaka były pokonane i rozbite. Olbrzymie zapasy broni, amunicji i materiału wojennego, które koalicja dostarczyła tym armjom, wpadły w ręce Sowietaom. Przeciwsowieckie powstanie na Ukrainie było również zgniecione. Bronił się tylko jeszcze na Krymie jen. Wrangiel i Rosja komunistyczna mogła już prawie wszystkie swoje siły zwrócić przeciw Polsce.

Naczelnny Wódz postanowił uprzędzić bolszewików. Główne siły bolszewickie skoncentrowane były wtedy na Ukrainie i tam postanowił wymierzyć cios. Świetnie przygotowana kampanja dała jednak rezultaty tylko połowiczne. Zajęliśmy Kijów w tryumfalnym pochodzie, ale stojąca na południu 12-ta armja sowiecka, najsilniejsza z sowieckich armji, została tylko w części przez nas rozgromiona i zdołała wycofać się za Dniepr. Lecz i to częściowe powodzenie wywołało w Moskwie niesłychane zaniepokojenie. Obawiano się tam i najzupełniej słusznie, że oswoobodzona z wojsk sowieckich Ukraina zerwie się znowu do zbrojnego powstania, zorganizuje się pod osłoną polskich bagnetów i bolszewikom wyrośnie nowy potężny wróg. Postanowiono temu za wszelką cenę zapobiedz, a bolszewicy mieli już wówczas kilkakrotnie więcej wojsk od nas i to wojsk, upojonych świeżymi zwycięstwami nad Denikinem. Była to wogóle chwila największego rozkwitu potęgi bolszewickiej.

Ażeby odciągnąć wojska nasze z południa, nastąpiło dnia 14 maja bolszewickie uderzenie na Mińsk. Początkowo bolszewicy odnieśli szereg powodzeń, wojska nasze zmuszone były się cofać, ale Naczelnny Wódz szybko przerzucił część wojsk z nad Dniepru na północ, bolszewicy zostali powstrzymani i następnie odparci do dawnych pozycji.

Lecz to uderzenie bolszewickie było tylko przygrywką do walnej rozprawy, którą bolszewicy przygotowali. Zgromadzili oni liczne wojska pod Smoleńskiem, kilkakrotnie przewyższające nasze siły na północy, i wojska te uderzyły na front nasz nad górną Berezyną i nad rzeką Autą. Równocześnie na południu uderzyła na nas konna armja Budiennego, ta sama, która się głównie przyczyniła do zwyciężenia Denikina.

Dnia 4 lipca zwała się olbrzymia nawała bolszewicka na nasz front na północy. Armje nasze, tam stojące, 1-sza i 4-ta, nie mogły wytrzymać natarcia i poczęły się cofać krok za krokiem. W połowie lipca wojska sowieckie, z którymi tymczasem złączyła się armja litewska, zajęły Wilno i parły dalej niepowstrzymanie naprzód. Tymczasem na południu Budienny przedostał się na tyły naszego frontu, który tworzyły tam nasze armje druga i trzecia, niszczył komunikacje i zapasy, a stoczenia walnej bitwy unikał. Armje nasze na froncie południowym nie tyle cofały się przed Budiennym, ile z rozkazu, z konieczności wyrównania frontu wobec cofania się frontu na północy. Tymczasem to cofanie się zarówno na północy, jak na południu, było w głębi kraju rozumiane jako zupełna klęska i wywoływało rosnącą z dnia na dzień panikę.

Naczelný Wódz opracował plan powstrzymania nieprzyjaciela. Należało naprzód pokonać Budiennego, jako słabszego, a potem wszystkie oswobodzone na południu wojska rzucić na tyły nieprzyjaciela, postępującego na północy. W tym celu Naczelný Wódz dał rozkaz utrzymać za wszelką cenę Brześć n./Bugiem, bo tu miały zgromadzić się wojska, któreby uderzyły w kierunku północnym. Budienny został osaczony pod Beresteczkiem i pobity, ale z powodu nieudolności jednego z generałów Brześć zdobyli bolszewicy i trzeba się było cofać dalej aż nad Wisłę. Nie wszystkie nasze oddziały mogły wytrzymać próbę odstępowania przez cały miesiąc na olbrzymiej przestrzeni od Mińska aż do Warszawy. Te oddziały cofały się w zupełnej rozsypce, nie stawiając wcale oporu, a to sprawiało, że nawet oddziały, które nie były zdemoralizowane i chciały się bronić, musiały również ustępować, nie chcąc narażać się na otoczenie. Powiększało to rozstrój w wojsku, a panikę w społeczeństwie. Tworzyły się wprawdzie w kraju oddziały ochotników, które w rozstrzygającej chwili miały się przyczynić do zwycięstwa, ale większość bodaj społeczeństwa uważała, że klęska ostateczna jest już bliska i nieuchronna. To samo myślała cała Europa i wszystkie europejskie rządy. Istotnie w chwili przegrania bitwy nad Wisłą i oddania Warszawy, tak jak to było nad Bugiem i z Brześciem, wszystko byłoby stracone. A tu nawet nie wierzono, czy wojska nasze, zmęczone i zdemoralizowane cofaniem się, będą wogóle w stanie bić się nad Wisłą. Chwila była istotnie rozstrzygająca.

Lecz był ktoś, kto nie zważył ani na chwilę i ani na chwilę nie przestał pracować nad zwycięstwem. Tym człowiekiem był Józef Piłsudski, który w tym rozstrzygającym momencie przejawiał całą wielkość charakteru człowieka i całą wielkość talentu Wodza. W Jego to myśli, woli i decyzji zrodziło się naprzód zwycięstwo. Plan był prosty, — a jednak tak śmiały i pełen polotu, że wrył się trwałemi zgłoskami w księgę sztuki wojennej, stał się przedmiotem studjów i rozważań w najwyższych uczelniach wszystkich armji świata.

Jakież to był zatem plan? Oto przewać toczącą się bitwę nad Bugiem. Odskokzyć szybko w tył. Stanąc twardo na nowej linii obronnej nad Wisłą i dalej ku północy aż po granicę Prus Wschodnich. Tam powstrzymać od czoła nacierające armje rosyjskie, związać je, znużyć, zadać im krwawe straty. A wówczas rzucić gwałtownie, znienacka, na ich boki i tyły z południa wprost na północ własne armje, zebrane w tym celu w głębokiej tajemnicy za Wieprzem.

Bitwa pod Warszawą rozgorzała 13-go sierpnia. 16-ta armja sowiecka wraz z częścią trzeciej armji zderzyła się tu z 1-szą armją polską. Ośrodkiem zartatego boju stał się Radzymin, który przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk, aż 15-go znalazł się ostatecznie w ręku polskim. Bój ten wywarł wielkie wrażenie i wywołał zaniepokojenie o los stolicy. Załadano od Naczelnego Wodza, by dla ratowania położenia pod Warszawą, przyspieszył uderzenie z nad Wieprza, ale Naczelný Wódz nie zgodził się na przedwczesne wypuszczenie pocisku z napiętego łuku, obliczając chwilę, w której skutek jego uderzenia będzie śmiertelny.

Dnia 15 sierpnia bitwa pod Warszawą rozszerzyła się, obejmując swym frontem także Modlin i przybierając na zaciętości. Następnego dnia, 16 sierpnia, w chwili jej największego napięcia, nastąpiło oczekiwane uderzenie z nad Wieprza. Skutki jego uderzenia były dla nieprzyjaciela straszne. Armje rosyjskie, walczące na swym froncie z wojskami, broniącemi Warszawę, zaatakowane z boku i z tyłu, nie mogły stawić pola, chcą się cofać, ale znajdują już drogi odwrotu zajęte przez oddziały, prowadzone przez Naczelnego Wodza. W armjach rosyjskich wybucha popłoch i zamieszanie, dowódcy tracą głowy, jedni cofają się na wschód, inni na północ, bici i ścigani na każdym kroku przez nasze zwycięskie oddziały, które niekiedy jednego dnia robia w boju 90 km. pieszo! Zwycię-

stwo jest zupełne. W dniach od 17 do 26 sierpnia wzięliśmy do niewoli około 70.000 jeńców, zdobyliśmy, 200 armat, 1 tysiąc karabinów maszynowych, a 30.000 bolszewików przeszło granicę Prus Wschodnich i zostało tam rozbrojonych. Cała przestrzeń kraju po Włodawę, Brześć, Białystok i Grajewo została oswojona od nieprzyjaciela.

Wojna na tem się jeszcze nie zakończyła. Po krótkim odpoczynku Naczelny Wódz ustawia nasze armje w nowym szyku, nawiązuje łączność z wojskami na linii Zamość — Lwów i rusza całym frontem na Wschód. Nieprzyjaciel zgromadził tymczasem nowe armje, zorganizował niedobitków i ustawił nowy front na linii Grodna. Lecz po nowem wielkiem naszym zwycięstwie pod Brzostowicą, Grodna zostaje zdobyte, z niem Słonim, Wołkowysk i przejścia przez Niemen, a gdy pobite wojska rosyjskie cofają się na Lidę, zastają już Lidę w naszych rękach, bo ją zajęły te nasze dywizje, które obeszły prawe skrzydło nieprzyjaciela.

Teraz kolejno wojska nasze zajmują Nowogródek, Baranowicze, Pińsk. Wszędzie rozbity nieprzyjaciel cofa się w nieporządku. To samo dzieje się na południu,

gdzie po ostatecznem pobiciu Budiennego pod Zamościem wojska nasze szybko osiągnęły linię rzeki Zbrucz.

Pobici bolszewicy, nie mogąc nigdzie stawić oporu, nie mając już żadnych nowych wojsk, proszą o zawieszenie broni i o pokój. Zawieszenie broni uzyskują dnia 19 października 1920 r., ale jeszcze wprzód nasza dywizja litewsko - białoruska pod wodzą jen. Żeligowskiego odebrała Wilno, które bolszewicy, cofając się, podstępnie wydali Litwinom.

Taki po krótko miała przebieg wojna, prowadzona z potężnym przeciwnikiem przez państwo, które w swym początku nie miało wcale armji i tworzyło ją dopiero w boju. Zwycięskie jej zakończenie utrwaliło byt naszego państwa, ale równocześnie uratowało Europę. Gdyby Polska była padła, hordy bolszewickie byłyby się rozlały poprzez zrewolucjonizowane Niemcy po całej Europie. Rozbite musiały się cofnąć głęboko na Wschód. Granice Polski z Bolszewją są dziś zarazem granicami Europy i cywilizacji.

Zwycięstwo to mamy do zawdzięczenia męstwu i ofiarności żołnierza i wielkości i niezłomności Wodza.

2.

KAROLINA RUSINÓWNA

góralka.

W Ó D Z

*Pomnę, gdym była małą dzieciną,
Kiedy się śniły wiosniane sny złote,
Pomnę i starą matkę rodzinną,
I wielką za czemś nieznanem tęsknotę.*

*Bo codzien w ciszy domowej ustroni
O kraju moim słuchałam powieści,
A nocą śniłam, boje, krew, błysk broni,
O Wodzu, który w dłoni piorun zmięści.*

*Pomnę, gdy potem przyszły wojny krwawe,
Z innymi brać mię pożegnał na zawsze;
Pomnę te chwile rozpaczne i łzawe
Błaganie Boga o chwile łaskawsze.*

*I żołnierzyków głodnych szare tłumy,
Co szli na boje i już nie wracali,
Szli z chmurnem czołem, tęskne nucąc dumy,
Dumy o smutnej Narodu niewoli.*

*Lecz nagle Inna pieśń w koło zabrzmiała
I przepożętnie pod niebo się wzbija —
I ręka Wodza, co piorun trzymała,
Jednem skinieniem Legjony rozwija.*

*A więc sny cudne dzieciństwa spełnione,
Powstał Wódz ze krwi, Wódz Mściciel Narodu.
Na zgłiszczach stałe, marzenie ziszczone:
Wolność! rozbrzmiewa od grodu do grodu.*

*Wolność! O Polsko, znalazłaś Mściciela,
Orzeł zbroczone krwią rozwinął pióra,
Wzniósł się nad głową Wskrzesiciela
I utkwiał w złotych, promienistych chmurach.*

*Polsko! obręcze Twych kajdan skruszone.
Skruszył je Wielki, wyśniony Wódz nowy,
Już ziemi twoich granice zrzeszone;
On zdeptał twoje wiekowe okowy.*

*Pomnę, to wszystko działo się przed laty,
Dziś lzy obeschły, zniknęły krwi ślady,
Dziś na mogiłach więdną cudne kwiaty,
A w kraju nowe rozterki i zwady.*

*O! Orle Biały! Spójrz z górnych błękitów,
Srebrzystem skrzydłem zakreśl nowe koło,
Spłyni z niedosiętych, niebotycznych szczytów,
Rozjaśnij chmurne smutkiem Wodza czoło.*

*Rozwiń swe skrzydła, potężne, śnieżyste,
I prowadź Naród do zgody, jedności,
Niechaj pamięta przez czasy wieczyste,
Kto otwarł Polsce bramy do wolności.*

STEF. ŻELSKI.

Co się działo w Polsce

od 1 października 1929 r. do 30 września 1930 r.

Jesień 1929 r. zastała rząd, na którego czele stał wypróbowany i zaufany współpracownik Marszałka Piłsudskiego, p. Kazimierz Świtalski, w wyteżonej pracy nad poprawą położenia gospodarczego w Polsce. Właśnie tylko co zakończyła się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, która wykazała wszystkim, jak kraj nasz jest bogaty i jak wielkie rezultaty zostały osiągnięte przez nas w każdej niemal dziedzinie naszego życia, a równocześnie ludzie poczęli coraz mocniej skarżyć się na biedę, szczególnie na wsi. Ceny tego, co wieś wytwarza, przedewszystkiem zboża, ale także i bydła, spadały z dnia na dzień, rolnik za produkty wiejskie coraz mniej otrzymywał i przez to coraz mniej kupował w mieście, a równocześnie w miastach, które coraz mniej sprzedawały i pracowały, powiększało się bezrobocie.

Było to następstwem wielkiego przesilenia gospodarczego, które ogarnęło całą Europę, a więc i Polskę, spowodowane w pierwszym rzędzie nadmiernie nagromadzonymi w różnych krajach zapasami ziarna chlebowego. Są jeszcze i inne przyczyny, które pogarszają położenie w Polsce. Nasza granica wschodnia od strony sowieckiej Rosji jest od wielu lat zamknięta, a przecież przed wielką wojną kraje, wchodzące dziś w skład państwa polskiego, prowadziły ożywiony handel z dzisiejszą Rosją, sprzedając do niej bardzo wiele wyrobów przemysłowych. Z drugiej strony, od Zachodu, jesteśmy od r. 1925 w wojnie celnej z Niemcami, t. zn. jest u nas zakaz kupowania towarów w Niemczech, a w Niemczech istnieje taki sam zakaz w stosunku do Polski.

Ta wojna celna powstała stąd, że

Niemcy przy rokowaniach o zawarcie umowy handlowej czyli traktatu handlowego z Polską, chcieli nas w nieuczciwy sposób wyzyskać i sobie zapewnić wszystkie korzyści, a nam nie przyznać żadnych. Po pewnym czasie trwania wojny celnej rozpoczęły się znowu rokowania z Niemcami, które z winy niemieckiej ciągną się w nieskończoność i przechodzą różne fazy. Są takie okresy, kiedy wszystkie czynniki w Niemczech, a więc rząd, prasa i społeczeństwo zdają się być nastrojone jak najbardziej pokojowo, kiedy powtarza się, że dzisiejsze demokratyczne Niemcy wyrzekły się wszelkich dążeń militarystycznych, że nie pragną odwetu za przegarną wojnę, a chcą jedynie pokojowego współdziałania pomiędzy narodami. W takich chwilach mówi się, że jaknajszybsze zawarcie z Polską traktatu handlowego jest koniecznością dla spokojnego rozwoju i życia gospodarczego obu państw. Ale potem przychodzi inne okresy, gdy wszystko w Niemczech śpiewa na wręcz odmienną nutę, gdy na pierwszy plan wybijają się dążenia odwetowe, gdy Niemcy jawnie oświadczają, że nie uznają nigdy narzuconych im przez Traktat Wersalski, który zakończył wielką wojnę europejską, granic i że wszelkimi siłami dążyć będą do zmiany istniejącego stanu rzeczy. W takich chwilach sprawa traktatu handlowego z Polską nie może, oczywiście, posuwać się naprzód.

Rząd pracował nad poprawą sytuacji gospodarczej w dwu kierunkach. Starał się otworzyć granice zachodnie Polski dla wywozu do Niemiec naszego zboża, bydła, trzody i innych produktów, prowadząc w dalszym ciągu z wyczerpaną energią rokowania o traktat handlowy z Niemcami, a równocześnie otwierał kredyty dla rolników i przemysłowców, odraczał w miarę możliwości płacenie podatków tym, którzy najbardziej byli dotknięci przesileniem, dostarczał pracy dla bezrobotnych, prowadząc cały szereg pożytecznych robót, przygotowywał potrzebne ustawy, mające uporządkować różne dziedziny życia, i zwołał Sejm, któremu przedłożył budżet państwowych wydatków i dochodów tak ułożony, aby czynił zadość potrzebom naszego wielkiego państwa, ale wedle możliwości jaknajmniej obciążał nasze życie gospodarcze. W nawale tych zajęć rząd nie zaniedbywał oczywiście i dziedziny polityki zagranicznej, gdzie uzyskał wielkie powodzenie, kiedy we wrześniowych wyborach do Rady Ligi Narodów w Genewie za ponownym wyborem Polski

głosowało 50 delegacji różnych państw z pośród 53 uprawnionych do głosowania. Ten prawie że jednogłośnie ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów dowiódł, że powaga Polski pod rządami Marszałka Piłsudskiego w świecie rośnie i że wszystkie państwa, zasiadające w Lidze Narodów, zdają sobie dokładnie sprawę z tego, jak ważnym czynnikiem we Wschodniej i Środkowej Europie jest Polska i że wobec tego przy roztrząsaniu zagadnień międzynarodowych musi brać ona ścisły i bezpośredni udział.

Sejm zebrał się dnia 31 października. Społeczeństwo całą swą uwagę miało skupioną na sprawach gospodarczych, wszyscy interesowali się tem, czy wysiłki rządu nad poprawą gospodarczego położenia się udadzą, w jakim stopniu i jak prędko, i wszyscy spodziewali się, że Sejm ze wszystkich swych sił będzie się starał współpracować z rządem w tych sprawach, które w tej chwili były najważniejsze dla państwa, dla narodu i społeczeństwa, które dla wszystkich były najdotkliwsze i wszystkich najmocniej interesowały. Sprawy jednak rozwinęły się zupełnie inaczej, — inaczej niż tego chciał rząd i niż chciało całe społeczeństwo.

W dniu otwarcia Sejmu prezes Rady ministrów, p. Świtalski, był chory. Na pierwszym posiedzeniu Sejmu postanowił go zastąpić Marszałek Piłsudski, jako minister spraw wojskowych. Gdy Marszałek Piłsudski przybył do Sejmu, zastał przed Sejmem i w wejściu do gmachu Sejmu kilkudziesięciu, a może stu oficerów wszystkich najbliższych współpracowników Marszałka, świętnych, zasłużonych żołnierzy, okrytych chwałą na polach bitw w wojnie o niepodległość i w wojnie z bolszewikami, którzy przybyli tam, by na oczach Sejmu powitać swego ukochanego Wodza. Chcieli złożyć hołd Wodzowi, a może chcieli także przypomnieć przywódcom partyjnictwa w Sejmie, że armja oddana jest swemu Wodzowi na śmierć i życie.

Oficerowie zgromadzili się tylko w tej części gmachu sejmowego, który dostępny jest dla wszystkich. Do tej części gmachu, gdzie aby wejść, potrzeba mieć specjalne pozwolenie i którego strzeże specjalna straż, tak zwana straż marszałkowska, żaden z oficerów nie wchodził. Gdy Marszałek Piłsudski przeszedł wśród oficerów i gdy przebrzmiały okrzyki powitalne i hołdownicze, oficerowie stali jeszcze w grupach, rozmawiając między sobą i ze znajomymi posłami i dziennikarzami. Po

pewnym czasie przybył urzędnik z kancelarii sejmowej i polecił oficerom w niegrzecznej formie opuścić gmach Sejmu, czego oficerowie nie chcieli uczynić, słusznie uważając, że żądanie to jest bezprawne.

Ten stan rzeczy trwał, rząd z Marszałkiem Piłsudskim na czele czekał, a marszałek Sejmu Daszyński nie otwierał posiedzenia, wreszcie po półtorej godzinie odroczył posiedzenie do dnia następnego. Gdy Marszałek Piłsudski o tem się dowiedział, udał się do p. Daszyńskiego z zapytaniem, co to ma znaczyć i dlaczego nie otwiera posiedzenia Sejmu. P. Daszyński oświadczył, że nie może otwierać posiedzenia w obecności „siły zbrojnej”. Marszałek Piłsudski ostro na to odpowiedział i opuścił gmach Sejmu, a potem rozeszli się oficerowie.

To, co powiedział marszałek Daszyński, dlaczego nie otworzył posiedzenia, nie mogło nikogo przekonać. Nie może być groźbą dla Sejmu, gdy grupa znakomitych oficerów gromadzi się w przedsiönku Sejmu, by powitać Wodza armii i Narodu, Twórcę Niepodległości. Gdyby rząd chciał niedopuszczać do obrad sejmowych, mógł po prostu zrobić to, co zrobił rok później i najzupełniej prawnie i konstytucyjnie Sejm rozwiązać.

Na wiadomość o zajściach w Sejmie, w społeczeństwie przejawiało się wzburzenie, które w ostrej formie zwracało się przeciwko Sejmowi. Ludzie nie mogli zrozumieć, że w tak poważnej chwili przesilenia gospodarczego Sejm nie bierze się do realnej pracy, aby poprawić dolę ludności, ale bawi się w takie niepoważne manifestacje. Ale partyjnicy w Sejmie wściekli się, stanęli po stronie marszałka Daszyńskiego i twierdzili, że marszałek Daszyński ocalił godność Sejmu. Chcieli nawet wywołać jakieś demonstracje uliczne, niby to w obronie Sejmu, któremu nikt nie groził, ale nie udało się, bo nikt ich nie słuchał.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, słusznie uważając, że w tych warunkach owocna praca Sejmu jest niemożliwa, odroczył Sejm na dni trzydzieści dla uspokojenia umysłów. Ale inna rzecz stała się jeszcze raz dla wszystkich jasna i oczywista. Trzeba zmienić ten ustrój państwa, który partyjnicy zbudowali, w taki sposób, aby sobie zapewnić swobodę. Trzeba państwo przebudować w taki sposób, ażeby nie mogły się powtarzać wypadki, których byliśmy świadkami 31 października, ażeby nie

można było poświęcać najważniejszych spraw państwowych dla zaspokojenia czyjejs ambicji i chęci ponizenia rządu. Trzeba dla tego celu przedewszystkiem zmienić konstytucję.

Ta sprawa siłą wypadków wysunęła się na czoło wszystkich spraw innych. Rząd lepiej, niż kto inny, to rozumie i poświęca się szerzeniu świadomości tego w społeczeństwie. Prezes Rady Ministrów, p. Świtalski, wygłasza na ten temat szereg publicznych przemówień w Warszawie, inni ministrowie rozjeżdżają się po kraju i wygłaszają podobne przemówienia we wszystkich większych miastach Polski. Wszędzie przemówienia te przyjmowane są z niekłamany entuzjazmem i zrozumieniem i stają się przedmiotem powszechnych ożywionych rozpraw.

Tymczasem miesiąc upływa i Sejm zbiera się znowu na sesję. To, co się dzieje w kraju, i to, co kraj czuje i myśli, niema najmniejszego wpływu na większość sejmową. Rząd chce przystąpić z Sejmem do poważnej rzeczowej pracy, ale większość sejmowa chce pokazać rządowi, co ona potrafi. Widzi to nie tylko rząd, ale i kraj cały i odpowiednio ocenia. Większość sejmowa, nie bacząc zupełnie na potrzeby i powagę chwili, korzysta z okazji, jaką jej daje otwarta sesja sejmowa, zgłasza wnioski nieufności dla rządu i uchwała go.

Rząd podaje się do dymisji, a P. Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Piłsudski chcą jeszcze raz szukać możliwości współpracy i porozumienia z Sejmem i P. Prezydent Rzeczypospolitej powierza utworzenie nowego rządu p. prof. Kazimierzowi Bartłowi, do którego cały szereg stronnictw miało podobno zaufanie, a który ze swej strony publicznie z naciśkiem oświadcza, że jest zwolennikiem najdalej idącej współpracy z Sejmem i kontroli Rządu przez Sejm. Marszałek Piłsudski pozostaje w nowym rządzie na stanowisku ministra spraw wojskowych, ale ustępują dwaj najbardziej zniechęceni przez Sejm ministrowie, minister spraw wewnętrznych, generał Sławoj-Składkowski, niezmiernie zasłużony około zapewnienia państwu i obywatelom porządku, bezpieczeństwa i podniesienia publicznej zdrowotności, którego zastąpił min. Józewski, i minister sprawiedliwości Car, zasłużony organizator sądownictwa, na którego miejsce przyszedł znowu sędzia Dutkiewicz. To wszystko jednak opozycji sejmowej nie zadowoliło,

Na razie jednak opozycja musiała się liczyć z opinią publiczną, której cierpliwość była już na wyczerpaniu, i gdy prof. Bartel przedstawił budżet i program prac, większość sejmowa pozornie przystąpiła do pracy, ale od razu rozpoczęła naprzód cichą, ale powoli coraz bardziej potęgującą się walkę przeciw rządowi. Cały ten okres rządów prof. Bartla, to okres nieustannych nużących się zmagani rządu z Sejmem o każdą pozycję w budżecie, o każdą literę ustawy, którą należało uchwalić, o każdy krok i każde poczynanie rządu. Sejm stara się wtrącać do każdej wewnętrznej sprawy rządu, to się niepodoba sejmowi jakiś wojewoda, to znowu starosta albo komisarz i domaga się ich usunięcia. Rząd musi za każdym razem wykazywać, że Sejm jest powołany do prac ustawodawczych i kontrolnych, wtrącanie się zaś do spraw osobowych administracji państwowej niema z tem nic wspólnego. Jeżeli starosta czy ktokolwiek inny przekroczył obowiązujące prawo albo popełnił przestępstwo, od tego jest sąd lecz nie Sejm. Okazuje się, że większość sejmowa domaga się ustąpienia tego czy owego urzędnika nie z powodów rzeczowych, lecz z powodów politycznych. Chce usunąć tego czy owego człowieka, bo jest jej nie wygodny, a na jego miejsce wprowadzić człowieka sobie miłego i powolnego, któryby pozwolił partyjnikiem na powierzoną sobie terenie gospodarować jak za dawnych przedmajowych czasów, gdy partyjnicy mieli w Polsce całą władzę w swych rękach. Rząd na to oczywiście nie mógł się zgodzić. Ale rząd swoje a Sejm swoje. Gdy Sejm zażądał ustąpienia ministra oświaty, Czerwińskiego, i ministra pracy i opieki społecznej Prystora, i uchwalił im wyraz nieufności, rząd prof. Bartla po blisko pięciomiesięcznych zmaganiach się z Sejmem, — na co szła lwia część energii rządu, jakby innych ważniejszych spraw nie było do załatwienia — podał się do dymisji, czyli prosił o pozwolenie ustąpienia. Było to w połowie marca 1930 r.

Na szczęście było to już po uchwaleniu przez Sejm budżetu państwowych dochodów i wydatków, który udało się jako tako ocalić przed zupełnym zniekształceniem przez większość sejmową, ale i tak większość ta wprowadziła do budżetu cały szereg pozycji, które ze stanowiska interesów państwa były w danej chwili szkodliwe. Ale działalność rządu nie mogła się przecież ograniczyć tylko do tego, co rząd robił w Sejmie. Była inna sprawa,

niezmiernie ważna, która w chwili, gdy rząd podawał się do dymisji, nie była jeszcze zupełnie załatwiona, a przez dymisję rządu mogła być utracona zupełnie.

Oprócz pracy w Sejmie rząd prof. Bartla prowadził w dalszym ciągu wytężoną walkę z przesileniem gospodarczem. Jedną z jej dziedzin były rokowania z Niemcami o zawarcie wstępnego porozumienia, które miało być krokiem na drodze do zawarcia pełnego traktatu handlowego. Sprawa była tem pilniejsza, że Niemcy doszły właśnie do porozumienia z mocarstwami zachodnimi co do zniesienia różnych zobowiązań, nałożonych na nie przez Traktat Wersalski, i różnych uprawnień, który ten Traktat przyznawał mocarstwom zachodnim, a wzamian za to Niemcy dobrowolnie zobowiązały się spłacać określoną sumę odszkodowań wojennych. To porozumienie, nazywane powszechnie planem Yunga, uznane zostało za zniesienie czyli likwidację skutków wojny. Otóż gdy wszystkie państwa zachodnie zrzekały się uprawnień, jakie im nadawał w stosunku do Niemiec Traktat Wersalski, nie mogła jedna Polska utrzymać uprawnień, nabytych na podstawie Traktatu Wersalskiego w stosunku do ludności niemieckiej naszych zachodnich prowincji. Polska wolała więc zawrzeć dobrowolną umowę likwidacyjną z Niemcami, w której za zrzeczenie się pewnych uprawnień, otrzymała ze strony Niemiec wzajemne ustępstwa.

Polska się zrzekła: 1) dalszej likwidacji wielkiej własności niemieckiej i 2) dalszej likwidacji t. zw. osad rentowych. Należy stwierdzić, że wielkiej własności niemieckiej w Poznańskim i na Pomorzu było ogółem około 250.000 ha, z czego do czasu zawarcia umowy likwidacyjnej przeszło w ręce polskie 200.000 ha. Była więc mowa o 50.000 ha, ale z tego już po zawarciu umowy Niemcy dobrowolnie sprzedali 20.000 ha. Nie ulega wątpliwości, że i pozostałe 30.000 ha szybko przejdzie w ręce polskie, ponieważ wielkie gospodarstwa rolne niemieckie mogły się utrzymać tylko w zwartej masie i przy wydatnem poparciu przedwojennego rządu niemieckiego. W obecnych warunkach, pozbawione sztucznego podtrzymywania, muszą upaść i dlatego nie potrzeba nam żadnych nadzwyczajnych środków do odniemczenia naszych zachodnich prowincji — odbędzie się to drogą naturalną.

Osady rentowe są to osady, tworzone przed wojną przez niemiecką komisję ko-

lonizacyjną. Musimy stwierdzić, że za 11 lat istnienia Państwa Polskiego z 500.000 ha, objętych przez osady rentowe, wykupiono zaledwie 11.000 ha. Świadczy to o tem, że Polska nie korzystała z prawa do likwidacji. Złożyło się na to wiele przyczyn, w pierwszym rządzie brak potrzebnego na ten cel kapitału. W zawartej obecnie umowie likwidacyjnej zostało zastrzeżone prawo dziedziczenia osad tylko w linii prostej (z ojca na syna), w tym zaś wypadku, gdy osadnik Niemiec dzieci nie ma, prawo pierwokupu ma rząd polski. Likwidacja więc i drobnej własności nie została poniechana, przybrała tylko formę procesu naturalnego.

Wzajemian za to rząd niemiecki: 1) zrzekł się pretensji w wysokości około 4 miliardów złotych za majątek państwowy (koleje, szosy, budowle państwowe) przejęty przez Polskę po Niemczech, i 2) przyjął na siebie obowiązek zaspokojenia pretensji o odszkodowanie Niemców obywateli polskich do rządu polskiego. Pretensje te, wniesione do polsko - niemieckiego trybunału w Paryżu, wynosiły około 1-go miljarda złotych.

Jak widać z tych zestawień, umowa likwidacyjna przynosi nam zdecydowane korzyści materialne, poza tem, iż ma wielkie znaczenie dla naszej polityki zagranicznej to, że sprawy z sąsiadami załatwiamy w drodze polubownej, bo to jest najlepszy dla świata dowód, że Polska jest nastrojona pokojowo i tylko pokoju pragnie. Mimo to endecja stale napada na tę umowę, jakoby zawierała za wielkie ustępstwa na rzecz Niemców. Chodzi im głównie o osady rentowe, a przecież endecy mieli przez wiele lat w swych rękach Komisję do likwidowania mienia niemieckiego i nic nie zrobili, by tę likwidację majątków niemieckich przeprowadzić wtedy, gdy był najlepszy czas po temu.

Gdy rząd prof. Bartla podał się do dymisji, było to w przededniu podpisania umowy likwidacyjnej z Niemcami, z którą łączyła się wstępna umowa handlowa. Gdyby dymisja była natychmiast przyjęta, nie miałby kto podpisać umowy, ważne państwowe sprawy zawisłyby w powietrzu i niewiadomo, co potem by się stało. Zatem P. Prezydent odroczył przyjęcie dymisji aż do chwili, gdy umowa likwidacyjna została przyjęta.

Jest to dowód, jak partje sejmowe nie biorą wcale pod uwagę najważniejszych

interesów państwowych, gdy wywołują przesilenie rządowe. P. Prezydent Rzeczypospolitej starał się zgubne skutki tego przesilenia choć w jednej dziedzinie zahamować, a partje wrzały oburzeniem, że p. Prezydent natychmiast nie spełnił ich woli i natychmiast dymisji rządu nie przyjął.

Przesilenie trwało tym razem długo, około trzech tygodni. P. Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Piłsudski jeszcze szukali drogi współpracy z Sejmem. P. Prezydent wezwał do siebie przywódców partyjnych i kilkakrotnie z nimi konferował, ażeby się dowiedzieć od nich czego chcą, i na skutek tych rozmów utworzenie nowego rządu powierzył marszałkowi Senatu, prof. Szymańskiemu. Gdy prof. Szymański nie doszedł z przywódcami sejmowymi do ładu, P. Prezydent to trudne zadanie utworzenia rządu współpracy z Sejmem polecił posłowi Janowi Piłsudskiemu. Gdy i jego starania zawiodły, wtedy utworzył rząd prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, poseł pułkownik Walery Sławek i Sejm odroczył.

Pułk. Sławek jest najbliższym współpracownikiem Marszałka Piłsudskiego i cieszy się Jego nieograniczonym zaufaniem. Dla wszystkich było od razu jasne, co oznacza objęcie kierownictwa rządu przez pułk. Sławka. Szeroka opinia publiczna rozumiała, że rząd będzie szedł tylko po linii interesów państwa, bez oglądania się w prawo lub w lewo, bez czynienia ustępstw komukolwiek. Przywódcy partyjności znowu zdawali sobie sprawę, że odtąd tracą ostatecznie grunt pod nogami i pole ich działania będzie się zmniejszać z dnia na dzień, rozpoczęli więc ostateczną walkę z rządem, nie cofając się przed użyciem żadnych środków.

Walkę tę prowadzono dwiema metodami.

Endecja rozpoczęła w swej prasie działania, mające na celu podkopać zaufanie do rządów Marszałka Piłsudskiego w opinii europejskiej. Opinia europejska jest nastrojona pokojowo i obawia się wszelkich alarmów wojennych, więc prasa endecka poczęła pisać, że pewne „nieodpowiedzialne czynniki” w Polsce pragną wywołać wojnę z Rosją sowiecką. Są takie potężne czynniki nieodpowiedzialne w Europie, które do wojny prą, a takie same czynniki w Polsce idą im na rękę. To wszystko podlewano delikatnie sosem, mającym ten smak, że te „nieodpowiedzialne czynniki”

pozostają w jakimś, nieokreślonym bliżej stosunku z rządem. Prasa sowiecka i niemiecka podchwyciły natychmiast te alarmy i poczęły tygodniami grzmieć na wszystkie strony świata, że oto jedynym źródłem niepokoju w Europie jest Polska, ona pragnie wojny i ona jest jej zarzewiem.

Kampanja ta nie dała rezultatów. Nie uwierzono jej i nie zaniepokojono się nią ani we Francji, ani w Anglii, ani w Ameryce, a przeciwnie uwierzono zapewnieniom rządu polskiego, że polityka polska jest na wskroś pokojową i jedynym jej celem jest utrzymanie pokoju. Mimo to samo danie powodu do takiej kampanji jest w najwyższym stopniu karygodne i jest dowodem, jak dla interesów partyjnych nie wahano się poświęcić interesów Ojczyzny, a nawet narazić ją na niebezpieczeństwo.

Ze strony stronnictw centrowo-lewicowych atak poprowadzono inaczej. W prasie tych stronnictw poczęto rządowi grozić, a z biegiem czasu groźby potęgować, i prowadzono namiętną agitację dla podburzenia mas ludności przeciw rządowi. I tutaj nie gardzono pomocą zagranicy i starano się ją zainteresować swoją robotą, a ten odłam socjalistów, który podlega Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu i nazywa się P. P. S. C. K. W. — w przeciwieństwie do Polskiej Partji Socjalistycznej dawnej Frakcji Rewolucyjnej, która współpracuje z rządem—zwrócił się publicznie o pomoc do socjalistów angielskich. Wreszcie najwidoczniej te stronnictwa, które złączyły się razem pod nazwą Centrolewu, uznały, że ich robota wicherzyelska należycie dojrzała i zwołały na dzień 29 czerwca 1930 r. do Krakowa wielki zjazd, który miał być generalnym przeglądem ich sił.

W skład Centrolewu wchodziło wówczas sześć stronnictw: Chrześcijańska Demokracja, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”, Narodowa Partja Robotnicza (N. P. R. prawica — N. P. R. lewica idzie z rządem), Stronnictwo Chłopskie, Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” i P. P. S. C. K. W. Centrolew był od urodzenia sztucznym zlepkiem i dla ludzi nie uprzedzonych było od razu jasnym, że nie wytrzyma on nawet krótkiej próby czasu. Rzeczywistość potwierdziła te przewidywania, bo wkrótce potem wystąpiła z Centrolewu Chrześcijańska Demokracja (Ch. D.), a Stronnictwo Chłopskie, spostrzegłszy całą niecnosć roboty opozycyjnej, przeszło w całości do obozu rządowego. Ale wtedy jeszcze wszystkie te stronnictwa szły razem, a mimo to kongres ich w Krakowie

zawiódł zupełnie. Zebrało się około 6.000 ludzi, przeważnie z Krakowa i najbliższych okolic, których nikt nie mógł uznać za przedstawicieli ludności całego państwa. Natomiast przywódcy partyjni w swoich przemówieniach nie krępowali się niczem. Zaatakowali p. Prezydenta Rzeczypospolitej, starając się wciągnąć Jego osobę do walk partyjnych, wzywali ludność do nieposzanowania władzy, odmawiali zagranicę od udzielenia Polsce pożyczki, bo jej nie będą spłacać, gdy dojdą do rządów i odczytali telegram socjalistów angielskich, zapowiadających im swą pomoc. Było to powtórzeniem w najgorszej formie, — choć w mniejszych rozmiarach — Targowicy, tej Targowicy, która Polskę zgubiła przed półtora wiekiem, było to sianie anarchji wewnątrz i wzywanie obcych sił do mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie.

Całe szczęście, że wszystko to nie znajdowało wielkiego posłuchu u ludności. W chwili, gdy odbywał się kongres Centrolewu, ludność województwa krakowskiego na z górą czterdziestu wiecach w tylu miejscowościach w imponujący sposób manifestowała przeciw wicherzyelskiej robocie centrolewu i wypowiadała się za poparciem prac i poczynań rządu i jego starań nadania Polsce takiego ustroju, ażeby już więcej nie mogło się powtórzyć to zgorzenie, jakie partyjnictwo od lat siało w kraju. Za przykładem województwa krakowskiego poszły inne i na setkach zgromadzeń w różnych częściach kraju ludność protestowała przeciw uchwałom Centrolewowym.

Te wszystkie sprawy nie zdołały, oczywiście, oderwać uwagi rządu od rzeczy najważniejszej, od walki z przesileniem gospodarczym. Wysiłki rządu, poparte przez większość społeczeństwa, poczęły wreszcie wydawać pożądane owoce i przesilenie zaczęło słabnąć. W miastach zmniejszyła się w wysokim stopniu ilość bezrobotnych, a położenie na wsi poprawiło się z powodu wielkich zakupów ziarna przez instytucje rządowe, przytem dużą ilość żyta sprzedano i wywieziono zagranicę na podstawie specjalnej umowy żytniej, zawartej z Niemcami, co było umożliwione przez zawarcie umowy likwidacyjnej.

Tymczasem w polityce międzynarodowej działały się różne ważne rzeczy. Od czasu ukończenia wielkiej wojny, t. j. od r. 1918, zachodnia prowincja niemiecka, Nadrenja, była obsadzona przez wojska francuskie, belgijskie i angielskie, co miało być zastawem wykonania przez Niemcy

zobowiązań, nałożonych na nie przez Traktat Wersalski. To obsadzenie czyli jak się to mówi okupacja miała trwać do r. 1935. Po przyjęciu przez Niemcy planu Younga, mocarstwa zachodnie postanowiły zwolnić Nadrenję z pod okupacji i w dniu 30 czerwca wycofały stamtąd swe wojska ostatecznie.

Gdy tylko to nastąpiło, gdy tylko Francja i Anglja wypuściły ze swych rąk drogę do wnętrza Niemiec, czem były obsadzone przez ich wojska przejsia na Renie, Niemcy odmieniły się, jak za dołknięciem różdżki czarodziejskiej. Zapomniano o demokracji, o republice, o chęci współpracy pokojowej z sąsiadami. Odzyskały niesłychany rozmach żywioły, które żyły tylko myślą odwetu za przegraną wojnę, wierzyły w pięść uzbrojoną i Wilhelma II, żywioły nacjonalistyczne i militarne. Uzbrojone bojówki przebiegały odzyskaną Nadrenję, znęcając się w okropny sposób nad wszystkimi, których podejrzewały, że popierają myśl pogodzenia się z przegraną wojną. Rząd, na którego czele stał socjalista Müller, upadł, a na jego miejsce przyszedł nacjonalistyczny rząd Brüninga. Prezydent Rzeszy niemieckiej, Hindenburg, stanął wyraźnie po stronie dążeń nacjonalistycznych.

Wydarzeniem, przekraczającym już wszelkie granice, były wystąpienia wyborcze ministra Treviranusa, cieszącego się szczególnem zaufaniem prezydenta Hindenburga. W niesłychany sposób zagroził on całosci i bezpieczeństwu Polski, oświadczając wyraźnie i otwarcie, że celem polityki niemieckiej jest oderwanie od Polski Pomorza. Niemcy zdarły z siebie ostatecznie maskę i niebezpieczeństwo niemieckie stanęło przed nami w całej jaskrawości.

W takiej poważnej i groźnej chwili Marszałek Piłsudski, Twórca Niepodległości, Wódz Armji i Wódz Narodu, który się nigdy nie cofał przed żadną odpowiedzialnością, postanowił sam stanąć na czele rządu, ażeby samemu trzymać rękę na wszystkim. Pułk. Sławek ustąpił, by objąć kierownictwo prac Bloku Bezpartyjnego, a jego miejsce zajął Marszałek Piłsudski. Tymczasem w społeczeństwie na wiadomość o wystąpieniach Treviranusa zawrzało. Na setkach zgromadzeń i wieców, urządzonych przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, ludność ślubowała skupić się przy swym Wodzu, poprzeć wszystkie Jego zamierzenia, bo mają tylko dobro Polski na celu, i dobrowolnie nie oddać Niemcom ani piędzi polskiej ziemi.

To była odpowiedź Polski na niesłychane wystąpienia niemieckiego ministra. I posypały się datki na wzmocnienie polskiej floty powietrznej i morskiej.

Marszałek Piłsudski, objawwszy rządy, uznał, że już jest najwyższy czas, aby ostatecznie uporządkować stosunki w Polsce, że jest już za 5 minut godzina 12-ta i za chwilę może już być za późno. Pierwszym Jego czynem było rozwiązanie Sejmu i Senatu i rozpisanie nowych wyborów. Przywódcy partyjnictwa, którzy obłudnie domagali się stale odwołania do woli ludności, zostali zaskoczeni tem wydarzeniem. Nie spodziewali się go ani nie pragnęli. Nie chcieli tracić tych wszystkich korzyści, jakich im dawało istnienie Sejmu, i bali się, że ich już nigdy nie odzyskają. A tymczasem Marszałek Piłsudski postanowił łeb bestji urwać raz na zawsze. Z chwilą rozwiązania Sejmu ustała nietykalność poselska, a panowie przywódcy partyjni mieli wiele rzeczy na sumieniu. Niektórzy mieli na sumieniu przestępstwa kryminalne, a inni zbrodnie zdrady kraju lub przygotowania do zamachu stanu. Dla prokuratora otworzyło się pole do działania i też do działania przystąpił. Wielu przywódców partyjnych znalazło się za kratkami więzienia w Brześciu, a sąd orzeknie o ich winie albo niewinności.

Tymczasem rozpoczęła się akcja wyborcza, a największem jej wydarzeniem było to, że na czele listy wyborczej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem stanął osobiście Marszałek Piłsudski. To stało się faktem przełomowym, który nadchodzącym wyborom do Sejmu nadał rozstrzygające znaczenie.

Na polu walki wyborczej, w obliczu milionów obywateli, rozplonął drogowskaz, który wszystkie umysły, patrzące jasno, i wszystkie serca, kraj miłujące, pociąga w jednym kierunku.

Pociąga i prowadzi je tam, gdzie bduje się wielka i potężna przyszłość Polski, gdzie zakłada się podwaliny pod jej trwałą pokój, bezpieczeństwo, dobrobyt i opiekę społeczną.

Marszałek Piłsudski sam nie stawał osobiście nigdy dotąd w szrankach walki wyborczej.

Nigdy swego opromienionego sławą nazwiska nie kładł na szali zmagają wyborczych.

Wie On, że kapitał, będący dorobkiem Jego życia, należy do całej Polski i użyć go wolno i należy w takiej tylko chwili, gdy decyduje się s-rawa ustroju państwa, a więc sprawa jego bytu i potęgi.

Chwilę taką przeżywamy obecnie.

Z jednej strony, pod najrozmaitszemi
nasilami, z których wszelką treść we-
wnętrzną wypruto, organizują się żywioły
partyjne, żywioły nierządu, bezkarności,
braku odpowiedzialności i kompetencji.

Z drugiej strony, na czele zwartego
Bezpartyjnego Bloku obywateli, ożywio-

nych duchem naprawy Polski, duchem
solidarności i zgody, wyrażającej się w po-
słuchu dla najwyższych wymagań pań-
stwa, jako całości, idzie Marszałek Pił-
sudski, o którym nawet partje sejmowe,
co tyle gorzkich słów odeń się nasłuchały,
musiały orzec i uroczyście stwierdzić
uchwałą: że dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

WŁADYSŁAW BĘŁZA

SZTANDAR

*Za nasz proporzec! druhowie młodzi,
Niech młody zapal nam służy!
Niech on nam w walce z życiem przewodzi,
Rozpierzchłych skupia, zwaśnionych godzi,
Kotwicą stanie się w burzy!*

*Niechaj on dla nas jak jutrznia świeci,
Gołębim będzie pożaru —
Pod jego godło niechaj się zleci
Ta rozproszona drużyna dzieci,
Co dotąd nie ma sztandarul*

*Niech on nad skronią naszą powieje
Jak orzeł skrzydły srebrnemil
W sercach wątpiących zbudzi nadzieje,
Iskry wykrzesze z lodu i wleje
W pierś błędnej dziatwy tej ziemi.*

*Niechaj on garnie co zacne, prawe,
Niech prawdy strzeże i broni —
Z nim poczynajmy codzienną sprawę,
Miejmy w nim tarcze, miejmy w nim nawę,
Co nas z rozbicia uchroni.*

*Nieśmy go górą! Niech on nam wieści
O dawnym duchu ofiary —
Nieśmy go wiernie w łzach i boleści,
Lecz go ratujmy z krwi i bezcześci
Jako Rzymianin swe lary!*

*W nim czerpmy siłę, on nas podeprze
On cel da wszelkim zamiarom —
Z nim pójdziem w czasy jaśniejsze, lepsze,
A głos tysięcy eter rozeprze,
Cześć bijąc takim sztandarom.*

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem

Uzdrowienie życia politycznego w Polsce stało się nieodzownym warunkiem wszelkiej naprawy. Społeczeństwo rozbite na partje i partyjki nie było zdolne ani do wyłonienia z siebie jednolitego rządu, ani też takiego przedstawicielstwa narodowego, któreby mogło uzdrowić kraj.

Gdy już wybijała ostatnia godzina, gdy widocznym się stało, że partyjnicy prowadzą Polskę do zguby, Marszałek Piłsudski przerwał milczenie. Budowniczy Polski, zwycięzcki Wódz, który bagnetem i wielkim umysłem swym zakreślił granice Polski, — nie mógł się przyglądać obojętnie, jak dzięki zaślepieniu partyjnemu trwoni się to, co zdobyte zostało krwią i ofiarnym trudem kilku pokoleń.

Jak zawsze, zdecydowany i nieugięty, precz przepędził rozwydrzonych polityków partyjnych, którzy tak długo targowali się, że aż o mało nie przehandlowali Polski.

Odpędzenie od żłobu państwowego niepowołanych opiekunów ludu było tylko nieznaczną, choć bardzo ważną, częścią pracy, jaką miał dokonać Marszałek Piłsudski. Szło bowiem o to, żeby powołać do współpracy nad utwaleniem niepodległości i rozbudową Państwa większości narodu.

Marszałek Piłsudski rzuca tedy hasło zjednoczenia społeczeństwa — bez różnicy stanów, narodowości i wyznań, wiedząc dobrze, że tylko tą drogą da się osiągnąć naprawę państwa. Tej wielkiej myśli należało nadać jakąś żywą formę. I oto powołany został do życia Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, któremu Marszałek Piłsudski postawił trzy najważniejsze zadania państwowe:

1) Skonsolidowanie społeczeństwa w drodze powołania do współpracy w jednym obozie reprezentantów wszystkich sfer.

2) Przeprowadzenie naprawy ustroju Państwa (zmiana Konstytucji).

3) Przeprowadzenie naprawy gospodarczej Państwa.

Partyjnictwo tak dokuczyło całemu społeczeństwu, że samą myśl o utworzeniu Bezpartyjnego Bloku przyjęto powszechnie z ogromnym zadowoleniem.

Dwa i pół roku pracy Bezpartyjnego Bloku — to czas niewielki, a jednak już bardzo wiele zdziałano dla wyrównania krzywd, wyrządzonych społeczeństwu

przez partyjnictwo, Bezpartyjny Blok — pod przewodnictwem najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego zdołał doprowadzić do tego, że wreszcie przy jednym stole zasiedli przedstawiciele różnych sfer społeczeństwa, by radzić nad uzdrowieniem stosunków w Polsce.

Większość uczciwych ludzi w Polsce, w szczególności ludność wiejska zdrowym instyngtem wyczuła, gdzie jest prawda i gdzie fałsz.

Bezpartyjny Blok, jako organizacja wcielająca w czyn myśl państwową Marszałka Piłsudskiego, rośnie z każdym dniem w potęgę, obejmując działalnością swą wszystkie zakątki Państwa Polskiego.

Stan gospodarczy Polski wymaga zespolenia wszystkich żywych sił społeczeństwa. Najlepszy na świecie rząd nie albo niewiele zdoła, jeśli mu społeczeństwo nie dopomoże. Stąd też Bezpartyjny Blok wysunął jako naczelne swe hasło współpracę z rządem.

Dla osiągnięcia naprawy gospodarczej, a więc i dobrobytu ludności, niezbędne jest wprowadzenie właściwego ustawodawstwa, na którym całe życie polityczne i gospodarcze państwa oprzećby się mogło. W tym też celu Marszałek Piłsudski postawił Bezpartyjnemu Blokowi zadanie przeprowadzenia naprawy ustroju państwa, czyli naprawy konstytucji, którą rozbity na partje i partyjki sejm pierwszy opracował pod kątem widzenia interesów partji, a nie dobra państwa i ludu.

Idąc po tej linii, Bezpartyjny Blok pierwszy złożył w Sejmie projekt naprawy konstytucji, lecz partyjnictwo sejmowe nie dopuściło do rzeczowego rozpatrywania projektu tego.

Sejm został rozwiązany, a Bezpartyjny Blok współpracuje w dalszym ciągu z rządem Marszałka Piłsudskiego nad sprawą naprawy gospodarczej.

BBWR. rozpoczął pracę organizacyjną przez mężów zaufania, wyluskanych z terenu. Na mężów zaufania byli powoływani ludzie znani ze swej ideowości, wartości moralnych, kwalifikacyj czy to zawodowych czy też społecznych. W następnym jednak okresie organizacyjnym BBWR. został zmuszony przez teren przejść do organizacji członkowskiej.

Obecnie struktura organizacyjna BBWR. przedstawia się w sposób następujący: na czele BBWR stoi prezydium z Płk. W. Sławkiem, jako prezesem i d-rem

K. Świtalskim, jako kierownikiem organizacji. Na terenie parlamentu istnieje klub posłów i senatorów BBWR., który ma za zadanie pomóc Marszałkowi Piłsudskiemu w przeprowadzeniu reform na drodze ustawodawczej w Sejmie i Senacie. Odpowiednikami klubu poselskiego w terenie są grupy regionalne posłów i senatorów, które, podtrzymując na miejscu kontakt z ludnością, w klubie przedstawiają interesy i potrzeby poszczególnych regionów.

Przy prezydium BBWR. poza tem istnieje Generalny Sekr. BBWR., który, o-

pierając się na Sekr. Woj. BBWR., prowadzi właściwą robotę organizacyjną.

Oparcie w społeczeństwie BBWR. znalazł w powołanych przez siebie Radach Powiatowych BBWR., złożonych ze wszystkich mężów zaufania, pracujących na terenie danego powiatu. Na terenie gmin działają koła (komitety) gminne, na terenie miast — koła (komitety) miejskie. Zarówno Rady Powiatowe, jak i poszczególne koła dzielą się na sekcje, powoływane w miarę potrzeby. Przy Radach Powiatowych są w godzinach rannych i popołudniowych czynne sekretariaty.

Pułkownik Walery Sławek

Prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Po upadku Powstania Styczniowego społeczeństwo polskie ogarnęło jakby znieczulenie i niechęć do nowych zbrojnych poczynań w walce o niepodległość. Zdawało się, że nie masz takiej siły, która by potrafiła zmierzyć się i zwyciężyć Moskwę, Berlin i Wiedeń. Dlatego też szukano pokojowej obrony przed najeźdźcami i rzucono hasło „pracy realnej”, „pracy od podstaw”. „Praca” ta miała na celu przez wzbogacenie się jednostek, wzbogacić całe społeczeństwo, bo myślano, że zamożne i bogate społeczeństwo potrafi zachować wiarę, język i kulturę swoją, i nie pozwoli się zruszczyć, czy też zniemczyć. Nawet młodzież, ta młodzież, która zawsze i wszędzie, będąc najczulszą częścią sumienia narodowego, jest skora do wybuchów, nawet ta młodzież poszła za hasłem „pracy od podstaw”.

Zdarzały się wprawdzie jednostki, którym nie przestawała się śnić wolna, niepodległa Polska, ale były to tylko jednostki, „niepoprawni”, bardzo nieliczni, których nikt słuchać nie chciał.

Do nich należał Józef Piłsudski.

Wyrosły w atmosferze popowstańcowej na dalekiej Litwie, gdzie hasło „pracy pozytywnej” nigdy nie pozwoliło zapomnieć o bohaterach 63 r. i gdzie żyła jeszcze tradycja zbrojnej walki o wolność, od wczesnej młodości przemyślał nad odbudowaniem Państwa Polskiego.

Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że Naród należy przygotować do ciężkiej i długiej walki, zdawał również sprawę i z tego, że ciężko będzie znaleźć szersze oparcie w społeczeństwie.

T. zw. inteligencja, zarażona myślą

o wzbogacaniu się, i chłopci, którzy dopiero co wyszli z pod pańszczyzny i wśród których dopiero zaczynała świtać świadomość narodowa, oczywiście, nie mogli być brani przez Piłsudskiego w rachubę.

Piłsudski zdecydował się oprzeć na masach robotniczych, jako na bardziej uświadomionych, a więc i bardziej przygotowanych do przyjęcia myśli walki z zaborcami.

Dlatego też widzimy Piłsudskiego wśród tych, którzy tworzą Polską Partję Socjalistyczną.

W r. 1900 Piłsudski znalazł najwierniejszego towarzysza dla swej pracy, najofiarniejszego człowieka, który z samozaparcie zupełnem, rezygnując ze szczęścia osobistego, stanął przy Jego boku, by służyć zmartwychwstaniu Ojczyzny.

Człowiekiem tym jest Walery Sławek.

Urodzony 2 listopada 1879 r. na Ukrainie, uczęszczał do gimnazjum w Niemirowie na Podolu, a następnie w 1899 r. ukończył w Warszawie Wyż. Szkołę Handl. im. Kronenberga, i rozpoczął pracę w Łodzi jako urzędnik w jednym z banków. Tu w r. 1900 inż. Bronisław Rogowski poznał Sławka z Bujno, ówczesnym tamtejszym kierownikiem pracy P. P. S. Już wkrótce młodziutki Sławek obejmuje kierownictwo całej roboty P. P. S. na terenie Łodzi, Pabjanic, Zgierza, Zduńskiej Woli, Tomaszowa, Ozorkowa, Łowicza i Piotrkowa.

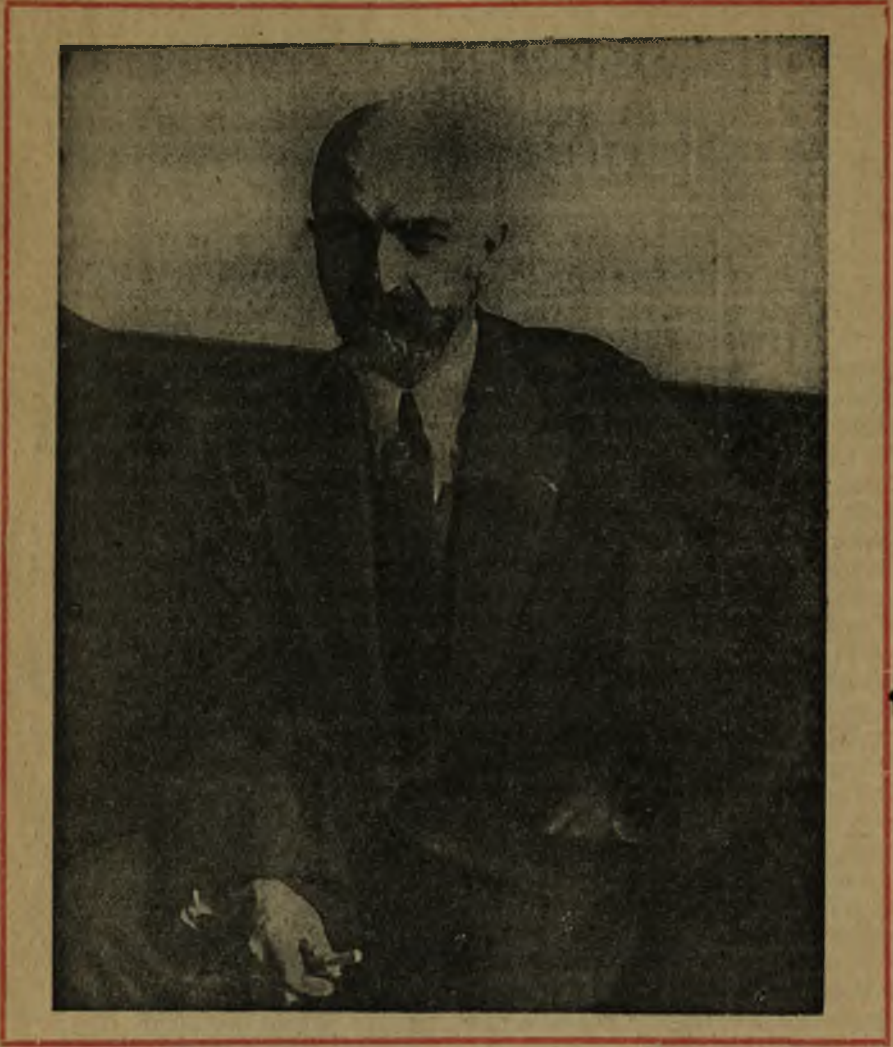
Ruchliwa działalność Sławka zwraca uwagę na niego policji rosyjskiej i dlatego w maju 1901 r. po licznych aresztowaniach jego współtowarzyszy w Łodzi, Sławek, już jako nielegalny, wyjeżdża do Warszawy, by objąć tu kierownictwo roboty P.

P. S. po Czarnkowskim, który, ścigany przez szpiclów ochrony musi schronić się do Wilna.

Po aresztowaniu ś. p. Sulkiwicza i ś. p. Stan. Piątkowskiego w Łodzi, Sławek zostaje faktycznym kierownikiem akcji P. P. S. na całą Kongresówkę.

Po wybuchu wojny, w 1904 r., widzimy Sławka jako kierownika pracy P. P. S. w Lublinie, Radomiu, Kielcach, Łomży i Siedlcach.

Tymczasem Piłsudski zdecydował, że nastąpił wreszcie moment rzucenia przepaści do nieprzebycia między robotnikiem



W czerwcu 1902 r. na Zjeździe w Lublinie, zwołanym przez Piłsudskiego, Sławek wchodzi w skład C. K. R. P. P. S. i obejmuje kierownictwo roboty pepesowskiej w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

Tymczasem policja znowu jest na tropie Sławka i w dn. 22 marca 1903 r. aresztuje go na ulicy w Będzinie. Przeniesiony z więzienia w Piotrkowie do więzienia w Sieradzu, Sławek ucieka stąd przy pomocy ś. p. Władysława Kolečkiego w dn. 18 grudnia 1903 roku i chroni się na Ukrainie, gdzie przebywa u rodziny do wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej.

polskim a zaborcą. Przepaścią tą miała być krew, przelana w walce z najeźdźcą. Dla organizującej się manifestacji zbrojnej na Placu Grzybowskiem w Warszawie (13 listopada 1904 r.) Sławek przywozi 38 rewolwerów, pierwszą broń, jaka od r. 63 miała być skierowana przeciwko wrogowi.

W styczniu 1905 r. Sławek obejmuje razem z Aleksandrem Prystorem kierownictwo nad organizacją spiskowo - bojową, powołaną do życia przez Józefa Piłsudskiego jako pierwsza kadra idącej Polski walczącej.

9 sierpnia 1905 r. zostaje Sławek zno-

wu aresztowany i po raz pierwszy osadzony w słynnym X pawilonie Cydateli warszawskiej, skąd na skutek amnestji zwolniony 5 listopada tegoż roku. Wkrótce wyjeżdża do Krakowa, gdzie wstępuje do I-ej szkoły bojowej, zorganizowanej przez Piłsudskiego. Już jednak na początku 1906 r. wraca do Królestwa i organizuje oddziały bojowe w Łodzi, Włocławku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

Pochłonięty był Sławek między innymi pracą, jako członek Wydziału Bojowego P. P. S., nad przygotowaniem wielkiej akcji na Tomaszów Mazowiecki.

Dnia 9-go czerwca 1906 roku w Milanówku pod Warszawą, zajęty składaniem bomby dla zamierzonego zamachu na pociąg, zostaje straszliwie poraniony przez przedwczesny wybuch. Pokaleczony w okropny sposób, będącego prawie bez życia, policja zamyka Sławka w szpitalu w Cydadeli, a następnie w X pawilonie. Na skutek przeoczenia władz więziennych Sąd Wojenny 12 grudnia 1906 r. uniewinnia go, a przyjaciele natychmiast wywożą do Krakowa, gdzie leczyl się do lata 1908 roku. W czasie trwania kuracji w Krakowie Sławek bierze udział w pracach Komitetu Zagranicznego P. P. S. i w organizowaniu szkół bojowych, które Piłsudski stopniowo przekształca na szkoły z przewagą przedmiotów wojskowych. W jesieni tego roku Sławek bierze udział w słynnej akcji pod Bezdanami, którą kierował sam Piłsudski. Tymczasem t. zw. Frakcja rewolucyjna P. P. S., (która po IX zjeździe P. P. S. w Wiedniu w listopadzie 1906 r. odpadła od większości), prowadzona przez Piłsudskiego, powołuje do życia w 1908 r. Związek Walki Czynnej, przy którego tworzeniu Sławek odgrywa wybitną rolę.

Zarówno Związek Walki Czynnej, jak następnie i Związek Strzelecki (1910 r.) miały za zadanie w myśl idei swojego twórcy i kierownika, Józefa Piłsudskiego, stać się zaczątkiem przyszłej siły zbrojnej polskiej. Były to już czasy niespokojne; wojny bałkańskie i zatarg o Bośnię i Hercegowinę zwiastowały zbliżanie się większej wojny, która mogła zapalić pożar w całej Europie. Piłsudski chciał, by wybuch tej wojny, w której niewątpliwie zaborcy mieli znaleźć się w przeciwnych obozach, nie zastał Polaków nieprzygotowanych. Wobec, Piłsudski chciał, by Polacy wzięli udział w tej zbliżającej się wojnie, gdyż wiedział, że wojna ta będzie musiała wbrew życzeniom zaborców wysunąć na czoło zagadnień międzynarodowych spra-

wę Polski. Dlatego Piłsudski wraz ze Sławkiem i Sosnkowskim, w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę, całą swą energję zwraca na Związek Strzelecki, który już wkrótce będzie miał swoje Oddziały, działające naturalnie tajnie, i w zaborze rosyjskim i na Ukrainie, dokąd Sławek w latach 1910, 1911 i 1912 kilka razy wyjeżdża.

Wielka myśl Piłsudskiego zaczyna powoli znajdować oddźwięk w społeczeństwie i dlatego na Zjeździe w Zakopanem 25 sierpnia 1912 r. działacze z zaborów austriackiego i rosyjskiego, inicjatywa Sławka stworzenia Polskiego Skarbu Wojskowego zostaje przyjęta. Sławek zostaje sekretarzem i głównym organizatorem tej pracy. W grudniu tegoż roku Sławek bierze udział w Wiedniu w Zjeździe delegatów różnych ugrupowań politycznych, na którym utworzono komisję skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. W komisji tej Sławek następnie pracuje jako delegat Polskiego Skarbu Wojskowego

Wybuchła wojna.

Piłsudski decyduje rzucić przygotowaną od tylu lat garstkę żołnierzy polskich w ogień walki. 6 sierpnia 1914 r. pod wodzą Komendanta Piłsudskiego wymaszerowała z Krakowa Pierwsza Kadrowa Kompanja. Sławek do 12 sierpnia z rozkazu Piłsudskiego pozostaje w Krakowie dla dosyłania uzupełnień mobilizujących się oddziałów strzeleckich. 12 sierpnia Sławek dopędza w Kielcach Pierwszą Kadrową i otrzymuje odrazu chrzest bojowy, ostrzeliwując przed bramą hotelu „Bristol” samochód rosyjski, który ogniem karabinu maszynowego zaatakował dworzec kolejowy.

Od tego czasu Sławek jest przy sztabie 1 pułku legjonów, a raczej przy samym Komendancie Piłsudskim, który używa go do różnych odpowiedzialnych misyj natury organizacyjno - politycznej. W pierwszej połowie 1915 r. Sławek jest zastępcą szefa, a później szefem Biura Wywiadowczego I Brygady, które podtrzymywało łączność z organizacjami strzeleckimi, dywersyjnymi i politycznymi, znajdującymi się po za frontem rosyjskim.

W czerwcu 1915 r. Sławek, przebywający w Piotrkowie, gdzie była siedziba Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, celem pilnowania linii politycznej i interesów I Brygady, na rozkaz austriackiego pułk. Grzesickiego. zmuszony zostaje do wyjazdu

Wobec spodziewanego zajęcia Warszawy przez Niemców. Piłsudski daje rozkaz

Sławkowi przedostania się do Warszawy by wstrzymać werbunek do Legionów i spowodować utworzenie jakiejś reprezentacji politycznej w stolicy, któraby w imieniu całego Królestwa mogła postawić okupantom warunki polityczne. Dopiero 12 sierpnia 1915 r. udaje się Sławkowi dotrzeć do Warszawy. Ponieważ policja niemiecka była na jego tropie, Sławek od grudnia 1915 r. do kwietnia 1916 r. ukrywa się przed nią, nie wychodząc z mieszkania na Mazowieckiej 11 i stąd prowadząc swoją robotę. Bierze w tym czasie udział w P. O. W., organizuje Centralny Komitet Narodowy, w skład którego weszły stronnictwa lewicowo-niepodległościowe, gdyż prawicowe odmówiły udziału.

15 lipca 1917 r. Sławek zostaje aresztowany przez Niemców, siedzi do 4 stycznia 1918 r. w Cytadeli Warsz., następnie do 4 maja 1918 w Szczypiornie, a w końcu do 12 listopada w Modlinie.

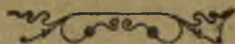
Tymczasem 10 listopada wrócił z twierdzy w Magdeburgu, gdzie był uwięziony, Piłsudski, który obejmuje władzę nad tworzącym się Państwem. Sławek, jako kapitan legionów, zostaje przydzielony do adjutantury Naczelnika Państwa.

W czasie wojny z bolszewikami Sławek bierze czynny udział na odpowiedzialnych stanowiskach, przeważnie przy boku Naczelnego Wodza.

Po przejściu kursu doszkolenia i uzyskaniu dyplomu Wyższej Szkoły Wojennej w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim, który wycofał się w tym czasie z armii, nie chcąc brać udziału w rządach hańby narodowej, Sławek przechodzi w październiku 1923 r. do rezerwy, by uzyskać swobodę działania politycznego. W 1927 r. Sławek na krótko wraca do wojska, by w 1928 r. przejść na emeryturę.

I teraz jednak nie odpoczywa. Jako najbliższy współpracownik Marszałka Piłsudskiego staje w r. 1928 na czele akcji wyborczej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, z którego listy wchodzi jako czołowy kandydat do III Sejmu. W Sejmie zostaje prezesem BBWR i kierownikiem całej roboty politycznej obozu Marszałka Piłsudskiego.

W końcu marca 1930 r. Sławek zostaje prezesem Rady Ministrów, a w drugiej połowie sierpnia ustępuje ze stanowiska szefa Rządu, aby stanąć znowu na czele akcji wyborczej Bezp. Bloku Współpracy z Rządem.



STEFAN GRZELA

Stronnictwa polityczne w Polsce

L NARODOWA DEMOKRACJA (Stronnictwo Narodowe).

Pisząc o stronnictwach politycznych w Polsce, trzeba zacząć od Narodowej Demokracji czyli jak się teraz przezwała: Stronnictwa Narodowego. Ona bowiem najfatalniej zaważyła na losach Polski Odrodzonej i wpływ jej na rozwój wypadków w ciągu dwunastu lat naszej Niepodległości był najgorszy.

Przed czterdziestu laty, około r. 1890, gdy Narodowa Demokracja przejawiała swą działalność, była stronnictwem tajnym czyli nielegalnym, prowadziła tajną pracę oświatową, dostarczała ludziom potajemnie polskich gazet i polskich książek i głosiła potrzebę odzyskania niepodległości. Takie były piękne początki Narodowej Demokracji, ale wszystko to trwało niedługo. Wkrótce Narodowa Demokracja zesłała na manowce, brnęła w nich coraz głębiej i coraz dalej, aż zaszła tam, gdzie jest dzisiaj.

Naprzód okazało się, że walka o naszą podległość jest dla Narodowej Demokracji pustym słowem. Głosiła tak długo to hasło, jak długo sądziła, że do walki nigdy nie dojdzie. Gdy walka ta rozgorzała na prawdę i poczęła się lać krew, Narodowa Demokracja nie stawiała się na placu i schowała się tchórzliwie. Tak zawsze robią ludzie małego ducha i małego serca, ale Narodową Demokrację tchórzostwo zapęzdziło jeszcze dalej. Szukała porozumienia z wrogiem w chwili, gdy walka z nim się toczyła na śmierć i życie.

Gdy mianowicie w r. 1906 rozgorzała w Polsce pod zaborem rosyjskim rewolucja, Narodowa Demokracja nie tylko nie poparła walki o wolność, walki o lepsze warunki życia narodowego, ale zrobiła coś, co w każdym uczciwym człowieku musi budzić wstępt i pogardę. Jej przywódca, Roman Dmowski, pojechał do Petersburga i tam zaproponował rządowi rosyjskiemu,

że Narodowa Demokracja dopomoże mu do zgńienienia rewolucji, jeżeli zato da Królestwu samorząd. Narodowa Demokracja wolała zachować, niż walczyć, ale nawet nie rozumiała, że nic się wyszachrować nie da. Ówczesny naczelnik rządu rosyjskiego, Witte, odprawił Dmowskiego z kwitkiem. Rząd rosyjski nie mógł przyjąć propozycji Dmowskiego, bo toby znaczyło, że sam sobie nie może poradzić i przyznaje się do słabości. Ale że Dmowski występował przeciwko własnemu narodowi, więc zarobił na pogardę nawet u wroga, i gdy się potem spytano Wittego, co myśli o Dmowskim, powiedział krótko: — garochowyj szut — błazen.

Z propozycji Dmowskiego rząd rosyjski skorzystał w inny sposób, bo poznał, co to jest Narodowa Demokracja. Gdy rząd ten musiał zwołać Dumę czyli parlament rosyjski, dał w Królestwie taką ordynację wyborczą, że wybrano do Dumy samych narodowych demokratów. Rząd rosyjski wiedział, że oni nie będą stawiać żadnych żądań i zawsze dadzą się zastraszyć. I też w Dumie Narodowa Demokracja popierała zawsze rząd rosyjski, głosowała za wszystkimi rządowymi projektami, a rząd w nagrodę pokazywał pięść.

Wybuchła wielka wojna europejska. Józef Piłsudski stworzył Legjony i walczył z nimi przeciw Rosji, tak długo, jak długo Rosja panowała na ziemiach polskich, a gdy armja rosyjska została wyrzucona z Polski, zwrócił się przeciw Niemcom. Tymczasem przywódcy Narodowej Demokracji przesiadywali w przedpokojach ministrów, naprzód w Petersburgu, potem w Londynie i w Paryżu, starając się coś wyzłebrać, a że już wtedy obawiali się Piłsudskiego i Legjonów i tego, że kraj i naród z Nim pójdzie, więc chcieli Go zwalczyć za wszelką cenę, oczerniając go w najokropniejszy sposób w słowie i w druku.

Taki miała Narodowa Demokracja drobek, z którym przyszła do niepodległej Polski. Niejeden się zapyta, jak to jest możliwe, że takie stronnictwo mogło istnieć i trwać. Ano, w każdym narodzie są ludzie, których nic nie obchodzi, tylko ich osoby i ich majątki, którym jest wszystko jedno, co się dzieje, niech się świat wali, byle oni mogli spokojnie żyć i używać. Ci wszyscy właśnie zebrali się razem w stronnictwie Narodowej Demokracji czyli teraz w stronnictwie Narodowym, bo to niby naród to tylko oni, a było ich dużo, bo na takich chcieli Polaków wychować zaborcze

rządy rosyjski, pruski i austriacki, wiedząc, że z takimi najłatwiej będzie sobie radzić, bo będą się troszczyć tylko o siebie, ale nie o naród. A jak byli pokorni wobec rządów zaborczych, tak stali się butni i zuchwali w niepodległej Polsce i chcieli zagarnąć rządy w swoje ręce, bo myśleli, że ich jest w Polsce najwięcej. Naród oddał najwyższą władzę Józefowi Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa, więc oni rozpoczęli walkę, by Mu tę władzę wyrwać z ręki. W walce tej Narodowa Demokracja nie oglądała się nigdy na interes Polski, tysiąc razy ten interes poświęcała. I odtąd rozpoczyna się bodaj najczarniejsza karta w historii Narodowej Demokracji.

We Francji posiadała wtedy Nar. Dem. dość duże wpływy. Tymi wpływami starała się szkodzić Naczelnikowi Państwa, Piłsudskiemu, przedstawiając Go jako wroga Francji, a przyjaciela Niemiec, i nic się nie licząc z tem, jak przez to szkodzi Polsce. Była zaś wtedy we Francji armja polska t. zw. armja Hallera. Każdego żołnierza potrzeba było wówczas na froncie w wojnie z bolszewikami i z ukraińcami. Narodowa Demokracja, jak mogła, opóźniała jej powrót do kraju, bo myślała, że Piłsudski może tymczasem będzie zwyciężony i będzie musiał ustąpić. A gdy w r. 1920 bolszewicka armja znalazła się pod Warszawą, przywódcy Nar. Dem. wyjechali do Poznania i tam chcieli tworzyć armję z byłych żołnierzy z armji niemieckich, ale czekali, aż naprzód Piłsudski przegra bitwę pod Warszawą, znowu nie bacząc, że byłaby to przegrana Polski.

Ale Bóg szczęścił Piłsudskiemu i Polsce, więc Nar. Dem. wzięła się inaczej do rzeczy. Pod jej głównie wpływem ułożono w Sejmie taką konstytucję, że odbierała wszelką władzę Naczelnikowi Państwa czyli (jak odtąd miał się nazywać) Prezydentowi Rzeczypospolitej i rządowi a Polskę oddawała w wszechwładztwo stronnictw sejmowych. Piłsudski nie chciał być malowanym Prezydentem, usunął się w zacisze domowe do Sulejówka, a Prezydentem wybrano ś. p. Gabrjela Narutowicza, przyjaciela Piłsudskiego. Narodowa Demokracja podniosła taki wrzask w swoich gazetach z powodu tego wyboru, w takich umiała to przedstawić barwach, że znalazł się w jej szeregach człowiek, Eligjusz Niewiadomski, który pierwszego Prezydenta, ś. p. Gabrjela Narutowicza zamordował.

Zbrodnia ta wstrząsnęła narodem, Nar. Demokracja sama się przeraziła, może nie tyle zbrodni, ile zemsty, i na jakiś czas przycichła. Wkrótce jednak, gdy nie zobaczyła karzącej za zbrodnię ręki, znowu podniosła głowę, porozumiała się z Wito- sem i objęli razem rządy w Polsce. Odtąd Polska przez szereg lat jest przedmiotem targów w rękach różnych partji i stron- nictw, które raz się godzą i łączą, drugi raz się kłócą i rozchodzą. Państwo jest wtedy jak rzecz bez właściciela, a Prezy- dent Wojciechowski nie umie sobie pora- dzić. Polska powoli zsuwa się na brzeg przepaści, lada chwila grozi jej runięcie, aż z Sulejówka w maju 1926 r. wyszedł Ten, który Polsce wywalczył Niepodle- głość i Zwycięstwo i przy pomocy wojska i ludu wziął władzę w swoje ręce.

Narodowa Demokracja zobaczyła te- raz, że walka jest przegrana. Wybory w r. 1928 potwierdzają to. Gdy przy wy- borach w roku 1922 Narodowa Demo- kracja uzyskała 100 mandatów poses- lskich i 9 senatorskich, w r. 1928 otrzymu- je tylko 37 poselskich i 7 senatorskich. Chce się jednak ratować za wszelką cenę i tworzy nową organizację pod nazwą: „Obóz Wielkiej Polski”. Organizacja ta działa przeważnie tajnie. Nie udało się wprawdzie skupić w niej wielkiego odła- mu społeczeństwa, ale zgromadzono dość liczny zastęp młodzieży, głównie akademi- ckiej. „Obóz Wielkiej Polski” jest siłą wykonawczą Nar. Demokracji. Jego człon- kowie usiłują rozbijać zgromadzenia pro- rządowe, organizują wiece i demonstracje, skierowane przeciw rządowi i przeprowa- dzają strajki na wyższych uczelniach. Obóz drukował i rozrzucał ulotki, które w treści swej były występne, gdyż szerzyły nieprawdziwe wieści, godziły w powagę rządu i wywoływały w społeczeństwie niepokój. W r. 1929 „Obóz Wielkiej Pol- ski” odegrał bardzo poważną rolę w wy- padkach akademickich we Lwowie, Kra- kowie i Poznaniu, wywołując szereg zabu- rzeń ulicznych, kończących się krwawymi starciami z policją.

Do takiej roli spadło stronnictwo, któ- re uważało, że tylko ono ma prawo rzą- dzić w Polsce, taką robotę przeciw pań- stwu i narodowi prowadzi stronnictwo, które siebie nazywa narodowem. Spodzie- wa się może, że tą drogą wróci do rządów. W Bogu nadzieja, że to się nigdy nie stanie, bo to groziłoby zgubą Polsce.

II. CHRZEŚCIJAŃSKA DEMOKRACJA

Ruch chrześcijańsko - społeczny po- wstał w Polsce około r. 1891, kiedy pa- pież Leon XIII ogłosił encyklikę przeciw socjalistom. Z początku działacze tego ru- chu ograniczali się do pracy oświatowej wśród robotników, później zaczęli two- rzyć własne związki zawodowe dla prze- ciwstawienia się związkom socjalistycz- nym, a dopiero po wielkiej wojnie utwo- rzyli własne stronnictwo. Nazywa się ono obecnie stronnictwem Chrześcijańskiej Demokracji.

Największem nieszczęściem Chrześc. Demokracji było to, że nie miała ona ni- gdy wybitnego przywódcy i dlatego ule- gała zawsze innym stronnictwom. Po- czątkowo zarzuciła na nią sieci Nar. Dem. i udało się jej to. Nar. Demokracja, nie- będąc nigdy stronnictwem katolickiem, bardzo pragnie za katolickie uchodzić i dlatego szukała połączenia z Chrześc.- Dem. Udało się jej Chrześc. - Dem. na sze- reg lat zupełnie opętać. Przy wyborach do pierwszego i drugiego Sejmu Chrześc. Demokracja szła razem z Nar. Demokra- cją, a w obu tych sejmach w jej ogonie. Na G. Śląsku Chrześc. Demokrację opano- wał zupełnie Korfanty. Przed wyborami do trzeciego Sejmu Korfanty został z Ch. Dem. wyrzucony za czyny nieuczciwe, a przy wyborach Ch. D. połączyła się z „Piastem”. Po wypadkach majowych w r. 1926 Ch. - D. odnosiła się z początku do rządu rzeczowo i życzliwie, potem po- łączyła się z wrogami rządu, jak „Piast”, „Wyzwolone” i P. P. S. C. K. W., potem zerwała z nimi z powodu nie przestrzegania przez nich zasad katolickich, wreszcie pogodziła się ze swoim odłamek śląskim.

Ot, taki rozgardjasz, tworzony przez ludzi, którzy sami dobrze nie wiedzą, cze- go chcą, a są sprytnie wyzyskiwani przez takich ludzi bez czci, wiary i sumienia, jak Korfanty. W ten sposób piękne myśli, wypowiedziane przez papieża Leona XIII, marnują się zupełnie lub są nadużywane dla celów obcych.

Zresztą Ch. Demokracja nie posiada większych wpływów i nie odgrywa więk- szej roli.

III. NARODOWA PARTJA ROBOTNICZA

lewica i prawica.

Narodową Partję Robotniczą (N. P. R.) założyła kiedyś (pod inną nieco nazwą) Narodowa Demokracja, która pod własną

nazwą nie mogła wśród robotników działać. Gdy N. P. R. się spostrzegła, jak ją Nar. Demokracja nadużywa, zerwała z nią.

Sejmokracja i partyjnictwo jednak ludzi psuje, a interesy wabia. Przywódcy N. P. R. dali się skusić obietnicami Witosa i N. Demokracji i przystąpili do słynnego paktu lanckorońskiego, (o którym piszemy w ustępie: Stronnictwa ludowe). Wtedy już w partji poczęło się psuć, ale robotnicy dawali się jeszcze tumanić. Lecz gdy podczas wypadków majowych ówczesni przywódcy N. P. R. stanęli przeciwko Marszałkowi, gdy wreszcie robotnicy przekonali się, że ci przywódcy robią na nich bogate interesy, większość robotników zerwała z nimi i utworzyła nową partję pod nazwą N. P. R. lewica. Ta idzie wiernie z obozem Marsz. Piłsudskiego. Pozostała część nazywa się N. P. R. prawica.

IV. STRONNICTWO LUDOWE

(„Piaśt“, „Wyzwolenie“, „Stronnictwo chłopskie“. Zdrada interesów ludowych).

Gdy zebrał się pierwszy Sejm Rzeczypospolitej w r. 1919, było tam kilka stronnictw ludowych: „Piaśt“, „Wyzwolenie“, „Narodowe Zjednoczenie Ludowe“, „Polskie Stronnictwo Ludowe Lewica“, „Stron. Katolicko - Ludowe“ i grupa ks. Okonia, a jeszcze posłowie chłopscy należeli do innych także stronnictw. Od razu rzucało się w oczy, że za dużo tych stronnictw. Interesy ludu wiejskiego są w różnych częściach Polski mniej więcej jednakowe. Ażeby bronić tych interesów, ażeby pracować nad polepszeniem doli chłopa polskiego, nie potrzeba było za dużo stronnictw, przeciwnie, rozbitcie na liczne stronnictwa szkodziło sprawie ludowej, a lepiejby jej służyło jedno wielkie, mocne i zwarte a mądrze prowadzone stronnictwo.

Skąd więc to szkodliwe rozbitcie? I tu znowu w oczy się rzucało, że nie jest ono powodowane troską o dolę ludu polskiego, różnem pojmowaniem sposobów dla poprawy tej doli, ale że jakieś inne powody tworzą to rozbitcie. Nie trzeba było dłużej czekać, ażeby wyjaśniły się zupełnie te powody. Okazało się, że są one z jednej strony czysto polityczne, z drugiej czysto osobiste, ale ani te ani tamte nie miały nic wspólnego z dolą chłopa.

„Narodowe Zjednoczenie Ludowe“ bardzo prędko przejawiało, że jest nieprawą

córką Narodowej Demokracji. Narodowa Demokracja sama nie mogła iść między lud; gdzieniegdzie to robiła, ale wszędzie nie mogła. Jej naczelny pisarz, Świętochowski, pisał przecież, że chłop jest z urodzenia złodziejem, inny znowu jej działacz dowodził, że się Witos wtedy obraził, że nie można chłopów wpuszczać do rządu, bo to koniokrady. Gdy się takie rzeczy pisze i mówi, nie można iść między chłopów i przedstawiać się za obrońców interesów ludu, bo anuż jeden albo drugi chłop już o tem słyszał? Więc ażeby lepiej chłopów otumanić, Narodowa Demokracja utworzyła Narodowe Zjednoczenie Ludowe, któremu dała barwę mocno chłopską i mocno ludową. Dużo chłopów dało się na to nabrać, ale tylko na raz sztuka. Chłopi się prędko rozprawili z tem oszustwem i przy drugich wyborach już nikt z nich nie głosował na „Narodowe Zjednoczenie Ludowe“ i tego stronnictwa w drugim Sejmie już nie było.

Tak samo krótki i niesławny był żywot stronnictwa ks. Okonia. Otumanieni przez niego chłopi, zresztą tylko w kilku powiatach, prędko się na nim poznali, że chce tylko na nich robić interesa, i opuścili go, a za różne przestępstwa ks. Okoń został przez władzę duchowną pozbawiony sukni kapłańskiej i znikł z życia politycznego.

„Stronnictwo Katolicko - Ludowe“ powstało na ziemi tarnowskiej i tylko tu działa. Ziemia tarnowska jest główną siedzibą Witosa i „Piaśta“. „Piaśt“ podaje się w całej Polsce za obrońcę zasad katolickich wśród ludu, ale w tarnowskim tego robić nie może, bo wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Stronnictwo Katolicko - Ludowe właśnie poto powstało, ażeby bronić katolicyzmu wśród ludu tarnowskiego przed „Piaśtem“. O tem, by doszło do porozumienia między tem stronnictwem a „Piaśtem“ nie mogło być mowy, a dziś tem bardziej niema o tem mowy, bo Str. Katolicko - Ludowe stoi wiernie przy rządzie Marsz. Piłsudskiego.

Pozostawały jeszcze trzy stronnictwa ludowe. Czy te się połączyły dla dobra sprawy ludowej?

Dużo było o tem gadania, dużo narobiono wokół tego szumu, ażeby tylko otumanić chłopów, ale do połączenia nie doszło. Po wielu naradach i rozmowach okazało się, że „Wyzwolenie“ nie chce się połączyć z P. P. S. lewicą, bo jego przywódcy obawiają się Stapińskiego, że jako sta-

ry i doświadczony działacz chłopski będzie miał w ich klubie za duży wpływ i ich utraci.

Ale pozostały jeszcze dwa największe stronnictwa ludowe: „Piast” i „Wyzwolenie”. Cóż one robiły?

Oba te stronnictwa powstały dla tych samych celów, „Piast” w Małopolsce, „Wyzwolenie” w b. Królestwie. Oba początkowo pracowały na prawdę wśród ludu, szerzyły oświatę, zakładały kółka rolnicze, broniły jego interesów. Zdawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie ich połączeniu się. A jednak?

Była jedna rzecz, o którą wszystko się rozbijało, dla której poświęcano interesy ludu, dla której te interesy najhaniebniej zdradzano. Były to ambicje przywódców, a tymczasem obok starych przywódców wyrosli nowi, którzy także chcieli przewodzić i rządzić. Dla wszystkich było dwóch stronnictw za mało, trzeba było tych stronnictw więcej. Więc zaczęło się rozbijanie stronnictw, występowanie, przechodzenie z prawa na lewo i na odwrót, że trudno było i jest w tem wszystkim się połapać. A każdy krzyczał, że robi to tylko dla dobra ludu polskiego, każdy szukał takiej firmy, by mógł najlepiej chłopca otumanić. Istny sabat czałownic na Łysej Górze.

Nie będziemy odpowiadać, jak to wszystko się działo, bo to aż boli, gdy o tem się mówi i pisze, tylko napiszemy, co się stało.

Witos i Kiernik, dwaj przywódcy „Piasta”, gdy spostrzegli, że nie dostaną pod swoją władzę „Wyzwolenia”, a bez poparcia z boku nie dostaną się do rządu, pierwsi zdradzili ostatecznie sprawę ludową i połączyli się z najgorszym wrogiem ludu, Narodową Demokracją. Oba te stronnictwa zawarły między sobą umowę, słynny t. zw. pakt lanckoroński, przeciągnęły do siebie niektóre inne stronnictwa nieuczciwymi obietnicami i objęły rządy. Witos i Kiernik zapłacili za to zrzeczeniem się reformy rolnej i są odtąd dla sprawy ludu straceni.

Zresztą inni przywódcy „Piasta” nie chcieli, by przy ich pomocy a bez nich Witos rządził, więc naprzód wystąpiła jedna grupa z Brylem i utworzyła „Związek Chłopski”. Potem wystąpiła druga grupa z Dąbskim i utworzyła „Jedność Ludową”. Potem „Jedność Ludowa” przyłączyła się do „Wyzwolenia”, a gdy Dąbski zobaczył, że i tu go nie chcą zrobić

ministrem spraw zagranicznych, wystąpił znowu z „Wyzwolenia” i razem ze „Związkiem Chłopskim” utworzył „Stronnictwo Chłopskie”.

„Wyzwolenie” dłużej pozostało wiernie dawnym hasłom i w wypadkach majowych 1926 r., gdy Marszałek Piłsudski wyszedł z Sulejówka, by znowu wziąć władzę w ręce i ratować Polskę, stało przy Jego osobie, ale wkrótce się okazało, że dlatego, bo spodziewało się wziąć rządu po Witosie. Tutaj jednak Marsz. Piłsudski rozstrzygnął kwestję ostatecznie. Powiedział jasno, że kto stał przy Nim, nie czynił tego dla niego, ale dla Polski, i zato się nikomu nagroda nie należy. Partjom rządów Marszałek nie odda.

Wtedy „Wyzwolenie” przeszło do ostrej opozycji przeciw Marszałkowi, a to samo uczynił Dąbski z Stronnictwem Chłopskim, bo też się zawiódł w nadziejach.

Ten taniec św. Wita stronnictw chłopskich, raz tu raz tam, raz z prawa, raz z lewa, to jedna strona medalu. Druga strona to znowu to, co się działo wewnątrz tych stronnictw. Tu widzimy, jak poszczególne posłowie walczą między sobą o władzę, o możność załatwiania swoich spraw majątkowych, o koncesyjki, o interesiki i handelki, słowem widzimy to wszystko, co przyniosło z sobą zgniłe partyjnictwo i sejmowładztwo.

To miała być służba sprawie ludowej. Ale nosił dzban tak długo wodę, aż się ucho urwało. Chłopi spostrzegli, co się dzieje, i nie chcą dać więcej sobą handlować.

Witos i Kiernik dostali już naukę po wyborach w 1928 r. W pierwszym sejmie miał „Piast” 70 posłów i 17 senatorów, w trzecim tylko 21 posłów i 3 senatorów. Dąbski mógł się szybko przekonać, że chłopi szli za nim tak długo, jak długo stał wiernie przy obozie Marsz. Piłsudskiego. Teraz, gdy odważył się wystąpić przeciw, zebrała się Rada Naczelna Stronnictwa Chłopskiego i Dąbskiego, Walerona i Wronę za popełnienie różnych nadużyć i za połączenie się z Korfantym i Witosem z partji wydalili. Tak samo przywódcy „Wyzwolenia” mogli się przekonać, że codziennie topnieją ich zwolennicy. Chłopi wierzyli im, gdy się przykrywali nazwiskiem Marsz. Piłsudskiego, gdy to nazwisko porzucili, chłopi spostrzegli, gdzie ich prowadzą i z kolei porzucili przywódców „Wyzwolenia”.

Z wszystkiego jedno wynika. Zjednoczyć chłopów w jeden zwarty obóz, by polepszyć ich dolę, może tylko rząd Marsz. Piłsudskiego.

V. POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

P. P. S. C. K. W. i P. P. S. dawna frakcja
rewolucyjna.

Polska Partja Socjalistyczna zaczęła odgrywać większą rolę w Polsce, gdy na jej czele stanął Józef Piłsudski, który szukał sprzymierzeńców i oparcia w organizowaniu walki o Niepodległość Polski. W r. 1905 — 1906 Polska Partja Socjalistyczna (czyli P.P.S.) jest u szczytu swojej sławy i prowadzi rzeczywiście walkę o niepodległość. Ale już wtedy skupia się w partji dużo ludzi, którzy są zbliżeni do dzisiejszych komunistów. Piłsudski nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Następuje rozłam. Ci, co są zbliżeni do bolszewików, tworzą P. P. S. - lewicę, a ci z Piłsudskim P. P. S. Frakcję rewolucyjną.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji P. P. S. lewica rozpyła się w bolszewizm, a Frakcja rewolucyjna przybiera dawną nazwę P. P. S. — bez dodatków. Powoli z biegiem lat zaczynają w tej partji zachodzić różne zmiany. Jedni ludzie starzeją się lub ubywają, a na ich miejsce napływają młodzi, którzy już nie znają dziejów partji. Partja schodzi powoli na manowce, ale w maju 1926 r., gdy Marszałek Piłsudski wyszedł ze swego odosobnienia w Sulejówku, by ratować Polskę, jeszcze raz zwyciężyły wpływy starych działaczy partyjnych i P. P. S. stanęła po jego stronie.

Tymczasem w partji poczyna się dziać coraz gorzej i wreszcie grupa starych działaczy, nie mogąc dłużej znieść niszczenia pięknych tradycji partji, występuje z niej i tworzy P. P. S. dawną Frakcję Rewolucyjną. Skupiają się tu ci, którzy pozostali wierni dawnym hasłom i ideałom, za które ich towarzysze ginęli na szubienicach, w katogach i na polach bitw, którzy rozumieją, że robotnikowi może być dobrze tylko w państwie własnym i wolnym. Są to starzy bojownicy walk, toczonych niegdyś pod wodzą J. Piłsudskiego. Z nimi połączyły się liczne masy robotnicze.

Druga część, która podlega nadal Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu, nazywa się P. P. S. C. K. W. Skupiają się tu przedewszystkiem nowe zabytki partji

i ci, którzy tak czy inaczej poczynają ulegać znowu wpływowi komunistycznym. Od chwili rozłamu P. P. S. C. K. W. już bez żadnego skrepowania się poświęca coraz częściej interesy państwowe dla interesów socjalizmu i interesów partyjnych i tem samym staje w coraz ostrzejszej opozycji do rządu. W walce przeciw rządowi P. P. S. C. K. W. powoli zatracza wszelkie granice. Z jednej strony łączy się z Narodową Demokracją, która jest wrogiem klasy robotniczej, z drugiej strony z niezależnymi socjalistami, którzy są nieczem innym, jak komunistami.

Robotnicy jednak widzą, jak P. P. S. C. K. W. zdradza ich interesy na rzecz endeków i komunistów i odpowiadają na to porzucaniem szeregów partji. Wpływy P. P. S. C. K. W. stale maleją, wyraźnie się to okazuje w wyborach samorządowych. Zwiększa to jednak tylko wśród ciekawistów zaciekłość partyjną, organizują bojówki, przechodzą na drogę działalności tajnej, a więc antypaństwowej, a wreszcie w ich szeregach dzieje się coś, co zgrozą musi przejąć każdego Polaka, — organizuje się zamach na Tego, który jest twórcą Niepodległości i Wodzem Narodu, zamach, na największe szczęście, w porę udaremniony.

Cokolwiek P. P. S. C. K. W. może w tej sprawie powiedzieć na swoją obronę, jedno jest pewne, to jej zbrodnicza agitacja doprowadziła do usiłowanego zamachu. I drugie jest pewne: ten robotnik polski, który jest wierny państwu polskiemu i narodowi, który wie, ile robotnicy przeleli krwi w walce o niepodległość, odwróci się ostatecznie z pogardą od partji, która tak zatraciła siebie.

VI. ZWIĄZEK OBRONY PRAWA I WOLNOŚCI LUDU

„Piast”, „Wyzwolenie”, „P. P. S. C. K. W.” i „N. P. R. prawica”, widząc, że tracą grunt pod nogami i że sami oddzielnie nic nie zdziałają, pomyśleli, że może będzie im lepiej, gdy się złączą razem. Gdy chodziło o dobro ludu, Piast i Wyzwolenie nie mogli się nigdy pogodzić. Gdy chodziło o dobro robotników P. P. S. C. K. W. i N. P. R. prawica pogodzić się też nigdy nie mogli. A pozatem socjaliści walczyli zawsze z chłopami, oskarżając ich, że to oni obdzierają robotników.

Gdy teraz idzie o własną skórę przywódców, o djety poselskie, o stanowiska

I o wpływy, Piast, Wyzwolenie, N. P. R. prawica i P. P. S. C. K. W. pogodzili się odrazu i na okres wyborczy złączyli się w jeden związek pod szumną nazwą: Związek obrony prawa i wolności ludu.

Kto temu uwierzy? Kto da się otumanic?

Przecież pamiętamy wszyscy uchwałę „Wyzwolenia” z dnia 23 maja 1926 r.: „Rada Naczelna „Wyzwolenia” wzywa rząd, aby twardą ręką pociągnął do odpowiedzialności karnej tych wszystkich, którzy zerowali na skarbie państwa, nie osłaniając osobników takich, jak Witos, Kiernik, Osiecki, Korfanty, Kucharski i inni”. A P. P. S. C. K. W. uchwaliła: „Złodzieję grosza publicznego, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Osiecki, Zdziechowski, Korfanty, mają być doraźnie uka-

rani”. Te uchwały do dziś dnia nie zostały odwołane. A Piast i N. P. R. prawica pisali to samo o Wyzwoleniu i P. P. S. C. K. W.. Teraz się połączyli...

Wart Pac pałaca a pałac Paca, czyli złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania.

X

Gdy się czyta zestawienie, co stronnictwa w Polsce robiły i jak pojmowały swoje obowiązki, nie można się dziwić, że w Polsce źle się działo. Ale od tego tła jeszcze bardziej wyraziście odbija się świetlana postać Twórcy Niepodległości, Marszałka Piłsudskiego. Wśród burzliwych fal życia politycznego stoi niewzruszony, jak opoka, i zawsze daje pewne oparcie. Kogo i co stronnictwa mogą Jemu przeciwstawić?

Nie walka, ale wzajemna współpraca

(O stosunku rządu Marsz. Piłsudskiego do Kościoła w Polsce).

Opozycja, zwalczająca rząd Marsz. Piłsudskiego, nie przebiera w środkach, bo wychodzi z założenia, od lat — niestety — praktykowanego w Polsce, iż w walce politycznej zasady etyki nie obowiązują. Do najcięższych może zarzutów należy — jak się dalej przekonamy — twierdzenie, że rząd ten odnosi się wrogo do Kościoła katolickiego, że zasiadają w tym rządzie masoni i t. p.

Zdawałoby się, że społeczeństwo, w którym katolicką racją tak chętnie i skwapliwie niektórzy szafują, jest naprawdę uświadomione w tym kierunku i że nasz katolicyzm wyrósł nareszcie z powijaków rodziny czy parafji i wyszedł na szerszą polityczną arenę.

Tymczasem tak bynajmniej nie jest.

Wszak wiadomo, że w czasie wyborów do Sejmu w r. 1928 więcej, niż połowę mandatów zdobyły partje, wrogo usposobione nie tylko wobec Kościoła katolickiego, ale wobec wszelkiej religji.

I któż głosował na przedstawicieli tych partyj?

Smutno jest wyznać prawdę, że uczynili to w większej części katolicy, którzy na każdą „krzywdę”, wyrządzoną rzekomo

przez obecny rząd Kościołowi katolickiemu, są tak bardzo czuli.

Jak z tego widzimy, katolicyzm nasz został sprytnie użyty za maskę i za broń z niewygodnym, zniechęconym, a mocniejszym przeciwnikiem. Po skończonej walce te rekwizyta pójdą do rupieci.

Rządy Marsz. Piłsudskiego inaczej pojmują swój stosunek do Kościoła katolickiego. Słusznie przeto i trafnie wyraził się jeden z katolickich działaczy na pewnym dużym zebraniu, że „marsz. Piłsudski nie obnosi się ze swoim katolicyzmem, jak żyd z towarem po jarmarku”. Powiedzenie to dobrze określa stosunek, jaki łączy osobę Pierwszego Marszałka Polski z zagadnieniami katolicyzmu. Stosunek ten jest poważny i głęboki. Niema w nim bezsensownych obietnic, niema bigoterji na pokaz, niema obłudnego szafowania akresorjami katolicyzmu, lecz jest on oparty na rozumnym i dojrzałym łączniku tradycji katolickiej, którego ani sam Marszałek, ani jego rządy nie zerwały.

Zdobycie władzy siłą przewrotu majowego nie może być argumentem w ustach uświadomionego katolika, bo ten wie, że nie było w historii ludzkości władzy, która by nie ujarzmiła siłą fizyczną opornych

żywiółów, i że u podwalin państwa krew była cementem, spajającym wybujałe ludzkie indywidualizmy.

Niechęć pewnej części katolików do Marsz. Piłsudskiego ma — trzeba to wyznać — podkład osobisty, pochodzący jeszcze z czasów, gdy Piłsudski, widząc większą ruchliwość organizacyjną u lewicy, a zwłaszcza u P. P. S., wykorzystywał ją dla celów wolnościowych Polski.

zaszły w psychice Marsz. Piłsudskiego poważne i decydujące zmiany. Zawsze nieugięty i nie dający się powodować cudzą wolą, okazał się i tym razem olbrzymem, zrywającym z łatwością partyjne pęta, jak ów z bajki Guliwer nici, którymi go krępował lud karzełeków.

Lewica, która uważała Marsz. Piłsudskiego za swego protegowanego, oczekiwająca po przewrocie majowym co najmniej



Marszałek Józef Piłsudski wraz z obecnym papieżem Piusem XI, przyjmuje defiladę wojska.

Partje nacjonalistyczne zachowały z tych czasów nienawiść do Jego osoby, i nienawiść ta wzrosła im w serca i w mózgi na trwałe. Nieszczęście chciało, że znaczna część duchowieństwa polskiego, sympatyzując z temi partiami, nasiąkała ich nałogami i nawyczkami. W charakterze duchowieństwa leży — zresztą dający się wytłumaczyć — konserwatyzm, który nie dopuścił do naglej rewizji stosunku kleru do kierunku, który reprezentuje dziś Marsz. Piłsudski.

Prawicowe partje opozycyjne wykorzystywały niezdecydowanie i pchnęły mniej krytycznych katolików argumentami wątpliwej wagi do walki z kierunkiem sanacyjnym.

Krok ten z punktu widzenia interesów katolicyzmu okazał się fałszywym, a to dlatego, że w tym przełomowym czasie

wdzięczności w postaci rychłego urzędywistnienia socjalistycznej dyktatury proletariatu. Kto był świadkiem entuzjazmu socjalistów i radykałów w pierwszych dniach przewrotu majowego, ten nie będzie się dziwił dzisiejszych rozpaczy.

Bo i czegoż się oni po „Dziadku“ nie spodziewali?

Prócz reform społecznych w duchu Marksa uśmiechało się im nowe ustawodawstwo, oderwanie Kościoła od państwa, reforma prawa małżeńskiego, — słowem wszystko, czemby mogli zasypać przepaść, dzielącą dziś Polskę od jej sąsiadów, Sowieckiej Rosji. „Obsiedli mię jak wszy“, oświadczył w ostatnich dniach tej przyjaźni Marsz. Piłsudski swoim obrazowym stylem — i otrząsnął się z nich po męsku, odważnie.

Czyn ten, świadczący o duchowej niezależności tego męża opatrznosciowego Polski, powinien — gdy się sędzi po ludzku — zyskać mu poklask i sympatię katolików, których ideały i sprawy były i są zagrożone przez te właśnie odrzucone przez Marszałka partje.

Część katolików (np. Stronnictwo katolicko - ludowe) zrozumiało ważność tego kroku Piłsudskiego dla katolicyzmu, lecz reszta trwała nadal w swoim tępych uporze partyjnicztwa, wyrażonego najdobitniej w t. zw. endecji.

Tu się okazało, że tym razem nie chodzi ani o wiarę, ani o katolicyzm, lecz że zaczyna się walka o władzę, w której to walce każda broń, byle skuteczna, jest dobra.

Tymczasem Marsz. Piłsudski wśród natrętnego bzykania os i trutniów tak lewicowych, jak i prawicowych, rozpoczął żmudną pracę wychowania demokracji polskiego. Poszły w kął recepty wschodnie i zachodnie czerwonych uzdrowiaczy ludzkości, marnych znachorów i guślarzy, a nie tradycyi naszego narodu została jeszcze mocniej zadzierżgnięta.

Sam Marsz. Piłsudski, którego łączy osobisty serdeczny stosunek z Ojcem św. Piusem XI, dotąd wywiera swój niezaprzeczony wpływ na naszą armję, której był nie tylko twórcą, ale także nauczycielem i wychowawcą. Jako Wódz naczelny wywarł na wojsko największy wpływ, który z punktu widzenia nawet najgorętszego katolika musi się uważać za dodatni.

W spadku po najeźdźcach otrzymaliśmy liche okrucy armji, niejednolite i zdemoralizowane. Jakżeż dziś odmiennie przedstawia się nasz żołnierz! Jakaż zmiana na lepsze w naszej armji pod względem religijnym! Czy było coś podobnego w armjach zaborczych? Pacierz, modlitwa, były tam wystawiane na pośmiewisko głupkowatych oficerków lub kaprali. Dziś polski żołnierz nie tylko modli się wspólnie rano i wieczór, ale także śpiewa pobożne pieśni.

W dzisiejszych czasach modnej niewiary Wódz, wychowuje swoją armję w duchu katolickim, Wódz, który nad swoim polowem łóżkiem ma obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który swe dziecko prowadzi do pierwszej Komunji św., jest szlachetną i wielką postacią.

Przytoczone te niektóre szczegóły zśród wielu podobnych, są tylko tłem, na które możnaby rzucić szkic stosunku rządów Marsz. Piłsudskiego do Kościoła katolickiego w Polsce.

Historja będzie miała kiedyś wdzięczne pole do bezstronneo wykazania tego

stosunku i bezpodstawność karłowatych, małostkowych zarzutów ze strony zacietrzewionych przeciwników.

Nim to się stanie, zapytajmy się spokojnie i rzeczowo, co złego dzieje się katolikom w Polsce za rządów Marsz. Piłsudskiego? Wprawdzie ci, którzy pochwalali czyny Callesa w Meksyku, drukują dziś listy pasterskie niektórych biskupów, wprawdzie p. Daszyński otrzymywał telegramy od niejakich anonimowych sodalicyj i niektórych dekorowanych przez Polskę prałatów, ale to wszystko nie było i nie jest wyrazem ogółu katolików.

Niedawno, na Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu, X. Prymas Hlond w gorących słowach dał wyraz zadowoleniu z powodu lojalnej i przyjaznej polityki, jaką w stosunku do Kościoła prowadzą rządy obecne.

Najwięksi wrogowie Kościoła: Putki, Czapińscy i inni, są dziś przez rząd tak szczerze zwalczani, jak i oni go zwalczają. I wyobraźmy sobie, że jest jeszcze część katolików, których to boli. Czy to nie ironja?

Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy to wspólnie z rządami partyjnymi byli u władzy i patentowani „katolicy”, jak Grabscy, Głabińscy, Zdziechowscy, byli Witosi i inni, a czy kiedykolwiek w tych czasach było możliwem mianowanie wiceministrem oświaty księdza katolickiego? Oczywiście nie!

Katolicki uniwersytet w Lublinie walczył rozpaczliwie o prawa, o subwencję; Grabscy i Głabińscy, endecy (a więc patentowani katolicy), ministrowie oświaty i wyznań religijnych, nie zdobyli się ani na odrobinę litości dla tego zakładu (czego po niewczasie gorzko żalowali); przyszedł „mason” Dobrucki i okazał się łaskawym. Mówią fakta. Czy ci patentowani endecy katolicy lepsi byli od „masonów” Dobruckich i Czerwińskich?

Czy nie było u endeków i piastowców wybitnych protestantów czy kalwinów? I endecy księza mogli spokojnie zasiadać z nimi na jednej ławie! Tak, bo dla endecji katolicyzm mierzy się inną miarą. To ludzie wyjątkowi. Dla nich dobry Thugutt, dobry Liebermann, dobry Putek (wyklejony przez biskupa), ale uchowaj Boże Czerwiński. Oto miara, jaką partyjni szaleńcy przykładają do spraw zasadniczych.

Inną bolączką nagle zgorliwionych katolików stała się historja z owym słynnym okólnikiem prof. Bartla, dotyczącym praktyk religijnych w szkołach. Sanacyjny mi-

nister wskazuje nauczycielom wspólnie z młodzieżą brać udział w praktykach religijnych. — Fakt ten nie został przez opozycję poczytany rządowi Marsz. Piłsudskiego za zasługę, ale gdy przypadkowo, przez proste przeoczenie, znalazła się w senacie garsz w klubie prorządowym, głosujących przeciw okólnikowi, cóż to za wrzask powstał, co za rwetes nieopisany?

W klubie popierającym rząd znalazły się różne żywioły — to prawda — bo trudno wykluczać ludzi, którzy, choćby o odmienionych zapatrywaniach społecznych czy wyznaniach religijnych, stanęli na platformie twórczej pracy państwowej. I trzeba przyznać, że klub ten, mimo dużych sprzeczności, wykazał wielkie walory, bo był zdyscyplinowany i zdolny do pracy.

Członkowie tego klubu solidarnie stawali na komisjach przeciw wnioskowi Putka czy innych radykałów, a w obronie Kościoła i duchowieństwa. Świadczą o tem obfite protokoły i stenogramy sejmowe. A „katolickim” przez Chadecję zrobiony Piast stale głosił z lewicą!

Posłowie katolicy w klubie popierającym rząd nie doznali najmniejszej przykrości od posłów, którzy tam przyszli z ugrupowań radykalnych.

Przeciwnicy zarzucają rządowi Marsz. Piłsudskiego przyjazny stosunek do sekt religijnych.

Pytanie, czy stosunek poprzednich rządów był inny? Pamiętamy przecież, jakie obawy budziły sympatje p. Rataja, kiedy był ministrem oświaty, do niektórych sekciarskich „kościół”.
Tolerancja w stosunku do sekt, jaką o-

becnemu rządowi zarzucają endeccy, patentowani katolicy, nie jest niczem innym, jak tylko wykwiem konstytucji, którą oni na kolanie robili do spółki z piastowcami. Rząd Marsz. Piłsudskiego żadnych sekt nie legalizował. W imię prawdy należy stwierdzić, że rządy poprzednie nie zdobyły się na energiczny krok przeciw marjawitom z osławionym Kowalskim na czele, a uczynił to dopiero obecny rząd.

Wiele podobnych faktów możnaby przytoczyć.

Dziwne od dłuższego czasu obserwujemy u nas zjawisko. Z jednej strony endecja i podobne jej partyjki nazywają obecny rząd masonskim, z drugiej zaś przyjaciele endecji, socjaliści posądzają go o klerykalizm, faworyzowanie Kościoła katolickiego i t. p. O czem to świadczy? Świadczy to o tem, że przeciwników z jednej i drugiej strony zaślepia fanatyczna nienawiść przedewszystkiem do osoby Marsz. Pił-

sudskiego, a następnie do wszystkich, którzy się grupują koło Niego.

Dziwne są nieraz pretensje katolików. Chcieliby od rządu świadczeń, poparcia, a nawet pewnych przywilejów, ale w zamian nic temu rządowi dać nie chcą, ale przeciwnie walą weń na oslepek.

Smutne to, że katolicy w Polsce są rozbiści po różnych partjach i że zapomnieli o dewizie Pisma św.: „wszelka władza od Boga pochodzi”, skoro zwalczają własny rząd.

Endecki polip za szeroko i za głęboko zapuścił swe macki, zwłaszcza w dusze duchowieństwa — jak już wspomniano — nie tylko niższego, ale i wyższego. Gdyby katolicy ławą stanęli za rządem, mogliby dużo żądać od niego.

Katolicyzm bronił dawniej Polaków przed zaborcami, ale dziś zbrodnią jest używać go do walki z własnym rządem.

Rząd Marsz. Piłsudskiego nie daje najmniejszych powodów duchowieństwu, by go zwalczało. Wypłaca dotacje, pensje, nie wtrąca się do spraw kościelnych, chce wykonywać konkordat — słowem idzie wszędzie Kościołowi na rękę. Ale druga strona musi to uznać i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

Gdyby zwyciężył „centrolew”, przekonaliby się katolicy wkrótce na własnej skórze o błogosławieństwach jego rządów. Przeto życzyć sobie należy z całego serca, by Marsz. Piłsudski rządził Polską jak najdłużej, dla Jej dobra i chwały. Opatrznościowy mąż musi mieć wrogów, a są nimi w pierwszym rzędzie ci, których odpędził od władzy i pełnego żłobu, a więc nie są to wrogowie ideowi, lecz materialistyczni macherzy, nadęci pychą menerzy partyjni, wprawiający w masę walkę o ideały, o wolności i prawa ludu.

Katolicy w Polsce powinni sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw, grożących państwu z zewnątrz t. j. od Niemców i bolszewików, i wewnątrz t. j. od komunizmu — i skupić się koło rządu, który w ciągu kilku lat dał dowody tężyzny, siły i ciągłości.

Dzięki Bogu następuje gwałtowna przemiana w duszach katolików, świadcząca o zbawiennym fermentie, jaki dokonuje się w naszym społeczeństwie na rzecz jego konsolidacji.

Partje, które na swoją korzyść eskontowały katolicyzm, rozlatują się w gruzy wyszafowały już wszystkie argumenty, nic nowego w zanadrzu nie mają.

Z faryzeizmu i obłudy spada maska jedna za drugą. Katolicy, uwodzeni przez

długie czasy, zaczynają przeglądać na oczy i już nie wierzą uwodzicielom.

Toczy się walka o ustrój Polski; wre bój między Orłem Białym a czerwonym sztandarem. Od zwycięstwa jednego z nich zależy przyszłość Polski. Czyż dla katolika może istnieć wątpliwość, choćby przez chwilę, po której stronie ma się opowiedzieć?

Czy katolicy zawahają się stanąć nareszcie kupą po stronie tego, który pogromił wrogów wewnętrznych nie tylko Polski, ale i Kościoła?

Niech endecja i jej adherenci pienią się ze złości, niech dalej knuje i denencjuje, na jedno nie poradzi, mianowicie na to, że się przeżyła, że musi odejść zalana własną żółcią, zatruta własnym jadem. Niech o-

dejdzie, niech nie zatrąwa w dalszym ciągu duchowej atmosfery w Polsce, niech nie jątrzy, nie rozbija. Gdy ona legnie w grobie znikną wkrótce i inne miazmaty, czerpiące z niej soki i siłę. Z lewicowymi radykałami damy sobie radę.

Rdzeń narodu jest zdrowy; nie zniszczyła go niewola; ostał się wśród burz i przeciwności i ostoi się, da Bóg, na przyszłość.

Katolicki naród polski opowie się gromadnie za swoim silnym rządem, na którego czele stoi Pierwszy Marszałek Polski, za rządem, który wsparty przez wszystkich będzie jeszcze silniejszy i poprowadzi kraj ku świetlanej przyszłości pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Książd-prałat T. O.

RYSZARD BERWIŃSKI

Wiarę ojców czcić należy

*Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelka zła przygoda
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!*

*Zwierz drapieżny do obory,
Między stada czarne mory
Wejdą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!*

*Chorobą się rozniemoże,
I boleści twarde łoże
Zwiąże tego, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!*

*A gdy skona, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!*

*Marnie zginie! świat rozmiecie
Prochy jego po wszym świecie;
Marnie zginie! ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!*

Zasiłki państwowe na popieranie rolnictwa

W rolnictwie polskiem ogromną większość warsztatów rolnych stanowią gospodarstwa drobne. Właściciele ich, słabo narogół przygotowani zawodowo, nie są w stanie o własnych siłach racjonalnie zorganizować gospodarki i podnieść jej na wyższy poziom. To też prace nad podniesieniem rolnictwa polegać muszą przede wszystkim na udzielaniu pomocy i opieki gospodarstwom drobnym. Szczególnie ważnym jest w tym celu szerzenie umiejętności gospodarowania drogą oświaty pozaszkolnej, która docierać może do najszerszych warstw drobnych rolników.

Prace w tym zakresie prowadzone są w Polsce przede wszystkim przez izby rolnicze i przez społeczne organizacje rolnicze. Działalność tych instytucji, zwłaszcza w okresie paru lat ostatnich, znacznie się wzmożyła i pogłębiła. Wzmocniona została opieka instruktorska nad drobnymi gospodarstwami, wprowadzono nowe, bardzo skuteczne, metody szerzenia oświaty pozaszkolnej, jako też wzrosła liczba niezbędnych dla rozwoju rolnictwa placówek, jak zakłady doświadczalne, stacje ochrony roślin, stacje oceny nasion i t. p.

Wszystkie te prace wymagają znacznych środków pieniężnych, których niedostatecznie jeszcze zorganizowane społeczeństwo rolnicze dać nie może, a których nie mogą również zarobić organizacje rolnicze, gdyż świadczenia ich dla rolnictwa są przeważnie bezpłatne. To też rozwój prac rolniczo - oświatowych, jaki obserwujemy obecnie, stał się możliwym głównie dzięki wydatnej pomocy materialnej, udzielanej przez Państwo. Na tę drogę popierania prac rolniczych, wskazaną przez czynniki państwowe, weszły w ostatnich latach również sejmiki powiatowe. Świadczenia samorządu obok funduszy państwowych są obecnie główną podstawą finansową działalności organizacji rolniczych.

Fundusze państwowe, przeznaczone na popieranie rolnictwa, objęte są budżetem Ministerstwa Rolnictwa i wynoszą ostatnio około 20.000.000 zł. rocznie. Fundu-

sze te mają ściśle określone przeznaczenie, ustalone ustawą skarbową. Według budżetu państwowego na 1930/31 r. osobne fundusze przeznaczone zostały na następujące działy pracy rolniczej: popieranie rolnictwa, oświatę pozaszkolną, badania naukowe i stypendja, melioracje rolne, doświadczalnictwo rolnicze, zwalczanie szkodników i chorób roślin, popieranie wytwórczości roślinnej, podniesienie hodowli oraz rybactwa, popieranie hodowli koni, zwalczanie niektórych chorób zwierzęcych oraz popieranie leśnictwa.

Popieranie rolnictwa z tych funduszy wyraża się w udzielaniu zasiłków bezwrotnych na popieranie prac oświatowo - rolniczych, w obniżaniu oprocentowania pożyczek, przyznawanych na cele rolnicze przez Państwowy Bank Rolny oraz, w wyjątkowych wypadkach, udzielane są z budżetowych funduszy państwowych pożyczki ulgowe na poparcie niektórych, szczególnie ważnych, gałęzi produkcji i przetwórstwa.

Największą część wspomnianych funduszy państwowych na popieranie rolnictwa przeznaczona jest na zasiłki bezwrotne. Akcja zasiłkowa, jaką prowadzi państwo, dostosowana jest do potrzeb rolnictwa i oparta na zasadach, zapewniających oszczędne i racjonalne zużycie środków. Zasiłki państwowe udzielane są tylko na poparcie prac, mających na celu dobro ogólne, a nie korzyść poszczególnych gospodarstw. Z wyjątki m małych stosunkowo sum, przeznaczonych na stypendja i prace naukowe, wszelkie zasiłki udzielane są wyłącznie tylko organizacjom i instytucjom rolniczym centralnym i wojewódzkim, jak izby rolnicze, Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, wojewódzkie towarzystwa ogólnorolnicze oraz niektóre organizacje i instytucje specjalne, jak Związek Rolniczych Zakładów Doświadczalnych, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, Towarzystwo Lniarskie, niektóre organizacje spółdzielczo - rolnicze i inne organizacje hodowlane, rybackie i t. p.

W ramach ustawowo określonego ogólnego przeznaczenia, zasiłki państwowe przyznawane są organizacjom rolniczym na uposażenie personelu fachowych inspektorów i instruktorów, na koszty podróży i dokształcanie tego personelu oraz na liczne wydatki rzeczowe, jak wydawnictwa rolnicze, biblioteczki, wycieczki zbiorowe rolników, wystawy i pokazy, kurasy, konkursy, inwestycje w zakładach doświadczalnych i stacjach ochrony roślin, sporządzanie planów dla Spółek Wodnych, kontrolę użyteczności zwierząt gospodarskich i na wiele innych rodzajów wydatków.

Z prac prowadzonych przy wybitnym udziale zasiłków państwowych na jednym z pierwszych miejsc wymienić należy akcję konkursów uprawowych i hodowlanych, prowadzonych zarówno wśród młodzieży wiejskiej, jak i gospodarstw samodzielnych. Tą drogą, przy wykorzystaniu czynnika szlachetnego współzawodnictwa, zapoznaje się młodzież wiejska praktycznie z racjonalnie postawionymi zabiegami techniczno - rolniczymi, co ułatwi jej przyszłą pracę na stanowiskach samodzielnych gospodarzy. Konkursy wśród gospodarzy samodzielnych, prócz podniesienia umiejętności gospodarowania, wprowadzają do gospodarstw drobnych mało dotychczas rozpowszechnione, a bardzo ważne uprawy, jak np. uprawa buraka pastewnego.

Tak samo przy użyciu znacznych zasiłków państwowych są organizowane i prowadzone gospodarstwa przykładowe, mające służyć za wzór gospodarstwom okolicznym. Gospodarstwa, wybrane jako przykładowe, otoczone są ścisłą opieką doświadczonych instruktorów, którzy równocześnie kształcą zastęp młodych instruktorów w tej metodzie bezpośredniego oddziaływania na poszczególne gospodarstwa.

Ze stypendiów państwowych korzystają kandydaci, pragnący kształcić się w specjalnych gałęziach pracy, jak hodowla zwierząt, mleczarstwo, doświadczalnictwo, ochrona roślin, spółdzielczość, przetwórstwo i t. p., jako też prowadzone są z funduszy państwowych ważne dla rolnictwa badania naukowe, jak metody przechowania obornika, badania nad pszenicami, nad pasami gradowymi i inne.

Z funduszy subwencyjnych na doświadczalnictwo utrzymywanych jest około

30 zakładów doświadczalnych, zajmujących się badaniami nad uprawą mechaniczną roli, nawożeniem, dobozem odmian oraz doświadczeniami z zakresu produkcji zwierzęcej i meljoracji rolnych.

Tak samo z funduszy państwowych prowadzone są prace, mające chronić rolnictwo przed stratami, jakie mogłoby spowodować masowe wystąpienia groźnych chorób i szkodników roślin. W tym celu utrzymywany jest szereg zakładów specjalnych, badających sposoby walki z chorobami i szkodnikami roślin, jako też organizujących w razie potrzeby walkę z nimi. Szczególna uwaga tych zakładów poświęcona jest umiejscowieniu i zwalczaniu choroby raka ziemniaczanego.

W odróżnieniu od zasiłków bezpośrednich, przeznaczonych na popieranie prac oświatowo - rolniczych — przy zaspakajaniu najważniejszych potrzeb gospodarczych drobnego rolnictwa zasiłki państwowe udzielane są, jak to już wspomniano wyżej, w postaci obniżania oprocentowania pożyczek Państwowego Banku Rolnego. Z pomocy tej korzystają zarówno poszczególne gospodarstwa, jak i przedsiębiorstwa samorządowe, spółdzielcze i prywatne. Obliczanie oprocentowania wynosi przeważnie 5 (pięć) procent na rok i dotychczas stosowane było do pożyczek, udzielanych na mleczarstwo, zakup reaktorów, zakładanie szkółek, nabywanie nasion kwalifikowanych, meljoracje, budowę racjonalnych gnojowni, akcję lniarską i zakup niektórych nawozów sztucznych.

Ulgowe pożyczki z budżetowych funduszy państwowych udzielane były głównie w latach poprzednich na mleczarstwo, przetwórstwo mięsne, sadownictwo i lniarstwo. W ostatnich latach pomoc ta stopniowo została zastąpiona akcją obniżania oprocentowania pożyczek P. B. R.

Przedstawione wyżej przykłady prac oświatowo i gospodarczo - rolniczych stanowią tylko część działalności, popieranej materialnie przez Państwo. Całokształt pomocy, udzielanej rolnictwu przez Państwo, obejmuje wszystkie ważniejsze potrzeby drobnego rolnictwa i wiąże się z działalnością wszystkich organizacji, pracujących nad podniesieniem rolnictwa. Wyjątek oczywiście stanowią te działy pracy, które mogą i powinny być samoopłacalne, a zatem pomocy materialnej nie wymagają.

J. W.

Droga do dobrobytu

Niepodległość i utrwalenie granic Państwa Polskiego zdobyliśmy dzięki wspólnemu orężnemu wysiłkowi całego Narodu, pod wodzą Marszałka Piłsudskiego.

Mamy własne Państwo, które z roku na rok krzepnie w siły i znaczenie — staje się potężnym. Okres walki orężnej, okres wojen minął; nastąpił okres, który wymaga wytrwałej pracy twórczej całego społeczeństwa, wszystkich warstw ludności. Wiadomą jest rzeczą, że w stosunkach pokojowych rozwój państwa i dobrobyt jego obywateli uzależniony jest od wytrwałej i systematycznej pracy w najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego. Tak więc głównym źródłem bogactwa dla jednych państw jest handel, dla innych — przemysł, wreszcie jeszcze dla innych — rolnictwo. Rozwój tych gałęzi życia gospodarczego, oprócz nakładu pracy i odpowiednich warunków lokalnych, wymaga jeszcze czegoś więcej, — wymaga nakładów pieniężnych. Czyż bowiem da się pomyśleć prowadzenie gospodarstwa rolnego bez pieniędzy? Czy to meljoracje, powiększające wydajność gospodarstwa, czy budynki ogniotrwałe, czy uzupełnienie inwentarzy lub ulepszenie zbóż drogą wysiewu nasion szlachetnych — wszystko wymaga nakładów pieniężnych. Tych nakładów pieniężnych wymaga w równym, jeśli nie w większym jeszcze rozmiarze również handel, przemysł i rzemiosło. Budowa fabryk, domów, dróg komunikacyjnych i t. p. nie da się pomyśleć bez pieniędzy. Pieniądzy tych, w większości wypadków pojedynczy człowiek nie jest w stanie zgromadzić w odpowiedniej ilości, musi się więc uciekać do pożyczek — kredytu długoterminowego lub krótkoterminowego w instytucjach finansowych państwowych, komunalnych, społecznych lub wreszcie prywatnych. Ażeby jednak kredyt ten był możliwy do zastosowania, instytucje te muszą posiadać nagromadzone kapitały pieniężne, które podstawę kredytu stanowią. Tak jak w okresie wojny państwo i społeczeństwo dąży do zmobilizowania jaknajwiększej siły zbrojnej, tak w okresie pracy pokojowej — państwo i społeczeństwo winno dążyć do zgromadzenia jaknajwiększych zasobów pieniężnych.

Jedyna i najprostsza droga, prowadząca do zgromadzenia zasobów pienięż-

nych — to oszczędność. Oszczędność roztropna i celowa, polegająca nie na przechowywaniu pieniędzy w domu, lecz na składaniu ich w pewnych i zasługujących na zaufanie instytucjach, które dają gwarancję, że kapitał złożony nie przepadnie, że zostanie oprocentowany i każdej chwili zwrócony. Im większe bowiem kapitały zostaną zmobilizowane w instytucjach finansowych krajowych, tem kredyt będzie łatwiejszy, tańszy, a co zatem idzie skuteczniejszy dla rozwoju gospodarstwa narodowego.

Znaczenie posiadania własnych kapitałów doceniają wszystkie państwa i dążą do jaknajszybszego ich nagromadzenia. Sprawa ta jest szczególnie ważna dla tych państw i narodów, które w okresie wielkiej wojny — przeszły dotkliwie straty materialne. Tak więc: Francja, Belgja, Niemcy, które poniosły ogromne straty, wynikające czy to z powodu działań wojennych, czy też wydatki na prowadzenie wojny, potrafiły szybko zgromadzić znaczne zasoby pieniężne i dzięki nim w znacznym stopniu — odbudowały kraj oraz stworzyły warsztaty pracy.

Polska stoi również w rzędzie tych państw, które najwięcej ucierpiały z powodu wojny i jej skutków; uległy u nas zniszczeniu nie tylko setki tysięcy gospodarstw, domów, dróg i t. p., ale również — kapitały pieniężne nagromadzone w instytucjach finansowych. To też w naszych warunkach posiadanie kapitałów pieniężnych — stworzonych drogą oszczędności rodzimych, nabiera specjalnego znaczenia.

Jeśli chodzi o wyniki, jakie osiągnęła Polska w dziedzinie gromadzenia zasobów pieniężnych, to są one najbardziej widoczne w okresie ostatnich lat 4-ch, a więc w okresie rządów Marszałka Piłsudskiego. Hasło „wysięgu pracy“, rzucone przez Marszałka Piłsudskiego, pracy całego społeczeństwa nad uzdrowieniem stosunków politycznych i gospodarczych w kraju, dało między innymi ten realny wyraz w dziedzinie życia gospodarczego, jakim jest wzrost kapitalizacji, a więc nagromadzonych zasobów pieniężnych. Potwierdzeniem tego jest fakt, że gdy do roku 1926 ogólna suma kapitałów oszczędnościowych, zgromadzonych w instytucjach oszczędnościowych państwowych (P. K. O.), komunalnych i spółdzielczych wynosiła nie

więcej jak 100 milionów zł., to w ciągu następných czterech lat (31/V-1926 — 31/V-1930) suma tych kapitałów wzrosła do kwoty przeszło 1 miljarda zł., czyli wzrosła w tym okresie dziesięciokrotnie.

Wzrost zasobów pieniężnych w Polsce w latach 1926 — 1930 przedstawiony jest obrazowo na zamieszczonym niżej wykresie.

WKLADY OSZCZEDNOSCIOWE

W P.K.O. KOM. KASACH OSZCZ. i SPOŁDZ. KREDYT. W MILJONACH.



Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych, wzrosła w tym okresie bardzo znacznie liczba instytucji finansowych, które mają jako główne zadanie gromadzenie oszczędności i udzielanie kredytów na cele gospodarcze. Tak więc w chwili obecnej oprócz P. K. O., największej instytucji oszczędnościowej państwowej i jej 4.000 zbiornic (urzędów pocztowych) posiadamy 366 komunalnych kas oszczędności i blisko 5.000 spółdzielni kredytowych.

Suma 1 miliard zł. oszczędności zgromadzonych w tych instytucjach, chociaż jeszcze za mała w stosunku do potrzeb kredytowych naszego życia gospodarczego, pozwoliła jednak na znaczne rozszerzenie działalności kredytowej instytucji finansowych, przede wszystkim państwowych. Dla przykładu wymienić należy, że gdy do dnia 1 stycznia 1926 r. suma kredytów, udzielonych przez Państwowy Bank Rolny na cele rolnictwa (melioracje, parcelacje, zakup i dokup gruntu) wyniosła

tylko 54 milj. zł., to pod koniec 1929 r. suma tych kredytów osiągnęła cyfrę 759 milionów zł., czyli wzrosła w okresie ostatnich czterech lat — czternastokrotnie. Również bardzo znacznie wzrosła w tym okresie czasu suma kredytów, udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego na cele budownictwa mieszkaniowego, przemysłu, handlu i rzemiosła.

Mimo tych bardzo pomyślnych rezultatów, jakie od r. 1926 osiągnęliśmy w dziedzinie gromadzenia zasobów pieniężnych, zużytkowanych na cele kredytowe dla różnych gałęzi naszego życia gospodarczego, powinniśmy pamiętać, że w tej dziedzinie pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, to też wszystkie wysiłki całego społeczeństwa powinny być skierowane na pomnażanie tych zasobów pieniężnych, jakie już posiadamy w odpowiednich instytucjach finansowych.

Jako przykład, co wspólny wysiłek pracy i oszczędności całego społeczeństwa może osiągnąć, mogą nam posłużyć takie państwa, jak Belgia, Czechosłowacja i Niemcy. Tak np. mała Belgia, której kapitały ruchome i nieruchome zostały przez wielką wojnę zniszczone prawie doszczętnie, potrafiła w ciągu kilku lat zgromadzić w Narodowej Kasie Oszczędności kapitał, wynoszący 5 i pół miljardów fr. oszczędności, zaś liczba oszczędzających w tem państwie wyniosła 5 milionów, na ogólną liczbę 8 milionów obywateli. Czechosłowacja, państwo podobnie jak Polska, odrodzona po wojnie posiada w chwili obecnej około 20 miliardów koron oszczędności i 4 i pół miliona obywateli oszczędzających systematycznie. Niemcy — państwo, które zdawałoby się zostało przez wojnę i jej następstwa zrujnowane, posiadają już dziś około 20 miliardów zł. oszczędności i 15 milionów obywateli oszczędzających. Stan oszczędności, przypadających na głowę ludności w niektórych państwach, w porównaniu z Polską przedstawia się w przeliczeniu na złote następująco:

oszczędności na głowę ludności:


Szwajcaria	695 zł.
Niemcy	302 zł.
Belgia	200 zł.
Szwecja	90 zł.
Polska	34 zł.

Widzimy więc, że stan zasobów pieniężnych, nagromadzonych w postaci oszczędności w instytucjach finansowych w

Polsce, w porównaniu do innych państw jest jeszcze stosunkowo niewielki. Jednak w porównaniu do stanu z przed lat czterech, kiedy to przeciętny stan oszczędności na głowę ludności w Polsce wynosił zaledwie niecałe 4 zł., stan obecny, jak widzimy, jest bez porównania lepszy. Co więcej, tempo wzrostu oszczędności pieniężnych w Polsce jest stale bardzo szybkie, zaś w ostatnich czterech latach było ono 3 razy szybsze niż w Niemczech i 7 razy szybsze niż w Czechosłowacji.

To szybkie tempo wzrostu oszczędności, oraz te nagromadzone w ostatnich latach zasoby pieniężne w instytucjach finansowych w kraju świadczą, że Polska wkroczyła na drogę szybkiego i trwałego rozwoju gospodarczego. Rozwój ten zaznacza się wyraźnie dopiero od chwili objęcia steru rządów przez Marszałka Piłsudskiego, t. j. od połowy r. 1926. Trwałość i ciągłość tych rządów, określony program gospodarczy — zmierzający do podniesienia dobrobytu wsi i miast, postawienie interesu Państwa ponad interesem partji i jedno-

stek — oto czynniki, które stworzyły pełne zaufanie szerokich mas ludności do rządów Marszałka Piłsudskiego. Zaufanie do tych rządów i świadomość, że oszczędności pieniężne, złożone przez nas do instytucji finansowej państwowej, względnie pozostającej pod kontrolą Rządu, nie pójdą na cele partyjne i prywatne, lecz zostaną przeznaczone czy to na podniesienie gospodarstw rolnych, czy na budownictwo mieszkań, czy wreszcie na stworzenie warsztatów pracy, — znajduje najlepszy dowód w ogromnym wzroście oszczędności pieniężnych i liczby oszczędzających w ostatnich 4 latach istnienia Państwa Polskiego. Wspólny wysiłek całego Narodu w kierunku gromadzenia oszczędności, wysiłek znajdujący zrozumienie, pomoc i oparcie w silnym Rządzie, jaki mamy obecnie, — da nam w niedługim czasie dawno oczekiwane plony w postaci podniesienia dobrobytu chłopca, robotnika i pracownika umysłowego, a co za tem idzie, podniesienia dobrobytu całego Państwa.



Pocztowa Kasa Oszczędności P. K. O.

Niejeden raz słyszycie naokoło siebie narzekania na zły stan gospodarczy. Wokoło siebie widzicie wdowy i sieroty, które po śmierci swych żywicieli, żyją w nędzy i ciągłej trosce o kawałek chleba. Patrzycie na starców, którzy pomimo kilkudziesięcioletniej pracy, u schyłku życia nie mają tego kawałka chleba.

Dlatego też, w trosce o was, dajemy wam informacje, jakie korzyści osiągnąć można przez P. K. O.

Otóż Instytucja ta zdobyła sobie w Polsce największe zaufanie, albowiem Pocztowa Kasa Oszczędności daje największe wygody tym, co w niej składają swe oszczędności, i gwarantuje całkowicie złożony kapitał kapitałem w gotówce, lokatami i 26 olbrzymiami nieruchomościami.

Obrót tej instytucji w 1929 r. wynosił sumę zawrotą — 24.000.000.000 (24 miliardów) złotych. O zaufaniu społeczeństwa najlepiej świadczy olbrzymia liczba przeszło 600.000 uczestników obrotu czekowego i oszczędnościowego, to znaczy, że przeszło pół miliona ludzi ma swoje książeczki i konta w Pocztowej Kasie Oszczędności, powierzając swe pieniądze tej wielkiej i zasłużonej instytucji.

Wygody, jakie daje P. K. O.

Tak więc: P. K. O. przyjmuje i wypłaca oszczędności za pośrednictwem nie tylko swoich oddziałów, ale i przez *wszystkie urzędy pocztowe*. Jest to bardzo ważne udogodnienie, bo każdy, kto złożył pieniądze do P. K. O., może odebrać je w *każdym urzędzie pocztowym*, — nie potrzebuje więc nosić lub wozić pieniędzy przy sobie i ich pilnować. P. K. O. pilnuje za niego. Ponadto nie tylko zwróci mu te pieniądze na *każde żądanie*, lecz *jeszcze dopłaci mu godziwy procent*.

Zaznaczyć należy, że do złożenia i odebrania pieniędzy w urzędzie pocztowym nie trzeba żadnych formalności, należy tylko mieć przy sobie swoją książeczkę oszczędnościową, po przedstawieniu której poczta wypłaci i zaznaczy w książeczce oszczędnościowej wypłacone pieniądze. P. K. O. dla wygody klientów przyjmuje również oszczędności w złotych w złocie (w dolarach), nawet w monetach złotych, gwarantując całkowicie wartość złożonych pieniędzy.

Gwarantuje również całkowicie *zupelną i bezwzględną tajemnicę wkładów*, to znaczy, że nikt prócz właściciela nie może się dowiedzieć, ile jest na danej książeczce pieniędzy.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. *wolne są od wszelkich opłat i podatków.*

Ubezpiecza na życie.

Następną formą oszczędności w P. K. O. są ubezpieczenia na życie, oraz t. zw. ubezpieczenia posagowe, które również przyjmuje P. K. O. za pośrednictwem wszystkich urzędów pocztowych.

Ubezpieczenia w P. K. O. są dlatego takie wygodne, że można ubezpieczyć się za składką miesięczną, poczynając już od 3 złotych miesięcznie, a najważniejszą zaletą jest, że formalności polegają jedynie na wypełnieniu odpowiedniego blankietu w najbliższym urzędzie pocztowym, na zasadzie którego P. K. O. wystawia polisę *bez badania lekarskiego*.

Rodzaje ubezpieczeń.

Są 3 rodzaje ubezpieczeń w P. K. O.: 1) *na żądanie*, t. j. że wpłacający regularnie składki (przez pocztę) po oznaczonej ilości lat otrzymuje sumę, na którą się ubezpieczył. Sumę tę otrzymuje rodzina ubezpieczonego w całości w razie śmierci ubezpieczonego, chociażby termin ubezpieczenia jeszcze nie nadszedł; 2) *na życie*, przyczem P. K. O. daje swoim klientom ten olbrzymi przywilej, że jeżeli ubezpieczony straci życie na skutek wypadku (wypadku na kolei, od pożaru i t. p.) *premja wypłacona zostanie PODWOJNIE*; 3-cia odmiana ubezpieczenia są t. zw. ubezpieczenia „POSAGOWE”, które polegają na tem, że można w P. K. O. ubezpieczyć dziecko (dziewczynkę czy chłopca) z tem, że ubezpieczający wpłaca umówioną składkę miesięczną do P. K. O. (przez najbliższy urząd pocztowy), premja zaś asekuracyjna zostaje wypłacona dziecku po umówionej ilości lat (np. po dojściu do pełnoletności). Takie ubezpieczenie ma tę dogodność, że jeżeli ubezpieczający (ojciec czy matka) umrze i przestaje wpłacać składki, to jednak P. K. O. wypłaci ubezpieczonemu (z. zn. dziecku) całą premję po dojściu jego do określonego wieku.

W ten sposób przy pomocy P. K. O. można:

- 1) ubezpieczyć siebie na starość,
- 2) zabezpieczyć rodzinę na wypadek śmierci.

Z powyższego widać, jakie korzyści może mieć każdy rozumny i przezorny człowiek, który składa swoje oszczędności lub też ubezpiecza się w P. K. O.

Ogromną też wygodę mają wszyscy, którzy otworzą sobie konto czekowe w P. K. O. Nie potrzebują nosić przy sobie pieniędzy, a zamiast tego mają małą książeczkę czekową, przy pomocy której rozporządzają się swojemi pieniędzmi w P. K. O., która wypłaca za oddaniem czeku dowolne sumy z konta danego klienta do rąk okaziciela czeku, lub też przelewa pieniądze z jednego konta na drugie, stosownie do życzenia właściciela konta.

Wszyscy właściciele kont czekowych i oszczędnościowych P. K. O. mogą również przekazywać dowolne kwoty zagranicę do wszystkich krajów (z wyjątkiem Rosji Sowieckiej), oraz mogą otrzymywać z zagranicy wpłaty na swoje konta.

A teraz pomyślcie i rozważcie sobie dobrze wszystko, by potem z wiarą w przyszłość żyć, widząc, jak każdy rok zwiększa wasze oszczędności na książeczce P. K. O., która jest największą i najbogatszą instytucją oszczędnościową w Polsce, a także należy do najpotężniejszych i najzasobniejszych w całej Europie.



PAWEŁ BOROSKI.

Bezrobocie w Polsce i na świecie

„Dajcie nam pracy” wołają coraz to liczniejsze, wielotysięczne i wielomilionowe tłumy głodnych i zabiedzonych ludzi. Wołają w Rosji najgłośniej, w Ameryce, Anglii, na całym prawie świecie, no i w Polsce oczywiście także.

W ostatnich dwóch latach pogorszyło się wszędzie położenie robotnika rolnego i miejskiego, rolnika, kupca i rzemieślnika. A to dlatego, że od 2 lat zaczął się najpierw w Anglii, potem u Niemców kryzys czyli pogorszenie zarobków, który przeniósł się nawet do Ameryki i potem już cały świat ogarnął łatwo.

Jak jest u nas w Polsce, to wiemy dobrze. Cztery i pół lata temu za rządów osławionego Witosy, w lutym 1926 roku, było w Polsce bez pracy 300.000 ludzi. Dzisiaj, według najbardziej dokładnych obliczeń jest 185.200 bezrobotnych, to znaczy o 114.800 mniej niż wtedy. Da Bóg, że choć czasy są ciężkie, to jednak wielka praca, jaka teraz idzie w Polsce, zmniejszy jeszcze ilość bezrobotnych. Przedewszystkiem jednak trzeba pamiętać o tem, że bezrobocie jest nie tylko w mieście, ale i na wsi. Bezrobotny na wsi — czy to drobny rolnik, czy sezonowiec, powinien być i musi być otoczony opieką. Patrząc na to, co się teraz robi, wiemy, że taka opieka i praca przedewszystkiem zostanie dla niego znaleziona. Bo to, że socjaliści myślą tylko o robotniku miejskim, a o ludzie wiejskim pamiętają tylko wtedy, jak im idzie o płacenie składek do różnych związków, albo przy wyborach — to o tych sztuczkach mądrych wiedzą już wszyscy i dlatego to tak przepędzają ze wsi łaskawców — socjalistów.

Rolnik polski ma życie ciężkie, bo i sprzedać trudno teraz, a co najgorsze małą cenę dostaje. To też rolnik musi mieć zapewnione roboty, a sezonowiec także, bo co napracuje się przy robotach rolnych na wiosnę, latem i jesienią, to potem, w zimie, bez pracy żadnej zostaje. A były przecież w Polsce chłopskie rządy, to nie mogły one nigdy to pomóc chłopu? Najgorzej one pomogły, bo rządy te trzymały się do kupy ze socjalistami, albo endekami, a za to, że Witos, czy Kiernik, albo wyzwoleniec jaki, byli ministrami albo i posłami, to chłop musiał płacić swoją krzywdą. I dobrze zapłacił. Ale gdy raz przyszedł

po rozum do głowy, to zobaczył na własnej skórze, co mu dali piasty, wyzwolenie, socjalisty, albo ta część Stronnictwa Chłopskiego, co za Marszałkiem Piłsudskim nie poszła, a najbogatszych adwokatów, ma na swoim czele. Zobaczył i głośno powiedział do tych obrońców nieproszonych — dosyć. Dostyć już śmiechów po miastach z polskiego rolnika. On żywi miasta, podatki płaci, rekruta najlepszego do wojska daje, to też ma prawa, a opiekunów - posłów dawnych partyj przepędza teraz z jednego kąta Polski w drugi, aż im miejsca niedługo zabraknie. Nie zabraknie panom posłom z różnych partyj miejsca, bo Rząd przyszedł chłopu na pomoc i do Brześcia ich wysłał co najgorszych, żeby tam sobie wypoczęli, za różne krzywdy co innym porobili, i za to, że bardzo o sobie pamiętali

Dziwne są teraz lata na świecie.

W Rosji 10.000.000 ludzi nie ma pracy. Djabel opętał tam wszystkich, bo ziemie odbierają na gwałt chłopu, wspólnotę na całych powiatach jedną robią i do rządzenia z miasta urzędnika sowieckiego przysyłają. Nawet w Ameryce 5.000.000 bez pracy, u Niemców 2.636.000 bezrobotnych, gdzieindziej także, jedna Francja ma dla wszystkich ludzi własnych i obcych zatrudnienie. Także i w Ameryce Południowej — też jest jeszcze miejsca trochę.

Żeby te wszystkie kraje z bezrobotnymi mieć na oko, to robimy taką tablicę:

Nazwa państwa	Ile bezrobotnych jest w 1930 r.
Rosja	10.000.000
Ameryka	5.000.000
Niemcy	2.636.000
Anglia	1.912.000
Włochy	322.000
Austrja	285.000
Polska	185.200

Co jest ciekawe, to, że Niemcy, które najwięcej w Europie bezrobotnych mają, sprowadzają co rok 80.000 robotnika polskiego „na sasy”. Ciężką ma on robotę, to prawda, ale ma też zarobek. Trudno było Rządowi polskiemu to zrobić, żeby Niemcy te 80.000 robotnika rolnego z Polski brali, ale się mocno uparł i na swoim postawił, byle ciężkiej doli na wsi ulżyć.

Mówiąc o Bezrobotnych, trzeba jeszcze powiedzieć, że wieś nie wyżywi wszystkich i musi być dla wsi zapewniony odpływ na pracę w miastach. Jest to bardzo ważne teraz, jak ceny na wszystko są ma-

łe i trzeba doradzać sobie jeszcze, żeby dobrze móc gospodarke prowadzić. Ten zarobek to jest potrzebny najb. rdziej dla tych młodych, co to po wsiach siedzą i do roboty niewiele mają.



Planowa emigracja osadnicza z Polski do Brazylii

Rokrocznie wyjeżdża z Polski do krajów zamorskich, przeważnie do Ameryki Południowej, spora liczba emigrantów w poszukiwaniu pracy lub w celu osiedlenia się na roli. I jedni i drudzy — przynajmniej jak dotychczas — wyjeżdżali bez ułożonego zgóry planu, nie wiedząc, gdzie znajdą pracę, ani też, gdzie będą mogli nabyć ziemię, nie mówiąc już o tem, że nie mieli najmniejszego pojęcia o tamtejszych warunkach życia i pracy, nie wiedzieli gdzie ziemia jest lepszą i co na niej można uprawiać. Wielu takich emigrantów jadących wraz z rodzinami samopas i bez planu, nie znających nowej mowy, ani nowych warunków, spotykały po przybyciu na miejsce przykre zawody, a bardzo często padali oni ofiarą nieuczciwych agentów i pośredników, tracąc nieraz bezpowrotnie wszystkie oszczędności.

Planową i zorganizowaną akcję osadniczą zapoczątkowało w jesieni 1929 roku Towarzystwo Kolonizacyjne w Warszawie, (ul. Świętokrzyska 17), które przystąpiło do pracy w ścisłym porozumieniu i pod kontrolą władz państwowych. Towarzystwo to uzyskało od rządu stanu Espirito Santo w Brazylii koncesję o obszarze 50 tys. hektarów ziemi, i założyło tam kolonję polską p. t. „Agia Branca“ („Orzeł Biały“).

Zgodnie z planem, w jesieni 1929 roku wysłano z Polski na tę kolonję 2 transporty w składzie 32 rodzin, liczących razem 183 osoby, przyczem z pierwszym transportem próbnym wyjechał wraz z emigrantami lekarz, który osiadł na kolonji na stałe, by udzielać kolonistom bezpłatnie pomocy lekarskiej. Na okres zimowy (w Brazylii lato), z uwagi na większą trudność przystosowania się do tamtejszego klimatu, wysyłanie osadników wstrzymano.

Począwszy od kwietnia do końca sierpnia 1930 roku wysłano do Espirito Santo również zgodnie z ustalonym planem 5 transportów osadników w składzie 106 rodzin liczących 539 osób.

Ogółem w ciągu rocznej działalności Towarzystwo Kolonizacyjne wysłało na pierwszą swą kolonję Espirito Santo 138 rodzin osadniczych z różnych stron Polski, liczących razem 722 osoby. Następne transporty wysyłane będą od wiosny 1931 roku.

Osadnicy otrzymują działki ziemi po 25 hektarów (45 morgów polskich) po bardzo niskiej cenie na wieloletnie spłaty, przyczem mają zapewnione ze strony administracji kolonji wyżywienie do czasu zbioru z własnych działek, oraz mieszkanie w specjalnych obszernych barakach do czasu wybudowania własnych domów na własnych działkach. Administracja kolonji, złożona wyłącznie z Polaków, dostarcza osadnikom nasion i narzędzi i przez specjalnych instruktorów poucza o sposobach uprawy.

Kolonja „Agia Branca“ ma położenie bardzo dobre, klimat jest tam zdrowy, ziemia bardzo urodzajna. W stanie Espirito Santo mieszka sporo osadników polskich od kilku pokoleń już tam osiadłych.

W Espirito Santo udaje się kawa, której uprawa jest bardzo dochodowa. Ponadto bawełna, trzcina cukrowa, kakao, ryż, kukurydza, czarna fasola i mnóstwo owoców (banany, cytryny, pomarańcze, ananasy, brzoskwinie i t. d.).

Na kolonję wysyłane są rodziny, złożone conajmniej z trzech osób zdolnych do pracy. Akcja werbunkowa na wyjazd na tereny Towarzystwa Kolonizacyjnego odbywa się przez Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy (P. U. P. P.), informacyj zaś udziela Towarzystwo i P. U. P. P. zupełnie bezpłatnie. Towarzystwo nie posiada żadnych agentów.

Prawie wszyscy osadnicy, zwłaszcza ci, którzy przybyli na kolonję „Agia Branca“ dawniejszymi transportami, byli już do sierpnia 1930 roku zagospodarowani: mieli już pod uprawa kilka hektarów ziemi (po wypaleniu lasu). Do kilkadziesiąt sztuk drobiu, nadto

zwinnie, kozy, a niektórzy myślą już o zakupieniu krów. W ostatnich dwóch transportach większość stanowili krewni osadników przybyłych na „Agia Branca” w pierwszych transportach.

Dla stwierdzenia stanu zagospodarowania pierwszych kolonistów i warunków życia i pracy na kolonji „Agia Branca”, delegowany został do Espirito Santo specjalny komisarz rządowy, który przebywał na kolonji przez pewien czas w miesiącach lutym i marcu 1930 r. Sprawozdanie delegata rządowego było pomyślne, to też państwowe władze emigracyjne udzielają nadal Towarzystwu Kolonizacyjnemu jaknajdalej idącego poparcia.

W początkach sierpnia 1930 roku wyjechał na dłuższy pobyt do kolonji „Agia Branca” ksiądz, delegowany przez Prymasa Polski księdza Kardynała Hlonda, dla pełnienia obowiązków duszpasterza wśród polskich emigrantów na drugiej półkuli.

Wobec dodatnich wyników zapoczątkowanej przez Towarzystwo Kolonizacyjne planowej akcji osadniczej na terenie Espirito Santo, Towarzystwo to przystępuje obecnie do akcji kolonizacyjnej na terenie innych stanów Brazylii (Parana i Minas Geraes). Pierwszy transport osadników na kolonję „Affonso Camargo Industrial” w municypjum Guarapuava w stanie Parana, odejście prawdopodobnie jeszcze w zimie 1930 roku. Prace przygotowawcze na tej kolonji, jak wymierzanie działek, budowa prowizorycznych pomieszczeń, są w pełnym toku. Na nowej kolonji w Paranie, podobnie jak na kolonji „Agia Branca”, osiadzie na stałe lekarz, który udzielać będzie bezpłatnej pomocy lekarskiej osadnikom.



JAKÓB BOJKO.

I dla oka musi coś być

Nie powiem umyślnie, gdzie to było, ale dość na tem, że jednej pięknej naszej jesieni na Powiślu, siedział sobie tamtejszy ks. proboszcz na ławeczce w ganeczku plebanji i, po całodniowem zajęciu odpoczywając, pykał sobie fajeczkę i cieszył się bożym światem, który rzeczywiście jest przewspaniałyl!

Wtem skrzypnęła furtka w ogrodzie i weszła nią Kasia Jamrozówna, znana parafjanka ks. proboszcza.

Była to sierota po nieboszczyku Jamrozie, byłym policjancie austriackim, pracowitym i spokojnym człeku, która się chowała przy bracie, gdzie się jej wiodło nieźle. A cóżby się jej nie miało dobrze fortunić, kiedy jej ojcowie zostawili gruntu niezły okrajec i brat bezdzietny miał jej swój mająteczek kiedyś darować, a nawet w kasie u p. Zakrzewskiego czekało na nią parę stóweczek. A ino! A że do tego dziewczucha miała gębusię okrągłutką, niby ten miesiącek w pełni, i było jej wszędy na tyło, a przy tem była wesolutka i rozgarniona, toć nie dziw, że chłopaczyska kręciły się wedle niej, niby one zagorzałe koty w marcu wedle kociczki, ale ona jeno się węgielkiem uśmiechała, a nie mogła się jakos zgutać, któryby z nich najlepiej do

niej pasował i był najlepszym dla niej mężem.

Kuba Matusów, niby dobre chłopczyśko, ale to jakieś niemrawe, że ani kawałka stali w nim nie widać. Grzebie to ta w owych książkach i papierach wciągle, ale czy go tam kto widział kiedy w karczmie na weselu, by coś wesołego zaśpiewał, zatańczył, jak inne oto-li chłopaki? A broń że Panie Boże! A nawet pytanie, czy on umie sieczki koniom urznąć, albo na to mówiący stodołę słomą galanto poszyć i kalenicę z perzu ułożyć pocziwie. Do tego ledwie ma ziemi dwa morgi i budę, Boże się pozał! Nie, taka pokraka nie dla niej na męża.

Za to Józek z pod lasu, to co innego. Chłopak w tańcu skacze niby żróbasek na błoni, włosy na głowie ma galanto nawpół rozczesane, buty mu się skłają, niby dziedzi-cowi, a jak zacznie gadać z dziewczuchami, to ci aż z nogi na nogę przestępują, tak się dusze rwą do niego, boć to chłopak to chłopak, nie byle co.

Prawda, że jak wleje tej śmierdziuchy w pałę, to czysty wartogłów, i gdzie się kto bije — to Józek, kto flaszki i szynkfasy rozbija — to Józek, ale Kasia myślała, że jak się ożeni, to się zwykle odmienia każdy,

I kto wie, czy się jej nie trzeba „ochfiarować” i za niego się wydać. Zanim się jednak na to zdecydowała, postanowiła jeszcze zaradzić się co do tego u swego ks. proboszcza, i właśnie, jak się wyżej rzekło, stanęła przed nim.

— Cóż mi tam panna Kasia powie? — zapytał dobrotnie ksiądz proboszcz.

Lubo zwykle Kasi nie brakowało odwagi, ale tym razem zarumieniła się po uszy i twarz jej była prawie tak czerwoniutka, jak te grube korale, co je miała po matusi na szyjce, i zaczęła mieć jeden rożek kraśnej zapaski, czyli fartuszka.

— Ja też ta przysła do jegomości po poradę — mówi Kasia — kuli tego Józka z pod lasu, bo mi go ludzie rają, niby na chłopca, a ja sama już nie wiem, czy iść za niego, czyli dać spokój.

— No, a jakże ty uważasz, podoba ci się czyli nie — zapytał ks. proboszcz, zapalając fajeczkę.

— Hm! On to ta obleci, tak do roboty i do szyckiego.

Ksiądz oczywiście zaraz wymiarkował, że Kasia przysła do niego tylko po aprobatę swego zamiaru, toć puszczając dymek wonny, powiada:

— Ano, jeżeli ci się Józek podoba, to go bierz, ale mnie się widzi, że to pływak z niego, gorączka i naglizna, toć się boję, żeby cię potem nie poniewierał. A słyszałem, że się miał pytać o ciebie i Kuba Matusów, chłopak spokojny, i czytany, może byś lepiej na nim wyszła?

— Ej, proszę jegomości, to ta tak tylko źli ludzie obnoszą go na jęzorach, ale Kuba, ani się nie umył do niego, bo to i ruchliwszy i poziorniejszy chłopak, a przecież jegomość dobrze chyba wie, że i dla oka musi coś być!

— Ano, moje dziecko, anoli ta i to ccaż znaczy, ale widzisz, że nie wszystko złoto, co się świeci. Ale jeżeli Józka tak, jak widzę, masz przy sercu, to rób już tak, jak sama uważasz.

Kasia, widząc, że ksiądz się zabiera do odejścia, pięknie podziękowała i poszła też do domu. Naturalnie, że za trzy tygodnie odbyło się jej weselisko huczne. Kasia została panią Józefową i z radością przeniosła się do męża ukochanego.

Zrazu wiodło jej się jako tako. Józef przypadł jej do gustu, a matka jego obchodziła się z nią wprost jedwabnie.

Podnieśli Kasi gotówkę z kasy, toć też Józek całe dnie i wieczory rezydował u Jankla w szynku, fundując pijawę kolegom, którzy w oczy świecili mu „bakę”, boć im było wygodnie popić za durniczkę, a poza oczy, jak zwyczaj, kpili sobie z niego niemilosiernie. Kasia z tego powodu poczęła mu zrazu mówić swe uwagi spokojnie, w dobrótkę, ale gdy jej doniesiono, że Józek popija i z podejrzaniem we wsi dziewczuchami, zrobiła mu awanturę nie na żarty, na czem chudaczka wyszła jak najgorzej.

Dzika natura Józka, podsycona do tego okowitą, wybuchła obecnie całą siłą, to też doszło do tego, że pochwycawszy ją za jej piękny warkocz, bił ją niemilosiernie, i nawet jej podbił oko niebyle jako. Nie mając się przed kim pożalić, udała się z zapuchniętem okiem do ks. plebana, który właśnie miał się wybierać do chorego, i z płaczem opowiadała mu, co z nią Józek zrobił.

Ksiądz popatrzył na jej oko oszpecone i powiedział jej tylko:

— Moja Kasiu, i dla oka przecież musi coś być!!

Cóż jej miał więcej powiedzieć?

Walka z lichwą na wsi

Skomplikowane i niełatwe jest życie rolnika. Cały szereg najróżnorodniejszych trudności piętrzy się i utrudnia mu jego spokojną lecz ciężką pracę na umiłowanej ziemi.

Smutnej pamięci zaborcy: Niemcy, Moskale i Austriacy rozumieli dobrze, że niezachwianym fundamentem narodu polskiego — polski l u d r o l n i c z y, to też dokładali wszelkich starań, by u samych podstaw fundament ten skruszyć i osłabić.

Ten zgóry, z całą świadomością, zakreślony cel, starali się oni urzeczywistnić wszelkimi sposobami, hołdując zasadzie, że cel uświęca środki. Każdą więc metodę, każdy nawet najbardziej podły i niehumanitarny projekt, wprowadzali wrogowie narodu polskiego w życie, by dopiąć swego celu.

Wspólną cechą działania zaborców, było przedewszystkiem dążenie do wywołania antagonizmu między rolnikiem a resztą społeczeństwa polskiego; rozumieli oni bowiem, że siła Narodu polskiego leży w jego spoiwości i przywiązaniu do wspólnych ideałów.

To też, dążąc w tym kierunku różnymi drogami, dokładali b. zaborcy wszystkich sił, by poróżnić społeczeństwo między sobą, następnie zaś bezbronnych fizycznie i osłabłych moralnie tem łatwiej zgniebić i wynarodowić.

Wiadomem jest, że gromada — to siła, trudniej więc było działać wrogom naszym w miastach, gdzie jest większe skupienie ludności, dlatego też rzucili się oni przedewszystkiem na rolnika, rzadziej osiadłego na ziemi, a przez to, jak myśleli, słabszego.

Zaborcy rozumieli dobrze, że lud wiejski — to sól ziemi, bez której Polski być nie może, najróżniejsze więc stosowali oni formy prześladowania. Niemcy zmuszali dzieci na wsi do nauki w szkołach niemieckich, myśląc, że dziecko łatwiej będzie przełamać i wynarodowić; Moskale — przeciwnie — zupełnie nie pozwalali na otwieranie szkół na wsi, sądząc, że łatwiej im będzie upoić się z niepiśmiennym i ciemnym analfabetą.

Życie jednak pokazało, że w błędzie byli ciemiężyciele nasi... Mocną i niezwruszoną jak skała okazała się dusza rolnika polskiego... Nie ugiął się on pod brzemieniem łańcuchów, iakimi omotano go we

Wrześni! Nie ugiął się bezkresnych tajg Sybiru, dokąd „niepokornych“ gnano etapem nazawsze....

Wręcz przeciwny skutek wywołały te prześladowania, należące do smutnej i niepowrotnej przeszłości. Rozwój życia społecznego w wolnej Ojczyźnie i szybkie postępy kultury na wsi — są najlepszym dowodem, że rolnik polski z walki tej wyszedł zwycięsko... Okazało się, że żadna siła ludzka nie potrafi mu wydrzeć tych ideałów, z którymi przychodzi on na świat, t. j. przywiązania do mowy ojczystej i umiłowania ziemi-karmicielki, która go piastuje i żywi.

Ciężka i długotrwała wojna poczyniła olbrzymie straty, pomijając fakt, że oderwała ona na czas dłuższy miliony ludzi od ich warsztatów pracy, wojna zniweczyła wieś doszczętnie, rujnując nieraz bogaty gospodarczy dorobek szeregu pracowitych pokoleń rolnika.

Spalone budynki, pola porznięte okopami, ciągle rekwizycje i postoje wojsk, to rezultaty wielkiej wojny, które zrujnowały doszczętnie polską wieś.

To też zrozumiałem się staję, że lat całych trzeba, by te szczyby wypełnić i rany zagoić.

Zniszczyć jest łatwo, ale odbudować bardzo trudno. I tu — ponownie dusza rolnika przejawiała swą siłę i wytrwałość.

Francja i Belgja otrzymały odszkodowania wojenne na odbudowę swego kraju — my musieliśmy odbudować gospodarstwa własnymi tylko siłami. Najwięcej zmęczeniu i zniszczeniu wojną, która na polskich ziemiach przeciągnęła się najdłużej, musieliśmy sami, bez pomocy obcego kapitału, własnym tylko trudem, odbudować zrujnowane warsztaty pracy.

Ciężki był to okres dla rolnika. Pozostawiony sam sobie, bez pomocy materialnej z zewnątrz i nie zorganizowany odpowiednio społecznie — przeżywał on bardzo ciężkie chwile.

Prócz tego ciągle zmieniający się skład rządu (do maja 1926 roku), składający się przeważnie z ludzi nieznanymi, w krótkich bardzo okresach rządzenia nie miał czasu i możliwości zająć się uzdrowieniem stosunków gospodarczych na wsi.

Wiadomem wszak jest, że na to, by coś w życiu stworzyć, trzeba naprzód poznać tę dziedzinę, następnie opracować

odpowiedni program, wkońcu wprowadzić go w życie, t. zn. zrealizować.

Niestety, pierwsze lata naszej niepodległości upłynęły pod znakiem tymczasowości rządów.

Zależność ministrów i najwyższych urzędników od partji politycznych powodowała, że ludzie ci, przy najlepszej nieraz woli, nie mieli możności poświęcić się całkowie swoim obowiązkom, zbyt bowiem dużo czasu zabierały im partje i załatwianie protekcji.

Prócz tego bezustannie odwoływani i zmieniani, nie mieli oni czasu nawet na zapoznanie się z potrzebami gospodarczymi kraju i obywateli.

Szukając popularności w partjach politycznych, a nie mając czasu na rzeczowe zajęcie się pomcą dla rolników, rządy przedmajowe poprzestawały jedynie na rzucaniu haseł i obietnic. Wprowadzały one ludzi w błąd i powodowały, że obywatele, licząc na obiecywaną pomoc rządu, nie zdobywali się na najmniejszy nawet przejaw samodzielności, dla zapobieżenia złu, któremu trzeba było jaknajszybciej zaradzić.

Te przyczyny, a przedewszystkiem tymczasowość i stan wyczekiwania na obiecaną pomoc, spowodowały rozpanoszenie się na wsi jednej z najgorszych klęsk, gnębiących rolnika, — **lichwy pieniężnej na wsi.**

Nie każdy z nas jest wtajemniczony w istnienie tej klęski. Rzecz zła i brzydka zawsze kryje się w cieniu nocy, a lichwiarze dobrze ukryci, we własnym interesie, nie rozgłaszają o swym niedozwolonym procederze.

Klęskę tę zna, niestety, dobrze polski rolnik — rozpanoszyła się ona bowiem i gnębi gospodarstwa wiejskie, niszcząc warsztaty pracy niegorzej wojny.

Wiecznie głodna i nienasycona lichwa wiejska, pożera przedewszystkiem plony wieśniaka, później zabiera mu gospodarstwo, aż wreszcie samego rolnika robi niewolnikiem, który już nie ma wyjścia z tej matni.

Rolnik, mieszkając na wsi nieraz bardzo daleko od większych ośrodków i miast, zmuszony jest oddawać swoje plony pół-darmo pośrednikom. Z tej samej przyczyny cena, którą musi płacić za najdrobniejszy nawet przedmiot, jest bardzo wyśrubowaną i zupełnie nieproporcjonalną.

Najgorsze wyroby i braki wysyłane są zwykle do małych miasteczek, by tam

uzyskać za nie od rolnika cenę daleko wyższą, od ich właściwej wartości.

Pośrednicy, którzy skupują na wsi, jak również i dostawcy narzędzi rolniczych na prowincję, robią majątki na tych transakcjach; a wszystko to się dzieje zawsze kosztem pracy i braku organizacji wewnętrznej rolników.

Bezlitośni lichwiarze, wyzyskując sytuację na wsi, nie poprzestawali na transakcjach czysto handlowych. Za mało było im zwykłego zdzierstwa bezradnego gospodarza, to też wprowadzili oni nowy sposób wyzysku na wsi, polegający na dowolnem zaprzędawaniu się rolnika, a mianowicie, pobierali oni procenta od pożyczek tak wysokie, że ofiara ich całkowity rezultat swej pracy oddawała na pokrycie wziętych na siebie zobowiązań, stawała się z każdym dniem biedniejszą i nadludzkim tylko wysiłkiem zdołała się wyzwolić z rąk wyzyskiwacza.

Nietylko kupiec małomiasteczkowy bywa lichwiarzem, nie lepszym od niego okazuje się nieraz sąsiad, bogaty kolonista, który „po sąsiedzku” zdiera nieraz z potrzebującego pomocy pieniężnej nieślachanie wysokie oprocentowanie.

Lichwiarze wiejscy, chcąc w błąd wprowadzić ludność i ukryć swoje dochody, rzadko pożyczają pieniądze na określony procent roczny. Pożyczają oni zawsze na krótki bardzo okres czasu, na pół roku najwyżej, pobierając procent w sposób mieszany, t. j. w pieniądzech i produktach, n. p. za sto złotych biorą po 4% miesięcznie gotówką, a oprócz tego każą sobie dostarczać miesięcznie 50 kilo mąki i 3 kilo masła!

Do zaciągnięcia pożyczki rolnik bywa zmuszony zwykle chorobą w domu lub klęską w gospodarstwie, zatem zgodzić się musi na wszystkie warunki, stawiane mu przez lichwiarza.

Bo czyż może się targować wieśniak, któremu powódź, grad albo pożar zniszczył rezultat całorocznej pracy?

Po stracie, spowodowanej przez nieopanowany żywioł, ciężko jest przetrwać samemu i inwentarz przetrzymać przez zimę, to też w tym wypadku za bezcen musi rolnik sprzedać konia czy krowę, by później na wiosnę u tego samego zdziercy wziąć inwentarz na kredyt. W tych wypadkach ogromna różnica ceny nie jest jeszcze największą stratą, wielokrotnie więcej przepłaca rolnik w sposób ukryty, płacąc szalone wprost odsetki za uzyskany kredyt,

Lichwiarz bierze **weksel bez terminu** i początkowo zadawalnia się mniejszym procentem, ale kiedy nadejdzie odpowiedni moment, to znaczy w chwili, kiedy wie, że rolnik nie ma możliwości zdobycia gotówki (n.p. na przednówku) wystawia on termin i zaczyna się straszny wyzysk i grabież. Zagrożony sądem i komornikiem, rolnik musi oprócz procentów dawać prezenty w postaci kur, masła, jaj i t. d., żeby tylko odłożyć termin płatności do zbiorów, ale lichwiarz nigdy nie będzie czekać jesieni — zmusi on dłużnika do sprzedania sobie plonów na pniu, oczywiście za pół ceny!

Inną znów formą lichwy jest udzielanie pożyczki pod zastaw pola lub krowy, z tem, że prócz określonego procentu do chwili zwrotu kapitału, plony z pola, czy mleko od krowy, pobiera całkowicie lichwiarz.

Niewyczerpani w swoich pomysłach zdziercy wymyślają coraz to nowe sposoby otumanienia wieśniaków.

Niekiedy pożyczają w złotych, licząc procent w dolarach, innym znów razem odwrotnie, dając w złotych, przerachowują na dolary, każą płacić sobie procenta w zbożu i odrobkiem.

Naturalnie, że wszystkie te sposoby służą przedewszystkiem do otumanienia skłopotanego przeciwnościami losu lub nieświadomionego należycie wieśniaka.

Kłęsa czy urodzaj, dobre czy złe warunki gospodarcze służą za przyczynę do wymuszania od dłużnika nowych prezentów i dodatkowych świadczeń.

A już niekończącą się przyczyną wzrostu oprocetowania były ciągle agitacje partyjników i zmiany rządów do roku 1926, t. j. do chwili, kiedy Marszałek, widząc niedolę narodu — zgodził się na objęcie steru rządu w Polsce.

Do jakiego rozzuchwalenia i orgji doszła lichwa na wsi, wskazują poniższe cyfry, które mówią same za siebie.

Na przednówku 1926 roku płacono **miesięcznie:**

na Pomorzu i w poznańskiem	1½ do 2%
w wojew. b. Królestwa Polskiego	3 „ 7%
woj. Wileńskie, Białostockie, Lwowskie	5 „ 9%
woj. Wołyńskie, Nowogródzkie, Stanisławowskie	7 „ 14%

Liczby te są nazbyt wymowne!

Zaden warsztat pracy, prowadzony z największym nawet nakładem energii

i kapitału, nie może, oczywiście, wytrzymać takich ciężarów. Nie też dziwnego, że rolnik, który dostał się w ręce lichwiarzy, nie zawsze zdoła się od nich wykupić przy największym nawet wysiłku i pracy.

Pograżając się w długi coraz więcej, z dnia na dzień stawał się on biedniejszym, a ocknąwszy się wreszcie, zrozumiał, niestety, swoją krzywdę i stan beznadziejny wówczas, gdy lichwiarz wydierał mu bezpowrotnie rezultaty jego ciężkiej pracy wraz z gospodarką.

Warunki takie panowały nietylko na dalekiej wsi, bywały również wypadki podobne po małych i średnich nawet miasteczkach.

Przypatrując się podanym wyżej cyfrom, uderzyć musi fakt, który rzuca wyraźnie światło na sprawę lichwy na wsi.

Najmniejsze procenta pobierane były na ziemiach zachodnich, największe — na kresach wschodnich.

Oczywiście nie jest to przypadek, tylko rezultat pewnej akcji społecznej.

Niezorganizowane społeczeństwo podobnem jest do zbitego stada bezradnych owiec, z którego rzeźnik wybiera sobie najtłustsze okazy.

Poszczególnej jednostce trudno jest bronić się skutecznie i zawsze pada ona ofiarą silniejszego, a pamiętać trzeba, że pieniądź daje siłę.

Natomiast zorganizowane społeczeństwo, to siła przemożna, która opanuje wszelkie trudności.

Zorganizowane społeczeństwo, to niezachwiana siła moralna i materialna.

Każde środowisko ludzkie na wsi, posiada jednostki, które potrzebują chwilowej pożyczki na przetrzymanie ciężkich momentów, posiada ono również ludzi, rozporządzających wolną gotówką.

Umiejętnie postępując, można na miejscu, lokalnie, zaradzić brakowi kredytu przez zakładanie odpowiednich spółdzielni czy kas pożyczkowych, które są najzdrowszym objawem samowystarczalnego życia gospodarczego.

Spółdzielnie takie niosą pomoc szybko, a temsamem bardzo skutecznie.

W połowie zeszłego stulecia w wielu krajach Zachodniej Europy zapanowała nędza i głód. W tym czasie wójtem w Weyerbusch (Niemcy) był niejaki Wilhelm Reiffeisen. Dzielnym ten człowiek sądził spółkę z paru zamożniejszymi sąsiadami i zaczął sprowadzać zboże i kartofle z dalekich okolic, gdzie produkty te były tańsze. Robił on to nie dla zarobku,

ale w celu uchronienia miejscowej ludności od wyzysku. Praca jego dała dobre rezultaty, ponieważ udało mu się obniżyć ceny miejscowe o 50%.

Takim sposobem ludność doznała pomocy, natomiast lichwiarze, rozpanoszeni w tamtej okolicy, stracili okazję do wyzysku i korzystania z cudzej niedoli.

Ludność, przekonawszy się naocznie, jakie korzyści przyniosła ta spółdzielnia, utrzymała ją po przejściu klęski.

Z czasem spółdzielnia ta rozwinęła swoją działalność i nie tylko sprowadzała potrzebne narzędzia i nasiona, ale rozpoczęła równocześnie działalność kredytową wśród swoich członków. Oczywiście pożyczki były udzielane na normalne, t. j. niskie procenta, co spowodowało zupełny zanik lichwy wiejskiej w tej okolicy.

Widząc dobre rezultaty, inne gminy powtórzały również takie same spółdzielnie, które tak szybko rosły, że po 40 latach było już w Niemczech około 1000 takich spółdzielni wiejskich.

Kraje sąsiednie, widząc jak wielki pożytek przynoszą takie wiejskie spółki oszczędnościowo - kredytowe, zaczęły zakładać je u siebie.

Pierwszą taką spółdzielnią oszczędnościowo - pożyczkową, założoną według wzoru Reiffeisenowskiego, była spółdzielnia w Czernichowie (Galicja). Założył ją w roku 1890 dr. Fr. Stefczyk.

System tych wiejskich spółdzielni znalazł na ziemiach polskich bardzo duże uznanie i na pamiątkę założyciela zostały one nazwane Kasami Stefczyka. Mają one olbrzymie znaczenie gospodarcze i społeczne, ponieważ celem ich jest: „starać się zarówno o materialne, jak i moralne podniesienie członków”.

Największą zasługą „Kas Stefczyka” jest fakt, że walczą one skutecznie z lichwą na wsi, chroniąc swych członków od wyzysku i zdzierstwa pijawek społecznych.

Niestety spółdzielnie te nie znalazły dostatecznego poparcia finansowego i moralnego u rządów partyjnych,

Faktem jest bowiem, że w końcu 1913 roku na ziemiach polskich w Małopolsce (b. Galicja) było 1397 czynnych spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, objętych Patronatem Krajowym. W końcu 1926 roku zrzeszonych w trzech związkach rewizyjnych było wszystkiego 1805 Kas Stefczyka. W ciągu więc tego okresu przybyło zaledwie około 400 kas. Tak znikomy przyrost liczbowy tych pożytecznych placówek walki z lichwą wiejską w ciągu kilkoletniego okresu wciąż zmieniających się rządów partyjnych, należy tłumaczyć małym zainteresowaniem się tą żywotną i bolącą sprawą.

Natomiast okres rządów pomajowych może poszczycić się świetnymi wynikami na tem polu. Pomimo dużych trudności, jakie przeżywa obecnie ludność wiejska z powodu niskich cen zboża i, co za tem idzie, braku gotówki na wsi, co oczywiście utrudnia akcję organizowania tych placówek, liczba zrzeszonych w „Zjednoczeniu” Kas Stefczyka wzrosła w ciągu trzech ostatnich lat o przeszło tysiąc spółdzielni, dosięgając na dzień 30 czerwca 1930 roku liczby 2814.

Kasy te posiadają obecnie 654.434 członków, rozsianych po całym kraju, to znaczy, że pożyteczne te instytucje chronią od wyzysku lichwiarskiego przeszło pół miliona rolników, którzy w razie potrzeby mogą korzystać z wygodnego i taniego kredytu.

Ważne zagadnienie taniego kredytu dla rolników, a przez to skuteczna walka z lichwą i wyzyskiem rolnika na wsi, zostały zrozumiane i docenione całkowicie przez powołane czynniki.

Program uzdrowienia tej klęski, stale i konsekwentnie wprowadzany w życie, daje, jak widzimy z powyższych cyfr, bardzo dobre rezultaty, a polityka finansowa Rządu, który za pośrednictwem banków państwowych udziela stale poparcia i pomocy Kasom Stefczyka, daje pewność, że walka z lichwą jest prowadzoną skutecznie. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że o tak wysokich procentach, jakie 4 lata temu pobierali na wsi lichwiarze, od dawna już w Polsce nie słyhać



STANISŁAW MŁODOŻENIEC.

Grzech kowala

To ci się świat wywrócił w taki dzień!
Nasypało z nocy śniegu, kaj ino wlezie.
Pokryło pola, łąki, las. To jakby wielką
pierzynę ozdarał, osypał pierze i mówi —
bierz se kto chces i ile chces.

I patrz —

Pokładły se chałupy białe czapy, na-
ciągnęły po same uszy i aż przykucnemy —
pokraki. —

Śmich! —

A i te wierzby, co nad rzyką, bez jedne
noc osiwiwały i stoją nad wodą, kiej baby —
staruchy.

Dziwi!

A kopce na polach, a stogi na łąkach,
a płoty, wąpopy — wszystko ci w nowiut-
kich kapotach — okryte, opięte, omuska-
ne, otulone, że ani paluszka nie widaó.

Radość!!

No — i radość.

Mieni się, lśni, połyska, jarzy się cały
ten świat.

Na oborach rwetes, krzyk, jazgot — na
polach ni — ni — cichutko. Kiejby kto
głosy połykał, kiejby się bał, żeby tam
kogo nie pobudzić...

Taki ci dzień ta wiljał!



Wszyscy — jak mogą — na Gody się
sposobią. Nie młóca chłopcy — baby nie
przędą — kole domu się krzątają, uwija-
ją — na Gody się sposobią.

To ino z kuźni huk od samego świtu.

Jęczy żelazo, aż żalóść bierze — o-
gniem bucha jak z piekła.

Łup — Łup!!!

— Licho nadało z tem śniegiem —
klnie wałac młotem stary Kocór.

Kocorowi świarco Kocorzyki.

— Saniami, jucha, będzie paradował!

— Łup!

— Bodajeś nie dojechał!

Żyli się na Jędrka Wojewodę, bo jak-
że? Skończyły już wczoraj wszystką ro-
botę — ino sanie Jędrkowe ostały. Nie
naglił, bo śniegu nie było. Naładzą po
świętach. A tu — masz?!

Przed świtem ich pobudził.

— Saniell!

Tłomaczą się — nie mogą — na świę-
ta się trza szykować. — On nic, ino — sa-
nie. Jak nie — nie da im żadnej roboty
i ma ich gdzies.

Więc kują,

— Dj bli z tem Jędrkiem nadali —
klnie stary Kocór.

— Bodajeś pęki — wtórzą Kocorzyki.
Łup. Łup. Łup.



Masz! — i nima dnia. Frunął jak ptak.
Niechże się i noc napatrzy na ten bia-
ły śnieg, niech się temi gwiazdami wy-
miuga dowoli.

A i ludziom jeść się już chce.

Dyc głodzili cały dzień — zda się
i pośnik to zda.

Raz na rok tyle jedzenia — więc i ję-
zyki aż glamią z rozrady, a oczy łupią na-
boźnie.

— Borczyk z grzybkami — dobry!

— Kapusta z grochem na oleju — do-
bra!

— Kasza jaglana z olejem — tyż dobra!

— Kluski z cukrem — słodkie!

— Kluski z makiem — lepsze!

— Kluski — paluchy — posilne!

— Fasola ze śliwkami — w sam czas,
bo pić się chce!

— Gruszki gotowane — także w po-
rę — to się i racuszków więcej zje!

— Uff!

— A nikt się tak nie srożył nad pośni-
kiem — jak stary Kocór i dwa Kocorzyki.
Kiej rudy wilk, co z małemi napadnie sta-
do ogłupiałych owiec — rzucał się z syna-
mi na potrawy i tłamsili wszystko na stole.

Ani mogła nastarczyć kulawa kowalka
— choć się i córka przy niej uwijała.

Trzask — prask — chlast — i po poś-
niku.

Narobiły się — jak nikt — to i jedzą
nieladajak.

— Uff!

A dyc jeszcze dyszel trza przymaj-
strować.

— Zoraza z tym Jędrkiem nadała! —
klnie pomrukliwie stary Kocór — ale już
synom do kuźni iść nie daje. — Sam da se
rade — uny niech śliwki spowrosła — że-
by lepiej obrodziły.

Zły na śnieg i sanie, mamrotał, sapał,
cudował, kłął i stopyrkał się do kuźni.

Walił długo młotem, rychtował żelazo,
nabijał dyszel, przymierzał i kończył, ódy
wpadł Jędrak po sanie. Pod pazuchą
dźwigał ciepłą jeszcze, dopiero co prze-
wędzona kielbasę. Mówi:

— Dobrzyście kowol, ło namcie na osłodę!

To jakże! — Kocór wziął kiełbasę, a Jędrak sanie i pojechał.

Pojechał Jędrak, a kuźnię wypełniała powoli cikliwa woń kiełbasy.

Kowal układał naczynia na półkach — i wachał. Zgarniał ogień do pieca — i wachał. Przymykał drzwi — i wachał, wciągał nosem judzący zapach kiełbasy. Szedł ci mu ten smak przez nos, wdzierał się do ust, łamał mu i wykrzywił język, mieszał się ze śliną, muskał jak piórkiem po podniebieniu — wiązał gdzieś w grdyce i mdlił w żołądku.

Najedzony był przecie — ale co smak to smak — to nie olij!

Mitrzęył umyślnie w kuźni, niby to coś opatrywał, a w rzeczy gwoli tej kiełbasie marudził. Doblerował ci tak, poblizał się do zawiniątka — nachylał — kiej nad kołyską — i wachał, przewąchiwał, obwąchiwał — nikię tabakę jaką.

— Żeby tak skostować — naraz pomyślał. Kapecke ino —

— Ale wnet cisnęło się na niego sumienie i nuż ujadać —

— Grzych — grzych — człowieku! W wiljo? — grzych.

— Al — machnął ręką i już zabierał się do wyjścia.

A tu znów pokusa płaszczy się, wije, naszeptuje.

— Grzych jeść. Ale popróbować smaku w gębie — to jaki grzych?! Baby kosztują — a nie grzych!

Zawrócił ucieszony. Może ino ugryźć i wypluć. Rozwiązał kiełbasę, wyprostował ją i trzymał tak przed sobą.

Ważył ją w rękach, a w głowie myśli ważył.

Gorąco mu się robiło — tak buchał na niego ten smak. Płatał mu nogi, ozdymał piersi i unosił ręce —

Same się podniosły i ani spostrzegł, jak uczył w gębie kiełbasę. Wnetki naciekło mu śliny co niemiara. Jakasić błoga wilgoć nasiąkała i ozlewała się po całym ciele.

Ale nie gryzł. Po co ma gryźć? Naciska se ino od czasu do czasu zębami, żeby soku więcej popuściła. I tak się zapokoi, a kiełbasy nie napocznie. Omaszczona tłustym smakiem ślina ściekała do pragniącego wnętrza, glamlał se językiem, obwijał nim kiełbasę, pieścił ją — i stał taki — zapamiętały i niedbały o nic. Na-

wet myśli pouciekały z głowy i frunęły gdzieś.

Aż tu coś łomotnęło drzwiami i na progu stanął młodszy syn — Jasiak.

— Tato! — zawołał.

Wyląkł się na ten głos kowal i klapnął z przestachu zębami. Kawał uciętej kiełbasy uwiązał mu w grdyce. Ni w tę stronę — ni w tę.

— K — gg — gy — g — — —

— Tato — co wom — co to?

— G, gg — g — bełkotał stary, łypał wylazłemi na wierzch gałami i wymachiwał kiełbasą.

— Laboga, tato — krzyczał Jaś — udowiliście się! Strach dmuchnął chłopakowi po włosach, a więcej i o te kiełbasy w wilją. Chciał uciekać — ale się powstrzymał i opamiętał.

Chycił starego za kark i wypchnął z kuźni na śnieg, bo było widniej. Kowal fałajtnął na ziemię, a Jaś począł go walić obiema rękami po plecach i wołać pomocy.

Walił i walił, aż dudniło, a kiełbasa ani w tę stronę — ani w tę.

Jakby się, jucha, namysłała, kaj jej lepi.

Stary uparł się brodą w śnieg, wystawił plecy —

Jaś walił — jak młotem — łup — łup, a kiełbasa ani rusz. Chłopaczyna drze się, co ma sił, biaduje — a nikt nie przychodzi.

— Som nie do rady — do ludzi trza.

Łapie więc starego za nogi, osczapirza je jak dyszle — i jazda ku chałupie.

A było nie malućkie staje drogi — po rowach, po dołkach, wąkopach — ino ci staremu głowa podskakuje — ino majta rękami — a po głowie ino mu myśli kołająca i głos jakiś podrwiwa —

— Nie chcioeś śniegu — mos śnił!

— Nie chcioeś sani — mos sanieł!

I dokoła Wojtuś. A Jaś kłusuje ku chałupie — jak śmiga. Aż ci buch w jakiś głębszy dołek — i słyszy za sobą krzyk —

— Jasiak — zorazo — puśeł!

Jazda poskutkowała. Kiełbasa widać się wylękała czy wzieno jej na womity i wyleciała za sań.

Porwał się Kozór na nogi i oparł na Jasiu.

Oddychał ciężko, ozglądał się dokoła, pozierał na niebo i stał taki biały, utyłałny cały w śniegu.

— Tśś — synku — to ci jazda — ozwał się po chwili. Dobrze, że śnił je, bobys mnie nawet pocharatoł po ty grudzie,

— Dobrze, tato, dobrze — przytwierdził chłopak.

— No — to i sanie dobre — ciągnął dalej ojciec — uśmiechając się kłopotliwie do syna.

— Dobrze — tato — dobre — zgadzał się Jaś.

— Ino, co mi się widzi — dociał zaraz — co kiełbasa, — to cheba niedobro.

— Dobro, synku.

Zamyslił się znówu — powodził dokoła oczami i jakby w tych mrugających gwiazdach na niebie i w tym śniegu migotliwym znalazł przekonującą odpowiedź.

— Dobro — ale kiej cas na nio przyńdzie.

— Wszystko dobre, co je na świecie —

— Ino, żebyś wiedział — kończył nabożliwym głosem — wola Boża — to je — najlepsza.



WŁADYSŁAW ORKAN.

Prace na terenie powiatu

Niedawny czas, gdy po powiecie kręclli się dość gęsto różni znachorzy polityczni, mężowie zaufania przeróżnych partyj, młócąc słomę frazesów przy lada nadarzonej okazji, przy niedzi. li i święcie, przy jarmarku, zachwalając jedynie zbawcze recepty swych stronnictw na wszystkie bolączki chłopskie. Dzisiaj tych zbawiaczy pustych coraz rzadziej się spotyka. Jeszcze się podczas wyborów jak kruki na żer zlatują, lecz gdy ten jarmark parotygodniowy mija, gdzieś się z worami obietnic pod ziemię zapadają. Pozostaje wieś, swym pracom oddana i długo refleksję powyborczą w niezmaconym spokoju przeżywająca.

Nieco o tej wsi cichej... Jak z jednej strony bujanie owych znachorów nie szło jej wcale na zdrowie, czkawkę jedynie prózną po ich obietnicach wywołując, tak i ta martwość senna, której zwłaszcza długa zima sprzyja, trwałej, niezdrowej śpiączki może być przyczyną.

Jakże charakterystyczne dla naszej wsi jest owo oczekiwanie, że „z góry” samo tam coś spadnie — i nieruszenie nawet palcem w bucie, by to spodziewane „z góry” przyczynieniem się jakimś sprawadzić.

A tam „w górze” chcąc się znów dowiedzieć, czego wsi cichej nie dostaje, odnoszą się z zapytaniem do województwa. Województwo z kolei zapytuje się starosty. Starosta pyta wójtów na sesji: „Co słyhać u was”? „E, nic ta takiego” — odpowiada wójt. — „Ludzie zdrowi”... więc słowem wszystko dobrze. Wieś cicha niczego nie potrzebuje.

A w gruncie jest tych potrzeb moc i to ważnych, gdy się po okolicy rozejrzy... Tu

oto drogi w takim stanie, że gwałtem krzyczą o budowę. Tam całe obszary podmokłych ziem, nie użyte, leżące odłogiem, wołają o meljorację. Gdzieindziej znów pola spustoszone proszą się nawozów sztucznych. Co krok, to inne piętrzą się potrzeby. A konieczność uprawy hal i pastwisk górskich? Podniesienie hodowli bydła, owiec? A ochrona doniszczanych lasów? A zcalanie rozdrobnionych na parcelki gruntów? A zakładanie spółdzielni: kółek rolniczych, mleczarni i t. d.? Urządzenie sadów? A budowa szkół powszechnych? Tworzenie szkół zawodowych? A tani długoterminowy kredyt?...

Wiesz, rzecz prosta, temu wszystkiemu nie wydoła. Lecz i samo się też to, nawet przy pomocy „góry”, bez przyczynienia się wsi, dołu, nie robi.

A to wszystko razem — jak każdy krok w tych dziedzinach naprzód — jest budowaniem Rzeczypospolitej. Ktoś mógłby sobie myśleć: „To nie na moją głowę, tam są w górze mądrzejsi, oświeceni na to, niech budują”... A tu nie akademja żadna, bo już postawienie mostu, płotu, jest budowaniem państwa. Tak ze wszystkim. Niech każdy tylko podwórze swoje zamiecie, a wszędzie będzie czysto.

Juścić są i potrzeby, konieczności trudne, które Państwo tylko może swą władzą usunąć. Ale Rząd musi wiedzieć, czego wsi trza; musi też wiedzieć, jak się sama było tego krząta

Wiadomo, że samojednie postępując, trudno coś większego zrobić, a wiadomo zaś, że gromada, to siła nielada. A jeśli, dajmy na to, tej wsi tego potrzeba, tam-

tej czego inszego, a tamtej znowu inszego i t. d., to powinny się te wsi na danym terenie porozumieć, skupić, aby wspólnie, kolejno postulaty swoje przeprowadzać.

Byłoby bardzo wskazanem, gdyby takie skupienie nastąpiło na terenie technicznie podobnym, jednolitym, na terenie ziemi. Większe byłoby bowiem, przy podobieństwie wzajemnem ludności i wzajemne zrozumienie gospodarczych czy też innych potrzeb. Wobec tego, iż ziemie jeszcze na obszarze Polski nie zwyraźniły się należycie, — a praca z odbudową czekać nie powinna — to skupienie owo może się śmiało ukształcać na terenie powiatu.

Powiat ma już gotowy aparat administracyjny (ma Wydział, Rady, inspektora oświatowy, rolniczy, sadowniczy), i może przy dobrej woli wszędzie skutecznie wysłępcać, gdzie potrzeby pilne zauważy. Z drugiej strony zaś ludność przez swych delegatów może się co do swoich życzeń stale z owym aparatem porozumiewać.

Dawniej to tak się to odbywało: Jakiś wyborca - obywatel, mający swoje prywatne, czasem i nie dość czyste sprawy, zwracał się do pana posła lub „męża zaufania” swej partji. Pan poseł zaś zwracał się z tem do Wydziału lub pana starosty, grożąc nawet swoim „wpływem”, jeżeliby po myśli sprawy nie chciano załatwić. Na szczęście już te metody, odkąd partje przemożne straciły na poważaniu, same przez się wychodzą z użycia. Dziś na stole obrad, w Wydziale jako i w Starostwie, piętrzą się głównie sprawy publiczne powiatu.

Jeżeli o skupieniu na terenie powiatowy... mowa, to dla tem skuteczniejszej

i sprężystszej w tych sprawach publicznych pracy. Chodzi o to, by organizacja powiatowa obywateli (zwłaszcza tam, gdzie sejmików niema) współpracowała przez swych delegatów z Wydziałem samorządowym na terenie powiatu. Chodzi o to, by się poczuli wszyscy do obowiązku współpracowania ze sobą w sprawach, które życie, jako potrzeby wspólne-publiczne, podnosi. Pracy, gdy się rozjeżdżać po powiecie, nie na jedno starczy pokolenie. Najkonieczniejsze bolączki usunąć — już jest jej aże nadto. Przy tem każdy obywatel winien się wćwiczać do myślenia o szerszym kręgu, niż swoje podwórko. A tak każdy, myśląc o sprawach powiatu, będzie i o drugich myślał. Obowiązek szerszy stąd się zrodzi. Z terenu powiatu już krok tylko do obywatelskiej myśli o całości.

Klub senatorski i poselski Bezpartyjnego Bloku uznał ze względów praktycznych za odpowiadającą najbardziej celowi pracę — nim ziemie się nie ukształcą — na terenach województw. Regionalne grupy tego klubu nawiązują bliski kontakt z ludnością danych powiatów i starają się kolejno sprawy potrzeb nasuwanych realizować. Nie wszystko jednak z lokalnych spraw, jako pilne i konieczne, może im być wiadome. Tu otwiera się też zadanie ważne dla proponowanych wyżej organizacji powiatowych: a to miejscowe sprawy i potrzeby podług ich wagi i pilności kolejno uzasadniać i z odnośnemi pismami, należyście udokumentowanemi, zwracać się do sekretarjatu wojewódzkiego B. B. Byłaby to już współpraca z posłami swoimi, upraszczająca im znacznie zadanie, a powiatowi przynosząca realną korzyść.

GARDONYI

Jak kumoter Hondras zadoł świni urok

(Z węgierskiego tłómaczył E. Stercula).

Idem pożreć na kumotra Hondrasa — rzeke — co ta gazduje, no i widzem, ze przy chlewie majstruje cosik.

— Co ta porobiocie? — pytom sie.

— E, no ten chlew zbijom — pado; włożyłek do niego prosie, no i przydałoby się go ponaptawiać, bo tak sie widzi, ze bedzie tego zima.

— I mnie sie tak zdo, ze ona potrwo na wiele, bo wiecie, kie te wróny tak

duzo sie ozdierajom, to długom zime znacy.

No i jak ón tak ciese, zbijjo, jo se siednem koło niego na gnotku i ozprawiomy dalej. Pyto sie kumoter:

— Kaście chodzili?

— Eh, zły - jek. Zaprowadziłek inspektora, dozorce skoły, wiecie, do skoły, ale pogniewołek się i zostawiłek go tam.

— Cemuz to, kumotrze?

— Ozgniewołek sie na to, ze selijakie głupoty ucom w tyk skołak. Wiecie, naucyciel pokazował obrazy na ścianak, selijakie zwierzta som tam wymalowane, no i potem pyto sie mojego chłopoka, które zwierze jest najbardzi krwiozerce? Chłopcycko odpowiada, ze pchła.

— I potrefił, psio kość!

— I jo tez padom, ze prowde gwarzys chłopce, no ale słychaliście kiedy — naucyciel pado, ze nieprowda, ze — pado — najbardzi krwiozerce jest lew. Padom naucycielowi, przeboccie panie, ale mnie sie tak zdo, ze chłopcycko dobrze godo. Moze być, za ta kaindziej w Afryce, lebo ka tam iew jest najbardzi krwiozerce, ale tu u nos, to juz pchła zre nojwiecej krwi z cłka.

Tak se medytujemy, a kumoter ciese a przybijo deski, naroz świnia zacnie kwiceć i kwiceć, co niemiara.

— Pożrejeciez, kumotrze, co tam tej świni?

— Moze je głodno.

Tak pado kumoter i przyniesie ji grysu z pomyjami zarobionego i do ji zreć.

Świńsko zre, ale nanowo zacyno kwiceć i kwiceć, jako kieby kto po mrozie nienasmarowynym wozem jechoł.

Pozieromy sie, skrobiemy świnię, no ale nic nie widzimy na niej.

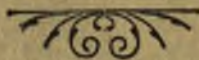
— Pójdźmy, — pado kumoter — przestanie kwiceć, jak sie ji sprzykrzy.

Poślimy do izby, zagryźlimy ta conieco. Ale potem, kie słyszymy, ze i po godzinie świnia bezustanku rycy, kwicy, padom: kumotrze, tej świni sie urok stoł, ktosik ji musioł cosi zacynić.

— Juz i mnie sie tak zdo, ale kto to móg zrobić?

— Kto był — ten był, teroz niema innej rady, ba trza chlew ozebrać, inacej sie nie do wygnać świński urok.

Chycimy sie oba i zacniemy ozbierać chlew, no i potem widzimy, ze kiemy se tak gwarzyli grzecnie, kumoter przybił cgón gwoździem do deski. Temu wej tak wroda kwicała.



ALEKSANDER KRAUSHAR

GARŚĆ ZIEMI

On rzucił ojców zagrody,
By w świat wyruszyć nieznany,
Pomiędzy obce narody
Ponieść niewoli kajdany.
Rzucił tłum bratniej drużyny,
I kłosa łaski kwiecistej,
Wziął tylko klejnot jedyny:
Garść czarnej ziemi ojczystej.

I płakał łzami tęsknoty,
Rzucając pola rodzinne,
I matki tkliwe pieczęoty,
Zabawy dziecka niewinne,
Wszystko, co w ziemi miał bratniej,
Znikło w przeszłości ciernistej,
Wziął tylko klejnot ostatni:
Garść czarnej ziemi ojczystej.

Burze mu przeszły nad głową,
I nowe czucia przez duszę,
On zawsze duszy połową
Czuł inne, głębsze katusze;
Bo kiedy w chwilach natchnienia
Biegł myślą w świat promienisty,
Czuł w sercu ciężar kamienia:
Garść czarnej ziemi ojczystej.

I przebył lądy i morza,
Widział świat cudów nieznany,
Lecz siny błękit przestworza
I ciche ojców kurhany
Żalność mu w duszy budziły
Za rajem łaski kwiecistej,
Skąd wziął z najdroższej mogiły
Garść czarnej ziemi ojczystej.

A gdy już śmierci godzina
Dni wędrownika przecięła,
I zimna, obca mogiła
W swoje go łono przyjęła:
Do grobu bratniej drużyny
Nad brzegiem gór śnieżystej
Dano mu klejnot jedyny:
Garść czarnej ziemi ojczystej.

1918 — 1926

Marzenia naszych ojców i dziadów zostały zniszczone, zawdzięczając wieloletniej pracy Marszałka Piłsudskiego. W roku 1918 powstaje po długiej, ciężkiej niewoli do nowego samodzielnego życia Polska.

W niesłychanie ciężkich i trudnych warunkach powstawało nowe państwo: większa część kraju była doszczętnie zniszczona przez czteroletnią wojnę, bieda i nędza niepodzielnie panowały wszędzie, nie było żadnego aparatu urzędniczego, gotowego do objęcia władzy. Przedewszystkiem zaś granice Państwa były jeszcze nie ustalone, gdyż Traktat Wersalski ostatecznie określał tylko granicę zachodnią z Niemcami. Na Górnym Śląsku i w Prusiech Wschodnich miały się odbyć plebiscyty, sprawa Śląska Cieszyńskiego nie była załatwiona z Czechami, przynależność całej Małopolski Wschodniej do Państwa Polskiego była kwestjonowaną, cała olbrzymia granica wschodnia znajdowała się w stanie płynnym.

Nadomiar złego Rada Regencyjna, dzierżąca władzę w tym decydującym o przyszłości Państwa momencie, była słaba i niemająca posłuchu. Taki stan rzeczy zastaje po powrocie z niewoli niemieckiej w twierdzy magdeburskiej Komendant Piłsudski. Rada Regencyjna korzysta ze sposobności i oddaje Piłsudskiemu władzę nad wojskiem, a w dniu 14 listopada władzę nad całym krajem.

Trzeba pamiętać, że kraj wtedy zalewały jeszcze hordy żołdactwa okupantów, że rozpoczęły się właśnie walki w Małopolsce, na całym Wschodzie i wreszcie w Wielkopolsce.

Na całe szczęście mieliśmy już wojsko, które dał Narodowi Piłsudski — przez Legjony i Polską Organizację Wojskową.

Sytuacja polityczna wewnątrz kraju jest również bardzo ciężka, nie ma zgody, nie ma zrozumienia ważności chwili. Miast skupić się przy Tym, któremu Naród zawdzięczał odzyskanie niepodległości, zawiedzeni w nadziejach przywódcy partyni jątrzą, intrygują, podrywając zaufanie społeczeństwa we własne siły. Narodowa Demokracja, która jak zwykle, tak i wtedy trzyma prym w tej destrukcyjnej robocie, stara się podkopać autorytet Naczelnika Państwa. Co więcej, nie wahają się endecy zwołać z Poznańskiego, Warmji, Mazurów i Śląska Sejmu dzielnicowego do Poznania.

Tymczasem Piłsudski rozpisuje wybory do Sejmu Ustawodawczego na zasadach tymczasowej najbardziej demokratycznie pojętej ordynacji wyborczej.

Narodowa Demokracja w swej żądzy dorwania się do władzy nie cofa się przed urządzeniem zamachu na rząd.

Zamach ten w dniu 4 stycznia 1919 roku nie udał się, a przywódcy — Jerzy Zdziechowski, Dymowski i Czerniewski, zawdzięczając łasce Naczelnika Państwa, zostali puszczeni wolno.

Naczelnik Państwa, dążąc za wszelką cenę do uspokojenia wewnętrznego państwa, udziela dymisji rządowi Moraczewskiego, powołuje w dniu 16 stycznia rząd Paderewskiego, męża zaufania prawicy.

W dniu 9 lutego 1919 roku zbiera się Sejm Ustawodawczy, w którym żadne ze stronnictw nietylko nie ma większości, lecz nie może liczyć na utworzenie potrzebnej do powołania rządu stałej większości, opartej na kilku stronnictwach,

Sejm, mający za zadanie opracowanie Ustawy zasadniczej Państwa, Konstytucji, mającej decydować o ustroju Polski na długie lata, rozpoczyna swą działalność od zagwarantowania sobie jaknajwiększej władzy nie tylko ustawodawczej, ale i wykonawczej, a nawet i sędziowskiej. Znalazło to wyraz w t. zw. Małej Konstytucji, wymierzonej przeciwko Naczelnikowi Państwa, którego właściwe pozbawiała wszelkiej władzy, przelewając ją na Sejm.

Poszczególne stronnictwa w Sejmie w czasie, gdy oczy całego świata były zwrócone na Polskę, stawiającą pierwsze kroki w szeregach innych narodów, w czasie, gdy wojska w długich i ciężkich walkach zaczynały wyrębywać granice (zdobycie Wilna, zwycięstwa w Małopolsce), stronnictwa te prowadzą jałowe dyskusje na „zasadnicze” tematy, kłócą się o teki ministerjalne, o dobre posadki dla swoich ludzi.

Nadchodzi rok 1920. Po świetnym zwycięstwie kijowskim wojsk polskich następuje załamanie się naszego frontu i straszna ofensywa bolszewicka.

Pada gabinet Leopolda Skulskiego, który przyszedł po rządzie Paderewskiego, by ustąpić miejsca pierwszemu rządowi Wł. Grabskiego, który po miesiącu władzy musi podać się do dymisji. Dopiero teraz, w obliczu grożącej klęski, Sejm

na chwilę zdobywa się na znalezieniu jednomyślności i zgody: 24 lipca 1920 roku obejmuje władzę rząd koalicyjny z Witossem, jako premierem, i Daszyńskim, jako wice-premierem na czele. Należy podkreślić fakt, iż Rada Obrony Państwa, utworzona jeszcze przez rząd Grabskiego, jednomyślnie odrzuciła prośbę o dymisję Naczelnego Wodza, chociaż Narodowa Demokracja nie zaprzestaje swej kreciej, niecznej roboty przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, starając się poderwać zaufanie do Niego i u społeczeństwa, i, co gorsza, u wojska. A gdy nadeszła chwila próby pod Warszawą, Narodowa Demokracja nie zawahała się przed myślą powołania w drodze zamachu własnego rządu w Poznaniu. Rząd zgody narodowej trwał krótko.

Jak tylko odrzucono wroga od murów stolicy, jak tylko zebrał się Sejm, rozpoczynają się kłótnie i awantury w Sejmie (debaty w sprawie Senatu); a w listopadzie, chociaż wojna nie była jeszcze ukończona, Narodowa Demokracja wycofuje z rządu koalicyjnego swego męża zaufania — ministra skarbu Wład. Grabskiego, a niebawem za przykładem endecji poszła i P. P. S., która wycofała z rządu wice-premjera Daszyńskiego.

W tym samym czasie składa tekę ministra komunikacji prof. Bartel. Ale jakżeż charakterystyczne są motywy, którymi uzasadnił swą dymisję Bartel! Otóż prof. Bartel tłumaczy swe ustąpienie samowolą komisji sejmowej, która, przywłaszczając sobie prerogatywy władzy wykonawczej, uniemożliwiła pracę ministrowi, wtrącając się stale w jego uprawnienia.

Pierwszy rok pokoju, rok 1921, rozpoczął się od niesłychanych awantur w Sejmie, podczas debat nad ostatecznym tekstem Konstytucji, która dopiero 17 marca została uchwalona w trzecim czytaniu. Konstytucja ta, uchwalona przez stronnictwa sejmowe nie pod kątem widzenia dobra Państwa, a pewności, że Prezydentem Rzeczypospolitej zostanie Józef Piłsudski, była zlepkiem paragrafów, niestrzymających się całości. Prezydentowi Państwa pozostawiała prawie wyłącznie tylko funkcje reprezentacyjne, a z Sejmu czyniła jakiś dziwoląg, niespotykany w historii parlamentaryzmu, obdarzony władzą nie tylko ustawodawczą, ale mający i uprawnienia władzy wykonawczej, a nawet w pewnych wypadkach; władzy sądowniczej.

W tym czasie został podpisany traktat pokojowy z bolszewikami w Rydze i odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku, który, mimo niesprzyjających warunków, przyniósł częściowe zwycięstwo Polakom.

Po wyłuskaniu przez Sejm z rządu ministra spraw zagranicznych — Sapiechy, Witos rekonstruuje swój rząd, który od razu spotka się z opozycją prawicy, wykorzystującej trudności finansowe, w jakim Państwo po przebytej wojnie się znalazło. Po obaleniu Witosy, Sejm mimo różnych prób, stworzyć rządu parlamentarnego nie potrafi. Powstaje rząd pozaparlamentarny Ant. Ponikowskiego, który już wkrótce, wychodząc z założenia, że Sejm Ustawodawczy po dokonaniu powierzonego mu przez Naczelnika Państwa dzieła, uchwalenia Konstytucji, rozwiąże się — wienien ustąpić.

Tymczasem posłowie nie mieli zamiaru rezygnować ze swoich djet i o rozwiązaniu nie myślą. Sytuacja gospodarcza Państwa staje się z każdym dniem gorsza. Demagogiczne obietnice ministra Skarbu Jerzego Michalskiego doprowadzenia finansów Państwa do ładu okazały się tylko obietnicami. Tempo prac Sejmu staje się bardzo powolne, a nawet plenarnych posiedzeniach bierze udział przeważnie tylko połowa posłów.

Sytuacja na terenie międzynarodowym była również ciężka z powodu kwestji wileńskiej. Początek roku 1922 rozpoczął się od rozstrzygnięcia ostatecznego tej właśnie doniosłej sprawy. Po powzięciu przez Sejm Wileński uchwały o wcieleniu Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej — endecja powoduje nowe awantury w Sejmie Konstytucyjnym. Staje się to przyczyną upadku gabinetu Ponikowskiego, któremu zresztą powierzono misję utworzenia nowego gabinetu. Dopiero po jego utworzeniu zostało dokonane wcielenie Ziemi Wileńskiej.

Sprawa wykupu z rąk prywatnych na rzecz Państwa fabryk tytoniowych celem wprowadzenia monopolu państwowego jest wykorzystana przez endecję dla dalszego zaognienia stosunków w Sejmie, które wkrótce wyłamują się w istnej burzy. Mianowicie, kiedy na Radzie Ministrów 1 czerwca w Belwederze zarysowała się różnica zdań pomiędzy Naczelnikiem Państwa a gabinetem Ponikowskiego, rząd dla wyjaśnienia sprawy zaufania do niego Głowy Państwa wniósł podanie o dymisję. Dymisja miała być nieprzyjęta, ale skomplikował

sytuację marszałek Sejmu Trąpczyński, który podał w wątpliwości, czy należało wręczać Rządowi podanie o dymisję na ręce Naczelnika Państwa. Była to próba zamachu endecji na prawa Naczelnika Państwa. W ten sposób z winy endecji otwiera się długotrwałe przesilenie. Konwent senjorów, nieopatentowany wynalazek naszych suwerenów, wezwał Naczelnika Państwa „przed swoje oblicze”. Marszałek Piłsudski zażądał wyjaśnienia swoich kompetencji przy tworzeniu rządu. Z chaosu w Komisji Konstytucyjnej i na plenum Sejm wybrnął w ten sposób, że przyznał prawo Naczelnikowi Państwa tylko do jednorazowego przedstawiania kandydata na szefa gabinetu. Jednocześnie, wzorując się na bolszewikach, Sejm ustanowił nowego potworka pod nazwą Komisji Głównej, do której miało należeć prawo decyzji o osobie, która miała tworzyć rząd.

Gdy powołany przez Komisję Główną na szefa rządu Stefan Przanowski nie chciał zadowolnić się dekretem nominacyjnym, podpisanym przez Marszałka Sejmu, Komisja zwróciła się do Naczelnika Państwa z prośbą o mianowanie swego kandydata Marszałek Piłsudski zamianował premierem Artura Śliwińskiego, który już na pierwszym posiedzeniu Sejmu spotkał się z prawdziwą furją prawicy za ujawnienie ukrytych deficytów i emisji min. Michalskiego.

Z powodu nieobecności wielu posłów ludowych, którzy byli zajęci sianokosami, Sejm większością 3 głosów potrafił obalić rząd, przyczem Marszałek Sejmu Trąpczyński nie zawahał się policzyć głosu będącego w Ameryce Paderewskiego i zmarłego posła Chaniewskiego. Prawica wysunęła wówczas na premiera posła Korfanteo, który miał tyle bezczelności, by zjawić się w Belwederze i żądać od Naczelnika Państwa aktów nominacyjnych dla siebie i swoich kolegów. Marszałek Piłsudski naturalnie odmówił bezczelnemu żądaniu.

Po przegraniu sprawy na plenum Sejmu, gdzie w imiennym głosowaniu projekt endecji został odrzucony, Komisja Główna wystawia kandydaturę prof. J. Nowaka, która została zaakceptowana przez Naczelnika Państwa. Endecja i teraz próbuje obalić nowy gabinet, a Korfanty wydaje manifest, wypowiadający walkę Naczelnikowi Państwa.

Tymczasem wreszcie Sejm konstytucyjny się rozwiązał, a na 5 listopada rozpisane

zostały wybory do pierwszego normalnego Sejmu. Cała prawica pod patronatem głównym endecji utworzyła w wyborach blok pod pompatyczną nazwą Chrześcijańskiej Jedności Narodowej (Chjena). Wybory jednak nie przyniosły zwycięstwa ani endecji, ani żadnemu innemu ugrupowaniu, co pozwalało przypuszczać, iż nowy Sejm będzie tylko kopją Sejmu Ustawodawczego. Przypuszczenia te znalazły potwierdzenie już na Zgromadzeniu Narodowym, zwołanem na dn. 9 grudnia celem obrania Prezydenta.

Zgłoszono „tylko” 5 kandydatur na ten najwyższy urząd Rzeczypospolitej. Zwyciężył uczony światowej miary, wielki patriota prof. Gabriel Narutowicz, będący ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Nowaka.

Istny szal opętał wówczas endecję, która jawnie na łamach swoich pism nawołuje do demonstracji, do „usunięcia zawady”. Endecja powzięła plan niedopuszczenia Prezydenta i posłów lewicowych do gmachu Sejmu na uroczystość zaprzysiężenia Prezydenta. Młodzież akademicka, a nawet szkolna, posłuszna Narodowej Demokracji, buduje barykady w Alejach Ujazdowskich, obrzuca grudkami ziemi i śniegu powóz otwarty Prezydenta, zatrzymuje, bijąc, niektórych lewicowych członków Zgromadzenia Narodowego. Ostateczna katastrofa następuje dnia 22 grudnia 1922 r.

Dnia tego Prezydent Narutowicz podczas zwiedzania wystawy w Zachęcie zostaje skrytobójczo zamordowany przez artystę - malarza Niewiadomskiego. Podła, nikczemna robota endecji wydała plon.

Cały Naród został poruszony do głębi tą straszną zbrodnią, podobnej której nie zna historia Polski.

Marszałek Sejmu, Maciej Rataj, który zgodnie z Konstytucją objął władzę zwierzchnią, powołał na szefa rządu gen. Sikorskiego. Stronnictwa ludowe i P. P. S. głośno na cały kraj zapowiedziały, że raz na zawsze zrywają z ludźmi, „ręce których są zawalane krwią Prezydenta”, a więc z Narodową Demokracją. Zgromadzenie Narodowe tą samą większością, która wybrała Gabriela Narutowicza, powołało na urząd Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Skonsternowana tym wyborem endecja, ustami jednego ze swoich przywódców, Stanisława Głabińskiego, zaproponowała nie przyjąć wyboru, gwarantując, że przy nowym głosowaniu odda swe głosy również za jego kandydaturą.

Wojciechowski jednak na tę transakcję nie poszedł. Zatrzymany przez Wojciechowskiego rząd gen. Sikorskiego otrzymał w Sejmie votum zaufania.

W tym czasie Polska odnosi wielki sukces, w dziedzinie polityki zagranicznej. Konferencja Ambasadorów w dniu 14 marca uznała wschodnie granice Polski, określone w traktacie ryskim.

Sytuacja gospodarcza kraju jednak przedstawiała się coraz gorzej. Ustawy, na których szybkim przeprowadzeniu polegało uzdrowienie skarbu, przetrzymywane były w komisjach sejmowych. W tym ciężkim momencie dla Państwa Stronnictwo ludowe „Piast”, prowadzone przez Witosa i Kiernika, niezadowolone z rządu Sikorskiego z powodu odpornego stanowiska jego wobec licznych żądań partyjnych lub osobistych, nawiązało rokowania z prawicą, z tą prawicą, którą jeszcze przed paroma miesiącami przeklinała razem z całym społeczeństwem.

Pośrednikiem w zawarciu sojuszu między endecją a „Piastem” był senator Piasta — Hammerling, któremu Stany Zjednoczone zabroniły, ze względu na jego brudną przeszłość, wjazdu do Ameryki. Pakt o utworzenie rządu piastowo-endeckiego został zawarty w posiadłości Hammerlinga pod Lanckoroną w Krakowskiem.

W końcu maja z okazji głosowania nad funduszem dyspozycyjnym sojusznicy, przy poparciu mniejszości żydowskiej i niemieckiej, obalili rząd gen. Sikorskiego. Tego samego dnia Witos utworzył rząd, złożony z endeków i piastowców. Naza jutrz po ogłoszeniu nominacji nowego rządu Mar. Piłsudski zgłosił dymisję ze stanowiska szefa sztabu generalnego i przewodniczącego ścisłej Rady Wojennej niechcąc współpracować z ludźmi, na których sumieniu ciążyła śmierć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Cały szereg wyższych oficerów zażądał dłuższych urlopów, idąc za przykładem swego Wodza. Minister skarbu Wł. Grabski także niedługo wytrzymał w nowym rządzie, gdyż, jak stwierdził to publicznie, doszedł do przekonania, że z tym rządem uzdrowienia skarbu przeprowadzić nie zdoła.

Przez dwa miesiące letnie miejsce jego zajmował Hubert Linde, by jesienią ustąpić teki Wł. Kucharskiemu. A tymczasem sytuacja finansowa stawała się coraz to bardziej katastrofalną. Dolar, który w maju wart był 52000 marek, w grudniu kosztował już pięć milionów marek. Takie na terenie międzynarodowym Polska po-

nosi klęski, a więc utraciliśmy na rzecz Niemców kopalnię Delbrücka na Górnym Śląsku, zatarg o Jaworzynę z Czechami przyjął niekorzystny obrót dla nas, przegraliśmy sprawę w wyborach do Rady Ligi Narodów i t. d. Nie patrząc na sojusz endecko - piastowy, Sejm jeszcze w dniu 28 czerwca dużą większością głosów uchwalił ustawę, stwierdzającą, że Marszałek Józef Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie, postanawiając jednocześnie opublikowanie tej uchwały we wszystkich gminach Państwa, czego jednak rząd nie wykonał.

Coraz to cięższe położenie gospodarcze staje się powodem wybuchu strajków, przyczem komuniści korzystają z okazji, by siać zamęt i niepokój (wybuch prochowni w Cytadeli warszawskiej). Wszystko to staje się przyczyną rekonstrukcji gabinetu Witosa, który na miejsce Głębińskiego, Seydy i Gościckiego powołał Wojc. Korfante'go, świeżo skompromitowanego ujawnieniem ciemnych operacji finansowych z aferzystą niemieckim Boslem, Romanem Dmowskiego i Stanisława Grabskiego.

Nie uspokoiło to jednak opinii publicznej. Związki zawodowe ogłaszają strajk powszechny dla poparcia żądań kolejarzy. Staje się to powodem smutnych wypadków w Krakowie w dn. 6 listopada, gdzie na rozkaz ministra spraw wewnętrznych Kiernika wojsko wystąpiło przeciwko strajkującym robotnikom. Zakończyło się to rozlewem krwi, licznymi ofiarami wśród oficerów, żołnierzy i robotników. Rząd, zarządzając śledztwo w tej sprawie, postawił w stan oskarżenia posłów z P. P. S. dra Marka, Bobrowskiego i Stańczyka, a Sejm większością głosów wydaje sądom Bobrowskiego i Stańczyka.

Prawica, czując się silną i pewną siebie, w swej prasie próbuje wzmówić w społeczeństwo, że winę za wypadki krakowskie ponoszą... legjoniści, próbuje nawet wciągnąć do polemiki nazwisko Marszałka Piłsudskiego. W związku z procesem oficerów Bagińskiego i Wiczorkiewicza, komunistów, skazanych na śmierć za akcję terrorystyczną, prawica insynuuje, iż działali oni w imieniu „spisku belwederskiego” i nie bez wiedzy Marszałka Piłsudskiego. Podła ta robota tylko skompromitowała nikkzemnych prowokatorów.

Tymczasem zaczynają występować coraz ostrzej przeciwko rządowi lewicowe stronnictwa ludowe, które w niedzielę 20 listopada urządzają olbrzymi kongres. Kongres ten uchwalił zjednoczenie stron-

nictwa posła Dąbskiego ze stronnictwem posła Thugutta p. n. Związek Polskich Stronnictw Ludowych.

W samym „Piaście” wzrasta niezadowolone przywódców, które kończy się wystąpieniem 15 członków z „Piasta” z posłami Plutą i Brylem na czele. Rząd słusznie nazwany rządem hańby narodowej, czując, że grunt zaczyna chwiać się pod nogami, wreszcie w połowie grudnia podał się do dymisji.

Gabinet Wł. Grabskiego utworzony po daremnych próbach posła Thugutta powołania rządu centrolewicowego, widząc kompletną ruinę finansową, zażądał od Sejmu nadzwyczajnych pełnomocnictw skarbowych, które Sejm uchwalił.

Po ustąpieniu rządu Witosy staje się aktualną sprawą powrotu do wojska — Twórcy jego, Marszałka Piłsudskiego, który to uzależnił od całego szeregu warunków. Na skutek intryg prawicy warunki te nie zostały przyjęte. Narodowa Demokracja, nie przestając marzyć o władzy, wstępuje na drogę spisku. Spisek ten, zorganizowany przez t. zw. „Pogotowie Patriotów Polskich”, został udaremniony, a przywódcy zostali aresztowani. Śledztwo wykryło, że ze spiskowcami byli w ścisłych stosunkach niedawni ministrowie Korfanty, Głabiński i inni. Wkrótce jednak aresztowani zostali wypuszczeni na wolność, a sprawa poszła w zapomnienie.

Niebawem została wykryta druga sprawa, spowodowana przez rząd Witosy. Okazało się mianowicie, że rząd ten zarządził inwigilację Marszałka Piłsudskiego. Śledztwo potwierdziło, że istotnie znalazł się rząd w Polsce, który kazał śledzić Pierwszego Marszałka Polski.

Wł. Grabski przeprowadza tymczasem reformy skarbowe, zakłada bank emisyjny p. n. „Bank Polski” i wprowadza nową walutę — „złoty”, wycofując z obiegu marki.

Spółczeństwu zaczyna się wydawać, że wreszcie nastąpią normalne stosunki gospodarcze, że nadchodzi okres ładu i porządku. Prawica stale korzysta z każdej okazji, by utrudniać pracę rządowi, co jest powodem dość częstych zmian na fotelach ministerjalnych. W październiku nastąpiła rekonstrukcja gabinetu, przyczem do rządu wszedł jako wicepremier, poseł Thugutt. Na początku 1925 r. wysuwa się na pierwszy plan prac Sejmu sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych, złączona z kwestią powrotu do wojska Marszałka

Piłsudskiego. Minister spraw wojskowych gen. Sikorski wszedł w sojusz z prawicą, która jeszcze niedawno przedtem w właściwy sobie sposób go zwalczała, i przedkłada tego rodzaju projekt organizacji władz wojskowych, że, gdyby został on wprowadzony w życie, armja i państwo zostałyby narażone na groźne niebezpieczeństwa. W łonie samego rządu zaczyna panować atmosfera nieufności wzajemnej i intryg, poszczególni ministrowie wydają zarządzenia, na które nie chcą się zgodzić inni koledzy z gabinetu. Staje się jasnym, że zbliża się nowe przesilenie gabinetowe. Wbrew zapewnieniom premiera Wł. Grabskiego, który nie przestawał optymistycznie zapatrywać się na gospodarczą sytuację kraju, dnia 29 lipca nieoczekiwanie zaczyna obniżać się kurs złotego. Na wrześniowej sesji budżetowej wybuchają w Sejmie z tego powodu awantury. Premier, broniąc się przed zarzutami opozycji, odsłania nadużycia całego szeregu polityków, a rewizja w Pocztowej Kasie Oszczędności ujawniła stronnictwo i samowolną gospodarkę pieniężną. Wychodzą na jaw nowe sprawy Korfantego. Złoty stale, aczkolwiek jeszcze powoli, traci na wartości, a prezes Banku Polskiego, Karpiński, jak się skarżył Sejmowi na jednym z posiedzeń premier, odmówił rządowi interwencji na giełdzie. W połowie listopada gabinet Grabskiego, który nie potrafił dać sobie rady ze „zwyczajami parlamentarnymi”, pada. Na drugi dzień przesilenia zjawiał się u Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałek Piłsudski i odczytał Prezydentowi uroczystą deklarację, w której ostrzegał Głowę Państwa przed pominięciem interesów moralnych armji w rozważaniach przy rozwiązywaniu przesilenia. Przedstawiciele armji na czele z gen. Orlicz - Dreszerem przybyli na drugi dzień do Sulejówka złożyć Marszałkowi Piłsudskiemu hołd i podziękowanie za interwencję w przesileniu. Tymczasem trwają próby utworzenia gabinetu. Próby te, podjęte przez Aleksandra Skrzyńskiego, Rataja, znowu Skrzyńskiego, zawodzą na całej linii. Powstało położenie bez wyjścia. W końcu przywódcy stronnictw zdecydowali się prosić min. Skrzyńskiego o utworzenie rządu, opartego o wszystkie stronnictwa. W ten sposób powstał rząd, w którym obok endeków zasiadli pepesowcy, obok witosowców zasiadli wyzwolenicy. Zapomniano o wszystkim: o morderstwie Pierwszego Prezydenta, o 6 listopada w Krakowie, o wzajemnych obelgach, o składanych uroczystościach przysięgach.

Sytuacja gospodarcza jednak nadal pogarszała się z dnia na dzień, bezrobocie przyjęło katastrofalne rozmiary, drożyzna wzrosła niesłychanie, zaczęły wybuchać strajki jeden po drugim i zaburzenia.

Sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych, postanowiona na porządku dziennym przez ministra spraw wojskowych gen. Żeligowskiego, znowu utknęła na martwym punkcie.

P. P. S., czując nastroje mas, zdecydowała się wycofać swoich ministrów z rządu. Wobec tego prawica postanawia korzystać ze sposobności, i przy cichym poparciu Prezydenta Wojciechowskiego zdecydowała zamienić gabinet koalicyjny na czysto prawicowy.

5 maja premier Skrzyński, zdając sobie sprawę z niemożności utrzymania się gabinetu, wręcza prośbę o dymisję gabinetu.

W tym samym dniu marszałek Senatu Trąpczyński wygłasza brutalną mowę przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu. Mowa ta, spotkała się z powszechnym oburzeniem, wywołała wrzenie w armji, obrażonej za swego Wodza, tembardziej, że stawało się jasnym, że prawica pragnie narzucić Prezydentowi rząd przez siebie

wskazany, któryby ustosunkowałby się i do Marszałka i do armji w myśl życzeń Trąpczyńskiego. Próby utworzenia rządu przez pepesowca d-ra Marka, a potem przez Wł. Grabskiego zawiodły.

Dnia 10 maja po przesileniu, które trwało pięć dni, w czasie, gdy państwo zaczynało się chwiać w posadach, został powołany rząd Witos.

Wówczas Marszałek Piłsudski, odpowiedzialny za losy Polski przed współczesnymi, przed historją, przed własnym sumieniem, zdecydował przerwać tę zabawę kosztem Państwa.

Jednakże Witos, mając po swojej stronie endecję i zawiedzionych w swych ambicjach kilku wyższych wojskowych, zdołał usposobić przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu ówczesnego Prezydenta, Stanisława Wojciechowskiego. To wywołuje krwawe walki z wiernymi Naczelnemu Wodzowi oddziałami na ulicach Warszawy.

Marszałek Piłsudski, jak zawsze, oponuje sytuację po walkach w dniu 12, 13 i 14 maja 1926 roku, by poprowadzić Polskę ku lepszej przyszłości.

A. P.

Co to są papierosy odciągane?

Od niedawna mamy nowość — papierosy odciągane. Słyszymy, że prócz zwykłych „Ergo” i „Egipskich”, sprzedają teraz odciągane (albo inaczej — „odnikoty-nizowane”) „Ergo” i „Egipskie”. Cóż to za nowość?

Papierosy odciągane, to są papierosy umyślnie osłabione w osobnych ku temu zbudowanych, kosztownych urządzeniach. Sprawiają palaczowi taką samą przyjemność, jak papieros zwykły, a jednak nie są takie mocne.

Wiadomo, że tytoń zawiera nikotynę — to jest ten właśnie składnik tytonio- wy, który przyjemnie odurza i zlekka podnieca człowieka.

Zdrowemu nikotyna nie szkodzi, ale kto ma słabsze serce, rozstrojony żołądek lub jest nerwowy, ten palić zwykłych papierosów nie może, bo się po nich gorzej czuje.

Otóż, aby zaspokoić palaczy słabszego zdrowia, obmyślono, po latach prac i badań, sposób na odciąganie nikotyny z tytoniu.

W odciąganych papierosach jest nikotyny przeszło o połowę mniej, niż w zwykłych. Coś niewiele więcej niż jedna trzecia.

Papierosy odciągane przyjemnie smakują i wybornie się żarzą.

Papierosy odciągane są dobrodziejstwem dla ludzi z osłabionym zdrowiem, którzy tak przywykli, do palenia, że odwyknąć nie mogą.

Każde pudełko papierosów odciąganych ma naklejony pasek na zamknięciu z wydrukowanym napisem: „poddane odnikoty-nizowaniu”, a na każdym papierosie widnieje napis „odnikot.”.

S. JASIK

KOMENDANTOWI

*Pójdźlemy przebojem, gdzie drogę nam wskaże
Two wola,*

O, Wodzu Ty nasz!

*Pójdźlemy, gdzie kule, gdzie działa grzmiały wrzawa,
gdy rozkaz*

Ty, Wodzu, nam dasz!

*Pójdźlemy na Kresy, by Polskę od wroga osłonić,
pójdźlemy na straż...*

*Ty nie szczędź krwi naszej, nam ona nie droga
gdy rozkaz*

Ty, Wodzu, nam dasz!

Pójdźlemy za Tobą z ślepymi oczyma.

Ty duchem swym drogę nam wskaż!

*Pierś nasza i bóle i kule wytrzyma,
gdy rozkaz*

Ty, Wodzu, nam dasz!

*Dasz rozkaz, my pójdźlemy w bój ciężki i krwawy
za Polskę*

O, Wodzu, Ty nasz!

*Do Wolnej zwycięskiej wejźlemy Warszawy,
gdy rozkaz*

Ty, Wodzu, nam dasz!



Czego chce Polska i lud polski?

SPOKOJU I ŁADU JAKO PODSTAW. DOBROBYTU I SZCZĘŚCIA

Gdybyśmy zajrzeli w dusze miljonowych rzesz Ludu Polskiego, gdybyśmy zapytali je, „czego pragniecie?” — usłyszełybyśmy, niewątpliwie, jedną zgodną odpowiedź: — Pragniemy, by w Polsce, Ojczyźnie naszej, panował spokój i ład, bo tylko wtedy możemy mieć dobrobyt, który jest podstawą naszego szczęścia.

Tak powie w Polsce rozumny rolnik, jak również — rzemieślnik, kupiec, robotnik, a także inteligent. Wszyscy, po latach utrapień wojennych, pragniemy spokoju. Wiemy jednak, że ten spokój nie tylko od nas, ale i od sąsiadów naszych zależy.

Jeśli sąsiedzi nasi niesyci są swego, ale wiecznie pragną własności cudzej, musimy przybrać pozycję obronną, musimy dbać o to, by ani Moskal ani Niemiec w kaszy nas nie zjedli.

Hasłem naszym w stosunku do sąsiadów powinno być: „Cudzego nie pragniemy, swego nie damy!”

Wojska nasze, pod wodzą Marszałka J. Piłsudskiego dały dobrą nauczkę Moskalom - bolszewikom w r. 1920-tym. Od tego czasu nie spieszą Moskiewie do zaczepki z Polską.

Ale Niemcy jeszcze takiej nauczki od nas nie dostali. Odgrażają się tedy teraz oraz głoszą, że Traktat Wersalski ich pokrzywdził, że muszą odebrać Polsce Pomorze, Śląsk, a jak dobrze pójdzie — to i Wielkopolskę.

Rząd Polski, którym kierował Marszałek Józef Piłsudski, zachował wobec tych bezczelnych głosów niemieckich, zimną krew, niemal pogardliwą obojętność.

— Przyjdźcie i weźcie! — zdawał się mówić Rząd Polski. Ale wiedźcie, że ani

jednej piędzi ziemi polskiej Polska nikomu nie ustąpi, a w obronie granic stanie cały Naród Polski, jak jeden mąż.

Nietylko Naród Polski mamy przecież sprzymierzeńców.

W razie wojny z Niemcami, stanie u boku naszego sojusznica Francja.

W razie wojny z Rosją, mamy sprzymierzeńca — Rumunję.

Niedość tego.

Dla każdego dziś jest jasne, że gdyby w boju z Rosją upadła Polska, w takim razie postradała swą niepodległość również i państwa nadbałtyckie — Łotwa, Estonja, a pewnie i Finlandja. Zagrożona będzie Jugosławja.

Jeśli natomiast Niemcy będą górą nad Polską, upadnie niepodległość Czechosłowacji.

Jasne jest tedy, że targnięcie się na granice Polski i na Jej byt niepodległy — to rozpętanie nowej wielkiej wojny w Europie, to nowe miliony poległych, rzeź kompletna i ostateczna całej cywilizacji europejskiej. Zaczynają to rozumieć ludy i rządy państw europejskich.

I dlatego, pomimo wszelkich wrzasków i alarmów, jakie dochodzą nas od granicy zachodniej i wschodniej, a które wróżą nam nieunikniony wybuch rychłej wojny, nie potrzebujemy trwożyć się zbytnio.

Polska musi stać w gotowości.

Ale Polska nie potrzebuje obawiać się wybuchu awantury wojennej dopóki na Jej czele stoi mądry i przezorny Rząd Marszałka J. Piłsudskiego, który umiał twardo i dobitnie powiedzieć światu całemu:

— Cudzego nie chcemy, swego nie damy!

By jednak głos Polski i Jej Rządu słyszany był i poważany w świecie całym, na to potrzebny jest jeden warunek:

— Polska musi być silna!

Czegoż potrzeba, by Polska była silna? Trzeba przedewszystkiem, by w ustanowieniach swoich Polska miała ład.

Gospodarz-rolnik wie dobrze, co to jest ład.

Ład w gospodarstwie jest wtedy, gdy wszystko na czas jest zrobione — na czas zaorane, zasiane Ład jest wtedy, gdy każde narzędzie rolnicze położone jest na swoim miejscu, gdy nie wala się tam, gdzie nie potrzeba, nie rdzewieje na deszczu, nie rozsycha się na słońcu.

Ład w gospodarstwie wymaga, by dobytek był utrzymany czysto i syto, by krowy nie ryczały z głodu, świnki nie kwiczały, a kury nie wydziobywały siewnego ziarna.

Ale nadewszystko wie dobrze każdy rolnik, że ład w gospodarstwie jest wtedy, gdy kieruje nim gospodarz, jedna głowa, jedna wola.

Wtedy gospodarka idzie ładnie i składnie. Ale nie będzie ładu w gospodarstwie, gdy paru lub kilku rządzi nią gospodarzy, gdy służba nie wie, kogo słuchać, a dobytek daremnie wygląda troskliwej ręki i rządnej dla siebie głowy. Wtedy daremnie szukasz narzędzia, krowy głodne ryczą, świnki kwiczą, a nikt za to nie odpowiada.

— A bo to ja? — powiada Wojciech, gdy go zapytasz o przyczyny takiego rozgardzasa.

— Toć i Bartek tutaj gospodaruje. — Ja tam nic nie wiem. Tak jeden spycha na drugiego, gdy gospodarka niema jednego gospodarza.

Polska dotychczas niema jednego gospodarza, któryby wszystkiem w Państwie rządził i za wszystko odpowiadał.

Sejm Konstytucyjny z r. 1920-go tak ułożył Ustawę Główną czyli Konstytucję, że Prezydent Rzeczypospolitej nie posiada właściwej władzy. Wprawdzie Konstytucja powiada, że Prezydent Rzeczypospolitej powołuje ministrów, czyli rząd, ale nic nie mówi o tem, że ministrowie są przed Prezydentem odpowiedzialni, że może on ich mocą swej władzy z urzędu zwolnić czyli odwołać.

Wyobraźmy sobie teraz, jak wyglądać będzie gospodarka, w której gospodarz niema prawa odprawić służącego, choć widzi dobrze, że jest zły, leniwy i nieradny? Taka gospodarka nie może być pomyslna. A w Polsce dzisiejszej ustanowienie jest takie, że wprawdzie Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje nominacje ministrów, ale odprawić ich nie może.

Odprawić czyli odwołać ich może tylko Sejm — większością swoich głosów.

Ale, cóżbyśmy powiedzieli o gospodarce, gdzie gospodarz służącego przyjmuje, a sąsiad ma prawo go odprawić? Taki gospodarz nie byłby gospodarzem, służący nie wiedziałby, kogo słuchać, a gospodarka musiałaby iść na marne.

Taką gospodarką jest, niestety, Ojczyzna nasza — Polska.

Niemasz w Niej jednego Gospodarza, Konstytucja dotychczasowa nie pozwala, by Polską rządziła jedna głowa i jednej woli by byli posłuszni wszyscy wykonawcy czyli ministrowie.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podobny jest do gospodarza, który wprawdzie służącego przyjmuje, ale odprawić go nie ma prawa, w takiej gospodarce ładu być nie może.

Marszałek Józef Piłsudski przejrzał taki stan rzeczy i osądził, że w Polsce nie będzie działać się dobrze, dopóki nie będziemy mieli prawdziwego gospodarza.

Marszałek Piłsudski pragnie tedy zmienić naszą Konstytucję tak, by Prezydent Rzeczypospolitej był naprawdę Jej gospodarzem, by miał prawo nie tylko powoływać, ale i odwoływać ministrów.

— — — — —
Ale, któż — zapytacie — mocen jest nadać taką władzę Prezydentowi Rzeczypospolitej?

Moc taką posiada tylko Naród.

Dlatego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wybierać powinien Naród cały, nie zaś partje polityczne w Sejmie i Senacie, jak było dotychczas. W Sejmie poprzednim złożony był projekt takiej zmiany Konstytucji, by Prezydenta Rzeczypospolitej wybierał cały Naród, przez głosowanie powszechne. Ale partje polityczne nie chcą zrezygnować ze swoich przywile-

jów i dlatego przeszkodziły przyjęciu takiego prawa.

— Niech jeden w Polsce rządzi! — tak wołają gospodarze rolnicy.

A partje chcą, by Polska posiadała 555 rządców, bo taka jest liczba posłów i senatorów w Polsce.

Nie może być ładu w takiej gospodarce, gdzie rządzi pięciuset pięćdziesiąt pięć ludzi!

Cierpi na tem Państwo całe, cierpi przedewszystkiem lud rolny, który pracować może dobrze na swej skibie wtedy tylko gdy widzi i czuje, że ład istnieje w Rzeczypospolitej.

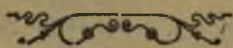
Spokój wewnętrzny jest nietrwały i zakłócony, gdy Państwo ma zbyt wielu rządców.

Spokój zewnętrzny jest również niepewny, bo sąsiedzi wrogowie patrzą łapczywie na Polskę, jako na łatwy łup do zdobycia.

Miejmy nadzieję, że zwycięży zdrowy „chłopski rozum“, który powiada:

— Niech jeden w Polsce rządzi!

Lud polski pójdzie za swoim Wodzem — za Marszałkiem Józefem Piłsudskim, który, jako prawdziwy i przezorny gospodarz Polski, chce tak zmienić Konstytucję, by Głowę Państwa, czyli Prezydenta Rzeczypospolitej wybierał **cały Naród** i by ten Prezydent posiadał naprawdę władzę Gospodarza Polski. Lud Polski pójdzie za Marszałkiem J. Piłsudskim.



Pzryspobienie rolnicze młodzieży wiejskiej

Podstawową robotą w zakresie uzdrowienia i polepszenia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej jest właściwe i solidne przygotowanie młodego pokolenia do przyszłej samodzielnej pracy na warsztacie rolnym. Młodzież wiejska, a zwłaszcza zorganizowana, szykuje się do przyszłej pracy przez prace oświatowo-kulturalne i zawodowe.

W zakresie przygotowania zawodowego młodzieży wiejskiej rozwinęła się nowa metoda pracy t. zw. przysposobienie rolnicze w oparciu o konkursy rolnicze. W ciągu kilku lat rozszerzyło się ono z 30

Oto grupa młodzieży 6 — 15 osób z jednej miejscowości, przeważnie już zorganizowana w Koło Młodzieży Wiejskiej lub Stowarzyszenie, zgłasza się przez swą organizację do jednorodnego tematu konkur-



Przedstawiciele ośmiu państw europejskich z zainteresowaniem badają metodę przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej w Polsce, w Europie prawie dotychczas nieznaną.



Przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa z prof. J. M. Pomorskim na czele lustrują konkursy rolnicze młodzieży.

sowego, np. wychowu prosiąt, kur, królików lub uprawy buraka pastewnego, ziemniaka, pomidorów, kapusty czy też ogródka kwiatowego przy chacie. Z chwilą przyjęcia zespołu przez komisję powiatową, zespół otrzymuje (za zwrotem kosztów) materiały konkursowy (prosięta, jaja, nasiona) oraz instrukcje, według których ma

uczestników w roku 1926 do około 50.000 w roku 1930, obejmując kraj cały i wszystkie organizacje młodzieży i rolnicze.

Wyścig pracy w konkursie rolniczym jest podniętą zdrową dla młodzieży wiejskiej w zdobywaniu wiedzy rolniczej praktycznej, uczeniu się myślenia rolniczego, samodzielnej i odpowiedzialnej pracy rolnika.

Młodzież wiejska chętnie staje do konkursów rolniczych, widząc w tej metodzie nie tylko sposób wyróżnienia się i otrzymania nagrody, lecz możliwość zdobycia umiejętności pracy rolniczej, zastosowania otrzymanych wiadomości w praktyce i wychowania się na dzielnego, dającego sobie radę w życiu człowieka. Na czym polega więc praca przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej i konkursów rolniczych?



Pokaz prosiąt konkursowego.



Prosiak konkursowy lubi czystość.

Z chwilą otrzymania materiału i instrukcji rozpoczyna się właściwa praca konkursowa.

Każdy uczestnik już zawnazu winien wystarać się o odpowiednie pomieszczenie dla swych pupilków, o ile staje do konkursu hodowlanego, przygotować je, wybielić, zaopatrzyć w okienko ewentualnie okólniczek do spacerów, zaś właściwy kawałek pola lub ogrodu do konkursów uprawowych należy wprzód odpowiednio uprawić i wynawozić.

Rozpoczyna się praca, codzienna, wytrwała, systematyczna i rozumna. Każdy winien się starać o właściwe wywiązanie się z podjętego zadania i otrzymanie jaknajlepszych rezultatów. Najwięcej skorzystają i pierwsi dojdą do celu ci, którzy korzystają będą z porady instruktora fachowego, przodownika, czytać będą odpowiednie broszurki fachowe, książki i gazety i umiejętnie wiedzę stąd zaczerpniętą stosować w praktyce. Naturalnie, trzeba to robić z myślą i rozumnie, a każdy szybko się przekona na swem zadaniu konkursowem, że wiedza rolnicza, zawarta w książce czy gazecie, jest pożyteczną i daje w praktyce dobre rezultaty. Wszystkie dokonane prace

prowadzić konkurs dany, i dzienniczek do prowadzenia szczegółowych notatek. Zespół posiada przodownika, przeważnie z pośród młodzieży samej wybranego, który pomaga współkolegom i koleżankom i kontroluje ich pracę na miejscu. Organizacje przeprowadzają zwykle w okresie zimowym kursy przygotowawcze dla konkursistów i przodowników.



Konkursy dostarczają dobry, jednolity materiał rzeźny na sprzedaż zagranicę (bekony-boczek).

koszt nawozów czy karmy oraz robociznę, wszelkie uwagi i spostrzeżenia konkursista szczegółowo wpisuje do dzienniczka na ten cel przeznaczonego, by mieć obraz i naukę z dokonanej pracy a kalkulację przy ocenie rezultatów; wreszcie dzienniczek jest sprawdzianem przy lustracji pracy włożonej i samodzielności.

A lustracje takie, dokonywane przez instruktorów fachowców, winny być kilkakrotnie u każdego konkursysty przeprowa-

Zespół cały winien często się zbierać, wspólnie czytywać i dyskutować artykuły i broszury fachowe, dzielić się spostrzeżeniami z prac konkursowych a w okresie zimowym wspólnie przepracować kurs korespondencyjny rolniczy^{*)}. Wzajemne odwiedżanie się, wycieczki do innych zespołów wpływają na pogłębianie i podniesienie pracy zespołu.

W czasie trwania konkursu każdy ma możliwość poprawiania zauważonych w cza-



Konkursista i plony jego pracy.

dzane. Lustrator winien szczegółowo badać temat konkursowy i każdy szczegół skrupulatnie osądzić, wpisując punkty do specjalnego zeszytu lustracyjnego.

Rozmowa z konkursistą daje lustratorowi pojęcie o wpływie konkursu na człowieka, na jego rozwój umysłowy, prace samokształceniowe, zmysł orjentacyjny krytycyzm, zapobiegliwość. Dobrze jest, a nawet konieczne, by przy lustracjach byli obecni możliwie wszyscy uczestnicy zespołu z przodownikiem na czele, by porównywali swoje rezultaty z pracą współkolegów i umieli krytycznie na pracę rolniczą patrzeć a z uwag lustratora wszyscy korzy-

ści lustracji błędów. Jako podstawę do osądu konkursu bierze się przebieg całej pracy, rezultaty przeciętne wszystkich lustracji, pracę myślową konkursysty, samokształcenie, zainteresowanie.

Bardzo ważną jest rzeczą w zakresie zdobytej wiedzy przy pracy konkursowej, czy dany uczestnik prócz nauczania się pracy fachowej w zakresie danego tematu zainteresował się i zrozumiał istotę życia danej rośliny czy zwierzęcia, jakie pod-

^{*)} Kursy rolnicze im. S. Staszica w Warszawie, ul. Składowa 3. Kurs popularny rolniczy z 30 wykładów, przysyłanych co tydzień, kosztuje 30 zł.

stawowe potrzeby odczuwa żywa istota i jak je zaspakaja oraz jak człowiek może wpływać na lepszy lub gorszy rozwój życia zwierzęcia czy rośliny, a tem samem osiągnąć lepsze czy gorsze rezultaty gospodarce.

Zakończeniem pracy konkursowej jest zebranie plonów, jeżeli chodzi o konkursy roślinne, i protokolarne stwierdzenie ich wysokości. Wystawa konkursowa, na którą

mokształcenia się w rolnictwie, zdobywania wiedzy i umiejętnego przerabiania jej w praktyce nietylko w przyszłych zadaniach konkursowych, lecz w całym zawodzie rolnika i wogóle w przyszłym samodzielnym życiu. Konkurs jest podniętą i zachętą do dalszej pracy nad sobą i umiejętnego rozwiązywania zadań życiowych.

Na konkursie nie kończy się praca przy sposobieniu rolniczego młodzieży wiejskiej



Fragment z wystawy konkursowej.

uczestnicy się stawiają ze swymi eksponatami jest świętem pracy młodzieży wiejskiej, przeglądem ich wysiłków oraz momentem wyróżnienia tych, którzy najlepiej się z podjętych na siebie obowiązków wywiązali.

Nagrody otrzymane na wystawie są tylko widomą oznaką wyróżnienia najlepszych w pracy dla podkreślenia wartości ich pracy i zachętą na przyszłość. Właściwie nagrodę otrzymują wszyscy ci, którzy do końca dotrwali a sumiennie z podjętego zadania się wywiązali. Nagrodą tą jest zdobyta umiejętność pracy rolniczej, zdobyta wiedza i doświadczenie, wiara we własne siły i zdolność doprowadzania do celowego końca podjętych zadań; nagrodą jest podnięta i zdolność do dalszego celowego sa-

bo konkurs jest tylko częścią i wstępem bardzo ciekawym i pożytecznym.

Dzięki konkursom rolniczym młodzież wiejska zachęciła się do pracy rolniczej, zainteresowała i gromadnie do niej stanęła. Baczycy jednak należy i troskliwie pilnować, by akcja ta, tak pożyteczna, nie przemieniła się w powierzchowną płytką rekordomanję jednostek, zespołów czy organizacyj — byle więcej, efektywniej. Główną rzeczą jest to, czy konkurs, a z nim i cała praca samokształceniowa młodzieży, jest prowadzona rzetelnie, dokładnie, z całym zrozumieniem istotnych wartości oświatowych, fachowych i wychowawczych, zarówno przez młodzież samą, jak i kierowników tej akcji.

Ministerstwo Rolnictwa docenia i po-

piera akcję przysposobienia rolniczego, udzielając poważnych subwencji (około 1 miliona zł. rocznie) i dając zasadnicze ułatwienie robocie.

Samorządy powiatowe również popierają poważnie tę akcję i wstawiły na ten cel w budżetach tegorocznych zgórą pół miliona złotych.

szego kraju. Opiera się na zespołach wyłanianych zasadniczo z organizacji lokalnych młodzieży. Na terenie danych powiatów względnie okręgów powstają powiatowe komisje przysposobienia rolniczego, zasadniczo przy organizacjach rolniczych z udziałem przedstawicieli organizacji młodzieży, szkół rolniczych, sa-



Rozdawanie materiału konkursowego uczestnikom konkursów (prosięta, jaja, nasiona).

Organizacje społeczne, rolnicze, szkoły rolnicze, nauczycielstwo szkół powszechnych, inteligencja rolnicza i cała rzesza przodujących jednostek z pośród drobnego rolnictwa także czynnie współdziała i pomaga tej pracy.

Lecz najważniejszą wartością, podstawową, jest praca samej młodzieży, jej rozumienie i zapał oraz rezultaty osiągnięte, które budują trwały fundament niezależności gospodarczej i kulturalnej wsi naszej i państwa polskiego.

Uwaga. Praca przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej prowadzona obecnie (1930) w przeszło 7.000 zespołów z przeszło 50.000 uczestników dociera do wszystkich bezmała okolic i zakątków na-

morządu, dla uzgodnienia pracy, zaopatrzenia konkursistów w materiał, zapewnienia opieki fachowej, gospodarczej funduszami subwencyjnymi, urządzenia wystaw i t. p.

Należenie do akcji konkursowej można skutecznie przez swoją organizację młodzieży. Zorientować się w pracy konkursowej można z całego szeregu wydawnictw, tygodników organizacji młodzieży oraz niektórych rolniczych. Po wszelkie informacje należy się zwracać do właściwych organizacji młodzieży wiejskich i rolniczych, które obecnie wszystkie biorą udział w akcji przysposobienia rolniczego.

Z. K.

JĘDRZEJ CIERNIAK

Cośmy powinni wiedzieć o teatrach ludowych w Polsce?

Niby, zdawałoby się napozór, rzecz małoważna te ludowe teatry, a jednak w życiu wiejskiego ludu, na tle codziennych, dość szarych zabiegów okolo powszedniego chleba, odgrywają one wcale dużą i znaczącą rolę. Dyć takie widowisko teatralne we wsi, zwłaszcza gdy jest w całości wydawane, staje się jakby świątecznym kołaczem, co urozmaica, jakby rzec, „razową” strawę zwykłego a pracowitego dnia. staje

chodziłoby w teatrach ludowych o to, by stawały się sposobnością do artystycznych pobudzeń, by wyzwały w ludziach drżące, a nierzadko wcale bogate uzdolnienia artystyczne, by wrzescie uświadamiały ich o owych wrodzonych potrzebach nie tylko odbierania artystycznych wrażeń, ale i stwarzania, choćby samych dla siebie, takich czy innych wartości, które się zaliczyć mogą do sztuki. Chodziłoby tu zatem,



się ową osobliwą chwilą, w której skupia się gromada wsiowa w doznaniach pięknych wzruszeń i przeżyć i czuje w sobie taką dziwną odnowę duszy.

Bo czegoż właściwie możemy się spodziewać po wysiłkach zespołów teatralnych wiejskich? Jakie cele, bliższe i dalsze, winniśmy mieć na widoku, gdy zabieramy się poważnie do tej pracy? Myślę, że z tych celów zasadniczych można by uchwycić dwa, a mianowicie: artystyczne i kulturalno - wychowawcze. Więc o tem trzeba trochę pomówić.

Każdy człek, czy to będzie bardzo wykształcony, czy prosty chłop na wsi, wszystko jedno, ma wrodzone potrzeby artystycznego tworzenia, ma owo nieprzeparte chcenie wypowiedzenia się w formie sztuki. Krótko mówiąc, każdy człek bywa czasem, w pewnych chwilach, artystą. Otóż,

mówiąc najogólniej, o zwiększanie zasięgu artystycznej twórczości wśród mas ludowych, a przez to o wzbogacenie dorobku kulturalnego w całym narodzie.

Jednocześnie, jak wiadomo, praca teatralna w zespołach wiejskich ma to do siebie, że ludzi jakby bliżej z sobą wiąże, zespala, i to nie tylko tych, którzy jakie widowisko realizują, ale i tych, którzy są jego uczestnikami czyli widzami. Wiadomo bowiem, że na teatr składają się 3 czynniki: temat widowiska, wykonawcy i widowie. Właśnie takie widowisko ludowe jest wyjątkową sposobnością, kiedy to większa gromada ludzka, ale gromada jednorodna, z jednego wyrodna środowiska, skupia się na tle estetycznych przeżyć i doznań, jakby w rozszerzoną rodzinę. Prócz tego, sama praca w zespole teatralnym jest niemal społeczną szkołą, jak należy w repu-

blikański sposób rozkładać obowiązki i odpowiedzialność za całość, tak, by je dźwigali i każdy z osobna i wszyscy razem, bo teatru nie zrobi jednostka sama, niezbędny tu jest zespół, pewna zbiorowość.

Oto są zasadnicze cele teatrów ludowych. Ażeby jednakże mogły one tym zadaniom, bardzo poważnym i odpowiedzialnym, sprostać, muszą mieć pewien, ściśle określony charakter, jakąś wytyczną linię ideową. Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że jeżeli to mają być teatry ludowe, to nie mogą być tworzone przez byle kogo, zewnątrz i ludowi narzucane, boby to nie były teatry dla ludu, ale muszą być budowane w zasadniczych zrębach przez sam lud, który winien dostarczyć na tę budowlę

tyczne, religijne, społeczne, czy etyczne. Cel niewątpliwie szlachetny, ale nie istotny o tyle, że teatr jest przedewszystkiem sztuką, a jako taki ma za cel: piękno. Idee, wypowiedziane w teatrze, muszą się wyrazić poprzez piękno. Inaczej się same zatracą.

Prócz tego, na dzisiejszych widowiskach amatorskich bardzo zaciążył teatr zawodowy z gotowymi formami realizmu scenicznego. Więc poprostu, pisze się tużinkowe, mało albo nic nie warte t. zw. „komejdyki” i taką sieczką niby — artystyczną karmi się lud.

Lecz już dziś widzimy coraz częstsze objawy, jak to taki teatr komejdykowy się przejadł na wsi, jak rodzą się tu i ówdzie



własnego budulca i dać jej swój własny wyraz, w którymby się wypowiedziała jego dusza, jego własna odrębna kultura. Tylko tak pojęty teatr zasługuje na nazwę teatru ludowego.

A teraz zachodzi pytanie: czy taki teatr jest możliwy do urzeczywistnienia i w jakim stosunku są poczynania dzisiejszych teatrów ludowych w Polsce do naszych założeń zasadniczych.

Zacznijmy od odpowiedzi na 2-gą połowę powyższego pytania.

Dzisiaj rzeczywiście mamy do czynienia i to w znakomitej większości z teatrem amatorskim, obmyślanym przez ludzi postronnych dla ludu. Nie zależy tutaj na tem, by lud miał w tej pracy współtwórczy i bezpośredni udział, ale by mu poprzez widowisko wszczerzyć pewne idee patrio-

nieśmiałe próby czegoś innego, bardziej nowotnego. Zaczynają czynniejsi ludzie, co bliżej i głębiej z wsią współpracują, szukać istotnego teatru ludowego. I o tem warto pomyśleć.

Nieraz tak bywa, że się szuka artystycznych twórców niby zupełnie nowotnych daleko, a w rzeczy one są blisko nas, tylko się schylić i ująć kochającą ręką. Ale je trzeba najprzód umieć dostrzec. I tu nasuwa się takie honorne pomyślenie: jakże toby mogło być, ażeby lud polski tak już doznaku nie miał nic w dorobku kulturalnym tylu wieków, nic wartościowego, co by się na ów teatr jego własny, a więc szczerze ludowy, zdać mogło!

Hej, ludzie na świecie, owo to tak źle nie jest, jak zaraz zobaczymy. Przecież lud polski, jak tam sobie żył przez wieki

„u siebie za pazuchą”, wytworzył tak z własnej potrzeby, swoją obrzędowość, która jest jego najpierwotniejszym i najistotniejszym teatrem, i to teatrem przyrodzonym, będącym artystycznym uzewnętrznieniem religijnego stosunku człowieka do tajemnic przyrody w związku z jej w ciągu słonecznego roku przemianami.

Należy zatem widowiskowo i artystycznie uporządkować tradycyjne obrzędy zimowe, związane z polskimi Godami, wiosenne Marzanny, gaiki, kogutki, letnie uroczystości sobótkowe a potem późniwne, wreszcie misterja zaduszne. Tak samo obrzędy weselne, wzięte w całości, są pięknym dramatem muzycznym, o głębszym, religijnym nastroju.

Następnie pieśni ludowe; i te o charakterze balladowym, nadające się przez swoją dramatyczną treść znakomicie do inscenizacji, a i te krótkie, improwizowane przy tańcu, a potem przy robocie, na błoniu przy bydle, w chałupie przy kądzieli lub nad kołyską, — przecież to są skarby nasze własne, rodzone, niechże nie zaginą, a w teatrze ludowym niemal na każdym miejscu znajdują zastosowanie, będą jego prawdziwą ozdobą. W tej to pieśni i muzyce, a zwłaszcza w melodji, wyplakana się i wyradowała dusza polskiego ludu od wielu a wielu pokoleń, to też należy się jej od nas cośkolwiek inny, niż dotąd, szacunek.

Również ludowe podania, legendy, gadki, bajdy — jak się tam one niestworzone opowieści wsiowe nazywają — są nierzadko w swej treści dramatyczne, a w ustach uzdolnionego opowiadacza stają się dla słuchaczy niemal teatrem. Otóż udramatyzowane owe opowieści stałyby się napewno żywym teatrem.

Warto dodać, że na temat żywotów świętych krążą po wielu miejscowościach, zwłaszcza odpustowych, nieraz zgoła ciekawe legendy, które należałoby wyzyskać jako materiał do misterjów ludowych.

O tańcach ludowych, najrozmaiciej się w różnych okolicach kraju nazywających, to już i wspominać nie trzeba, jaki mają w sobie swojski urok, byle ich nie zagubić z kretesem.

A nasze ludowe stroje, barwne, tak ciekawe w ziemcowem zróżniczkowaniu. już same przez się, bez przekształceń i dodatków, są wybitnie teatralne przez swoją wyrazistość w kroju, w barwach i w ozdobach, a i w rytmie całości, zwłaszcza w zbiorowym ruchu. Jaka to piastowska godność w takiej n. p. krakowskiej nadduna-

jeckiej sukmanie, bronzowej z wyszywającym kołnierzem! A strój podhalański, polot i hyr ludzi ślebotnych, tak godnie wyróżniający! A stroje łowickie, kurpiowski i inszel! Czyż to wszystko ma ulec zupełnej zagładzie, a tylko w ułamkach, ostać się na pokaz dla potomnych o szatach muzealnych?

Wszystko to są materiały budulcowe, które się muszą znaleźć właśnie w teatrze ludowym. Gdy zapotrzebowanie wzrośnie, to miejmy nadzieję, że artyści z bożej łaski zejdą do maluczkich, ale jakże bogatych, tam na wieś, spróbują opracowań inscenizacyjnych, ale w takiej formie, by ścisza rzeczy została własnością ludu.

Ale chyba dość łatwo zrozumieć, że tak pojęty teatr ludowy nie może się zacieśnić tylko do sceny z malowanymi kulisami, budką suflera i kurtyną, w jakiejś dusznej salce szkolnej. Trzeba mu wyjść na wolne powietrze, rozwinąć się na tle przyrody, uzewnętrznic się w masowym ruchu, w korowodzie. I tu niema sceny ani widowni, wszystko staje się teatrem - uroczystością, teatrem - zabawą, czy nawet teatrem - nabożeństwem.

Materiały swojskie, a jeżeli skądś tam pochodne, to tak przyswojone, że wszyscy czujemy, iż jednak to jest nasze, plemienne, polskie.

Ileż tu nowych otwiera się przed nami możliwości w zakresie kompozycji inscenizacyjnej i reżyserskiej, jakie to rozległe pole do pobudzania i wytwarzania w ludziach artystycznych uzdolnień! Idąc w tym kierunku, nabieramy jakiegoś szerszego rozpędu, zyskujemy głębszy i pełniejszy oddech do wewnętrznego życia i stwarzania dla tegoż własnego wyrazu w sztuce teatru.

Żeby jednak te wszystkie wyżej nakreślone zamierzenia mogły się urzeczywistnić, potrzebna jest do tego odpowiednia organizacja pracy, pewna koordynacja pojedynczych wysiłków. Bo jeżeli będziemy tak w rozsypce, każdy sobie, odgrywali różne komedyjki, to naturalnie, nigdy nic poważnego z takiej roboty wyniknąć nie może. Organizacja jest potrzebna przede wszystkim dla każdego poszczególnego zespołu, ze względu na pomoce techniczne, a dla całości, ze względu na inicjatywę twórczą i ideowe ujęcie, obok tego, w nowoczesnych warunkach zbiorowego życia, organizacja jest jedynym sposobem oszczędzania i należytego wyzyskania ludzkich

Rzecz aż nadto oczywista, że mając na uwadze odrębności artystycznej urody naszych ziem czyli t. zw. regionalizm, musimy dążyć do regionalnej organizacji także i związków teatrów ludowych. I rzeczywiście, całe życie ku temu najwyraźniej zmierza.

Już mamy dziś 9 regionalnych organizacji, skupiających teatry ludowe, każda w swoim terenie, a mianowicie: w Katowicach, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Równem, Brześciu nad Bug., Wilnie, Warszawie, Toruniu, 10-ta tworzy się w Poznaniu. Związki te są w rozmaitym stanie swego organizacyjnego rozwoju, jedne już osiągnęły wcale szeroki zasięg wpływów artystycznych i organizacyjnych w swojej zie-

rymentami? Jak każda działalność ludzka, tak i teatr musi się w końcu wyjałowić i wyczerpać, jeżeli się ograniczy tylko do samej praktyki! Czyli, krótko mówiąc, i w dziedzinie ludowego teatru musimy mieć zorganizowaną placówkę badawczą. Muszą się i tu znaleźć ludzie tworzący, którzyby dawali skorszą inicjatywę, rozszerzali horyzonty ideowe, pogłębiali treść artystycznego wyrazu.

Przecież te wszystkie materiały t. zw. etnograficzne trzeba umiejętnie zbierać i to we wszystkich dzielnicach kraju, trzeba je w jednym miejscu gromadzić i dla celu teatrów ludowych opracowywać. Bo nie trzeba się zapierać, że naogół to i na wiejskiej muzyce, i na zwyczajach, stroju, gwa-



mi, mają do tego odpowiednio zmontowany aparat instruktorski i poradniani, inne dopiero się jakotako zaczynają zagospodarowywać. Zapewne w niedalekiej przyszłości te związki się porozumieją z sobą, dokonają ścisłego podziału terenu, opracują jakąś ogólniejszą, ale jednolitą linię pracy artystycznej.

Więcej związków regionalnych tworzyć nie trzeba, te które są, już mogą objąć całość ziem Rzeczypospolitej, a mianowicie: Śląsk, Małopolskę, Ziemię Czerwieńską, Lubelszczyznę, Wołyń, Polesie, Wileńszczyznę, Mazowsze, Pomorze i Wielkopolskę.

Ale z drugiej strony, czyż może się teatr ludowy, jako sztuka, rozwijać, jeżeli nie będziemy go wspierać badaniami teoretyczno-naukowymi i fachowymi ekspe-

rze i t. d. znamy się wszyscy bardzo a bardzo powierzchownie.

Ten repertuar, o którym mówiło się wyżej, musi być nie tylko opracowany, ale i ogłoszony drukiem, dla wszystkich zespołów uprzywilejowany. Takim wydawnictwom, jeżeli mają być na odpowiednim poziomie naukowym i artystycznym, przecież nie sprostą regionalny związek teatrów ludowych, ani jedna prywatna osoba.

Wreszcie trzeba się czasem na ogólnopolskiej konferencji porozumieć, trzeba urządzić międzydzielnicowe pokazy artystyczne, jakieś widowiskowe lub śpiewackie zawody, a i zagranicą, na kongresach i wystawach trzeba polski teatr ludowy pokazać.

To wszystko może robić specjalna placówka, i taka placówka już istnieje, miano-

wicie Instytut Teatrów Ludowych w Warszawie, utworzony właśnie przez regionalne Związki. Instytut ten jeszcze dotąd nie ujawnił szerszej działalności, gdyż dopiero jeden rok istnieje. Narazie rozpoczęto prace nad kompletowaniem specjalnej biblioteki teatralnej, gromadzeniem materiałów, dotyczących obrzędowości ludowej, pieśni, strojów i t. d. I już w tym kierunku zrobiono sporo.

Pozatem zabrano się bardzo gorąco do opracowania odpowiednich wydawnictw repertuarowych i już posiada Instytut siedem gotowych rzeczy o dużej wartości artystycznej. Brak środków nie pozwala na szybsze tempo akcji wydawniczej. W bieżącym roku wychodzi pierwszy tomik, zawierający „Pastorałkę”, misterjum ludowe, w opracowaniu inscenizacyjnym i reżyserkiem Leona Schillera z muzyką Maklakiewicza

Na tegorocznym Międzynarodowym Kongresie Sztuki Ludowej, który odbył się w sierpniu i września w Belgji, wziął udział czynny i Instytut, wysyłając tam swojego delegata. Nadto zostały na tymże kongresie odczytane publicznie z ramienia Instytutu dwa referaty na temat zagadnień teatru ludowego w Polsce. I to już coś znaczy.

Taki oto jest najogólniejszy obraz przygotowawczych prac nad rozwojem teatrów ludowych w Polsce. A warto się do tej roboty zabrać, boć to, jak obliczają, jest owych zespołów coś przeszło 30 tysięcy, tylko, że są one jeszcze przeważnie w dużym osamotnieniu, ostawione samym sobie, bez żadnej opieki.

Jedynym czynnikiem, a jednocześnie i wyrazem pewnego skupienia owych zespołów jest jedno teatrom ludowym poświęcone pismo, które wywodzi się jeszcze z „Poradnika Teatrów i Chórów Włociańskich”, wydawanego we Lwowie (od r. 1908 10 roczników), a obecnie nazywa się „Teatr Ludowy” (wychodzi w Warszawie od roku 1919).

Miesięcznik „Teatr Ludowy”, wychodzący już 22-gi rok, jest jedynym tego ro-

dzaju w Polsce pismem, wydawanem fachowo, w nakładzie miesięcznym 10 tys. egzemplarzy. Dotąd wydawał je warszawski Związek Teatrów Ludowych, a od stycznia 1931 r. ma je przejąć Instytut i przetrworzyć na organ wszystkich regionalnych Związków a temsamem na organ wszystkich w Polsce zespołów ludowych.

Cóż więc mają robić ci, co pracę teatralną w takiej czy innej formie po wsiach prowadzą? Winni przedewszystkiem nawiązać kontakt z najbliższym t. j. swoim regionalnym Związkiem. Dla orientacji podaje adresy. Śląsk (Sekcja Teatrów Ludowych, Katowice, gmach Województwa); Małopolska, t. j. woj. krakowskie, południowa część Kieleckiego z ziemią Sandomierską (Wojewódzkie Zrzeszenie Teatrów i Chórów Ludowych, Kraków, Plac Szczepański 3); Ziemia Czerwieńska, t. j. woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie (Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Lwów, Mickiewicza 26); Lubelskie (Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Lublin, 3 Maja, Kuratorjum); Wołyń, (Wołyński Związek Chórów i Teatrów Ludowych, Równe, Kuratorjum); Polesie (Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Brześć n. Bugiem, Sienkiewicza 32); Wileńszczyzna, t. j. woj. wileńskie i nowogrodzkie (Towarzystwo Teatru Ludowego, Wilno, Wolana 10); Mazowsze, t. j. woj. warszawskie bez Kujaw, łódzkie, białostockie i północna część kieleckiego (Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, Tamka 1); Pomorze, t. j. woj. pomorskie i Kujawy (Pomorski Związek Teatrów Ludowych, Toruń, Chełmińska 14). Instytut Teatrów Ludowych, Warszawa, Nowogrodzka 21.

Jeżeli wszyscy skupimy się krzepko przy swoich regionalnych organizacjach i dopomożemy im do szybkiego i bujnego rozrostu, to możemy mieć nadzieję, że na drugie 10-lecie istnienia wolnej Rzeczypospolitej i na polu teatrów ludowych będziemy mogli się wykazać pokaźniejszym, niż dotąd, i prawdziwie artystycznym dorobkiem



Znaczenie i rozwój wywozu polskiego

Każda rzecz wyprodukowana, czy to będzie przedmiot wytworzony w fabryce, czy w warsztacie rzemieślniczym, czy też wyrosła z ziemi lub wyhodowana przez rolnika — jest stworzona z tą myślą, że albo zaspokoi pewną potrzebę tego człowieka, który ją wytworzył, albo też będzie odstępiona innym ludziom wzamian za inną rzecz lub pieniądze — dla zaspokojenia potrzeb tych innych ludzi. W ten sposób, praca, jaką zawiera w swojej wartości sukno, podkova, zboże czy ziemniak, dopiero po sprzedaży samego towaru zostaje opłacona i daje możność właścicielowi tego towaru zaspokoić swoje potrzeby. Każdy towar może być sprzedany do użytkowania go w kraju lub zagranicą. W pierwszym wypadku zyskuje tylko ten — kto go sprzedał — my zaś wszyscy, jako naród, jako państwo nie zyskujemy nic, bo sami zużyliśmy to, co zrobiliśmy, jednym słowem: Maciek zrobił — Maciek zjadł. Zupełnie inaczej się sprawa przedstawia, jeżeli jakiś towar, oczywiście zbywający nam, po zaspokojeniu naszych najważniejszych potrzeb — zostanie sprzedany zagranicę. Wtedy wzamian za ten towar przychodzą do nas z zagranicy pieniądze, które możemy użyć do założenia nowych gospodarstw i nowych warsztatów pracy, albo też zużyć na zakup zagranicą tych rzeczy, których nie można dostać w kraju. Im więcej sprzedajemy zbywającego towaru zagranicę — tem więcej przychodzi do nas pieniędzy, — tem więcej możemy zakupić i sprowadzić z zagranicy potrzebnych nam rzeczy — tem więcej możemy założyć nowych warsztatów pracy ludzkiej, a przez to dać utrzymanie tym ludziom, którzy go nie mają. Od sprzedaży więc zagranicą zbywającego towaru i od dopływu stąd do kraju innych towarów i pieniędzy zależy rozbudowa nowych warsztatów, poprawa bytu szerokich mas ludności — a więc to — co się nazywa rozwojem gospodarczym narodu i państwa i jego bogactwem materialnem.

Na bogactwie tem stoi siła i potęga państwa, które jest tem bogatsze, im bogatsi są jego obywatele, a zamożność tych ostatnich w dużym stopniu zależy właśnie od korzystnych wyników sprzedaży owoców swojej pracy, w ten sposób, by jak najwięcej pieniędzy przyplęnęło do kraju z zewnątrz granic — a więc między innymi — z wywozu.

Wywóz towarów, sprzedanych zagranicę, czyli eksport w Polsce podczas rozbiorów prawie że nie istniał, bo Polska nie była państwem samodzielnem, a każda dzielnica handlowała ze swoim zaborcą, który nabywając jej towary, wyzyskiwał ją jak chciał. Dlatego też brak samodzielności handlowej Polski pod zaborami był przyczyną, z powodu której Polska nie mogła się rozwinąć pod względem gospodarczym, wzbogacając swoją pracę państwa zaborcze. Położenie to się zmieniło dopiero z chwilą powstania niezależnego Państwa Polskiego, które dopiero mogło się samo rządzić na swoim obszarze i dbać o dobrobyt własnych obywateli, którzy zaczęli nareszcie pracować dla własnej, a nie dla cudzej korzyści pod opieką własnego państwa. Dlatego właśnie niepodległość ma takie duże znaczenie dla rozwoju i dobrobytu gospodarczego, a co za tem idzie — i kulturalnego, jego obywateli.

Początkowe jednak lata istnienia Polski, trapionej najsamprzód przez wojny, a następnie przez powojenne zniszczenie, ubóstwo, spadek wartości pieniądza i złe rządy — nie sprzyjały rozwojowi

spokojnej pracy ludzkiej, a więc produkcji, czyli rozwojowi pomysłnemu rolnictwa, przemysłu i handlu. Taki stan rzeczy nie sprzyjał rozwojowi eksportu polskiego, bo nie mieliśmy co wywozić, ani też nie umieliśmy sprzedawać dobrze zagranicą tego, co zbywało. Kupcy nasi przedtem nie handlowali z zagranicą na wielką skalę, nie umieli więc tego robić, musieli się dopiero tego nauczyć, a w nauce tej przedewszystkiem powinno im być dopomóc wszelkimi środkami państwo, silnie zainteresowane w eksporcie. Sejmowładztwo jednak i zaciekle klótnie partyjne odwracały uwagę całego społeczeństwa od zagadnień gospodarczych, zwracając je całkowicie na targi partyjne i jałowe, bo żadnego pożytku społeczeństwu nie przynoszące klótnie polityczne między partjami w sejmie i w rządzie. Na skutek tego w pierwszych latach musieliśmy więcej kupować towarów zagranicą, niż mogliśmy sprzedać, bo własna nasza produkcja nie wystarczała na nasze potrzeby. Poza tem gospodarka była bardzo zła, bo kupowaliśmy artykuły zbytku, bez których się można było obejść — jak jedwabie, drogie owoce południowe, kosmetyki i t. p., skutkiem czego powodowaliśmy nieopatrnie odpływ pieniędzy z kraju, gdzie ich i tak było zamało i wzbogacaliśmy swoją pracą obcych. Spowodowało to załamanie się i spadek złotego, utworzonego z wielkim trudem i wysiłkiem gospodarczym zubożonego społeczeństwa, a przesilenie w przemyśle, handlu i rolnictwie stanęło skutkiem tego u szczytu złego położenia.

W takiej to chwili bezładny, partyjnictwa i złej gospodarki przyszedł przewrót majowy, o którym śmiało dziś już można powiedzieć, że był jedynym ratunkiem i jedynym wyjściem z fatalnej sytuacji gospodarczej i politycznej.

Rządy pomajowe wzięły się do naprawy stosunków energicznie. Ukrócono partyjnictwo, zaprowadzono spokój i przystąpiono do naprawy zabagnionych stosunków w kraju. Przedewszystkiem zatrzymał rząd Marszałka Piłsudskiego, sprawowany przez prof. Bartla — spadek złotego, ratując kraj od nieszczęścia nowej inflacji przez wprowadzenie reformy walutowej. Następnie rząd przystąpił do usuwania przyczyn spadku złotego, z których jedną i najważniejszą był niedorozwój produkcji i słabe tętno eksportu. Żeby przyspieszyć rozwój produkcji i handlu, rząd wydał cały szereg rozporządzeń i ustaw, które wpłynęły dodatnio na gospodarstwo. Przystąpił poza tem energicznie do budowy portu w Gdyni i połączenia kolejowego Gdyni z naszym największym ośrodkiem przemysłowym — Górnym Śląskiem dla ułatwienia eksportu węgla i żelaza, których olbrzymie bogactwa tam posiadamy. Obok portu i miasta Gdyni, której szybki rozwój pod rządami Marszałka zadziwił cały świat, dzięki staraniom Ministra Przemysłu i Handlu, E. Kwiatkowskiego, powstała flota handlowa, składająca się dziś już z 29 dużych, oceanicznych okrętów, kursujących do różnych, niekiedy nawet dalekich krajów, jak Brazylja, Egipt i t. p. Było to niezmiernie ważne, bo to dopiero stanowiło prawdziwe wyzyskanie naszego dostępu do morza i otworzyło drogi dla naszego handlu z zagranicą, którego rozwój bez komunikacji morskiej jest prawie że niemożliwy. Obecnie zaś już zgórą połowa naszego handlu zagranicznego odbywa się przez morzem przez Gdańsk i Gdynię. Wybiwszy przez Gdynię i własną flotę handlową okno na szeroki świat dla handlu polskiego — rząd Marszałka Piłsudskiego nie po-

przesłał na fém. Dalej z niesłabnącą energją popierał handel krajowy a specjalnie eksport, stwarzając specjalne udogodnienia dlań, jak budowę magazynów i elewatorów, stworzenie specjalnie dogodnych warunków kredytowych w Banku Gospodarstwa Krajowego dla kupców eksportujących towary zagranicę, zastosowanie ulg przy transportach kolejowych dla rozmaitych towarów i wydał liczne inne pożyteczne dla eksportu zarządzenia. Dla bezpośredniego popierania eksportu, badaniach obcych rynków, informowania kupców o widokach zbytu zagranicą, o warunkach i dla organizowania handlu eksportowego poza tem, rząd stworzył specjalny Państwowy Instytut Eksportowy w Warszawie, przy Ministrze Przemysłu i Handlu, w którym ześrodkowują się prace nad udoskonaleniem i rozwojem naszego eksportu. Skutki tych wszystkich zarządzeń szybko dały się odczuć. Handel Polski zaczął się w szybkim tempie rozwijać a eksport rosnąć. Wszystko to od roku 1926, co widać z następującej tabeli:

Wartość w milionach złotych

Rok	Obrót ogółem	Przywóz	Wywóz	+ nadwyżka wywozu - nadwyżka przywozu
1922	2.581	1.454	1.127	- 327
1923	3.976	1.920	2.056	+ 136
1924	4.719	2.542	2.177	- 365
1925	4.943	2.755	2.188	- 567
1926	2.785	1.539	2.246	+ 707
1927	5.407	2.892	2.515	- 377
1928	5.870	3.362	2.508	- 854
1929	5.924	3.111	2.813	+ 294

Praca nad organizacją eksportu była olbrzymia i jeszcze nie została nawet w połowie ukończona, chociaż bardzo dużo już zrobiono w tym kierunku. Jak wspomniano wyżej, żywił kupiecki, wykształcony i urobiony w stosunkach przedwojennych, pod zaborcami mało miał do czynienia z handlem z zagranicą i nie znał się na nim. A dzisiejszy handel światowy jest pracą bardzo skomplikowaną i trudną, wymagającą dużej umiejętności, ostrożności, doświadczenia i organizacji. Zalety te w kupiectwie tworzą się przez całe lata i wymagają długiej tradycji — nie dając się osiągnąć z dnia na dzień. Polski produkt, aczkolwiek sam przez się doskonały szedł zagranicę albo w złem opakowaniu, albo niedość oczyszczony, albo źle posortowany, albo też kosztowną drogą, w nieodpowiedniej, bo za małej ilości — jednym słowem nie zadowalał wymagań zagranicznego klienta i dlatego osiągał niską cenę, tak, że eksport ten się nie opłacał. Dla zapobieżenia temu bezładowi i stratom rząd wydał szczegółowe przepisy, regulujące podstawowe zasady handlu najważniejszymi towarami, specjalnie w dziedzinie rolniczej, normując kwestję sortowania, opakowania i t. p. w ten sposób, żeby zagranicę przedostawał się towar tylko pierwszorzędnej jakości, wyrabiający dobrą opinię na obcych rynkach polskim produktem. Towar nie odpowiadający tym warunkom nie może być wywieziony, dlatego że opłaca na granicy polskiej cło wywozowe, które tak podwyższa jego cenę, że zagranicą nie znajduje nabywcy. Zarządzenia te podniosły ogromnie cenę naszego towaru zagranicą i uczyniły nasz eksport tych artykułów bardziej dochodowym. Dzięki temu, chociaż wywoziwaliśmy mniej towaru, ale dzięki lep-

szej jego jakości, otrzymywaliśmy zaś więcej pieniędzy, które są celem eksportu. Z drugiej strony więcej towaru niewywiezionego zostawało w kraju, gdzie wzmagała się jego podaż, cena spadała, skutkiem czego towar ten stawał się dostępniejszy dla konsumenta krajowego, na czym ten korzystał. Do artykułów, w ten sposób przy eksporcie uregulowanych przez rząd, należały przede wszystkim: jaja, masło i bekony, a w toku znajduje się sprawa uregulowania wywozu takich artykułów, jak: pierze i puch, drób bity, nasiona, miód i inne produkty gospodarstwa wiejskiego.

Polska jest krajem bogatym z natury, posiada duże bogactwa górnicze jak: węgiel, żelazo, cynk, naftę, sól, ołów, potas, co pozwoliło na duży rozwój przemysłu górniczo-hutniczego. Poza tem urodzajna ziemia i pracowita ludność daje Polsce niezmiernie pole do osiągnięcia bogactw w dziedzinie rolniczej i hodowlanej, które dotychczas w większości kraju, wskutek złych warunków gospodarki, nie zostało wykorzystane, ale które ma przed sobą ogromną przyszłość. Kraj nasz, który ma 70% ludności rolniczej, a tylko 30% żyjącej z przemysłu i zawodów wolnych, zasługuje na nazwę kraju rolniczo-przemysłowego. Jeśli chodzi o przemysł, to mamy w Polsce prawie wszystkie gałęzie przemysłu, tylko nie wszystkie one doszły do takich rozmiarów, aby mogły zaspokoić potrzeby całego państwa, jeszcze mniej z nich produkuje tyle towaru, żeby wystarczyło go po zaopatrzeniu rynku krajowego na eksport. Poza górnictwem i hutnictwem Polska posiada potężny przemysł włókienniczy, metalowy, chemiczny, spożywczy, cukrowniczy, skórnicy i obuwniany, budowlany, elektryczny, komunikacyjny, drzewny, rolny (jak np. piwowarski, krochmalniczy i t. p.) oraz wiele innych, które jest trudno wymienić. Kto był w roku 1929 na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, ten napewno przekonał się, że w Polsce wyrabia się prawie wszystko, co jest w życiu cywilizowanego człowieka potrzebne.

Zasadniczo wyroby przemysłowe zawierają w swojej wartości (cenie) większy procent pracy ludzkiej niż wytwory rolnictwa. Ponieważ w dzisiejszych warunkach gospodarki każde państwo dba o to przede wszystkim, żeby jaknajwiększej ilości obywateli dać pracę, a przez to utrzymanie — z punktu widzenia interesów ogólnych należy się starać o to, by jaknajwiększa ilość tej pracy znalazła zapłatę — a znajduje ją także i wówczas, gdy się sprzedaje zagranicę wyroby przemysłowe, znaczną ilość tej pracy zawierające. Wtedy zachodzi wypadek, że suma pracy (zawarta w tych wyrobach), która nie mogłaby być opłaconą w kraju — zostaje opłaconą przez zagranicznego nabywcę. Dlatego to w miarę wzrastania eksportu przemysłowego zwiększa się produkcja, zmniejsza bezrobocie w przemyśle i wzrasta dobrobyt kraju.

Ponieważ jednak wszystkie państwa na świecie rozumują w ten sam sposób, a specjalnie w Europie, nieco dziś przeludnionej w stosunku do ilości warsztatów pracy i cierpiącej na nadmiar produkcji przemysłowej — i każde stara się drugiemu wepchać swoje wyroby przemysłowe — przeto w dziedzinie handlu zagranicznego tymi towarami wytworzyła się specjalnie ciężka sytuacja, utrudniająca eksport tych wyrobów, skutkiem czego ten może się rozwijać tylko bardzo powoli.

Jeśli chodzi natomiast o eksport produktów rolnych, przeważnie przeznaczonych do bezpośredniego spożycia — to sytuacja przedstawia się nieco odmiennie. Konsumcja artykułów spożywczych wzrasta szybciej w Europie niż artykułów przemysłowych, a poza tem wiele jest państw takich,

jak np. Anglja, które nie mogą się absolutnie same wyżywić i muszą dowozić żywność z innych krajów.

Dlatego w chwili obecnej eksport wytworów rolniczych i hodowlanych z Polski ma lepsze nagodki widok od eksportu wyrobów przemysłowych, tembardziej, że większość ludności, bo rolnicy w całym państwie — są w nim bardzo zainteresowani.

Eksport tych artykułów stał i częściowo stoi jeszcze u nas na bardzo niskim poziomie, opierając się na drobnych pośrednikach, którzy skupują po wsiach małe ilości produktów takich, jak jaja, masło, bydło, świnie, drób i t. p. po to, aby je sprzedać pośrednikom większym, ci z kolei odsprzedają towar następnemu pośrednikowi, a ten dopiero hurtownikowi, który z kolei dostawia towar firmie eksportującej na większą skalę. Ponieważ każdy z tych pośredników, zarówno krajowych, jak i agentów zagranicznych dokonywujących w tej drodze taniego skupu towaru w Polsce musi coś zarobić — skutkiem tego koszty takiej wadliwej organizacji są olbrzymie i z ostatecznej ceny towaru producent — rolnik otrzymuje tak niewiele, że nie zawsze opłaca mu się sprzedawać swój produkt. Środkiem zaradczym na uzdrowienie tych stosunków jest tworzenie dużych kooperatyw handlowych i spółdzielni na wsiach, mleczarni spółdzielczych i t. p., które z kolei łącząc się w duże związki, skracają ten łańcuch pośrednictwa handlowego i przynoszą producentom, będącym jednocześnie współwłaścicielami — duże zyski. Drugim środkiem zaradczym będzie, jeśli producent przygotowuje swój towar w ten sposób, żeby mógł być przyjęty odrazu przez większego kupca, zgodnie z jego wymaganiami. Jest to sposób trudniejszy i dostępny tylko dla większych gospodarstw.

Dla dania dokładniejszego wyobrażenia o eksporcie produktów rolnych i hodowlanych, specjalnie nas interesujących, poniżej omówimy nieco dokładniej eksport poszczególnych artykułów, co pozwoli się zorientować w rozmiarach eksportu i widokach na przyszłość, a także pozwoli stwierdzić dotychczasową pracę organizacyjną, wykonaną przez producentów rolnych i kupców przy wydatnej pomocy rządu w ostatnich latach. Oczywiście weźmiemy tu pod uwagę tylko te artykuły, które mogą odgrywać większą rolę w eksporcie z uwagi na stosunki wewnętrzne w kraju i na dochodowości oraz pomyślne widoki sprzedaży ich na obcych rynkach zagranicznych.

Mięso.

Polska posiada około 11 milj. sztuk bydła rogatego, 8 milj. świń, 3,5 milj. owiec. Z tej ilości spożywa się względnie zachowuje się do hodowli w kraju 8,5 milj. bydła rogatego, 6,3 milj. świń, 2,8 milj. owiec. Reszta t. j. 3 milj. bydła, 1,7 milj. świń i 0,7 milj. owiec pozostaje na wywóz.

Z ilości tej część, a szczególnie bydła i świń wywozi się w stanie żywym. Jednak z jednej strony eksport żywych zwierząt jest bardzo utrudniony, wskutek ostrych przepisów weterynaryjnych, obowiązujących na obcych rynkach zbytu, jak przedewszystkiem Austrija i Czechosłowacja, wydanych w obawie przed zawleczeniem z zagranicy zarazy czy pomoru — z drugiej zaś eksport ten i dla nas mało się opłaca. Przyczyna jest prosta — wywożąc mięso, w postaci solonej, mrożonej, lub też poprostu świeżej — w wagonach chłodniach, pozwalamy przedewszystkiem na zatrudnienie krajowych rzeźników, a po drugie osiągamy lepszą cenę za produkt doprowadzony do stanu, odpowiadającego spożyciu. Handel zagraniczny trzodą chlewną i bydlęm, który do niedawna był zupełnie

nieorganizowany, prowadzony dzięki, przy wzajemnej konkurencji na obcych rynkach ze strony naszych, przeważnie drobnych kupców, co ogromnie obniżało cenę oferowaną zagranicą za nasz towar — obecnie dzięki staraniom i wysiłkom Państwowego Instytutu Eksportowego i Ministerstwa Rolnictwa należy do najlepiej zorganizowanych dziedzin handlu polskiego. Dzięki zabiegom wspomnianych instytucyj rządowych w roku 1928 powstał Syndykat Eksportowy Trzody Chlewniej i Bydła, który ma w swoim rękach monopol eksportu tego towaru. Rzecz prosta, że wyłączenie konkurencji wzajemnej i możliwość skutkiem tego dyktowania cen na rynkach odbiorczych wpływa dodatnio na dochodowość tego handlu i przyczynia się do uproszczenia stosunków w tej dziedzinie. Do Syndykatu tego wchodzi zarówno kupcy jak i producenci, dzięki czemu interesy rolników, sprzedających swoje bydło, są dostatecznie uwzględniane. W ostatnich latach wywóz naszej trzody i bydła do Austrii i Czechosłowacji został nieco zmniejszony skutkiem trudności, jakie rządy tych państw robiły przy przewozie, chcąc w ten sposób ochraniać własną produkcję.

Lepiej przedstawiał się wywóz mięsa świeżego solonego i bitego, które obecnie eksportujemy do 12 krajów, a mianowicie: Anglii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Szwecji, Holandji, Niemiec, Łotwy, Węgier, Szwajcarii i Włoch. Wywóz ten w ostatnich latach przedstawiał się następująco:

R o k	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	338.760	60.254
1927	268.725	63.604
1928	276.429	66.314
1929	166.409	42.469

Z tablicy powyższej należy wyciągnąć bardzo charakterystyczny wniosek, mianowicie, im późniejszy rok, tem stosunkowo bardziej wzrastała cena mięsa. Tak np. gdy w roku 1926 cena przeciętna kilograma mięsa wynosiła około 1.60 zł., to w roku 1927 — 2.40 zł., w roku 1928 — 2.50 zł., a w roku 1929 — 2.60 zł. Cyfry te wymownie świadczą o tem, jak dobra i celowa gospodarka wpływa szybko na dochodowość eksportu, a co za tem idzie — na zwiększenie zysków producenta — rolnika i kupca. Spadek ilości wywiezionego mięsa w roku 1929 tłumaczy się złem położeniem gospodarczem Europy, nadprodukcją i obniżeniem się cen bydła do tego stopnia, że się nie zawsze opłacała sprzedaż, z drugiej zaś strony, rząd nie chciał zbyt wiele bydła wypuścić z kraju, gdyż wzrastające zapotrzebowanie mięsa wewnątrz kraju groziło zwyżką cen, co mogłoby się odbyć ze szkodą ludności pracującej. Do pomyślnego rozwoju wzrostu cen za sprzedawane mięso przyczyniło się między innymi i to, że zaczęliśmy już w roku 1928 wywozić mięso zagranicę własnymi statkami — chłodniami morzem, przez co taniej wypadły nam koszty transportu i inne koszty pośrednictwa, co się odbiło na lepszej cenie.

Eksport naszego bydła i świń również w stanie żywym, jak i bitym napewno osiągnąłby wyższe cyfry, gdyby pojemny i niewystarczający dla siebie rynek niemiecki był dla tych produktów polskich bardziej dostępny. Niemcy jednak, z powodów politycznej nienawiści nie chcą zawrzeć z nami traktatu handlowego, mniemając, że w ten sposób nas zgębną gospodarczo i uczynia bardziej

skłonny do ustępstw w dziedzinie politycznej, na których im zależy. Omylili się jednak pod tym względem grubo, gdyż właśnie brak tego traktatu przyczynił się do tego, że stworzyliśmy sobie nowe drogi lądowe i morskie, któremi nasz towar dociera na inne, dalsze rynki zagraniczne, dokąd prawdopodobnie by się nie dostał, gdyby rynek niemiecki stał dla nas otworem. W ten sposób poradziliśmy sobie z węglem, mięsem, masłem, jajami i innymi artykułami, korzystając na tem czysto, bo rozszerzyliśmy swoje stosunki handlowe na świecie, wchodząc w ten sposób do szeregu państw, posiadających znaczenie na morzu, utrwalając tem nasze znaczenie i niezależność.

Do bardzo ważnych artykułów z dziedziny mięsnej należą bekon. Produkcja bekonów (bekon jest to pół świni, odpowiednio zakonserwowanej i spreparowanej stosownie do wymagań odbiorców zagranicznych, głównie angielskich) jest u nas nową gałęzią, powstała głównie dlatego, że nie mogąc wywozić swiń do Niemiec na skutek braku traktatu, musieliśmy myśleć o innych rynkach, a przede wszystkim o zbyciu w Anglii, gdzie najchętniej nabywają nie mięso świńskie lecz właśnie bekon. W roku 1926 mieliśmy zaledwie 2 fabryki bekonów, obecnie mamy ich już 22. Fabryki te posiadają wspólną organizację, która zajmuje się eksportem, głównie do Anglii. Rząd pragnąc rolnictwu zapewnić zbyt swiń, wydatnie się przyczynił do powstawania i rozwoju fabryk bekonów.

Poniższa tabela ilustruje wymownie rozwój eksportu bekonów:

R o k	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	70.714	19.601
1927	41.480	11.671
1928	16.713	16.713
1929	139.782	51.552

Nierówne ilości i ceny bekonów eksportowanych, jak to wynika z tablicy, pochodzi stąd, że prawie jedynym odbiorcą bekonów jest Anglija (eksportowane poza tem drobne ilości do Francji, Austrii i Niemiec są bez znaczenia), gdzie panuje ogromna konkurencja między państwami zabiegającymi o dostawy, skutkiem czego mają miejsce znaczne wahania cen i ilości nabywanych. W każdym razie, mimo wielkich trudności i potężnej konkurencji państw tak przygotowanych pod względem ilości jak i jakości bekonów, jak Dania, Kanada, Holandia, Australia i wiele innych — zdolaliśmy się utrzymać na stałe na rynku angielskim, gdzie bekon nasza są stale notowane, co prawda po niższej cenie niż inne. Niskość stosunkowa tej ceny (gdyż mimo to eksport swiń w postaci bekonów dość się nam opłaca) pochodzi stąd, że inne państwa ofiarują jednolity typ bekonów, na co mogą sobie pozwolić, mając ujednostajnioną hodowlę co do typu swiń. U nas istnieje wielki chaos wśród ras, przyjętych do krajowej hodowli, co utrudnia fabrykom bekonów unormowanie wielkości i jakości towaru, na co rynek angielski jest bardzo czuły. Rząd obecnie za pośrednictwem odpowiednich organizacji rolniczych stara się wpłynąć na rozwój jednolitej hodowli swiń typu bekonowego, co może przynieść duże korzyści rolnictwu.

Oprócz hodowli swiń mięsnych zalecać należy z punktu widzenia interesów gospodarki rolnej — hodowlę swiń tłuszczowych. Polska pod względem

spożycia tłuszczów jest bardzo pojemnym rynkiem i dużo tych tłuszczów potrzebuje. Produkcja krajowa tłuszczów zwierzęcych jednak mimo to stoi na bardzo niskim poziomie, co powoduje konieczność sprowadzania znacznej ilości tłuszczów zwierzęcych z zagranicy, przeważnie z Ameryki i Holandji. Mając znaczną hodowlę swiń i dobre warunki do jej rozwoju, mogliśmy produkcję tłuszczów zwierzęcych, jak smalcu, słoniny i sadła rozwinąć bardzo wydatnie. Obecnie jest taka sytuacja, że sprzedajemy zagranicę własnych tłuszczów zwierzęcych za sumę od 250 tys. zł. do 2 milj. zł., a kupujemy za sto kilkadziesiąt milionów. Pieniądze w ten sposób wydane zagranicę są stracone i moglibyśmy za nie stworzyć olbrzymią własną hodowlę.

Do tej hodowli, jak zaznaczyliśmy, mamy wyjątkowo dobre warunki: obfitość paszy, szczególnie ziemniaków, wprowadzenie więc jej na wielką skalę dałoby nam dużą oszczędność w stosunkach z zagranicą, nie mówiąc już o korzyściach dla rolnictwa. Nie byłoby trudnym w tym kierunku dojść do dobrych wyników na tyle, by nie tylko przerwać niekonieczny przywóz tłuszczów, ale nawet zmóc ogromnie eksport, który w stosunku do możliwości produkcyjnych przedstawia się bardzo nieznacznie. Poniższe cyfry wskazują nam na to, jak niewielki jest nasz eksport tłuszczów zwierzęcych, mimo tak dobrych warunków w tym zakresie:

R o k	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	6.185	1.661
1927	629	230
1928	1.742	520
1929	701	250

Zaznaczyć należy, że uwidocznione na powyższej tabliczce małe ilości eksportu pochodzi przede wszystkim z powodu wzrostu spożycia krajowego tłuszczów zwierzęcych w Polsce, poza tem zaś te tłuszcze, które wyrabiamy, nie są wysokiego gatunku, robione są bowiem w małych fabrykach, gdzie niema odpowiednich urządzeń technicznych, nie mogą więc konkurować na obcych rynkach z pierwszorzędnym towarem holenderskim czy amerykańskim, który często w dodatku kalkuluje się dla zagranicznego odbiorcy taniej, niż tłuszcze polskie. Do tłuszczów pochodzenia zwierzęcego należy również

Masło,

które staje się coraz ważniejszym i większym artykułem eksportowym. Polska, dzięki dogodnym warunkom hodowlanym dla bydła, posiada 8,5 milj. krów dojnych, zaś przeciętna produkcja mleka wynosi około 17 miliardów litrów, co się da przeliczyć, po uwzględnieniu spożytego bezpośrednio mleka, na 30 milj. kg. masła. Z tego spożycie krajowe pochłania około 23 milj. kg., reszta pozostaje na wywóz. Masło, tak samo jak tłuszcze zwierzęce, znajduje zbyt zagranicą tylko w pierwszorzędnym gatunku i należyce przygotowane pod względem opakowania, osolenia, przygotowania do transportu i t. p. Do roku 1928 nie było żadnych przepisów eksportowych dotyczących masła i każdy kupiec, choćby najdrobniejszy, eksportował ile chciał i jak chciał, prowadząc dziką konkurencję z innymi kupcami na rynkach obcych, co bardzo obniżalo cenę naszego towaru. W roku 1928 rząd wydał przepisy odnośnie eksportu masła, na podstawie których wypuszczano zagranicę tylko takie

masło, które mogło uzyskać zagranicą dobrą cenę i wyrobić towarowi polskiemu dobrą markę. Tego rodzaju masło wytwarzać mogą tylko duże mleczarnie, dlatego, że małemu producentowi nie opłacałoby się posiadanie odpowiednich urządzeń, które są b. kosztowne. Dlatego też masło robione przez drobnych rolników może znaleźć zbyt tylko w kraju, co nawet dla nich jest lepiej, bo cena, osiągnięta na rynku krajowym, jest znacznie wyższa od ceny, jaką ten mógłby za swoje masło osiągnąć zagranicą. Pożądaniem natomiast jest, aby drobni rolnicy łączyli się w większe kooperatywy i spółdzielnie mleczarskie, które pozwoliłyby im produkować dobre masło, mogące osiągnąć wyższą cenę i dać im większy dochód. Wszystkie prawie mniejsze i większe takie mleczarnie spółdzielcze łączą się z kolei w duże związki, które zajmują się nie tylko sprzedażą masła w kraju, ale również i prowadzą eksport. Jednym z największych takich związków jest Związek Polskich Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich z siedzibą w Warszawie, który eksportuje około połowy całej ilości, wywożonej z Polski. Eksport masła w ostatnich latach przedstawiał się jak następuje:

R o k	Ilość w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	55.484	23.633
1927	73.761	39.562
1928	109.744	66.370
1929	150.813	88.068

Z tabeli tej widać, że ogromnie wzrósł w ostatnich latach eksport masła, z czego można wywnioskować, że masło nasze ma duże szanse i do dalszego rozwoju eksportu. Poza tem widać również i dobroczynny wpływ wprowadzenia przez rząd przepisów, normujących ten eksport, w roku 1928, bo właśnie w tym roku cyfra ilości wywożonej gwałtownie się zwiększyła; następnie widać również, że i cena masła się stopniowo poprawiała, bo kiedy w roku 1926 1 kg. wywożonego masła kalkulował się około 4.30 zł., to w roku 1929 cena ta wynosiła przeciętnie za kg. około 5.20 zł. Tak to rozumna i zapobiegliwa gospodarka rządów pomajowych i w tym względzie święciła zwycięstwo. Masło nasze wywozimy przeważnie do Anglii.

Jaja.

Podobnie ważnym artykułem, jak masło, są jaja. Można bez przesady powiedzieć, że na eksporcie produktów gospodarstwa wiejskiego, jak mięso, masło, jaja i inne — opiera się w dużej części nasz cały eksport i że wzrost wywozu tych artykułów ma przed sobą wielkie jeszcze widoki. Z artykułów tych, jednym z najważniejszych są jaja. Polska posiada około 40 milionów kur, i ilość ta się stale zwiększa, a więc olbrzymią produkcję jaj, która po zaspokojeniu potrzeb rynku krajowego w znacznej ilości pozostaje na eksport. Podobnie jak to było z masłem — eksport jaj do roku 1927 był dziłki i beładny. Jaja polskie w stanie niedość czystym, źle posortowane, źle opakowane i w nieodpowiednich ilościach wywożone były zagranicę, gdzie osiągały najniższą cenę ze wszystkich jaj na świecie. Tam kupowali je zagraniczni handlarze, którzy, zrobiwszy to, czego się kupcowi polskiemu nie chciało, t. j. posortowawszy je, oczywiście, ułożywszy w odpowiednie skrzynie — sprzedawali je po wielokrotnie wyższej cenie i to

nie jako jaja polskie, ale pod obcą marką. Rzecz prosta, że taki stan rzeczy przynosił olbrzymie dochody nie polskiemu producentom i kupcom, lecz zagranicznym handlarzom i rozmaitym spryciarzom, którzy na gupocie i nieumiejętności Polaków robili wspaniałe interesy. Jednak w roku 1927 wtrącił się w to rząd i wydał przepisy regulujące ten eksport, podobnie, jak to zrobił z masłem. Jaki był skutek posunięcia rządu, pokazuje nam to następująca tablica:

R o k	Ilość w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	585.657	131.988
1927	655.904	169.370
1928	545.606	144.697
1929	534.926	142.504

W tabeli powyższej widzimy, że w roku 1926, przed wprowadzeniem przez rząd omawianych przepisów, sprzedaliśmy 585 tys. kwintali za blisko 132 miliony złotych, a w roku 1929 mniej, bo tylko 534 kwintale, ale za 142 miliony zł. — czyli za sumę o 10 milj. większą. Poprawa ceny jest więc z tego widoczna. Jaja nasze eksportujemy do całego szeregu krajów: do Anglii, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Holandji, Łotwy, Niemiec, Szwajcarii i Włoch. Do części tych krajów eksportujemy morzem, w którym to celu wybudował rząd w Gdyni olbrzymią chłodnię dla artykułów spożywczych, aby tam zmagazynowane mogły w zabezpieczeniu od zepsucia oczekiwać na załadowanie na statki chłodnie, których kilka zakupiło państwowe przedsiębiorstwo „Żegluga Polska“ w Gdyni, utworzone przez Ministra Przemysłu i Handlu E. Kwiatkowskiego. Ponieważ tak zorganizowany transport morski kalkuluje się taniej od transportu kolejami, stosowanego dotychczas, przeto jaja polskie, które musiały stoczyć ciężką walkę konkurencyjną z jajami innych krajów na rynkach odbiorczych zagranicą — zyskały na zdolności konkurencyjnej i są obecnie znanymi i chętnie nabywanym zagranicą towarem.

Pierze i puch.

Poza artykułami zasadniczymi naszego eksportu produktów wiejskich, mamy jeszcze eksport mniej ważnych, ale także przynoszących korzyść artykułów. Do nich należy: drób żywy i bity, pierze i puch, ryby, chmiel, tłuszcze roślinne i wiele, wiele innych, których dla braku miejsca nie wymienimy.

Eksport drobiu, zarówno żywego jak i bitego, stoi na dość niskim poziomie, gdyż posiadając 40 milionów kur, 30 milionów gęsi i kaczek, 10 milionów sztuk gołębi i t. d., wywozimy ogółem tylko 1,5 milj. sztuk i to po niskich cenach. Wynika to z tego, że eksport drobiu nie jest jeszcze przez rząd uregulowany, tak jak eksport masła czy jaj, a nad jego uregulowaniem toczą się obecnie prace rządowe w Warszawie, w Państwowym Instytucie Eksportowym. Niewątpliwie po dokonaniu tych prac i wprowadzeniu w życie nowego rozporządzenia, stosunki w tym zakresie ulegną poprawie. Natomiast rozwija się dość dobrze eksport pierza i puchu, które stają się coraz poważniejszym artykułem. Eksport ten też uległ sanacji stosunków, przeprowadzonej przez rząd, podobnie jak w zakresie jaj i masła. Oto poniżej tabelka, przedstawiająca cyfry tego eksportu:

Rok	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1925	19 320	4.748
1926	18.655	5.033
1927	22.063	4.465
1928	21.464	9.831
1929	19.329	12.205

Ze stale wzrastających cyfr wartości i malejących cyfr ilości od roku 1927 widać, że interwencja rządu wpłynęła bardzo dodatnio na polepszenie cen tego eksportu, oraz, że w wywożonej ilości przeważał stosunkowo droższy od pierza — puch.

Ryby.

Ryby są bardzo cennym artykułem spożywczym i hodowla ich przy dobrej organizacji się opłaca. Eksport ryb nie jest jeszcze uregulowany. Kraj nasz potrzebuje dużej ilości ryb, więcej nawet niż sam wytwarza. Dlatego też sprowadzamy więcej ryb (przeważnie morskich) niż sami eksportujemy. Przez powiększenie hodowli moglibyśmy ten szkodliwy stan rzeczy złagodzić i jednocześnie wzbogacić rolnictwo. Eksport ryb przedstawiał się jak następuje:

Rok	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	5.766	1.734
1927	5.931	2.575
1928	5.422	3.277
1929	4.132	4.388

Chmiel.

Równie godną uwagi rzeczą jest eksport naszego chmielu, którego mamy tyle, że nietylko moglibyśmy zaspokoić potrzeby krajowe, ale i znaczną ilość wywieźć. Mimo to jednak, zupełnie niepotrzebnie sprowadza się znaczne ilości chmielu, bo nasi fabrykanci piwa, niewiadomo dlaczego, wolą chmiel zagraniczny, który wcale nie jest lepszy. Rząd w najbliższym czasie zajmie się również uregulowaniem tej sprawy. Dotychczas eksport chmielu przedstawiał się w ostatnich 2-ach latach jak następuje:

Rok	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1928	21.343	16.982
1929	25.904	7.302

Spadek eksportu w roku 1929 pochodzi z umyślnie zmniejszonej produkcji, która się nie opłacała. Miejmy nadzieję, że jak rząd ureguluje tę sprawę, będzie lepiej, podobnie jak to było z masłem i jajami.

Tłuszcze roślinne.

Podobnie interesującym artykułem są tłuszcze roślinne, jak olej konopny, lniany, słonecznikowy i inne. Fabrykacja tych tłuszczów jeszcze dlatego jest ważna, że pozostają stąd makuchy, bardzo ważny artykuł pastewny, wpływający na powiększenie produkcji mleka. Olejów tych moglibyśmy wytwarzać daleko więcej i nie potrzebowałibyśmy wcale ich sprowadzać. Tłuszcze te znajdują szerokie zastosowanie jako surowiec w przemyśle chemicznym, a także są bezpośrednio przez ludność niektórych okolic krajów spożywane. Podniesienie produkcji tych tłuszczów jest więc bardzo ważne dla rolnictwa naszego, przyczem produkcja ta naogół się opłaca dość dobrze.

Eksport tych tłuszczów w ostatnich latach wyglądał następująco:

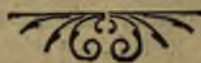
Rok	Waga w kwintalach	Wartość w tysiącach zł.
1926	347	95
1927	2.964	555
1928	1.982	422
1929	2.784	204

Jak widać z tej tabeli, wywozimy ich, jak na Polskę, która jest krajem rolniczym — bardzo mało, co powinno się jaknajprędzej zmienić.

Z powyższego przeglądu widać, że eksport nasz wogóle, a szczególnie eksport produktów gospodarstwa wiejskiego, który nas tu specjalnie interesował — rozwija się pomyślnie, w czem wielką jest zasługa rządów pomajowych, które swą opieką, pomocą materialną i wydawaniem rozumnych zarządzeń przyczyniły się bardzo do organizacji eksportu.

Dobroczynnych skutków z tego polepszenia się eksportu ludność w roku ostatnim nie mogła jeszcze odczuć ze względu na ciężkie położenie gospodarce Polski na tle ostrego przesilenia w całym gospodarstwie świata. Wszystkie państwa na świecie przechodzą teraz ciężki kryzys i mają liczne trudności z powodu dopiero teraz widocznych skutków wojny, częściowo zaś wskutek zbyt wielkiej produkcji i sztucznych trudności w handlu zagranicznym. Polska, która należy do tego świata gospodarczego, też przechodzi teraz ciężkie czasy, mniej może nawet dotkliwie od innych państw. Zależność między państwami jest w dzisiejszej gospodarce światowej tak wielka, że niepodobna wyobrazić sobie, aby wszędzie było źle, a tylko w jednej Polsce dobrze. Na to nie może nic poradzić nawet najlepszy rząd, tak samo jak na to, że słońce świeci albo pada deszcz.

Miejmy nadzieję, że kiedy to przesilenie światowe minie, wszyscy odczujemy na własnej skórze poprawę w naszym gospodarstwie, wynikłą między innymi, na skutek powiększenia, polepszenia i zorganizowania naszego eksportu. Należy w tej pracy nie ustawać. Obywatele winni w tym kierunku jaknajgorliwiej współpracować z rządem. Pamiętajmy bowiem, że duży i korzystny eksport — to zwiększenie produkcji — to zamożność obywateli — to zamożność państwa — to potęga Narodu.



Kilka uwag o uprawie roślin leczniczych

Jeżeli się przyjrzymy sposobowi prowadzenia gospodarki rolniczej od najdawniejszych czasów do chwili dzisiejszej, zauważymy stale rosnące dążenie do podniesienia dochodowości, do najlepszego wykorzystania każdego kawałka ziemi. Dążenie to jest specjalnie silne w chwili obecnej, w chwili ogólnego kryzysu rolniczego, gdyż stało się wprost koniecznością dla tych wszystkich, którzy chcą się utrzymać przy swoich warsztatach i chcą te warsztaty udoskonalać i rozszerzać.

Jakież są sposoby, którymi rolnik dąży do osiągnięcia tego celu, do wyciągnięcia jaknajwiększego dochodu ze swego gospodarstwa?

Przedewszystkiem stara się on podnieść kulturę swojej gleby. Uprawia więc starannie rolę, dostarcza jej próchnicy przez nawożenie obornikiem, niszczy chwasty. Jednocześnie stara się dobrać jaknajlepsze, najwyżej plonujące odmiany uprawianych roślin, kalkuluje taki dodatek nawozów, który się w jego gospodarstwie opłaca. Stosuje umiejętnie płodozmian, tak żeby ziemię jaknajracjonalniej wykorzystać.

Następnym etapem podniesienia dochodowości gospodarstwa jest przejście do upraw, wymagających większej kultury gleby, większych wkładów, umiejętności i staranności. Gospodarstwa tego rodzaju oparte są na uprawie roślin ogrodniczych i leczniczych.

Zastanowimy się tu pokrótce nad zaletami i ujemnymi stronami uprawy roślin leczniczych w porównaniu z uprawami ogrodniczymi i rolniczymi. Rośliny lecznicze, zarówno jak ogrodnicze, w porównaniu do rolniczych posiadają tę wyższość, że wartość zbioru z jednostki powierzchni jest znacznie większa. W porównaniu do roślin, uprawianych w ogrodnictwie, mają tę zaletę, że umiejętnie przygotowane znoszą doskonale transport, nie psują się, a więc nie wymagają natychmiastowego sprzedania, wytrzymują dobrze dłuższe przechowanie, przyczem wysuszony produkt jest stosunkowo lekki, a więc przesyłka jego jest tania. Miejscowości daleko od rynków zbytu, tam, gdzie uprawy ogrodnicze nie opłacałyby się, nadają się więc w pierwszym rzędzie do uprawy roślin leczniczych. Niektóre z tych roślin mają stosunkowo małe wymagania pod względem

gleby, pozwalają one na wykorzystanie gorszych kawałków ziemi, nieodpowiednich dla większości kultur ogrodniczych. Jako zaletę należy wymienić również wieloletniość niektórych upraw; raz założona plantacja plonuje corocznie przez kilka lat, nie wymagając wielkich zachodów poza utrzymaniem plantacji w czystości i zasileniem nawozami w razie potrzeby.

Jak widać, uprawa roślin leczniczych posiada poważne zalety, może być wyższym stopniem wykorzystania gleby tam, gdzie uprawy ogrodnicze z tych czy innych względów nie mogą być stosowane. Jednak ma ona także i ujemne strony, których pominąć nie sposób. Rolnik, przystępując do uprawy roślin leczniczych, napotyka na swej drodze na poważne trudności zarówno w wyprodukowaniu dobrego surowca*) jak i przy zbyciu go.

Wiele z tych roślin wymaga dużego nakładu robocizny, tak, że przy najmowaniu robotnika produkcja ich nie opłaca się. Dotyczy to szczególnie takich roślin, z których zbiera się kwiat, jak np. rumianek. Rośliny te nadają się doskonale do drobnych gospodarstw, gdzie daje się odczuwać nadmiar rąk roboczych i gdzie kosztów pracy nie bierze się w rachubę; przyczem do pracy tej, fizycznie lekkiej, można używać dzieci i starszych, niezdolnych do innego zarobkowania.

Uprawianie roślin rolniczych i ogrodniczych mniejsze napotyka trudności, gdyż są to naogół rośliny znane, przyczem sprzedaje się je przeważnie bez żadnego przygotowania specjalnego, podczas gdy z roślinami leczniczymi sprawa przedstawia się inaczej. Są one mało u nas znane lub zupełnie nieznanne, wyprodukowanie dobrego surowca wymaga więc zdobycia pewnego zasobu nowych wiadomości, nie tylko jak i kiedy roślinę zasiać i jak pod nią rolę uprawić, ale także kiedy i jak ją zebrać, i jak z niej przygotować surowiec, któryby odpowiadał wymaganiom rynku. W nieodpowiedniej chwili zrobiony sprzęt może bardzo znacznie obniżyć wartość plonu lub uczynić go całkowicie bezwartościowym, to samo może się zdarzyć przy nieumiejętnym suszeniu.

*) Surowcem nazywamy produkt, przygotowany przez rolnika do sprzedaży.

Większe jeszcze trudności napotyka początkujący producent przy zbyciu surowca. Handel surowcami leczniczymi jest jeszcze stosunkowo mało rozwinięty i uregulowany. Firmy rozporządzają małymi kapitałami, może się też zdarzyć, że wyprodukowanego surowca nie chcą kupować, gdyż w danej chwili mają go nadmiar, a na robienie zapasów, czyli na zagważdżanie pieniędzy, nie mają dosyć zapasowego kapitału. Innym razem partje surowca są dla nich za małe, nie opłaci im się kupować niejednolitego towaru.

Oczywiście trudności te w znacznej mierze można usunąć przez dobór do uprawy takich roślin, na których zbyt prawie zawsze można liczyć, i przez uprzednie zawarcie umowy z solidnymi firmami handlowymi, — na to jednak trzeba mieć już pewne doświadczenie.

Dotychczasowe próby uprawy roślin leczniczych w Polsce pozwalają stwierdzić, że zarówno gleba jak i klimat naszego kraju nadają się zupełnie dobrze do uprawy tych roślin. Rośliny lecznicze wymagają naogół dużo robocizny, a ponieważ jest ona u nas tańsza, niż u naszych sąsiadów, posiadamy więc także warunki do tańszego produkowania surowców leczniczych, co daje możliwość wywozu tych surowców zagranicę. Tymczasem wartość wywożonego przez nas zagranicę surowca jest znacznie niższa od wartości tego, który sprowadzamy. Przyczem nadmienić należy, że nasz wywóz składa się w znacznej mierze nie z roślin uprawianych, lecz z dziko rosnących. Dlatego też rozszerzenie uprawy roślin leczniczych u nas w kraju miałoby poważne znaczenie ogólnopolskie, wzbogaciłoby nas, pozwalając jednocześnie na wykorzystanie nadmiaru rąk roboczych. Jednak przy obecnym braku zorganizowanego handlu temi roślinami, jak to już poprzednio wspominaliśmy, uprawianie ich przedstawia dość duże ryzyko: przy umiejętności i ostrożności może się dobrze opłacić, w przeciwnym razie prowadzi tylko do strat i zniechęcenia.

Przed przystąpieniem do uprawy roślin leczniczych należy się zastanowić, czy warunki omawianego gospodarstwa odpowiadają dobrze uprawie tych roślin, czy nie lepiej opłaciłyby się tam uprawy ogrodnicze. Jeśli rolnik po rozpatrzeniu warunków swego gospodarstwa chce uprawiać u siebie rośliny lecznicze, konieczną rzeczą będzie zwrócenie się po radę do odpowiedniej instytucji fachowej. Fachowych instruktorów uprawy roślin leczniczych posiada Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych w Warszawie, ulica Kopernika 30, oraz Małopolskie Towarzystwo Rolnicze we Lwowie, ul. Kopernika 20. Instruktorzy ci pouczą, jakie rośliny i jak należy uprawiać, jak je zbierać i suszyć, a także wskażą źródło, gdzie można dostać gwarantowane nasienie lub sadzonki i odpowiednią książkę z wyjaśnieniami. Wiadomości te ułatwią początkującemu producentowi wyprodukowanie dobrego surowca i jego zbycie. Firmy handlowe niechętnie kupują małe partje surowca i jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż mają wtedy towar niejednolity, dlatego też byłoby bardzo pożądane, żeby więcej gospodarzy w okolicy uprawiało tę samą roślinę i produkowało jednolity towar. Z tego samego powodu ważne jest wyspecjalizowanie się, to jest doskonałe nauczanie się uprawy niewielu roślin; zamiast mieć wiele gatunków surowców w niewielkich ilościach i z konieczności gorszych, lepiej mieć 1, 2, a najwyżej 3 rośliny w większej ilości, gdyż łatwiej wtedy ze sprzedażą i łatwiej o dobry surowiec. W celu ułatwienia produkcji i zbytu surowców lekarskich wskazane jest tworzenie specjalnych zrzeszeń (spółek) osób, uprawiających rośliny lecznicze. Zadaniem tych spółek jest udzielanie członkom wszelkich porad, dotyczących zarówno wyprodukowania dobrego surowca, jak i korzystnego jego zbytu. Tego rodzaju zrzeszeniem jest istniejący w Warszawie Związek Producentów Roślin Przemysłowo - leczniczych w Polsce.



Inż. STANISŁAW MIERCZYŃSKI.

Znaczenie i stan produkcji roślin włóknistych i oleistych w Polsce

Polska posiada doskonałe warunki przyrodnicze dla uprawy całego szeregu roślin oleistych i włóknistych; pod względem gospodarczym — nadmiar rąk roboczych, stosunkowo tania robocizna wybitnie sprzyja tej uprawie.

Z roślin powyższych największe znaczenie dla Państwa naszego mają: len, kopnie, rzepak, mak i gorczyca.

Powierzchnia obsiewu roślinami olejnymi i włóknistymi w Polsce wynosiła w r. 1929 około 180.000 ha, co stanowiło przeszło 1 proc. powierzchni wszystkich roślin uprawnych. Ilość powyższą, ze względu na stałe zapotrzebowanie, przekraczające obecne możliwości z jednej strony włókna, z drugiej zaś większości nasion oleistych, zarówno w kraju, jak i na rynku zagranicznym, możnaby z powodzeniem zwiększyć bez obawy wytworzenia stanu nadprodukcji.

Ponieważ poszczególne rośliny włókniste i oleiste różnią się pomiędzy sobą, jak wiadomo, charakterem uprawy i przeróbki oraz gospodarczą wartością — należy je rozpatrywać osobno.

LEN

Len jest pod względem klimatu wymagający. W klimacie wilgotnym najlepsze rezultaty daje na glebach piaszczysto-gliniastych i gliniasto-piaszczystych, zasobnych w próchnicę, przyczem spoczywających na przepuszczalnym podłożu; w klimacie suchszym len wymaga cięższych gleb.

W Polsce uprawa lnu znajduje wyjątkowo pomyślne warunki rozwoju zarówno pod względem klimatycznym, glebowym, jak i gospodarczym. Dzięki temu daje się stwierdzić stały jej rozwój i wybitne stanowisko w porównaniu z innymi państwami europejskimi. Przed wojną w latach 1909 — 1913 uprawa tej rośliny w obecnych granicach Państwa wynosiła 81.880 ha. Po wojnie ilość powyższa z roku na rok ulegała zwiększeniu tak, że w r. 1929 stanowiła 122.245 ha.

Uprawę lnu w Polsce trudnią się niemal wyłącznie, bo przeszło w 90 proc., drobni rolnicy, przetwarzając len sposobem domowym na własne potrzeby gospodarskie. Wskutek tego Polska wywozi zagranicę

mniej więcej 25 proc. zebranego lnu. Wywóz ten stale wzrasta. Głównymi odbiorcami lnu polskiego są: Czechosłowacja, Niemcy, Belgja, Francja, Anglja i Łotwa. Pomimo że len polski zdobywa stopniowo coraz szersze rynki zbytu, nie posiada jeszcze ustalonej marki. Przyczyny tego są następujące:

1) uprawa lnu na zbyt zagranicę znajduje się jeszcze w stanie rozwoju, więc też marka jego, licząca zaledwie kilka lat istnienia, nie jest należycie wyrobiona;

2) większość drobnych plantatorów lnu nie rozumie znaczenia, jakie ma dostarczanie na rynek tylko dobrego towaru, nie raz więc dostarczają len z licznymi domieszkami;

3) z powodu prymitywnych środków technicznych, jakimi rozporządzają naogół producenci, len nie jest czysto przetwarzany.

Jak zaznaczono wyżej, drobni rolnicy przetwarzają w przemyśle domowym przetwarzającą ilość zbioru na własne potrzeby, używając prymitywnych ręcznych miedlarni, z tego powodu przerób mechaniczny jest niewielki. Obecnie znajduje się w Polsce dwadzieścia kilka miedlarni mechanicznych, z których w r. 1930 czynnych było 15. Co do dalszego przerobu, istnieje 6 przędzalni i tkalni, pozbawionych czynnych jest ok. 8.000 wrzecion lniarskich.

Len uprawiany jest u nas, jak wiadomo, nie tylko na włókno, ale i na nasienie. Olej lniany jest jadalny, przedewszystkiem jednak ma zastosowanie w przemyśle. Zapotrzebowanie na olej lniany w Polsce w ostatnich latach znacznie się zwiększyło tak, że produkcja krajowych olejarni nie pokrywa zapotrzebowania i zmuszeni jesteśmy sprowadzać olej lniany z zagranicy.

Najpoważniejszym terenem produkcji lnu w Polsce ze względu na warunki przyrodnicze i gospodarcze są województwa: wileńskie, nowogródzkie, białostockie i poleskie, obejmujące razem przeszło 2/3 całego obszaru obsiewu lnem. Poza temi województwami na specjalną uwagę zasługuje teren podkarpacki, ze względu na duże tam możliwości rozwoju uprawy lnu. Zresztą len spotykamy także i w innych województwach, jednak nigdzie już nie odgrywa poważniejszej roli.

Pragnąc podnieść produkcję lnu w Polsce, Ministerstwo Rolnictwa wzięło pod uwagę przede wszystkim tereny województw północno - wschodnich i tam rozpoczęło w r. 1928 akcję, zmierzającą do podniesienia umiejętności uprawy lnu przez właścicieli plantacji lnu, zorganizowania przeróbki, oraz zbytu nasion i włókna lnianego.

Akcja Rządu, zmierzająca do podniesienia lniarstwa w Polsce, wykazała korzystne rezultaty i będzie prowadzona dalej nie tylko w województwach północno-wschodnich, lecz i w rejonie podkarpackim. Na wyższe gatunki lnu zbyt zagranicę jest w dalszym ciągu korzystny i zapewniony, zbyt natomiast gorszych gatunków staje się coraz bardziej utrudniony i mało opłacalny. Z tych względów wyłoniła się konieczność szukania zbytu dla gorszych gatunków lnu na rynku wewnętrznym. W związku z tem w sferach rządowych rozważane są obecnie możliwości wprowadzenia płótna lnianego i to głównie w gatunkach, produkowanych z gorszego włókna, dla wojskowości, policji, kolejnictwa, więziennictwa i t. p. Sprawa ta ma duże widoki powodzenia, tak, że należy się już dzisiaj liczyć z możliwością powstania nowego odpowiedniego przemysłu, co będzie miało wielki dodatni wpływ na dalszy rozwój produkcji lnu w Polsce

KONOPIE.

Konopie, tak jak i len, uprawiane są w celu otrzymania włókna i siemienia. Uprawie ich sprzyja klimat ciepły i wilgotny. Są one wrażliwe na przymrozki wiosenne, a nawet późniejsze obniżenia ciepłoty wstrzymują ich normalny rozwój. Konopie wymagają gleby głębokiej, o dużej zawartości próchnicy, dostatecznie wilgotnej i pulchnej, przyczem dostatecznie wynawozonej.

W Polsce konopie odgrywają daleko mniejszą rolę niż len, uprawa ich jest mało rozpowszechniona ze względu na wymagania, jakie stawiają co do klimatu i gleby. W r. 1929 obszar uprawy konopi w Polsce wyniósł 33.691 ha. Roślinę powyższą uprawiają u nas prawie wyłącznie drobni rolnicy, użytkując ją na własne potrzeby gospodarcze.

Główny teren uprawy konopi obejmuje: woj. wołyńskie, południowe powiaty woj. poleckiego i lubelskiego, woj. tarnopolskie, północno - wschodnie powiaty woj. lwowskiego i stanisławowskiego. Tam więc należałoby rozwinąć akcję podniesienia pro-

dukcji i rozszerzenia uprawy tej rośliny; jako w terenie, posiadającym w Polsce najwięcej sprzyjające warunki rozwoju zarówno pod względem przyrodniczym jak i gospodarczym.

RZEPAK I RZEPIK.

Klimat w Polsce sprzyja naogół dość dobrze uprawie rzepaku, szkodzą mu jednak nagłe zmiany ciepłoty, następnie silne mrozy w zimie, wreszcie wiosenne przymrozki, gdy się już ruszył. Rzepak udaje się dobrze na glebach głębokich, zwięzłych, żyznych, na przepuszczalnym podłożu. Dla gospodarstwa wiejskiego uprawa rzepaku jest pożądana z tego względu, że siew i sprzęt tej rośliny odbywa się wcześniej od siewu i sprzętu roślin zbożowych, co pozwala na dogodne rozdzielenie robót w polu, następnie dostarcza gospodarstwu gotówki przed żniwami, wreszcie stanowi doskonały przedplon dla pszenicy, żyta i jęczmienia ozimego. Jednak rzepak ma poważne wady: w razie niesprzyjających warunków atmosferycznych w zimie często przepada, w lecie zaś atakowany jest przez rozliczne szkodniki, pozatem łatwo osypuje się przy sprzęcie. Mimo to gospodarze, którzy stale uprawiają rzepak, dobrze na tem wychodzą.

Powierzchnia uprawy rzepaku i rzepiku w Polsce wynosiła w r. 1929 — 23.457 ha. Produkcja tej rośliny ma dla nas przede wszystkim znaczenie ze względu na wywóz, rozwój więc tej uprawy pożądanym jest w celu jego zwiększenia. Uprawa rzepaku najczęściej jest rozpowszechniona w 4 województwach centralnych, następnie na Wołyniu.

MAK.

Uprawa maku w Polsce jest bardzo mało rozpowszechniona. W r. 1929 obejmowała 3.420 ha. Najwięcej maku produkuje woj. warszawskie, następnie wołyńskie i stanisławowskie. Produkcja maku ma dla nas znaczenie przede wszystkim ze względu na wywóz nasienia, które ma zapewniony stały zbyt zagranicą. Winniśmy więc dążyć do zwiększenia tej uprawy, co dałoby nam możność zwiększyć wywóz nasienia.

SŁONECZNIK

Pomimo że słonecznik jest rośliną b. popularną w Polsce, jednak niema u nas gospodarstw, uprawiających go w większych ilościach. Stosunkowo najczęściej spo-

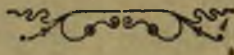
tyka się tę uprawę w woj. tarnopolskiem, stanisławowskiem i lwowskiem oraz w południowych powiatach woj. wołyńskiego. Krajowa produkcja słonecznika nam nie wystarcza, przez co sprowadzamy corocznie spore ilości jego nasion i oleju. W naszych warunkach, przy braku wystarczającej ilości krajowych olejów jadalnych, oraz ze względu na wysoką wartość pokarmową makuchów, produkcja słonecznika ma duże widoki rozwoju i dla tego obszar obsiewu tą rośliną powinien być zwiększony.

GORCZYCA BIAŁA.

Uprawa gorczycy jest u nas mało rozpowszechniona, roślina ta jednak odgrywa dość poważną rolę wśród naszych roślin oleistych ze względu na wywóz nasienia. Poza uprawą w celu otrzymania nasienia,

gorczycę uprawiają na zimową paszę, bardzo cenną dla hodowli krów mlecznych.

Uprawa roślin włóknistych i oleistych nie odgrywa dotąd w Polsce należnej jej roli, pomimo posiadania możliwości rozwoju, wpływających ze sprzyjających na ogół warunków przyrodniczych i gospodarczych. Rośliny powyższe, uprawiane w odpowiednich warunkach, mogą przynieść gospodarstwu rolnemu wysoki dochód w porównaniu do roślin zbożowych, okopowych i pastewnych. Dla Państwa uprawa powyższa ma znaczenie, polegające na: możliwości zatrudnienia rąk roboczych, dostarczeniu surowców dla przemysłu krajowego, otrzymywaniu wartościowych odpadków, jako drugiego produktu przy przeróbce, wreszcie zwiększeniu pozycji wywozu rolniczych produktów surowych i przerobionych.



O przewidywaniu pogody

Pogoda w naszym kraju, jak również w znacznej części Europy, nie odznacza się stałością. Po kilku lub kilkunastu dniach pięknych i słonecznych następuje pogoda pochmurna, dżdżysta i chłodna, lub też naprzemian słoneczna i dżdżysta. Zmiany te następują zwykle dość szybko. Nic więc dziwnego, że ludzie interesują się jej przebiegiem i starają się przewidzieć stany pogody w przyszłości, aby stosownie do nich układać swoje życie i prace. To zainteresowanie się pogodą wyraziło się oddawna w próbach przewidywania jej stanu w t. zw. kalendarzach długoletnich, gdzie przeważnie w naiwny i na niczem nie oparty sposób podawane są przewidywania na rok lub więcej naprzód. Samo przez się jest jasne, że takie przewidywania nie są poważne i nie rozwiązują zagadnienia, które powinno być oparte na dostrzeganiu zjawisk i prawach, niemi kierujących.

Poważnie zaczęto zajmować się pogodoznawstwem niezbyt dawno, bo dopiero około 1831 roku, ale silniejszy impuls do tego dany był znacznie później, bo dopiero w roku 1854-ym. Mianowicie dnia 14 listopada 1854 r. gwałtowna burza na morzu Czarnem zatopiła jeden z największych statków francuskich wojennych, biorących udział w wojnie Krymskiej; w ślad za tym huraganem silne wichury rozegrały się w Europie Zachodniej, w Austrii i w Algierze. Wtedy to z polecenia francuskie-

go ministerjum wojny, znakomity astronom, Le Verrier, zapytał meteorologów krain, nawi dzionych kłęską, o obserwacje, tyżące stanu atmosfery pomiędzy 12 a 16 listopada. Z rozpatrzenia tych obserwacji okazało się, że kłęski, spowodowanej burzą morską, można byłoby uniknąć, gdyby te spostrzeżenia były zebrane dość wcześniej, a ostrzeżenie zakomunikowane za pomocą telegrafu flocie wojennej. Ten wypadek zadecydował o założeniu państwowych instytucyj, t. zw. biur lub instytutów meteorologicznych, mających między innymi za zadanie informowanie codzienne o stanie pogody i grożących niebezpieczeństwach, wynikających z burz, huraganów i t. p. We wszystkich krajach Europy, a później i w innych częściach świata, zorganizowano mnóstwo punktów, na których obserwatorowie notują przebieg pogody, jak to: temperaturę, ciśnienie, wiatr i siłę jego, zachmurzenie i opady (deszcz, śnieg i grad), usłonecznienie i t. p. Obserwacje te opracowują zwykle centralne instytucje państwowe (w Polsce Państwowy Instytut Meteorologiczny) w celu poznania klimatu i praw, kierujących pogodą. Prócz tego pewne specjalne punkty przysyłają codziennie dane obserwacyjne do centrali, gdzie zebrane łącznie z danymi z zagranicy, pozwalają na opracowanie t. zw. map synoptycznych, na których podstawie można nietylko uchwycić

przebieg pogody dla danego kraju, lecz i skonstatować przyczyny, kształtujące pogodę, oraz przewidzieć jej rozwój w czasie najbliższym. Jednym z najważniejszych czynników pogodotwórczych jest ciśnienie atmosferyczne. Ciśnienie jest to ciężar słupa powietrza od najwyższych warstw atmosfery aż do powierzchni ziemi, na którą wywiera ucisk, równoważny wysokości słupa rtęci w barometrze.

Jak wskazują obserwacje barometru, ciśnienie nie jest prawie nigdy stałe, a zmienia się dość szybko i w dość szerokich granicach. Obserwacje ciśnienia, temperatury, wiatru i innych czynników, zrobione jednocześnie na całym obszarze kraju lub na obszarze całej części świata, wniesione następnie na mapy, pozwalają połączyć punkt w o jednakowym ciśnieniu (np. 755 mm., 760 mm. i t. d.) linja jednokowego ciśnienia, tak zwaną izobarą.

Izobary pozwalają na wyodrębnienie pewnych samodzielnych układów, podobnych do wirów na wodzie, powstających w oceanie powietrznym, lecz nierównie większych, poruszających się przeważnie z zachodu na wschód. Jedne z nich są układami, w których ku środkowi ciśnienie stale maleje (depresje), drugie zaś naodwrot, są obszarami, w których środku stan barometru jest najwyższy, (wyże barometryczne). Pierwsze układy, t. j. depresje, dzięki swemu rozkładowi ciśnienia, mają wiatry skierowane ku swemu środkowi, a jednocześnie wznoszące się ku górze, dzięki czemu następuje skraplanie się pary wodnej t. j. opady; w drugich zaś układach prądy powietrza mają kierunek naogół odśrodkowy, wiatry zwiastują najczęściej pogodę jasną. Wiadomo już, że każdorazowy stan pogody zależny jest przede wszystkim od rozkładu ciśnienia atmosferycznego, z którym pozostają w bezpośrednim związku wiatry: oceaniczne — ciepłe i wilgotne zimą, chłodne i wilgotne latem, lądowe — zimne i suche zimą, gorące i suche latem. Te zasady tworzą podstawę t. zw. metody synoptycznej, obejmującej cały szeroki teren zjawisk atmosfery w celu wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Ostateczne rezultaty komunikowane są kolejom, większym majątkom, portom lotniczym i morskim i t. p. za pomocą telefonu, telegrafu i stacji radiowych. Za przykładem Europy Zachodniej próby w tym kierunku dokonwane są i w Polsce. Jak już wyjaśniono powyżej, tylko metoda synoptyczna pozwala przewidywać zmiany pogody; mimo to i spo-

strzeżenia lokalne mogą oddać nam pewne usługi.

Spostrzeżenia lokalne dzielą się na spostrzeżenia instrumentalne i spostrzeżenia bez przyrządów. Pierwsze można urządzić niezbyt wielkim kosztem, co zaś do najprostszych spostrzeżeń bez przyrządów, to meteorologowie zebrali pewną ilość prawideł, mających, mniejszą lub większą wartość dla prognoz pogody. Szereg tych najbardziej używanych prawideł, opartych na obserwacji najpospolitszych zjawisk atmosferycznych, zarówno bez jak i z przyrządami, podajemy poniżej.

I. Cechy pogarszającej się pogody.

1. Gdy z jakiegokolwiek punktu zachodniej części nieba, z prędkością, dającą się uchwycić gołym okiem, nadciągają chmury pierzaste (t. zw. cirri), jest to oznaką zbliżania się cyklonu t. j. wiru atmosferycznego, rozciągającego się na wiele setek mil. Chmury owe dają wskazówkę, że po upływie jednego lub dwu dni nastąpi bardziej długotrwała zmiana pogody.

2. Jeżeli, po ukazaniu się takich szybko poruszających się chmur pierzastych, nieboskłon pokrywa się stopniowo delikatną oponą warstwowanych i w szeregi rozłożonych chmurek (t. zw. baranki), to można oczekiwać z pewnością nastąpienia pogody wietrznej w połączeniu z deszczem lub śniegiem.

3. Gdy kierunek ruchu chmur nie odpowiada kierunkowi wiatru w warstwie dolnej, lecz w porównaniu z tym ostatnim wykazuje widoczne odchylenie (i to na prawo), oznacza to, że znajdujemy się w części przedniej depresji. Wtenczas wypada oczekiwać pogorszenia się stanu pogody.

4. Gdy na znacznej części nieba przechodzą w wyciągniętych pasach chmury pierzaste, wyglądające tak, jak gdyby strzelisto wychodziły z jednego punktu na horyzoncie (z t. zw. punktu radiacyjnego), poczytywać to można za oznakę, że w pobliżu przechodzi drugorzędna depresja barometryczna; ta ostatnia może spowodować opad bez silnego wiatru, a w lecie wywołać burzę.

5. Gdy chmury kłębiaste trwają do wieczora i nie rozpraszają się, to można oczekiwać pogorszenia się pogody lub deszczu.

6. Gdy w ciągu kolejnych dni o jasnej pogodzie kierunek wiatru pozostaje stały z nieznacznymi zmianami w ciągu dnia, to w razie raptownej zmiany tego kierunku

można spodziewać się opadów i zmiany w stanie pogody.

7. Gdy po przejściu depresji (zazwyczaj wobec wiatrów północno-zachodnich) wysokie chmury pierzaste szybko przechodzą poprzez przerywane chmury kłębiaste, to jest tą oznaką zbliżającej się nowej depresji, nawet gdyby barometr nie zaczął jeszcze spadać w tym czasie. Rozjaśnienie się nieba będzie w tym wypadku tylko krótkotrwałe; ładna pogoda jest więc wtedy bardzo niepewna.

8. Jeżeli dzień był jasny, a chmury ukazują się dopiero ku wieczorowi, stopniowo wzrastając i stając się grubszymi, to jest prawdopodobieństwo zmiany pogody i nastąpienia deszczu.

9. Gdy wiatr nie słabnie ku wieczorowi, lecz przeciwnie, staje się silniejszy, to można prawie z pewnością oczekiwać długotrwałego deszczu lub burzy.

10. Gdy wiatr ku wieczorowi nie ustaje i przytem zmienia swój kierunek zgodnie z biegiem słońca, to prawdopodobne jest zbliżanie się depresji lub wilgotnego stanu pogody.

11. Gdy powietrze jest nadzwyczaj jasne, tak że w okolicach górskich zarysy bardzo odległych przedmiotów dają się dokładnie odróżnić, to ze znacznym prawdopodobieństwem można przewidywać opady.

12. Nadzwyczajne iskrzenie się gwiazd (zwłaszcza przed wschodem słońca) jest również zwiastunem opadów.

13. Gdy po upalnych dniach letnich brak rosy, to należy spodziewać się pogody dżdżystej.

14. Gdy księżyc otoczony jest kręgami (wieńce) o małej średnicy, to należy oczekiwać opadów po upływie jednego lub dwu dni.

15. Gdy na tle wschodzącego lub zachodzącego słońca występują barwy purpurowe, jest to niekiedy zapowiedzią opadów.

II. Cechy ulewy i burzy.

1. Jeżeli chmury kłębiaste szybko rosna, występując w formie wałów spiętrzonych o wierzchołkach, dosięgających wielu kilometrów, oraz gdy spód ich ma kierunek poziomy, to należy oczekiwać burzy z deszczem.

2. Gdy taka bardzo wysoka chmura kłębiasta przemienia się w chmurę burzową, z której części górnej wychodzą promieniście chmury pierzaste, lub której część górna rozchodzi się w kształcie

grzyba, to, w razie znaczniejszych wilgotności bezwzględnych powietrza, należy oczekiwać gradu.

3. Gdy rano lub w ciągu dnia widoczne się stają „baranki”, lub gdy ku wieczorowi podnoszą się chmury kłębiasto-warstwowe, to można oczekiwać burzy w ciągu nocy.

4. Gdy w ciągu dnia letniego i jasnej pogody chmury mają przeważnie charakter warstwowo-kłębiasty (strato — cumulus według nomenklatury międzynarodowej), to burze nocne powtarzają się często przez kilka nocy z rzędu.

5. Chmur, warstwowo - kłębiaste nie przynoszą same znaczniejszych opadów.

6. Gdy słabe lub z oddali pochodzące dźwięki dają się szczególnie wyraźnie słyszeć, jest to oznaką wielkiej wilgotności warstw dolnych powietrza i to być może zwiastunem burzy lub opadów.

7. Jeżeli na dolnej powierzchni nadciągającej chmur burzowej występują stopniowo liczne, okrągłe i na dół skierowane wyrostki (Mammato cumulus), jest to oznaką, że burza nie nastąpi, lecz że chmura ulegnie rozproszeniu bez znaczniejszych opadów.

III. Cechy polepszającej się pogody.

1. Gdy niewielkie chmury kłębiaste ciągną po niebie w tym samym kierunku, co i wiatr nad powierzchnią ziemi, oznacza to, że depresja oddaliła się i że prawdopodobne jest polepszenie się pogody.

2. Gdy po dniu jasnym w zimie niebo pokrywa wieczor m (wobec ciszy) niska chmura warstwowa, jak opona, jest to oznaką stałego mrozu.

3. Gdy na wiosnę, latem lub jesienią widoczne są w ciągu dnia tylko poszczególne chmury, ginące ku wieczorowi, jest to zapowiedzią dłuższej trwającej, suchej i jasnej pogody.

4. Gdy w nocy panuje cisza, a natomiast rano, w parę godzin po wschodzie słońca, pojawia się lekki wietrzyk, który stopniowo wzmacnia się ku południowi, aby znów osłabnąć ku wieczorowi, stanowi to pewną oznakę długotrwałej, jasnej i suchej pogody.

5. Gdy dzień jest gorący, a noc chłodna lub zimna, jest to oznaką dobrej i długotrwałej pogody.

6. Silna rosa zapowiada dobrą pogodę.

7. Białe kręgi koło słońca i księżyca (znane pod nazwą halo), jak również światła, widziane niekiedy w pobliżu słońca, zwiastują zimą mróz.

8. Sucha mgła towarzyszy zazwyczaj suszy i upałom.

9. Gdy na słońcu zachodzącym przy jasnym niebie widać przez czas długi białosrebrzystą smugę bez wyraźnych granic, jest to zapowiedzią długotrwałej, dobrej pogody.

10. Gdy niebo wczesnym rankiem nie jest zachmurzone, a natomiast koło 10-ej rano ukazują się okrągławe chmury pierzaste, które zbierają się w liczbie rosnącej aż do godzin popołudniowych, aby ku wieczorowi ulec rozproszeniu, to przebieg taki znamionuje dobrą pogodę.

11. Gdy wieczorem w miejscach niżej położonych tworzy się mgła, która znika następnie w czasie wschodu słońca, jest to zapowiedzią zbliżającej się dobrej pogody.

12. Gdy w nocy jest wyraźnie cieplej w lesie niż na polu, zwiastuje to dobrą pogodę.

13. Gdy wstępując wieczorem lub w nocy na większy pagórek lub wzniesienie, nagle uczuwamy się w otoczeniu cieplejszego prądu powietrza, jest to także oznaką dobrej pogody.

14. Gdy cirri ciągną ze wschodu, jest to oznaką suchej pogody.

IV. Reguły, oparte na wskazaniach poszczególnych przyrządów meteorologicznych.

1. Gdy rano wilgotność względna zmniejsza się znacznie, aby wieczorem ulec znowu zwiększeniu, zwiastuje to dobrą pogodę.

2. Tegoż samego należy się spodziewać, gdy wilgotność bezwzględna, nie wykazując żadnych wahań specjalnych, daje bieg dzienny zgodny co do charakteru ze zmianami dziennymi temperatury.

3. Gdy ilość pary wodnej w powietrzu t. j. wilgotność bezwzględna wzrasta o więcej niż 2 mm. między poszczególnymi terminami obserwacyjnymi (w ciągu 6 do 8 godzin), to można oczekiwać obfitszych opadów już w dniu następnym.

4. Jeżeli barometr spada bez przerwy w ciągu całego dnia, to można oczekiwać zbliżania się depresji lub depresji wtórnej, a wraz z nią związanych z tym stanem pogody opadów i wiatru.

5. Jeżeli barometr spada bardzo szybko, to prawdopodobna jest burza.

6. Gdy barometr podnosi się powoli i bez przerwy w ciągu kilku dni, to można oczekiwać ładnej pogody w ciągu dłuższego czasu.

7. Gdy wobec zniżającego się ciśnienia krzywa barometru samopiszącego (barografu) jest wygięta ku górze, t. j. gdy szybkość spadania się zwiększa, można oczekiwać znacznego zwiększenia się wiatru i gorszego stanu pogody.

8. Gdy wraz ze zniżką ciśnienia krzywa barografu jest wygięta ku dołowi, t. j. gdy spadek stopniowo się zmniejsza, jest rzeczą prawdopodobną, że ciśnienie wkrótce przestanie spaść i nastąpi polepszenie się stanu pogody.

9. Gdy wobec wzrastających wartości ciśnienia, krzywa barografu jest wygięta ku górze, należy oczekiwać osłabienia wiatru i spokojnego przebiegu pogody.

10. Gdy krzywa barografu, mimo swego zwykłego przebiegu, jest wklęsła t. j. gdy wartości ciśnienia wzrastają coraz szybciej, to prawdopodobnym jest zwiększenie się siły wiatru.

11. Gdy, w czasie szybkiego wzrostu lub zniżki barometru, zmiany te ulegają nagłemu przerwaniu, a barograf zaczyna wtedy kreślić linię prawie poziomą, to oznacza to pojawienie się wtórnej depresji, a zarazem możliwość dłuższego okresu deszczowego.

V. Reguły dla przewidywania przymrozków nocnych.

1. Gdy o godzinie 9 wieczorem punkt rosy t. j. temperatura, w której dane powietrze byłoby całkowicie nasycone, spada poniżej 2° C. (według skali stusstopniowej), to należy obawiać się przymrozku nocnego, zwłaszcza gdy niebo jest jasne i panuje cisza.

2. Gdy punkt rosy (t. j. temperatura na termometrze zwilgoconym) spada poniżej zera wobec nieba zachmurzonego, słabego wiatru i wznoszącego się barometru, to należy oczekiwać przymrozku w porze nocnej.

3. Podnoszenie się barometru i rozchodzenie się chmur zwiększają, we wszystkich powyżej podanych przypadkach, prawdopodobieństwo przymrozku nocnego; natomiast wiatr, spadek barometru i wzrastające zachmurzenie prawie wykluczają prawdopodobieństwo przymrozku.

4. Gdy występuje przymrozek, to działaniu jego ulegają przedewszystkiem nisko położone pola; rośliny, znajdujące się na gruncie piaszczystym lub kamienistym względnie rzadko cierpią od przymrozków. Wyżej położone wierzchołki mogą być tylko wyjątkowo nawiedzane przez przymrozki nocne.

L. B.

Dr. J. P. DĄBROWSKI.

Morze w dziejach Polski

Państwo nasze posiada, jak wiadomo, t. zw. dostęp do morza — mianowicie do morza Bałtyckiego. Niestety, nie jest to dostęp zupełnie wystarczający na nasze potrzeby. Gdańsk, polski port naturalny, u ujściu głównej naszej rzeki położony, nie został włączony do naszego państwa i w części tylko może odgrywać rolę portu Polski. Spowodowało to konieczność szybkiej rozbudowy portu sztucznego, całkowicie i wyłącznie (a nie, jak gdański, tylko częściowo) od Polski zależnego: portu w Gdyni. Obydwa te porty, z których korzystamy obecnie, są nam już dziś niezbędnie potrzebne, gdyż każdy z nich oddzielnie wzięty nie może już zadosyćuczynić koniecznym potrzebom gospodarczym Polski. A przecie oprócz potrzeb gospodarczych są jeszcze potrzeby innego rodzaju, wynikające ze względów natury politycznej, strategicznej i t. d.

W naszej przeszłości dziejowej inny był stosunek naszego państwa do morza i rozmaicie układał się różnemi czasy. Był taki okres, kiedy Polska nie miała wogóle wybrzeży morskich w swem posiadaniu, a był i taki, kiedy sięgała „od morza do morza“, od Bałtyku aż po samo morze Czarne. Naogół jednak morzem Polski rdzennej jest właśnie morze Bałtyckie: do niego kierują bieg swój rzeki, nad któremi osiedlali się Polacy i połączone z nimi dziejowo ludy — Odra, Niemen, Dźwina, a przede wszystkim Wisła. W zlewisku natomiast morza Czarne leżały dawne ukraińskie, przez ruską ludność głównie zamieszkałe ziemie Polski, a i dziś leży w niem część południowo-wschodnia naszego kraju (Prypeć — dopływ Dniepru, Dniestr).

Pierwsze pewne wiadomości o kraju naszym i o początkach państwa polskiego mamy z drugiej połowy wieku X po Nar. Chrystusa. W r. 966, za panowania pierwszego naszego historycznego władcy, kraj nasz przyjął chrzest, a przez to związał się nazawsze ze światem t. zw. kultury zachodniej, do którego prócz nas należały takie narody, jak Francuzi, Włosi, Niemcy, Anglicy i t. d. Otóż państwo tego naszego pierwszego księcia, Mieszka I-go, rozszerzone potem znacznie przez wielkiego syna tegoż, króla Bolesława I Chrobrego, objąwszy w swym składzie różne plemiona słowiańskie, które później stopiły się w jeden naród polski, objęło wśród nich także i Pomorzan z nad Bałtyku.

Bałtyk południowy był jeszcze w owych czasach prastarych morzem słowiańskim (częściowo litewskim, w żadnym razie nie niemieckim ani wogóle germańskim). O to też morze oparło się w samym zaraniu swego bytu najpotężniejsze naówczas państwo słowiańskie, — Polska.

Morze jednak (zwłaszcza tam, na północy) nie miało jeszcze w owych czasach odległych takiego znaczenia dla narodów, jakie ma dziś; nie było

też jeszcze Polsce ówczesnej niezbędnie potrzebne. Z drugiej znow strony Polska przez kilka wieków toczyć musiała ciężki bój z możniejszym wówczas od niej sąsiadem z zachodu, z Niemcami — bój już nie o morze, ale o życie własne. Niemcy, wcześniej od nas ucywilizowani, wcześniej połączeni w państwo, wypierali coraz dalej na wschód Słowian, którzy jeszcze nie rozumieli dostatecznie konieczności zjednoczenia, którzy dorastali dopiero do państwowej formy bytowania. Nawet państwo polskie, raz zjednoczone, rozpadało się później z różnych przyczyn. Dzięki temu wszystkiemu ku początkom w. XIV, t. j. ku czasom, kiedy rozdrobnione dzielnice Polski łączą się pod panowaniem Władysława Łokietka na nowo — i już tym razem ostatecznie — Niemcy zdążyli zająć na trwałe posiadanie rozległe ziemie między Łabą (Elbą) a Odrą i przekroczyć nawet Odrę. Systematycznie wyniszczali tam, choćby drogą masowych rzezi, żywioł słowiański i zaludniali te ziemie sami. Morze Bałtyckie zaczęło tracić swój charakter morza słowiańskiego; znikły zeń statki słowiańskich kupców i korsarzy, co współzawodniczyli tu ongi z kupcem obcym i z wrogim normańskim najeźdźcą. Milkły zwolna narzecz słowiańskie na całym pobrzeżu, od starożytnej Lubeki po nadodrzańską Szczecin. Już tylko między dolną Odrą a dolną Wisłą, coraz dalej od Odry odsuwane, utrzymało się niepodległe słowiańskie Księstwo Pomorskie. To też tylko Księstwo — po wygaśnięciu tamtejszej dynastji książęcej — weszło na mocy związków dynastycznych i dobrowolnej umowy w skład ponownie zjednoczonej Polski Łokietkowej.

Nie na długo wszakże. Graniczył od wschodu z Pomorzem polskim nie-słowiański już kraj, — litewskich plemion na zachód najbardziej wysunięta placówka, Prusy, — dzisiejsze Prusy Wschodnie. Warunki geograficzne, historyczne, polityczne skazywały kraj ten na smutną rolę, czyniły zeń teren ekspansji dla możniejszych sąsiadów, — w pierwszym rzędzie dla Polski. Lecz Polska dzielnicowa, rozdrobniona, nie potrafiła własnymi siłami uporać się z tem zadaniem, którego realizowanie zapoczątkował już bystrem okiem dalekie obejmujący horyzonty, genialny polskiej państwowej potęgi „mocarstwowości“ naszej założyciel — Chrobry król. Przyzwani na pomoc przez jedno z dzielnicowych książątek Krzyżacy, zakonnicy rycerze niemieccy, przy pomocy polskiej wprawdzie lecz nie dla Polski podbili ten kraj. Bezwzględni aż do okrucieństwa, wytępiłi prawie ludność pruską, skolonizowali ziemię przybyszami z Polski i z Niemiec i ufundowali własne państwo zakonne, niemieckie z ducha i języka. Korzystając z kłopotów sąsiada, jednoczącego swe dzielnice w walce z wielu naraz przeciwnikami i przeciwnościami, rycerze

zakonni, działając jako „sprzymierzeńcy“ Łokietka, zagarnęli podstępem i zdradą Pomorze. Wpuszczeni do głównej twierdzy w tym kraju, polskiego jeszcze wtedy Gdańska, wycieli w pień jego załogę, sprawili okrutną rzeź w znacznej już podówczas osadzie handlowej gdańskiej i objęli w swe posiadanie cały dolny bieg Wisły. Długo przedtem przez książąt polskich w walce ze wspólnym wrogiem — pogańskimi Prusakami — wspierani, teraz kosztem samej Polski zbudowali sobie Krzyżacy państwo potężne nad dolną Wisłą, obejmujące całe Prusy i Pomorze.

Państwo to na przeciąg półtora wieku odcięło Polskę od morza, które tymczasem stawało się dla niej coraz potrzebniejsze. Nic nie pomogły sądy rozjemcze sąsiedzkich państw i papieża; wyrokiem ich, gdy były dla Polski pomyślne, poprośtu nie poddawali się Krzyżacy, dumni w swą przemoc i w poparcie niemieckiego „rzymskiego“ cesarza. Od wschodu podawał im dłoń pomocną drugi zakon niemiecki, który przez ten czas usadowił się na dalszem pobrzeżu bałtyckiem, w Inflantach. Na wszystkie ziemie litewskie, na Polskę i resztki Słowiańszczyzny zachodniej padł teraz od morza ponury cień zwycięskiej potęgi germańskiej, grożąc zniszczeniem i zgubą.

Ciężkie i groźne te straty na północy powetowała sobie wkrótce Polska na pewnej mierze nabytkami w innych stronach. Rozhukana fala niemiecka, prąca na wschód, natrafiła wreszcie na niezłomny wał ochronny — na zachodnią granicę ponownie, jak mówiliśmy, w w. XIV zjednoczonej Polski. Zatrzymała się za Odrą, Śląsk nam jeszcze zalawszy, i już nie posunęła się dalej. W tym samym w. XIV Niemcy z kolei, zbyt rozległymi, światowładczymi planami królów swoich a rzymskich cesarzy — zmęczone, rozpadną się i pogrążą w wir zamieszek wewnętrznych. Zabezpieczona teraz od zachodu Polska, zjednoczona wewnętrznie i rządna, rozszerzać się zaczyna szybko w kierunku wschodnim i w stosunku do swych różnych sąsiadów ze wschodu ma przewagę podobną do tej, jaką w stosunku do niej samej mieli początkowo Niemcy. Nie wyszukuje jej wszakże z równą tamtym bezwzględnością i okrucieństwem. Wynik jest taki, że znaczna większość olbrzymich obszarów ziem ruskich i litewskich, jakie tu Polska nabywa, łączy się z nią nie dzięki podbojowi, lecz mniej lub więcej dobrowolnie.

Nabycie Rusi Czerwonej (dzisiejszej Małopolski wschodniej) i unja (zjednoczenie) Litwy z Polską oddaje pod wpływ Polski całe prawie dorzecze Dniepru, Bohu i Dniestru. Z biegiem tych rzek dociera teraz wpływ i władza polska aż do morza Czarnego, z którym oddawna już łączyły Polskę żywe stosunki handlowe. Przez Polskę od bardzo dawnych czasów prowadziły ważne szlaki handlowe, po których dokonywała się wymiana towarów między krajami azjatyckimi a Europą Zachodnią. **W Polsce w. XV, z Litwą i Rusią dość już ściśle**

zjednoczonej, a przeło od dzisiejszej Polski znacznie rozleglejszej, znalazły się olbrzymie odcinki tych dróg i ich ujścia czarnomorskie w postaci portów, które dziś bądź poznikały, bądź pozmiały swe miana. Drogami temi (np. Wrocław — Kraków — Lwów — m. Czarne) i przez porty owe szły na wschód sukna, wyroby niektóre z metalu i t. p., na zachód zaś — drogocenne tkaniny jedwabne w gatunkach, jakich wówczas nie umiano jeszcze wyrabiać w Europie, kosztowności wszelkiego rodzaju, pachnidła i bardzo wówczas drogie i cenione „korzenie“, późniejsze towary kolonialne: pieprz, cynamon i t. d.

Z pośrednictwa w handlu morskim tymi produktami — na morzu Śródziemnym — urosła finansowa potęga krajów włoskich (zwłaszcza Wenecji i Genui). Pośrednictwo w handlu lądowym temi produktami wzbogacało ogromnie Polskę aż do w. XVI. Wyrosły w owych czasach w Polsce liczne, ludne i bogate miasta, jakich nie mieliśmy już później aż do rozbiorów Polski, a mieszczaństwo, ubodzy i pogardzani w późniejszej Polsce szlacheckiej w. XVII i XVIII, możni byli wówczas i wpływowi. Niezgorzej działało się też włościanom, dla których dopiero później nastąpiły czasy ucisku.

Niestety — bogacenie się Polski tym handlem tranzytowym (przewozowym) niedługo trwało. Całe morze Czarne wraz z półwyspem Bałkańskim i rozległymi krajami Azji dostało się niebawem w moc Turków, nowej, dzikiej jeszcze wówczas a zaborczej potęgi, która groźny swój cień rzuciła nietylko na odtraconą od morza Czarnego Polskę, ale i na całą Europę. Wciąż rosnące nowymi zabarami państwo tureckie stało na drodze tego handlu jako przeszkoda narazie nie do przewyciężenia. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do ogromnych zmian, jakie w warunkach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Europy przynosi z sobą wiek XVI przez t. zw. „wielkie odkrycia geograficzne“: odkrycie drogi oceanicznej (dookoła Afryki) do Indyj i na wschód Azji oraz odkrycie Ameryki.

Rosło od tych czasów coraz bardziej znaczenie mórz i oceanów, jako szlaków wodnych, którymi ominąć można było przeszkodę turecką i dostać się do nieznanych przedtem lądów. Wzrastała wymiana towarów pomiędzy odległymi i coraz odleglejszymi krajami. Zyski stąd największe wyciągnąć miały z czasem te państwa i narody Europy, które, dogodnie położone względem tych nowych dróg, mające dobry i zabezpieczony dostęp do morza, postarały się go i potrafiły należycie wyzyskać.

Polska straciła na tych zmianach: upadł jej handel tranzytowy. Ale jednocześnie nastąpiły jej się inne olbrzymie korzyści.

Ta sama unja z Litwą, która tak rozległe widnokręgi roztoczyła przed Polską na wschodzie, pozwoliła jej wreszcie na różnocy unicestwić coraz

groźniejszą i coraz bardziej napastniczą politykę krzyżacką — przednią placówkę Niemiec. Początek był zrobiony za króla Władysława Jagiełły słynną bitwą grunwaldzką (1410). Syn Władysława, król Kazimierz Jagiellończyk, zmógł ostatecznie Krzyżaków, czemu ciągle jeszcze zwichrzone wewnętrznie Niemcy nie były w stanie przeszkodzić. Zakon musiał się teraz ograniczyć do ziem pruskich (dzisiejsze Prusy Wschodnie), które zresztą również zostały poddane pod naczelne zwierzchnictwo króla. Pomorze — na jego własne usilne i ponawiane żądania — zostało włączone do Polski (1466). Wraz z Pomorzem przyłączyła Polska oczywiście Gdańsk, który powstał przeciw Zakonowi razem z innymi miastami pomorskimi, a jako najpotężniejszy wśród nich, najwięcej dopomógł królowi w uciążliwej i długiej wojnie z Krzyżakami. Został też za to przez króla obdarzony tak rozległymi przywilejami — szczególnymi, wyjątkowymi uprawnieniami, — że stał się właściwie wolnym miastem, uznającym tylko nad sobą zwierzchnictwo króla polskiego. Żadne inne miasto polskie nie korzystało z tak rozległych uprawnień.

Powtórnie odzyskane Pomorze wracało do Polski w zupełnie już innych, nowych warunkach życia gospodarczego i politycznego. Dawniej, przed owymi czasami, kraje Europy prawie całkowicie wystarczały same sobie: niewiele towarów sprowadzały z za granicy, niewiele też wywoziły. Teraz wzmogła się ogromnie ta wymiana, a z nią w parze szła pewna specjalizacja. Był np. kraj na Zachodzie — dzisiejsza Belgia — którego mieszkańcy trudnili się głównie wyrobem tkanin wełnianych. Za to brakowało tam zboża, które jednak wzamian za sprzedane sukno można było kupić gdzieśindziej. Krajów, potrzebujących dowozu zboża, drzewa budulcowego i t. d., coraz przybywało na zachodzie Europy. Rzeczy tych mogły dostarczyć inne kraje europejskie, przedewszystkiem Polska. Tak się też stało. Polska zaczyna ulepszać swoją gospodarkę rolną, wywozi coraz więcej zboża, drzewa budulcowego, potem i inne jeszcze produkty gospodarki leśnej, rolnej i hodowlanej. Musi mieć jednakowoż wolną drogę wywozową — i to drogę tanią (bo na innej przewóz takich produktów się nie opłacał), to znaczy drogą wodną. Drogę taką zyskuje właśnie z odzyskaniem Pomorza i Gdańska.

Wychodzi to na korzyść i Polsce i Pomorza, a zwłaszcza Gdańskowi: za rządów krzyżackich odcięty od swych naturalnych — polskich — dostawców (a i odbiorców, bo bogacząca się wywozem zboża Polska sprowadza wzamian coraz więcej płodów zagranicznych), teraz (w w. XVI i XVII) wzrasta do niebywałej w swych dziejach ani przedtem ani potem potęgi, staje się przejściowo jednym z największych i najbogatszych miast w Europie, a największym i najbogatszym miastem w Polsce.

Mądrzy królowie polscy z dynastji Jagiellonów, widząc i oceniając należycie te korzyści, dążyli do pozyskania jaknajwiększej części wybrzeży bałtyckich, stanowiących naturalne przedłużenie ziem polskich, i do owdładnięcia przez to samo ujściami rzek, płynących przez Polskę. Wreszcie ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, zdobył t. zw. Inflanty (1561; dzisiejsza Łotwa i Estonia), które, zagrożone przez sąsiadów, zwłaszcza przez rosnące w siłę państwo moskiewskie, same oddały się pod opiekę Polski, która im gwarantowała lepsze warunki rozwoju. Kraj ten obronił później przed Moskwą Stefan Batory.

Tak więc w okresie największej swej świetności, za Zygmunta Augusta i za sławnego króla Stefana, szeroko rozsiadła się Polska nad Bałtykiem. W jej mocy były teraz ujścia Wisły, Niemna i Dźwiny, w jej użytkowaniu liczne porty, jak Elbląg, Ryga, Libawa, Połoga, Kłajpeda i ciągle królujący wśród nich Gdańsk. A nie tylko szeroko rozsiadła się tam Polska, ale i mocno: z Bałtykiem wiązały ją nie tylko warunki naturalne (geograficzne), nie tylko żywotny, konieczny interes, ale i silna więź etnograficzna, której brakowało nad morzem Czarnem: do jego wybrzeży nie docierało nigdy czysto polskie zaludnienie.

Niestety, wkrótce po śmierci Batorego, za królów z dynastji Wazów, traci Polska część tych swoich drogocennych nabytków. Trochę było w tem winy królów i ich samolubnej polityki, trochę nieśczęsnego zbiegu okoliczności, wspierających knowania sąsiadów; ale najwięcej przyczyniły się do tego wady i błędy samego narodu naszego, który — w swej warstwie szlacheckiej — sam przecie sobą rządził i sam też odpowiedzialność za skutki tego rządzenia ponosi.

O prawdziwem opanowaniu i o całkowitem wyzyskaniu morza nie pomyśleli nigdy na serjo nasi przodkowie. Mielśmy wybitne jednostki, które wstawiły swe imię w służbie morskiej u swoich i obcych; ale narodem „morskim“ nigdy nie byliśmy. Nie stworzyli Polacy własnej floty, nie ujęli w swoje własne ręce handlu morskiego. Poprzestali na dotarciu do morza — nie ruszyli na morze, nie skusiła ich nigdy myśl owdładnięcia tym życiodajnym żywiołem.

Poszczególmi królowie — Zygmunt August, Zygmunt III — próbowali zorganizować własną flotę wojenną, bez której nie mogło być mowy o skutecznej obronie wybrzeży.

Za każdym razem próby te zawodziły, nie poparte przez naród, a ostro i z niesłychanym uporem egoizmu zwalcane przez zazdrosny o swe przywileje Gdańsk. Miasto to, aż do końca istnienia Polski przedrozbiorowej dochowujące jej stałe wierności, gotowe do dużych ofiar w ludziach i pieniądzech, kiedy chodziło o jej obronę, na punkcie swych przywilejów handlowych i uprawnień na morzu było niesłychanie wrażliwe. Dążyło z wiel-

kim w stosunku do Polski egoizmem do tego, żeby ono tylko w całym państwie posiadało własną — i to jaknajliczniejszą — flotę handlową, a w potrzebie i wojenną. Nawet z królami polskimi, których władzę nad sobą uznawało i którym wiernie poza tem służyło, nie chcieli się dzielić tem prawem. I naogół — przy niezbędnym dla morskich spraw i przygód usposobieniu narodu i przy poparciu swych wielkich środków pieniężnych — cel ten swój osiągnęło. Tak więc mieliśmy dość liczną i pokazną flotę gdańską, miejską niejako; mieliśmy parokrotnie, w ciągu krótkiego zresztą okresu czasu, nieliczną flotę wojenną królewską; nie mieliśmy nigdy własnej floty narodowej.

Skutki nie kazały długo na siebie czekać. Najpierw — jeszcze w w. XVII — odpadły od Polski Inflanty, dzisiejsza Łotwa i Estonia, zabrane (z wyjątkiem Kurlandji, w dzisiejszej Łotwie) przez Szwecję (potem dopiero, już na Szwecji, zdobyte przez Rosję). Toczyła Polska o nie wojny nawet dość liczne i długotrwałe, ale zgoła niedołącznie prowadzone. Nawet świetne, olśniewające zwycięstwa, jakie w czasie tych wojen potrafili odnosić nasi znakomici wodzowie (J. K. Chodkiewicz pod Kircholmem) nigdy nie zostały należycie wyzyskane.

Po Inflantach przyszła kolej na Prusy Książęce (dzisiejsze Prusy Wschodnie), które Polska zgodziła się oddać w zarząd książętom Brandenburgji (stolicą jej był Berlin), sobie zachowując tylko rozpowszechnionym niegdyś obyczajem naczelne zwierzchnictwo nad tym krajem. Ale w r. 1657 król Jan Kazimierz rzekł się owego zwierzchnictwa wzamian za pomoc, jaką w czasie szwedzkiego na Polskę najazdu — „potopu“, okazał mu udający przyjaciela, w gruncie rzeczy wrogi i zdradziecki książę prusko - brandenburski.

Brandenburgja, połączona teraz z Prusami w jedno państwo niepodległe, przekształciła się wkrótce (na początku w. XVIII) w królestwo pruskie. Ogniu zerwanego łańcucha niemieckiego, który od północy dławił Polskę, zaczynały się spajać na nowo.

Posiadłości tego państwa przedzielone były — tak, jak to jest i dzisiaj — Pomorzem polskiem (tylko wówczas obejmowało ono i obecne Wolne Miasto i jeszcze znaczną część obecnych Prus Wschodnich). Odtąd zyskała sobie Polska bardzo groźnego, bo nieprzebiegającego w środkach, gotowego udawać przyjaciela i zawsze gotowego zdradzić, podstępного, zachłannego, a energicznego sąsiada, który stale myślał o połączeniu swych dzielnic kosztem Polski, zawsze był też gotów przyczynić się do jej krzywdy, straty, a nawet zguby.

Cel swój wreszcie osiągnął. Pruski to głównie król, Fryderyk II Wielki, doprowadził do I rozbioru Polski (1772). Sobie oczywiście wziął Pomorze, bez Gdańska wprawdzie, którego wziąć mu nie dała zazdrosna o łup Rosja, ale bez Gdańska, który ~~z kolei sam~~ teraz został od Polski oddzielony sze-

rokim pasem posiadłości pruskich nad dolnym biegiem Wisły. Odcięta od Pomorza Polska zdążyła się wówczas przekonać przed swym ostatecznym upadkiem (1795), czem jest dla niej brak morza. Fryderyk II stał się prawdziwym panem handlu zagranicznego Polski, przepuszczając lub zatrzymując wedle swej woli towary i ludzi, odcinając Polskę od szerokiego świata, nakładając na wwożone Wisłą do Polski lub wywożone z niej towary dowolne cła i w ten sposób zagarniając dla siebie znaczną część polską pracą zarabianych pieniędzy.

Po trzecim rozbiorze Polski szeroki pas polskich ziem nadbrzeżnych, od obecnej naszej zachodniej granicy z Niemcami aż do dzisiejszych również granic Litwy, znalazł się w rękach pruskich, — tym razem już wraz z Gdańskiem. Inne ziemie polskie zaboru pruskiego parokrotnie odtąd zmieniały pana, nim wybiła dla nich godzina wolności; te aż do naszego odrodzenia w r. 1918 pozostawały niezmiennie w rękach Prus. Zdając sobie doskonale sprawę z doniosłości posiadania tych wybrzeży, Prusacy zawsze, a od czasu zbudowania przez nich wielkiego cesarstwa niemieckiego (1870) w szczególności, dążyli do ostatecznego utrwalenia tego swego nabytku. Ułatwione mieli zadanie w Prusach Wschodnich, które jeszcze w czasach krzyżackich, po wytopieniu ogniem i mieczem dawnych mieszkańców, zaludnione zostały w większości przez Niemców, oraz w Gdańsku, który również od czasów jeszcze krzyżackich miał ludność w większości niemiecką.

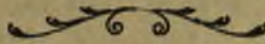
I tu i tam należało tylko wykorzenić zastarzałą sympatję dla Polski. Natomiast czysto polskie Pomorze, by sobie zapewnić jego posiadanie, trzeba było jeszcze wynarodowić. Czynili też to Prusacy wytrwale przez lat sto z górą, nieszczędząc trudu i pieniędzy, nie wahając się przed użyciem gwałtu i popelnieniem bezprawia. Trzeba przyznać, że ich systematyczny stosowany ucisk zrobił w znacznej części swoje: Pomorze zostało przez nich niemieczone w silniejszym stopniu, niż Poznańskie. Ale żywioł polski zahartował się w tej walce, w której z czasem nauczył się odnosić zwycięstwa, a odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej zniszczyło wszystkie te zabiegi, wróciło Polakom odebrane im z takim wysiłkiem pozycje. Jak Poznań, niemieczone już więcej niż w połowie, stał się teraz znowu czysto polskiem miastem, o bardzo małym odsetku ludności niemieckiej, tak i Pomorze szybko przywróciło sobie ogromną przewagę liczebną ludności polskiej. Gdańsk tylko pozostał nadal niemieckim z mowy i sympatji i znalazł się poza obrębem naszych nowych granic państwowych ku uszczerbkowi naszych interesów gospodarczych i politycznych.

Gorzka nauka przeszłości nie poszła w las. Wąski, zbyt wąski pasek wybrzeża, jaki zdołaliśmy wywalczyć sobie w r. 1918, otaczany jest przez rząd nasz szczególną pieczołowitością. Mimo trud-

ności finansowych, z jakimi wciąż jeszcze walczy nasza odrodzona Rzeczpospolita, nie żałuje ona nakładów pieniężnych na rozbudowę wspaniałego portu w Gdyni i dogodnych połączeń kolejowych wybrzeża ze środkiem kraju, stara się jaknajwszechstronniej wyzyskać nasz dostęp do morza. Coraz liczniejsza flota handlowa polska krążyć zaczyna po morzu naszym i innych morzach świata, coraz liczniejsze statki wojenne stoją na straży całości naszych granic morskich.

Wiemy, że — niestety — ostrożność nasza na tym drogocennym odcinku naszej granicy nie jest przesadna. Ta ziemia, tak bezsprzecznie nasza i tak niezbędnie nam potrzebna do życia, do możliwości

samodzielnego istnienia, ciągle jeszcze jest zagrożona, jak świadczą o tem niedawne zajścia w Niemczech. Ale i myśmy się zmienili: dziś mało nam wybrzeża, trzeba nam jeszcze i morza i lądów dalekich. Na straży tych naszych potrzeb stoją dziś nie samotne jednostki, nietylko rząd nawet. Uczucia nasze w sprawie Pomorza zmanifestowało niedawno całe polskie społeczeństwo w odruchu żywiołowym. Z czynną pomocą rządowi śpieszą organizacje społeczne (Liga Morska i Rzeczna, Komitet Budowy Floty Narodowej). Stare błędy nie będą już popełnione. Wiemy dobrze, czem jest dla nas morze; wiemy, że pod grozą utraty niepodległego bytu utracić nam go nie wolno.



SEWERYNA DUCHIŃSKA

IDŹMY DALEJ

*Czy nas zima mrozi lodem,
Czy skwar letni pierś przepali,
Z dzielną — z duchem młodym
Idźmy dalej! idźmy dalej!*

*Choć nam nieraz bratnie słowo
Utkwi w sercu ostrzem stali,
W Bogu czerpiąc siłę nową,
Idźmy dalej! idźmy dalej!*

*Niech piorun błyska w górze,
Niech stuletnie dęby wali,
My przez gromy i przez burz
Idźmy dalej! idźmy dalej!*

*Gdy świat gorzkim jadem bryźnie.
Czy wyszydzi — czy pochwali,
Służyć Bogu i Ojczyźnie
Idźmy dalej! idźmy dalej!*

*Gdy nad Dnieprem i nad Wisłą,
Bracia z bólu skamienieli,
Choćby słońce nam nie błysnęło
Idźmy dalej, idźmy dalej.*

*Bóg od wieków mnożył plony
Tym, co wiernie w służbie trwali
Niech On będzie pochwalony!
Idźmy dalej! idźmy dalej!*



WŁADYSŁAW WIEJSKI

O cześć chłopów dawnej Polski

Przed kilkoma miesiącami podnieśli pewni ludzie myśl sprowadzenia szczątków Bartosza Głowackiego i pochowania ich na polu bitwy racławickiej. Przez urzędownictwo tej myśli złożylibyśmy hołd wszystkim chłopom dawnej Polski, których jedynie symbolem byłby bohater z pod Racławic. Nie on bowiem był pierwszy, który dowiódł, że chłop kochał Polskę i umiał za nią walczyć. Przed nim i po nim były tysiące chłopów, którzy miłości Ojczyzny nie uczyli się nigdzie, a przecież czuli, że Polska to ich ojcowizna i tę Polskę kochali po swojemu, prostaczo, ale całym sercem.

O tych właśnie chłopach chcieliśmy tu słów parę napisać, tem bardziej, że w ostatnich latach coraz częściej uczeni ludzie w książkach swych podkreślają piękną rolę chłopów w chwilach dla Polski przełomowych. Nie będziemy dochodzić na tem miejscu, czy patriotyzm ów był świadomy, czy wypływał z religijności, czy też z właściwego chłopu, serdecznego przywiązania do każdej skiby polskiej ziemi. Chcemy natomiast wykażać na paru przykładach, że chłop dawnej Polski, w chwilach dla państwa ciężkich, czuł tak, jak cały naród, stwierdzając tem samem, że i w chłopskich duszach Polska żyje.

Nie chcemy dawnego chłopu apoteozować. Chcemy go ukazać we właściwych barwach, by porwał naszą młodą wieś, by w sercach dzisiejszej młodzieży wsiowej zapalił niegasnący ogień umiłowania rodzzonego Państwa. Chcemy także, by słowa te trafiły do kształcących się synów chłopskich i skłoniły ich do naukowych badań w tym kierunku. Wtedy częściej z dawnej przeszłości przemówi do nas chłop — Głowacki, niż chłop — Szela. Zbudzą się wówczas drzemiące w ludzie wsiowym twórcze pierwiastki i wtedy wszyscy uwierzą, że wieś polska czuje w sobie dość mocy i siły, by na niej, jako na podwalinnych i zdrowych przyciesiach, oparł się zrab Polski mocarstwowej.

Nim przystąpimy do właściwego tematu pragniemy jeszcze podkreślić rolę chłopów w dawnej Polsce na ziemiach kresowych. Wiadomo, że tysiące rodzin chłopskich wyemigrowało z ziem centralnych na wschód. I co się stało? Masy te prawie w zupełności utonęły w morzu ruskiem. Dla polskości zostały stracone, bo wpadły w

środowisko bliskie sobie pod względem kulturalnym, społecznym, po części wyznaniowym i językowym.

Wina to ówczesnych sterników Państwa, którzy nie zdobyli się na jakiś nakaz, pozwalający na utrzymanie duchowej i językowej łączności chłopów emigrantów z gniazdem rodzinnem. Pozbawiony kościoła szedł ten chłop do cerkwi, obcował tylko z chłopem — rusinem, z którym łączyła go wspólna dola pańszczyźniana. Tak ginął dla Polski — a nie za Polskę — chłop na wschodzie, ginął nie w walce, lecz jako ofiara krótkowzroczności polityki socjalnej ówczesnej Polski.

Tymczasem na zachodzie, po zagarnięciu przez Niemców olbrzymich połaci ziemi polskiej, chłop nasz, mimo polityki wynaradawiającej zmieniających się rządów czeskich, austriackich i pruskich, w sześciowiekowej prawie niewoli pozostał polskim na Śląsku i na całym zresztą pograniczu zachodniem. Utrzymaniem języka uratował dla Polski choć część tych ziem, gdy tymczasem stany mieszczańskie i w dużej mierze szlacheckie uległy prawie całkowitemu wynarodowieniu. Nie powiemy, że to zasługa chłopu, świadomego swej roli. Tak nie było — chłop czuł się tam Polakiem, podświadomie dotąd zresztą, dopokąd mu odrębności narodowej nie zaczął przypominać bat pruski, bo wtedy już odczuwał na swej skórze, że nie jest Prusakiem. To też utrzymanie polskości u chłopu z pod zaboru pruskiego — to nie zasługa jego uświadomienia narodowego, ale więcej zasługa wrodzonej chłopu bierności, zachowawczości i specjalnych warunków. Jeśli na wschodzie warunki ułatwiały wynarodowienie się — to na zachodzie utrudniały. Przedewszystkiem jego pan i każdy od chłopu lepszy i mający nad nim jakąś władzę mówił do niego obcym mu językiem. Często także jego sąsiad - chłop mówił takim samym językiem, a ponadto nasz chłop widział, że ten chłop - sąsiad przyszedł po to, by wyrzucić mu ziemię. Wreszcie zarówno pan, jak urzędnik i chłop - kolonista wyznawali inną wiarę i dlatego byli dla naszego chłopu jeszcze więcej obcy i wrođzy.

O tej walce z przeszłości winniśmy pamiętać w dzisiejszych czasach w odniesieniu do naszej, w setki tysięcy idącej, emigracji. Jest to bowiem nie tylko zagadnienie

polityczne Rządu, ale żywa sprawa całego społeczeństwa. Każdy obywatel musi tu w miarę możliwości współpracować z Rządem, by rodaków naszych uchronić od wynarodowienia, sercem związać ich z Polską.

A teraz do rzeczy samej. Chodzi nam o wykazanie, że dawny chłop, na równi z innymi warstwami, chciał uważać się za obywatela Polski.

Mógł to okazać najlepiej na polu walki. Pamiętać jednak należy, że wojna wówczas była dosłownie „rycerskiem rzemiosłem” — armję polską tworzyła szlachta, ta warstwa narodu, która zdobyła sobie wyłączne prawo rządzenia Polską i bronięcia Polski. Po przykłady sięgniemy w te czasy, kiedy zaczynał się stopniowy upadek Polski — nie będziemy zaś wywoływać z zamierzonych przeszłości ani żołnierzy Chrobrego i Krzywoustego, ani legendarnych Maćków Zerwikapturów z pod Płowiec czy z pod Grunwaldu, a nawet Kacprów Wielkołuczych z czasów Batorego. Zaczniemy od czasów „Potopu”.

Kiedy na Ukrainie rozpętała się straszna zawierucha kozacka, Bohdan Chmielnicki rozesłał po Polsce 2000 emisarzy, którzy mieli na tyłach walczącej Polski wywołać wojnę chłopską. Chmielnicki mógł liczyć, że plan się uda.

Przecież wojował z panami o ulżenie doli chłopskiej względnie kozackiej, a wojny kozackie wogóle miały głównie podłoże socjalne. Skoro więc jego wysłańcy mieli namawiać do rzezi panów, do grabienia dworów — to chłop powinien iść za temi namowami. Tymczasem ze strony chłopstwa polskiego spotkał Chmielnickiego straszny zawód. Taka potężna — dwutysięczna armja agitatorów zdołała wywołać ruch chłopów jedynie w dwu okolicach na Podhalu i w Łądzie w Wielkopolsce. Przy tem ruch na Podhalu, gdzie lud nie znosił ucisku i swobodę nad wszystko miłował, nosi specjalne zabarwienie, a nie wyłącznie socjalne, bo ruch ten skupił się około Kostki Napierskiego, rzekomego syna Władysława IV. Można więc śmiało powiedzieć, że chłop polski nie poszedł na podszepty Chmielnickiego, przeciwnie solidaryzował się z innymi warstwami narodu i wykazał ogromny hart ducha, skoro niedługo w bitwie beresteckiej wzięli udział górale z Podhala, a chłopstwa piechota łanowa wogóle rzetelnie spełniła swój obowiązek żołnierski.

Po tej pierwszej próbie miała przyjąć wkrótce na chłopstwa polskiego ze strony

szwedzkiej jeszcze silniejsza pokusa. Zachowanie się chłopów w okresie najazdu szwedzkiego, to najczystsze złoto napisane w historii narodu karta chłopstwa polskiego, piękniejsza może od roku 1792 i powstania Kościuszkowskiego. Tyle hartu ducha i tyle wierności Polsce nie wykazała wówczas żadna warstwa narodu. Zdradzali prawowierne króla hetmani, zdradzali magnaci i udzielni królewicze, opuszczała go jedna chorągiew wojska za drugą, opuszczały miasta — ale nie zdradził chłop.

Pozostały wierne — nie tyle królowi ile raczej Polsce — Jasna Góra, Puck na Pomorzu, Zamość i zawsze wierny Lwów, nie opuściła króla garstka tylko szlachty, z Czarnieckim, Sapiehą i Lubomirskim na czele i pozostał wierny cały lud wiejski. Lud zaczął pierwszy znosić oddziały szwedzkie i w tej walce chłopów ze szwedzkim najeźdźcą znalazły oparcie fizyczne i moralne późniejsze konfederacje — sądecka i tyssowiecka.

Oto 30 września 1655 r. w Kalwarji Zebrzydowskiej chłopstwa rzucają się na załogę szwedzką, zaczynają ruszać się górale z pod Żywca, Sącza, Nawojowej — w połowie grudnia w Oświęcimiu i okolicy chłopstwa mordują Szwedów, a górale zdobywają N. Sącz; na Boże Narodzenie rusza z Żywca pod przewodem proboszcza Kaszkowica odsiecz dla Jasnej Góry. I tak w całej Polsce, na Litwie i na Żmudzi. A co szczególnie podkreślić należy, to to, że ten ruch chłopstwa przeciw Szwedom — nie był następstwem Jasnej Góry, bo zaczął się jeszcze przed jej oblężeniem przez Szwedów. Wstawa się w walce ze Szwedami szereg chłopów, jak ów Michałko, młynarz z Tucholi na Pomorzu, Kołacz z pod Wielunia, a Andrzej Zaleski swój klejnot szlachecki zdobywa na Szwedach pod Warszawą.

Król może wracać do Polski z wygnania śląskiego. Widzi, kto Polsce i jemu pozostał wierny — to też w „ślubach lwowskich” stwierdza, że „potop” to kara na Polskę za łzy i ucisk włościan i ślubuje „starać się i zabiegać, aby lud... od wszelkich obciążeń i takiego niesprawiedliwego ucisku uwolnić”. W odpowiedzi na te śluby Karol Gustaw dobywa ostatniej broni, tej, której Austria użyje w dwieście lat później, w r. 1846. Oto wydaje dwa uniwersały 11 i 18 maja 1656, wzywając chłopów do rzezi szlachty i wyznacza za to nagrodę: za zabicie szlachcica wolność wieczną

stą, oddanie na własność uprawianej przez chłopu ziemi i prawo używania przez 6 lat gruntu dworskiego.

I na tę piekielną obietnicę nie złakomił się żaden chłop! Czyż to zrównoważenie ówczesnego chłopu, ten jego hart ducha, ta bezgraniczna wierność Polsce i bezinteresowna dla niej służba w tragicznych dniach załamania się duchowego całego narodu, nie są godne, ażeby o tem zachowaniu się chłopów pisały podręczniki historii i na tym przeducnym przykładzie uczyły się kochać Polskę i służyć Jej młode pokolenia? Chłop ówczesny za swe bohaterskie spełnienie obowiązku obywatelskiego, choć obywatelem nie był, nie dostał żadnej nagrody nawet w historii pisanej.

Zapomnieli o ślubach królewskich i współcześni i potomni, jak zapomniano i przebaczone zdradę Radziejowskiemu i innym zdrajcom, większym i mniejszym, wtedy i później.

Pochlebne świadectwo wystawia chłopu na wschodzie Jan Sobieski z okresu swoich walk turecko - tatarskich.

Żaden wódz polski nie uwolnił z niewoli tatarskiej tylu chłopów, ile Sobieski, ale też chłop był mu zawsze wierny i wspierał go, jak mógł i umiał. Po policzku wymierzonym przez Turków godności narodowej w traktacie buczackim — opuszczali Ukrainę i Podole magnaci, rozstawali się ze swemi majątkami wcale znacznymi, bo taki St. Koniecpolski tracił 110 miast i 186 wsi, przynoszących mu 649 tysięcy zł. rocznego dochodu. Tylko na żyznem czarnozemiu podolskiem pozostał ów przywiązany do ziemi chłop polski. I kiedy Sobieski krwawił się z pohańcem na czele wojska za własne pieniądze zwerbowanego, kiedy z goryczą i żalem rzucał szlachcie w twarz bólem siekące słowa: „siedzieć w domu, podatków nie składać, żołnierza nie karmić a Pan Bóg żeby za was wojował”, chłop wspierał go jak mógł pod Podhajcami i Kałuszem. A w owej popularnej i powszechnie znanej obronie Trembowli brało także udział 200 pospółstwa, uzbrojonego w kosy chłopskie.

Widać wysoko Sobieski cenił zalety duszy i natury chłopskiej, skoro swój projekt stałej stutysięcznej armji zamierzał oprzeć o włościanstwo. Chciał uaktywnić ówczesne włościanstwo w służbie państwowej, ale projekt bohaterskiego króla pozostał, jak wiele pięknych projektów z XVII wieku, dotyczących podźwignięcia Polski i jej przebudowy — tylko projektem.

A jak rozczulające jest przywiązanie się Kaszubów do Sobieskiego. Poszli z nim pod Wiedeń zdobywać sławę nieśmiertelną dla polskiego męstwa — a z pod Wiednia na Węgry — pod Ostrzyhoń. I kiedy tam po nieszczęśliwej bitwie rozeszła się pogłoska, że król zginął, Kaszubi zwrócili się do swych dowódców, by prowadzili ich na Turków, bo i oni żyć nie chcą, gdy ich ukochany król nie żyje.

Ciężkie i tragiczne chwile przechodziła Polska za Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, ale jednak te czasy w porównaniu z późniejszymi saskimi — są przeciwieństwem słonecznym, bo przynajmniej w narodzie nie zginął jeszcze rycerski temperament i przed stu kozakami nie uciekało 200 czy 300 towarzyszy polskiej jazdy. Okres ogromnego rozbicia i słabości przechodziło społeczeństwo polskie szczególnie w okresie wojny t. zw. północnej.

I wtedy także więcej stałości wykazał ów rzekomo bierny chłop. Nie czuł miłości do króla - Niemca i nie mógł się do niego przywiązać, nie ubóstwiał Szwedów, bo ci nieraz dosłownie darli z niego skórę, ani też nie potrafił się przekonać do sprzymierzonych z królem Moskali, bo ci niemniej po przyjacielsku, jak Szwedzi, obdzierali go i mordowali, jak np. w Wielkopolsce w r. 1707, kiedy to Kałmucy piekli w ogniu polskie dzieci. Instynktownie więc garnął się do swoich i wiązał się z ruchem narodowym, polskim, czy to w osobie nieszczęśliwego Leszczyńskiego czy też z konfederacją tarnogrodzką. I jeżeli konfederacja tarnogrodzka była ruchem ogólnie - narodowym, który jako jedno ze swych haseł głosił obronę niepodległości Polski — to jakżeż pięknie świadczy to o tych chłopach, którzy za tym ruchem poszli i w walkach konfederatów z wojskami saskimi brali czynny udział. W każdym razie raz jeszcze wykazali, że nie żyją jakimś własnym, odrębnym życiem, ale myślą i czują, jak cały zdrowy ogół narodu. Równie pięknie i godnie zachowała się część chłopstwa w czasie drugiego wyboru Leszczyńskiego. Najdłużej pozostali mu wierni Kurpie i najwytrwalej też opierali się pod wodzą pułkownika Paszkowskiego w swoich puszczech leśnych w okolicy Łomży przemocy moskiewskiej. Jakby czuli ci chłopci z okresu smutnych czasów saskich, że łącząc się z ruchem ogólnonarodowym bronią do Polski wstępu obcym, którzy tę Polskę rozebrać tylko pragną. Fragment zaś

łomżyński godzien jest porównania choćby z Raclawicami.

Raclawice może najwymowniej przemówiły do całej Polski i rozstawiły bohaterstwo chłopca. Kiedy mówiło się i mówi o chłopie walczącym za Polskę, przed oczami staje postać Głowackiego — tak swą osobą zaćmił wszystkich chłopów przed nim i po nim. A przecież do Raclawic wiodła droga poprzez Bar, Konstytucję Majową i straszną Targowicę. Nim poszli za Naczelnikiem pod Raclawice, poszli chłopcy wprawdzie tam, gdzie prowadziła wszystkich zdrowa myśl narodowa. Nie brakło ich u boku Pułaskich, wspomagając oddziały konfederackie przewodnikiem, żywnością i dobrym piechurą. A później, gdy na polskim niebie zabłysła majowa jutrzienka, z całym narodem dzielili radość i obchodzili wielkie święta polskiej mądrości politycznej, chociaż ustawa majowa stosunkowo tak mało im dała.

Kiedy zaś w Targowicy wyrodni zdrajcy podnieśli rękę na dzieło 3 maja i na Polskę, chłop stanął w obronie Konstytucji Majowej i pozostał jej najwierniejszy, nie przeszedł do obozu zdrajców. W dzielnicę wielkopolskiej wraz z innymi stanami nie poskąpił z ciężkim trudem ciułanego groza na walkę ze zdrajcami. A tak było niewątpliwie i w innych dzielnicach. Niedługo może żmudne badania naukowe wykażą nam w całej pełni, jak pięknie zachował się chłop polski w okresie Targowicy. Wtedy zaś, kiedy Naczelnik wezwał cały naród do obrony ginącej Polski, pod jego sztandary ruszyli nie tylko kosynierzy ziemni krakowskiej, poszli chłopcy całej Polski. Przy kosynierach raclawickich mogą godnie stanąć kosynierzy wielkopolscy, którzy obok grobu św. Wojciecha w Gnieźnie bronili się do upadłego, aż niemal wszyscy polegali. Ich bohaterstwu najpiękniejsze świadectwo wystawił wódz wielkopolskiego powstania, gen. Henryk Dąbrowski w słowach: „Kosynierzy wielkopolscy najszczególniej się dystyngowali”.

Nie znamy dokładnej liczby chłopów, którzy wzięli udział w Powstaniu Kościuszkowskim, ale jeśli przez tę armję przeszło najmniej 150 tys. ludzi, a w tem wojska regularnego nie było więcej niż 50 tysięcy, to straciwszy odpowiednią liczbę na mieszczaństwo, wypadnie na chłopów zawsze kilkadziesiąt tysięcy. Przecież wnet po Maciejowicach ciągnęli na obronę Warszawy chłopcy z Białorusi, Litwy, Wielkopolski i t. d.

Z jakichże pobudek szli chłopcy do walki powstańczej? Może pociągały ich hasła wolności i równości, a przede wszystkim strona społeczna manifestów powstańczych — dużą jednak rolę odegrać tu musiało uczucie czystego patriotyzmu. Porównajmy bowiem zachowanie się naszych kosynierów z zachowaniem się mas ludowych w czasie rewolucji francuskiej i przewrotu w Szwecji. Ze strony naszych chłopów nie było aktów terroru, napadów, rabunków pańskiego mienia, co przecie zawsze ma miejsce, gdy działanie jakieś wypływa z żądzy materialistycznej. Słusznie więc kosynierzy kościuszkowscy cieszą się serdeczną sympatją całej Polski.

Nadszedł czas rozbiórów i zjawili się rozbiórcy. Wielu się zdaje, że chłopcy z tej zmiany naogół byli zadowoleni. Otóż nie wszyscy i nie wszędzie, tak jak różne także były tego powody. Nie mieli powodu w każdym razie cieszyć się z zamiany władzy polskiej na pruską. W czasach „oświeconego” absolutyzmu panował w Prusach bezwzględny ucisk i wyzysk warstwy najbiedniejszej i najsłabszej t. j. chłopca. Dlatego też chłop masowo uciekał z pod zaboru pruskiego do Polski i z samego np. Pomorza uciekło do Polski do roku 1786 przeszło dziesięć tysięcy ludzi a rekruci chowali się po lasach i z bronią w rękę stawiali opór wcieleniu ich do armji pruskiej. Znane są również masowe ucieczki chłopów z Rosji jeszcze przed rozbiórami, skoro w r. 1753 naliczyli ich Moskale na 900 tysięcy. Może jedynie „józefińska” polityka Austrii mogła wywołać zadowolenie chłopów, ale i tu nie było znowu tak dobrze, jeśli w dobie Legjonów Dąbrowskiego polskie formacje tak licznie zapełniał dezerterski i jeniecki z armji austriackiej, niezrażony odstrasającym przykładem kapitulacji Mantui. Nie przesadzimy więc, jeśli powiemy, że mimo takiego czy innego kursu polityki zaborców, przecie jednak chłopca coś do Polski ciągnęło i wiązało z Polską.

Marsz Dąbrowskiego porwał nie tylko element inteligentniejszy, przemówił on wymownie i do duszy chłopskiej. W liczbie 30.000 żołnierzy Dąbrowskiego nie było wielkich nazwisk, bo formacje legjonowe zapełnił głównie zubożały szlachcic i chłop. Ci zaś chłopcy, którzy przeszli szkołę legjonową, po powrocie do swych rodzinnych wiosek stali się apostołami ewangelji narodowej wśród swej szarej braci, opowiadali jej o potrzebie i pragnieniu ducha polskiego — Wolności. A gdy Dą-

browski stanął w Poznaniu i wezwał naród do powstania, lud wiejski stanął ramię w ramię obok szlachty. I wtedy czuł się częścią całego narodu i z całym narodem przeżył i przeboleł tragedję epopei napoleońskiej. Nie brakło również chłopów w Powstaniu Listopadowem. Do walki z caratem śpieszyli chłopci ze Żmudzi, Litwy, szli Kurpie, Kaszuby, Poznaniacy, szedł i lud krakowski. Wszyscy szli dawać świadectwo, że i oni są Polakami, a Polska to ich także matka — ojczyzna. Szli może i po to, by krwią okupić sobie wolność osobistą i znieść znamię niewolnictwa — pańszczyznę. Niestety wolność tę nie od Polski mieli otrzymać, ale z łaski zaborców.

Nadszedł na ziemiach polskich rok 1846 — rok ogólnego powstania przeciw wszystkim zaborcom. I oto teraz w ziemi krakowskiej chłop polski splamił swe ręce krwią bratnią, popełnił straszny grzech kainowy, którego długo nie mogło mu zapomnieć i społeczeństwo i historia, a znaleźli się i tacy, którzy w każdym chłopie Szele widzieć chcieli. Od historii litościwszą i sprawiedliwszą okazała się poezja, bo tragicznym bólem targanemi słowami usprawiedliwiała, że „inni szatani byli tam czynni — oni niewinni”. To, co nie udało się ani Chmielnickiemu, ani Karolowi Gustawowi — udało się rządowi jego cesarskiej mości „z Bożej łaski” cesarzowi Austrii Ferdynandowi I. Od Szeli napewno podlejsi i nikczemniejsi byli różni starostowie, Breindle i t. p. Kiedy zaś z przekleństwem i potępieniem mówi się o chłopach 1846 roku, to jednak należy przypomnieć, że przecie i w tym roku były piękne odruchy wśród chłopstwa. Oto w Chochołowie, wsi tuż pod Tatrami leżącej, okrzyknęli się Podhalanie z okolicznych dziedzin, porwali za kosy, stare strzelby i pod wodzą księdza Kmietowicza oraz organisty Andrusikiewicza ruszyli przeciw austrajckim „jegrom”. Czy ten, związany już ściśle ze sprawą Polski, wszedł do historii pod nazwą „powstania chochołowskiego” i stanowi piękne ogniwo w łańcuchu walk o niepodległość.

Płomień buntu zajaśniał tylko na Podhalu. Gdzieindziej — niestety — nietylko do wybuchu powstania nie doszło, ale szatańska ręka pchnęła nawet chłopów do zbrodni. W dużej mierze przyczynił się do tego członek warstwy „szlachetniejszej”, Henryk Poniński, który zdradził Prusakom w Poznaniu termin wybuchu powstania. Zdradził zaś w samą porę, bo na tydzień przed wybuchem. Prusacy pozamykali

przywódców powstania i wybuch w Poznaniu sparaliżowali; Austrjacy zaś mieli jeszcze czas podburzyć chłopów i przygotować rzeź panów. Jeżeli zaś między zdraudą Ponińskiego, a rzezią galicyjską nie było żadnego związku przyczynowego, zawsze jednak zdrada była powodem ogromnego nieszczęścia i wielkich strat moralnych i materialnych.

Sam proces berliński pochłonił bowiem ogromne sumy, a adwokaci pobrali takie wynagrodzenie za obronę, że — jak oblicza Mierosławski — można była za nie uzbroić i umundurować 1800 strzelców, 500 ułanów i 300 kosynierów.

Wrażenie rzezi galicyjskiej w innych zaborach było piorunujące i przerażające, obezwładniało. Ale bo też wiadomości o „szelizmie” wśród chłopów były mocno przejawskrawione. Mierosławski przeraził się pomruków i burzenia się chłopów wielkopolskich w r. 1847, widząc w tem „szelizm”, gdy rzeczywistość r. 1848 miała go przekonać o czem innem. W r. 1847 chłop poznański burzył się na szlachtę i panów, bo wmawiano w niego, że panowie zdradzą w powstaniu, ale gdy powstanie wybuchło, poszedł tłumnie bić Prusaków. Nie obeszło się w r. 1848 bez starej i znanej chłopom piosenki o ziemi, to też po stłumieniu powstania pruski generał Pfuell kpił sobie z chłopów, że wielu z nich zamiast 3 morgów, dostało zaledwie kilka łokci (t. zn. — na grób). Rozżalenie, ból i gorycz chłopów po nadziejach „wiosny ludów” łagodziła stopniowo praca Ligi Polskiej.

Może najmniej entuzjazmu okazał chłop w r. 1863. Nie zabrakło go wprowadzie w oddziałach powstańczych, ale udział był słabszy, niż w dawniejszych walkach, a i wieś w b. Kongresówce mniej serca i ciepła zdawała się mieć dla biednych rozbitków.

Za to całą moc tężyny chłopskiej okazał szczególnie za czasów bismarckowskich pod zaborem pruskim. Taki Drzymała z Poznańskiego, Gackowski i Sternicki z Pomorza, a Chrószcz ze Śląska pozostaną nazawsze symbolem chłopskiego uporu i ukochania polskiej ziemi. Bismarck w swej walce z polskością potknął się na polskim chłopie i patriotyzm chłopca przyprowadził go o klęskę i upadek. Nie pomogły drakońskie przepisy policyjne i nieludzkie ustawy wyłączeniowe — od wielkości miliardowej sumy na wykupno polskiej ziemi większe było przywiązanie chłopca do każdej skiby, to też w okresie zmagani

się o ziemię w latach 1896 — 1906 wyszli Niemcy według własnych obliczeń ze stratą 62.642 ha w Poznańskim i na Pomorzu. Następne lata przyniosły pewną poprawę na korzyść Niemców, ale na to trzeba było aż osobnych ustaw wyjątkowych, jak ustawa budowlana i osławiona ustawa wyłączeniowa z r. 1908 oraz miljarda marek złotych na złamanie chłopskiego uporu i zapewnienie zwycięstwa komisji kolonizacyjnej.

Nie lepiej też powiodło się Moskałom naśladownictwo pruskich wzorów w pobycaniu chłopu ojczystej ziemi. Całkowitą klęskę poniosła też determinacyjna polityka rosyjska na innych polach. I tak w walce religijnej nie złamali uporu chłopów podlaskich i żmudzkich, a jeden tylko ukaz tolerancyjny z r. 1905 dał polskości przejście 200 tysięcy unitów na katolicyzm; półroczna zaś zaledwie akcja o przywrócenie w gminach polskiego języka przyniosła ogromny sukces, gdyż 600 gmin, czyli połowa stanęła po stronie polskiej mowy.

W wolniejszej od ucisku wynaradawiającego Galicji zaczęła się praca nad politycznym uświadamianiem chłopu, a ks. Stojałowski, Wystouch i chłop Bojko pracowali niestrudzenie nad oczyszczeniem duszy chłopskiej z cesarskiej pozłoty. We wszystkich więc zaborach mamy czynny udział chłopu w obronie polskości, ziemi, wiary, mowy i godności narodowej. Rok 1914 zastał wieś polską dość uświadomioną i dusze chłopskie jako tako przeorane i przygotowane do czynu. To też na zew Komendanta Piłsudskiego, na hasło werbunkowe, poszedł w Legjony kwiat młodzieży wsiowej, poszło wszystko, co zdrowe i najbardziej orle.

Tragiczna ironja dziejów chciała, żeby chłop polski nie doprosił się i krwią swą

serdeczną nie wysłużył sobie u swej Matki - Ojczyzny wolności osobistej. Dali mu ją zaborcy, najpierw Prusak, potem Niemiec austriacki, a wreszcie Moskał, by tą ceną kupić go sobie przeciw reszcie Braci. Nie kupili! Wolnym z łaski zaborców i z pełnią praw człowieczych i obywatelskich przeszedł chłop do Wolnej znów Polski. Przeszedł bogaty w zasługi swych dziadów i pradziadów, których tysiące złożyły Polsce w dani skarb najcenniejszy — wierną, ofiarną a bezinteresowną miłość i służbę. Nam dziś, najmłodszym ich potomkom i następcom, uczyć się od nich tej wierności, miłości i służby, a z zasług ich nic Boże broń uszczknąć nie wolno, ale je stale powiększać i wzbogacać; miłością wzajemną w bezinteresownej pracy dla państwa przeprowadzać połączenie się wszystkich serc chłopskich, na partje i grupki rozbitych i jadem nienawiści wzajemnej pożeranych. Nie bogom i bożkom mamy służyć, ale idei Polski mocarstwowej, opartej na ziemiach mieniących się kolorami swych rodzimych kultur.

A wtedy może otworzą się oczy oślepych dziś nienawiścią przywódców chłopskich, otrząsną się z niemocy wywołanej nienawistnym zapamiętaniem się i staną wszyscy z nami zgodnie w jednym szeregu do pracy dla wsi, dla Polski i dla Jej chwały. Byłby to najszlachetniej i najpiękniej spłacony dług zapomnienia całych pokoleń wobec tych pięknych i wielkich chłopów z dawnej Polski.

My młodzi dajemy Wolnej Polsce na ofiarną służbę swe wolne dusze i pełne twórczego zapału serca, a do „starszej” swej Braci wyciągamy rękę z wezwaniem — pomóżcie nam przeprowadzić dzieło Ojców naszych.



ANTONI ZACHEMSKI

Pan Prezydent wśród ludu

Zyjemy już dwanaście lat w Odrodzonej Państwie, a jeszcze nie zdołaliśmy się wszyscy otrząsnąć z tej okrutnej zmyry, jaka duszę naszą przez czas blisko półtora wiekowej niewoli skrzyżtą smutku przygniotła. W r. 1918 byliśmy świadkami rzeczy niezwyklej, kiedy z krwawego trudu pokoleń wyrósł kwiat Wolności i nad stajaniem polskimi rozwinął skrzydła Orzeł Biały. Polska zmartwychwstała. Czy wieść tę przyjęliśmy godnie? Nie! Zamiast wielkiej radości, olbrzymiej manifestacji uczuć, przeszło to jakoś dość powszednio. Niejednokrotnie i dziś jeszcze nie umiemy się przejąć duchem rodzzonego Państwa.

A przecież musimy sobie wryć niezatłarcie w serca tę świadomość, że ponad prywatą jest interes Państwa, które się dopiero wzmacnia, do którego trzeba się odnosić z wiarą i ufnością, jako do rzeczy własnej i nam najbliższej. Na wytworzenie i ugruntowanie tej świadomości wpływa w niesłychanie dużym stopniu stosunek społeczeństwa do tych, którzy są widome mi Symbolami Majestatu Rzeczypospolitej. Chodzi tu więc o Prezydenta Rzeczypospolitej, o Głowę Państwa.

W Odrodzonej Polsce przyjął się piękny zwyczaj, że Prezydent Rzeczypospolitej od czasu do czasu objeżdża poszczególne części kraju i bezpośrednio styka się z ludnością. Jest to urzeczywistnienie tych wzniosłych myśli, które P. Prezydent w ostatnich latach podjął, by każde z większych miast było na pewien czas siedzibą Majestatu Rzeczypospolitej. Wiemy, że był nią w r. 1929 Wawel, wznoszący się dumnie ponad mury Krakowa, prastarego grodu Piastów i Jagiellonów, był Poznań, Wilno i t. d., Górny Śląsk, potem Poznańskie i Wołyń, Małopolska i Wileńszczyzna, stały się szlakiem podróży Pana Prezydenta za okres kilku zaledwie miesięcy. Wschód i zachód Rzeczypospolitej, śląska ziemia hut i kominów fabrycznych, poznańskie łany pszeniczne oraz ubogie osiedla kresowe, wreszcie gwarne i strojne ziemie chłopskie, krakowska i podhalańska, zakołysały się radośnie, zaszumiały przedziwnym hymnem na cześć Majestatu Rzeczypospolitej.

Dobrze to jest, że Pierwszy Gospodarz Państwa objeżdża swoje włości, że zapo-

znaje się z ziemiami, którym włodarzy, że styka się osobiście z ludnością, która stanowi główną ostoję tego wielkiego gospodarstwa. Już samo zjawienie się Pana Prezydenta w tej czy innej wiosce jest piękną sieją idej państwowej, łączności społecznej i poczucia obywatelskiego. Uroczyste „Te Deum“, barwne pochody dziatwy i starszych, defilada wojsk, krasa powitalnych chorągwi, napisów i bram, wszystko to opromienione mądrym i dobrym uśmiechem Dostojnego Gościa, wprawia szerokie masy w cudowne upojenie radości, przyspiesza bicie ich serc. Nawiazuje się przez to konieczny, na uczuciu czci i oddania oparty stosunek pomiędzy masą społeczeństwa a Państwem i jego widomym Symbolem. Te szerokie masy przemieniają się przez to w hufce obywateli, świadomych swych wobec Państwa obowiązków. Człowiek pracy od kielni i pluga, spoglądając w te dni uroczyste w oblicze Włodarza rozległych ziem Rzeczypospolitej, poczuwa się świadomą częścią całości, a serce jego, dumą wezbrane, składa ślubowanie wiernej służby dla Państwa.

Bo Pan Prezydent przybywa w odwiedziny przede wszystkim do owego szarego człowieka pracy. Pragnie zliczyć pracy tej dorobek, rozeznaczyć, co w jej organizacji złe, a co dobre, pragnie wiedzieć, jak zestrąja się ona z dobrem całości, jakiej czeka pomocy i jakiej wymaga naprawy. Tak pomyślawszy swe podróże, pozostaje Pan Prezydent wierny dobie. On, który od pierwszego dnia sprawowania Swego wysokiego urzędu jest Włodarzem czujnym i zapobiegliwym, Opiekunem każdej twórczej, z myślą o Państwie podjętej pracy.

On w marcu 1929 r. witał u Siebie, jako gości upragnionych, tych ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, którzy się około podniesienia rolnictwa, tej podwaliny dobrobytu i rozwoju Państwa, dobrze zasłużyli; ze szczerem i prostym sercem przyjmował ludność rolniczą na Zamku Królewskim. Nigdy nie zapomnę chwili, której tam właśnie byłem wówczas świadkiem. Przechodziłem przez jedną z sal, w której na uboczu stał onieśmielony jakiś starszy kmięć w hetmańskim na ramionach płaszczu. Podeszedłem doń i zgwarzyliśmy się serdecznie. Opowiadał mi

z radością swoje wrażenia. Znał historję ojczystą.

— Widzieliście już Pana Prezydenta? — pytam po chwili.

— Przechodził, ale taki był tłok, że nie dojrzałem, a tak pragnąłem Go zobaczyć.

Podeszliśmy więc poprzez kilka komnat do sali, w której Pan Prezydent rozmawiał z przedstawicielami poszczególnych ziem.

— Patrzenie — szepnąłem mu, wskazując dostojną postać Pierwszego Gospodarza — oto nasz Pan Prezydent.

Gospodarz, który — jak się okazało — był z Kieleckiego, stał w uroczystym i niemym zachwycie, wpatrując się ze czcią w opromienione mądrym, jak zawsze i przedobrym uśmiechem oblicze Włodarza. Byłem wzruszony do głębi, odczuwając, co się może dzieć w sercu takiego człowieka. Wszak jest na Zamku Królewskim on, chłop od pług i po raz pierwszy ma szczęście oglądać Prezydenta wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej. Pan Prezydent witał się z tym i owym, uściśnął dłoń, z każdym parę słów zamienił. Wreszcie i ku niemu podchodzi. Kielczanin schylił się nisko i drżącemi ze wzruszenia rękami obejmuje dłoń Pana Prezydenta.

— A wy skąd? — pyta Pan Prezydent z przemiłym uśmiechem.

— Z Kieleckiego, Panie Prezydencie.

— Jedliście już co?

— Gdzieżby zaś... odzywa się nieśmiało.

— No jakże, przecież jesteście moim gościem, proszę bardzo — powiada Pan Prezydent i uściśnąwszy mu serdecznie rękę, odszedł dalej:

Czułem, co się w sercu tego prostego gospodarza działo i wiem, że chwila ta uczyniła go pełnym obywatelem, że będzie ona dla niego na całe życie ostoją wiernej i ofiarnej służby dla Państwa. Pan Prezydent ma w Sobie to „coś”, co określić trudno, a co możnaby nazwać wielkim i rzadkim darem ujmowania serc. Zachowując najwyższe dostojęństwo władzy, umieć być równocześnie szczerym i dobrym, jak Ojciec. To zniewala, musi zniewalać, jako i wówczas na Zamku Królewskim...

On, Pan Prezydent, otworzył tegoż Zamku wrota przed ciemnymi bluzami pracowników kolejowych i pocztowych, którzy stanowią tak ważne spoidła w złożonej maszynie państwowej; piersi ich ozdobił

krzyżami zasługi. On obchodzi poźniwe święto „Dożynków”, by przeliczyć kłosa wyrosłe na polskiej niwie trudem i móżdżem chłopskim. On też darzy Swą mądrą radą i opieką organizacje rolnicze, by mogły one należycie właściwe im zadania spełnić i całe rolnictwo zestroić w jeden organ państwowo-twórczej roboty.

Jeśli są piękne chwile, kiedy Głowa Państwa styka się bezpośrednio z masami ludu, to oprócz objazdów Pana Prezydenta po kraju najpiękniejszą chwilą są chyba wspomniane wyżej „Dożynki”. Jest to jedyne przeczyste, święto wsi polskiej, oparte na tej serdecznej więźbie, jaka od wieków łączy chłopca z ziemią. Nie wiemy, od jak dawna istnieją u nas „Dożynki”. Należy jednak przypuszczać, że to poźniwe święto obchodzono już w zamierzchłych czasach, kiedy chłop, podówczas jeszcze kmięć wolny, począł karczować puszcze i uprawiać rolę. Wyglądało to w ten sposób, że po ukończeniu żniw składano najstarszemu, głowie rodu, ostatni zżęty plon w formie wieńca, śpiewając przytem stosowne do tego obrzędu pieśni. Święto to z biegiem czasu, wskutek nieszczęsnych przemian społecznych, kiedy nad chłopem zaciążyło jarzmo niewoli, zatraciło swój właściwy obrzędowy charakter i powoli zaczęło wreszcie zanikać.

Dopiero w Polsce Odrodzonej postanowiono wznowić święto Dożynków i uczynić je ogólnonarodowym świętem rolniczem, składając plon w ręce Pierwszego Gospodarza kraju, Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwsze takie wznowione „Dożynki” odbyły się w roku 1927 w letniej rezydencji Pana Prezydenta, w Spale. Rolę Starosty dożynkowego pełnił wówczas w stroju krakowskim wybitny pracownik na polu wsiowej kultury, dyr. Uniwersytetu Ludowego w Szycach, inż. Solarz, który w przepięknym przemówieniu do Pana Prezydenta przeprowadził porównanie prac i wartości chłopskich z plonami ziemi. Drugie Dożynki miały miejsce w r. 1928, przy udziale 46 tysięcy rzesz rolniczych. Starostował tym razem znany zaszczytnie polskiej wsi, rodny Syn Ziemi Krakowskiej, wizyt. Jędrzej Cierniak, który jednak wystąpił w stroju góralskim. Na tych Dożynkach do tysięcy zgromadzonych rolników przemówił Pan Prezydent, zachęcając ich do zgodnej i wytężonej pracy w samorządach i organizacjach rolniczych. Trzecie Dożynki odbyły się w r. 1930 i były one o tyle odmienne, że zorganizowano

je ziemią. Brały więc w nich udział delegacje poszczególnych ziem, a nie tych czy innych organizacji z transparentami, sztandarami i t. d. Ponadto prowadzącym Dożynki był nie Starosta, lecz Przodownik.

Na tych właśnie Dożynkach byłem po raz pierwszy i widziałem to, co się rzadko widzi: Przed Najwyższym Gospodarzem Rzeczypospolitej przedefilowały barwne i urodne ziemie. Zaproszeni goście swoi i z zagranicy widzieli to, co iściznę Państwa naszego stanowi — ziemię w ich własnym charakterze. Widzieli właściwe bogactwo Polski, bogactwo, jakim się mało który naród poszczycić może. Jako Przodownik tych Dożynek miałem zaszczyt rozmawiać w pewnych chwilach z Panem Prezydentem, który przypatrując się występowi grup ziemowych był wprost zachwycony.

— Chciałoby się tu — mówił — siedzieć długo, patrzeć na to i słuchać wszystkiego. Jakież to wspaniałe, jak piękne i miłe.

Ponadto Dożynki u Pierwszego Gospodarza urządzone są precudowną okazją do zbliżenia się i wzajemnego poznania ludzi, których wszak niedawno jeszcze granice zaborców dzieliły. Tam zacierają się ślady dzielnic, znikają różnice, a tworzy się odmiennością barw, zwyczajów i obyczajów wzbogacone, jedno wspólne wszystkim, rodzime tło wsiowej kultury. Nie widać tam waśni ni sporów, natomiast rodzi się zgoda i szlachetne współzawodnictwo w wynoszeniu na wierzch najlepszych wartości rodzimej kultury poszczególnych ziem. Dla kultury wsiowej to poźniwne święto ma bardzo duże znaczenie. Oto na Dożynki zjawia się lud w swych barwnych, staroświeckich strojach. Wprawdzie strój ten w wielu wypadkach zaginął, ale ci, co na święto takie jada, wiedzą dobrze, że nie wypada im przecie jawić się przed Panem Prezydentem w jakimś tandetnym stroju. Kto więc ma jeszcze, wyciąga ze skrzyni stary ubiór, a kto nie ma, daje podług wzoru uszyć. I jawią się ziemie w strojach swoich, jak za dawnych czasów. Wzruszenie ogarnia na ten widok, a oczy upajają się bogactwem barw, które się korowodem kwietnym przed Panem Prezydentem przesunęły. To jest dopiero prawdziwa Polska, to jej rasowe znamię, które ją widzi przed dalekim światem. Gdy człek spojry na taki pochód, to wie, że idzie w szeregu nie bezojczyźniany powsinoga, ale godny włast i obywatel, gazda z dziada pradziada, strojem swe pochodzenie legitymujący.

Te właśnie wartości i znaczenie ziem w budowie Rzeczypospolitej, podkreśliłem przy składaniu głównego wieńca w następującym przemówieniu do Pana Prezydenta:

Władny Gazdo Rzeczypospolitej!

Jak załońskiego roku, tak i dziś, radujemy się wszyscy pospólnem weselem. Radujemy się, bo trud wsiowych ludzi, o wczesnem poczęty świtanium, uwieńczyliśmy owocnie. I oto przychodzimy tu z bogatym plonem, by Wam w hołdzie radosnym złożyć tę najpiękniejszą urodę ziemi: złote zboże. Jest tu i bujne pokłosie pszenicy i srebrne żyto i jarzec, a nie brakuje też i góralskiego owsa. Co ino Rola wydała, wszystkomy Wam przynieśli w tem przeświadczeniu, że im większa odmiennosc plonów, tem bogatszy śpichlerz. To wszystko Wam, Władny Gazdo, składamy, coby pod Waszem rozrządzeniem i mądrą postanową plon ten przyniósł dobrobyt całemu Gazdowstwu. Są tu i kwiatki z łąk całej Polski zebrane i te pragniemy złożyć Kochanej Gaździnie w szczerej wdzięczności za to lutosierne serce, jakim zawdy chudobę wsiową otacza. Na tegoroczne Dożynki przyszliśmy w odmiennym obrazie, niż po insze roki. Jak drzewiej, przed wiekami, stawały kmiety w łanowej piechocie, tak i na dzisiejsze przeczyste święto Dożynek przyszli chłopci ziemiami. Przeszli więc i odwieczni stróże Bałtyku, Kaszubi i twarde chłopcy z Wielkopolski i śpiewni Kujawianie i weselni Kurpie; witał Was lud kresowy z Wileńszczyzny, Polesia i Wołynia; w skłonie wdzięcznym przesunęli się ci, co przy wierze ojców twardo stali, ludzie z ziemi Chełmskiej, Podlasia i Lublina; barwami tęczy zajaśniał spalski las, kiedy się tu przewinęli Łowiczanie, idąc o lepsze z Sandomierzanami i strojną w pawie pióra ziemią krakowską; nie brakło i Huculów i Ślązaków, co czarnym djamentem całe Gazdowstwo wzbogacają; spadli tu z szumem piór, niby biali orłowie z uboczy, ślebotę miłujący i Władnemu Gazdzie zawdy wierni Podhalanie. Przesunął się przed Wami barwy obraz Polski, mieniły się kolorami ziemie, a każda z nich miała swój wyraz, niepożyczaną postawę, własny charakter. Na tych właśnie ziemiach, tak, jak je tu dziś w różnym postroju widzicie, niby na podwalinnych i zdrowych przyciesiach, opiera się zrab całego gazdostwa. Będziemy dążyć do tego, coby ten zrab mocno się oparł na ziemiach, coby się

widnił barwami ziem i coraz wyżej wy-
stał. To przyrzeczenie, obok plonu, jaki
nam Bóg w polu nagroził, składamy Wam,
jako duchowy plon wszystkich ziem, które
tu dziś przyszły z muzykami; bo Wam po-
wiem, co Wam powiem, ale Wam, Kocha-
ny Gazdo, powiem, że ono się ta dobrze
gazduje, kie się gazduje na swoim i dla
swoich, kie się gazduje pod tak troskliwą
opieką, jaką nas Wy, Władny Gazdo, ota-
czacie”.

Po złożeniu wieńców rozlegały się po
spalskim lesie melodie muzyk i przyspie-
wek ludowych. Szły skoczne przysiady,
a Pan Prezydent uśmiechał się tej dziar-
skiej ochocie wsi, jaśniejącej barwami tę-
czy na polanie i radującej się, że jest w
gościnie dobrej, u Najdroższego sercu Go-
spodarza.

Każdem Swem wystąpieniem rzuca
Pan Prezydent w naród hasło pracy co-
dziennej, żmudnej, szarej, lecz opromie-
nionej troską o dobro całości, pracy wol-
nej od sobkostwa i prywaty, pracy niszc-
zającej zgrzyty polityczne, a łączącej
sprzeczne interesy grup i sfer społecznych
w głębokiej trosce o utrwalenie i wy-
dźwignięcie wzwyż potęgi Państwa.

Przytoczę tu wyjątek z przemówienia
Pana Prezydenta do rolników we wsi So-
bótka w czerwcu 1928 roku, który brzmi:

„Jest mi szczególnie miło wśród Was,
obywatele rolnicy, bo jestem z tych, co wy
i pracuję tak, jak wy. Rolnictwo jest pod-
stawą naszej potęgi. W rolnictwie naszym
zaznacza się od pewnego czasu nadzw-
yczajny postęp. Jeśli pójdzie tak dalej, to
niezadługo staniemy się potęgą. Interesy
rolnictwa, co pragnę podkreślić, harmoni-
zują w zupełności z interesem Państwa.
Niemą sprzeczności między interesami rol-
nictwa, a interesem Państwa”.

W dniu 16 maja 1929 r. na otwarciu
Powszechnej Wystawy Krajowej w Po-
znaniu, tak między innymi powiedział:

„Największą wartością narodu jest
zdolność i zamiłowanie do pracy, gdyż tyl-
ko praca umożliwia wykorzystanie bo-
gactw naturalnych, zapewnia dobrobyt
i spokój wewnętrzny”.

Zaś w dniu 10 lipca 1929 r. na posie-
dzeniu Rady Zjednoczonych organizacji
rolniczych mówił Pan Prezydent:

„Praca nad podniesieniem kultury i
produkcji rolnej, a w ślad za tem — do-
brobyt milionowych rzesz rolników, jest
głównym czynnikiem rozwoju i jęgi Pol-
ski”.

Nic też dziwnego, że hasła te nie giną
bez echa, lecz znajdują żywy oddźwięk w
społeczeństwie polskim. Oto społeczeń-
stwo to przyszło już do siebie. Zmiarkowa-
ło ono, że zbyt dużo chwastów wyrosło na
niwie polskiej w pierwszych latach Odro-
dzenia, że niwy te należy raz wreszcie o-
czyszczyć i kłakole zła doszczętnie wyni-
szyć.

Tu niewątpliwie tkwi jedna z głównych
przyczyn, dlaczego Pan Prezydent spoty-
ka się wszędzie z tak olbrzymimi manife-
stacjami, dlaczego witają Go z otwartem
sercem wszyscy bez wyjątku obywatele.
Bo oto zrobił się przełom w duszy narodu.
Społeczeństwo, a zwłaszcza społeczeństwo
chłopskie otrząsa się z tych różnokoloro-
wych łatek, w jakie je od pierwszej chwili
powstania Państwa strojono. W Prezyden-
cie więc, który jest największym symbo-
lem Dobra Państwa, który stoi ponad ma-
łostkami, społeczeństwo to widzi dziś je-
dyne oparcie. Oparcie tem pewniejsze, że
z Głową Państwa współpracuje szczerze
Ten, co Ojczyźnie drogę do Wolności sza-
błą przez długie lata wyrąbywał, Ten
którego Opatrzność narodowi polskiemu
zestąpiła, by pomścił krzywdy i krew nie-
winną pokoleń.

Cześć Ci za to wszystko, Najdostojniej-
szy Panie Prezydencie, cześć i pokłon
najgłębszy, Dobry i Troskliwy Gospoda-
rzu Kraju!



KLEMENS DERC
syn ziemi kaszubskiej.

O morzu i Pomorzu

„Niema Kaszub bez Polonii
A bez Kaszub Polonii”

nie razy przypada mi w udziale pisać o Pomorzu, o ziemi kaszubskiej, tyle razy odczuwam pewną słabość, serce zaczyna goręcej bić, ręka drżeć, jakby poraz pierwszy pióro trzymała.

Kto z nas Polaków nie kocha Pomorza?

Iluż pragnących zaznać błogiej ciszy i spokoju udaje się latem na wywczasy nad polskie morze, albo do Szwajcarii kaszubskiej, gdzie wśród malowniczo zalesionych pagórków, u brzegów jezior szuka ukojenia po całorocznej ciężkiej pracy.

I pomyśl, ta ziemia, to morze szumiące złowrogo, to przecież wszystko nasze, od wieków.

Choć prusak deptał przez 150 przeszło lat po tej ziemi, jednak ścieżkę, którą on po sobie pozostawił zatarał lud bezpowrotnie.

Lud pomorski, który tyle ucisku zaborców przecierpiał, jest dziś ludem wolnym, umiejącym wolność cenić.

Choć spętany był kajdanami niemieckimi, duszą był lud pomorski wolny i polski.

Pomorze, to ziemia przesiąknięta krwią naszych ojców, tak jak żadna inna ziemia. O ten kraj stoczyliśny setki bitew i ową ze wszystkich największą — pod Grunwaldem w r. 1410.

I dziś jeszcze wre walka. Niemcy nie mogą przeboleć utraty Pomorza. Lecz próżne są ich zakusy. To co kiedyś z ust kaszubów płynęło, to płynie i dziś, a płynęły te słowa od serca:

„Spokojną bądź, Polsko, o morską twą
straż,
Wypełni ją wiernie kaszubski chłop nasz”.

Chłop kaszubski to kamień granitowy, którego żadna siła wroga przełamać nie podoła.

Sam o sobie tak mówi:

„Choć krzyżak szatański w objęcia nas
wabił,
Polskiego w nas serca i ducha nie zabił.”

I rzeczywiście, przetrwał lud, zachował serce i ducha polskiego dla Polski. Kiedy Polsce zabłysła gwiazda Wolności,

wtedy zwrócili się oczy całej Polski na kaszubów, za-zęto mówić o morzu.

Lud samorzutnie oddaje się pod opiekę Macierzy, a kiedy wojska polskie zajęły 10 lutego 1920 r. Pomorze, ludność wszędzie witała je z wielkim zapalem, dając dowód swej wierności.

Przyjrzyjmy się trochę życiu pomorzan-kaszubów. Kaszubi zamieszkują północną część województwa pomorskiego. Ziemia przez nich zamieszkała nie jest zbyt wydajna, klimat ma surowy. Okoliczności te wytworzyły ludność twardą, skrzętną, przywiązaną do swej gleby, wiary, mowy i obyczajów.

Wszystko to razem wzięte nie sprzyjało postępowi germanizacji podczas niewoli. Lud nawskroś religijny, gotowy jest w każdej chwili poświęcić swoje mienie i krew za ideę polską.

Język, którym ludność mówi, to narzecze kaszubskie, w którym znajdujemy najistotniejsze znamiona języka polskiego, z którego dopiero późniejsze czasy wytworzyły język polski literacki.

Lud posługuje się swoim narzeczem chętnie.

Mieli kaszubi i swoich poetów. Był Heronim Derdowski, był Ojnowa i inni. Pozostawili oni po sobie piękne zbiory utworów.

Przytoczę tutaj wierszyk, który napisał Derdowski w roku 1880, a dedykował go

„Józwowi Ignacemu Kraszewskiemu (gwara kaszubska).

We nam drogą otworzeli
Bez cerpliwą procę,
We nam słońcem zaświeciłe —
Westrzod cemny noce.

Bez trza cole grul z dele
Tero ju przezd ryma
Choć, jak naju obmowiele,
Slepo sę rodzyme.

Be pokozac, że wos wozio
Umnją Bołteczanie,
Wasze imnię smniem położeć
Na moje grezdanie.

Wezce ryme te ubodzie
Kaszubściego łgorza,
Chtorm kładę wam na prodze
Ojczyerne oltarze.

Stare gware, stare gode
I babście bojanie
Wejle, co zem zebroł w zwrotcie
Do wam daję Panie.

Czujcie to że serca toni
Skład nasz apostołści;
Niema kaszub bez Poloni,
A bez kaszub Polsci.

Ostatnia strofka powyższego wierszyka staje się hasłem kaszubów, które do dziś powtarzają na zebraniach czy wiecach.

Przywiązanie do ziemi ojców, uczyniło lud pracowitym. Gleba piaszczysta wymaga troskliwej uprawy. To też nie brak na Pomorzu kółek rolniczych. Powstały one za czasów założeń i stanowiły obok Tow. Czytelni ludowych jeden z najważniejszych czynników kulturalno-oświatowych.

Obecnie rolnicy pomorscy są w 80% zorganizowani, a najważniejszą rolę odgrywa Pomorskie Towarzystwo Rolnicze w Toruniu. Kółka rolnicze posiadają swoje mleczarnie, spółdzielnie oraz inne przedsiębiorstwa, stanowiące pierwszy rynek zbytu produkcji rolniczej.

Poza rolnictwem znaczna część ludności Pomorza, zwłaszcza północnego, t. j. kaszubów, trudni się rybołówstwem. Gęsta sieć rzek, oraz liczne jeziora rozsiane po całej ziemi, dają obfity połów ryb, a tem samem znaczny zysk. Wyłącznie jednak rybołówstwem zajmują się rybacy, zamieszkujący półwysep Hel.

Dzięki powrotowi morza i Pomorza na łono macierzy, rybacy kaszubscy znaleźli nowy rynek zbytu połowu, a półwysep przybrał zgoła odmienny charakter.

Tam, gdzie dawniej wiatr z lotnym piaskiem igrał, dziś ciągną się tory kolejowe i drogi kołowe. Niezliczona ilość gości i turystów z całej Polski, odwiedza corocznie wybrzeże i używa kąpeli morskich, niedługo, a cały półwysep przemieni się w jedno olbrzymie letnisko i stanie się jednym z najważniejszych miejsc kąpielowych nie tylko dla Polaków, ale i dla obcokrajowców.

Rząd doceniając ważność wybrzeża morskiego, nie szczędzi niczego, co przyczyni się może do jego rozwoju. Ta troskliwa opieka Rządu wzmacnia w ogromnym stopniu dobrobyt ludności kaszubskiej.

Do rzemiosła lud kaszubski również ma wielkie zamiłowanie. Do niedawna jeszcze wyrabiał sobie sam wszystko to, co do gospodarstwa potrzebował. Obecnie, przy

ożywionym ruchu spółdzielczym, wiele za potrzebował tam właśnie kieruje.

Budownictwo swojskie na Kaszubach i na całym Pomorzu, uległo w ostatnich czasach wielkim zmianom. Swojski charakter budownictwa, zachował się jedynie w starych chatach. Dziś większość stawia domy murowane, kryte dachówką, która chroni od pożaru.

Oświetlenie elektryczne wsi staje się jednym z najważniejszych zagadnień Pomorza. Zadanie to ma spełnić wielka elektrownia w Gródku. Jest to jedna z największych elektrowni w Polsce, obliczona na taką wydajność prądu, która pozwoli dostarczyć światła na całe Pomorze.

Poezja ludowa nie zbyt dogodny znalazła sobie grunt. Rzadko słyszy się na Kaszubach pieśń ludową, aczkolwiek lud śpiewa i śpiewki sam układa.

Nie brak podań ludowych z zapomnianych już czasów, kiedy to jeszcze Kaszubi i Pomorzanie mieli swych książąt, z którymi synowie chodzili na wyprawy wojenne, walcząc o swoją, zarazem polską wolność. Nie brak też podań o walecznych rycerzach śpiących w górach, oczekujących na zew Ojczyzny, któryby ich wezwał do walki z wrogiem.

Podania te mówią nam dużo. One mogą być najlepszą gwarancją wierności i przywiązania ludu do swej ziemi. One mówią nam: „Bądźcie gotowi do walki, wróg blisko jest”.

Aczkolwiek lud z usposobienia jest jakoby zamknięty w sobie, to jeszcze nie dowodzi, aby lud ten nie umiał się bawić. Hej! mocny Boże! Kto Kaszubom dorówna w wesołości i humorze. Nie masz zdrowszego humoru, jak na Kaszubach. A tańce jakie ciekawe; warto chociaż wspomnieć o kosetrze, szewcu, kowalu albo szeperku na półwyspie Helu.

Nadto zachowały się różne ludowe obyczaje i wierzenia, przechowane dotąd z dawnej przeszłości, a obecnie stosowane przy nadarzającej się ku temu sposobności. A na sposobność nie długo trzeba czekać. Weźmy chociażby narodziny dziecka.

Skoro dziecko się narodzi, zawieszają mu się szkaplerz na szyję, który pozostaje aż do chrztu. Wierzą bowiem, że w przeciwnym razie, nadziemne karzelki zamienią dziecko, składając w kołyskę swoje. Albo przy kojarzeniu małżeństw, gdzie istniał zwyczaj, że starszy przyjaciel z dwojga młodych, t. zw. „dobry mąż”, przedstawiał naprzód sprawę rodzicom dziewczyny. Jeżeli następuje zgoda, wten czas panna młoda z rodzicami jedzie do

rodziców przyszłego męża na „wyglądy”. Skoro gospodarstwo im się podoba, naznaczają „szlubiny” t. j. zaręczyny, które powinny się odbyć w czwartek. Kawaler zjawia się wówczas u swojej przyszłej, przynosząc jej dary, za co wzajemnie otrzymuje od niej dary. Na stole są dwa talerze, na jednym spoczywa podarunek kawalera, na drugim panny. Kawaler przynosi też pierścienie. Wszyscy siadają za stołem w towarzystwie „dobrego męża”, który wypowiada mowę poczynając od Adama i Ewy, a kończąc na dwójgu młodych, którzy następnie zamieniają pierścionki. Matka zaś panny młodej bierze kropidło i kropi ich święconą wodą, poczem śpiewają: „Kto się w opiekę”. Na tem się kończy urzędowa część „szlubin” i następuje uczta według zamożności.

Do ślubu jadą na strojnych wozach z muzyką na czele. Powracają wśród grania, strzelania z bulogów i pistoletów do domu rodziców panny młodej, gdzie się bawią do rana.

Nie brak podczas wesela różnych wesołych komedij urządzanych przez uczestników. Do takich należy powszechnie znana zabawa z beczką piwa, nazwaną przy tej okoliczności krową, którą skradł złodziej, lecz został przyłapany. Krowę wystawiają na licytację, na której każdy ma prawo jej mleka skosztować.

Do innych zwyczajów należy posługiwanie się przez sołtysa „kluką” lub koźlem, w celu zwołania ojców rodzin na gromadę podania jakiejś wiadomości. Jest to kij sekaty, który bywa podawany od chaty do chaty; kiedyś powtarzano wiadomość ustnie; później a także i obecnie zatyka sołtys papier z wiadomością w rozciętej szparze tego kija, z którego się dowiadują o co chodzi.

Palenie w wigilję św. Jana sobótek sięga u Kaszubów dawnych czasów.

Palenia te, miały zazwyczaj miejsce na wzgórzach, skąd przedstawiał się piękny widok.

Chodzenie z szopką w czasie świąt Bożego Narodzenia i dyngus na Wielkanoc jest zwyczajem od niepamiętnych czasów żywym.

Również przy śmierci człowieka są najrozmaitsze zwyczaje, które jak na lud religijny, jakim są kaszubi, mają dużo cech zabobonnych.

Pod względem organizacji społeczeństwa, tak na Kaszubach, jak i na całym Pomorzu, istnieje wielka tendencja zrzeszania się w związki zawodowe, kulturalno oświatowe i wychowawcze. <http://rcin.org.pl>

Silne, co do liczby członków, są organizacje przysposobienia wojskowego, grupujące się w Tow. Powstańców i Wojaków, Związkach Strzeleckich oraz byłych wojskowych.

Największem jednak znaczeniem dla Polski, jest uzyskanie wolnego dostępu do morza.

Z którejkolwiek strony zbliżymy się do tego zagadnienia, zawsze uderzy nas jego wielkość i powaga.

Historja, geografia i nauka gospodarstwa narodowego podają sobie ręce, aby przekonać każdego najbardziej ważkiemi argumentami, że potęga gospodarcza Polski, że cała jej przyszłość mocarstwowa i rola, jaką ma ona odegrać na północy i na wschodzie Europy, zależy w ogromnej mierze od tego, czy potrafimy utrwalić stan swojego posiadania nad Bałtykiem i wyciągnąć z dostępu do morza odpowiednie korzyści.

Spółeczeństwo samo zaczyna już tę prawdę pojmować.

Oto już dźwiga się i wylania z morza kilkusetmetrowe molo Gdyni. Powstał port polski, powstało już przeszło 40-tysięczne miasto tam, gdzie przed kilku laty stała uboga wioska rybacka. Zatrzeotała w powietrzu polska bandera. Powstała polska flota wojenna i polska marynarka handlowa. O tem powinien dzisiaj pamiętać każdy Polak.

Każdy nauczyciel geografji — wówczas, kiedy mówi o Polsce, kiedy ma przed sobą mapę Polski, powinien wskazać na wybrzeże nasze i powiedzieć dzieciom, że jeżeli Polska nie uczyni z tego wybrzeża swojej twierdzy, jeżeli nie potrafi go związać z sobą i na zawsze sobie zapewnić, to nie będzie nigdy mocarstwem wielkiem i naprawdę samodzielnem.

Na Kaszubach są zadatki naszej wielkości państwowej. Tam jest gwarancja naszej rzeczywistej niepodległości.

Otoczeni przez nieprzyjaciół na lądzie, tylko przez morze możemy zapewnić sobie i utrzymać w razie niebezpieczeństwa łączność z naszymi przyjaciółmi, którzy zechcą nam w ciężkiej chwili dopomóc. Bez morza byłibyśmy skazani na śmierć!

Niemcy wiedzą o tem dobrze i chcą naszej śmierci, naszego uduszenia, chcą wyrwać nam swą brutalną ręką, to jedyne okno na świat. Powinniśmy pamiętać, że zagadnienie morza dla Polski, to nietylko zagadnienie żywotne, lecz daleko szersze, niż się to napozór wydaje.

Nie mieczem wojującym, nie wojną krwawą, ale polską pracą i polskim geniuszem

szem twórczym, wysiłkiem polskiego kupca, polskiego przemysłowca, polskiego marynarza, polskiego robotnika portowego, a przede wszystkim świadomością całego narodu, utwierdzać i zabezpieczać musimy Polskę nad morzem.

Czy nie budzi się w sercu naszym radość, patrząc na te wielkie postępy prac nad polskim portem, nad rozbudową miasta Gdyni, na to szalone tempo, w jakim się to wszystko dzieje. Widzimy tu serdeczną i troskliwą opiekę Rządu, a w

pierwszym rządzie p. Ministra Kwiatkowskiego, któremu w dużej mierze zawdzięczamy ten rozmach w pracy, jak i obserwujemy w ostatnich latach.

Wszystko to dodaje nam niezmiernie dużo otuchy i dlatego my, Pomorzanie, przyrzekamy uroczycie stać na straży polskiego wybrzeża i bronić go do ostatniej kropli krwi, w myśl naszego przykazania, że „Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci”.

Czerwony raj na ziemi

Rozdział 1.

Było to w Ostrogu na Wołyniu. Znam to miasteczko oddawna. Pamiętam jeszcze z r. 1920, 1921 i 1922, kiedy to zarówno władze polskie, jak i bolszewickie zrobiły próbę uregulowania nielegalnego handlu z jednej i z drugiej strony. Nasze władze postawiły rodzaj wielkich drewnianych baraków, otoczonych drutem kolczastym, w których było setki straganów. To kupcy polscy sprzedawali, najniezbędniejsze dla chłopów towary i artykuły spożywcze, przede wszystkim narzędzia rolnicze.

Już wtedy z ogromnem zainteresowaniem przyglądałem się chłopom ukraińskim, którzy za przepustkami sowieckimi wchodzili do baraków. Nie zapomnę pierwszego wrażenia. Zdawało się, że przychodzą, by zakupić narzędzia, jakich brak było w Rosji sowieckiej.

Ale gdzie tam! Każdy przybysz rzucał się przede wszystkim na żywność. Było to śmieszne, a zarazem jakże smutne! Oberwany, zbiedzony, wylękniony, jak-gdyby go kto ztyłu gnał nahajką, podbiegł, oglądając się, jak zapędzone zwierzę, do beczki ze śledziami. Pieniądzy nie miał. Miał jednakże na plecach worek, przeważnie napełniony szczecinią. Za śledzia oddawał garść szczeciny, ocenianej przez znawcę. Brał w rękę śledzia za ogon, zlekka tylko wycierał go połą samodziątu i tak go zjadał, zaczynając od głowy, nie wypływając ani jednej ości. Jadł go bez chleba, niczem nawet narazie nie popijając. Dopiero najadłszy się, oglądał różne polskie towary, których przeważnie nie kupował.

Tak było w 1922 roku. Dużo wody upłynęło od tego czasu. Wydało mi się już wtedy, że nie masz chyba kraju, w którymby lud tak potwornie wyglądał. Gdzie socjalizm — pytałem sam siebie, — gdzie jest szczęśliwy lud, który, wedle teorii bolszewickiej, sam sobą rządzi.

Pamiętam, że zadałem nawet pytanie takie komisarzowi bolszewickiemu, który w owym czasie przyjeżdżał na Wołyn, do Równego, dla pertraktacyj handlowych z kupiectwem polskim. Na co otrzymałem odpowiedź: niedawno jest po rewolucji, jest to czas przejściowy, za kilka lat pokażemy całemu światu, jak urządzimy państwo socjalistyczne.

Od tego czasu minęło 8 lat. Znalazłem się, jak wyżej powiedziałem, znowu w tych samych okolicach. Stałem mniej więcej w tem samym miejscu, na granicy Polski z Sowietami, gdzie stały owe baraki. Spojrzałem w dal. Od czasu do czasu ukazywał się kawaleryjski patrol bolszewicki. Żołnierze ubrani jako tako. **Bardzo** byłem ciekaw, jak też się dzieje ludowi rosyjskiemu, a szczególnie mieszkańcom Ukrainy, kraju, który nazywał się śpichlerzem Europy, posiadającego piękną, bogatą i żyzną ziemię. Przypomniałem sobie zdanie komisarza bolszewickiego, według którego za kilka lat miał być urzeczywistniony ustrój socjalistyczny w państwie rosyjskiem.

Gdym tak myślał, ukazało się o jakies 200 metrów od granicy kilku chłopów i kilkoro dzieci. Miało się wrażenie, że przebyli oni wszyscy niedawno tyfus głodowy, poprostu śmierć im wycierała z oczu. Odwróciłem się, na widok tych nieszczę-

śliwych ludzi i poszedłem do hoteliku, w którym zamieszkiwałem w Ostrogu. Pod wrażeniem tego, co widziałem, zwróciłem się do żyda, właściciela hotelu, z kilkoma pytaniami na temat porządków po tamtej stronie kordonu. Żyd, jak żyd, nic mi właściwie ciekawego nie opowiedział i tylko skarżył się, że chłopci z Bolszewji nic już targować nie dają, bo nie mają czem płacić. On to rozumiał po swojemu.

Ale gdy się dowiedziałem, że w okolicy jest sporo chłopów ukraińskich, którzy uciekli z tamtej strony, postanowiłem za wszelką cenę z nimi porozmawiać. Poszedłem sam jeden, by nie pomyśleli, że ich badają, bo znam podejrzliwość człowieka, który zmuszony był uciec z własnego domu i szukać schronienia w obcym kraju.

Dużo wysiłku kosztowało mnie zjednanie sobie zaufania tych chłopów. Gdy się przekonali, że mówię dobrze po ukraińsku, że znam Ukrainę i spędziłem tam szereg lat, rozgadali się ze mną na dobre. Choć ich było sporo osób, uwagę moją zwrócił chłop starszy, który mógł mieć z pięćdziesiąt lat, wychudzony, zbiedzony, ale jeszcze dość krewki. Miał jakiś dobry wyraz oczu. Do niego się więc zwróciłem z zapytaniem, dlaczego opuścił ziemię ojczystą? — Jestem sam synem rolnika — powiedziałem mu — i nie mogę zrozumieć, jak to rolnik dobrowolnie opuszcza swój kawałek ziemi i idzie do obcych na tułaczkę. Musieli wam tam przecież dużo o Polsce złego nagadać, więc coś was musiało bardzo ciężkiego spotkać, jeżeliście sami zdecydowali właśnie do Polski uciekać.

Nastało długie milczenie, którego nie przerywałem, gdyż zauważyłem, że w oczach tego starszego chłopca, zapatrzonego gdzieś w dal, stanęły łzy. Otarł wreszcie grubym rękawem jedną łzę, której nie mógł już ukryć i zaczął straszną swą opowieść. Zrozumie to tylko ten, kto przeżywał podobnie okropne chwile.

— Ech, panoczku — zaczął ów chłop — szkoda i gadać. Miałem 10 mórg ziemi i liczną rodzinę. Kiedy nastał bolszewizm, dzieci jeszcze nie pracowały. Wiadomo, że z takiej ilości ziemi człowiek przejeść się nie mógł. Biedowało się, ale jakoś człowiek będzie pchał. Po rewolucji rosyjskiej, myślałem, że oto nareszcie skończyła się niedola chłopska, ziemię panom odbieramy, podzielimy między sobą i na każdego wystarczy.

Nie wiedziałem jeszcze, co to jest socjalizm, co to jest komunizm. Wiedziałem tylko, że za cara było źle. Nieraz widywałem, jak strażnik, czy kozak nahajką gnał biednego chłopca. Od młodszych słyszałem, że jak ich, jako rekrutów, zapędzili, gdzieś, do centralnych gubernij Rosji czy na Sybir, musieli tam strzelać do ludu, który się buntował.

Teraz musi być lepiej, myślałem sobie, bo nastąpiła wolność, bo bolszewicy naprawią wszystkie krzywdy, jakie za caratu nam się działy. O, żebym był wtedy wiedział tyle, ile wiem dzisiaj, na pewnobył ani chwili w tem piekle nie został!

Narazie nas, chłopów, nie ruszano. Oraliśmy tę swoją biedną ziemię, ile było sił. Gdzie była pańska ziemia, tam ją panom zabrano, folwarki i pałace porujnowano i lasy wyrąbano, ile i jak kto chciał. Rozumie się, że nikt nie myślał o prawidłowej gospodarce, chłop nasz nie wiedział, że jeśli się las rąbie, to trzeba go rąbać prawidłowo, tak, żeby po pewnej ilości lat nowy las narastał. O prawidłowej gospodarce rolnej też mowy nie było. Wszystko stopniowo się niszczyło. Narzędzia rolnicze, których mieliśmy wogóle niewiele, również się poniszczyły, nowych nie było za co kupić, zresztą, gdzie je było kupować. Rząd bolszewicki zabierał za podatki ziarno, obiecując ciągle sprowadzić dla wsi narzędzia. Temi obietnicami żyliśmy szereg lat, aż przyszło nowe przekleństwo, nowy, jakby jakiś pomysł szatański.

Nazwali to bolszewicy kolektywizacją. Któżby tam wiedział, co znaczy kolektywizacja. Agitatorzy bolszewicy, a przychodziło ich coniemiarą, mówili nam, że dopiero teraz władza bolszewicka zabrała się naprawdę do uporządkowania sprawy rolnej. Mówili nam, że cała ziemia, jak jest, będzie wspólna, rząd sprowadzi maszyny rolnicze, będziemy całą gromadą ziemię uprawiać i każdy z nas, czy ma ziemi mniej, czy więcej otrzyma tyle chleba, ile dusza zapragnie. Już im po tych ciężkich latach nie bardzo wierzyliśmy. Ale kto to wie — myślał człek znowu — może władza sowiecka doszła do rozumu i przekonała się, że dłużej tak być nie może, że jak zrujnuje wszystkich chłopów, to i sama do ruiny dojdzie. Może ta jakaś kolektywizacja rzeczywiście coś dobrego przyniesie.

A tu spadło na nasze głowy, jak grom, nowe nieszczęście. Wybrali taki komitet

wiejski, do którego, rozumie się, weszli sami komuniści. A było to na wiosnę, kiedy właśnie zaczęli p. zeprowadzać ową kolektywizację.

Komisarz bolszewicki, wyznaczony przez władzę rządową, powiedział, żeby się chłopci dobrowolnie zapisywali do kolektywu, to znaczy do tej gromady, która miała niby połączyć wszystkie swoje gospodarstwa, wspólnie na całej ziemi pracować i wspólnie z owoców tej pracy korzystać.

Rolnik, jak rolnik, jeden i drugi zaczęli się wypytywać, czy będzie pracować na swoim kawałku ziemi, czy też musi tę ziemię oddać. Na to otrzymał odpowiedź, że kolektywizacja polega właśnie na zniesieniu prywatnej własności i gromadnem gospodarowaniu ziemią. A konie, krowy, plugi i t. d., to zostanie naszą własnością, czy też oddać to musimy? Otrzymaliśmy na to najstraszniejszą dla nas wiadomość, że i to oddać trzeba, niby na wspólną własność całej gromady. I wyszło tak, że dzisiaj mogłem pracować na jednym kawałku ziemi jednym koniem, czy wołem, jutro na innym kawałku innym koniem.

Chłopskim rozumem swoim pojęliśmy, że tak gospodarować nie da rady, bo któżby chciał męczyć się dla kogo innego, komuby się chciało pracować od świtu do zachodu słońca, wstawać po nocy do bydła, poprawić wóz, podkuć konia. Każdy czekał, aż mu rozkażą jakąś robotę zrobić, a wiadomo, jaka to jest robota na cudzym kawałku ziemi i cudzym koniem.

Ale i to jeszcze nie najważniejsze. Przeboleliśmy stratę ojcowizny. Możeby tak i z biegiem czasu rzeczywiście udało się zakupić lepsze narzędzia i jakoś podnieść wydajność ziemi. Tak sobie jeszcze myślałem, ale niedługo potem wylazło sztydło z worka i cały szatański pomysł władzy bolszewickiej zrozumieliśmy, bo przedewszystkiem, jak tylko komisarz przekonał się, że bardzo niewielu chłopów dobrowolnie zapisywało się do tej kolektywizacji, to poprostu zagroził, że który się na to nie zgodzi dobrowolnie, będzie uważany za kontrrewolucjonistę, za wroga władzy sowieckiej, a już dobrze widzieliśmy, co znaczy w ustach komisarza — wróg władzy sowieckiej. To jest rozstrzelanie albo w najlepszym razie zesłanie na Solówki*).

*) Są to wyspy na północy Rosji, dokąd bolszewicy wysyłają i gdzie męczą więźniów politycznych.

co wszystkich wsiach gruchnęła wieść o kolektywizacji. Komisarze czekali, aż się chłopci dobrowolnie na nią zgodzą. Starsi, najmądrzejsi ludzie, zbierali się i radzili. I te rady stały się właśnie nieszczęściem dla nas, bo oto bolszewicy, którzy obiecali wolność narodowi, rozesłali do najdalszych zakątków swoich agentów z G.P.U.*) niby szpiclów, którzy mieli dowiadywać się, co ludzie myślą o władzy bolszewickiej, o kolektywizacji i t. p.

Naraz, pewnej nocy zjawił się we wsi oddział krasnoarmiejców. Spałem twarzym snem, kiedy obudziły mnie straszne krzyki i jęki. Agenci G. P. U. wskazywali, kogo należy zabrać i tych właśnie krasnoarmiejcy zabierali, nie pytając się, czy to człowiek stary, czy młody, czy mężczyzna, czy kobieta, czy ojciec rodziny, czy jedyny żywiciel. Zabrali z domów i gdzieś wywieźli.

Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się z tymi ludźmi stało. Można sobie wyobrazić, jakie krzyki, jakie lamenty rozlegały się we wsi. Zerwałem się ze swego legowiska, przedko się ubrałem i usiadłem przy oknie. Choć nic nie było widać, ale z rozdzierających krzyków zrozumiałem, co się tam dzieje.

Naraz usłyszałem kołatanie kolbą do własnych drzwi. Ledwie z ławki nie spadłem. Co tu dużo mówić, panoczku, zabrali mi jedyne starszego syna, który odsłużył swoje w czerwonej armji i był mi pomocny w gospodarstwie. Towarzysze, krzyczałem ze łzami w oczach, za co, za co go zabieracie?! Jedyna odpowiedź, jaką dostawałem, było dzielenie mnie kolbą po łbie.

Gdy syn się ubrał i drząc na całym ciele wychodził z tymi czerwonymi karami, piętnastoletnia córka moja, Ksenia, uczepiła się rękawa starszego krasnoarmiejca i szlochając, krzyczała: — Zostawcie go, towarzysze, on nic złego nie zrobił, służył w czerwonej armji, był na wojnie, jest ranny, nie będzie miał kto staremu ojcu pomagać na roli!... Była w jednej koszulince i wtedy... I tu rozmówca mój aż zakrył rękami twarz—właśnie ten star

*) G. P. U. to dawna czerezwyczałka, która przemianowana została na Główny Urząd Polityczny, zajmujący się wyłapywaniem szpiegów, przemytników i tych wszystkich, którzy w czemkolwiek niezgadają się z postanowieniami władzy sowieckiej.

szy krasnoarmiejec, bagnętem podniósł jej koszulinę i, zaśmiawszy się jak zwierzę, odpowiedział: — Widzisz ją, nie bój się, brat i tak na nic ci się nie przyda, przyjdzie inny, to cię uspokoi. I jeszcze jej łapa dał po głowie tak, że się biedaczka przewróciła.

R o z d z i a ł 3.

Zona moja i córka nie mogły straty syna przeboleć. Ja nic nie mówiłem. Choć jeszcze dobrze nie wiedziałem, jak się kolektywizacja skończy, już czułem, że albo jej się poddamy, albo będziemy wyniszczeni przez władzę bolszewicką. Złożyło się tak, że przyjechał mój krewny z innej wsi. Zapytałem go, jak tam u nich na wsi się dzieje. Tam było jeszcze gorzej. Nietylko pozabierali opornych, ale kiedy wybuchła epidemia tyfusu i komitet wiejski zwrócił się do komisarza z prośbą o przysłanie pomocy lekarskiej, usłyszał odpowiedź: — Zdychajcie na tyfus, kiedy nie chcecie kolektywizacji.

Słyszając to, postanowiłem w duchu uciec, gdzie mnie oczy zaprowadzą. Ale żona, córka, co się z niemi stanie? Tu mnie wzięło zwątpienie. Zamknąwszy się w chałupie, powiedziałem im, co myślę. Córka odpowiedziała: — My z tobą, a żona na to: — A co z naszym synem się stanie? Jak się dowiedzą, żeśmy uciekli, jeszcze go tam gdzie zakatrupią, bo oni Boga nie znają i nic świętego nie mają. Matka, jak matka, bolało ją serce.

Pewnego dnia, kiedy wszystkich zegnali w pole i kazali pracować, zabrawszy przedtem żywy i martwy inwentarz, zapytałem ostrożnie jednego komunista, co się stało z ludźmi, których ze wsi wprowadzili. — Zgadzam się na kolektywizację, powiedziałem komuniście — oddajcie mi tylko syna. Komunista ten odpowiedział mi szczerząc zęby: — Oddadzą ci go na tamtym świecie.

Nie wiedziałem, czy mówił prawdę, czy tylko chciał mi ból sprawić, ale właśnie czułem zbolałem sercem swoim, że taki łotr, ani chwili się nie zastanowi i rozstrzelałby człowieka, jakby jabłko z drzewa strząśł.

R o z d z i a ł 4.

Tak minęły przeszło dwa miesiące. Pracowaliśmy pod batem z jedną tylko myślą, albo się na własne życie targnąć, żeby już raz z tem był koniec, albo też na

kraj świata uciec. Ale to się tak łatwo mówi, uciekaj bracie, kiedy granica obstawiona, pilnują ją krasnoarmiejcy piesi i konni, a i kto może wiedzieć, czy jeszcze Polacy nas wpuszczą, jeżeli nawet uda się przedrzeć przez kordon bolszewicki.

W takim nastroju zaczęły się żniwa. Gdy już zebrano ziarno, kazano je zwieźć do ogólnej składnicy, bo powiedziano nam, że te wszystkie zbiory należą do kolektywu, a właściwie mówiąc, to należało to wszystko do rządu bolszewickiego, bo komisarz sowiecki w porozumieniu z kolektywem, który się składał z samych komunistów, wydzielał na każdą rodzinę na cały rok tyle a tyle chleba, a przecież z tego wyżywić się było niepodobna, a reszta leżała w składnicach. Agenci rządu bolszewickiego obliczali dopiero, ile należy się za podatki i, rozumie się, zabierali na rzecz rządu tyle, ile chcieli. A o obiecanych traktatorach i innych narzędziach rolniczych ani słychu, ani dychu.

R o z d z i a ł 5.

W tym to czasie, kiedy nam już zupełnie ręce opadły, kiedyśmy się przekonali, że jesteśmy zupełnie bezradni, spadła na mnie nowa wieść, jeszcze okropniejsza od wszystkiego, co było przedtem.

Miałem w sąsiedniej wsi przyjaciela, właśnie i do tej wsi przybył oddział krasnoarmiejców z G. P. U., który u nas, jak wyżej powiedziałem, grasował. Przyjaciel mój przypadkowo podsłuchał rozmowę ich starszego, który był u mnie w chałupie i mnie kolbą uderzył, z drugim komunistą i z tej rozmowy dowiedział się, że ten starszy ma oko na moją Ksenię.

Żeby mieć powód do zabrania jej, oskarżył ją przed komisarzem bolszewickim, że Ksenia agituje przeciw bolszewikom i że jako kontrrewolucjonistkę należy ją aresztować. — Schowaj gdzie córkę, zakończył, mój przyjaciel, — bo do ciebie przyjdą i zabiorą ci ją.

To jest koniec, pomyślałem sobie. Na pohanie córki tym łotrom nie dam i musimy uciec, chyba nas gdzie po drodze rozstrzelają! Do granicy mamy wszystkiego z 8 wiorst. Zwierzyłem się ze swego planu żonie i córce. Popłakały się, ale nawet matka, która nie chciała opuścić rodzinnej wioski przedtem zanim się nie zobaczy z synem, też się zgodziła na ucieczkę ze strachu przed utratą jedynej córki.

Długo naradzaliśmy się, jak i co zrobić, czy iść pieszo, czy też zabrać konia i

wóz, który już właściwie należał do kolektywu, choć stał w mojej stajni, wreszcie postanowiliśmy wziąć tylko małe tobołki ze sobą i iść do granicy polskiej, a tam, co Bóg da, klęknąć przed władzami polskimi i prosić, żeby nas nie gubiły i przepuściły na polską stronę.

Nie wiedzieliśmy dobrze, co się tam w Polsce dzieje, nasłuchaliśmy się od bolszewików okropnych rzeczy. Pamiętam tylko, że gdy podchodziłem nieraz do samej granicy i widziałem nas, ch chłopów ukraińskich po polskiej stronie przy pracy, brał mnie podziw: jakto, myślałem sobie, tak tam źle, tak niby ludzi męczą, a jednak nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy pracują sobie, wesołe pieśni śpiewają i dobrze wyglądają, a nasi już dawno śpiewać zapomnieli, chodzą bosi i głodni, ledwie powłócząc nogami.

Po tej wiadomości o Kseni, pomyślałem sobie, iż przecież gorzej być nie może, jak jest u nas.

Skoro świt zebraliśmy się we troje, uklękliśmy obok siebie, i zaczęliśmy się gorąco modlić. Na ścianie nie mieliśmy już ani jednego obrazka świętego. W cerkwi wioskowej już dawno mieścił się kolektyw, bo na rozkaz władzy bolszewickiej tak, zwanych bezbożników, powynoszono obrazy święte, zwalono je na stos i przy dźwiękach międzynarodówki spalono. Wszystko pozabierali, i ziemię, i ludzi, i nawet co boskie. Ani się człowiekowi pomodlić za grzechy nie dali.

Wyszliśmy z chaty. Pies, jakby coś przeczuwając, rzucił się ku nam, pęzał na brzuchu, skamlał, jakby prosił, żeby go nie zostawiać na pastwę losu. Ale co było robić, wziąłem go na pas i chciałem go uwiązać, by za nami nie pobiegł. Po raz pierwszy, póki znam psa mojego, a wychowywałem go od szczeniaka, zaczął się szarpać, wyć i żadną miarą nie dał się uwiązać. Nie było rady, machnąłem ręką i wyszliśmy, pozostawiając cały nasz dobytek na łasce Boga. Pies uspokoił się nieco i, stuliwszy ogon, szedł za nami w oddali, nie mruknąwszy nawet przez całą drogę.

Gdyśmy już wyszli w pole, mimowoli wszyscy razem obejrzeliśmy się jeszcze raz na wioskę ojczystą, przeżegnaliśmy się, tylko staruszka moja padła krzyżem, i długo tak leżała, bez ruchu, dopóki jej nie wyrwałem z tego osłupienia.

Ruszyliśmy w drogę lasem, by nas jaki patrol bolszewicki nie spotkał. Gdy tyl-

ko usłyszeliśmy kroki ludzkie, czy rzenie koni, na których krasnoarmiejcy patrolowali granicę, kryliśmy się w jakiej jamie i potem ruszaliśmy ostrożnie, zwolna w dalszą drogę.

Tak szliśmy dobrych kilka godzin i już — już blisko było szczęście, kiedy zaszedł nam drogę patrol bolszewicki.

A było to już z 10 kroków od granicy polskiej; zatrzymał nas, zapytał, dokąd idziemy. Cóż mogliśmy na to odpowiedzieć? Wiedzieli oni dobrze dokąd idziemy, bo dopiero później dowiedziałem się, że nie byliśmy pierwsi, którzy uciekli z piekła bolszewickiego. Takich było już bardzo dużo. Ani ja, ani żona, ani córka nie rzekliśmy ani słowa. Wtedy starszy patrolu powiedział do dwóch swoich towarzyszy, żeby szli dalej, a nam kazał iść za nim.

Miał nas odprowadzić do strażnicy bolszewickiej straży granicznej, która stała w polu, tuż za lasem. Zrobiliśmy za nim nie więcej, niż 20 kroków. Pomyślałem sobie wtedy lepsza śmierć, aniżeli wpaść w ręce tych katów. Wskazałem żonie i córce, żeby za mną uciekały w stronę polską i w pewnej chwili tak też zrobiłem: skoczyłem w bok, za mną cała rodzina moja.

Pies, mądry pies, którego chciałem zostawić na łańcuchu, widząc, że krasnoarmiejec chwyta za karabin, skoczył i złapał go zębami za rękę.

Jeszcze kilka kroków, a będziemy na wolności, przemknęło mi przez myśl. Tymczasem krasnoarmiejec pięścią lewej ręki huknął psa między uszy i odrzucił od siebie.

Odciągnął zamek, załadował karabin i strzelił. Trafił w biedaczkę Ksenię. Byliśmy wtedy o dwa kroki od słupa granicznego. Chwyliłem co sił padającą Ksenię w pole i z nią razem jednym susem dotarłem do słupa.

Pies ocknął się po chwili i sunął za nami, lecz w tej chwili padł drugi strzał, który ugodził śmiertelnie psa.

Został po tamtej stronie, wierny towarzysz nasz. Nie było czasu zastanawiać się nad tym drobiazgiem, ale teraz, gdy wspomnę, jak to wierne stworzenie uratowało nam życie, same łzy cisną mi się do oczu.

Strzały usłyszeli żołnierze polscy i we trzech wyskoczyli z zarośli z bagnetami na pogotowiu. Upadliśmy przed nimi na klęczki i zdążyliśmy tylko krzyknąć: ratujcie!

Żołnierze polscy przyzwyczajeni byli do widoku uciekających od bolszewików chłopów, gnanych kulami krasnoarmiejców i pochowawszy nas za siebie, wystrzelili w powietrze. Żołnierz bolszewicki dał za wygraną.

Rozdział 6.

Córkę obandażowano, miała przebite prawe płuco. W strażnicy polskiego K.O.P.*) przebyliśmy kilka godzin, aż sprowadzono dla córki furę. Ze dwa razy przychodził do niej sanitariusz wojskowy. Jakoś wyszła biedaczka, dzięki opiece żołnierzy polskich.

Opowiedzieliśmy żołnierzom o naszym okropnym losie. Ze strażnicy K.O.P. przewieźli nas do najbliższego posterunku policyjnego. Wszędzie nas wypytywali szczegółowo, dlaczego uciekliśmy z za kordonu. Nie bardzo nam wierzono, bo bolszewicy, wiedząc, że dużo chłopów ucieka, umyślnie posyłali swoich agentów na polską stronę na przeszpiegi.

Przedziurawione płuco Kseni było najlepszym świadkiem, że nie na przeszpiegi przyszliśmy do Polski. Wszystko spisali, jak opowiedzieliśmy i posłali to dalej do władzy polskiej. Baliśmy się, że nas może wypędzą. Powiedziałem sam panu komendantowi posterunku, że jeżeli mają nas wydać w ręce czerwonych katów, to lepiej sami z sobą skończymy, ale uspokoił nas, mówiąc, że uciekinierów z Bolszewji, o ile tylko nie są jakimiś przestępcami, nie wydają.

Rozdział 7.

Rozpoczęło się nowe życie. Córka w dwa tygodnie przysłała do siebie. Matka ciągle tylko wspomina o synie, który pewno gdzieś zginął w łapach bolszewickich. Osiedlili nas we wiosce wśród braci, chłopów ukraińskich.

I ci nas rozpytywali o wszystko, bo myśleli, że w Bolszewji rzeczywiście dzieje się chłopom dobrze. Dopiero, jak opowiedzieliśmy całą prawdę, sami zaczęli wychwalać Polskę. Pewnie, czas jest ciężki, tej ziemi za dużo nigdzie niema, ale zato niema, też, takiej niewoli, jak w Rosji bolszewickiej.

Tam jest prawdziwa pańszczyzna, powiedziałem chłopom, którzy nas uważnie słuchali. — Jakto pańszczyzna? Zapytał

jeden z nich. — A tak. Jeżeli ziemię zabierają do kolektywu, bydło i martwy inwentarz zabierają, a potem z zebranego chleba wydzielają na każdą rodzinę taką ilość, jaką komisarz wyznaczy za pracę na roli, to jakże to nazwać, jak nie pańszczyzną — pańszczyzną pod nową postacią, o tyle jeszcze gorszą, że dawniej nie było ani G. P. U., ani krasnoarmiejców i nie zwracano głowy żadnym ideami, żadnymi socjalizmami. Poprostu kazali pracować dla pana i zato płacili w naturze. Ale cerkwi, ani kościołów ludowi nie odbierali, Boga chwalić nie bronili.

Rozdział 8.

Pewnego razu zawołał mnie sąsiad i powiedział: — Chodź, bracie, będzie wiec. — Jakto, to i u was są wiece? — A są, — powiada sąsiad. Ciekawy byłem, jak to tutaj wygląda. Poszedłem. Zebrało się sporo chłopów. Przyszedł jakiś pan dobrze ubrany, wygolony i prawil długo o sprawiedliwości, o ziemi dla chłopów, o komunizmie.

Aż zadrzałem cały. Jakto — myślę sobie — to i tu w Polsce nabierają ludzi na różne piękne słówka?! Niewiele rozumiałem z tej całej gadaniny. Czuło tylko serce moje, że mówca ten musi być nie inaczej jak z piekła bolszewickiego nasyłany, żeby i w Polsce zamęt wśród ludzi siać obietkami „raju na ziemi”.

U siebie piekło prawdziwe zrobili, ludzie tak zgęźbili, że nikt nie śmie głowy podnieść, ani się komu pożalić, ani pomodlić się nawet w kościele, a teraz chcą w Polsce to same zrobić.

Choć nigdy na wiecach nie gadałem, ale tak mnie ten komunista rozłościł, że nie wytrzymałem, wlałem też na beczkę i zacząłem w te słowa: — Bracia moi, chrześcijanie! Darujcie, że pięknie mówić nie umiem, jak ten wygolony łapiduch co to dusze ludzkie za pieniądze bolszewickie wyłapuje, żeby przy ich pomocy kraj polski w taką samą niewolę wtrącić, w jaką wtrącili Rosję. Proszą wam mową powiem tylko, że poznaje ja tego gagatka dobrze, bo się nieraz nasłuchiłem tych pięknych słówek po tamtej stronie. Przecież mieszkam od was o kilka wiorst za ledwie, ale po bolszewickiej stronie. Wystarczy tylko przestąpić granicę, by się znaleźć jakgdyby w pustyni: chleb wywieziony, ludzie wynędzniali, chałupy podzierane, od 10 lat żadnych gospodarskich budynków nie budowano... A nado-

*) Korpus Ochrony Pogranicza.

miar złego stoi jak kat nad dobrą duszą krasnoarmiejec z bagnetem i pogania biednego chłopca. Patrzcie na mnie, nic nie mam, z własnej ziemi mnie wygnali, syna mi zabrali, może już nie żyje, a jednak raduję się całym sercem, że tu mi przynajmniej nie przyjdzie żaden krasnoarmiejec i nie każe podpisywać mi się na kolektywizację. Dzięki Bogu, że macie kawałek ziemi, że wam nikt tego nie odbiera, że możecie się swobodnie modlić, każdy w swojej wierze, że macie wolność. Nic nie mam, ale i tak modłę się do Boga, że mi pozwolił oddychać wolnym powietrzem. Może się kiedy i na naszej stronie zmienić, a jak nie, to wolę na tej ziemi umrzeć po chrześcijańsku, jak dać się męczyć czerwonym katom”.

Nie wiem, skąd się wzięło u mnie tyle słów. To pewnie krzywda, którą mi te dzieci szatana wyrządziły.

Kiedy skończyłem, niektórzy pytali się mnie, czy aby prawda jest to, co mówią, aż staruszka moja, która nigdy dużo gadać nie umiała, bo jest to prosta babina niegramotna), odchyliwszy bluzkę córki, pokazała ślady rany od kuli. — O patrzcie, to jest prawda, to jest prawda, to jest bolszewicka kula, kiedyśmy uciekali przez granicę, i syn pewnie już nie żyje. I zalała się babina rzewnymi łzami.

Wtedy dopiero uwierzyli chłopcy i ze smutnymi minami rozeszli się do domów.

Od tego czasu, jak tylko słyszą o jakimś wiecu, prawie nikt nie rusza się ze

wsii, bo już nie chcą ludzie słuchać tych obiecanek.

W skróceniu tylko powtórzyłem smutną opowieść chłopca, który przybył do nas z tamtej strony kordonu. Naprawdę wartoby tak jakoś urządzić, żeby wszystkich naszych rodaków, tych, co to wiecznie są niezadowoleni, posłać na Wołyń, niech posłuchają, co mówią ci, którzy 12 lat wytrzymali pod władzą bolszewików.

Niech się dowiedzą, co się zrobiło z obiecywanego przez bolszewików rajy na ziemi. Kilka tysięcy komunistów rozpiera się po byłych pałacach pańskich, hulając po całej Rosji gorzej jeszcze, aniżeli hulali dawni gubernatorzy, a G.P.U. gnębi lud gorzej może jeszcze, aniżeli carscy żandarmi.

Z tych wszystkich obiecanek został głód i chłód, zniszczenie kraju, który przecież z natury jest bardzo bogaty. Cały lud rosyjski jęczy w niewoli bolszewickiej tak, jak niegdyś przez 300 lat jęczał w niewoli tatarskiej.

U nas każdy może wyrażać nawet swoje niezadowolenie. Nawet niejedni wymyślają głośno na Rząd i najwyższą władzę Rzeczypospolitej. Nieraz wypisuje się po gazetach takie rzeczy, za jakie w Rosji bolszewickiej nie minęłaby kula.

A tam lud musi milczeć, nikt się nie ma prawa skarżyć, bo odrazu nazwą go kontrrewolucjonistą i... „pod stienku”!), albo wysłą go na „Sofówki”.

*) Nie umiejąca czytać, ani pisać

*) Na rozstrzelanie.

„CHŁOP”

Tygodnik Gospodarczo-Oświatowy obozu Marszałka J. Piłsudskiego
LWÓW, SYKSTUSKA 43, TEL. 33-42

=====
Rocznice 8 zł., półrocznie 4, kwartanie 2.50
=====

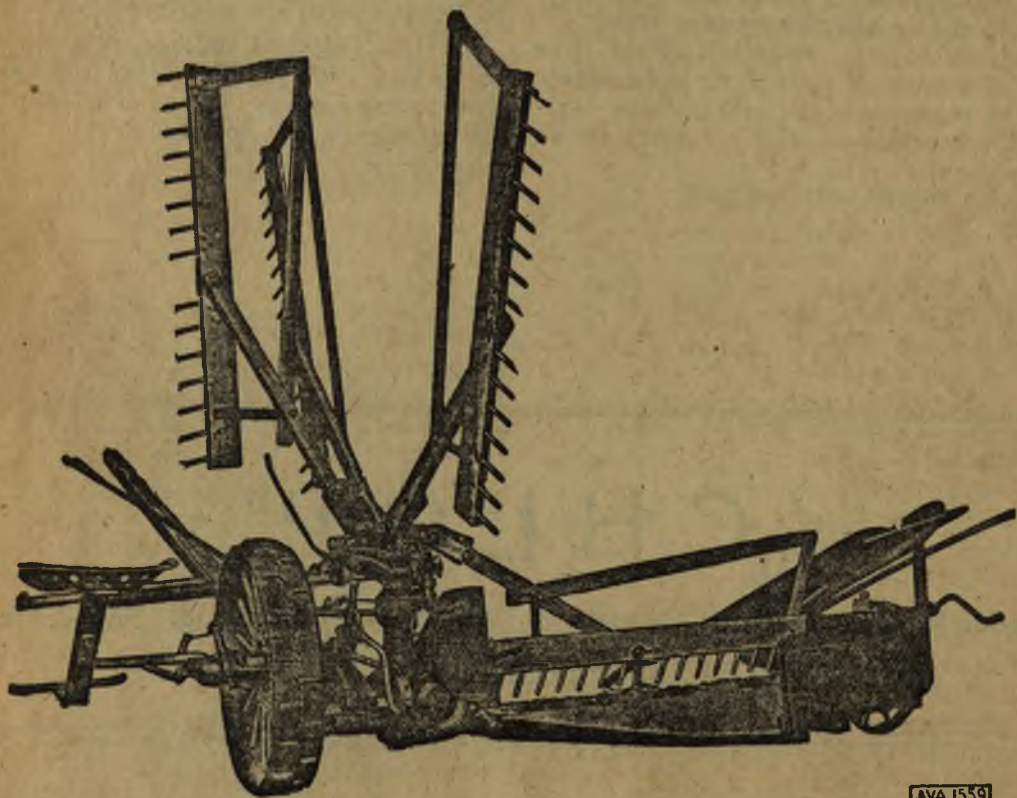
MASZYNY ŻNIWNE

Przed nabyciem żniwiarki każdy rolnik powinien zastanowić się, czy żniwiarka, którą może nabyć w najbliższej spółdzielni lub w składzie, odpowiada wszystkim nowoczesnym wymaganiom techniki, a więc, czy jest solidnie zbudowana i lekka w pracy. Następnie, czy nabywca maszyny zamierza pracę żniwną skuteczniać swoim własnym zaprzęgiem bez pomocy sąsiadów. Potem, czy ceny i warunki kredytowe nie są zbyt uciążliwe i nie przeciążą możliwości finansowej nabywcy, innymi słowy, czy jest możliwość spłaty należności w dogodnych ratach w ciągu dłuższego czasu, bez potrzeby korzystania z drogiego kredytu. Dalej, czy jest możliwość nabycia oryginalnych części zamiennych u sprzedawcy maszyn. Żniwiarki u nas w kraju wogóle nie są produkowane.

Na rynku polskim przed wojną światową największe rozpowszechnienie miały żniwiarki wyrobu amerykańskiego „Deering”, „Mc. Cormick” i „Messey-Harris” oraz szwedzkiego pochodzenia fabryki w Arwice „Viking” i „Herkules”. Po wojnie maszyny żniwne amerykańskiego pochodzenia zostały zastąpione przez żniwiarki niemieckiej produkcji o tej samej nazwie, co i amerykańskie, wyrabiane w Neus w Westfalji.

Żniwiarki „Viking” nie tylko w niczym nie ustępują maszynom wyrobu niemieckiego, lecz przewyższają je pod względem solidności i praktyczności. Jeżeli zaś żniwiarki „Viking” u nas mniej są znane od niemieckich „Deeringa”, jest to skutkiem dosyć słabej reklamy ze strony fabryki „Arvika” oraz nieświadomości naszych rolników, nabywających niemieckie żniwiarki, dostarczane na nasz rynek pod płaszczykiem wyrobów amerykańskich, powszechnie u nas znanych z czasów przedwojennych.

Dla pobieżnego zorientowania czytelnika w budowie i wyglądzie żniwiarek „Viking” podajemy poniżej kilka odbitek, odzwierciedlających całość żniwiarki zmontowanej i kilku jej ważniejszych szczegółów oraz wymieniamy główne zalety tych żniwiarek.



AVA 1559

Żniwiarka „Viking” z czterema cicho pracującymi i oszczędniemi, pod względem zużycia siły napędowej, przekładniami kół zębatych, ze ślimakowem uzębieniem jest wyrazem współczesnego postępu techniki i przewyższa wszystko, co dotychczas osiągnięto w budowie żniwiarek.

Uzębienie ślimakowe umożliwia zupełnie spokojny ruch, zmniejsza tarcie w przekładniach, przez co żniwiarka lżejszą jest w napędzie i trwalszą w użyciu. Najlepsza z dotychczas wykonanych przekładnia kół zębatych.

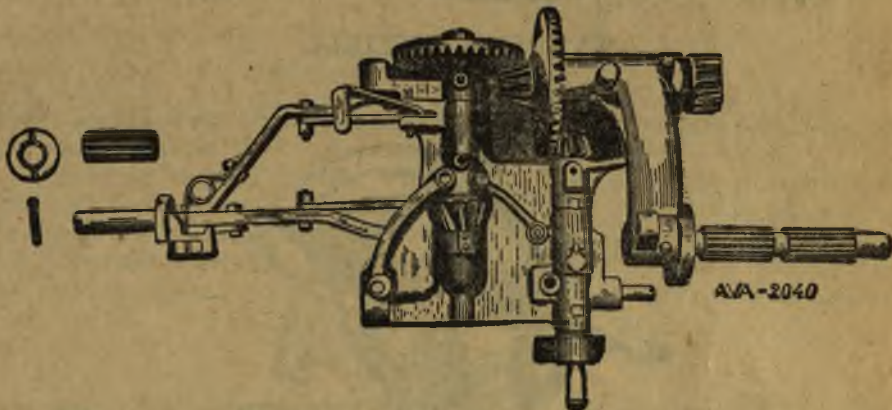


Hyperboliczno - stożkowe zazębienie, w którym dwa zęby jednego koła stale zaczepiają się z dwoma zębami koła z nim skojarzonego.



Zwyczajne zazębienie, w którym tylko jeden ząb koła pędzącego stale zaczepia się z jednym zębem koła z nim skojarzonego.

RAMA GŁÓWNA



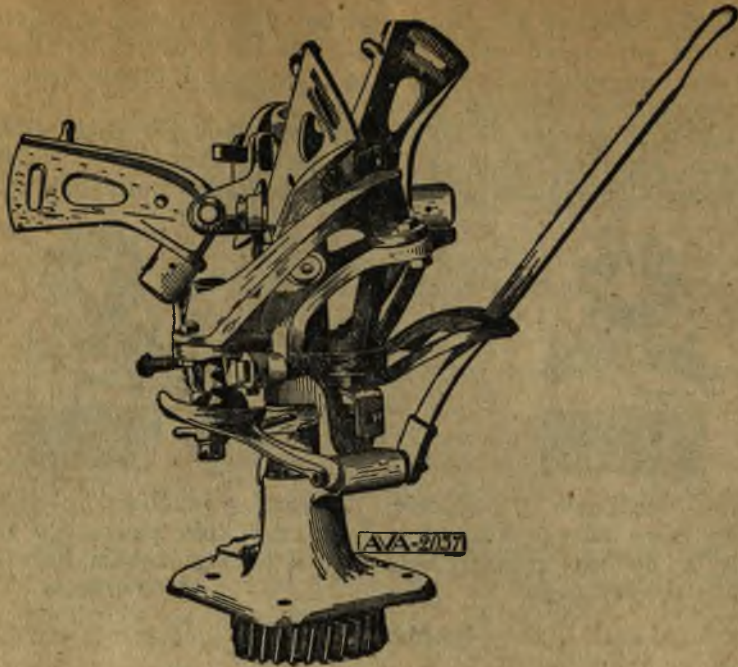
Stojak oraz ostona napędni spoczywają na bardzo solidnej, wykonanej z jednego kawałka, ramie głównej.

Otwory do łożysk w głównej ramie wykonane są na specjalnych wiertarkach, umożliwiających bardzo dokładne rozmieszczenie wałów, przez co koła zębate zaczepiają się nadzwyczaj precyzyjnie i pracują bez zbytecznych tarć. Wały pracujące z dużymi szybkościami obracają się w wymienialnych tulejkach. Koło główne napędowe zaopatrzone jest w dwa mocne łożyska wałkowe, koło zaś wspierające w jedno łożysko wałkowe. Platforma wzmocniona jest solidną ramą stalową i połączona z ramą główną za pomocą szerokiej zawiasy. Połączenie między platformą a ramą jest bardzo szerokie, które obejmując swoją szerokością platformę, skleszcza ją i przez to trzyma pewnie.

PROWADNICA GRABI.

Dużą zaletą żniwiarki jest szeroka prowadnica grabi, umożliwiająca nadzwyczaj spokojne prowadzenie grabi. Grabie sięgają naprzód tak daleko i pochylają się na dół tak nisko, że chwytają skutecznie pochylone naprzód zboże i układają je równo na platformie.

Prowadnica grabi zaopatrzona jest w przyrząd, do ustawienia żniwiarki na zgarnięcie zboża, tak, że zrzucanie z platformy może być regulowane odpowiednio do ilości ściętego zboża, co jest bardzo ważne przy rzadkiem zbożu, gdy się chce zebrać dosyć duże snopki.



WYGODNA OBSŁUGA.



Przez przełączenie dźwigni można wedle potrzeby ustawić grabie na zrzucanie zboża, co każde pierwsze, drugie, trzecie, czwarte lub piąte grabie, tak, że wielkość snopków zawsze może być dostosowana do stanu urodzaju zboża.

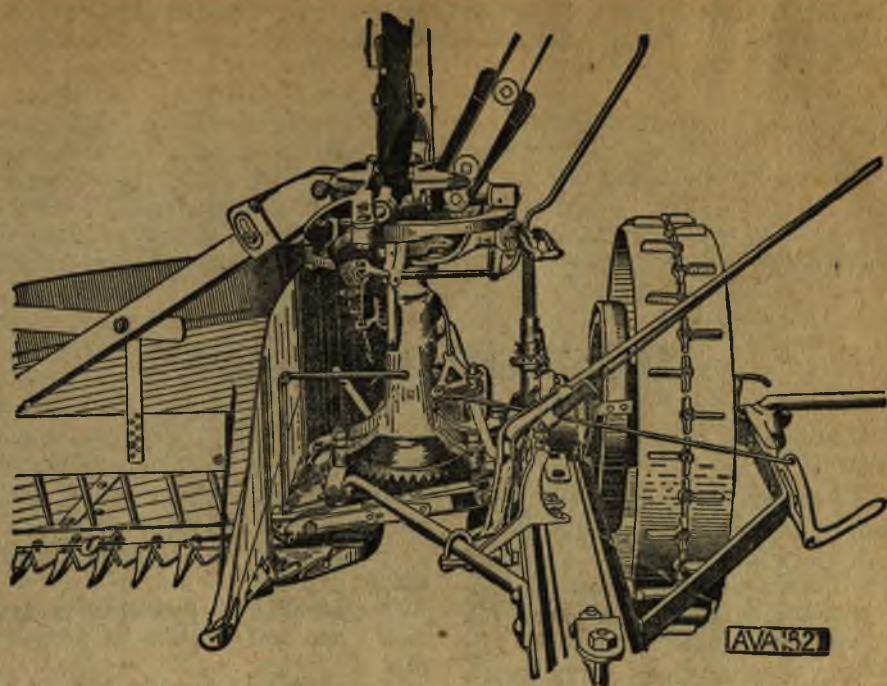
Przez naciśnięcie dźwigni nożnej, naciskanej wygodnie nogą robotnika z siodełka maszyny, można zupełnie wyłączyć przyrząd zgarniający, a to w celu uniknięcia zgarnięcia zboża na zakrętach względnie przy bardzo rzadkiem zbożu, gdy się chce zebrać dostatecznie duże snopki.

SZEROKA OBSADA DO GRABI ŻNIWIARKI

daje zupełnie pewne przymocowanie trzymadeł do grabi, skutkiem czego dokładne zgarnięcie zboża, jest zabezpieczone nawet po kilkuletnim użyciu maszyny.

GŁÓWNE KOŁO KUTE

ze stali jest bardzo szerokie i prawie niewrażliwe na uderzenia i wstrząśnienia, spowodowane przez kamienie i względnie nierówności gruntu, na co każdy rolnik winien zwrócić szczególną uwagę, gdyż żniwiarki z kołami lanymi z żelaza często pękają, a prócz tego swoim ciężarem obciążają żniwiarkę w pracu.



PODNOSZENIE PLATFORMY

jest łatwe i wygodne dla obsługującego robotnika bez zastosowania jakichkolwiek środków pomocniczych.

Zapomocą ręcznej dźwigni wyciąga się zasówkę z zewnętrznego rozdzielacza pod platformą i unosi się ręką tą ostatnią do góry, zanim nie zostanie ona zatrzaśnięta przez samoczynną podpórę, która potem pewnie trzyma platformę w czasie przewozu maszyny. Przy szykowaniu platformy do pracy wystarczy lekko nacisnąć nogą powyższą podpórę i platforma podtrzymywana ręką opuszcza się na dół.

PLATFORMA

jest wykonana z pierwszorzędnego i dobrze wysuszonego drzewa i osadzona mocno w ramie głównej. Przednia część platformy jest obita szerokim pasem blachy, skutkiem czego jej wytrzymałość jest zwiększona. Platforma na żądanie może być wykonana z blachy żelaznej ocynkowanej.

Solidna budowa, mała siła pociągowa, wyjątkowo cichy chód i nadzwyczajna trwałość są głównymi zaletami żniwiarki „Viking”.

Państwowy Bank Rolny w zrozumieniu pierwszorzędnej jakości żniwiarki „Viking”, oraz biorąc pod uwagę na początku podane względy, zawarł w 1930 roku umowę ze szwedzką fabryką maszyn żniwnych w Arwice, mocą której fabryka podjęła się zaopatrywania rolnictwa w żniwiarki i kosiarki „Viking” na ogólnych warunkach długoterminowego kredytu nisko oprocentowanego.

Państwowy Bank Rolny dostarcza żniwiarki i kosiarki „Viking” za pośrednictwem Spółdzielni Rolniczo - Handlowych, Spółdzielni Kredytowych, Spółdzielczych Kas Stefczyka, Gminnych Kas Pożyczkowo - Oszczędnościowych i Powiatowo-Komunalnych Kas Oszczędności, na kredyt płatny w czterech równych ratach, mianowicie: 1-go października 1931 r., 1-go marca 1932 r., 1-go października 1932 r. i 1-go marca 1933 r.

Ponadto żniwiarki i kosiarki „Viking” można nabyć w każdej innej spółdzielni lub w Syndykacie Rolniczym, lub w składzie.

Gdyby na miejscu tych maszyn nie było, wtenczas należy bezpośrednio zwrócić się do najbliższego Oddziału Państwowego Banku Rolnego z prośbą o wskazanie instytucji, w której żniwiarkę, lub kosiarkę „Viking” można nabyć na ulgowych warunkach kredytowych.

FELIKS GWIŹDZ

O żołnierzu błędawcu

Nie tak to bywało u kumotra Jasienia, hej! nie tak, jak teraz.

Jeszcze dwa roki temu, kiedy syn przyszedł z wojny na święta, na krótki urlop, pyszniły się stare izby Jasieniów śmiechem i radością. Zeszła się młodź dorodna, zeszli się i poniekąd starsi gazdowie i jak zaczęli kolendować Małemu, uciechy, figle i wesołości wszelkie stroić i wyprawiać, zdawało się, że o pasterce zabaczą.

Łońskiego roku, pod jesień, syn zginał w bojach gdzieś u grodu Grodna, wodze przysłałi ojcom ino strzeleckie piórko jego orle. Uciechy pognały w świat z obejścia Jasieniowego. Zgarbił się gazda, przygięła się ku ziemi gaździna, przycupły, zaryły się w rolę zabudowania bogate, skurczyły się izby przestronne.

We wilję nie przysłała już młodź wiejska na kolędy, nie zadudniały już śmiechem ni radością złotawe izby, pachnące lasem i zbożem.

Po opłatku, po pełnym łożu obiedzie zakrzywiały drzwi Jasieniowe parę razy i zeszło się na pogwarke, zaledwie kilku starszych gazdów. Zamieć harcowała po polach, smagany wichrem śnieg walił i bił o ściany, że aż się trzęsły i łkały wraz z tą obłądną kurniawą. Gazdowie posiadli rżędem na ławie i zakurzywszy fajki, jęli radzić, jęli szukać słowa, któreby dziś i Jasienia na ulgę przywiodło. Kumoter Bienias obrócił myśl ku wielkim wojnom minionym i o nich wszczął mowę.

— Jeszcze się hań dymi z tych wojownisk okrutnych...

— Hej, hej — przyświadczyli insi. — O dymi się, dymi...

— I ono się nie prędko wydymi, tak rąsłę.

— O, bo nie.

— Nieprędko się to wydymi — ciągnął łalej kumoter Bienias. — Mościewy —

ozrachunki. Bili się siedem roków, trza będzie teraz rachować siedmdziesiąt siedm. I to ta nic majątki, nic urody, nic pałace, nic złota, — ale ludziel!

— Hej, hej! — rozległy się westchnienia po izbie.

— Ludziel — powtórzył kumoter Bienias i spojrział litośnie na kumotra Jasienia.

— Ej ludzie, ludziel — westchnął głęboko Jasień. — Ludzie, ludzie, Boże ty mój... Tego ta nikt już nie rozrachuje, nikt to nie spłaci.

— Przeciel — utwierdził Bienias.

W izbie zaległa cisza. Jasieniowa ocierała łzy w kącie, Jasień przygarbił się het! i sapał głucho.

— Jak to rachować? — jął znowu Bienias wywodzić. — Jak? Dyć i tam, na drugim świecie muszą zachodzić w głowę, co to z tem wszystkim porobić i jako.

— Prawda, prawda — przychwalili gazdowie.

— Powiadają o błędawym wojaku...

Wszyscy spojrzeli uważnie na Bieniasa.

— Że chodzi, że całe pono regimenty chodzą...

— Cud Pana Boga!

— Cud! — powtórzył kumoter Bienias. — Dyć tu dziś, o zmroku, przeszedł przez wieś taki jakiś błędawiec, ni człek, ni wojak, ni duch...

Kumoter Jasień podniósł oczy na Bieniasa.

— Był i u nas — wyszeptał. — Był... Podzielił się opłatkiem, zjadł ta coś, niewiela, i poszedł. Wychodzę za nim na obejście — śladu — znaku...

— Tak wej chodzą, tak chodzą, po każdej wojnie — kiwał głową Bienias.

Wiatr jęczał i huczał po obejściu...

— Chodzą — powtórzył jeszcze raz kumoter Bienias. — I nie przestaną, aż się

wydymi... Powiadają powiadki, a i prawda na tem musi być, że ta najwięcej, jako zwyczajnie, chodzi naszych, chłopskich. Taki ta sprosty chłop niewiela wiedział, co i jak, naco i poco, — kazali, bił. I powiadają o jednym takim wojaku, co nigdzie nie był zapisany, kto on i skąd, a bił sie za regimenty we wszystkich bojach u jednego wielkiego grodu w gradowym ogniu, w furjawicy okrutnej, padł podziurawiony i poszarpany przez kule. Juści dostał się na drugi świat. Obszarpany, zbłocony, zmrożony docna, myśli se, co tu począć. Strzelał, mordował, bił — o tem rzemiośle do nieba nie pójdziesz. Tak udał się on do piekła. Wchodzi w ziem, przebija się przez korzeniska żywizny wszelkiej, przez krajny skarbów, aż dochodzi do parnej, upalnej głębi, do bram piekielnych. Przydzwierny djabeł pyta go, coby tu chciał.

— Melduję sie do piekła — powiada on wojak. — Mordowałem ludzi na wojnie...

Przydzwierny machnął ręką, jakby tu o nic nie szło i posłał go do kancelarji. Tam sie wojak znowu melduje.

— Skądś? — pyta go jakiś starszy.

— Z Polski.

— Zawojowaliście ta już choć z pół świata? — dworuje se ten starszy, a insze djabyły w śmiech.

Wreszcie zaczęli go szukać w papierach. Szukają, szukają — nie znaleźli.

— Niema tu takiego — powiada starszy. — Polskie papiery i ze sto років nie będą w porządku, idź do czyścica, tam pewnie zbierają takich dziadów, jak ty.

Poszedł wojak do czyścica.

Ale i w czyścicu nie był zapisany.

— Idź do nieba! — powiedziały mu czyścicowe duszyczki i pokłoniły się mu, jak świętemu.

Wojak nie wierzył. Jakże tu sprostemu chłopu iść z wojny do takich jasności. Jak sie tam zameldować u tych świętych? —

medytował. Ale poszedł. Szedł polami, równiami, górami, dolinami, halami — uboczami, miesiączkiem i gwiazdami, aż doszedł.

Przydzwierny wpuścił go do bram niebieskich.

— Coś ty za jeden? — pytają go święci pisarze.

— Taki a taki, z regimentu strzelców, u grodu wielkiego w gradowym ogniu, w furjawicy okrutnej zabity...

Szukają po papierach raz, szukają drugi i trzeci raz...

Niema. Niezapisany...

Zapłakał wojak nad swą dołą-niedołą, obrócił sie ku drzwiom, by iść, gdzie oczy będą chciały, gdzie go nogi poniesą... I kiedy wyszedł już przed bramy niebieskie, dostrzegł szafas ubogi na białej hali. I tam się pokierował. W szafasie Dzieciątko Małe uśmiechało się na sianie, kosiąto rączkami i uśmiechało sie do wojaka.

— On was wszystkich odnajdzie i przytuli ku sobie — odezwała się Matka Dobrotliwa, nad Małem pochylona.

I pokłonił sie wojak onej Matce Dobrotliwej, pokłonił się Dzieciątku i poszedł dalej wędrować, aż dowędrował na polską ziem. Po drodze — w mgławych światach — widział całe regimenty takich jak on. Chciał im obwieścić dobrą nowinę, wołał ich, znaki podawał, lecz słowa nie umiały jej objąć, nie umiały wyrazić. Wmieszał sie tedy w one regimenty i z niemi waruje po szerokich granicach, pokiel się Dzieciątko nie odezwie, pokiel sie ta nie wydymią ostatnie głownie zawiści...

Kumoter Bienias odchrząknął, a potem dodał:

— On ta i ten, co tu dziś był o kumotra Jasienia, on pewnie bedzie z tych..

— Może i to być — przytwierdzili insi gazdowie.

— Może to był i syn —

— Może i syn — zapłakał ojciec.

Prof. LUCJAN DOBRZAŃSKI.

Porady weterynaryjne

Rany. W razie poranienia zwierzęcia, należy przedewszystkiem zatamować krwotok. W tym celu, albo uciskamy palcem powyżej rany (bliżej serca), albo należy wziąć czysty kawałek płótna lub gazy, zwilżyć obficie terpentyną zwyczajną lub czystym spirytusem, włożyć do rany i mocno zawiązać. Gdy zostało uszkodzone duże naczynie krwionośne i krew wypływa silnym strumieniem, trzeba przecięte naczynie zawiązać nitką. Po zatrzymaniu krwotoku należy ranę obmyć ciepłą wodą z solą kuchenną (łyżeczkę od herbaty soli kuchennej na litr wody przegotowanej), za pomocą gązki gumowej. Następnie ranę trzeba przemyć wodą kreolinową (na litr wody przegotowanej 20 grm. kreoliny), albo wodą lisołową (na litr wody przegotowanej 10 gramów lisołu), albo wodą jodową (na litr wody przegotowanej dodać 20 kropli jodiny). Bardzo dobrym środkiem do odkażania ran jest woda utleniona, szczególnie gdy chodzi o odkażenie ran głębokich, zadanych widłami lub zębami brony. Po odkażeniu należy ranę przykryć gazą i zawiązać. O ile rana znajduje się w takim miejscu, że nie można ranę przykryć i zawiązać, wówczas należy ranę przesypać proszkiem mieszaniny krochmalu i kwasu borowego pół na pół. Opatrywać rany należy raz na dobę.

Odgniecenie kłęba u koni zdarza się z powodu złego dopasowania chomonta, jak również u koni nerwowych, które nie ciągną spokojnie, a szarpiają. Odgniecony kłęb zwykle jest gorący i bolesny; przy dotykaniu palcami koń odczuwa ból i staje się niespokojny. Konia nie brać do roboty; na miejsce odgniecone przykładać gałganki zwilżone wodą Burowa lub smarować gliną z octem i solą kuchenną (do rzadko rozrobionej wodą gliny dodać trochę octu i soli kuchennej; taką glinę nakładać na odgniecony kłęb). Gdy glina nałożona na kłęb zacznie wysychać, należy natychmiast zwilżać zimną wodą. O ile ból i obrzęk zaczną się zmniejszać, należy robić tak, aż do zupełnego wyleczenia.

W razie wytworzenia się na drugi lub trzeci dzień na kłębie obrzęku, należy takiego konia, nie zwlekając, zaprowa-

dzić do lekarza weterynaryjnego, żeby obrzęk przeciął i ropę wypuścił; ranę zaś należy leczyć, jak wskazano przy leczeniu ran wogóle.

Zatrątem u koni nazywamy poranienie koronki czyli skóry tuż nad samym rogim kopyta (brzeg skóry nad kopytem nazywa się koronką). Poranienie takie powstaje z powodu uszkodzenia hacem drugiej nogi tego samego konia, lub przez konia drugiego przy zawracaniu koni na miejscu, w polu przy uprawie lub w wąskich ulicach. Rana po zatrątowaniu na razie nie boli i prawie nie krwawi, goi się



Rys. 1. Obrzęk i przetoki po zaniedbanym zatrąceniu.

bardzo prędko, lecz zwykle jest zanieczyszczoną. Po 5-ciu, 6-ciu dniach w miejscu zagojonego zatrątu tworzy się bardzo bolesny obrzęk; koń prawie nie opiera się na chorej nodze, mocno kuleje; formuje się ropne zapalenie, ropa zaczyna spływać pod róg kopyta; noga w koronce i w pęczynie znacznie obrzęka, po pewnym czasie ropa przerywa skórę i przez ranki wydobywa się na zewnątrz; tworzą się liczne ropiejące przetoki i wreszcie następuje albo odpadnięcie rogu kopyta, albo ogólne zakażenie i śmierć zwierzęcia. (Rys. 1).

W każdym wypadku zatrątu należy natychmiast, nie zwlekając, ostrzyć dookoła rany sierść, usunąć z rany: wtłoczony brud, sierść, róg kopyta, ziemię, ranę dokładnie oczyścić, zajodynować, owinąć i zawiązać. W razie komplikacji, należy niezwłocznie udać się do lekarza weterynaryjnego.

Odgniecenie podeszwy kopyta u koni zdarza się na nogach przednich u koni z płaską podeszwą, u koni z cienką podeszwą, z powodu wystrugiwania podeszwy przez kowala, gdy utkwi kamień między

ramionami podkowy. a strzałką, lub z powodu wadliwej podkowy.

Koń z odgniecioną podeszwą czyli, jak mówią, podbity, kuleje mocniej na twardym gruncie, na bruku, mniej na roli, na gruncie miękkim. Przy ścisaniu podeszwy kopyta szczypcami, koń odczuwa ból i szarpie nogą.

Należy natychmiast zastosować zimne okłady na chore kopyto, okładając je gliną, lodem, śniegiem lub stawiając konia w zimnej wodzie, żeby zanurzone były w wodzie tylko kopyta. O ile w ciągu doby po okładach, ból i kulawizna zmniejszy się, należy wciąż stosować zimne okłady, aż kulawizna zupełnie zniknie. W razie zwiększenia się bólu i kulawizny, należy zwrócić się do lekarza weterynaryjnego, bo zwykle wtenczas tworzy się w kopycie ropa, którą należy jaknajprędzej wypuścić.

Gruda u koni — jest to zapalenie skóry pod pęcina u koni, które powstaje, gdy konie przez czas dłuższy zmuszone są pracować w błocie. W takich razach najpierw skóra pod pęcina staje się gorącą i jest zaczerwieniona; po kilku dniach tworzą się pod pęcina ranki — koń kuleje.

Najpierw nogę pierwszy raz obmyć ciepłą wodą z mydłem glicerynowem (nie gryzaczem), osuszyć przykładaniem waty, następnie ranki wymyć jeszcze mieszaniną spirytusu i oliwy (pół na pół), posmarować obficie maścią cynkową, przykryć gazą, na gazę położyć trochę waty i zawiązać. Następne dni rany obmywać tylko mieszaniną oliwy ze spirytusem i smarować maścią cynkową, aż do wyleczenia. Opatrunki robić raz na dobę.

Kolka u koni. Kolką czy morzyskiem nazywamy objawy silnych bólów, powstałych z powodu dolegliwości narządów wewnętrznych, najczęściej żołądka i kiszki.

W razie kolki koń przestaje jeść, ogląda się na brzuch, grzebie nogami, staje się niespokojny, kładzie się, tarza, czasem raptownie pada na ziemię. Śmierć może nastąpić w ciągu kilku lub kilkunastu godzin.

Do ratowania chorego na kolkę konia należy przystąpić natychmiast.

Przedewszystkiem brzuch konia pokropić terpentyną zwyczajną i z obu stron rozcierać wiechciami ze słomy, mocno uciskając na brzuch. Następnie na brzuch położyć ciepły okład w sposób następują-

cy: duży worek włożyć do zimnej wody, gdy nasiąknie wodą worek wyjąć, wodę wycisnąć i położyć na brzuch od dołu, końcami worka do góry, żeby przykrył obie strony brzucha; na worek położyć ceratę, albo miękką skórę, albo nawet papier pergaminowy, wreszcie przykryć derką i opasać. Wewnątrz dać koniowi na przeczyszczenie: albo pół kilograma oleju rycynowego, albo czterysta gramów soli Glauberskiej, rozpuszczonej w litrze wody z dodatkiem 30 gramów proszku aloesu i kawałeczka mydła wielkości ziarnka fasoli (wszystko dobrze wymieszać). Należy ręką sprawdzić, czy w kiszce prostej niema nagromadzonego suchego kału, w tym celu trzeba rękę posmarować obficie oliwą, włożyć w kiszkę odchodową i suchy kał usunąć. Następnie trzeba robić co pół godziny lewatywę z dziesięciu litrów letniej wody.

O ile bóle nie ustają, należy dać wewnątrz koniowi wyciąg z rumianku i mięty, który należy przygotować w sposób następujący: do litra wody włożyć łyżkę stołową rumianku i łyżkę stołową liści mięty pieprzowej, postawić na ogniu, a gdy się zagotuje, precedzić, ostudzić i wlać koniowi w pysk z butelki.

Przy zatrzymaniu moczu dawać co pół godziny kwartę wyciągu z ziółek zwanych Miłkiem Wiosennym; bierze się łyżkę stołową Miłku Wiosennego na litr wody, dobrze zagotować, precedzić, ostudzić i wlać koniowi z butelki w pysk.

Po udzieleniu przez gospodarza pierwszej pomocy, należy zawsze, o ile jest możność, udać się z chorym koniem do lekarza zwierząt.

Ażeby uniknąć zaburzenia przewodu pokarmowego u koni, należy zawsze karmić konie o jednej i tej samej porze; pasza powinna być dobra, nie zgniła, nie zatechła, nie zanieczyszczona piaskiem i ziemią. Nie dawać koniom suchych otrąb, niewysuszonego owsa, żyta. Nie poić koni wodą z rowów i kałuż, a tylko dobrą wodą studzienną.

Wzdęcie u bydła. Przy wzdęciu raptownie wzdyma się brzuch bydłęcia z lewej strony; bydle staje się niespokojne, wystraszone, oddech utrudniony. Bydle może paść w ciągu bardzo krótkiego czasu (pół godziny).

Do ratowania wzdętej sztuki należy przystąpić natychmiast.

Nie należy wzdętej sztuki pędzić kłusem z pola do domu, bo szybki ruch przy-

czynia się jeszcze do silniejszego rozděcia.

Do czasu dostarczenia niezbędnych przyrządów do ratowania wzdętego bydła, trzeba przede wszystkim polewać zimną wodą brzuch bydlęcia, z lewej strony od samej góry; oprócz tego wzdętej sztuce należy włożyć w pysk powrósto czy też sznurek, żeby bydle było jakby okiełznane i ustawić w ten sposób, aby przodem bydle stało o wiele wyżej niż



Rys. „Wulkan”.

nogami tylnymi; w tym celu stawiamy bydle na wzgórku, lub wprowadzamy bydle tylnymi nogami do rowu albo do jamy. Utrzymując bydle w takim położeniu, należy jednocześnie silnie ugniatać pięściami brzuch bydlęcia z lewej strony. W ten sposób często udaje się usunąć nagromadzone gazy.

W lekkich wypadkach wzdęcia pomagają wlewaniem, wewnątrz, w pysk z butelki od dwóch do czterech litrów wody wapienej, albo kieliszek amoniaku, rozmięsanego w butelce wody.

Dobrym przyrządem do ratowania bydła wzdętego jest przyrząd, zwany „Wulkanem” (Rys. 2). Przyrząd ten, zrobiony z mocnego, dość grubego, żelaznego drutu, składa się z dwóch ramion, które wzdętemu bydlęciu głęboko wkładamy w pysk; za pomocą odpowiedniego urządzenia, ramiona przyrządu rozsuwają się, zmuszając bydle do rozwarcia pyska; w tym momencie gazy wychodzą przez pysk. Przytem należy uważać, aby bydle też było ustawione przodem o wiele wyżej, niż tyłem.

Zamiast „Wulkanu” używają rurę przełykową z mocnego cynkowego drutu z drewnianym kneblem. Rurę przełykową zakładają przez pysk, aż do żołądka. Zakładając rurę przełykową, należy też ustawić wzdęte bydle przednimi nogami

o wiele wyżej niż tylnymi; w pysk najpierw wkłada się drewniany knebel, by otwór w kneblu ustawiony był na środek pyska. Dwóch ludzi trzyma z obu stron jedną ręką końce knebla, a drugą za rogi bydlęcia, starając się, aby bydle stało z wyciągniętą równo szyją i wzniesioną do góry głową. Trzecia osoba wkłada nasmarowaną oliwą rurę przełykową przez otwór knebla w pysk i pomału posuwa rurę przełykową w głąb. Gdy rura dojdzie do żołądka, gazy wychodzą natychmiast.

Po wypuszczeniu gazów, żeby zapobiedz ponownemu szybkiemu wytwarzaniu się gazów, należy wlać z butelki do wewnątrz przez pysk pół szklanki mocnej wódki.

W wypadkach groźnych, gdy wzdęte bydle staje się bardzo niespokojne, ryczy i pada, wówczas należy jaknajprędzej przebić brzuch bydlęcia trokarem czyli trójgrańcem. (Rys. 3).

Przebija się brzuch z lewej strony w miejscu najwięcej wydętym do góry, po-



Rys. 3. Trokar z rurką.

środku między guzem biodrowym, ostatnim żebrem i kręgami lędźwiowymi. (Rys. 4).

Sierść na skórze, gdzie się ma bydle przebić, należy ostrzyć, w ostateczności tylko skórę dobrze posmarować jodyną, trójgraniec odkazić, opalając go lekko na ogniu, lub obmywając go dobrze okowita lub benzyną.

Po przebicu trójgraniec wysuwamy ostrożnie z metalowej rurki, a rurka pozostaje w brzuchu, przez którą wychodzą gazy.

Po upływie paru godzin rurkę ostrożnie należy wyjąć, rankę zajądynować i zasmarować kolodium. Przebijanie bydła zwykle kończy się pomyślnie, o ile zostało wykonane czysto.



Rys. 4. Miejsce do przebijania trokarem

Ażeby uniknąć wzdęcia bydła, nie należy wypędzać głodnego bydła na pastwisko, szczególnie na koniczynę po deszczu, gdy nie opadła jeszcze rosa.

Zadławienie bydła. Jeżeli bydle raptownie zadmie się, jest niespokojne, ślini się i krztusi, jest to oznaką zadławienia się bydła. Zwykle bydle dławi się ziemniakiem albo burakiem.

Do ratowania zadławionego bydlęcia należy przystąpić natychmiast.

O ile bydle jest bardzo wzdęte i niespokojne, należy niezwłocznie przebić trokarem brzuch z lewej strony (przebić tak samo, jak przy ratowaniu bydła odętego). Gdy gazy wyjdą i bydle uspokoi się, należy zbadać ręką w okolicy szyi, czy nie da się wyczuć twardego przedmiotu; w tym celu mocno uciskamy palcami z obu stron szyi powyżej tchawicy od samego dołu szyi do samej głowy; o ile ziemniak czy burak ugrzązł w okolicy szyi, trzeba starać się przesunąć go w kierunku

ku do pyska, naciskając palcami z jednej i z drugiej strony szyi od tułowia do góry. Ażeby ziemniak mógł łatwiej przesunąć się, należy przedtem wlać w pysk bydlęcia pół szklanki dobrej oliwy (rzadkiej).

Jeżeli ziemniak czy burak ugrzązł w gardzieli, wtenczas trzeba bydlęciu wyciągnąć język z pyska na bok, drugą zaś rękę głęboko włożyć w pysk, aż do gardzieli, i starać się ugrzęźnięty ziemniak wyciągnąć. O ile ugrzęźnięty ziemniak znajduje się w okolicy piersi (poniżej szyi), wówczas należy w przełyk włożyć rurę przełykową (jak przy wzdęciu) nalać w przełyk z pół szklanki rzadkiej oliwy i naciskając lekko od czasu do czasu rurą przełykową na ugrzęźnięty ziemniak, staramy się przepchnąć go w stronę żołądka.

Nigdy nie należy przepychać zadławione bydlę kijem lub giętym prętem, jak to często robią gospodarze na wsi; w ten sposób bardzo łatwo można przerwać przełyk i uszkodzić płuca. Przerwanie przełyku poznajemy po obrzęku piersi i szyi. Taką sztukę należy jaknajprędzej zabić na mięso.

Choroby świń. W razie choroby świń, gdy odrazu zachoruje kilka sztuk, należy zawsze podejrzewać chorobę zaraźliwą świń — czerwonkę, pomór świń, albo zarazę świń i natychmiast trzeba zawiadomić o tem powiatowego lekarza weterynaryjnego lub najbliższy posterunek policji.

Przy wszystkich chorobach zaraźliwych świń stosowane są szczepienia lecznicze i zapobiegawcze, które dają pomyślne wyniki, o ile zostały zastosowane umiejętnie i w odpowiednim czasie.

W miejscowościach, gdzie świnię chorują na czerwonkę, wskazane jest, rok rocznie, wiosną szczepić świnię przeciw czerwonce.

Ażeby uchronić się od chorób zaraźliwych świń, nie należy nigdy wody po wylukany mięsie zlewać do pomyj, które później dają świniom; taką wodę należy wylać do jamy, do której zwierzęta nie mają dostępu.

Dr. J. RUSZKOWSKI.

Ważniejsze szkodniki rolnictwa

Jest rzeczą znaną, że na dobrze przygotowanej i należycie wynawożonej glebie rośliny, pochodzące z dobrego nasienia, są odporniejsze na choroby i szkodniki. Jednak najstaranniejsza uprawa i pielęgnacja nie uratują plantacji przed masowym pojawieniem się jej wrogów. Chcąc zapobiedz znacznym nieraz stratom, rolnik

rzeńcem człowieka w walce ze szkodnikami. Myszkując w ziemi, tępi larwy te w wielkiej ilości, to też należy go ochraniać na polach i darować mu wyrzucone na powierzchnię kopce, za które szczerze płaci gospodarzowi, niszcząc szkodników. Również wielką pomoc okazują rolnikowi przez wybieranie szkodliwych larw ptaki



rys. 1. Chrabąszcz majowy — ♂ samiec; ♀ samica; a) jajka; b, c, d, e) pędraki w rozmaitych okresach; i) poczwarka.

powinien poznać najważniejszych nieprzyjaciół, uprawianych przez siebie roślin, aby mógł ratować swój dobytek.

Ciężka i kosztowna, lecz konieczna, jest walka ze szkodnikami, gnieźdzącymi się w glebie, n. p. z pędrakami, drutowcami, turkuciem lub rolnicą. Owady te pędzą tajemniczy żywot, a szeregi i place słabo rosnących lub usychających roślin świadczą o ich niszczycielskiej robocie. Dopiero podczas wykopywania roślin lub w czasie orki widzi gospodarz sprawców szkód. Nie powinien więc zaniechać sposobności wybierania ze świeżych bródz i uśmiercania żarłocznych larw lub nieruchomych poczwerek. Kret jest sprzymie-

owadożerne, jak n. p. szpaki, gawrony, kury i t. p.

Najszkodliwszym pędrakiem jest larwa chrabąszcza. Pędrak ten najsilniej nawiedza pola, leżące w pobliżu drzew, na których w roku chrabąszczowym roiły się chrabąszcze. Jeżeli natychmiast po masowym pojawieniu się chrabąszczy będziemy strząsali je rankami na ziemię i tępili, wtedy nie zdołają złożyć jaj do ziemi i pędraków nie będzie. Takim rokiem chrabąszczowym dla wielu okolic będzie rok 1931. Chrabąszcze pojawiają się w końcu kwietnia lub w maju. Rozwój chrabąszcza widzimy na rycinie 1.

Drutowcami nazywamy żółte, twar-

de, przypominające kawałek drutu, larwy sprężyków (ryc. 2). Niszczą one korzenie roślin uprawnych, wyrządzając często wielkie szkody. Zwalczenie ich jest trudne. Tam, gdzie one występują masowo, trzeba się starać możliwie często poruszać ziemię narzędziami (pługiem, broną, kultywátorem, motyką), przedtem jednak porozumieć się z instruktorem rolnym, żeby nie sproszkować gleby. Poza to wybierac drutowce z brózd i ochraniać ptaki



Rys. 2. Sprężyk i jego drutowiec.
B) Sprężyk, b) drutowiec.

Nie należy zostawiać na powierzchni ziemi nawozu stajennego, gdyż sprężyki składają w nim jaja, z których potem lęgną się drutowce.

Turkucia podjadka (ryc. 3) tępiemy przez niszczenie jego gniazd podziemnych lub wyławiamy zakopywanego do ziemi doniczek, garnków i t. p. na parę centymetrów pod powierzchnią ziemi. Najlepiej jednak zakopywać jesienią do ziemi nawóz koński, do którego turkucie zbierają się na zimowlę. W zimie nawóz trzeba wykopywać i turkucie zniszczyć.

Rolnica zbożówka (ryc. 4), jako szara gąsienica wygryza dziury w burakach, w kłębach ziemniaczanych lub podcina młode oziminy. Trzeba wtedy tępić chwasty — jest to zabieg najważniejszy, gdyż na chwastach ćma ta składa jajka. Zwykle nie wszystkie pola są w jednakowym stopniu zarażone przez rolnicę, żeby więc uchronić przed szkodnikiem tym pola czyste,



Rys. 3. Turkuc podjadek.

a) Turkuc dorosły; b) gniazdo; c) rośliny uszkodzone wskutek podgryzienia korzeni; d) chodnik; e) jajka; f) młoda larwa — a, e, f wielkość naturalna, b, c, d pomniejszona.

należy oddzielić je rowkami od pól uszkodzonych. Na polach buraczanych lub w kapuscie wybieramy gąsienice, odgrzebuując ziemię od szyjki korzeniowej lub wybieramy je z pod rozkładanych z wieczora na ziemi liści.

Zboża nasze silnie nieraz cierpią w polu od much zbożowych, więc od: ploniar ki, muchy heskiej, niezmiarki. Niebezpieczeństwo uszkodzenia traw zbożowych przez muchy zbożowe zmniejszają: dobra uprawa, obfite i należycie dobrane nawożenie, dobre nasienie, wybór odpowiednich odmian, oraz wczesny siew zbóż jarych a nieco późniejszy ozimych.



Rys. 4. Rolnica zbożówka: 1) jajo, 2) gąsienica, 3) poczwarka, 4) motyl

Plony zwiezione z pola, a nawet wymłócone jeszcze w dalszym ciągu wymagają opieki gospodarza. Szkodniki śpichrzowe jak mól ziarniak, wołek zbożowy i inne są u nas bardzo rozpowszechnione i powodują duże straty w gospodarstwach rolnych. Dla zabezpieczenia się przed tymi szkodnikami przedewszystkiem należy budować śpichrze szczelne, ale przewiewne, na podmurowaniach i utrzymywać je czysto. Głównie przed załadowaniem śpichrza nowem zbożem należy usunąć wszelkie resztki, śmiecie spalić, szczeliny zasmarować i cały śpichrz

wybielić wapnem. Jeżeli wypełniony zbożem śpichrz jest już zarażony, pozostaje jedynie dezynfekcja śpichrza. Ponieważ zabieg ten jest niebezpieczny dla ludzi i zwierząt, dezynfekcję więc należy polecić fachowcom. Najlepiej zwrócić się o to do najbliższej stacji ochrony roślin. Stacje takie są w całej Polsce i udzielają bezpłatnej porady każdemu. Gospodarz świadomy strat jakie ponosi skutkiem szerzenia się w jego gospodarstwie różnorodnych szkodników winien stracić się o to by zostać stałym korespondentem stacji ochrony roślin.



Parę słów o nielegalnej uprawie tytoniu

Rokrocznie kontrola skarbową sporządza tysiące protokołów karnych za niedozwoloną uprawę tytoniu, a władze skarbowe na podstawie tych protokołów wymierzają kary. A mimo to rokrocznie — cprawda w zmniejszających się zwolna rozmiarach — wieśniacy sieją lub sadzą rośliny tytoniowe. Co jest przyczyną tego objawu? Największą i najważniejszą przyczyną powtarzającego się zła zdaje się jest nieświadomość. Rolnicy najczęściej nie zdają sobie sprawy, lub nie wiedzą wcale, że uprawiając lub pielęgnując tytoń, popełniają nadużycie, że szkodzą Państwu. Państwo tych nadużyć cierpieć nie może; więc na tych, co je popełniają, spadają dotkliwe kary.

Uprawa tytoniu jest przywilejem wyłącznym Państwa. A więc uprawiać tytoń może tylko ten, kto otrzymał na to odpowiednie pozwolenie od urzędów, którym Państwo tę sprawę powierzyło.

Pozwolenia na uprawę tytoniu otrzymują rolnicy tylko w pewnych okolicach, zwanych rejonami czyli okręgami, w których tytoń najlepiej się udaje. Są to przeważnie połacie południowo - wschodnie Polski, a więc głównie w Małopolsce Wschodniej leżące. Pozatem jeden okręg uprawy tytoniu obejmuje niektóre okolice w woj. lubelskiem i 1 powiat w kieleckiem, jeden okręg tworzą 4 powiaty woj. wołyńskiego, następnie osobne okręgi tworzą pewne okolice w pow. rybnickim na Śląsku oraz niektóre okolice na Pomorzu i wreszcie 3 powiaty w woj. białostockiem. Wszystkie te okręgi uprawy mają ściśle oznaczone granice. W innych okolicach poza owymi okręgami uprawiać tytoniu pod żadnym pozorem nie wolno.

Pozwolenie na uprawę można dostać tylko pod pewnymi warunkami. Warunki te ustala co rok Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego i podaje do publicznej wiadomości za pośrednictwem władz skarbowych oraz przez odpowiednie obwieszczenia. Głównym obowiązkiem tego, który uprawia tytoń na podstawie uzyskanego pozwolenia, t. j. plantatora, jest oddanie całego zbioru bez najmniejszego wyjątku Monopolowi. Z tego więc wynika, że kto uprawia tytoń bez pozwolenia, na własny użytek, popełnia czyn niedozwolony, za który przewidziane są ustawowo kary. O karach tych jest mowa w ustawie karnej skarbowej z dnia 2 sierpnia roku 1926 (artykuły od 57 — 62-go, zamieszczone w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 105, poz. 609). Kary przewidują nietylko zniszczenie całej plantacji — jeśli jest niedojrzała — lub też konfiskatę zbioru, lecz także bardzo wysokie grzywny pieniężne (20 zł. za każdy metr kwadratowy!) a nawet więzienie.

Rolnik, który jest dobrym obywatelem Państwa i wie, że niedozwoloną uprawa tytoniu naraża Skarb Państwa na straty i że jest karana — napewno nietylko sam nie będzie uprawiał tytoniu bez pozwolenia, ale i innych jeszcze przestrzeże o skutkach, grożących za to przestępstwo.

WITALIS URBANOWICZ.

Walcmy ze szkodnikami w sadzie

Ogrodnictwo, zwłaszcza sadownictwo, może być bardzo zyskownym zawodem. Jedną drogą starannie utrzymanego sadu da napewno więcej, niż 10 mórg najpiękniejszego żyta, lecz jednocześnie jest to bardzo kapryśne, wymagające wielkiej znajomości zawodu, przytomności umysłu, troskliwej opieki i nieustannego starania. Nieumiejętnie, bez znajomości zawodu i braku należytej opieki hodowany sad, zamiast spodziewanych wielkich zysków, może przynieść właścicielowi niepowetowane straty. Pragnąc utrzymać sad w porządku, aby przez owocowanie mieć zysk, musimy przedewszystkiem pamiętać, co następuje: 1) Nie wolno w sadzie uprawiać zbóż, siał lubinu, koniczyzny i lucerny; chyba, że stosujemy połowę uprawę drzew, w takim wypadku pozostawiamy pasy przy drzewach, które uprawiamy ręcznie. 2) Nie wolno w sadzie mieć murawy (starego trawnika), a tembardziej ubitej ziemi, która musi być zawsze pulchną, aby korzenie mogły mieć swobodny dostęp powietrza. 3) W sadzie można, a nawet należy uprawiać wszelkiego rodzaju mieszanki roślin groszkowych, (seradela, płaszyniec, wyczka, peluszka, bobik i t. p.). Również z korzyścią można uprawiać wanzywa (o ile cień nie przeszkadza), z warunkiem jednak, że pod samymi drzewami — w promieniu u młodych drzew 3/4, u starszych 1 metr w koło, nic nie uprawiać. Natomiast należy ziemię od wiosny do jesieni ciągle wrzucać, spulchniać, sprężynować, bronować, motyczkować w celu ułatwienia dostępu powietrza do korzeni. A teraz z kolei przystępujemy do opisu najpospolitszych szkodników, wrogów naszych sadów i sposobu ich zwalczania. Zimą mniej więcej od grudnia do połowy marca, to jest od zmarznięcia ziemi do jej rozmarznięcia, należy bardzo dokładnie, ostrożnie, by nie zranic zielonej miazgi drzewnej):

1) Czyścić drzewa za pomocą skrobaczki, następnie z mchu za pomocą szczotek, zrobionych albo z trawy morskiej piasawy, albo z drutu stalowego.

2) Za pomocą robaczniaka (sekatora) osadzonego na kiju zbierać i palić gniazda owadzie (zarodki), a mianowicie: oprzędowca, zwanego babokiem, który pojawia się najczęściej na jabłoniach, rzadziej na śliwach, prawie wcale na gruszech (tutaj widzimy końce gałązek omotane jakby białawą pajęczyną). Obrączkowca - pierścienicy, występującego tylko na gruszech (końcach młodych gałązek w postaci ciemno-brązowej lub stalowej obrączki, grubości palca, z wypukłymi drobne-

mi oczkami). Wymienione zarodki należy ścinać najlepiej po śniegu, zbierać i palić. Oprócz wymienionych szkodników również należy zbierać i palić zarodki bardzo groźnych szkodników mniszki i brudnicy nieparki, występujących tylko od południowej strony w rozwidleniu drzew, zwłaszcza grubych konarów, na ścianach domostw i parkanach w postaci jakby biało-żółtych kłaczek pilśni zajęczej i szklistej twardej masy w postaci rozlanej również biało-żółtej (brudnej) grochówki lub krupniku. W spękaniach kory i pod korą drzew zimuje wiele szkodników, między nimi bardzo groźny, zwany kwiecakiem jabłkowcem. Sprawia on tak zwane płonne kwitnienie kwiatu, ponieważ gąsieniczka jego wyżera kwiat męski — słupki (pręciki), wskutek czego kwiat nie może się zapłodnić i pusty opada. Wiele szkodników składa jajeczka w zawiązki owoców (kwiatostan) i później z tego mamy owoce robaczywe. Otóż czyszcząc dokładnie z drzew mech i starą korę, oraz bieląc drzewa, niszczymy i zabijamy miljarde zarodków groźnych szkodników, spokojnie zimujących w spękaniach i pod korą drzew. Bielenie odbywa się dwojakim sposobem; a) całkowite za pomocą rozpylacza, wtedy do cieczy wapna dodajemy trochę kleju, roślinnego klejostu, albo krochmalu; b) do bielenia częściowego pnia i grubych gałęzi, bierzemy dwie części wapna, jedną gliny, do tego wlewamy rozczyń machonki, ciemierzycy, nawet mocnej gorczycy lub tureckiego pieprzu; dobrze jest do bielidła, używanego do drzew, zamiast wody użyć mydła lub ługu, wtedy wytrujemy i zniszczymy całkowicie zarodki robactwa, będące na pniu i pod spękaną korą. Drzewek młodych, nie posiadających grubej kory, bieląc nie wolno, należy je tylko obmyć ługiem, lub wodą mydlaną i wytrzeć dobrze szmatą lub miękką szcztką.

Oprócz widzialnych wzrokiem na zewnątrz szkodników, są całe armje szkodników ukrytych. Na przykład trociniarka, tocząca w środku pnia drzewka duże dziury; drukarz, wyżerający miazgę drzewną i tworzący pod korą drzew iglastych całe chodniki; liszka chrabąszcza majowego, zwana pędrakiem, ukryta w ziemi przez trzy lata (czas jej życia) stale podgryzająca korzenie roślin i drzew; kornica ogłódek, również jak drukarz u drzew iglastych żłobiąca chodniki w młodych drzewkach owocowych. Przy wiosennej rewizji sadu, skoro zauważymy, że młode drzewko długo się nie rozwija, a o ile rozwinęło się, to listki są słabe, blade jakby zwiednięte, wtedy, (naj-

częściej od południa zdarza się i jednak od północy), można zauważyć, że młoda kora na pniu jest jakby posiekana bardzo drobnym śrutem; z przeciwnej strony pnia równolegle do tego miejsca, kilkakrotnie uderzamy ręką i przyglądamy się; o ile jest kornica ogłódek — to zauważymy kilka lub kilkanaście wystających czarnych łebków. Jeżeli drzewko z natury jest silne, a uszkodzenie nieznaczne, w tym wypadku należy bardzo delikatnie ostrym nożem ściąć korę tak, aby nie zranić miazgi drzewnej, rozrobić papki z gliny, do niej dodać rozczyntu machorki, którą uprzednio rozgotowujemy lub naparzamy i tym rozczyntem dokładnie zaszmarowujemy miejsca uszkodzone. Wtedy liszki kornicy, albo częściowo się potrują, albo poduszają, co na jedno wyjdzie. Wrazie, jeżeli drzewko jest uszkodzone za silnie, to już mu nic nie pomoże, należy je tylko wykopać i spalić, aby innych drzew nie zaraziło. Co się tyczy chrabąszczy, jeśli się pokażą, to należy rankami przed wschodem słońca, lub zaraz po wschodzie, nim się rozlaza, strącać je na rozścielone płachty, zbierać, zsypywać do beczki i zalewać wrzątkiem i potem je dawać jako paszę kurom, kaczkom i gęsiom, lub jeżeli jest ich za dużo — sypać na kupę kompostową. Liszki (gąsienice) nocami i rankami oraz w dnie dżdżyste i zimne mają zwyczaj gromadnie zbierać się w jedno miejsce, a czasami nawet okryć się pajęczyną, w najbliższych miejscach ich żerowania — w rozwidleniach gałęzi. W tym wypadku bierzemy kawał kija prostego i nie bardzo grubego, lub tyczki, koniec obwiązujemy mocną szmatą lub pakułami, maczamy w gnojówce, mydlinach, lub odwarze machorki i rankami nim się rozlaza, gniciemy je. W razie, jeżeli zauważymy oprędy wraz z gąsienicami na końcach gałęzi, w takim razie należy je zcinać robacznikami (sekatorem) osadzonym na kij, upadłe gałązki najdokładniej zbierać i palić. Latem nieraz daje się zauważyć, że częściowo, w kilku miejscach, a trafia się i całe drzewo, okrywa się białawą pajęczyną; to liszka namiotnika. Wtedy zaraz po zachodzie słońca, nim pajęczyna rosą się pokryje, bierzemy lampę, podobną do strażackiej pochodni osadzonej na kij, tylko mniejszą i nalaną spirytusem, podchodzimy do drzewa i podpalamy pajęczynę. Wtedy pajęczyna całkowicie, a liszki częściowo się spala, spadną na ziemię, a oto nam przecie tylko chodzi. Motyle, ćmy, żuki, chrabąszcze, bąki, muchy, osy pszczoły i t. d., są to owady doskonałe (wykształcone); u nich odbywają się trzy przemiany: samica znosi jajeczka, z jajeczek wykluwają się gąsieniczki (liszki), liszka przechodzi w stan poczwarki (wtedy przez pe-

wien czas jest żywą lecz nieruchomą) — po pewnym czasie odżywa i zamienia się wtedy w doskonałego owada.

Do owadów wykształconych należy również gromada tak zwanych ryjkowców (długonosik) wyglądem trochę przypominająca komara. Samiczka owada zawsze składa jajeczka w kwiat i z tego powodu właśnie mamy, albo płożne kwitnienie kwiatu, albo robaczliwe owoce. We właściwym czasie z owocu wychodzi liszka, która znalazłszy sobie odpowiednie miejsce, najczęściej w splekaniach kory, pozostaje w tym stanie przez zimę; wiosną wykluwa się gotowy owad, który niszczy nasze sady. Otóż wszystkie opadłe owoce, od najmniejszych nawet (zawiązków) do największych, jak najstaramiej zbierać należy i niszczyć; wtedy zniszczymy razem i szkodliwego owada.

Latem, podczas ciepłych nocy, pojawiają się nieraz nocne owady ćmy i móle, które przyczyniają wiele szkód; najlepszym środkiem na nie w razie silnego pojawienia się jest rozpalanie ognisk, płonących jasnym płomieniem; ćmy i mole zlatują się do ognia i gina. Zaciętymi wrogami tych szkodliwych owadów są sowy i nietoperze (gachi).

Przedzimki, miernice (samiec óma lata, samica posiadając duży odłok latać nie może tylko biega i składa od 300 do 400 jajeczek w paczki owocowe), przynoszą naszym sadom wiele szkód. Począwszy od października, a nawet do grudnia należy na drzewa, a raczej pnie zakładać opaski ochronne. W tym celu bierzemy nieprzemakalny papier, jaki używają mleczarnie do zawijania masła, składamy podwójnie na szerokość czterech palców dłoni i na pniu w wysokości 3/4 do korony zakładamy pasy, na których przywiązujemy szmatę umoczoną w lepjącym się płynie. Wtedy samice przedzimka biegając w celu składania jajeczek uwięzną w pasie ochronnym. Opaski co pewien czas trzeba zmieniać.

Mszczyce, wszy i pluskwy roślinne, znane powszechnie niewykształcone owady, żerują na liściach młodych pędów (latośli); liście pod ich działaniem (wysysaniem) skręcają się i usychają, pędy przestają rosnąć i skręcają się, a zimą marzną. Jak pojawiają się na drzewie mszyce, to napewno gdzieś pod drzewem, lub z boku są mrówki, bowiem mrówki w większości wypadków hodują mszyce, zanoszą je na drzewo, jako pożywienie. Jako dobry, wyprobowany środek zaleca się, maczanie gałęzi opamowanych przez mszyce w 2 lub 3 procentowym odwarze machorki i szarego mydła. Przeciwno mrówkom najlepiej na drzewa zakładać opaski ochronne.

ANTONIN PUZYŃSKI.

SZARAŃCZA

Jedną z największych plag krajów południowych jest siostra naszego skromnego konika polnego — szarańcza wędrowna (*Pachytylus migratorius*).

Przez długie wieki nie umiał człowiek bronić swych pól i sadów przed tym strasznym wrogiem, często zmuszany przez opuścić



przez dziadów zajęte siedziby i szukać nowych miejsc dla osiedlenia. Lecz przemyślność ludzka w końcu znalazła środki do obrony, i obecnie klęska szarańczy w krajach kulturalnych należy do rzadkości. Jeżeli zdarzają się wypadki nawiedzania przez szarańczę np. Europy Południowej, tłumaczy się to tem, że szarańcza przylatuje z Afryki, gdzie walkę z tym szkodnikiem zaczęto prowadzić, i tylko oczywiście w prowincjach zajętych przez Europejczyków, stosunkowo od niedawna.

Kilkanaście lat temu brałem udział w walkach z szarańczą w Chanacie Bucharskim i aczkolwiek przyrodnikiem nie byłem i nie jestem, a nawet na ławce szkolnej z nauką przyrody byłem w stałej niezgodzie, uważam ten udział w walce z wrogiem południowego rolnika za wyłumaczenie dla siebie, dlatego, nie będąc przyrodnikiem, chcę opowiedzieć o wojnie człowieka z szarańczą wędrowną.

Rząd rosyjski, przez długi czas prowadząc w Turkiestanie gospodarę rabunkową, nie myślał o walce z szarańczą, od której cierpieli nowi poddani, ciemni tubylcy. Dopiero, kiedy przed ćwierćwiekiem rozpoczęły napływać do Turkiestanu fale kolonistów rosyjskich z Obwodu Syr - Darjińskiego i kiedy plaga szarańczy zatamowała dalszy przepływ kolonistów, władze zdecydowały rozpocząć z nią walkę.

Wkrótce jednak przekonano się, że główne masy szarańczy przylatują ze stepów Chanatu Bucharskiego.

Wówczas „doradzono” biednemu wasalowi białego cara, Emirowi Buchary, występując naturalnie niby to w interesie jego własnym i jego poddanych, rozpoczęcie na wielką skalę

walki z szaraczą, ofiarowując jednocześnie pomoc fachowców.

Emir musiał, jak zawsze, usłuchać „rady”, w tym wypadku rzeczywiście dobrej. Od roku 1908 Emir łożył na tę walkę rok w rok 300 tysięcy rubli.

Na t. zw. sezon walki werbowano do stu pięćdziesięciu robotników Rosjan, Gruzinów i Ormjan, przeważnie były to typy z pod ciemnej gwiazdy, z bogatą przeszłością kryminalną; oprócz tego angażowano do 40 studentów i urzędników na kierowników odcinków przyszłego frontu bojowego.

Walkę z szaraczą wędrowną należy podzielić na trzy okresy: 1. rejestrację terenów przyszłej walki, 2. walkę właściwą i wreszcie 3. obserwację przelotu.

Rejestracja zazwyczaj trwała od połowy sierpnia do końca września, a polegała na odśzukaniu terenów, na których szarańcza złożyła jajka.

Kierownik robót w pewnym okręgu miał za zadanie dokładne zbadanie terenu, zaznaczenie na mapie, dużej skali naturalnie, pokładów, (nazwijmy tak miejsca, w których zostały złożone jajka), na granicach pokładu usypanie kopczyków, a w środku dużego, widocznego zdała, kopca, przy którym robotnicy wycoinali w darninie kolejny numer pokładu, i wreszcie dokładne opisanie znalezionej pokładu w swoim sprawozdaniu.

Ten okres przygotowawczy był najprzyjemniejszy dla pracowników. Upały już nie dokuczały, a sam objazd terenów, trwający od 6-ej rano do 6-ej wieczorem z przerwą dwugodzinną na obiad, po kilku dniach wprawy dla umiających jeździć konno był przyjemnym spacerem.

O 6-tej rano kierownik wyjeżdżał z noclegu z kilkoma robotnikami europejczykami i kilkunastoma tubylcami na objazd. Za wsią cała gromada rozsypywała się w tyraljerkę i ruszała na przełaj przed siebie, pilnie bacząc, czy nie napotka wysuszone słońcem trupy samiczek i samców szarańczy, pewnik, że natrafiono na pokład jajek. Zresztą najczęściej już zdaleka, zwłaszcza we wrześniu, można było odróżnić pokłady od terenów „wolnych”. Rzecz w tem, że rozmaite zwierzątka polne i ptactwo, głównie szpaki, nieoceniony pomocnik w walce z szarańczą, wykopują z ziemi jajka, zostawiając ślady pazurków i szponów, które są widoczne zdaleka, jako ciemne plamy na tle wyschniętego stepu.

Po znalezieniu pokładu ustalały się granice, sypały się kopczyki i kopiec, kierownik zaznaczał pokład na mapie i... jazda dalej.

Drugi okres, najdłuższy i najcięższy, rozpoczynał się w pierwszych dniach lutego i trwał do połowy kwietnia.

Na podstawie danych rejestracji zawczasu dzielono przyszły teren walki na rejony i odcinki.

Mniej więcej dwa tygodnie schodziły śladem z Samarkandy do m. Szyr-Abadu, leżącego w odległości przeszło 300 kilometrów od stolicy Timura. Podróż tę odbywano arbami, a z Szyr-Abadu, małej miasteczki bucharskiej, rezydencji głównego agronoma, konno na wyznaczone placówki, czasem znajdujące się w odległości kilkuset kilometrów od bazy głównej.

Każdy naczelnik rejonu wybierał sobie jakąś wieś lub miasto na stałą rezydencję, wyznaczał odcinki dla 4 — 8 kierowników, dzielił między nich starszych robotników i inwentarz.

Po zajęciu wyznaczonych stanowisk tydzień, a nawet więcej upływało na obserwacji pokładów i czekaniu. Wszystko zależało od pogody, gdyż szarańcza zaczyna się wylęgać dopiero wówczas, gdy słońce grzeje już dobrze. Oczywiście, że wylęganie następuje nie w jednym czasie wszędzie: w stepie wcześniej, w górach na zboczach południowych i południowo-wschodnich, gdyż szarańcza nigdy nie składa jajek na stokach, zwróconych na północ, na wschodnich bardzo rzadko, — później. Jajka samicy składa w grunt niezbyt twardy, w piasek — bardzo rzadko, w ostatnim wypadku jajka najczęściej giną.

Samiczka szarańczy wędrowniej, znana też pod nazwą marokańskiej, składa od 32 do 100 jajek.

Gniazdo, wielkości zwykłego patronu dynamicznego, w górnej części leżącej na jednym poziomie z ziemią, posiada otwór.

Górna część gniazda napełniona jest srebrzystą masą, t. zw. smółką, służącą za pokarm dla rozwijających się larw. W dolnej części gniazda znajdują się jajka wielkości drobnego śrutu. Gęstość obsiania gniazdkami jest rozmaita, trafiają się jednak pokłady o nadzwyczajnej gęstości. Jeden z pokładów mojego rejonu, zajmujący powierzchnię piętnastu kilometrów kwadratowych, miał na jeden łokieć (arszyn) kwadratowy 720 gniazd, a z każdego gniazda wylęga się od 32 do 100 larw szarańczy! Te liczby dają już pojęcie, jak groźnym jest wrogiem szarańcza marokańska.

Po wyjściu z gniazda na świat larwa szarańczy wielkości małej mrówki pozostaje przez 5 — 6 dni na miejscu wylęgu

Po pierwszej wylince zaczyna się drugi okres jej życia, któryby można nazwać koncentracyjnym, gdyż w tym okresie zaczyna się gromadzić w większe masy.

Po drugiej wylince następuje trzeci okres, trwający 10 — 14 dni.

I otóż właśnie na ten króciutki okres robią się wszystkie przygotowania, mobilizuje się ludzi i wydaje się setki tysięcy, gdyż walka z szarańczą w dzisiejszych przynajmniej warunkach jest możliwa tylko między drugą a trzecią wylinką.

Po skupieniu się jeszcze w poprzednim okresie w olbrzymie masy, dla obliczenia których potrzebne były liczby astronomiczne, larwa szarańczy, wiedzioną nigdy nie zawadzającym instynktem w kierunku najbliższych pól i osad najbliższej wody, rusza w pochód, po drodze niszcząc napotkaną roślinność.

Marsz larwy trwa mniej więcej 12 godzin bez przerwy, od szóstej rano do szóstej po południu; za czas ten larwa przechodzi do czterech kilometrów.

Szyk bojowy larwa przyjmuje zależnie od terenu i ilości swych sił, a więc posuwa się szerokim na kilkaset metrów łańcuchem, idzie potokiem lub wreszcie uderza olbrzymią lawiną.

Dopiero teraz, kiedy larwa ruszyła z miejsca wylęgu, rozpoczyna się tępienie szkodnika.

Sposobów walki jest kilka, wybór ich zależny jest przedewszystkiem od terenu i odległości od siedzib ludzkich i wody.

W górach na gruncie twardym jedynym możliwym sposobem walki jest palenie szarańczy za pomocą przyrządu Szkilina.

Aparat ten, bardzo prostej konstrukcji, składa się z rezerwuaru do nafty, z dolnej części którego wychodzi rurka długości do dwóch metrów, która wyrzuca płomień.

Na drodze potoku, czy też lawiny ślądcej szarańczy, ustawia się ściana z tarcz, zrobionych z blachy, wysokości jednego arsyzna, przyczem każda tarcza łączy się z następną spoidłami i w miejscach spojenia przytwierdza się do ziemi. Larwa szarańczy, napotykać taką przeszkodę, nie mogąc jeszcze przeskoczyć, zaczyna posuwać się wzdłuż tarcz. Tymczasem tylnie szeregi pod naporem dalszych nacierają na pierwsze, powstają zatory, i tarcze byłyby obalone lub też po trupach pierwszych resztaby przeszło przez tarcze, gdyby robotnicy, mając na plecach aparaty Szkilina i chodząc po stronie przeciwnej tarcz, nie palili podchodzących szeregów. Robotnik taki ma odcinek długości najwyżej 50 metrów, przy dłuższym odcinku szarańcza przerywałaby się przez tarcze.

Na terenie równym, mającym grunt nie piaszczysty i niezbyt twardy, kopie się długie rowy, często ciągnące się na kilka kilometrów

Rów, szeroki i głęboki na jeden arszyn, co pięć kroków ma jakby studnię, głęboką na wzrost człowieka z podniesionemi rękoma.

Naturalnie, że i rowy te nie stanowią wielkiej przeszkody dla larwy, która w ciągu kilku minut, jeżeli spada lawina, zasypuje ciałami idących na przodzie, nie tylko same rowy, lecz i studnie. Dlatego też i w tym wypadku niosą pomoc aparaty Szkilina.

Zazwyczaj jednak na wszelki wypadek w odległości półkilometra od pierwszego kopie się równoległe do niego drugi, a czasem i trzeci rów.

Jeżeli step pokryty jest gęstą trawą i woda znajduje się w pobliżu, mają szerokie zastosowanie ręczne lub konne aparaty Vermorelle'a, za pomocą których robotnicy spryskują trawę lub specjalnie rzucone pasma koniczyzny insekcydami, płynami trującymi, najczęściej mieszaniną wody z zielenią paryską (szewefurcką) lub sodą kaustyczną.

Szarańcza, prawie nigdy nie zatrzymująca się w stepie dla zaspokojenia głodu, rzuca się jednak na zwilżoną trawę, pragnąc ugasić pragnienie i ginie masami.

W Algierze i Ameryce Południowej, podobno Francuz de Greele stosował z wielkim powodzeniem szczepienie larwy szarańczy zarazków jakiejś choroby, która najskuteczniej i szybko tępiła tego szkodnika.

W moim rejonie również próbowano stosować sposób, zalecany przez de Greele'a.

Sprowadzono aż z Petersburga bakterjologa, urządzono laboratorium, lecz rezultatów nie doczekaliśmy się, gdyż ginęła tylko larwa bezpośrednio zarażona. Przypisuję niepowodzenie to niedoświadczeniu bakterjologa, który pracował przedtem wyłącznie w dziedzinie bakterjologii... weterynaryjnej, no i temu, że rozpoczęto zarażanie zapóźno, już po trzeciej wylince, kiedy larwa w czwartej fazie rozwoju była zapewne odporniejsza na chorobę.

Mówiąc o tępieniu szarańczy, nie można pominąć milczeniem wrogów szarańczy, którzy skuteczną pomocą ludności obszarów, dotkniętych tą klęską.

Przedewszystkiem rozmaite zwierzątka stepowe, jak mysz polna i suseł, poza tem i mrówki niszczą gniazdka z jajkami, po wylęgnięciu się zaś najgroźniejszym wrogiem szarańczy wędrowniej jest szpak. Pamiętam jak na odcinku wioski Lajlik, w pobliżu Amu-Darji i granicy z Afganistanem dziesięć dni od świtu do wieczora około dwóch tysięcy tubylców, kilkudziesięciu starszych robotników i ośmiu kierowników powstrzymywało olbrzy-

mią lawinę szarańczy, spełzającej do doliny na szerokości ośmiu kilometrów. Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom powstrzymaliśmy ten straszny potok w odległości kilkudziesięciu zaledwie metrów od pól zbożowych.

Tępienie miało się już kończyć, kiedy w 11 dniu walki przyleciał pocziwy szpak.

Kilka stad szpaków spadło na koniec lawiny, ustawiając się natychmiast w szeregi i rozpoczynając marsz naprzód, błyskawicznie bijąc dziobami w główkę szarańczy. Szpak bowiem jest wybrednym gastronomem, gdyż wypija tylko mózdek szarańczy. Po kilku godzinach nie mieliśmy już nic do roboty na tym, tak niebezpiecznym przedtem odcinku.

Niestety, podczas tępienia ginie bardzo dużo tych maleńkich dobrodziejów krajów południowych, zwłaszcza wtedy, gdy woda znajduje się daleko od miejsca walki. Lepki mózdek szarańczy zatyka gardziółko szpaka, który ginie od uduszenia, jeżeli nie zdąży dolecieć do wody.

W Afganistanie, gdzie ludność nie umie tępić szarańczy, za zabicie szpaka karzą śmiercią.

Tępienie ustaje z chwilą przejścia larwy po trzeciej wylince w czwarty okres życia, kiedy łatwo przeskakuje przez tarcze i rowy i ucieka od ognia. Piąty i ostatni okres trwa około dwóch tygodni dla samicek i pięciu dla samców.

Po czwartej, ostatniej wylince, następuje przeistoczenie larwy w szarańczę. Dorosła szarańcza marokkańska posiada szaro ubarwione ciało, długości od 35 do 55 mm. (samiczki są większe od samców). Przednia para skrzydełek, pokryta brunatnymi plamkami, tylna para bez plamek — jaśniejsza. Najcharakterystyczniejszą cechą szarańczy wędrowniej jest narząd pyszczkowy, t. zw. żuwaczki, podobne zupełnie do zębów.

Trzeci okres walki właściwie ma, jak i pierwszy, charakter przygotowawczy, polegający na obserwacji przelotu szarańczy i rejestracji miejsc, na które spadła, celem złożenia jajek. Po złożeniu jajka samiczka umiera, a samiec 2 — 3 tygodni żyje jeszcze w miejscu śmierci swej towarzyszki, nie wyrządzając już żadnych szkód.

A więc przez kilka tygodni swego życia na powierzchni ziemi szarańcza może zamienić kwitnące oazy w szarą pustynię, a ludność skazać na długi rok głodowania. Jeżeli przez kilka lat szarańcza nawiedza te same okolice, ludność rzuca wszystko, szukając bezpieczniejszych miejsc. Widziałem takie opuszczone wsie i nawodnione, a leżące odłogiem pola — obraz śmierci i zniszczenia.

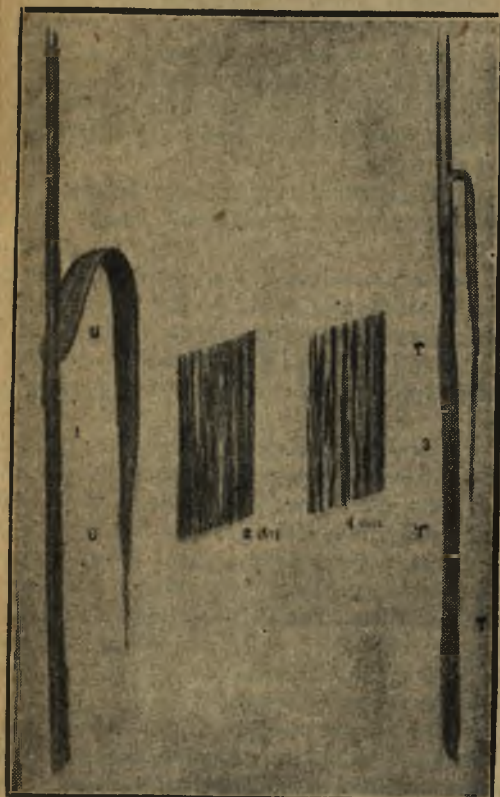


Dr. Wł. GORJACEKOWSKI.

Ochrona roślin przed chorobami i szkodnikami

Choroby roślin uprawnych i owady szkodliwe znane były ludzkości już w czasach pierwotnych, dopiero jednak w końcu stulecia

niki zwierzęce. Spowodowane to zostało warunkami ekonomicznymi zmuszającymi rolnika do jaknajdalej idących wysiłków w kierunku podniesienia ilości i jakości produkcji, aby była ona istotnie opłacalną, a pozatem wysokim już rozwojem nauk przyrodniczych i rolniczych dających sposoby zapobieżenia stratom. Dziś można już stwierdzić, że we wszystkich krajach na kuli ziemskiej z wyjątkiem krajów dzikich istnieje ustawodawstwo nakazujące zwalczanie szkodników, chorób czy chwastów, groźnych dla produkcji roślinnej danego kraju i zakazujące też przywozu do danego kraju roślin chorych. W związku z ustawodawstwem istnieje w każdym kraju kulturalnym służba ochrony roślin. Ma ona na celu badać w danym kraju stan zdrowotny roślin, wypracowywać metody walki z chorobami i szkodnikami roślin, odpowiednio do warunków glebowych, klimatycznych, ekonomicznych i kulturalnych danego kraju, pouczać producentów roślin, jak mają prowadzić walkę z chorobami i szkodnikami roślin, organizować walkę tę, baczyć, aby ustawodawstwo było celowo stosowane. Im wyższa jest organizacja służby ochrony roślin, im wyżej stoją pod względem fachowym i społecznym pracownicy służby ochrony roślin, im lepiej przystosowane jest do życia ustawodawstwo, tem w danym kraju straty powodowane przez szkodniki i choroby są mniejsze, same zaś szkodniki i choroby nie szerzą się w kraju i nie przedostają się do krajów innych. Wytworzyła się w świecie bardzo ciekawa sytuacja — kraj zakupujący produkty roślinne, interesuje się nie tylko jakością zakupowanego towaru lecz i zdrowotnością upraw roślinnych kraju, z którego nabywa produkty roślinne. Pomiedzy państwami wytworzyła się rywalizacja co do stopnia organizacji służby ochrony roślin. Chcąc dziś sprzedać produkty roślinne na rynkach międzynarodowych, gdzie panuje wielka konkurencja, należy się wykazać nie tylko dobrze wyprodukowanym dorodnym produktem, lecz i świadectwami wiarogodnej służby ochrony roślin, że produkty sprzedawane są same zdrowe i pochodzą z miejscowości, w których niewystępują choroby czy



Rys. 1. Rdza kreskowa (rdźbłowa) na zbożu
(*Puccinia graminis Pers.*)

Kreski na rdźbłach i liściach żyta.

1 i 2 z zarodnikami letnimi, 3 i 4 z zarodnikami zimowemi, 2 i 4 silnie powiększone.

ubiegłego, a szczególnie w stuleciu bieżącym rolnicy wszystkich krajów, a wraz z nimi i rządy zwróciły szczególną uwagę na straty powodowane w zaprawach roślinnych przez grzyby i bakterje pasożytnicze, chwasty i szkod-

szkodniki, niebezpieczne dla produkcji roślinnej.

Państwa eksportujące swe produkty roślinne, jak mprz. Francja i Belgja, zorganizowały swą służbę ochronną roślin w taki sposób, że przedstawiciele tej służby w ciągu całego okresu wegetacyjnego kontrolują gospodarstwa wysyłające swe produkty zagranicę. Nawet co do zajmowanego terenu Belgja samych kontrolerów upraw roślinnych posiada 63, nie licząc personelu kierowniczego służby. Staje się jasnym, że współczesny producent roślin musi poważnie zastanawiać się nad

o wydaniu w czasie najbliższym rozporządzenia o niszczeniu ostów.

Podstawowymi instytucjami służby ochrony roślin w Polsce są stacje ochrony roślin i zakłady ochrony roślin całkowicie oddane zadaniom, o których wspominałem wyżej, mówiąc ogólnie o zadaniach służby.



Rys. 2. Kwitnąca gałązka berberysu, opanowanego przez rdzę.

ochroną roślin nie tylko ze względu na zmniejszenie strat w produkcji roślinnej, lecz i ze względu na możliwości sprzedaży swych plodów, a szczególnie sprzedaży zagranicą.

Polska pomimo trudne warunki, w jakich się znajduje, zdążyła już zapoczątkować ustawodawstwo w dziedzinie ochrony roślin i zorganizować podstawy służby ochrony roślin.

Polskie ustawodawstwo w dziedzinie ochrony roślin opiera się na rozporządzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 19 listopada 1927 r., na mocy którego Minister Rolnictwa ma prawo wydawania rozporządzeń o zwalczaniu chorób i szkodników roślin jak również i chwastów. Dotychczas posiadamy trzy rozporządzenia, a mianowicie o zwalczaniu raka na ziemniakach, o zwalczaniu mszycy krwistej na drzewach i drzewkach jabłoniowych i o niszczeniu berberysu, jako rośliny w której przechodzi na zboża rdza żdźbłowa. W sferach ministerjalnych jest dziś mowa



Rys. 3. Głównia zwarta jęczmienia.

Dobre wyniki prac służby ochrony roślin będą między innymi wtedy, gdy instytucje, zajmujące się ochroną roślin, będą posiadały gęstą sieć korespondentów, sprawnie działających. Każdy pojaw szkodnika czy choroby winien być odrazu spostrzeżony. Stacja ochrony roślin winna być o pojawie tym niezwłocznie poinformowana i niezwłocznie winna przystąpić do walki z tym szkodnikiem czy chorobą. Nigdy nie należy czekać, aż uprawy zostaną silnie opanowane przez szkodnika, czy też chorobę.

Przed organizacjami rolniczymi, przed kółkami rolniczymi, przed kółkami młodzieży wiejskiej, przed instruktorami, nauczycielami i każdym działaczem wiejskim powstaje wielkie zadanie ścisłego związania całego życia rolniczego, każdego gospodarstwa ze służbą

ochrony roślin. Praca ta winna być wykonywana w imię zmniejszenia strat, powodowanych przez szkodniki i choroby i w imię rozwoju naszych stosunków handlowych z zagranicą. Niezależnie od wielkiej sieci korespondentów, zorganizowanie których będzie wymagało dość długiego czasu, każdy z rolników dbających o swój warsztat pracy, winien jak tylko na uprawach jego, czy sąsiada, pojawi się szkodnik czy choroba, zawiadomić o tem właściwą stację ochrony roślin.

rdzę. Istnieją i inne jeszcze gatunki rdzy na zbożach. Stacje Ochrony roślin i Stacje Doświadczalne winny być należycie poinformowane, które gatunki rdzy występują w danej miejscowości i winny dawać wskazówki, które odmiany zbóż jako odporne na rdze należy w tych miejscowościach uprawiać.

Śnieć cuchnąca pszenicy, głownia zwarta owsa, głownia pyłkowa owsa, głownia zwarta jęczmienia są to grzyby pasożytnicze niszczące zupełnie kłosa pszenicy, owsa jęczmienia.



Rys. 4. Głownia zwarta i pyłkowa owsa.

Poniżej rodzajem przykładu przytoczę kilka chorób groźnych dla naszej produkcji roślinnej.

Choroby zbóż:

Rdza żółta (Puccinia graminis) poraża żyto, pszenicę, jęczmień i owies, występuje w postaci wąskich kresiek jasno - brunatnych na pochwach liściowych i źdźbłach. U owsa może występować i na blaszkach liściowych. Przenosi się rdza ta na zboża z krzewów berberysu — należy zatem wycinać krzewy berberysu, uprawiać odmiany zbóż odporne na rdzę.

Rdza brunatna żyta. (Puccinia dispersa) wytwarza brunatne kropki na górnej powierzchni blaszki liściowej. Przejściowym gospodarzem dla tej rdzy jest farbownik lekarski (krzywony) polny. Rośliny te należy niszczyć i uprawiać odmiany żyta odporne na

Zarodniki grzybów tych przylegają do ziarna, a gdy znajdują się na powierzchni ziarna siewnego zarażają kielkujące roślinki. Należy zaprawiać ziarno siewne chemicznymi środkami niedopuszczającymi zarodniki do kielkowania i zabezpieczających tym sposobem młode roślinki przed zarażeniem się. Do środków chemicznych służących do zaprawiania ziarna należą: formalina, siarczan miedzi, ziarniak i inne.

Głownia pyłkowa pszenicy i głownia pyłkowa jęczmienia niszczy w taki sam sposób jak i poprzednie kłosa pszenicy i jęczmienia. Zażarcie się temi głowniami następuje w okresie kwitnienia tych zbóż. Nasiona porażone chorobą niewykazują obecności pasorzyta. Nie należy zatem stosować nasion z pól, na których głownie powyższe wystąpiły. Jedynym środkiem niszczącym pasorzyta jest zaprawianie ziarna chorego ciepłą wodą. Zabieg

ten technicznie jest trudny, jednak do wykonania.

Do bardzo ważnych chorób ziemniaków należy rak ziemniaczany. Specjalne rozporządzenie Ministra Rolnictwa określa sposoby zwalczania tej groźnej choroby. Plakaty o chorobie raka ziemniaczanego są rozrzucone po całej Polsce, nie przytaczam tu więc ani opisu, ani środków walki z rakiem.

powoduje guzły na korzeniach kapusty i niedorozwój główek. Przyczyną choroby jest grzyb pasorzytujący na wszystkich roślinach krzyżowych. Środki zaradcze — w ciągu kilku, a co najmniej trzech lat nie uprawiać roślin kapustnych i niszczyć chwasty z rodziny krzyżowych.

Owoce nasze, jabłka i gruszki, bardzo cierpią od t. zw. grzybka czarnego, powodującego



Rys. 5. Śnieć cuchnąca pszenicy

Po za rakiem do bardzo ważnych chorób ziemniaka w ostatnich czasach należą tak zw. bakterjozy. Choroby te pochodzenia bakteryjnego powodują gnicie kłębów, wytwarzanie się czarnych pierścieni w kłębach, suche pęknięcie i t. p. Należy uprawiać odmiany odporne na bakterjozy. Stacje doświadczalne rolnicze odmiany te wskażą.

Z chorób kapusty często bardzo występuje a nas t. zw. przepuklina kapusty. Choroba ta



Rys. 6. Roślina ziemniaka opanowanego przez raka ziemniaczanego.

nieprzyjemną plamistość i pęknięcie. Owoce poplamione nie mają wartości handlowej, należy drzewa owocowe zraszać cieczami grzybobójczymi (ciecz bordosku, ciecz kalifornu).

Przytoczyłem tu tylko przykłady chorób roślin. Artykułem swym pragnąłem nie nauczyć czytelników zwalczania chorób roślin, lecz zachęcić do zastanawiania się nad stanem zdrowym roślin i do nawiązania łączności ze służbą ochrony roślin.



F. BURDECKI.

Do głębin oceanów

Głębiny morskie oraz rozległe regiony powietrzne od czasów najdawniejszych były celem technicznych pragnień ludzkich, ześrodkowały na sobie marzenia fantastów, oraz były źródłem licznych legend o ludziach, co wznosili się szlakiem sępów i orłów lub zagłębiali się w tajemniczym świecie morskich toni.

Z zagadnieniem lotnictwa uporaliśmy się ostatecznie od lat dwudziestu. Głębiny oceanów atoli dotąd jeszcze niewyciężone strzegą zazdrośnie swych tajemnic przed ciekawym wzrokiem uczonych. A jednak pierwotnie wszystko zdawało się wskazywać, iż dotrzemy do dna oceanów prędzej, aniżeli do wysokości choćby ptasich lotów. Pierwsze, aczkolwiek bardzo prymitywne urządzenia nurkowe, znane bowiem już były starożytnym Grekom, czyli przeszło 2000 lat temu. U pewnego greckiego filozofa spotykamy bowiem wzmiankę, przekonującą nas o znajomości sztuki nurkowania w tych odległych czasach. Filozof ten, opisując indyjskiego słonia, porównuje trąbę tego egzotycznego zwierzęcia z węzem nurka, zapomocą którego nurek wchłania ustami powietrze.

Taki wąż gumowy, dostarczający płucom nurka powietrza, da się zastosować tylko do badań w bardzo płytkich wodach. Już na głębokości 10 metrów nurek potrzebuje bardziej skomplikowanego umundurowania, należy go bowiem chronić przed działaniem znacznego ciśnienia oiażających na nim mas wodnych. Gdybyśmy mieli bardzo wysokie, wąski, walec, to oczywiście ciśnienie na jego podstawie będzie tem większe, im wyższy będzie słup wody, wlanej do walca. Jeśli teraz zanurzymy jakieś ciało do wody, to tak samo możemy powiedzieć, że na powierzchnię tego ciała ciężyc będzie słup wody, znajdującej się ponad nim. Niezależnie więc od kształtu, czy też materiału zanurzonego ciała, powierzchnia jego znajdować się będzie pod tem większem ciśnieniem otaczających go mas wodnych, im głębiej się w wodzie zanurzy. Zrozumiemy więc dlaczego dotąd jeszcze żaden nurek, zaopatrzony nawet w najlepsze przyrządy nurkowe, nie dostał się do regionów głębszych, aniżeli 200 metrów pod poziomem powierzchni wody. Człowiek, któryby się znajdował na głębokości 3800 metrów, musiałby wytrzymać ciśnienie tak potworne, jakby znajdował się pod naciskiem 20 pociągów towarowych, naładowanych szczelnie żelastwem.

Aż do połowy zeszłego stulecia ubranie nurka zasadniczo składało się z dużego hełmu

nurkowego, który obejmował głowę i niezamknięty opierał się o ramiona. Woda dostawała się coprawda do wnętrza takiego klosza, zajmowała jednak tylko część jego dolną, gdyż powietrze zawarte wewnątrz klosza uniemożliwiało wtargnięcie tam wody. Przy takim urządzeniu nurek miał do swego rozporządzenia tylko zgęszczone powietrze w kloszu i nie mógł liczyć na jego dopływ z zewnątrz.

W roku 1865 udało się Denayroux'owi skonstruować taki aparat, przy którym powietrze do płuc nurka doprowadzano przy zwykłym, normalnem ciśnieniu. Zaopatrzony w taki „aerofor“ Denayroux'a nurek mógł pracować cztery do pięć godzin w niezbyt głębokich regionach. Niestety i ten przyrząd pozwoilił tylko dotrzeć do głębokości 30 metrów. Nietylko sama praca nurka utrudniona jest wskutek konieczności przystosowania się organizmu do znacznego ciśnienia zewnętrznego, wiele czasu zużywa się przy opuszczeniu nurka do głębokości kilkudziesięciu metrów, a następnie również przy powrocie. Opuszczanie nurka musi bowiem następować bardzo powoli, z prędkością średnią pół metra na minutę, aby wewnętrzne ciśnienie krwi mogło przystosować się do zewnętrznego ciśnienia.

Dla sztuki nurkowania niezmiernie ważną nowością był wobec tego aparat, który w roku 1924 skonstruowany został przez niemiecką firmę Neufeld i Kuhnke. Dotychczasowe nieprzemakalne ubranie nurka zostało zastąpione pancernem, obejmującym całe ciało człowieka. Masy wodne ciśnieniem swem działają tylko na pancierz, we wnętrzu którego powietrze, dostarczone przez butelki tlenowe, utrzymane jest pod zwykłym, normalnem ciśnieniem. Cały aparat pancerny wraz z nurkiem waży 475 kilogramów, czyli tyle właśnie, ile ważyłaby woda wyparta przez aparat. Aparat unosi się więc swobodnie w wodzie. Aby mógł się zagłębić, nurek wpuszcza do specjalnego basenu kilka kilogramów wody jako balast. Przy wznoszeniu się należy odwrotnie zapomocą odpowiedniego mechanizmu pozbawić się tego obciążenia.

Zapomocą opisanego aparatu dotrzeć już można do głębokości 200 metrów pod poziom wody. Szczególnie dogodna dla pracy nurkowej jest okoliczność, że cała podróż w głąb państwa Neptuna trwa zaledwie 10 minut. Pancierz jest tak masywnie zbudowany, że wytrzymuje doskonale znaczne ciśnienie zewnętrzne, a nurek siedzący wewnątrz pancierza, podobnie jak marynarz w łodzi podwod-

nej nie odczuwa nic z tego ciśnienia. Na końcu pancernych pochw, przeznaczonych dla rąk, znajdują się specjalnie skonstruowane obcegi, wychodzące nazewnątrz pancerza. Za pośrednictwem tych obcęgów nurek wykonywać może najrozmaitsze prace.

W ostatnich miesiącach wspomniana już wyżej firma skonstruowała nowy aparat nurkowy, różniący się tem od poprzednio opisanego, że pancierz zbudowany jest z lekkich metali i z tego powodu jest lżejszy i mniej zawadza przy pracy.

Dziś przy marynarce wszystkich państw

zatrudniami są zawodowi nurkowie. Praca ich mimo udogodnień technicznych nie jest lekką, a bardzo często jest niebezpieczną. Najrozmaitsze zadania wykonywać muszą nurkowie. Muszą naprawiać uszkodzone spody okrętów, zakładać kable podmorskie, wykonywać różne roboty w portach etc. O mozolnej pracy przy wydobywaniu zatopionych łodzi podwodnych lub statków chyba nie potrzebujemy już wspominać. Nie zawsze jednak usiłowania ich uwieńczone zostają tak bardzo zasłużonym sukcesem — a jakże często odważny nurek znajduje grób na dnie oceanu.



Zagadnienia mleczarstwa spółdzielczego

Czasy, w których rolnik w najodleglejszym nawet zakątku kraju nie wie jeszcze, czem jest dla dochodowości jego gospodarstwa mleczarnia spółdzielcza — należy zaliczyć do przeszłości.

Krowa w gospodarstwie już dawno przestała być tylko dostarczycielką nawozu, stając się coraz bardziej jednym z ważniejszych źródeł dochodu rolnika. Od chwili odzyskania niepodległości i ukończenia wojny, niemal cała Polska pokryła się siecią mleczarni spółdzielczych, których wpływ na dochodowość gospodarstw rolnych staje się coraz bardziej wydatny.

Rozwój mleczarstwa nie pozostaje bez wpływu na ogólną gospodarkę całego państwa. Gdy w roku 1924 produktów nabiałowych wywieziono zagranicę zaledwie 396.500 kg. na sumę 554.000 zł. to w roku 1928 wywóz masła osiągnął 1.097.400 kg. na sumę 66.369.912 zł.

Czy jednak rozwój naszego mleczarstwa spółdzielczego osiągnął już swój najwyższy poziom? Czy mleczarnie spółdzielcze dają już teraz rolnikom takie korzyści, jak w krajach, gdzie istnieją one od wielu lat, jak np. w Danji?

Na obydwie pytania musimy odpowiedzieć przecząco. Składa się na to szereg przyczyn.

Zjawiskiem, które daje się szczególnie boleśnie odczuwać i stanowi przedmiot najczęstszych utyskiwań ze strony rolników, jest niska cena, wypłacana przez mleczarnie za mleko. Aby dokładnie uprzytomnić sobie to zjawisko i zbadać jego przyczyny, należy przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, czem jest ta cena

i jakie czynniki wpływają na jej wysokość. Podstawą pracy mleczarni spółdzielczych, czem odróżniają się one zasadniczo od prywatnych przedsiębiorstw mleczarskich, jest zasada obrotu komisowego, czyli zapłata za mleko, względnie za jednostkę tłuszczu w mleku jest ściśle zależna od cen osiągniętych przez centrale handlowe mleczarni spółdzielczych za sprzedane masło na rynku wewnętrznym, czy zagranicą. Pomijając kwestję ogólnego kryzysu gospodarczego, zmniejszenia się spożycia w związku z ogólnem zubożeniem ludności oraz sprawę nadmiernej podaży na międzynarodowych rynkach odbiorczych, weźmy pod uwagę wybrane dowolnie ceny płacone w Anglii za masło polskie, w porównaniu z cenami, jakie osiągają za swój produkt np. Duńczycy.

data . . .	4/X-29 r.	15/XI-29	14/II-30	18/IV-30
cena masła				
duńskiego	8,70 zł. za kg.	8 — zł.	7,57 zł.	5,90 zł.
cena masła				
polskiego	7,39 „ „ „	6,84 „	6,— „	5,— „

Wykazana różnica ceny odrazu nasuwa nam odpowiedź na postawione pytanie, gdyż powszechnie wiadomą rzeczą jest, że dobrą cenę uzyskuje się zawsze tylko za dobry towar. A zatem zło tkwi w znacznej mierze w tem, że masło wyprodukowane w naszych mleczarniach, z małymi dotąd wyjątkami, daleko odbiega pod względem swego gatunku od towaru, poszukiwanego na rynkach odbiorczych, jakim jest np. masło duńskie.

Jeśli się przyjrzymy pracy w naszej przeciętnej mleczarni spółdzielczej, wa-

runkom, w jakich się wyrób masła odbywa, dalej warunkom, w jakich się odbywa dostawa mleka do mleczarni, dojenie, czystość obór, krów i t. d., to jasnym jest, że wiele jeszcze wysiłków potrzeba i wiele jest przeszkód do pokonania, by osiągnąć to, co osiąga obecnie rolnik duński ze swego gospodarstwa mlecznego. Podstawowym warunkiem otrzymania dobrego masła jest jakość mleka używanego do przerobu. Otrzymanie dobrego surowca zależnym jest od obchodzenia się z nim i zachowania bezwzględnej czystości w oborze, przy udoju i przy odstawie mleka do mleczarni. Sprawa czystości mleka i stworzenia warunków utrzymania tej czystości jest niewątpliwie przedmiotem akcji organizacji rolniczych i spółdzielczych, którym na sercu leży sprawa podniesienia poziomu naszej produkcji mleczarskiej.

Wśród wielu środków propagandy i t. p. najbardziej niezawodnym wydaje się różniczkowanie ceny za dostarczone mleko, w zależności od jego czystości. Rolnik, nawet najbardziej uświadomiony, daleko więcej doloży starań, by utrzymać czystość w oborze, przy udoju i odstawie mleka, gdy za mleko brudne dostanie odpowiednio niższą cenę od swego sąsiada, który dostarczył mleko czyste.

Lecz czystość mleka dostarczonego do mleczarni to jeszcze nie wszystko. Nowoczesna technika mleczarska wykazuje, że dobre masło może być produkowane ze śmietanki pasteryzowanej i w mleczarniach o dużej przeróbce mleka. To samo świadczą oceny masła i jego gatunkowanie, przeprowadzane przez poszczególne związki mleczarskie i Komitet Państwowych Ocen Masła. Jest to zupełnie zrozumiałe.

W mleczarniach dużych o dużej dostawie mleka wyrabia się masło ze śmietanki, pochodzącej z jednego dnia dostawy, a zatem o jednolitej jakości. Natomiast w małych mleczarniach śmietanka zbierana jest często z dwu a nawet kilku dni, nie jest jednolita, często zakażona i nie nadaje się do wyrobu masła trwałego i w dobrym gatunku. Oczywiście w początkach pracy organizacyjnej trudno było mówić o budowie dużych mleczarni o napędzie mechanicznym, zaopatrzonych w nowoczesne urządzenia, pasteurizatory i t. p. Jednak olbrzymia konkurencja krajów, produkujących masło na eksport, a do takich należy i Polska, stwarza coraz cięższe warunki zbytu naszego masła.

Odbiorcy, mając do wyboru lepsze masło, chętniej je nabywają i płacą zań wyższe ceny, ze szkoda dla naszego rolnictwa.

Sprawa zatem poprawy jakości naszego masła staje się palącą potrzebą. Wyjścia z tej sytuacji należy szukać w łączeniu małych mleczarni ręcznych w większe o napędzie mechanicznym czyli w t. zw: komasacji mleczarni. Mleczarnie w ośrodkach o dużej ilości krów i w dogodnych warunkach komunikacyjnych należy mechanizować, pozostałe zaś przekształcać na śmietniczarnie, skąd śmietanka pasteurizowana byłaby dostarczana do mleczarni centralnej.

Kwestją komasacji mleczarni powinni się zająć sami rolnicy, biorąc we własne ręce obronę swych własnych interesów i utrzymanie dochodowości swoich gospodarstw na należytych poziomach.

Ze sprawą jakości masła łączy się również sprawa odpowiednich kwalifikacji ludzi, zatrudnionych w mleczarniach, jako personel techniczny. Istniejące w Polsce szkoły mleczarskie rok rocznie wypuszczają pokaźny zastęp wykwalifikowanych mleczarzy. Jednak technika wyrobu masła idzie wciąż naprzód i niezbędną się staje sprawa stałego przekształcania personelu pracującego w mleczarniach. Organizowane przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa kursy mleczarskie muszą być stale obsyłane przez mleczarzy, pracujących na terenie, a rolnicy sami muszą czuwać na tem, by personel fachowy w ich mleczarniach stał zawsze na wysokości zadania. Dobry mleczarz znacznie drożej kosztuje, jednak jest gwarancją osiągnięcia dobrej ceny za masło.

Jak już wspomnieliśmy, podstawową cechą spółdzielczego zbytu produktów nabiałowych jest to, że rolnik za swoje mleko otrzymuje taką cenę, jaką się osiągnie od spożywcy za dostarczony produkt.

Osiąga się przez to najprostszą drogę od producenta do spożywcy, unikając łańcucha pośredników, w których zrozumiałym interesie leży najtaniej towar kupić, by go sprzedać z możliwie największym zyskiem. Na zysk ten jednak rolnik - producent nie ma już najmniejszego wpływu.

Utrzymanie tej drogi jest możliwe tylko wówczas, gdy poszczególne mleczarnie odstawiać będą swój produkt tylko do swoich central handlowych, powołanych do reprezentowania ich interesów na wielkich rynkach odbiorczych.

Chwilowy i czasem zewnętrznie efektywny zysk, osiągany z dostarczania przez mleczarnie masła prywatnym handlarzom, wiele z mleczarni spółdzielczych ciężko odputkowałoby. Płaconą ze względów konkurencyjnych wyższą ceną za masło zawsze

później zostaje obniżona tak, by na tej samej mleczarni odbić poniesione straty.

W zrozumieniu, że prawdziwe korzyści osiąga się tylko przez wytrwałą pracę i nie schodzenie z obranej, a właściwej drogi, mleczarnie spółdzielcze powinny się bronić przed chęcią chwilowego zysku, który w rezultacie da zawsze stratę.

Garść powyższych uwag zawiera tylko nieznaczny fragment całości spraw, zwią-

zanych z rozbudową przemysłu mleczarskiego.

Należy żywić nadzieję, że najbliższy okres, którego znamieniem winno być pogłębienie spółdzielczego ruchu mleczarskiego, zbliży nas do momentu, gdy spółdzielczy przemysł mleczarski spełni swą rolę podniesienia dobrobytu rolnika.

E. W.



Co każdy powinien wiedzieć o cukrze

Jakość spożywanych pokarmów wpływa w wysokim stopniu na zdrowie człowieka oraz na zasoby jego sił umysłowych i cielesnych. Zasadniczą cechą pokarmu dobrego jest jego treściwość i łatwa strawność. Pokarm zły — zalega w żołądku i potrzebuje do strawienia znacznych ilości soków trawiennych; dlatego złe odżywianie powoduje wyczerpywanie się przewodu pokarmowego, a w ślad za tem — rozmaite choroby tego wrażliwego aparatu.

Im więcej pracujemy — tem lepiej powinniśmy się odżywiać. Dobre odżywianie polega na spożywaniu odpowiedniej ilości takich pokarmów, które przy stosunkowo niewielkiej swej objętości — zawierają dużo ciał chemicznych, wytwarzających w ustroju ludzkim ciepło i siłę.

Tymczasem ludzie przeważnie, a w szczególności w Polsce, odżywiają się źle, spożywając głównie takie pokarmy, które dopiero w wielkiej ilości przyjęte — dają ustrojowi niezbędne mu wartości odżywcze.

Wśród pokarmów dobrych zasługuje na szczególne wyróżnienie cukier, który nie tylko daje przy strawianiu człowiekowi wiele sił potrzebnych mu do życia i do pracy, ale ponadto, jako ciało dobrze rozpuszczalne w wodzie — trawi się bardzo łatwo i szybko.

Ze wszystkich pokarmów, spożywanych przez człowieka — cukier wybija się na jedno z pierwszych miejsc dzięki swym wysokim wartościom odżywczym, będąc przytem pokarmem niemal najtańszym.

Według cen z końca 1927 roku płaciliśmy za te same ilości sił i ciepła wytwarzanych w ustroju ludzkim ze spożycia rozmaitych pokarmów — kwoty następujące:

ze spożycia	chleba —	45 gr.
" "	cukru —	46 "
" "	ziemniaków —	56 "
" "	mąki pszennej —	74 "
" "	słoniny —	150 "
" "	mleka —	162 "
" "	masła —	255 "
" "	mięsa —	314 "

Z tego zestawienia widzimy, że wysokowartościowy pod względem odżywczym cukier, ustępuje co do taniaści jedynie chlebowi.

Żle więc czynią nasze gospoście, które nie wiedząc o tych podwójnych zaleczeniach cukru — odmawiają go dzieciom, zmuszając je do jedzenia innego pożywienia.

Ba — nawet słyszy się tu i ówdzie, że cukier „psuje zęby“, albo, że „odbiera apetyt“. Są to oczywiście przesady! Każdy pokarm psuje zęby, o ile po jedzeniu nie oczyścimy ich z przylepionych cząstek strawy, które stają się podłożem rozwoju bakterij, niszczących zęby; każdy pokarm zmniejsza apetyt — bo syci, a cukier syci lepiej i prędzej od innych pokarmów. Cukier jeszcze nikomu nie zaszkodził — przeciwnie — lekarze zalecają dzisiaj matkom, aby dawały dzieciom jaknajwięcej cukru. Owa łapczywość dzieci w stosunku do słodczy — to nie łakomstwo, to nie jakaś wada, ale to przejaw naturalnego głosu organizmu, który domaga się po-
tężnie cukru — świetnego materiału krzepiącego, niezbędnego do prawidłowego wzrostu i rozwoju dzieci.

Ludność Polski, szczególnie znaczna jej większość, pracująca na roli, nie zna wartości cukru, jako pokarmu niezbędnego — dla człowieka i zupełnie błędnie uważa go za zbytek, za przyjemność, gdy tymczasem pożałowania godny stan odżywiania dziatwy wiejskiej i łatwość z jaką zapada na rozmaite choroby — zależy właśnie w wysokim stopniu od zbyt małego spożywania tej „przyjemności“!

Stan zdrowotny naszej ludności jest znacznie gorszy, niż ludności np. angielskiej — pomimo, że klimat Anglii, znany ze swych mgieł, deszczów i wilgoci — właśnie sprzyja wszelkim chorobom, szczególnie gruźlicy. Anglik jednakże spożywa cztery razy więcej cukru, aniżeli Polak!

Polska zużywa bardzo mało cukru. Obecnie w województwach warszawskim i śląskim spożycie roczne na głowę wynosi 20 kilogramów, w poznańskim — 17, w łódzkim — 14, w innych okręgach centralnych — od 10 do 13 kg. Najmniej spożywają cukru mieszkańcy województw wschodnich (5 — 8 kg. rocznie na głowę); idzie z tem w parze większa ilość chorób i wyniszczenie fizyczne ludności. Cyfry powyższe mówią poza tem, że im wyższa oświata i uświadomienie ludzi — tem większe spożycie produktów cukrowych. Wiemy bowiem z wykazów urzędowych — o ile wyższa jest oświata na zachodzie Polski niż na jej wschodzie.

To samo zobaczymy, jeżeli porównamy Polskę z resztą Europy: Polak potrzebuje przeciętnie na rok 12 kg. cukru, podczas gdy Francuz 21, Niemiec 23, Czech 34, Szwajcar 38, Anglik 40, a Duńczyk 47!

Naśladujmy więc mądre i bardziej od nas zdrowe społeczeństwa zachodnio-europejskie!

Cukier w gospodarce ustroju człowieka odgrywa rolę podobną do roli węgla w gospodarstwie społecznem. Cukier — to biały węgiel dla naszego ciała! Daje nam sprawność fizyczną i umysłową. Zapytajcie naszych sportowców — ile wspaniałych wyczynów, które wstawiły po całej ziemi imię Polski, zawdzięczają oni spożywaniu dużych ilości cukru!

Konsumując cukier, dbamy nietylko o własne zdrowie, lecz w dużej mierze przyczyniamy się do rozwoju dobrobytu Ojczyzny. Polska mianowicie produkuje dwa razy więcej cukru, niż jest w stanie go spożyć. Nadwyżkę wywozić musimy zagranicę i sprzedawać tam z wielką stratą, ponieważ zagranicą przeważa w handlu cukier, wyrabiany z trzciny cukrowej, znacznie tańszy od buraczanego. Każdy zatem kilogram cukru, spożyty w kraju — to krok do poprawy warunków finansowych Państwa i do potanienia cukru w kraju. A więc nie szczydźmy cukru — jest on nieodzowny dla zdrowia, a więc dla wszystkich konieczny — dla dzieci, dla dorosłych, dla pracowników umysłowych i fizycznych, dla matek karmiących, dla sportowców, dla zdrowych i mocnych, dla wątłych i chorych

„Jedźmy cukier“ — to hasło zdrowia!



M. MARKJUNOWICZ.

HODUJMY OWCE

Od zamierzchłych czasów owca była towarzyszką człowieka. W połowie zeszłego stulecia owczarstwo w całej Europie, a zarazem i w Polsce osiągnęło największy rozwój. Ilość owiec na ziemiach polskich w r. 1870 sięgała 12.386.000 sztuk. Od tego czasu owczarstwo zaczyna stopniowo zmniejszać się, w 1927 roku mamy w Polsce 1.917.837 sztuk owiec.

Głównymi przyczynami upadku owczarstwa w państwach europejskich były konkurencja krajów transatlantycznych i intensyfikacja gospodarstw rolnych. Bezbrzeżne stepy mało zaludnionych krajów nowego świata stworzyły możność tańszej produkcji wełny poza granicami Europy. Rozwój zaś techniki chłodnictwa dał możność przywożenia do Europy baraniny na olbrzymich statkach - chłodniach. Jednocześnie udoskonalenie techniki rolnej i postęp organizacji gospodarstw stworzyły możność lepszego wykorzystania gruntów przez skasowanie ugorów i zmniejszenie nieużytków. Z suchych pastwisk, z ugorów i ściernisk owca została zepchnięta na gorsze wilgotne stanowiska, co sprzyjało szerzeniu się chorób i w dalszym ciągu powodowało kurczenie się owczarstwa.

W większości krajów europejskich o wysokiej kulturze prędko zorientowano się, że zanik owczarstwa pociąga za sobą ujemne skutki gospodarcze a nawet polityczne. Wtedy, gdy ilość owiec w krajach europejskich stopniowo zmniejszała się, zapotrzebowanie na wełnę z postępem kultury stale wzrastało. Wwóz wełny z krajów obcych poważnie obciąża obecnie bilansy wszystkich krajów europejskich, a brak własnej produkcji wełny stanowi dla kraju poważne niebezpieczeństwo w czasie wojny ze względu na umundurowanie armji.

Istnieją dokumenty, które stwierdzają, że Niemcy zmuszone byłyby o dwa lata wcześniej zakończyć wojnę, gdyby nie olbrzymie zapasy wełny, zdobyte przy zajęciu Antwerpii.

Obecnie wszystkie kulturalne Państwa europejskie robią poważny wysiłek dla utrzymania owczarstwa w swoim układzie gospodarczym.

W rzeczy samej, aczkolwiek owczarstwo w spóczesnym układzie gospodar-

czym nie może już zajmować tego położenia, które zajmowało przed 60 — 70 laty, to jednak pewna ilość owiec może i powinna być hodowana z korzyścią w każdym prawie gospodarstwie tak dużem, jak małem.

Prawie w każdym gospodarstwie są wytwarzane produkty, które marnują się bezużytecznie, a mogłyby być z korzyścią dla gospodarstwa użyte na paszę dla owiec.

Słoma przeznaczona na ściólkę może być dana poprzednio do przebrania owcom. Z 10 kg. słomy ozimej i 4 — 6 kg. jarej owca potrafi wybrać około 1 kg. odpowiedniej dla siebie paszy, zastępującej średnie siano. Inaczej mówiąc, licząc 1½ kg. siana dziennie na małą owcę, mamy w 15 kg. ściółki ze słomy ozimej paszę dostateczną dla jednej owcy na dzień.

Owca na pastwisku uzupełnia konie, bydło i trzodę chlewną, bo potrafi znaleźć pożywienie na pastwisku wykorzystanem już przez inne zwierzęta.

Również dobrze wykorzystuje owca ścierniska, międzybocza gór, zarośla, urwiska i inne nieużytki, które inaczej pozostawałyby niewykorzystane ze względu na nieodpowiednią jakość paszy czy też położenie niedogodne dla pasania innych zwierząt.

Ostrożne pasanie późną jesienią na oziminach w wielu wypadkach też nie tylko nie zaszkodzi, ale może przynieść oziminom wyraźną korzyść.

Owca daje gospodarzowi wełnę i kozuch i zabezpiecza w niektórych okolicach państwa większość potrzeb odzieżowych gospodarstwa. Daje mięso — popyt na które w krajach kulturalnych z każdym rokiem wzrasta. W wielu okolicach państwa owca jest używana również dla utrzymywania mleka, stanowiącego doskonały produkt, używany przeważnie na wyrób serów.

Dlatego jednak, ażeby owczarstwo w obecnych warunkach opłacało się, powinno ono być prowadzone postępowo. W ekstensywnych warunkach gospodarza interesowała przedewszystkiem ilość posiadanych zwierząt. Gospodarz mało troszczył się o wydajność mleczną krowy, o siłę pociągową konia, o wydajność użytkową na wełnę, kozuch, mięso i mle-

ko owcze. Obecnie jednak większość swiatłych gospodarzy zdaje sobie sprawę, że krowę w gospodarstwie należy trzymać nie byle jaką, a dobrą i że w zależności od tego, czy da krowa 700 — 800 litrów mleka rocznie, czy też 2.000—3.000 litrów mleka rocznie, przyniesie ona gospodarzowi znaczną stratę, czy poważny zysk.

Jeżeli przychodzimy do przekonania, że owce należy trzymać w gospodarstwie, nie znaczy to, że należy hodować owce byle jakie, a takie, które w warunkach gospodarstwa mogą dać największy dochód.

Jakim więc wymaganiami powinny odpowiadać takie owce?

Przedewszystkiem nie mogą to być owce o jednostronnej użytkowości. Sama wełna w obecnych warunkach gospodarczych, przy konkurencji wełny transatlantycznej, nie gwarantuje zyskowności hodowli owiec. **Do hodowli więc powinny być wybierane owce o wielostronnej użytkowości.** Owce powinny dawać dużo dobrej wełny, a więc powinny być dobrze obrosnięte, oraz powinny mieć dostatecznie dużą figurę i być dobrze obłożone mięsem. Nie znaczy to, że do hodowli należy wybierać zawsze rasy największe, ale w granicach rasy należy wybierać sztuki najlepsze i odpowiednio je żywić. Skarłowaciała, na skutek złego utrzymania owca, tak samo nie da dostatecznej ilości wełny i mięsa, jak skarłowaciała głodziona krowa nie da dostatecznej ilości mleka. Tak samo jak korzystniej dla gospodarstwa jest dobrze żywić krowę z dodatkiem nawet kupnych pasz tręciowych, ale mieć od niej 2.400 litrów mleka, niż morzyć ją głodem i mieć od niej 700 litrów mleka, tak samo lepiej się opłaci gospodarzowi dobrze hodować i żywić owcę, ale mieć od niej wełnę, kozuch, mleko i mięso. Owca tej samej rasy w zależności od doboru, wychowu i utrzymania może dać rocznie 1 kg. wełny, 30 litrów mleka, 15 kg. mięsa i lichego kozucha lub też 2½ kg. wełny, 100 litrów mleka, 25 kg. mięsa i dobry kozuch.

Na czem więc polega odpowiedni dobór, wychów i utrzymanie owcy?

Owca powinna być hodowana rasy odpowiedniej dla danego okręgu hodowlanego. Obecnie przy każdym Okręgowym Towarzystwie Rolniczym są instruktorzy rolni, a przy Wojewódzkim Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych inspektorzy owczarscy. Przystępując do

poprawnej hodowli owiec, gospodarze pewnej okolicy powinni zrzęczyć się w kółko hodowlane i zasięgnąć opinii instruktora względnie inspektora, co do kierunku wskazanego dla danej okolicy, a jeżeli zamierzają przystąpić do kupna tryka lub macioraka, to zasięgnąć informacji co do wskazanego miejsca zakupu.

Do rozplodu należy używać wyłącznie dojrzałych tryków i maciorok, to znaczy w wieku nie niżej niż 1½ rocznym. Tryki i maciorki w młodszym wieku mogą być używane do rozplodu, jeżeli należą do ras prędko dojrzewających. Jednak w tej kwestji należy również zasięgnąć opinii miejscowego instruktora.

Tryk do rozplodu winien być wybrany jaknajlepszy. Samiec wywiera wpływ większy na ilość potomstwa niż maciorka. Przy doborze matek można ograniczyć się wybrakowaniem ze stada gorszych matek. W stosunku do tryka mało jest pozostać w najlepszym z posiadanych. **Trzeba mieć pewność, że reproduktor jest dobry, a więc jeżeli we własnym stadzie odpowiedniego tryka niema, nie trzeba skąpić, a nabyć dobrego tryka odpowiedniej rasy.**

Posiadanego dobrego tryka należy szanować. Młodemu trykowi (1½ roku) nie należy dawać więcej niż 25 maciorok do pokrycia w ciągu roku. Dorosłemu można dać do 80 — 100 maciorok przy ręcznym stanowieniu. Przy wolnym stanowieniu w stadzie na 1 tryka należy liczyć około 40 maciorok. W jednym dniu tryk nie powinien kryć więcej niż 3 matki.

Przy pokrywaniu należy mieć na uwadze, że owca grzeje się 24 — 36 godzin i że gżanie powtarza się co 14 — 21 dni. Okres ciąży u owcy trwa około 150 dni. Maciorka może służyć do 5 — 8 lat, tryk do 7 — 9 lat w zależności od rasy.

Kotelnia nie powinna odbywać się w dowolnej porze roku. Najwłaściwszym czasem dla kotelni jest koniec zimy i wczesna wiosna (luty — marzec). Wobec tego tryki należy puszczać w stado względnie używać do ręcznego stanowienia w jesieni.

Kotne maciorki powinny korzystać ze specjalnej opieki. Powinny one być zwłaszcza oddzielone od innych owiec i lepiej żywione dobrą, niezbyt objętościową i rozpierającą paszą. Najlepiej będzie dawać maciorce przed okoceniem się dobre siano z dodatkiem niewielkiej ilości ziarna (10 dkgr).

Waga nowonarodzonego jagnięcia od zwykłych miejskich owiec wynosi mniej więcej $1\frac{1}{2}$ — 3 kg. ale osiąga czasami i 4 — $4\frac{1}{2}$ kg.

Mleko matki stanowi najnormalniejszy, a przeto i najlepszy pokarm dla nowonarodzonych jagniąt.

Mleczne maciorłki należy dokarmiać, dodając do paszy bytowej buraków pastewnych oraz paszy treściwej.

Od skończonego miesiąca życia jagnięta należy dokarmiać, dając nieznaczne ilości owsa i dobrego siana. Dodatek $\frac{1}{2}$ kg. owsa wystarczy na 25 kg. wagi żywej jagniąt, czyli na 3 jagniąt miesięcznych średniej wielkości (6 — 8 kg. wagi żywej).

Baranki pozostawiane na skopy kastruje się jaknajwcześniej — w wieku 3 miesięcy.

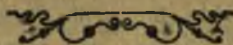
Dorośle owce potrzebują na paszę bytową dobrego siana około $\frac{1}{25}$ swojej wa-

gi żywej. Siano może być zastąpione całkowicie lub częściowo słomą z odpowiednim dodatkiem pasz treściwych i okopowych.

Dla tryków w okresie stanowienia, maciorek przed okoceniem się, oraz owiec mlecznych zwiększenie dawki lub też dodatek pasz treściwych, ewentualnie i okopowych, ponad normę bytową jest konieczny.

W lecie owca powinna korzystać z pastwiska, względnie mieć możność dostatecznego ruchu i otrzymywać w dostatecznej ilości paszę zieloną.

Niezbędny warunek powodzenia hodowli stanowi zdrowie. Gospodarz powinien bacznie śledzić za stanem zdrowia swoich owiec i we wszystkich podejrzanych wypadkach zwracać się do instruktora, względnie lekarza weterynarii.



Inż. roln. BRONISŁAW HELLWIG.

Co siać, jak nawozić?

Przed tem zagadnieniem staje każdy rolnik na wiosnę i w jesieni, przed każdym okresem siewów. I, niestety, nie można powiedzieć, aby ogół rolników zagadnienie to rozwiązywał z korzyścią dla siebie. Mało jest w Polsce rolników takich, którzy zwracają uwagę nietylko na to, aby ziarno do siewu było dorodne, zdrowe i dobrze oczyszczone, lecz i na to, aby należało do odmiany, która dla warunków gospodarstwa jest najodpowiedniejsza. A pod tym względem różne odmiany zbóż i innych roślin uprawnych różnią się pomiędzy sobą bardzo znacznie. I jest to objaw zupełnie zrozumiały. Od lat wielu umysł ludzki wysiła się po to, aby te gatunki roślin, które ludzkość dla swego pożytku od wieków uprawia, jak np. pszenicę, jęczmień i t. d., zmusić do lepszego owocowania, do dawania większych zysków człowiekowi. Różnymi sposobami genjusz ludzki do tego dąży; praca nad ulepszaniem naszych roślin uprawnych najczęściej polega na tem, że z pola obsianego np. pszenicą lub inną rośliną, wybiera się te rośliny, które wyglądają najlepiej i te wybrane rośliny dalej się rozmnaża. Postępując w ten sposób przez szereg lat można znacznie polepszyć wartość naszych roślin uprawnych. Są i inne sposoby polepszania wartości rolniczej

naszych roślin. Często stosowane jest np. krzyżowanie, które polega na tem, że jedną roślinę zapładnia się sztucznie pyłkiem rośliny drugiej, — potomstwo tych dwóch, ze sobą skrzyżowanych roślin, często jest lepsze od roślin macierzystych.

Istnieje już wielka ilość odmian roślin, stworzonych sztucznie przez uczonych rolników, i ilość ta wciąż się powiększa, wciąż zjawiają się na rynku nasiennym nowe odmiany. Odmiany te niekiedy różnią się pomiędzy sobą ogromnie; są np. odmiany pszenicy ozimej, które dają wielkie plony, ale w razie silniejszej zimy całkowicie wymarzają; są inne odmiany, które udają się doskonale na dobrych gruntach, natomiast na gorszych zawodzą zupełnie; kiedy inne odmiany na tych gorszych gruntach dają zupełnie zadawalniające plony.

Z tych przykładów można wyciągnąć wniosek, że wybór odpowiedniej odmiany do warunków gospodarstwa ma znaczenie ogromne. Trzeba przyznać, że wybór ten nie jest łatwy. Istnieje na świecie ogromna ilość odmian zbóż, okopowych i t. d. Samych tylko ziemniaków istnieje obecnie kilka tysięcy odmian i przybywają wciąż nowe. W jaki sposób ma sobie radzić rolnik, aby dla swego gospodarstwa odpowiednią odmianę wybrać? Odpowiedź na to

pytanie może być tylko jedna: trzeba robić doświadczenia, trzeba próbować, która odmiana najwięcej do gospodarstwa się nadaje. Nie jest to jednak łatwa droga. Aby doświadczenie dokładnie przeprowadzić trzeba różne odmiany zasiać w jednym polu, na jednakowej glebie, plon dokładnie zważyć, doświadczenie dla pewności kilka razy powtórzyć i t. d. Nie można doświadczenia robić „na oko”, t. j. o wartości odmiany sądzić jedynie z jej wyglądu w polu. Wielokrotnie stwierdzono, że odmiany, które przed żniwami wyglądały najlepiej, po omłocie ustępowały innym.

Aby przyjść rolnikom z pomocą przy wyborze odpowiedniej odmiany istnieją specjalne gospodarstwa, utrzymywane z pieniędzy publicznych, których głównym celem jest przeprowadzanie różnych doświadczeń; w gospodarstwach tych są przeprowadzane również doświadczenia nad odmianami różnych roślin. O ile więc rolnik nie może przeprowadzić u siebie doświadczenia, powinien zwrócić się do takiego gospodarstwa o poradę. Gospodarstwa takie nazywają się stacjami doświadczałnymi. Są one stworzone i utrzymywane po to, aby przeprowadzały doświadczenia i udzielały rolnikom porad, opartych na wynikach tych doświadczeń; każdy rolnik ma więc prawo zwrócić się do nich o poradę, a zakład doświadczałny jest obowiązany rady tej udzielić.

Jest rzeczą niemożliwą podanie czytelnikom „Kalendarza” nazw odmian, które u siebie zasiać powinni; niema odmiany takiej, która dałaby najlepszy plon w całej Polsce, t. j. na wszystkich glebach, w każdym klimacie i t. d. Każdy rolnik odmianę taką musi dobrać do swego gospodarstwa. Najlepszym środkiem do tego jest przeprowadzenie dokładnego doświadczenia na na miejscu w swem gospodarstwie lub zwrócenie się o poradę do najbliższego zakładu doświadczałnego.

Takie same trudności, jakie zachodzą przy doborze odmian naszych roślin uprawnych, znajduje rolnik również i przy ich nawożeniu. Trudności te dotyczą szczególnie użycia nawozów sztucznych. Użycie nawozów sztucznych w wielu wypadkach jest wskazane nawet przy niskich cenach zboża i innych ziemiopłodów, ale jedynie pod warunkiem, że nawozy te będą stosowane racjonalnie. A pod tym względem grzeszy się u nas powszechnie. Niema prawie rolników, którzy stosują nawozy sztuczne bez szkody dla własnej kieszeni.

Jak wiadomo, gleby nasze cierpią głównie na brak 4-ch składników pokar-

mowych: azotu, fosforu, potasu i wapna. Jednak nie wszystkie gleby odczuwają jednakowo brak tych składników pokarmowych. Jednym wystarczy dodatek jednego składnika, innym glebom trzeba dodać wszystkich czterech składników; na jednych glebach opłaca się mała dawka, inne — trzeba mocno nawieźć nawozem sztucznym. A przecież każde dodanie w nawozie sztucznym niepotrzebnego składnika pokarmowego lub dodanie go w ilości nieodpowiedniej naraża na stratę rolnika. Nawozy sztuczne drogo kosztują, rzeczą konieczną jest oszczędne i racjonalne ich użycie.

Zachodzi pytanie, w jaki sposób nauczyć się racjonalnego użycia nawozów sztucznych, jak je używać, żeby z nich zysk ciągnąć, a nie ponosić strat. Odpowiedź na to pytanie jest taka sama, jak i przy wyborze odpowiednich odmian roślin uprawnych: trzeba próbować, trzeba robić doświadczenia. Pomimo, że w Polsce rolnicy używają stosunkowo niewiele nawozów sztucznych, jednak ponoszą duże straty przez nieumiejętne ich użycie. Doświadczenie wykazało, że w bardzo wielu wypadkach rozsianie tylko jednego nawozu, np. superfosfatu pod żyto, plonu nie podnosi wcale lub bardzo mało; natomiast przy jednoczesnym użyciu azotniaku lub saletry otrzymuje się dużą zwyczaję plonu; sam superfosfat przyniósł stratę, razem z azotniakiem dał duży zysk.

Nie tu miejsce na dawanie szczegółowych wskazówek, jak doświadczenie nawozowe przeprowadzić. O poradę w tej sprawie rolnicy powinni zwracać się do instruktorów rolniczych i zakładów doświadczałnych. Uprzedzić należy, że przeprowadzenie doświadczenia z nawozami sztucznymi jest trochę kłopotliwe, przy racjonalnej gospodarce rolnej jest jednak konieczne. Lepiej mieć trochę kłopotu z przeprowadzeniem doświadczenia, niż na ślepo nawóz sztuczny w pole rzucać, tak, jak to się u nas powszechnie dzieje.

Przyjęte jest u nas dawanie porad nawozowych, nieopartych na żadnym doświadczeniu. Przed takimi radami strzec się należy. Jeżeli rolnik doświadczenia w swoim gospodarstwie nie przeprowadzi, to do pewnego stopnia może się opierać na doświadczeniach, które były przeprowadzone w jego okolicy, lecz to tylko w tych wypadkach, jeżeli doświadczenia były przeprowadzone na takiej samej glebie, z temi samymi roślinami i t. d. Najlepszą nauką będzie jednak zawsze własne doświadczenie.

Najlepsza obrona od skutków pożarów

Ogień jest ojcem naszej cywilizacji i największym bodaj dobroczyńcą człowieka, z chwilą jednak, gdy wymknie się z pod władzy ludzkiej, staje się groźnym niszczycielem, wyrządzającym olbrzymie szkody.

Walka ze zgubnymi skutkami pożarów jest ciągłą troską społeczeństwa we wszystkich krajach świata. Szczególniej jednak w Polsce sprawa należytej organizacji walki z klęską ogniową posiada wyjątkowe znaczenie, gdyż, z powodu wielkiej ilości budynków drewnianych i krytych słomą, pożary u nas są bardzo częste i stanowią źródło poważnych strat gospodarczych. Rok 1930 daje naoczny przykład jakie rozmiary może przybrać klęska ogniowa. Wskutek suchej i bezśnieżnej zimy, oraz upałów w maju, czerwcu i lipcu liczba pożarów wzrosła do rozmiarów niespotykanych od lat kilkunastu.

Nie może tu wystarczyć sama akcja ratownicza, może ona bowiem powstrzymać rozprzestrzenianie się ognia, ale nie wróci pogorzalcowi poniesionych strat. Jedynym niezawodnym środkiem zaradczym jest ubezpieczenie. W Polsce, aby ułagwić ludności ubezpieczenie, aby gospodarz nie potrzebował szukać towarzystwa ubezpieczeń, aby wreszcie uchronić mniej przecznych ludzi, którzy nie pamiętają o zabezpieczeniu swego majątku, wprowadzony jest ustawowo obowiązek powszechnego ubezpieczenia budynków od ognia. Ubezpieczenie przymusowe ma prócz tego te zalety, że jest tanie, że nie wyłącza budynków, narażonych na większy stopień niebezpieczeństwa, co czynią często towarzystwa prywatne, że pozwala załatwić wszystkie sprawy ubezpieczeniowe w gminie lub w najbliższym mieście powiatowym.

W Polsce przymusowym ubezpieczeniem od ognia zajmuje się Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, instytucja prawno - publiczna, posiadająca jako naczelny organ Radę, złożoną w przeważnej większości z przedstawicieli samorządów, i bardzo ściśle kontrolowana przez Ministerstwo Skarbu. Taki ustrój Zakładu daje rękojmię, że działalność jego skierowana jest wyłącznie ku uchronieniu ludności od strat materialnych, wyrządzonych przez pożary.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych działał pod różnymi nazwami od bardzo dawnych czasów, mianowicie od roku 1803 na terenie byłego Królestwa Kongresowego. Rosjanie nie chcieli rozszerzyć jego działalności na kresy wchodnie z powodów politycznych, gdyż w instytucji tej pracowali przeważnie Polacy, a więc ludzie dla Rosjan nieprawomyślni. W Małopolsce nie było za czasów austriackich przymusu ubezpieczenia, chociaż ludność domagała się go i nawet Sejm Galicyjski żądał wprowadzenia takiego przymusu. Austria jednak dbała o interesy rozmaitych wiedeńskich towarzystw ubezpieczeń, które zbierały pieniądze z Małopolski, i dlatego przymusu wprowadzić nie chciała.

Gdy więc ziemie polskie zostały po wojnie światowej połączone w jedno państwo niepodległe, bardzo prędko, bo już w roku 1921, rozszerzono ustawę o przymusie ubezpieczenia od ognia na Kresy Wschodnie i Małopolskę, rozumiano bowiem dobrze zalety tego rodzaju ubezpieczenia.

Od tego czasu działalność Zakładu ciągle się rozwija, dotyczy zaś nie tylko ubezpieczenia budynków, ale również ubezpieczeń: od ognia, zbiorów, ruchomości rolnych i inwentarzy, a także ubezpieczenia gospodarstw od gradobicia.

Obecnie w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych jest ubezpieczonych 3.485.000 nieruchomości. W roku 1929 Zakład wypłacił z górą 54 miliony złotych tytułem odszkodowań za spalone budowle. W roku bieżącym świadczenia te wynoszą w pierwszych 9-u miesiącach za 24 tysiące szkód ogniowych, 46 milionów złotych.

Oczywiście, kto jest ubezpieczony od ognia, ten musi płacić składkę. Jest to tak samo zrozumiałe, jak to, że kto się chce uchronić w zimie od przeziębienia, musi wydać pieniądze na ciepłą odzież i na opał. Chodzi o to tylko, aby składka ogniowa była nie droga, aby wypłata odszkodowania w razie pogorzeli była zapewniona w krótkim czasie i aby suma otrzymana umożliwiła odbudowanie gospodar-

stwa. Ze Zakład stara się, aby składka była tania, świadczy to, że od roku 1926 taryfy ubezpieczeniowe były kilkakrotnie obniżone. Z drugiej strony Zakład musiał się troszczyć, ażeby wypłacane odszkodowania nie były zbyt niskie, i dlatego, gdy wzrastały koszty budowy, podnosił szacunki, podwyższając równocześnie sumy odszkodowań. Gdyby szacunki nie były zwiększane, pogorzelec otrzymywałby taką kwotę, z którą nic nie mógłby zrobić, i zostałby musiał bez dachu nad głową.

Tak wielka instytucja, jak Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, zbiera oczywiście co rok z drobnych składek bardzo wielkie pieniądze, np. w roku zeszłym zebrał ponad 70 milionów złotych, ale są to pieniądze z 3 i pół miliona gospodarstw i nie żadne podatki, tylko opłaty zbierane na pogorzalców, a przecież żaden z gospodarzy nie może być pewny, czy jutro nie dotknie go klęska pożaru.

Przeciwnicy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, rekrutujący się z rozmaitych ugrupowań społecznych, czy to stronnicy prywatnych towarzystw ubezpieczeń, czy to demagogdy polityczni dla celów wyborczych, czy wreszcie osobiście zainteresowani, podnoszą ciągle przeciw Zakładowi coraz to inne nieprawdziwe zarzuty.

Kiedy szacunki były niskie, skarżono się w różnych pismach na małe odszkodowania i żądano ich zwiększenia, teraz kiedy szacunki i odszkodowania są podwyższone, pisze się, że ludność za dużo płaci za ubezpieczenia, a nawet zarzuca się, że Zakład przez podwyższenie szacunków wywołał zwiększenie liczby pożarów. Wszystko to jest, ma się rozumieć, wysrane z palca, chodzi tylko o to, że ci, którzy dla swojego własnego interesu udają obrońców ludu, szukają popularnych hasel, aby zjednać sobie zwolenników i wyciągnąć z tego korzyść osobistą. A cóż jest bardziej popularnego, niż obiecanie gospodarzowi, że będzie mniej płacił, albo też wcale nie będzie płacił. Inna rzecz, że obietnica ta nie będzie dotrzymana nigdy, bo jakże Powszechny Zakład może obniżyć składkę, jeżeli w roku bieżącym pobrał za 9 miesięcy 33 miliony złotych, a szkód pogorzelowych posiada na 46 milionów złotych? A gdyby znieść przymus ubezpieczenia, to skutek byłby tylko taki, że przezorny gospodarz musiałby płacić dwa razy większą składkę i jeszcze szukać towarzystwa ubezpieczeń, któreby chciało go ubezpieczyć, a nieprzezorny w razie pożaru nicby nie otrzymał i został nędzarzem.

Przymus ubezpieczenia nie może więc być zniesiony, bo byłoby to tylko ze szkodą dla ludności. Zresztą niema co o tem mówić nawet, skoro sama ludność przez swoje samorządy powiatowe dąży do rozszerzenia przymusu na krescencje i ruchomości rolne i już w 27 powiatach taki przymus dobrowolnie uchwalony został przez sejmiki powiatowe w zrozumieniu potrzeb gospodarzy. A w kilku powiatach, gdzie składka źle wpływała, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych sam chciał rozwiązać umowę o przymusie ubezpieczenia ruchomości rolnych, ale odstąpił od tego na usilne żądanie sejmików, które na przyszłość przyrzekły, że składki będą płacone regularnie.

Zarzuca się Powszechnemu Zakładowi Ubezpieczeń Wzajemnych, że ma duże rezerwy pieniężne. Ale przecież Zakład musi posiadać kapitały zapasowe, bo w rozmaitych latach szkody ogniowe bywają większe lub mniejsze, a składka nie może być corocznie zmieniana. W latach niepomyślnych nie pobiera się dopłat od ubezpieczonych, a korzysta się z pieniędzy zaoszczędzonych w tym czasie, kiedy palność była mniejsza, i w ten sposób wyrównywa się nadzwyczajne straty, na których pokrycie przy gospodarowaniu bez żadnych zapasów pieniężnych musiałyby zabraknąć funduszków.

Działalność Zakładu nie ogranicza się wyłącznie na ubezpieczeniu, nietylko bowiem wypłaca on odszkodowania, ale również i w inny sposób przyczynia się do obrony mienia ludności przed pożarami. Ponieważ ważnym warunkiem ochrony dobytku gospodarza od zniszczenia przez ogień jest istnienie dobrej straży ogniowej, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych corocznie przeznaczają poważne sumy na wyposażenie straży i narzędzia gaśnicze. Prócz tego Zakład czy to w formie pożyczek czy też bezzwrotnych zasiłków udziela pomocy samorządom na urządzenia przeciwpożarowe, jak budowa wodociągów, studzien, zakładanie piorunochronów i t. p. Aby ułatwić ludności pokrywanie budynków ogniotrwałymi materiałami, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zakupuje maszyny do wyrobu dachówek i wypożycza je wioskom lub poszczególnym gospodarzom. Gdzie tylko są dobre chę-

ci, tam można łatwo zorganizować wspólny wyrób dachówki, trzeba tylko uzyskać uchwałę gromady i wystąpić do inspektora ubezpieczeń o wypożyczenie dachowczarki, a przy wspólnym zakupie cementu można też wiele zaoszczędzić.

Rezerwy pieniężne Zakładu leżą w Banku Rolnym i Banku Gospodarstwa Krajowego, skąd idą na wzmoczenie rolnictwa i budownictwa, a pozatem Zakład posiada specjalny fundusz, z którego udziela pożyczek pogórzelcom na ogniotrwałą odbudowę.

Stąd widać, że pieniądze, zbierane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, idą wyłącznie na potrzeby ubezpieczonych, przede wszystkim na wypłatę odszkodowań, a następnie na akcję ratowniczą i ochronną, na pomoc kredytową dla rolnictwa i na rozwój budownictwa, a to są przecież obecnie najważniejsze potrzeby gospodarcze społeczeństwa polskiego.



Dr. F. BURDECKI.

Życie roślin i kwiatów

Przyjrawszy się życiu własnemu i naszego otoczenia widzimy, że jego najistotniejszą treścią jest walka o byt, walka o utrzymanie się przy życiu. — Walka ta jest szczególnie ciężka w świecie roślinnym. Ziarno uniesione wiatrem, musi kiełkować, niezależnie od tego czy miejsce na które los je rzucił nadaje się do jej dalszego bytowania, czy nie. Roślina nie może zmienić swego miejsca, lecz musi trwać aż do śmierci na tem jednym, na którym zaczęła kiełkować. Musi starać się przystosować do warunków otoczenia — lub zginąć.

Rzadko uprzymiemy sobie, jak olbrzymią bywa często ta walka o byt, ile energii, ile najwidoczniejszych objawów, jakiejś (elementarnej), roślinnej inteligencji zużywa roślina, aby uparcie wytrwać na swem miejscu (przeznaczenia). Maurycy Maeterlinck w przepięknej książce swej „Inteligencja Kwiatów” wspomina o przedziwnym przykładzie bohaterstwa stuletniego drzewa lauowego, które napotkał w dzikich, a zarazem pięknych jarach Prowansji.

Ptak, czy wiatr zamiosły ziarno w szczylną skałę spadającej prostopadle w przepaść i drzewo tutaj się zrodziło, na wyżynie 200 metrów, zawieszono ponad potokiem górskim. Wyrastający ponad przepaścią pień musiał przystosować się, przylgnąć rozpacznie do boku skały, by podtrzymać ciężką koronę listwia, nieustannem napięciem woli i skurczem tkanek wewnętrznej strony. Skręt pnia utworzył potężny, potwornie wybujały łokieć, „a poszczególne jego zwoje były miarą pełnych niejako strachu myśli, wzbudzonych w roślinie przez burze i wichry”.

Z roku na rok korona stawała się coraz to cięższa, a ramię rozrastało się, do coraz to

większych rozmiarów. Tymczasem choroba w postaci raka zaczęła wżerać się w podstawę, zamieniając jedną wiązkę tkanek po drugiej w próchno. Wtedy właśnie pod wpływem niepojętego instynktu ukazały się nagle dwa silne korzenie i rosnąc szybko przywiązały pień silnymi sploty do wysokości skały na wysokości około dwóch stóp ponad chorem miejscem łokcia drzewnego. Dokonał się tu akt cichej i gigantycznej walki, upartej i rozpaczliwej, w której zespół komórek drzewa wykazał niebywałą dążność do chętej i rozumnej współpracy.

Jak rozmaite i mądre zaś są wszystkie systemy, które wykombinowały poszczególne gatunki roślin celem rozpowszechnienia swych nasion na jak najdalszej przestrzeni! Dziwnem zrządzeniem przyrody największym wrogiem młodego, kiełkującego życia jest drzewo, względnie roślina, od której pochodzi dane ziarno. Cień matki zakryłby wątlą łodygę, która zmarniałaby tuż obok swej rodzicielki.

Znamy wszyscy okrągłą kapsułkę maku, napełnioną ziarenkami. Gdyby główka miała otwory u podstawy, ziarenka wypadałyby wszystkie razem u stóp rośliny; z trudem tylko mogłyby wykonać swe przeznaczenie. Tymczasem malkówka rozłupuje u góry, ziarenka leżą bezpiecznie w jej wnętrzu i dopiero wiatr uginając łodygę zmusza ją do wykonywania wahadłowych ruchów, przy których ziarenka wylatują, uniesione wiatrem i zasypują większy obszar.

Istnieją kwiaty, które zaopatrują swe dzieci w specjalne skrzydła samolotowe, śruby powietrzne, służące do tego, by nasienie utrzymało się dłuższy czas w powietrzu.

Jak dziwnym jest zaś często aparat służący do zapładniania kwiatu.

Valisnerja z rodziny hydrocharidów przebywa przez całe życie pod wodą, tylko na okres zaślubin kwiaty jej unoszą się ponad powierzchnię wody. Co jednak u Valisnerji jest najciekawsze, a jej zabiegi miłosne czynniami najtragiczniejszymi w państwie roślinnym, to ta okoliczność, że kwiat męski musi zginać, aby zapłodnić znamię żeńskie.

Łodyga kwiatu męskiego jest bowiem o wiele zakrótka, by móc dosięgnąć poziomu wody, gdy więc roślina żeńska rozwija swe długie spiralne łodygi, wynurza się i rozwiera kielich na powierzchni stawu, kwiaty samcze bohaterским wprost wysiłkiem zrywają nie łącząc ją z życiem i wolne, swobodne wpływają na powierzchnię macierzystego stawu. Otaczają swą oblubienicę, zapładniają ją, by następnie jeden za drugim ginąć, podczas, gdy krótkotrwała małżonka zwiija swe spirale, stępuje na dno, by tam mógł dojrzeć owoc miłosnego uścisku.

W cichem życiu kwiatów, odgrywają się często tragedje miłosne, niemniejsze, jak w naszych, ludzkich stosunkach. A to wszystko odbywa się z taką celowością, z taką dokładną znajomością dalszych losów, jakoby roślina samodzielnie myślała, wnioskowała i w myśl tego roztropnie działała.

Mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy kwiaty również odczuwają tak jak i my, a jeśli odczuwają, czy mają wobec tego podobny do naszego system nerwowy?

Do niedawna wiadomości nasze opierały się li tylko o nieściśle, pobieżne obserwacje, przeczuwaliśmy może istnienie pewnego zabobu uczuć u roślin, nie mogliśmy się jednak szczyć posiadaniem na to niezbitych dowodów. W tej dziedzinie nauka zawdzięcza swe postępy i wskazanie nowych metod badania uczonemu, który wyrósł w świecie nieuropejskich poglądów i zapatrywań.

Sir Jagadis Chandra Bose jeden z największych uczonych współczesności, będąc właściwie fizykiem - radiologiem potrafił ściśle metody fizyki przeszczepić na grunt botaniki i dokonał wielu odkryć w dziedzinie fizjologii roślin. Od roku 1917 pracuje, uczony ten, we własnym instytucie. Obserwując życie roślin, zapomocą nadzwyczaj precyzyjnych aparatów stara się on wykazać, że pomiędzy światem flory i fauny niema zasadniczej różnicy, jak to uważano dotąd. Materiał obserwacyjny profesora Bosego jest olbrzymi obejmuje badania wpływu najrozmaitszych czynników na roślinę.

Z wyjątkiem słuchu udało się Chandra Bosemu wykazać istnienie wszystkich zmysłów u wyżej zorganizowanych roślin. Doświadcze-

nia swe przeprowadza znakomity uczony za pomocą zbudowanych przez siebie nader czułych aparatów, przeważnie elektrycznych. Pod wpływem prądu galwanicznego rośliny lekko drgały. Przy częstem powtarzaniu tego doświadczenia drgania stawały się słabsze, roślinka najwidoczniej się zmęczyła. Jeśli przerwano eksperyment na pewien czas, roślinki odpoczęły i po wznowieniu doświadczeń ponownie drgały.

Bardzo wyraźnie reaguje flora, na poszczególne części widma, i podczas gdy język ludzki, najczulszy organ naszego ciała odczuwa prądy o natężeniu przynajmniej sześciu miliamperów, roślina reaguje już na prądy słabsze niż jeden miliamper. Istnienie systemu nerwowego wykazał znakomity Hindus. Nawet organ pulsu, coś w rodzaju serca, stwierdził zapomocą nowych, czułych niezmiernie aparatów.

Również na kwasy reaguje roślinka wyraźnie.

Najciekawszą zaś jest okoliczność, że każda roślina inny pozostawia ślad na zakopanej powierzchni tabliczki. Różnice są tak wyraźne, że zależnie od wykresu, można nawet odróżnić gatunek do którego należy badany kwiat.

Chloroform działa usypiająco nietylko na człowieka, lecz również na roślinę. Jeśli dawka tej trucizny jest za wielka następuje śmierć rośliny, poprzedzona konwulsyjnym drganiem. Na zmianę temperatury reaguje organizm rośliny intensywniej, aniżeli ludzki, gdyż aparat Bosego wykazał reakcję rośliny w chwili, gdy słońce przelotnie tylko zasłoniła lekka chmurka.

Podobieństwo świata flory i fauny jest jeszcze większe przy porównaniu systemu nerwowego i obiegu krwi z odpowiednimi organami rośliny. Odpowiednie doświadczenia przeprowadził Bose zapomocą bardzo czułego galwanometru. Połączył on jeden biegun galwanometru z włóknem, drugi zaś z ostro zakończonem kontaktem, który zagłębił się w łodydze. Z chwilą, gdy ostrze kontaktu docierało do włókien pulsujących, wskazówka galwanometru wychylała się wyraźnie z położenia równowagi. Przy mniejszej lub większej głębokości zanurzenia się kontaktu w łodydze galwanometr nie dawał żadnych wychyleń.

Przy stosowaniu rozmaitych trucizn pulsoja włókien stawała się słabsza, względnie intensywniejszą, zależnie od ilości i jakości stosowanej trucizny.

By przekonać się o tem, czy faktycznie w wypadku tym zachodzi organ odpowiadający naszemu systemowi krwiobiegu, Bose doprowadzając, względnie odprowadzając od roślinki wodę, podwyższał, względnie zmniejsza-

szal wewnętrzne ciśnienie soków roślinnych. Pulsacja włókien stawała się odpowiednio silniejszą, względnie słabszą, analogicznie ustaje bicie serca u zwierząt z chwilą, gdy ciśnienie krwi słabnie.

Inne doświadczenia wykazały obecność nerwów u roślin. U paproci nerwy są białe i miękkie, bardzo podobne do nerwów zwierzęcych. Kwiaty odczuwają więc również i są wrażliwe na zranienie najmniejszej ich części.

Ciekawego doświadczenia dokonał indyjski uczoney z ziarnami grochu. Przepołówiwszy ziarnko połączył zewnętrzną i wewnętrzną powierzchnię z galwanometrem i następnie powoli ogrzewał. Przy temperaturze 60 stop. C., czyli wtedy, gdy ziarnko uległo zniszczeniu nastąpiło wyładowanie elektryczności o napięciu około pół wolta. Odnosimy wrażenie, jakoby krótko przed śmiercią roślinka w śmiertelnym skurczu oddała z siebie w postaci elektrycznej całą swą energję życiową.

Prace Bosego wywołały w świecie uczonych prawdziwą burzę dyskusji. Wielu uczonych neguje wyniki owych doświadczeń, uważając, że niedokładność przyrządu była większa, aniżeli notowane reakcje roślinne. W

każdym bądź razie prace hinduskiego fizyka stały się bodźcem do podjęcia badań we wskazanym przez niego kierunku.

Wspomnijmy mimochodem, że Bose starał się pozatem zniweczyć i drugą barjerę, odgraniczającą świat „martwy” od organicznego. W tej części swych badań Bose nie stoi samotny. Sekunduje mu bowiem szereg europejskich uczonych wychodzących jednak z nieco odmiennego punktu widzenia. Podczas gdy hinduski uczoney hołdujący panteistycznym zasadom swej ojczyzny chciałby widzieć wszędzie życie, „duszę”, zachodni uczeni starają się odwrotnie siły życiowe zidentyfikować z mniejszym lub większym sukcesem ze znanymi nam już z fizyki siłami „materjalnymi”.

Nauka nie rzekła jeszcze ostatniego słowa w sprawie ciekawych badań Bosego. Niezaprzeczną zasługą jego jest jednak, że badania i usiłowania jego stanowią ciekawą próbę wprowadzenia do nauk biologicznych, ścisłych metod matematyczno - fizykalnych. Zdaje się również nie ulegać wątpliwości, że granice pomiędzy światem flory i fauny nie istnieją. Rośliny i zwierzęta z jednego pnia wyrosły, spłodzone zostały przez słońce, a wydane na świat przez wspólną matkę — ziemię.

JAN KASPROWICZ

W NOC WIGILIJNĄ

*Powie Chrystus Pan nasz miłościwy:
— Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.*

*Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.*

*Kto zaś w pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaze,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionys,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.*

*Aniołowie na skrzypkach zagraли,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wiecie radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkim zasiądzie stworzeniem.*

*Przyszli w kraje bogate i plenne:
Snać nad niemi rozwarły się nieba;
—Wszystko macie—Król świata zawoła—
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.*

*Przeplłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
— Nad przepaścią stoicie—rzekł Chrystus
Jedną wiarą ocalić was mogę.*

*Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagraли radośnie:
— Plon obłity dla nieba — śpiewają —
Z Twoich darów, o Panie wyrośnie!*

*Zaszli w ziemię od losów przeklętą —
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: — Ni króla, ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!*

*Na te oczy od łez już ośleple, —
Tylko Bożą widzimy Dziecięcą:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas od grzechu i przebacz nam wtnę.*

*Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych zrenić łza się leje:
— Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...*

BUDUJEMY POLSKĘ

Rok zaledwie upłynął od chwili zamknięcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, wystawy, która dała przegląd, dokonanych prac w Polsce od lat dziesięciu. Urok jej był potężny. Najwięksi optymiści stawali zdumieni, wobec wymowy cyfr, faktów i rzeczy, wobec wymowy najistotniejszej rzeczywistości, która dawała świadectwo ogromnego postępu, na jaki zdobyć się mogą społeczeństwa o wyjątkowej sile prężnej. Wszelki niewiary głos został stłoczony, zgłuszony — zbyt wyraźnie stała przed oczyma swoich i obcych wielka prawda, że podążamy naprzód.

I dopiero, gdy podwoje „Pewuki“ zawarto, gdy następnie ukazały się na horyzoncie życia naszego znaki nadciągającego przesilenia, Światowy kryzys zbożowy poderwał dochodowość roli, stanowiącej lwią część naszego bogactwa narodowego, wskutek tego skurczył się rynek wewnętrzny dla wyrobów przemysłu — wtedy przeciwko najsłuszniejszemu wybuchowi entuzjazmu powstała reakcja i rosła, z coraz większym przemawiając zuchwałstwem, zatruwając myśl, inicjatywę i wolę.

Minał rok pełen najokropniejszych przepowiedni. Dowodząco z niezachwianą pewnością, że stoimy na skraju przepaści, że całej Polsce grozi kompletna ruina, opowiadano, że załamanie się budżetu, jego równowagi jest fatalną, nieuniknioną koniecznością — podawano w wątpliwość nawet stałość naszej waluty — grożono inflacją w tej czy innej postaci — i okropnymi skutkami tego wszystkiego — bodaj nawet czy nie przewrotem bolszewickim. Lęk wypełniać począł serca straszonych bezustannie obywateli.

I oto — zamiast tego następuje powolna poprawa. Coraz to przychodzi wiadomość o otwarciu jakiegoś zakładu przemysłowego starego, o uruchomieniu nowego warsztatu pracy. Maleje ilość zaprotostowanych weksli, giełdy notują wzmożone zapotrzebowanie na dalszy szereg produktów — maleje bezrobocie — powoli — ale stale. Każdy raport tygodniowy biura pośrednictwa pracy donosi, że znów pewna ilość ludzi znalazła zajęcie. I fakt ten jest tem mocniej w oczy bijący, że jednocześnie bezrobocie na świecie rośnie, że w takich krajach, jak Anglja, Niemcy, co tydzień dziesiątki tysięcy ludzi idą na bruk, albo na utrzymanie państwa.

Nie twierdzimy bynajmniej, że jest u nas idealnie, nie będziemy próbowali

dowodzić, że kryzys gospodarczy nie dotknął nas wcale, ale możemy, porównując to, co się dzieje zagranicą z naszymi stosunkami, stwierdzić z całą pewnością, że przebywamy nad wyraz ciężki okres zwycięsko, że przetrwaliśmy okres klęski znacznie lepiej niż nasi sąsiedzi, niż kraje o znacznie starszej organizacji gospodarczej, o stosunkach, jak się to mówi w naszym żargonie politycznym, bez porównania bardziej stabilizowanych.

I śmiemy twierdzić dalej, że jeżeli sukcesy nasze w latach pomyślnych dały próbę polskiego rozmachu, kolosalnej siły twórczej, jaka tkwi w naszym narodzie, to ten ostatni rok, jeden z najcięższych, jakieśmy przeżywali dał niezbite świadectwo wytrzymałości naszego organizmu, mocy odpornej Polski. I jest to naprawdę imponujące.

Ale, jeżeliśmy się na tę moc odporną zdobyli, to przedewszystkiem dlatego, że losy Państwa spoczywały w rękach rządu trwałego, niezależnego od kaprysów sprzymierzających się i różniących się na zmianę ugrupowań, rządu mocnego, który nie dał się ani na chwilę wytrącić z równowagi i sterował z takim samym spokojem, jak i poprzednio, gdy we wszystkich dziedzinach osiągnano olśniewające wyniki.

Warto przejrzeć wykazy prac wykonanych w ciągu ostatnich lat czterech po miastach naszych, po naszych wsiach, a nieraz nawet i po polach. Rumowiska i zniszczenia wojenne usunięte. Domy odnowione.

Praca nad człowiekiem idzie na każdym polu. Nigdy i nigdzie nie kładziono tak olbrzymich wysiłków na organizację kolonij i półkolonij. Ze szczupłych funduszy budżetów rządowych i samorządowych, płyną pieniądze na boiska, stadiony, na kolonje i półkolonje letnie. Obozy harcerzy i jeszcze liczniejsze od nich obozy wychowania fizycznego, rozrzucone po całej Polsce, jak długa i szeroka. Co lato organizuje się je, nad morzem i pod Tatrami, nad jeziorem Augustowskim i w lasach Nowogródzczyzny. Młodzież szkolna i rzeźmieśnicza, ta właśnie, która w innych warunkach nigdy nie miała sposobności wyjść dalej, niż kilka kilometrów poza rogatki swego miasta, młodzież skazana na niedorozwój i gruźlicę, pod kierunkiem, specjalnie kształconych, instruktorów, nabiera zdrowia w ośrodkach ćwiczebnych, oddycha powietrzem morskiem.

czy górskiem — w atmosferze wesela i zabawy, ucząc się stanać, gdy Ojczyzna zawoła. Kto widział te ciała gibkie i elastyczne, słońcem spalone, te twarze wiatrem owiane — te oczy pełne życia i radości — ten może zrozumieć, że owo wychowanie fizyczne, na które dopiero rząd Marszałka Piłsudskiego odważył się rzucić miliony — sposobi nową generację, dla której hasło radosnej twórczości, bismieć będzie całą siłą swej prawdy, nowe pokolenie silne, zdrowe i mocne, kochające życie — a nad życie Polskę.

Ileż tego rodzaju faktów rewolucyjnego poprostu znaczenia możemy przytoczyć w naszej teraźniejszości? Spotykamy je na każdym kroku, spotykamy na całym obszarze Polski.

Powoływaliśmy się na wystawę w Poznaniu. Imponował nam i obcym jej rozmach, olśniewało bogactwo — przytłaczał ogrom. Ludzie chodzili od eksponatu do eksponatu zdumieni. Z zachwytu oglądali rzeczy wielkie, bijące w oczy — ale, kto umiał z przedmiotów wysnuwać wnioski o ciągłości rozwoju — mógł odnaleźć jeszcze coś ciekawszego.

Można tam było, spacerując po halach, zajętych przez przemysł ciężki, ujrzeć, jak dzięki powolnym, systematycznym pracom wychowawczym Rządu, przeistacza się polska produkcja. Na początku naszej Niepodległości, huty i fabryki metalurgiczne zadawałniały się wyrobem tylko pół-fabrykatów, które oddawały do dalszego uszlachetnienia zakładom pozakrajowym, w największej części niemieckim. Dziś różniczkowała się ich wytwórczość w sposób nazwycajny. Wyrabiają one części samochodów, traktorów, najbardziej skomplikowane maszynerie. Ale nie sięgajmy tak daleko. Toż u nas, w kraju rolniczym, nie fabrykowano zupełnie pewnych gatunków lemiesza, nie wyrabiano kosy. Trzeba było ogromnego nacisku ze strony Rządu, trzeba było zastosowania wszystkich odcięciów polityki celnej, by obudzić przedsiębiorczość krajową w tej dziedzinie. I istotnie, dokonano tego zorganizowanym wysiłkiem wszystkich specjalistów, jacy byli do dyspozycji. A nie trzeba być ekonomistą, aby zrozumieć, jakiej olbrzymiej rzeszy robotników i inteligencji to różniczkowanie dało zarobek. Wszak, gdyby ta uszlachetniona produkcja odbywała się poza krajem, nietylko siły polskie by przy niej nie pracowały, ale surowiec polski nie znajdował obecnego zbytu.

A tam, gdzie istniejące organizacje nie mogły, czy nie umiały wypełnić luki szczególnie bolesnej, szczególnie mocno dającej się odczuć — szedł Rząd z własną inicjatywą zdrową i mocną. Przytoczymy tylko jeden przykład.

Wszak dobrze wiadomo, jak dalece produkcja rolna, zależna jest od nawozów sztucznych, od nawozów azotowych w szczególności. Przecie bez nich o racjonalnym rolnictwie — mowy już być nie może. Skupowaliśmy to wszystko zagranicą, opłacając cudzych robotników, obce środki przewozowe. Rząd nasz położył kres temu, dając nawóz sztuczny swojego wyrobu, stwarzając dwa potężne zakłady zdolne konkurować z najbardziej udoskonaloną produkcją zagraniczną — Chorzów i Mościce.

Niezmordowana, drobiazgowa praca szła w kierunku usamodzielnienia się naszego, w dziedzinie doprowadzenia organizmu polskiego do samowystarczalności. Pod tym kątem widzenia należy rozpatrywać naszą pracę morską. Jeden z wybitnych znawców tej sprawy oblicza, że wydadka na wszystkie inwestycje w Gdyni, i Gdańsku 370 milionów złotych, zachowaliśmy dla gospodarstwa narodowego w ciągu czterech lat ostatnich, kolosalną sumę 625 milionów złotych, które, z braku własnego portu, musielibyśmy oddać zagranicy na opłacenie przeładunku i dowiezienie towarów do naszej granicy lądowej kolejami obcemi. Można sobie wyobrazić teraz, o ile cięższy byłby kryzys, chociażby ten ostatni, gdybyśmy tej sumy nie utrzymali, gdyby nie poszła ona do kas kolejowych, a stamtąd do rąk robotnika portowego, kolejarza, i innych ludzi, dla których by zabrakło pracy w naszym kraju, gdyby ją za nich obcy wykonać mieli.

Te rzeczy sięgają tak głęboko w ukształtowanie życia, decydują o utrzymaniu tysięcy i dziesiątków tysięcy rodzin, decydują o organizacji kredytu w tylu działach pracy, że stanowią ważny czynnik naszego życia.

Idźmy dalej.

Popularne się stało w Polsce hasło reformy rolnej.

Pisano o niej i mówiono, obiecując ziemię każdemu, ktoby tylko zechciał. Zapominano o tem, że cały obszar gruntów ornych u nas wynosi 18 milionów hektarów, co na trzydzieści milionów ludności, stanowi pół hektara na głowę, a odrzucisz ludność wiejską nie pełny hektar.

Nieprzytomne obietnice demagogów, doprowadziły do straszliwej klęski tych nie-
szczęsnych, którym niebacznie dano zie-
mię. Ludzie ci, pozbawieni kredytu, in-
wentarza, wszystkiego, jednym słowem,
czego potrzebuje rolnik, dosłownie z głó-
du umierali na swoich działkach. Latami
całemi żyli w lepiankach, albo szałasach.
Niejeden porzucał ziemię i uciekał, byle
nie znieść tej nędzy. W niektórych okoli-
cach kraju powstało przekleństwo: „bo-
dajesz został parcelantem”.

Dopiero Rząd pomajowy umiał posta-
wić tę sprawę w sposób zgodny z intere-
sem ludności, zgodny z interesem Pań-
stwa. Główny nacisk został położony na
pracę scaleniową, zaniedbaną poprzednio
zupełnie. Ogromnego wysiłku organiza-
cyjnego trzeba było, aby z miejsca stwo-
rzyć aparat, który znosił szachownicę, li-
kwidował serwituty i tworzył nowe, zdro-
we gospodarstwa rolne. Cyfry w tej sprawie
są więcej niż wymowne:

	Liczba utwo- rzonych par- cel	Obszar rozdyspo- nowany na cele parcelacyjne w tysiącach ha
1919	2,6	14,2
1920	15,1	74,3
1921	37,5	224,1
1922	33,4	221,7
1923	32,7	163,5
1924	30,8	132,6
1925	32,7	121,2
1926	58,8	217,4
1927	65,8	245,4
1928	70,6	222,5
1929	55,1	163,2

Pamiętać należy, że wszystkie kraje,
które przystąpiły do reformy rolnej nie-
ostrożnie, pomniejszyły wydajność swojej
ziemi. Otóż stwierdzić należy, że wydaj-
ność ziemi w Polsce nie tylko nie zmalała,
ale owszem wzrosła, w niektórych dzielni-
cach bardzo nawet znacznie.

Szkoły, drogi, mosty budowano nowe,
nawet w najtrudniejszych warunkach. Ca-
ły szereg powiatów ścigał się prosto ze
sobą, by zrobić jak najwięcej. Zdumiewa-
jąca jest zapał, z jakim brali się do tego
chłopi sami, wyznaczając podatki, dodat-
ki do podatków, robotami szarwarkowemi
się obciążając. Wsie całe wyruszały do
pracy ponad obowiązkowej, żeby tylko do-
kończyć podjęte prace. Tak, w dalekiej
Oszmianie wznosi się wspaniały gmach
szkolny. tak Częstochowa buduje szkół

w ciągu lat czterech i 128 km. szosy. Robo-
ta wre.

Organizację kredytu samorządowego
doprowadzono do tego, że wkłady w kasach
komunalnych przekraczają to, co wnosi
ludność do P. K. O.

Polska, nie tylko krzepnie wewnątrz-
nie, ale staje się ośrodkiem organizacyj-
nym dla państw rolniczych, które podno-
szą się, by bronić swego stanowiska w
świecie. I widzimy, jak coraz częściej
zjeżdżają do Niej ministrowie krajów są-
siednich, by wspólnie z nią ułożyć projekt
dalszych prac i dalszych wysiłków ku
wspólnemu dobru. Rozwój Polski idzie
w tak szybkim tempie, że szybkością roz-
woju wyprzedzamy już wiele państw eu-
ropejskich.

Pozostała jedna dziedzina, w której nie
postąpiłiśmy prawie naprzód — to dzie-
dzina naszego ustroju państwowego.

Konstytucja nasza oddaje wszystką
władzę w ręce posłów sejmowych. Posło-
wie są właściwie mówiąc, w Polsce wszech-
mocni. Oni decydują o tem kto i jak w
Polsce ma rządzić. Oni mają wszystkie
prawa — i nie tylko ustawodawcze bo
wtrącać się mogą w urządowanie każdego
funkcjonariusza państwowego. Wszystko
im konstytucja przyznaje. I cóż oni z tego
zachowali? Jaką powagę mają w narodzie
i Państwie? za co są uważani? Kto ich dziś
słucha?

Panowie posłowie narzekają, że się im
krzywda dzieje. Jakżeż oni sprawowali
swą władzę, jeżeli nic z niej w ich rękach
nie pozostało? Jakżeż dali ją sobie wyr-
wać? Władza to nie prawo do rozporząd-
zania — to ciężki i twardy obowiązek —
to brzemie, które człowiek przyjmuje na
swoje barki. Żołnierz, który ucieknie z po-
sterunku zostaje rozstrzelany — na jaką
karę zasługują panowie posłowie?, którzy
uciekli tchórzliwie od posterunku władzy.
Więc to, za co prosty chłopiek ze wsi płaci
życiem — ma im ująć zupełnie bezkarnie?

Ale nie tylko przed Marszałkiem Pił-
sudskim Sejm nasz uciekał. Uciekał on
przed bolszewikami, oddając władzę cał-
kowitą w ręce Rady Obrony Państwa, u-
ciekał przed inflacją, dyktaturę podatkową
przyznając p. Grabskiemu. Uciekał przed
każdą sprawą trudniejszą, więcej odpo-
wiedzialności wymagającą.

W samem istnieniu takiego ciała, w któ-
rem siedzi 444 panów, z których cały sze-
reg jest jawnych wrogów państwa, kwalifi-
kujących się do wydalenia z granic, lub
osadzenia w więzieniu, w samem istnieniu
takiego ciała, jako naczelnej władzy w Na-

rodzie tkwi potworny nonsens, fałsz najdotkliwszy tkwi w sposobie wybierania do tego rodzaju instytucji, która przyznaje głos półwarjatowi, ale pozbawia tego głosu Twórcę Niepodległości.

Ustrój Rzeczypospolitej, ten oficjalny, narzucony przez haniebnej pamięci Sejm ustawodawczy zawiera potworne kłamstwo, które trzeba znieść, zniweczyć.

I oto jest dalszy etap naszej pracy, etap podjęty, etap, o którym przypominamy ciągle i na każdym kroku — reforma konstytucji. Jeżeli dotąd trwaliśmy i rośliśmy, to dlatego, że ponad niedołęzną i zakłamaną konstytucję wyrosła wielka Postać Jó-

zefa Piłsudskiego. Jest to szczęście dla narodu i Rzeczypospolitej — nie znaczy to bynajmniej jednak, by ten stan mógł być dalej utrzymany. Polska potrzebuje ustroju, na którym by się mogła oprzeć.

Do tworzenia tego nowego ustroju muszą być powołani ludzie, którzy wykazali swem życiem, że umieją dla Polski pracować i potrafią swoje interesy poświęcić dla dobra kraju. Przyszły Sejm, który będzie tworzył tę nową konstytucję, musi być sejmem ludzi mądrych, pracowitych i uczciwych, ludzi którzy podejmą zgodną współpracę z rządem w jego owocnej dla Państwa działalności.



„GOSPODARZ POLSKI”

Już czwarty rok w każdej wsi (choć jeszcze nie w każdej chacie) pojawia się najlepszy chłopski przyjaciel, najwierniejszy w pracy towarzysz, najsumienniejszy doradca, gazeta: „Gospodarz Polski”.

Nie chwasty jadowite, partyjne, nie plewy pustych słów i demagogicznych obietnic, lecz złote ziarno wielkiej idei przynosi co tydzień gazeta „Gospodarz Polski”.

Czwarty już rok wchodzi pod chłopskie strzechy i pracuje tak, aby Polska nasza była Państwem potężnym i bogatym, aby w niej nikomu krzywda się nie dzieła, aby coraz lepsze wschodziły plony, aby zamilkły waśnie partyjne i nastał pokój ludziom dobrej woli. których pod swoich sztandarem pragnie zjednoczyć dla dobra wszystkich gazeta „Gospodarz Polski”.

A wszystko to za przewodem Umiłowanego Wodza, Marszałka Piłsudskiego. Z Jego śpichrzów przebogatych bierze „Gospodarz Polski” to zdrowe ziarno idei, które co tydzień po wsiach polskich rozsiewa. Z Jego Wielkiego Ducha kamni wieś nasza, pragnąca dobrej nowiny, wielka gazeta „Gospodarz Polski”.

„GOSPODARZ POLSKI”, jako największe, najpiękniejsze, najlepsze i najtańsze pismo ludowe w Polsce, spotyka się z uznaniem setek tysięcy Czytelników ze wszystkich stron kraju oraz ze strony naszych emigrantów.

„GOSPODARZ POLSKI” jest tygodnikiem ilustrowanym, przynosi najciekawsze wiadomości z kraju i ze świata, wieści polityczne, listy Czytelników oraz rady i wskazówki gospodarskie.

„GOSPODARZ POLSKI”

kosztuje kwartalnie 2 zł. 50 gr., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.

Prenumeratę należy przysyłać *czekiem na P. K. O. Nr. 5950* lub przekazem pod adresem:

„GOSPODARZ POLSKI”

WARSZAWA, UL. HORTENSJI 6.

Nie powinno być ani jednej wsi, ani jednej organizacji, ani jednego domu, ani jednego gospodarza bez gazety „Gospodarz Polski”. Wydatek to mały, a pożytek bardzo wielki.

Zamówienia na prenumeratę należy kierować pod wyżej podanym adresem.



MICHALINA MOŚCICKA

*Małżonka P. Prezydenta Rzeczypospolitej
Członkini honorowa Związku Pracy Obywatel-
skiej Kobiet.*

*zasłużona działaczka w okresie walk o niepo-
dległość, była przewodnicząca Ligi Kobiet we
Lwowie, b. radna m. Lwowa, obecnie otacza
swoim protektoratem każdą pożyteczną akcję
społeczną, interesując się żywo zwłaszcza
działalnością stowarzyszeń kobiecych*



ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

*Małżonka Marszałka Józefa Piłsudskiego.
Członkini honorowa Związku Pracy Obywatel-
skiej Kobiet.*

*zasłużona w walkach o niepodległość, jako
Komendantka Kurjerek I Brygady, odznaczona
krzyżem Virtui Militari. Obecnie prowadzi
rozległą akcję opieki nad dziećmi w stowarzy-
szeniach Rodzina Wojskowa, Osiedle, Nasz
Dom i innych*

HALINA CHELMICKA-JAROSZEWICZOWA

Z ŻYCIA KOBIECI

Trud budowania gmachu naszego Państwa przypadł w udziale zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Kobiety, przez naturalne swoje powołanie są najbliższymi wychowawczyniami młodych pokoleń i strażniczkami domowych ognisk i przez to samo już odgrywają wielką rolę w życiu narodu. Ale nie tylko tem zasługują się one krajowi. Pracując w różnorodnych zawodach, w przemyśle, w rolnictwie, jako nauczycielki, urzędniczki, pracownice społeczne i t. d. pracą swoją przyczyniają się one w wielkim stopniu do pomnożenia ogólnego dobra narodowego; na mocy otrzymanych w 1920 roku od pierwszego Rządu Polskiego pełni praw obywatelskich, kobiety narówni z mężczyznami biorą udział w życiu publicznem, mają prawo wybierać i mogą być wybierane do samorządów, do Sejmu, do Senatu, biorą więc w ten sposób

bezpośredni udział w najważniejszych sprawach dotyczących całego Państwa. Kobiety w Polsce są więc takimi samymi obywatelkami Państwa, jak mężczyźni obywatelami, korzystają z jednakowych praw i mają jednakowy obowiązek dbać o rozwój kultury i dobrobytu wewnętrznego Państwa, o jego siłę i dobre imię u innych narodów. Ale żeby kobieta polska mogła dobrze spełniać wszystkie przypadające jej w udziale obowiązki, jeszcze wiele w jej życiu musi ulec zmianie, zarówno w stosunkach jej pracy w rodzinie, na polu zawodowym czy też społecznem.

Kobieta w rodzinie. Rodzina jest to najważniejsza komórka, na której opiera się organizm całej społeczności, rozstrój rodziny pociąga za sobą zachwianie się podstaw życia społecznego, grożąc w ten sposób i w byt Państwa. Jakiem będzie ży-

cie rodzinne zależy to przede wszystkim od kobiety, od pani domu. Dbałość jej w pierwszym rzędzie o potrzeby dzieci i męża, łagodne, równe w stosunku do wszystkich domowników usposobienie, staranność i czystość wokoło siebie i całego domostwa, akuratność, punktualność, ład w czynnościach gospodarskich, to wszystko tworzy w rodzinie nastrój, który przywiązuje męża do domu, dla dzieci jest czemś tak samo koniecznym jak niezbędne mater-

jalne warunki bytu, czemś drogiem, nigdy niezapomnianem. O ile łatwiej jest znieść każdemu troski i udręki życia jeśli ma on swój jasny, dobry dom rodzinny, jeśli w tym domu czeka zawsze ktoś współczujący, jeśli „dusza domu“ czuwa i promieniuje na swoje otoczenie. W rzeczywistości naszej jednak poziom życia rodzinnego pozostawia wiele do życzenia. Ież to małżeństw ciągle się rozwodzi, właśnie z tego powodu że nie umiały one wytworzyć od-



Śluzaczki na Zjeździe Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Warszawie.

powiedniej atmosfery życia rodzinnego, iluż mężów szuka „pociechy“ poza domem, uciekając przed jego pustkowiem, albo też krzykliwym piekłem, ileż to dzieci ginie prosto z niedozoru, niedbalstwa albo skazanych jest na zepsucie moralne z powodu braku opieki wychowawczej, z powodu stykania się od maleńkości z gorszym przykładem, zgnilizną i występkiem. Dziwią się ludzie skąd się biorą mali nieletni przestępcy, płaczą i narzekają rodzice, że nie pociechy ale wstydu i zgryzoty doczekali się na starość od swoich dzieci. Ale czy winne są naprawdę dzieci?

W naturze człowieka są różne skłonności, dobre i złe, odpowiednie wychowanie rozwija dobre, złe czyni jaknajmniej szkodliwymi, charakter kształtuje się od najwcześniejszego dzieciństwa i od najpierwszych lat dziecka trzeba dziecko wychowywać, trzeba o nie dbać i dopóki nie wyrośnie ono na istotę dojrzałą i samodzielną nie opuszczać go w żadnym okresie jego rozwoju.

Zorganizowanie życia rodzinnego, wychowanie dzieci w pierwszym rzędzie zależy od kobiety, ale na wytłomaczenie wielu kobiet trzeba powiedzieć, że w dzisiej-

szych trudnych warunkach życia i walki o byt, nie zawsze mogą one sprostać zadaniom jakie im w udziale przypadają. W mieście większość kobiet zmuszona jest szukać pracy poza domem, a kobiety na wsi jeśli nie wychodzą za zarobkiem, to ileż mają pracy od świtu do nocy w swoim gospodarstwie, ani zająć się dziećmi ani nad swoim rozwojem umysłowym pracować nie mogą. To też kobiecie pracy, powinno przyjść z pomocą Państwo i społeczeństwo, przede wszystkim — z pomocą w wychowaniu dzieci. Dzieci bowiem to największy skarb całego narodu, na co one wyrosną, zależą od tego przyszłe losy Państwa.

U nas w Polsce, zwłaszcza za rządów Marszałka Piłsudskiego opieka Państwa nad dziećmi i matkami pod względem ustawowym jest bardzo szeroko pomyślana. Na potrzeby opieki nad matką i dzieckiem rząd wydaje rocznie 10 milionów zł. W praktycznym zastosowaniu istnieje już cały szereg instytucji opieki nad matką i dzieckiem, z których ważniejszymi są:

1) **Dom dla matki i dziecka.** Opieka nad dzieckiem zaczyna się jeszcze przed jego urodzeniem, — gdy płód znajduje się w łonie matki; zdrowie przyszłego dziecka zależy od zdrowia matki i dlatego ochrona zdrowia kobiety jest sprawą niezmiernej wagi. Nasze prawodawstwo otacza macierzyństwo specjalną opieką i zabrania zatrudniać kobiety w warunkach, w których praca jest szkodliwa dla zdrowia, niebezpieczna dla ich moralności i obyczajów; w okresie ciąży zabrania zatrudniać kobiety na 6 tygodni przed porodem i na 6 tygodni po porodzie. W ciągu tych przerw niewolno pracownicy wy mówić zajęcia, dzięki ubezpieczeniom społecznym otrzymuje ona za okres nieuczęszczania do pracy odpowiednią zapomogę. Powrót do pracy w 6 tygodni od dnia porodu, jest jednak dla kobiety bardzo ciężkim, gdyż poza normalną pracą przybywa jej troska o niemowlę, karmienie, nieprzespane noce, to też odsetek śmiertelności niemowląt wśród matek pracujących jest znacznie większy niż u tych, które nie potrzebują zarobkować poza domem. Ale jeszcze znacznie gorzej przedstawia się położenie matek, które ochronie pracy nie podlegają, w domu mają nieodpowiednie warunki dla wychowywania niemowląt, a często nie mają wogóle dachu nad głową. Ileż by można uniknąć łez i krzywdy ludzkiej, zapobiec zbrodni dzieciobójstwa i podżycień, gdyby każda kobieta pozbawiona własnego domu, a spo-

dziewająca się przyjscia na świat dziecka mogła ten dach nad głową otrzymać. W innych krajach, np. w Belgji, we Francji instytucją bardzo rozpowszechnioną jest Dom Matki i Dziecka.

Do Domu Matki i Dziecka przyjmowane są matki razem z niemowlętami, a także przed przyjściem ich na świat. Dom Matki zastępuje kobiecie domowe ognisko, pozwala jej nie rozłączać się ze swoim dzieckiem, karmić jej własną piersią, pokochać i przywiązać się do niego, dziecku — zapewnia opiekę lekarską i dobre warunki higieny. W Domu Matki i Dziecka kobiety tam przebywające, obowiązane są pewną ilość godzin pracować dla ogólnej korzyści, same więc gotują, piorą, sprzątają, a poza tym mogą korzystać z nauki i otrzymać wykształcenie fachowe w warsztatach instruktorskich, znajdujących się na miejscu. U nas Domów dla Matek i Dziecka niema prawie zupełnie, gdy tymczasem około 30.000 kobiet rocznie w okresie, kiedy mają zostać matkami znajduje się bez dachu nad głową. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wywiera nacisk na samorządy aby narazie conajmniej w każdym województwie powstał Dom Matki i Dziecka.

Stacja opieki nad matką i dzieckiem. jest to zakład otwarty przy którym znajduje się poradnia dla ciężarnych, karmiących, pijalnia mleka i t. d. Kobieta zgłaszająca się na stację jest badana przez lekarza, a później podlega stałej opiece pielęgniarki, która odwiedza ją w domu, poucza o higienie osobistej i mieszkania, przygotowuje rodzącą do poroгу; jeśli warunki domowe nie pozwalają na odbycie go w domu, umieszcza położną w szpitalu. Po przyjściu na świat dziecka, pielęgniarka zapisuje je do stacji; tu niemowlę jest zmierzone, zważone i zbadane przez lekarza; co kilka dni pielęgniarka odwiedza matkę i niemowlę w domu, sprawdza jak są wykonywane zlecenia lekarskie, czy dziecko jest dostatecznie odżywiane, czy-sto trzymane; w razie potrzeby dzieci otrzymują ze stacji ubrania, mleko, różne odżywcze mieszaniki, są naświetlane lampą kwarcową i t. d. Stacji opieki jest w Polsce 240. Opieka stacji nad nimi trwa zwykle do trzeciego roku życia. Zadania pielęgniarki są bardzo doniosłe. Wkracząc do domów prywatnych jeśli tylko pielęgniarka umiejętnością postępowania, dobrocią, umiała sobie pozyskać nietylko matkę ale i domowników, może ona mieć bardzo wielki wpływ na podniesienie higieny do-

mowej, obyczajowości, troskliwości rodziców o swe dzieci. Nie mniej ważne zadania do spełnienia mają pielęgniarki, pod opieką których znajdują się dzieci szkół powszechnych.

Żłobki dla niemowląt przeznaczone są dla dzieci do 1 i pół roku życia. Żłobek jest to zakład, do którego matki przynoszą swe dzieci, idąc rano do pracy, a zabierają je ze sobą, wracając do domu. Jeśli żłobek znajduje się w pobliżu miejsca zatrudnienia matki, w oznaczonych porach matka przychodzi i po umyciu się, przebraniu w

ci i łaźni dla matek. Najskrupulatniej z tego obowiązku wywiązują się przedsiębiorstwa państwowe, które przy fabrykach Monopolu Tytuniowego i Spirytusowego i innych zakładają wzorowo urządzone żłobki, mogące być wzorem dla całej Europy; żłobków fabrycznych dziś mamy w Polsce 116, w tem 38 państwowych.

Dla sierot, dzieci porzuconych przez matki, istnieją żłobki zamknięte to jest takie, w których dzieci pozostają na stałe,

Domy wychowawcze służą sierotom i dzieciom opuszczonym, otaczając je całko-



Półkolonje letnie w Warszawie.

biały fartuch i czepek, specjalnie na ten cel przeznaczonej sali karmi własną pierśią swoje niemowlę.

Dzieci po przyniesieniu do żłobka, są kaptane, przebierane w ubrania zakładowe, dokarmiane mlekiem i odżywiane według wskazań lekarza, każde dziecko posiada swoje białe żelazne łóżeczko, w końcu otoczone barjerkami uczy się stawiać pierwsze swe kroki. Opiekują się dziećmi w żłobku pielęgniarki i lekarze, badający dzieci kilka razy na tydzień. W razie zachorzenia, dziecko chore jest w tej chwili umieszczane w oddzielnym pokoju, z obawy aby nie zarazić innych dzieci. Rząd polski w trosce o matkę pracującą opracował ustawę, która weszła w życie w 1928 roku, a na mocy której właściciele przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 100 kobiet obowiązani są do zakładania żłobków dla dzie-

wić opieką. W Polsce istnieje do 1000 takich zakładów wychowujących 46 tysięcy dzieci. Za wzór organizacji i prowadzenia domu wychowawczego dla sierot i półsierot może posłużyć „Nasz Dom” pod Warszawą, założony staraniem p. Marszałkowej Piłsudskiej.

Przedszkole. Dzieci od 3 do 7 lat, zwłaszcza dzieci nie mające w domu odpowiednich warunków mieszkaniowych, nadzoru i opieki wychowawczej powinny uczęszczać do przedszkola. Ilekroć to jest wypadków wzniesienia pożarów przez dzieci, wypadnięć przez okna i innych nieszczęśliwych wypadków, wypływających z braku dozoru nad dziećmi, często pozostawionymi w domu zupełnie bez dozoru rodziców; na ile niebezpieczeństw i na jaki gorszący przykład narażone są dzieci biegające samopas całymi dniami; rośnie to jak dziczki

przy drodze, gdy skrzywią się takie za młodu nic już ich nie wyprostuje w przyszłości! A w jasnej, ciepłej, ładnie, specjalnie dla dzieci urządzonej sali przedszkola, zaopatrzonej w dzieciinne mebelki, zabawki, różne przyrządy gimnastyczne, jak dobrze czują się dzieci! Pod troskliwą opieką wychowawczyni, dzieci uczą się ładnych piosenek, wierszyków, gier towarzyskich, rozwijają swoją spostrzegawczość, słuch i inne zmysły, zdobędą łatwość wyrażania swych myśli. Przyzwyczajane do tego by same się ubierać, samym sobie radzić, każdą zaczęta robótkę ukończyć, nabędą wiary w swoje siły, a zgodnie razem z innymi dziećmi bawiąc się i pracując (zabawa dziecka też jest dla niego pracą), w już tak małym wieku staną się dobrymi kolegami, nauczą się żyć w gromadzie. Przedszkole rozwija dzieci umysłowo, daje opiekę moralną i dba o rozwój fizyczny i zdrowie dzieci. Pierwszym warunkiem zdrowia jest czystość. Z powodu niskiego stanu higieny w szerszych warstwach społeczeństwa, nasze dzieci są często niedość czysto utrzymane, przedszkole wdraża dzieci do porządku na każdym kroku, rodziców poucza o konieczności higieny w życiu dziecka i żąda od nich czystego wyglądu, dzieci przysyłanych do przedszkola. Różne gry, korowody, marsze, ćwiczenia ruchowe, zajęcia na grządkach, mają na celu prawidłowy rozwój mięśni i kręgosłupa, przyzwyczajają dzieci do swobody ruchów i rytmu. W przedszkolu kładziony jest duży nacisk na opiekę lekarską nad dziećmi i na odżywianie; w większości przedszkoli dzieci otrzymują gorące pożywienie, tran i inne środki odżywcze, wskazane przez lekarzy.

W Polsce przedszkola prowadzone są przez Związki Komunalne i różnorodnie organizacje społeczne; ilość ich w stosunku do ilości dzieci jest zupełnie nie wystarczająca, zwłaszcza brak przedszkoli daje się odczuwać po wsiach, gdzie dzieci do 7 lat, to jest pójścia do szkoły powszechnej są przeważnie zupełnie pozbawione odpowiedniej opieki; nie może bowiem nawet najlepsza matka zająć się dostatecznie dziećmi, jeśli sama pracuje kilkanaście godzin na dobę; ileż źle byłoby dla matek a dla dzieci lepiej, gdyby przez 6 — 7 godzin dziennie małe dzieci pozostawały w żłobkach, a większe do 7 lat w przedszkolach. Że założenie i utrzymywanie przedszkoli, nie jest rzeczą przechodzącą możliwości finansowe gminy daje nam tego przykład jeden z powiatów w Polsce, mia-

nowicie powiat częstochowski, który dzięki specjalnej troskliwości o dzieci miejscowego starosty założył i posiada około 90 przedszkoli, obejmujących swą opieką do 5000 dzieci. Ogółem w Polsce jest około 1500 przedszkoli, do których uczęszcza blisko 85,000 dzieci.

Świetlice. Dzieci w wieku przymusu szkolnego t. j. od 7 do 14 lat, podlegają opiece społeczno - państwowej w szkołach powszechnych. Uzupełnieniem szkoły, a jednocześnie domu rodzinnego jest świetlica, odgrywająca dużą rolę w życiu dzieci przedewszystkiem nie posiadających w domu dostatecznej opieki i odpowiednich warunków do odrabiania lekcji.

W świetlicy szkolnej, która zazwyczaj jest jasną, dużą, ogrzaną salą, dzieci odrabiają zadane lekcje, przyczem w razie potrzeby starsze dzieci udzielają pomocy młodszym, w wolnym czasie bawią się organizując przedstawienia amatorskie, chóry (są świetlice posiadające własne orkiestry), czytają książki i czasopisma dla młodzieży, chodzą na wycieczki, urządzą gry dowolne i przerabiają ćwiczenia fizyczne.

Samorząd dziecięcy, istniejący zazwyczaj w świetlicach sprzyja bardzo wyrobieniu w dzieciach poczucia odpowiedzialności, honoru, koleżeństwa.

Nad życiem świetlicowem czuwa wychowawca, któremu znacznie łatwiej jest niż nauczycielowi szkolnemu poznać każde dziecko z osobna, wnikać do jego duszy i pomóc rozwinąć dobre zadatki natury.

W świetlicach, dzieci powinny być dożywiane, (w szkole, również podczas godzin szkolnych), stan bowiem zdrowia dzieci polskich jest niezadawalniający, większość choruje na powiększenie gruczołów, niedokrwistość, duży procent zagrożony jest gruźlicą.

Niemniej potrzebnymi jak świetlice szkolne, są świetlice dla młodzieży, która opuszcza szkołę i bądźto już idzie do pracy zarobkowej, (w Polsce w 80 proc.) bądźto kształci się dalej. Świetlice, kluby, czytelnice, kolonje letnie i t. podobne instytucje niosące tej młodzieży pomoc kulturalną są bardzo ważnym czynnikiem w jej życiu. W tym okresie bowiem swego rozwoju, ze względu na wynikające w organizmie zmiany fizyczne i psychiczne dziecko — młodzieniec jest bardzo podatny na uleganie złym skłonnościom i mało odporne na wszelkie pokusy. Serdeczny przyjaciel — doradca, czy to w osobie ojca, matki lub kierownika świetlicowego, może niejedno-

krotnie ustrzec młode istnienie od zguby i zawrócić z drogi zepsucia.

Wszystkie wyżej wymienione instytucje są jednakowo potrzebne i pożyteczne, jedyna bieda w tem, że jest ich za mało w stosunku do istotnych potrzeb, póki kobiety same nie zatroszczą się około swoich własnych i swoich dzieci spraw, niech nie

liczą wiele na to, że wszędzie dosyć będzie żłobków, przedszkoli i t. d. Przedewszystkiem kobiety powinny brać liczniejszy udział w życiu samorządowem, wpływać na gminy, sejmiki, rady miejskie, aby nie odsuwały potrzeb opieki społecznej na ostatni plan i uchwalały na nią odpowiednie kredyty.

Gospodarstwo domowe

Na barkach kobiety spoczywa nietylko trud wychowania dzieci, ale i wszystkie codzienne szare zajęcia gospodarskie, pod ciężarem ich ugina się zarówno kobieta miejska jak i mieszkanka wsi. Poza pracą wykonywaną poza domem, kobieta gospodyni domu musi opędzić wszystkie potrzeby domowe, być kucharką, szwaczką, praczką i spełniać wszystkie konieczne domowe czynności.

Przy większych zarobkach opłaci się jej wziąć pomocnicę, przy małych nie jest w stanie tego zrobić, to też pracuje zwykle po kilkanaście godzin na dobę, wstając pierwsza i ostatnia kładąc się spać!

Trud gospodyni mógłby być jednak pomniejszony gdyby umiała ona pracować. Gospodarstwo domowe bowiem trzeba traktować również jako pewną umiejęt-

ność, pewien fach; nauka gotowania, porządków domowych, prania, szycia i t. d. może znacznie ulepszyć i uprościć wykonywanie tych czynności. Tak zwana „Naukowa Organizacja Gospodarstwa Domowego” jest bardzo mądrą rzeczą i zastosowanie jej w życiu kobiety — gospodyni może przyczynić się bardzo do ułatwienia jej życia. Poza tem ulepszenie pracy gospodarstwa domowego zależy bardzo od wprowadzenia szeregu nowoczesnych technicznych urządzeń, które powinny stać się dostępnymi dla jaknajszerszych warstw społeczeństwa. Myślę tu o centralnem ogrzewaniu, instalacji gazowej, elektrycznej, kanalizacji i t. p. Kobiety wiejskie poza tem powinny dążyć do założenia we wsi wspólnej łaźni, pralni, magła, piekarni, miedlarki lnu i t. p. urządzeń mogących zaspokoić potrzeby wioskowe.



Kurs gospodarstwa domowego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Spale.

Ale nawet i bez tych różnorodnych ulepszeń i w najprostszych warunkach można wiele sił i czasu zaoszczędzić, a to przez umiejętnie rozłożenie sobie zajęć całego dnia, wykonywanie planowej pracy. Ileż to widzi się gospodyń, które chwytają różne zajęcia, nie skończywszy jednych, zaczynają drugie, trzecie, po chwili wracają znów do poprzedniego i tak ciągle w kółko, żadnego ładu i składu nie mają w pracy, a widocznie i w głowie. Tak samo nieszczęśliwe, ale winne same sobie, są gospodie nieporządne. Niesprzątnięte na czas mieszkanie, niepoustawiane na miejscu sprzęty, wszystko to kłębi się na jednej kupie, ani gdzie usiąść, ani co położyć, ani odnaleźć, toż to ręce urobić sobie można w takich warunkach. Mieszkanie brudne, niesprzątnięte jest nie tylko odrażające, ale może stać się również siedliskiem zarazy i chorób.

Czystość w życiu codziennym — to zapobieganie chorobom; dopóki nie wprowadzimy przepisów higieny do życia codziennego niema mowy o poprawie zdrowotności naszej rasy i istotnej kulturze narodu i jego dobrobytu.

Najprostsze przykazania higieny podane niżej, mogą być zastosowane przy najskromniejszych warunkach życiowych.

Przykazania te są:

1) Myj się codziennie cały, wieczór i rano wodą i mydłem, ręce myj przed każdym jedzeniem, po jedzeniu płucz usta, wieczorem myj je szczotką z kredą, nie wchodź do łóżka z brudnymi nogami, kąp się raz na tydzień.

2) Jedz tyle żeby żyć, nie żyj żeby jeść, (trzykrotne jedzenie w zimie, czterokrotne w lecie przy pracy w polu jest wystarczające). Dzieciom nie dawaj podjadać po trochu i nie zatrzuwaj ich słodyczami, jedz każdy z oddzielnego talerza i oddzielną łyżką lub widelcem, włożony do ust kęsek żuj porządnie, nie spiesz się

przy jedzeniu, wódki unikaj, bo niszczy zdrowie, sprowadza nieszczęście.

3) Bieliznę zmieniaj raz na tydzień, kładąc się spać kładź nocną koszulę, do pracy używaj specjalnego ubrania, ubranie czyść codziennie, rozwieszaj i starannie, przewietrzaj jaknajczęściej na dworze.

4) Spij każdy na oddzielnym łóżku, pościel wietrz na dworze przynajmniej raz na miesiąc.

5) Wietrz mieszkanie rano, wieczorem i przy sprzątanii, jeśli w mieszkaniu jest wilgoć, wietrz je jeszcze częściej.

6) Sprzątaj mieszkanie gruntownie codziennie, wymiatając kurze z pod wszystkich sprzętów, przy zmiataniu staraj się nie trzymać dzieci w tej samej izbie, każdy przedmiot po jego użyciu odkładaj na właściwe miejsce, staraj się nie prac i nie suszyć bielizny w pokoju mieszkalnym.

7) Sprzętów domowych mniej jaknajmniej i tylko niezbędne, zaprowadź słomiankę w przedpokoju, spluwaczkę, umywalnię, dbaj o czystość w ustępie, jeśli mieszkasz na wsi koło domu nie rób śmietnika i gnojownika, podwórze trzymaj sucho.

8) Nie trzymaj w mieszkaniu żadnych zwierząt domowych.

Na wsi na „gospodarstwo kobiece” składa się znacznie więcej czynności, niż w mieście, dochodzą tu zajęcia w kurniakach, oborze, ogrodzie, na podwórzu; tembardziej więc wieśniaczka powinna starać się o powstawanie na wsi różnorodnych zakładów opieki nad dziećmi, technicznych udoskonaleń w gospodarstwie, umieć rozłożyć sobie systematycznie plan zajęć całego dnia i koniecznie przygotować się do roli „gospodyni wiejskiej” przez ukończenie odpowiednich kursów gospodarstwa domowego, hodowli drobiu, ogrodnictwa i t. d.

Kobiety w pracy zawodowej

Trudne warunki egzystencji w czasie wojny i w okresie powojennym zmusiły kobiety do szukania pracy poza domem. Początkowo kobiety poszukują zarobków dorywczych, którymi uzupełniają zarobki „głowy rodziny”, poprzestając na niewiel-

kiej zapłacie. Skromność wymagań kobiecych wywołała wielki popyt na ich pracę i dziś kobiety pracują już we wszystkich prawie gałęziach przemysłu, stanowiąc 40 proc. ogółu robotników. Ten sam przewrót odbił się i w dziedzinie pracy umysłowej

zwiększając ilość nauczycielek (około 80 proc. ogółu nauczycielstwa), pracowniczek biurowych i handlowych (45 proc. ogółu prac. biur.). Praca kobiet okazała się przede wszystkim pożyteczną w dziedzinie kształcenia i wychowania młodych pokoleń, w dziedzinie opieki społecznej, lecznictwie, sądownictwie dla nieletnich i wogóle wszędzie tam, gdzie przedmiotem zainteresowań są dzieci i kobiety. Nowa pla-

szkoły powszechnej powinny zastanowić się w jakim kierunku ma iść ich przygotowanie do pracy zarobkowej; posiadające wybitne zdolności powinny dążyć do otrzymania dalszego wykształcenia w szkole średniej, które znów otwiera drogę do wyższych uczelni. Ukończywszy wydział medycyny na Uniwersytecie, dziewczyna może zostać — lekarką, wydział prawny — adwokatką, sędzią, wydział filozoficzny



cówką pracy kobiecej, jeszcze mało znaną jest policja kobieca, która ma za zadanie walkę z handlem żywym towarem, z nierządem, alkoholizmem, nielegalnym handlem narkotykami. Policja kobieca działa u nas dopiero od kilku lat, ale już ma za sobą duże rezultaty pracy, dzięki wielkiemu zrozumieniu swoich obowiązków i spełnianiu ich z niezwykłym zapaściem. Do tej pory policjantek w Polsce jest 50, liczba ta jest dla Polski niewystarczająca, ale w stosunku do innych państw względnie duża.

Większość kobiet robotnic, to robotnice niewykwalifikowane, których płaca wynosi zaledwie pół lub 2/3 tego co otrzymują mężczyźni przy tej samej wydajności pracy, a nawet i robotnice wykwalifikowane są znacznie gorzej płatne od robotników niewykwalifikowanych. Aby nie dać się traktować jako najtańsza siła, kobiety muszą organizować się zawodowo, a poza to dbać o odpowiednie fachowe przygotowanie do danego zawodu. Na pierwszy plan wysuwa się kwestja zawodowego kształcenia dziewcząt. Dziewczęta po ukończeniu

— nauczycielką i t. d. Do wyższych uczelni mogą jednak iść tylko nieliczne jednostki, większość dziewcząt należy kierować do szkół zawodowych, które dają wykształcenie praktyczne w różnorodnych kierunkach, więc nauki gospodarstwa domowego, kroju, szycia, haftu, kapelusznictwa, koronkarstwa, trykotarstwa, kilimkarstwa, introligatorstwa, koszykarstwa i t. d. Zakłady wykształcenia zawodowego dzielą się na niższe, dwu, trzyletnie dla dziewcząt nie mających ukończonej szkoły powszechnej, średnie, trzy, czteroletnie, dla dziewcząt po ukończeniu szkoły powszechnej i seminarja nauczycielskie, do których wymagane jest świadectwo ukończenia 6 klas gimnazjum. Dzięki energicznej pracy Ministerstwa Oświaty, a przede wszystkim wydziału szkolnictwa zawodowego, na czele którego stoi kobieta p. Zaborowska, mamy dzisiaj w Polsce 40 szkół, kursów, seminarjów nauczycielek rzemiosł, gospodarstwa, kształci się w nich 25.000 dziewcząt.

Niższe szkoły rolnicze przeznaczone są dla dziewcząt wiejskich, których rodzice posiadają kawałek ziemi. Niepożądanem

zjawiskiem ostatnich lat jest ucieczka dziewczyn ze wsi do miast, powodowana zwykle raczej chęcią użycia miejskich rozrywek a nie potrzebą poszukiwania zarobku; należy pamiętać, że przy dzisiejszym przeludnieniu miast o pracę czy to w fabrykach, czy to w sklepach, biurach, urzędach jest bardzo trudno. A wieś przecież jest taka piękna, tyle ma swoich uciech, tak bardzo potrzebuje świątłych i dobrych pracowników, w mieście niejedna zdolna siła ginie w mrowiu ludzkim, na wsi wybija się ona łatwo na pierwsze miejsce. Dzięki specjalnej pieczy jaką nasz rząd otacza drobne rolnictwo i oświatę rolną, mamy w kraju znaczną ilość szkół rolniczych zarówno męskich jak żeńskich, niestety nie wszystkie miejsca w tych szko-

łach bywają wyzyskane. Ukończenie szkoły rolniczej daje dziewczynie poza ogólnym wykształceniem, możliwość fachowego traktowania gospodarstwa kobiecego i podniesienia jego dochodowości. Przy dzisiejszym ogólnie - światowym kryzysie jakie przechodzi rolnictwo, działy gospodarstwa, w których głównie pracują kobiety, a więc hodowla drobiu, cieląt, trzody chlewnej, mleczarstwo, serowarstwo warzywnictwo powinny zastąpić zawodzące źródła dochodów ze sprzedaży produktów rolnych i przyczynić się tem samym do gospodarczego podniesienia kraju*).

*) Na innym miejscu podajemy wykaz szkół zawodowych kobiecych.

Kobiety w życiu społecznym i politycznym

Słusznie ktoś powiedział, że kobiety są najbardziej pracowitemi istotami świata. Na głowie ich spoczywa dom, wychowanie dzieci, większość pracuje zarobkowo poza domem. Mimo wielkiego przeciążenia pracą domową i zarobkową kobiety znajdują jeszcze czas aby brać udział w szerszym życiu publicznym. Cały szereg mieszanych organizacji oświatowych np. Polski Biały Krzyż, Polska Macierz Szkolna, opiera się głównie na pracy kobiet. Wielka ilość organizacji wyłącznie kobiecych prowadzi na szeroką skalę akcję opieki społecznej, są to Koło Polek, Rodzina Wojskowa, Rodzina Policyjna, Osiedle, Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Koło Pracy Kobiet i t. d. Inne organizacje, a więc przede wszystkim Koła Gospodyń Wiejskich Związku Organizacji i Kółek Rolniczych i Stowarzyszenie Ziemianek prowadzą rozległą akcję w kierunku podniesienia kultury i dobrobytu wsi. Niedawno powstała Organizacja Przyniesienia Kobiet do Obrony Kraju ma na celu wychowanie zdrowej rasy kobiet, zahartowanych i wyćwiczonych fizycznie i utworzenie rezerwy kobiecych, które mogłyby pełnić służbę pomocniczą przy obronie kraju; za najważniejszy dział służby Komitet uważa: służbę sanitarną, łączności (telefonistki, telegrafistki, kurjerki) ochronę cywilnej ludności przed działaniami wojennymi, służbę gospodarczą i t. p. Ze względu na

to, że nasi najbliżsi sąsiedzi Rosja — wprowadziła przymus służby dla kobiet, Niemcy — w różnorodnych tajnych organizacjach przygotowują szerokie rzesze kobiece do udziału na wypadek wojny, ze względu na położenie geograficzne Polski między dwa wrogie państwa i intensywne zbrojenie się ich zmusza Polskę do przygotowania całego narodu do obrony kraju. Kobiety przynieść mogą wielkie usługi czy to jako sanitariuszki, wartowniczkę, pracownice w biurach wojskowych, gospodach, świetlicach i t. d. Myśl o konieczności przysposobienia kobiet do obrony kraju powstała w gronie kobiet, które brały bezpośredni udział w ostatniej wojnie z najazdem bolszewickim, w Legionach, w Polskiej Organizacji Wojskowej. Poza organizacją Przyniesienia Kobiet do Obrony Kraju pracę o tym samym zakresie prowadzą oddziały Związku Strzeleckiego.

Z każdym rokiem rozwijają się również coraz liczniej żeńskie oddziały samarytańskie przy Strażach Pożarnych. Oddziały te postawiły sobie za zadanie przysposobić kobiety do akcji w zapobieganiu pożarom, w gaszeniu pożarów w zarodku, niesienia pomocy sanitarnej, służby pomocniczej przy gaszeniu pożarów, pilnowaniu mienia pogorzalców a pozatem ochrony ludności cywilnej w walce przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Na czoło organizacji kobiecych o charakterze społeczno - politycznym wysunął

słę w ostatnich latach Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Oddziały Związku rozsiadane po wszystkich zakątkach kraju prowadzą rozległą działalność społeczną; w przedszkolach, żłobkach, świetlicach dla dzieci i młodzieży, Stacjach Opieki nad dzieckiem, Kroplach Mleka, Kolonjach, Półkolonjach otrzymuje opiekę około 23.000 dzieci i młodzieży. Związek założył poza tem w Warszawie wzorowy Dom dla Matki i Dziecka.

W szwalniach i wytwórniach Związku pracuje tysiąc kilkaset kobiet, 1000 dziewcząt w miasteczkach i po wsiach ukończyło różnorodne kursa zawodowe; w bardzo wielu oddziałach prowadzona jest hodowla morw, ziół leczniczych i t. d.

Poza tą realną, praktyczną pracą Związek postawił sobie za naczelné zadanie uświadamianie polityczne szerokich warstw kobiecych.

Na czem polega praca uświadamiania politycznego i wychowania politycznego? Kobiety w Polsce jak zresztą i w innych krajach przez długie lata odsunięte były zupełnie od udziału w życiu publicznem, dopiero po odzyskaniu Niepodległości, za rządów Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, kobiety otrzymały w Polsce prawa polityczne i w ten sposób zostały dopuszczone do udziału w decydowaniu o najważniejszych sprawach, dotyczących całego Państwa. Na podstawie otrzymanych praw, kobiety mogą wybierać i być wybierane do samorządów, do Sejmu, do Senatu, ba nawet mogą zostać najwyższemi dostojnikami i urzędnikami. W innych krajach kobiety staczają zacięte walki z mężczyznami o prawa polityczne; kobiety w Polsce otrzymały je bez wielkich starań. Piłsudski wielki demokratą i opiekun całego narodu postanowił zrównać prawa wszystkich obywateli w kraju, poza tem będąc sam świadkiem bohaterskiego udziału kobiet w bojach o wolność, znając z historii i z opowiadań swojej matki, wielkiej patrijotki zasługi uczestniczek powstań narodowych i cichych pracownic prowadzących tajną oświatę w okresie niewoli, doceniając wielkie zdolności kobiece, uznał, że kobiety warte są być takimi samymi pełnoprawnymi obywatelkami jak mężczyźni obywatelami.

Czy jednak ogół kobiecy docenił dostatecznie otrzymane prawa? Nie. — Więk-

szość kobiet sprawami publicznemi interesowała się mało, stroniła od nich. Otóż Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet postanowił przełamać tę obojętność, wytłomaczyć szerokim masom kobiecym, że w ich interesie i w interesie kraju leży, aby korzystały one w całej rozciągłości z pełni praw swoich; z drugiej strony Związek nakłania do spełniania przez kobiety ich obywatelskich względem Państwa obowiązków i świadomego brania na siebie narówni z innymi odpowiedzialności za to wszystko, co się w Państwie dzieje. Że kobiety stroniły od udziału w partjach politycznych to im tego za złe brać nie można, za uczciwe są one na to, za bardzo praktyczne, aby dać się samym obalamucić albo innym ludzi piękniemi obietnicami, których spełnić nie można. Poza tem odstręcza kobiety od partij politycznych ich pieniaćstwo, wzajemne obrzucanie się najpotworniejszemi obelgami i zaślepienie, w którem partyjnicy zapominają, że ważniejszym stokroć od interesów pewnych tylko grup, stanów są interesy całego Państwa.

Ale co innego jest pogarda partyjnicztwa a co innego interesowanie się ogólnemi sprawami, które dotyczą całego narodu i za które cały naród jest odpowiedzialny.

Dziś, gdy Marszałek Piłsudski dąży do uzdrowienia życia politycznego, gdy wytepić pragnie wichrzycielskie i błażeńskie zapędy partyjników, gdy wzywa Naród do zgodnej, twórczej współpracy dla dobra Państwa — na wezwanie Marszałka stają kobiety polskie w zwartych i licznych szeregach.

W okresie przedwyborczym, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Rodzina Wojskowa, Rodzina Policyjna, Zjednoczenie Mieszczanek i szereg innych kobiecych organizacyj utworzyły wspólny

Komitet Wyborczy Organizacyj Kobięcych

który przeprowadził rozległą akcję wyborczą w całym kraju, organizując tysiące zebrań i wieców przedwyborczych. Jako przedstawicielki organizacyj kobiecych weszły do Sejmu: p. Zofja Moraczewska, p. Zofja Berbecka, p. Marja Jaworska, p. Halina Jaroszewiczowa, p. Ludwika Wolska, p. Janina Kirtiklisowa, p. Eugenja Waśniewska, p. Marja Bałabanówna i p. Kazimiera Marczyńska, zaś do Senatu p. Kazimiera Grunertówna i p. Hanna Hubicka.



O szkodliwych skutkach spożywania spirytusu skażonego

Spirytus skażony, czyli denaturowany (denaturat) jest to zwykły spirytus dziewięćdziesięciokilkostopniowy, uczyniony niezdatnym do spożywania wskutek dodania pewnych środków chemicznych. Państwo nie dąży do zwiększania spożycia spirytusu jako trunku, lecz pragnie jaknajszerzej rozpowszechnić używanie spirytusu do celów technicznych i do palenia. Dlatego spirytus przeznaczony do tych celów sprzedaje się po znacznie niższej cenie, aby zaś uniemożliwić używanie tego taniego spirytusu do picia, dodaje się do niego domieszki szkodliwe dla zdrowia, o woni o smaku wstrętnym i ostrym.

Dotychczas spirytus był skażony spirytusem metylowym (drzewnym), zasadami pirydynowemi, olejami ketonowemi i naftą — celem zaś odróżnienia spirytusu skażonego od nieskażonego dodawano jako barwnika roztworu fioletu krystalicznego.

Mimo, że wyżej wymienione środki skażające dodawano do spirytusu w znacznej ilości, czyniąc przez to spirytus zupełnie niezdatnym do picia, jednostki mało oświecone, mimo uprzedzeń, spirytus skażony spożywały, lekceważąc fatalne dla zdrowia skutki, które jednak występowały dopiero po upływie pewnego czasu (paru dni, a czasami — paru tygodni).

W tym stanie rzeczy postanowiono wzmocnić skażanie spirytusu przez dodanie dwóch środków chemicznych, zachowanych w tajemnicy, które powodować będą skutki dla zdrowia groźne i objawiające się niezwłocznie po wypiciu.

Pragnąc przestrzec ludność przed spożywaniem spirytusu w ten sposób skażonego podaje się poniżej opis objawów chorobowych, które występować będą u ludzi lekkomyślnych, którzyby mimo wzmocnienia skażania chcieli spożywać denaturat.

Jednym ze środków skażających jest spirytus drzewny, otrzymywany przy destylacji drzewa. Spirytus drzewny jest silną trucizną, która zależnie od wypitej ilości, wywołuje ciężkie objawy chorobowe, a nawet śmierć. Nawet nieznaczące ilości spirytusu drzewnego mogą wywoływać poważne zaburzenia wzroku, prowadzące częstokroć do zupełnej jego utraty; u ludzi wrażliwych natomiast już po jednym łyku spirytusu drzewnego może nastąpić osłabienie, a nawet utrata wzroku.

Spożycie spirytusu drzewnego wywołuje odurzenie, podobne do stanu pijackiego po spożyciu spirytusu lub wódki. Jakkolwiek zatrucie spirytusem drzewnym zazwyczaj następuje później niż po użyciu czystego spirytusu lub wódki jednak trwa ono znacznie dłużej. Powtarzające się odurzenie po spożyciu wódki może nie powodować szkody dla organizmu, powtarzające się natomiast odurzenie spirytusem drzewnym prawie zawsze pociąga za sobą zatrucie stałe, potęgujące się z biegiem czasu, rozkład bowiem spirytusu drzewnego odbywa się w organizmie powolniej, przyczem powstaje trujący kwas mrówczany, niezmiernie szkodliwy dla układu nerwowego.

Lżejsze zatrucie objawia się paleniem w gardle, przelyku i żołądka oraz wymiotami, wywołanymi przez drażniące działanie spirytusu drzewnego na błonę śluzową, pozatem bólem głowy — drżeniem rąk i nóg, szumem w uszach, dusznością i zamgleniem oczu.

W przypadkach ciężkich występują: wstrętny smak, palenie w gardle i przelyku, ból żołądka, nudności i wymioty, osłabienie serca, nieregularne tętno, duszność, sinica, osłabienie ogólne, objawy zapalenia pęcherza, białkomocz i t. p.

Z układu nerwowego najsilniej reagują nerwy oka, w postaci zamglenia lub zwężenia pola widzenia, albo zupełnej ślepoty, przy rozszerzeniu i nieruchomości źrenic, anemji brodawki nerwowej, zaniku nerwu wzrokowego i siatkówki. Po za tem w centralnym ustroju nerwowym występują następujące objawy: drżenie lub drgawki kończyn, ból i zawroty głowy, odurzenie, sięgające do bezprzytomności, przygnębienie, apatja, majaczenie, śpiączka, głęboki sen, nieregularny oddech, rzęzenie końcowe, wreszcie śmierć.

Powyższe objawy nie zawsze występują wszystkie łącznie. Częstość mają miejsce tylko objawy wzrokowe; niejednokrotnie zatem zdarza się, że dana osoba budzi się z odurzenia lub snu pijackiego, spowodowanego spożyciem spirytusu drzewnego i nie odczuwając przytem prawie żadnych dolegliwości spostrzega utratę wzroku. Osłabienie serca, zapalenie pęcherza moczowego, jako też zmiany nerwowe (ból głowy, brak czucia, skurcze tężcowe w kończynach, rozszerzenie i nieruchomość źrenicy),



mogą trwać przez dłuższy okres czasu, zaś utrata zupełna wzroku lub zdolności różniawania barw, może pozostać na stałe.

Dodać należy, że przy spożywaniu denaturatu, zawarty w nim spirytus etylowy (zwykły, używany do picia) przyśpiesza działalność domieszki spirytusu drzewnego i potęguje jej efekt trujący.

Inne domieszki, używane do skażawia spirytusu —

a) jedne służą do nadawia denaturatowi wstrętnego smaku i woni, wywołując równocześnie szereg dolegliwości jak np. gniecienie w żołądku, nudności, wymioty, czyszczenie, ból głowy, zawroty, omdlenia, uczucie zmęczenia, śpiączkę, drżenie kończyn i nieżyty błon śluzowych,

b) drugie powodują bardzo silne czyszczenie i parcie na stolec, wskutek drażnienia błony śluzowej żołądka i jelit. Ich działanie trujące po większych dawkach objawia się paleniem w ustach, nudnościami, wymiotami, kolką, stolcami krwawymi i silnym parciem; w przypadkach bardzo silnego zatrucia spostrzeżono poza tem stolce ropne ze strzępami błony śluzowej, a jako objawy ogólne — zapalenie jelit i dostawie się składników trujących drogą wessawia do krwiobiegu, trudności w oddychawiu, ucisk w okolicy serca, zwolnienie tetna, niepokój, zawroty i bóle głowy, utratę świadomości i zawał śmiertelny,

c) trzecie wreszcie wywołują silne zapalenie żołądkowo-jelitowe (palenie i kłucie w ustach, gardle i przełyku, wymioty, biegunkę i kolkę), a nawet powodują białkomocz, mocz krwawy, duszność, obrzęk płuc, spadek ciepłoty poniżej normy, porażenie centralne, głęboką śpiączkę, osłabienie serca, oddech nieregularny i śmierć.

Nadto należy mieć na uwadze, iż ponieważ wszystkie wymienione domieszki wywołują podobne objawy, przeto jasnym jest, że ich działanie zbiorowe musi się sumować i potęgować współczynnik trujący.

* * *

Wśród ludności dość rozpowszechnione jest błędne mniemanie, że stosunkowo prostymi sposobami spirytus skażony daje się odkazić. Należy z całą stanowczością stwierdzić, że nawet bardzo skomplikowane zabiegi laboratoryjne chemiczne nie są w stanie usunąć niektórych składników, jak np. olejów ketonowych. Natomiast proste sposoby, jak np. wysalanie, przepuszczanie przez węgiel drzewny, lub cebulę, dystylowanie lub filtrowanie przez skórę od chleba razowego, mogą odbarwić tylko denaturat, t. j. pozbawić go conajwyżej składnika najmniej szkodliwego, lub nadać mu inny mniej odrażający zapach, natomiast odkazić go t. j. pozbawić właściwości trujących nie mogą.

We własnym swym interesie ludność nie powinna się łudzić co do możliwości odkażania denaturatu i używania go jako trunku, zamiast trunków, będących w legalnej sprzedaży.

Dotyczy to również i **politury**, picie której w ostatnich czasach również zaczęło się rozpowszechniać. Ludzie sądzą, że politura jest mniej trująca niż denaturat, gdyż zawiera jakoby tylko szelak rozpuszczony w spirytusie. Mniemanie to jest zupełnie błędne, gdyż spirytus przeznaczony do wyrobu politury jest również skażony jak i denaturat środkami bardzo trującymi, mogącemi przy jej picciu wywołać podobnie groźne dla zdrowia i życia ludzkiego skutki, jak i picie spirytusu skażonego.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

INSTYTUCJA CENTRALNA I ODDZIAŁ GŁÓWNY W WARSZAWIE,
ul. Nowogrodzka 50

ODDZIAŁY: Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków,
Lublin, Lwów, Łuck, Pińsk, Poznań,
Wilno, oraz Agentura w Gdyni.

Kapitał zakładowy — 130 milionów złotych.

PREZES BANKU — p. SEWERYN LUDKIEWICZ

NACZELNY DYREKTOR — p. WACŁAW STANISZEWSKI

DYREKTORZY: pp. JÓZEF BOROWSKI i TEOFIL NARBUTT

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Ogólny obszar Rzeczypospolitej Polskiej wynosi 386 273 km. kw. Wśród państw europejskich zajmuje Polska pod względem obszaru 6-te miejsce. W północno-zachodniej części Polska przylega do morza Bałtyckiego na przestrzeni 73 km., nie licząc brzegów półwyspu Helu. Granice południowe stanowi w całości pasmo górskie Karpat. Rzeczpospolita Polska graniczy z W. M. Gdańskiem, Niemcami, Czechosłowacją, Rumunją, Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik, Łotwą i Litwą.

W zakresie prawa międzynarodowego istnienie i niepodległość Rzp. Polskiej, której granice wyrabane zostały zwycięskim mieczem Marszałka Józefa Piłsudskiego, zostały uroczysto uznane przez Traktat Wersalski.

Polska dzieli się na 16 województw: białostockie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, lwowskie, łódzkie, nowogródzkie, poleskie, pomorskie, poznańskie, stanisławowskie, śląskie, tarnopolskie, warszawskie, wileńskie, wołyńskie. Województwa dzielą się na powiaty, a powiaty na gminy. W województwach pomorskiem i poznańskiem także i na obszary dworskie. Powiatów liczy Polska 261, miast 630, gmin wiejskich 12601 i obszarów dworskich 2339.

Zaludnienie. Ogólna liczba ludności na całym obszarze Rzeczp. Polskiej wynosiła na zasadzie spisu z roku 1921 — 27 201 342. Przybliżona cyfra z r. 1929 wynosi przeszło 30 000 000. Polska zajmuje pod względem ludności 6-te miejsce w Europie (po Rosji, Niemczech, W. Brytanji, Włoszech i Francji). Średnia cyfra gęstości zaludnienia na 1 km. kw. powierzchni wynosi okrągło 70,3. Gęstość zaludnienia na

śląsku Górnym i Cieszyńskim wynosi 306 na 1 km. kw., w b. Krolestawie Kongresowem i Małopolsce 100, w Wielkopolsce 72, a w kresowych województwach 40 (Belgia liczy 254 głów na 1 km. kw., Holandia 202, Anglja 185, Niemcy 144, Włochy 125, Czechosłowacja 95).

Przyrost naturalny wynosi w Polsce według cyfr z roku 1910 na 100 osób 1,5 (w Holandji 1,6, w Japonji 1,4, w Niemczech, Danji i Włoszech 1,3, w Belgji 0,8, we Francji 0,6).

Narodowości polskiej w r. 1921 było — 18.682.583 — t. j. 68,74%, innych narodowości zaś 8.496.107, t. j. 31,26%: z tego Ukraińców (Rusinów) około 4 000 000, Żydów (licząc tu wszystkich wyznawców religji mojżeszowej) przeszło 3 000.000, Niemców 1.200.000, Białorusinów około 500.000, ponadto drobne ilości Litwinów, Łotyszów, Rosjan, Czechów i innych narodowości.

Z ogółu ludności około 20 000 000 należy do kościoła katolickiego, prawosławnych jest około 3.000.000, ewangelików około 2.000.000, wyznania mojżeszowego około 3.000.000.

Emigracja z Polski do Stanów Zjednoczonych wynosiła w roku 1920/21 — 95.000, w 1921/22 — 28.000, w 1922 23 — 29.000, w 1925 — 2.200. Reemigracja ze St. Zjedn. do Polski wynosiła w 1920/21 — 42.000, w 1921/22 — 33.000, w 1922 23 — 6.000, w 1925 — 2.600. Emigracja polska do Francji wynosiła w 1922 — 29 000 osób, w 1923 — 70.000, w 1925 — 28.000. Emigracja do wszystkich innych krajów razem wynosiła w 1922 — 10.000, w 1925 — 4.000, zaś reemigracja — 12.000. W Stanach Zjednoczonych liczono jako urodzonych w Polsce w r. 1921 — 1.140.000.

„GOSPODARZ PODLASKI“

Bezpartyjny ilustrowany tygodnik ludowy.

Międzyrzec, koło Łukowa, ul. Listopadowa 10.

Rocznie 10 zł., półrocznie 5, kwartalnie 2.50.

Konsulaty państw obcych w Polsce

Argentyna: Warszawa, ul. Żabia 4. —
Kraków, ul. Radziwiłłowska 23.

Austria: Warszawa, ul. Koszykowa 11b. —
Kraków, ul. Wolska 4. Lwów, ul. Brajerowska
14, Łódź, — K. W. Scheibler, Poznań — Pl.
Wolności 18.

Belgia: Warszawa, ul. Świętokrzyska 25/6.
Lwów, Marcin Szarski, Łódź, — F. Chapuis,
ul. Nawrot 5, Poznań, ul. Słowackiego 15.

Brazylja: Warszawa, ul. Zgoda 4. Katowice
— Marjacka 13, Lwów — Lindego 9, Po-
znań, Kantaka 7.

Bułgaria: Warszawa, ul. Al. Ujazdow-
skie 39.

Czechosłowacja: Warszawa, ul. Złota 4,
Katowice — Moniuszki 5, Kraków — Gołę-
bia 18, Lwów — 3 Maja 2, Poznań — Pl.
Sapieżyńskiego 8.

Chili: Warszawa, ul. Mokotowska 19.

Costa - Rica: Łódź — Andrzeja 3.

Danja: Warszawa, Pl. Małachowskiego 4,
Lwów — Gołębia 15, Łódź — Piotrkowska
135, Poznań — Ratajczaka 16, Gdańsk —
Langgasse 73.

Estonja: Warszawa, Al. Ujazdowskie 19/4,

Finlandja: Warszawa, Pl. Napoleona 3,
Łódź — Piotrkowska 282.

Francja: Warszawa, Al. Róż 2, Gdynia,
Katowice, Lwów, Łódź, Poznań, Toruń.

Grecja: Warszawa, Foksal 16, Kraków —
Sławkowska 1, Łódź — Zachodnia 41.

Guatemala: Gdańsk — Hundegasse 65,
Poznań — Konsul Hon. Józef Kozielewski.

Hiszpanja: Warszawa, Piękna 66a.

Holandja: Warszawa, ul. Czackiego 9,
Lwów — Mickiewicza 10, Łódź — Koperni-
ka 40, Poznań — al. Marcinkowskiego 3.

Honduras: Warszawa, Piękna 52.

Japonja: Warszawa, Foksal 10.

Jugosławja: Warszawa, Al. Ujazdow-
ska 33.

Łotwa: Warszawa, ul. Szkolna 6, Łódź —
Piotrkowska 143, Wilno — Piaskowa 14/2,
Poznań — ul. 27 Grudnia 2.

Meksyk: Warszawa, Hortensja 6.

Niemcy: Warszawa, ul. Piękna 17, Biuro
Paszportowe, Warszawa, Żórawia 42. Kato-
wice — Sokolska 8, Kraków — Warszawska
15, Łódź — Al. Kościuszki 85, Poznań — Zwie-
rzyńska 15 i Toruń — Bydgoska 34/36.

Nikaragua: Gdańsk, Hundegasse 65.

Norwegja: Warszawa, ul. Daniłowiczow-
ska 16.

Paraguay: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 17.

Persja: Warszawa, ul. Kredytowa 8.

Peru: Warszawa, ul. Oboźna 11.

Rumunja: Warszawa, ul. Wiejska 10. Po-
znań — Pl. Wolności 18.

San Marino: Warszawa, ul. Wspólna 29.

St. Zjedn. Ameryki Północnej: Warszawa,
Jasna 11.

Szwajcaria: Warszawa, ul. Smolna 25.

Szwecja: Warszawa, ul. Królewska 3,
Bydgoszcz — Gdańska 120, Poznań — ul. św.
Marcina 26, Łódź — Rokicińska 32.

Turcja: Warszawa, Szopena 2a.

Uruguay: Łódź, ul. Kościuszki 37/1.

Węgry: Warszawa, ul. Mokotowska 48.

W. Brytanja: Warszawa, Al. Róż 10/2,
Bydgoszcz — Piotra Skargi 1, Katowice —
Wicekonsul Robert Ross, Lwów — Asnyka 1,
Poznań — Wielkie Garbary 42.

Włochy: Warszawa, Pl. Dąbrowskiego 6,
Katowice, Łódź.

Zw. Socj. S. R.: Warszawa, ul. Poznań-
ska 15, Lwów — Nabelaka 27.

"WŁOŚCIANIN WIELKOPOLSKI"

Naczelny Organ Zawodowego Wielkopolskiego Związku Włościańskiego.

Poznań, ul. Kramarska 19/20, tel. 21-42.

Rocznie 8 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł., miesięcznie 1 zł.

Szkoły rolnicze w Polsce

Oświata zawodowa posiada dla polskiego rolnictwa wyjątkowe znaczenie. W obecnym czasie każdy człowiek, chcący pracować w jakimkolwiek fachu, musi mieć odpowiednie przygotowanie, tembardziej więc rolnik, który, prowadząc swój warsztat powinien nie tylko znać się na uprawie roli ale jednocześnie być zarówno wielostronnym rzemieślnikiem, jak hodowcą, czy ogrodnikiem, a wreszcie praktycznym kupcem, musi tembardziej gruntownie przygotować się do pracy w swoim zawodzie. Różne stosuje się, zwłaszcza w ostatnich czasach metody nauki rolnictwa, a więc prowadzi się różnego rodzaju kursy, konkursy przysposobienia rolniczego, naukę metodą korespondencyjną, coraz bardziej popularną naukę przy pomocy radja, jednak najbardziej gruntownie można osiągnąć wiedzę rolniczą w szkołach rolniczych.

Nauka w każdej szkole, a więc i rolniczej posiada tę wyższość nad każdym innym sposobem nauki, że po pierwsze trwa się przez dłuższy przeciąg czasu, a więc dużą ilość wiadomości może uczeń przyswoić, powtórę odbywa się pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycieli, wreszcie oprócz nauki teoretycznej, w większości szkół rolniczych otrzymują uczniowie, dzięki prowadzonym ćwiczeniom, wiadomości praktyczne.

Myśl, o potrzebie tworzenia szkół rolniczych, powstała w Polsce bardzo dawno. Jeszcze przed rozbiorem nad tą sprawą się zastanawiano, gdy zaś kraj nasz znalazł się pod trzema zaborami, pomimo oporu ze strony władz okupacyjnych pojedyncze szkoły były tworzone. Dopiero jednak w ostatnich latach ubiegłego stulecia i pierwszych obecnego, we wszystkich trzech zaborach zaczęły powstawać szkoły rolnicze różnych typów.

W chwili ogłoszenia niepodległości znajdowało się w Polsce 28 szkół typu niższego, 3 średnie i 3 wyższe. Był to i tak duży dorobek pracy społeczeństwa, jak na ówczesne warunki, wobec przeciwdziałania zaborców. Stopniowo wzrastając, doszła ilość szkół w roku 1930 do liczby 129 niższych czyli ludowych, 9 średnich i 5 wyższych uczelni rolniczych.

Aktem, który dał podstawy do normalnego rozwoju i funkcjonowania szkół rolniczych jest ustawa z 9 lipca 1920 r.

Ludowe szkoły rolnicze dzielą się na kilka typów, zależnie od swego przeznaczenia. Są więc: przedewszystkiem szkoły męskie i żeńskie, potem dzielą się według różnych specjalności. Rozróżniamy więc szkoły ogólne rolnicze, mleczarskie, ogrodnicze, spółdzielczości rolniczej, wreszcie drobiarskie. Pod względem czasu trwania nauki również daje się zauważyć dużą różnorodność, bo istnieją szkoły 11-sto miesięczne, 1½-letnie, 2-letnie, dwuzimowe i 3-letnie.

Znaczna większość szkół posiada internaty, to znaczy, że uczniowie zamieszkują w szkole przez cały czas trwania nauki. Jest to bardzo ważny czynnik dla ogólnego rozwoju uczniów, bo oprócz nauki zawodowej, otrzymują oni również i wychowanie, a zwłaszcza wyrobienie społeczne, którego tak brak wśród naszych rolników.

Szkoły z internatami przyjęły się zwłaszcza w byłym zaborze rosyjskim i w kresach wschodnich, gdzie zle warunki komunikacyjne utrudniałyby inny sposób kształcenia. Bez internatów są jedy-

nie szkoły dwuzimowe, do których uczniowie codziennie dojeżdżają. Znajdują się one w byłej dzielnicy pruskiej, posiadającej gęstą sieć szos i kolei żelaznych, co umożliwia codzienne dojeżdżanie uczniów do szkoły. Ujemną stroną tych szkół jest jednak właśnie brak internatu i wskutek tego niemożność nawiązania przez nauczycieli silniejszego kontaktu z uczniami.

Najbardziej rozpowszechniły się w Polsce szkoły 11-sto miesięczne. Są to szkoły internatowe z własnym gospodarstwem rolnem. Są one wytworem czysto polskim powstałym, jako wynik potrzeb życiowych oświaty rolniczej. Popularność tych szkół tłumaczy się przedewszystkiem tem, że czas trwania w nich nauki jest na tyle krótki, że pozwala gospodarzowi małorolnemu, na pozbycie się na przeciąg czasu nauki, siły roboczej, jaką jest syn lub córka, a dostatecznie długi dla dania uczniom najważniejszych podstaw wiedzy rolniczej.

Właścicielami ludowych szkół rolniczych są: Państwo Polskie w osobie Ministerstwa Rolnictwa, samorządy powiatowe i zawodowe czyli izby rolnicze, organizacje rolnicze i społeczne, wreszcie osoby prywatne. Szkoły państwowe znajdują się w bezpośrednim zawiadywaniu Ministerstwa Rolnictwa, które finansuje ich organizowanie i prowadzenie. Znajdują się one przedewszystkiem tam, gdzie brak jest Izb Rolniczych, a samorządy powiatowe, czyli sejmiki, nie działają dość sprawnie.

Samorządowe szkoły rolnicze należą, jak to było wyżej wspomniane, do samorządów powiatowych oraz do Izb Rolniczych. Państwo bierze wybitny udział w ich organizowaniu i prowadzeniu samorządowych szkół rolniczych, udzielając 25% bezzwrotnego zasiłku i 50% długoterminowej pożyczki całej sumy kosztorysu budowy szkoły, płacąc pobory nauczycieli, z wyjątkiem naturaljów, które pokrywa samorząd i udzielając dotacji na prowadzenie szkół.

W mniejszym nieco stopniu, choć dość znacznie, wspomaga Rząd i szkoły prywatne, udzielając stałych dotacji na pobory personelu, oraz niestałych, na inne potrzeby szkolne.

We wszystkich typach szkół rolniczych Rząd udziela subwencji na stypendja uczniowskie, które są udzielane najbardziej potrzebującym i najbardziej zasługującym na ich otrzymanie uczniom, celem pokrycia kosztów utrzymania w internacie, sama nauka bowiem jest bezpłatna.

Warunkiem przyjęcia do ludowej szkoły rolniczej jest ukończenie pełnej siedmio - oddziałowej szkoły powszechnej, ze względu jednak na niedostateczną liczbę kandydatów z ukończonemi siedmioma oddziałami, tej zasady się ściśle nie przestrzega i są przyjmowani kandydaci z niższem wykształceniem, odpowiadającym jednak conajmniej 4 oddziałom szkoły powszechnej.

Jak wyżej było powiedziane, uczniowie, w ludowych szkołach rolniczych, otrzymują wiadomości zarówno teoretyczne jak i praktyczne. Jednak czas pobytu w ciągu jedenastu miesięcy lub 1½-letni jest zbyt krótki, aby osiągnąć całokształt wiedzy rolniczej, to też nie należy wymagać od wychowawców szkół rolniczych, aby bezpośrednio po ich ukończeniu stawali się wykwalifikowanymi rolnikami. Wiadomości szkolne muszą być poparte

wieloletnią praktyką, aby je uważać za wystarczające. Natomiast wychowawcy szkół rolniczych winni być doskonale przygotowani, przedewszystkiem, do dalszego samokształcenia się, szerzenia oświaty w najbliższej okolicy i organizowania pracy społecznej w powiecie.

Program ludowych szkół rolniczych dzieli przedmioty nauczania na kilka grup, a mianowicie: na przedmioty ogólnokształcące, uzupełniające wiadomości wyniesione ze szkoły powszechnej, przedmioty zawodowe, jak uprawa roli, nawożenie, hodowla i t. p. oraz na związane z niemi przedmioty przyrodnicze, wreszcie przedmioty specjalne, jak spółdzielczość, higiena, budownictwo i t. p.

Szkoły dążą do tego, ażeby wiadomości fachowe, udzielane uczniom były możliwie oparte na praktyce. To też na zajęcia praktyczne w gospodarstwie szkolnem, przeznaczają się taką samą ilość godzin, jak i na lekcje. Wyjątek stanowią szkoły zimowe, które przeważnie gospodarstwa rolne nie posiadają.

Gospodarstwa szkolne są różnych rozmiarów, najczęściej jednak w męskich szkołach posiadają obszar około 33 hektarów, a w szkołach żeńskich około 17 hektarów. W gospodarstwie szkolnem uczniowie pracują grupami, w ten sposób, aby zapoznać się z racjonalnem wykonywaniem czynności i organizacją pracy kolejno w różnych jego działach, jak w polu, ogrodzie, przy inwentarzu żywym, jeżeli chodzi o szkoły męskie, a oprócz tego w kuchni i przy gospodarstwie domowem, jeżeli ma się do czynienia ze szkołami dla dziewcząt. Z całym szeregiem robót spotykają się uczniowie często po raz pierwszy w życiu, jak np. z pielęgnowaniem drzew owocowych, zakładaniem inspektów, normowaniem pasz przy żywieniu inwentarza, racjonalnem przechowywaniu i przerobem mleka i t. p.

Niezależnie od praktyki rolnej uczniowie i uczennice ludowych szkół rolniczych, zapoznają się z niektórymi rzemiosłami. Tak więc w męskich szkołach prowadzi się naukę stolarstwa lub kołodziejstwa, a niekiedy i koszykarstwa, a w szkołach żeńskich szycia i tkactwa.

Naukę rzemiosł uważa się, jako naukę pomocniczą, przyczem ma ona na celu nauczenie wykonywania zasadniczych reparacji w gospodarstwie i umiejętności obchodzenia się z narzędziami.

Ludowe szkoły rolnicze, posiadając ze względu na swój specjalny charakter niewielką liczbę uczniów, są stosunkowo bardzo kosztowne i wskutek tego muszą pracą nazewnątrz szkoły rekompensować wielkie koszty swego utrzymania. To też dążeniem czynników rządowych jest, ażeby stawiały się one prawdziwemi ogniskami kultury rolnej,

promieniującemi na okolicę zarówno przez pracę nauczycieli, jak i przez oddziaływanie byłych wychowawców na swe najbliższe otoczenie. Niezależnie od powyższego, zadaniem szkół jest przyczynianie się do podniesienia kultury rolnej okolicy, przez utrzymywanie rozplodników, wymianę uszlachetnionych nasion i t. p. Śmiało można powiedzieć, że wówczas dopiero widać iż szkoła rolnicza spełnia swe zadanie, gdy po pewnym czasie jej istnienia zwiększa się w okolicy zapotrzebowanie na nawozy sztuczne, uszlachetnione nasiona, gdy wokół szkoły giną chwasty i gdy zjawiają się w sąsiednich wsiach spółdzielnie mleczarskie, kasy Stefczyka, straże ogniowe, domy ludowe i t. p. instytucje. To wszystko powinni zakładać b. wychowankowie szkół rolniczych pod kierunkiem swoich nauczycieli.

Na zakończenie należy w paru słowach omówić sprawę obowiązków samorządów wiejskich w stosunku do ludowych szkół rolniczych.

Stosownie do ustawy z dnia 9 lipca 1920 r. główny obowiązek zakładania szkół rolniczych ciąży na samorządach powiatowych. W obecnej jednak chwili zarówno ze względu na wyjątkowo ciężką sytuację ekonomiczną kraju, jak i na brak odpowiednio przygotowanego personelu nauczycielskiego niemożliwe jest powiększanie liczby szkół rolniczych w szybkim tempie i bardzo wiele lat jeszcze upłynie, zanim we wszystkich powiatach będą się znajdowały szkoły rolnicze. To jednak nie zwalnia tych samorządów powiatowych, które dotychczas szkół nie posiadają od obowiązku interesowania się sprawami oświaty rolniczej, która może się przejawiać chociażby w postaci subwencjonowania szkół rolniczych innych powiatów. Bo przecież każda szkoła kształci młodzież nie tylko z własnego powiatu, ale i z sąsiednich, a nawet z bardziej odległych. Zarówno więc pomoc w postaci zasiłków na prowadzenie szkół rolniczych, jak przedewszystkiem udzielanie stypendjów dla niezamożnych uczniów winna być obowiązkiem sejmików nieposiadających własnych szkół rolniczych względem sejmików, które te szkoły prowadzą, lub względem szkół państwowych, których sporo się znajduje zwłaszcza na kresach wschodnich. Najwłaściwsze byłoby tworzenie związków celowych samorządów powiatowych dla prowadzenia wspólnych szkół rolniczych. Widać więc, iż samorzady posiadają piękne zadanie do spełnienia w zakresie oświaty rolniczej i zaley tylko od zrozumienia tej sprawy przez czynniki kierujące życiem samorządów, ażeby chociaż częściowo został wypełniony ogólny państwowy program stworzenia w kraju wielkiej i mocno zorganizowanej sieci szkół rolniczych.

SZKOŁY ROLNICZE, LEŚNE I OGRODNICZE

SZKOŁY WYŻSZE.

I. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Obecnie czynne są w Szkole Głównej trzy wydziały: rolniczy, leśny i ogrodniczy, z odnośnymi dziekanami na czele.

Warunkiem przyjęcia do Szkoły Głównej jest świadectwo dojrzałości z gimnazjum, szkoły realnej 8-klasowej, lub innej 8-klasowej ogólnokształcącej szkoły średniej, mającej prawo publiczności w Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustalone dotąd i zatwierdzone w Szkole Głównej Gosp. W. są studia specjalne na Wydziale rolniczym w grupach:

- I. rolnicza (produkcja zwierzęca),
- II. hodowlana (produkcja zwierzęca),
- III. przemysłowo - rolnicza,
- IV. ichtjobiologiczno - rybacka,
- V. ekonomiczno - administracyjna,
- VI. polityczno - agrarna.

Na Wydziale ogrodniczym w grupach: I. zdobniczej, II. przemysłowej.

II. Wydział Rolniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kurs nauk na Wydziale Rolniczym trwa 4 lata; warunkiem dopuszczenia jest matura gimnazjalna lub realna.

Pierwsze dwa lata studjów na Wydziale Rolniczym poświęcone są naukom przyrodniczym i ekonomicznym, 3-ci rok naukom zawodowym, a 4-ty specjalizacji w jednym z 8-miu działów specjalnych, a mianowicie:

- I. Ogólnym,
- II. Ogrodniczym,
- III. Hodowli Roślin,
- IV. Doświadczalnictwa,
- V. Produkcji roślin,
- VI. Produkcji zwierząt wraz z pododdziałem mleczarskim,

VII. Rybackim (Produkcji ryb),

VIII. Ekonomiczno - Spółdzielczym.

Oprócz normalnych studjów rolniczych istnieją przy Wydziale Rolniczym:

- a) Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy i
- b) Dwuletni Kurs Ogrodniczy.

III. Wydział Rolniczo - Lasowy Politechniki Lwowskiej.

Wpisy odbywają się we Lwowie od 20 września do 30 września włącznie na obydwa półrocza roku.

1. Warunki przyjęcia na studenta (tkę) Wydziału rolniczo - leśnego są następujące:

a) przedłożenie przy osobistym zgłoszeniu się u Dziekana wiarogłównego świadectwa dojrzałości z klasycznej lub realnej szkoły średniej, posiadającej prawo publiczności w Rzeczypospolitej Polskiej. Słuchacze wolni nie podlegają tym warunkom przyjęcia, które zależą od oceny ich kwalifikacji przez Dziekana.

2. Okres studjów na obu Oddziałach jest czteroletni.

3. Warunki przejścia z roku na rok, jak również warunki egzaminu ogólnego i egzaminu dyplomowego na obu Oddziałach, jako też skład komisji egzaminu dyplomowego podaje program nauk.

IV. Wydział Rolniczo - Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Jest to pierwszy samodzielny Wydział Uniwersytecki w Polsce.

Całkowity kurs nauk, zarówno przy studjach rolniczych, jak i leśnych trwa lat cztery, przyczem trzy lata obejmują studia podstawowe, a rok czwar-

ty przeznaczony jest na specjalizację w poszczególnych dziedzinach gospodarstwa rolnego lub leśnictwa. Studja na Wydziale Rolniczo - Leśnym są studjami zamkniętymi, to znaczy, że słuchacze mają ściśle określone wykłady obowiązkowe i kolejność egzaminów.

Po ukończeniu studjów czteroletnich i zdaniu wszystkich egzaminów słuchacz otrzymuje dyplom ukończenia nauk rolniczych (względnie leśnych). Nadto po przedstawieniu odpowiedniej pracy z jakiegokolwiek nauki, wykładanej na Wydziale Rolniczo - Leśnym i po zdaniu jednogodzinnego egzaminu z dwóch wybranych przez kandydata, a zatwierdzonych przez Radę Wydziałową przedmiotów, stanowiących organiczną całość specjalności, której kandydat się poświęca, Wydział Rolniczo - Leśny udziela tytułu i dyplomu inżyniera rolnictwa (względnie leśnictwa).

Wreszcie Wydział Rolniczo - Leśny udziela tytułu i praw doktora nauk rolniczych (lub leśnych) na podstawie ogólnie przyjętych uniwersyteckich przepisów.

V. Studjum Rolnicze przy Wydziale Matematyczno - Przyrodniczym Uniwersytetu w Wilnie. Program Studium Rolniczego przystosowany jest do programów innych wyższych szkół rolniczych w ten sposób, by studenci po zdaniu wszystkich obowiązujących na Studium egzaminów mogli się przenieść do innej uczelni na następny III-ci kurs.

VI. Wydział inżynierji wodnej (Oddział Meljoracyjny) Politechniki Warszawskiej, przekształcony w r. 1917 z pierwotnie utworzonego w chwili powstania politechniki Wydziału Inżynierji Rolnej.

Ma on za cel kształcenie inżynierów, mogących zaspokoić wszystkie potrzeby techniczne rolnictwa, a w szczególności potrzeby meljoracyjne i ten dział jest jak najszerzej uwzględniony. Kurs nauk jest 4-letni, od kandydatów wymagana jest matura.

VII. Wyższe Kursy Ziemiańskie we Lwowie są uczelnią, mającą na celu wykształcenie i przygotowanie młodzieży ziemiańskiej do pracy na roli. Przyjmowani są kandydaci i kandydatki z ukończoną szkołą średnią. Nauka trwa dwa lata, przyczem duży nacisk położony jest na stronę praktyczną studjów. W ciągu 2-ch lat nauki słuchacze obowiązani są odbyć 3 praktyki rolnicze i złożyć z nich piśmienne sprawozdanie.

SZKOŁY ŚREDNIE ROLNICZE.

A. Szkoły średnie.

Szkoły średnie agrotechniczne dzielą się na szkoły: rolnicze, leśne, ogrodnicze, meljoracyjne, hodowlane, rybackie, ogrodnicze, mleczarskie i t. p. Szkoły te mają na celu przysposobienie samodzielnych, teoretycznie i praktycznie przygotowanych, rolników mogących po przejściu instruktorów rolnych i hodowlanych oraz mogących samodzielnie prowadzić średniej wielkości gospodarstwa.

Kandydaci są przyjmowani do szkoły w wieku 14 — 18 lat po ukończeniu 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 4 klas szkoły średniej ogólnokształcącej i po zdaniu egzaminu sprawdzającego z języka polskiego, fizyki i matematyki. Kandydaci, nie mający praktyki rolnej, mogą być przyjmowani w drodze wyjątku. Nauka trwa 3 lata (Czernichów — 4 lata). W końcu trzeciego roku uczniowie zdają „egzamin ogólny“, poczem przechodzą roczną praktykę obowiązkową, po której zdają „egzamin główny“—świadectwo ukończenia szkoły.

B. Szkoły średnie wyższego typu.

Szkoły te mają na celu przygotowanie samodzielnych gospodarzy dla średnich i większych gospodarstw lub instruktorów — specjalistów. Kandydaci są przyjmowani w wieku od 16 lat ze świadectwem ukończenia 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, po rocznej obowiązkowej praktyce i zdaniu egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki i fizyki. Nauka trwa 6 semestrów, po czym uczniowie zdają egzamin dyplomowy z tytułem zawodowym „dyplomowany rolnik“.

A. Szkoły średnie.

Państwowe (męskie).

1) Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza w Czernichowie, p. Czernichów, st. kolej. Brzeźnica, dyrektor inż. Kazimierz Kuczyński.

2) Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza w Bydgoszczy, ul. Bernardyńska 7, dyrektor Jan Profic.

3) Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza w Bojanowie, p. i st. kolej. Bojanowo, pow. Rawicz, dyrektor Roman Załęski.

4) Państwowa Średnia Szkoła Hodowlana w Dębowej Łące p. i st. kolej. Wąbrzeźno, dyrektor inż. Stanisław Kowalski.

5) Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza w Żyrowicach, Wydział rolniczy i leśny, p. i st. kolej. Słomim, pow. Słonimski, dyrektor inż. Edward Kostro.

6) Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza w Białokrynicy, p. i st. kolej. Krzemieniec.

Prywatne.

Trzyletnia Średnia Szkoła Rolnicza w Sobieszynie (Brzozowa). Fundacja zapisu Kajetana hr. Kiekiego, p. i st. kolej. Ryki, pow. Garwoliński, dyrektor Mieczysław Kraszewski.

B. Szkoły średnie wyższego typu.

Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego (koedukacyjna) w Cieszynie, ul. Miarki 19, dyrektor dr. Tadeusz Rylski.

Wydziały: a) rolniczy — kurs nauki trwa 6 semestrów, b) instruktorsko - nauczycielski — 2 semestry.

Kursy: a) przygotowawczy do wydziału instruktorsko - nauczyc. — 2 semestry.

Wszelkie podania od uczniów przyjmują wyjącznie Dyrekcje szkół. Do podań o przyjęcie należy załączać: własnoręcznie napisany życiorys, ostatnie świadectwo szkolne, metrykę chrztu, świadectwo moralności, o ile od wystąpienia ze szkoły upłynęło więcej niż jeden rok, i 2 fotografie. Szczegółowych informacji i wiadomości o terminach zapisów egzaminów udzielają Dyrekcje szkół.

SZKOŁY ŚREDNIE OGRODNICZE.

1) Państwowa Szkoła Ogrodnicza w Warszawie (Nowogrodzka 60) 3 lata nauki, po czym po rocznej praktyce egzamin główny. Kształci samodzielnych ogrodników, prowadzących średnie i większe ogrody. Warunki przyjęcia: ukończenie 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 4 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Pierwszeństwo mają kandydaci z praktyką ogrodniczą. Wiek 14—18 lat.

Państwowa Średnia Szkoła Ogrodnicza w Wilnie (Sołtaniszki 50). Cel, program, warunki przyjęcia jak w Warszawie. Przy szkole jest bursa.

Państwowe Szkoła Ogrodnicza w Poznaniu (ul. Noskowskiego 6). Koedukacyjna. 3 lata nauki. Od drugiego roku nauki podział na 2 oddziały: ogrodnictwa użytkowego i ogrodnictwa ozdobnego. Warunki przyjęcia: ukończenie 17 lat życia, ukończenie 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Kandydaci i kandydatki mogą być poddani egzaminowi wstępnemu z fizyki, matematyki, języka polskiego i rysunków. Przy szkole istnieje roczny kurs przygotowawczy dla kandydatów (tek), mających ukończone 16 lat życia i 4 lub 5 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Wychowawcy państwowych szkół agrotechnicznych, o ile posiadają świadectwo ukończenia i praktykę ogrodniczą mogą być przyjęci na kurs drugi szkoły.

Trzyletnia Średnia Szkoła Ogrodnicza Lubelskiego Towarzystwa Ogrodniczego w Lublinie. Cel, program i warunki przyjęcia jak w Państwowej Średniej Szkole Ogrodniczej w Warszawie.

KURSY AGROTECHNICZNE.

„Państwowe Kursy Ogrodnictwa“, Poznań, ul. Noskowskiego 6. 1 rok nauki i praktyki. Koedukacyjne. Warunki przyjęcia: ukończenie 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej i wiek ponad 16 lat.

„2-letnie Kursy Praktyki Ogrodnictwa T-wa Gospodarczego we Lwowie“, Fredrowo (Woj. Lwowski, poczta Rudki). Koedukacyjne. Przy szkole jest bursa.

„1-roczne Kursy Pszczelnictwo - Ogrodnicze“, Warszawa, (Wiejska 12). Koedukacyjne.

SZKOŁY GOSPODARCZE ŻEŃSKIE (ŚREDNIE) I SEMINARJA GOSPODARCZE.

Seminarjum Gospodarcze SS. Urszulanek, Pniewy, woj. Poznańskie. Kurs 3-letni, przyjmowane są kandydatki z 6-klasowym wykształceniem.

Państwowe Seminarjum Gospodarcze, Kraków (Pędzichów 13).

Kursy dla instruktorek wiejskich, Ruda Czechowska pod Puławami. Działy: gospodarstwo domowe, gospodarstwo podwórzowe (hodowla, mleczarstwo), ogrodnictwo, oraz kroj, szycie i roboty ręczne. Wymagane ukończenie 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, wiek od lat 20. Pierwszeństwo mają kandydatki z ukończoną średnią szkołą gospodarczą. Kurs trwa 11 miesięcy, początek nauki 15 września.

Szkoła dla instruktorek gospodarstwa domowego w Kuźnicach, p. Zakopane. Prowadzone są dwa kursy: trzyletni dla osób z ukończoną szkołą powszechną i roczny dla osób, które ukończyły szkołę średnią ogólnokształcąca.

Szkoła gospodarcze w Chyliczkach, p. Piaseczno, pod Warszawą. Warunki przyjęcia: ukończenie 6 klas szkoły średniej, wiek od lat 17-tu. Kurs gospodarstwa wiejskiego trwa 2 lata, — domowego 1 rok.

Szkoła hodowli drobiu w Julinie, p. Łochów. Kurs trwa od lutego do października. Przyjmowane są kandydatki w wieku od lat 16-tu z przygotowaniem w zakresie 4 klas szkoły średniej lub 7 oddziałów szkoły powszechnej. Oplata około 100 zł. miesięcznie za naukę wraz z utrzymaniem.

Szkoła Mleczarsko - Serowarska w Szafarni, poczta Golub, Pomorze, uruchomiona od września 1928 r. Kurs dwuletni. Od kandydatek wymagane ukończenie 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, wiek od lat 16. Oplaty za naukę i utrzymanie w internacie wynoszą około 100 zł. miesięcznie.

Główna Szkoła Gospodarcza Żeńska, Snopków pod Lwowem — przyjmowane są kandydatki ze świadectwem dojrzałości.

Państwowe Seminarjum dla Nauczycielek Gospodarstwa Domowego Warszawa (Nowowiejska 43c), przyjmuje kandydatki z 6-klasowem wykształceniem. Nauka trwa 3 lata.

NIŻSZE SZKOŁY ROLNICZE, OGRODNICZE, LEŚNE I MLECZARSKIE *).

SZKOŁY ROLNICZE MĘSKIE.

Województwo Warszawskie.

1) Blich: poczta i pow. Łowicz, kurs 1 rok od 15.I — 13.XII. (S); 2) Niegłosy: p. i pow. Płock, kurs 1½ roku od 1.XI—1.IV. (S); 3) Pszczelin: poczta Brwinów, pow. Błonie, kurs 1½ roku od 1.XI—1.IV. (P); 4) Bratne: poczta i pow. Ciechanów, kurs 1 rok od 10.X—10.X. (P); 5) Gołądkowo: p. i pow. Pułtusk, kurs 1 rok od 4.XI—10.X. (S); 6) Ruda: p. i pow. Przasnysz, kurs 1 rok od 15.I—15.XII. (S); 7) Mieczysławów: p. i pow. Kutno, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (CTOKR); 8) Stary Brześć: p. St. Brześć, pow. Włocławek, kurs 1 rok od 15.I—15.XII.

Województwo Lubelskie.

9) Janowice: p. i pow. Zamość, kurs 1 rok od 1.XI — 1.X (S); 10) Dęblin (rol. hod.): p. Dęblin, pow. Puławy, kurs 1 rok od 15.X—10.X (CTOKR); 11) Kijany: p. Lublin, pow. Lubartów, kurs 2 lata z kursem przygotowawczym (Tow. Roln.); 12) Miętne: p. i pow. Garwolin, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 13) Okszów: p. i pow. Chełm, kurs 1½ roku od 1.X—1.IV (S); 14) Siedlce: p. i pow.**) kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 15) Krasnystaw: p. i pow.**) kurs 1½ roku od 1.X—1.IV (S); 16) Nałęczów: p. Nałęczów, pow. Puławy, kurs 5 mies. od 1.XI—1.IV (T. R.); 17) Komarówka: p. Komarówka Podlaska, pow. Radzyń, kurs 5 mies. od 1.XI—1.III (Pr.).

Województwo Kieleckie.

18) Podzamcze Chęcińskie: p. Chęciny, pow. Kielce, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 19) Trzyciąż: p. i pow. Oksuz, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 20) Wacyn: p. i pow. Radom, kurs 1½ roku od 15.X—1.IV (S); 21) Zwolen: p. i pow. Kozienice, kurs 1 rok od 15.I—5.XII (S); 22) Chwałowice: p. i pow. Iłża, kurs 1 rok od 15.XI—15.X (S).

Województwo Łódzkie.

23) Czarnocin: p. Czarnocin, pow. Łódź, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 24) Dobryszyc: p. i pow. Radomsko, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 25) Lisków: p. Lisków, pow. Kalisz, 5 mies. kurs

*) Skróty w spisie znaczą: p. — poczta, st. — stacja kolejowa, pow. — powiat. woj. województwo.

Litery w nawiasach — czyją własnością jest szkoła: (P) — państwowa, (S) — samorządowa, (I. R.) — Izby Rolniczej, (C. T. O. K. R.) — Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych (T. R.) — Towarzystwa rolniczego miejscowego, (Z) — Związku Ziemiańek, (Zak) — Zakonów, (Pr.) — osób prywatnych, (M. T. R.) — Małopolskie Towarzystwo Rolnicze.

**) Skróć ten bez podania nazwy oznacza, że nazwa poczty i powiatu jest ta sama co i szkoły.

hodowl., powtarzany 2 razy w roku (CTOKR); 26) Popów: p. Pęczniew, pow. Turek, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (CTOKR); 27) Sędziejowice: p. i pow. Łask, kurs 1 rok od 10.XI—10.X (S).

Województwo Krakowskie.

28) Pilzno: p. i pow. 2-zimowa od 1.XI—1.IV. (P); 29) Łososina Górna: p. i pow. Limanowa.

Śląsk Cieszyński.

30) Międzywście: p. Skoczów, pow. Cieszyn, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (Śl. Izba R.); 31) Tarnowskie Góry: p. i pow., 2-zimowa od 1.IX—1.IV (Śl. I. R.); 32) Rybnik: p. i pow., 2-zimowa od 1.IX—1.IV (Śl. I. R.).

Województwo Poznańskie.

33) Bydgoszcz: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 34) Chodzież: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 35) Inowrocław: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 36) Janowiec: p. i pow. Znin, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 37) Kępno: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 38) Koźmin: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 39) Leszno: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 40) Międzychód: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 41) Odolanów: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 42) Środa: p. i pow., 1-rocza od 15.X—15.IX (I. R.); 43) Środa: p. i pow., 2-zimowa (niemiecka (I. R.)); 44) Szamotuły: p. i pow., 1½-rocza od 1.XI (I. R.); 45) Wolsztyn: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 46) Września: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.).

Województwo Nowogrodzkie.

47) Grzybów: p. i pow. Słonim, kurs 1 rok od 15.I—15.II (P); 48) Berdówka: p. i pow. Lida (skrz. pocz. 5), kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S.); 49) Kuszelewo: p. i pow. Nowogródek, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 50) Niehniewicze: p. i pow. Nowogródek, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (TR); 51) Ładzuny: p. i pow. Wolożyn, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S).

Województwo Wileńskie.

52) Łuczaj: p. Łuczaj przez Dunilowicze, pow. Dunilowicze, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (P); 53) Bukiszki: p. i pow. Wilno, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 54) Opsa: p. Opsa, pow. Brasław, kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S); 55) Oszmiana: p. i pow., kurs 1 rok od 15.I—15.XII (S).

Województwo Pomorskie.

56) Brodnica: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 57) Puck: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 58) Byszała: p. i pow. Lubawa, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 59) Pawłowo (daw. Chojnice): p. i pow. Chojnice, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 60) Kościerzyna: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 61) Kowalewo: pow. Wąbrzeźno, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 62) Bielawki: p. Pelplin, pow. Starogard, 1½-rocza od 1.XI—1.IV (I. R.); 63) Świecie: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.); 64) Świecie;

p. i pow., 1 rok (niem.) od 1.X—1.VIII (I. R.); 65) Kaldus: pow. Chełmno, 2-zimowa od 1.XI—1.IV (I. R.).

Województwo Lwowskie.

66) Miłocin: p. i pow. Rzeszów, 3 lata od 1.IX—1.IX (P.); 67) Suchodół: p. i pow. Krosno, 3 lata od 1.IX—1.X (P.); 68) Gródek Jagielloński: p. i pow., 2-zimowa od 1.XI—1.IV (P.); 69) Mokrzeszów: p. i pow. Tarnobrzeg, 1 rok od 15.XI—15.X

Województwo Stanisławowskie.

70) Bereźnica: p. i pow. Stryj, 3 lata od 1.IX—1.IX (P.); 71) Horodenka: p. i pow., 3 lata od 1.IX—1.IX (P.).

Województwo Tarnopolskie.

72) Zagrobela: p. i pow. Tarnopol, 1½-roczną od 1.X—1.IV (MTR).

Województwo Białostockie.

73) Krzyżewo: p. Sokoly, pow. Wysokie Mazow., 1-roczną od 15.I—15.XII (Pr.).

Województwo Poleskie.

74) Kołpin: p. Kodeń, pow. Brześć, 1½-roczną od 1.X—1.IV (P.); 75) Duboja: p. Juchnowicze, pow. Pińsk, 1-roczną od 15.I—15.XII (Pr.); 76) Torokanie: p. Kobryń, pocz. Antopol, 1-roczną (P.).

Województwo Wołyńskie.

77) Trościaniec: p. Kiwerce, pow. Luck, 1 rok od 15.X—10.X (P.); 78) Szubków: p. Tuczyn, pow. Równa, 1 rok od 15.I—15.XII (P.); 79) Wiśniowiec: p. i pow. Krzemieniec, 1 rok od 15.I—15.XII (S.).

80) Kursy Rolnicze Korespondencyjne im. St. Staszica w Warszawie, ul. Składowa Nr. 3 (Pr.).

SZKOŁY OGRODNICZE I PSZCZELNICZE.

Szkoły ogrodnicze.

81) Tarnów: p. i pow., woj. krakowskie, kurs 2-zimowy od 1.IV—1.III (P.); 82) Częstochowa: p. i pow., woj. kieleckie Gm. Izraelicka, kurs 2 lata (Pr.); 83) Wólka Kapitańska: p. Zamarstynów, pow. Lwów, kurs 2 lata od 1.X—1.IX (P.); 84) Koźmin: p. i pow. Koźmin, woj. poznańskie, 1.I (I. R.); 85) Miłowanie: Rolniczo-Ogrodnicze, p. Strygańce, pow. Tłumacz, woj. stanisławowskie, ukraińska pr. (Tow. „Proświta“ (Pr.).

Szkola Spółdzielczości.

86) Nałęczów: p. Nałęczów, pow. Puławy (P.).

Szkoły mleczarskie.

87) Lisków: p. Lisków, pow. Kalisz — 4 mies. dwa razy do roku (CTOKR); 88) Rzeszów: p. i pow., woj. lwowski — męska 1-roczną, początek kursu 1.IV oraz 2 razy do roku kursy 3-miesięczne; 89) Września: p. i pow. woj. poznańskie (P.).

SZKOŁY LEŚNE.

90) Zagórze, p. Kłobucko, pow. Częstochowski, woj. kieleckie, 1 rok od 1.IX—31.VIII; 91) Bolechów, p. Bolechów, pow. Dolina, woj. Stanisławowskie, 1 rok od 1.IX—31.VIII.

WYKAZ NIŻSZYCH SZKÓŁ ROLNICZYCH ŻENSKICH

Województwo Warszawskie

Sokołówek: powiat i poczta Ciechanów, 1-roczną od 1/XI — 1/X dla praktykantek na nauczycielki; Gołotczyzna: p. loco, pow. Ciechanów, 1-roczną od 15/X — 10/X (P.); Marysin: p. Lubraniec, pow. Włocławek, 1-roczną od 15/I — 15/XII (Pr. ZZ.); Mirosławice: p. Zychlin, pow. Kutno, 1-roczną od 15/X — 15/IX (Pr. ZZ.); Nowy Przybyszew: p. Goszczyn, pow. Grójec, 1-roczną od 15/X — 15/IX (Pr.); Julin: p. Łochów, pow. Radzymin, C. T. O. i K. R. (drobiarska); Trzeposzowo: p. i pow. Płock, 1-roczną od 15/X — 15/IX (S.); Dąbrowa Zduńska: p. Zduny, pow. Łowicz, 1-roczną od 15/I — 15/XII (S.).

Województwo Poleskie

Planta: pow. Kobryń (skrz. poczt. 22), 1-roczną od 15/X — 15/IX (P.).

Województwo Nowogródzkie

Różanka: p. Różanka Pacowska, pow. Szczuczyn, 1 rok od 15/X — 15/IX (P.); Bereźno: p. Mir, pow. Stolpce, 1 rok od 15/X — 15/IX (P.).

Województwo Lubelskie

Krasienin: p. Lublin, pow. Lubartów, 1-roczną od 15/X — 15/IX (CTO i KR); Nałęczów: p. Nałęczów, pow. Puławy, 1-roczną od 15/X — 15/IX (ZZ); Siłno: p. i pow. Zamość, 1-roczną od 15/X — 10/X (S.); Teodorówka: p. i pow. Biłgoraj, 1-roczną od 1/X — 30/IX (S.).

Województwo Kieleckie

Imbramowice: p. Wolbrom, pow. Olkusz, 1 rok od 1/II — 15/XII (Pr.); Mokoszyń: p. i pow. Sandomierz, 1 rok od 15/X — 15/IX (S.); Łyszkowice: p. Proszowice, pow. Miechów, 1 rok od 2/I — 1/XII (S.); „Zagłębianka“: p. Koziegłowy, pow. Zawiercie, 1 rok od 1/X — 1/IX (S.).

Województwo Łódzkie

Kościelec: p. i pow. Koło, 1 rok od 15/I — 15/XII (S.); Jezewo: p. Zgierz, pow. Brzeziny, 1 rok od 15/I — 15/XII (S.); Witów: p. i pow. Piotrków, 1 rok od 1/XII — 1/XI (S.).

Województwo Krakowskie

Bachowice: p. Spytkowice, pow. Oświęcim, 1 rok od 1/X — 1/X (MTR); Poędogrodzie: p. i pow. Nowy Sącz, 1 rok od 15/IX — 15/VII (S.); Szywald: pow. Tarnów, p. Szywald, 1 rok od 15/X — 15/IX (zak.); Łodygowice: p. Łodygowice, pow. Żywiec, 1 rok od 15/X — 15/IX (S.).

Województwo Śląskie

Międzywiesie: p. Skoczów, pow. Cieszyn, 6 mies. letnich (I. R.).

Województwo Poznańskie

Krotoszyn: p. i pow. Krotoszyn, 1 rok od 1/IX do 1/VII (Pr.); Nietążków: p. i pow. Śmigiel, 1 rok od 1/IX do 1/VII (I. R.); Tęchoża: p. i pow. Wolsztyn, 1 rok od 1/IX do 1/VIII (I. R.); Witkowo: p. i pow. Witkowo, 1 rok od 15/X do 15/IX (I. R.).

Województwo Pomorskie

Kowalewo: pow. Wąbrzeźno, 1 rok od 1/X do 1/IX (l. R.); Działdowo: p. i pow. Działdowo, pół roku od 1/X do 1/IV (Pr.).

Województwo Lwowskie

Albigowa: pow. Łańcut, 1 rok od 15/IX do 15/VII (S.); Korczyna: p. i pow. Krosno, 1 rok od 1/X do 1/X (Zak.); Przemyśl: p. i pow. Przemyśl, ul. Szczytowa 16, 1 rok od 1/I do 1/IX

Województwo Tarnopolskie

Witków: p. Witków, pow. Radziechów, 1 rok od 1/X do 1/IX (Pr.); Olesko: p. Ożydów, pow. Złoczów, 1 rok od 1/X — 1/IX (S.).

Województwo Białostockie

Kuków: p. i pow. Suwałki (S.).

Województwo Wileńskie

Antwil: p. i pow. Wilno, 1 rok od 15/I do 15/XII (P.); Święciany: p. i pow. Święciany, 1 rok 1 15/X do 15/IX (S.).

Województwo Wołyńskie

Horyngród: p. Tuczyn, pow. Równe, 1 rok od 15/I do 15/XII (P.); Wędrowna Szkoła Rolnicza Żeńska na terenie woj. lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego (p. R.) Małopol. Tow. Roln. Oddział we Lwowie.

Państwowe wędrowne szkoły rolnicze żeńskie prowadzą szereg 3-miesięcznych kursów, przenosząc się z miejsca na miejsce. Główna siedziba szkoły: Jeziernica: p. i pow. Słonim, woj. Nowogródzkie; Delatycze: p. i pow. Nowogródek, woj. Nowogródzkie; Malinowo: p. i pow. Działdowo, woj. Pomorskie; Horyngród: pow. Równe, p. Tuczyn, woj. Wołyńskie; Dubica: pow. Brześć Litewski, p. Otoki, woj. Poleskie.

Kursy rolnicze żeńskie

Ruda Kochawińska: pow. Żydaczów, woj. Stanisławowskie (Pr.) (T-wo Gospod. Wyksz. Kobiet we Lwowie); Sawin: pow. chełmski, woj. Lubelskie (S.) (Sejmik Chełmski); Samplawa (latem w Byszawdzie): pow. Lubawa, woj. Pomorskie (Pom. l. R.); Pohorce: pow. Rudki, woj. Lwowskie (Zgromadzenie zakonne pod kierunkiem Urz. Woj. we Lwowie); Radłowo: pow. morski, Pomorska Izba Rolnicza.

Kursy dla instruktorów wiejskich

Ruda Czechowska: p. Puławy, 15 mies. (Pr.).

NIŻSZE SZKOŁY ROLNICZE ORGANIZUJĄCE SIĘ I PROJEKTOWANE

Województwo Lubelskie

Izdebno: pow. Garwolin, żeńska (S.); Stanistwo Chełmskie: pow. Chełm, męska (S.).

Województwo Kieleckie

Chodów: pow. Miechów, męska (S.).

Województwo Pomorskie

Malinowo: pow. Działdowo, żeńska (P.).

Województwo Krakowskie

Nowy Targ: pow. Nowy Targ, męska (S.); Stryżawa: pow. Żywiec, p. Lachowice, st. kol. Sucha, męska (Pr.).

Województwo Lwowskie

Brzozów: pow. Brzozów, żeńska (S.).

Województwo Łódzkie

Bolesławice-Chruścin: pow. Wieluń, męska (S.).

Województwo Poleskie

Dubica: pow. Brześć Litewski, żeńska (P.); Sarny-Dorotycze: pow. Sarny, męska (P.); Merczowszczyzna: pow. Kosów, męska (P.); Kosów: pow. Kosów, żeńska (P.).

Województwo Białostockie

Dowspuda: pow. Augustów, p. Raczeki, męska; Zebry: pow. Szczuczyn, męska (S.).

Województwo Nowogródzkie

Rendwinowo: pow. Stołpcę, męska (P.); Dolny Horodziej: p. i pow. Nieśwież, męska (P.); Delatycze: pow. Nowogródek, żeńska (P.); Jeziernica: pow. Słonim, żeńska (P.); Bruchańszczyzna: pow. Baranowicze, męska (P.).

Województwo Wileńskie

Druściany: pow. Święciany, męska (P.); Antonowo: pow. Oszmiana, męska (S.).

PANSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W PUŁAWACH

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego ma za zadanie planować pracę nad podniesieniem i rozwojem naszego rolnictwa, zarówno drogą czysto naukowych badań teoretycznych, jako też przez rozwiązywanie zagadnień i zaspokajanie potrzeb, wysuwanych ze strony praktyki rolniczej. Będąc częścią składową Ministerstwa Rolnictwa, Instytut Naukowy jest jednostką autonomiczną o charakterze akademickim, złożoną z działów, które odpowiadają różnym gałęziom gospodarstwa rolnego i które, o ile są naukowe, kierowane są przez fachowców, posiadających kwalifikację profesorów wyższych uczelni. Do pracy naukowej Instytutu służą: biblioteka z przeszło 100 tys. dzieł fachowych, laboratorja, pola i ogrody doświadczalne, oraz specjalne urządzenia, przeznaczone do doświadczeń z roślinami i zwierzętami (domki vegetacyjne, lizymetry, kurniki etc. etc.). W razie potrzeby praca naukowa przenosi się i na folwarki Instytutu, które wraz z przedsiębiorstwami handlowymi, stanowią gospodarczą całość, zarządzaną przez Dyrektora Instytutu, wybranego przez Radę Kierowników naukowych działów. Rozprawy naukowe pracowników Instytutu drukowane są w „Pamiętniku“, prócz tego Instytut wydaje jeszcze „Bibliotekę Puławską“, w której poruszane bywają rozmaite zagadnienia rolnicze w sposób dostępny dla szerszych czytelników.

W związku z akcją oszczędnościową Państwa, jakoteż celem ześrodkowania prac naukowo-rolniczych, w ostatnim czasie w skład Instytutu Puławskiego zostały włączone Instytut Rolniczy w Bydgoszczy wraz z Morskim Laboratorium Rybackim na Helu, Stacją Botaniczno-Rol-

niczą we Lwowie oraz Zakładem Sadowniczym w Zaleszczykach. Ponadto, ostatnio, powstała konieczność stworzenia w Instytucie Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich, którego siedziba narazie znajduje się w Warszawie.

W obecnym stadium rozwoju Instytut obejmuje następujące zakłady naukowe:

1. **Wydział Gleboznawczy** w Puławach zajmuje się obok zagadnień naukowych kartografią gleb naszych.

2. **Wydział Meljoracyjny** w Bydgoszczy, uposażony w specjalne urządzenia i tereny doświadczalne, zajmuje się nawadnianiem i odwadnianiem gruntów rolnych oraz ulepszeniem gleb torfowych.

3. **Wydział Rolniczy** w Puławach.

4. **Dział Chemii Rolnej** w Bydgoszczy.

5. **Wydział Hodowli Roślin** w Puławach pracuje nad wyprodukowaniem odmian roślin uprawnych, najbardziej odpowiednich dla naszych warunków klimatycznych i najbardziej odpornych na choroby.

Wydział posiada ekspozyturę w Bydgoszczy, pracującą nad materiałem miejscowym.

6. **Wydział Ogrodniczy** w Puławach ma za zadanie podniesienie naszego ogrodnictwa do poziomu zachodnio-europejskiego przez stworzenie wzorowej produkcji owoców, warzyw i kwiatów, jakoteż dostarczanie doborowego materiału nasiennego.

7. **Zakład Sadowniczy** w Zaleszczykach pracuje nad uprawą i aklimatyzacją warzyw i owoców południowych w naszym kraju.

8. **Wydział Ochrony Roślin** w Puławach bada rozpowszechnienie i sposoby zwalczania różnych chorób roślin w całym kraju.

9. **Wydział Chorób Roślin** w Bydgoszczy obok prac naukowych zajmuje się zwalczaniem szkodników roślinnych na obszarze województw Poznańskiego i Pomorskiego.

10. **Stacja Botaniczno-Rolnicza** we Lwowie zajmuje się oceną nasion i badaniem pastwisk wysokogórskich w Karpatach; poza tem na Stacji jest czynny dział ochrony roślin i pracownia chemiczna.

11. **Wydział Hodowli Zwierząt** w Puławach pracuje nad ulepszeniem naszych ras bydła, świń i owiec; posiada do swych badań liczny materiał zwierzęcy, znajdujący się na specjalnej Stacji Zootechnicznej w Borowinie.

12. **Dział Morfologii Doświadczalnej** w Puławach zajmuje się teoretycznymi zagadnieniami z dziedziny hodowli.

13. **Wydział Żywienia Zwierząt** w Puławach studjuje najbardziej racjonalne sposoby użytkowania przez organizm zwierzęcy pasz, produkowanych w naszym gospodarstwie rolnem.

Wydział posiada w Bydgoszczy ekspozyturę, zajmującą się mleczarstwem i serowarstwem.

14. **Dział Ekonomiki i Organizacji Rybactwa** w Bydgoszczy pracuje nad ekonomiczną stroną naszego rybactwa.

16. **Morskie Laboratorium Rybackie** na Helu opracowuje zagadnienia rybactwa morskiego, stanowiąc zaczątek przyszłego działu badań morskich w Polsce.

17. **Wydział serologiczny** w Puławach ma za zadanie produkcję szczepionek celem zwalczania chorób naszych zwierząt użytkowych.

18. **Wydział Higieny Zwierząt** w Bydgoszczy obok badań nad istotą chorób zwierzęcych współdziała w zwalczaniu chorób zakaźnych, wyrabiając niektóre surowice i szczepionki.

19. **Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich** zajmuje się badaniem ustroju

i potrzeb gospodarstw włościńskich drogą zbierania ankiet i badań statystycznych.

Praktyczny zakres działania ma **Zakład Hodowli Drzew i Krzewów Owocowych oraz Wikliny**, którego zadaniem jest produkowanie i sprzedaż doborowych gatunków tych roślin.

Największą gospodarczą jednostkę Instytutu stanowią folwarki, zarówno ze względu na obszar jako też na różnostronne zadania, jakie mają do spełnienia w stosunku do działów naukowych.

MINISTERSTWO ROLNICTWA

Senatorska 15.

Ministerstwo Rolnictwa dzieli się na 6 Departamentów: I. Ogólny, II. Ekonomiczny, III. Rolnictwa, IV. Chowu Koni, V. Weterynarii i VI. Leśnictwa, oraz niewchodzące w skład departamentów Sekretariat Ministra i Samodzielny Wydział Wojskowy.

I. **Departament Ogólny** składa się z 3 wydziałów: 1. Organizacyjno - Prawnego, 2. Osobowego i 3. Budżetowo - Rachunkowego, oraz niewchodzących w skład wydziałów Kancelarii Ministerstwa i Biblioteki Ministerstwa.

II. **Departament Ekonomiczny** składa się z 2 wydziałów: 1. Polityki Gospodarczej i 2. Polityki Rolnej.

III. **Departament Rolnictwa** składa się z 5 wydziałów: 1. Pracy Społecznej w rolnictwie, 2. Oświaty Rolniczej, 3. Wytwórczości Roślinnej, 4. Wytwórczości Zwierzęcej i 5. Majątków Państwowych.

IV. **Departament Chowu Koni**, składa się z 2 wydziałów: 1. Stadnin Państwowych i 2. Hodowli Koni.

V. **Departament Weterynarii** składa się z 3 wydziałów: 1. Administracyjnego, 2. Zwalczania Chorób Zaraźliwych, 3. Weterynarii Samorządowej.

VI. **Departament Leśnictwa** składa się z 7 wydziałów: 1. Polityki Leśnej, 2. Ochrony Lasów i Łowiectwa, 3. Organizacji Administracji Lasów Państwowych, 4. Urządzenia Lasów Państwowych, 5. Gospodarki w Lasach Państwowych, 6. Budownictwa i Komunikacji w Lasach Państwowych, 7. Finansowego Lasów Państwowych oraz niewchodzących w skład wydziałów Głównej Inspekcji Lasów Państwowych i Rady Prawnego.

MINISTERSTWO REFORM ROLNYCH

Plac Dąbrowskiego 5.

Ministerstwo Reform Rolnych dzieli się na 3 departamenty: 1. Ekonomiczno - Finansowy, II. Urządzeń Rolnych, III. Ogólny oraz niewchodzącą w skład departamentów Główną Komisją Ziemską.

I. **Departament Ekonomiczno - Finansowy** składa się z 5 wydziałów: 1. Budżetowego, 2. Finansowego, 3. Kredytowego, 4. Agrarno - ekonomicznego, 5. Organizacji Gospodarstw.

II. **Departament Urządzeń Rolnych** składa się z 7 wydziałów: 1. Parcelacyjnego, 2. Zapasu ziemi, 3. Regulacyjnego, 4. Scaleninowego, 5. Służebności i Drobnych Regulacji, 6. Pomiarowego, 7. Meljoracji i Budownictwa.

III. **Departament Ogólny** składa się z 4-ch wydziałów: 1. Ogólnego, 2. Osobowego, 3. Prawnego, 4. Organizacyjno - Inspekcyjnego.

IZBY ROLNICZE

WARSZAWSKA IZBA ROLNICZA

Warszawa, ul. Zgoda 10.

Warszawska Izba Rolnicza powstała w roku 1930 na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. O izbach rolniczych (Dz. U. R. P. Nr. 39 poz. 385), przy czym pierwsze posiedzenie Rady Warsz. Izby Roln. odbyło się dn. 14 maja 1930 r. wobec czego nie wszystkie przewidywane prace Izby zostały zapoczątkowane.

Powołanie do życia Warsz. Izby Rolniczej jest pierwszym krokiem w realizacji organizowania zawodu rolniczego, w myśl powyżej podanego rozporządzenia Prezydenta R. P.

Dążenie Ministerstwa Rolnictwa do niejednoczesnego, lecz stopniowego wprowadzania izb rolniczych w życie, oparte jest na potrzebie uwzględniania całokształtu warunków gospodarczych poszczególnych obszarów Państwa i na tworzeniu samorządu gospodarczego w dziedzinie rolnictwa tam, gdzie może on znaleźć najbardziej sprzyjające warunki rozwoju i najgłębszą świadomość jego zadań i celów.

Utworzenie jako pierwszej, Izby Rolniczej Warszawskiej uzasadnione jest właśnie istnieniem wyżej wymienionych czynników.

WIELKOPOLSKA IZBA ROLNICZA

Wielkopolska Izba Rolnicza, Poznań, ul. Mickiewicza 33 — nr. nr. tel. 62-43, 64-42, 63-84, 63-85.

Wielkopolska Izba Rolnicza nie jest dobrowolnym zrzeszeniem rolników, lecz urzędem samorządu gospodarczego, ustanowionym ustawą o „Izbach Rolniczych“ z dnia 30-go czerwca 1894 r., wykonującym swe funkcje w poruczoną przez Państwo zakresie działania. Izba Rolnicza jest jako korporacja prawa publicznego osobą prawną. Jej władzą nadzorczą jest Ministerstwo Rolnictwa. Izba Rolnicza posiada w gmachu przy ulicy Mickiewicza 33 następujące wydziały fachowe względnie referaty do załatwiania spraw określonych nazwą wydziału względnie referatu, mianowicie:

Hodowli Inwentarza (wraz z hodowlą drobnego inwentarza i rybołówstwem).

Nasienny — Ekonomiczny — Szkolnictwa Rolniczego.

Produkcji Rolnej — Meljoracji — Ogrodnictwa. Leśnictwa — Książkowości Rolniczej — Organizacji Małorolnych.

Prócz tego przy ul. Dąbrowskiego 17 Stację Doświadczalną wraz z Instytutem Mleczarskim; przy ul. Seweryna Mielżyńskiego 24 „Poradnik Gospodarski“ (redakcja, administracja, drukarnia i wydawnictwo). Majątek Doświadczalny Pętowo, powiat Środa.

Szkoły Rolnicze: Bydgoszcz, Chodzież, Inowrocław, Janowiec (powiat Znin), Leszno, Kępno, Koźmin, Międzybóże, Odolanów, Środa, Wolsztyn, Września.

POMORSKA IZBA ROLNICZA

Toruń, ul. Sienkiewicza 40. — Telefon Nr. Nr. 36, 469 i 370.

Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o Izbach Rolniczych i statutu Pomorskiej Izby Rolniczej, Pomorska Izba Rolnicza znajduje się w stadium reorganizacji. Władzami P. I. R. są: Zarząd, Prezes. Organem wykonawczym Izby jest Biuro, dzielące się na 10 Wydziałów z następującym zakresem działania: 1. Wydział Produkcji Rolnej, obejmujący

referaty: a) doświadczalnictwa, b) nasiennictwa, c) ogrodnictwa; II. Wydział Oświaty Rolniczej: kierownictwo 10 szkół rolniczych P. I. R., urządzenie kursów ze specjalnych dziedzin techniki rolnej, organizowanie wycieczek; III. Wydział Leśnictwa; IV. Wydział Weterynarii; V. Wydział Hodowli Inwentarza; VI. Wydział Meljoracji Rolnych; VII. Wydział Księgowości i Rachunkowości Rolnej; VIII. Wydział Ekonomiczny; IX. Wydział Administracyjny i sprawy budżetowe Izby; X. Stacja Doświadczalna: a) dział doświadczalnictwa, b) dział ochrony roślin, c) pracownia mechaniczna, d) pracownia chemiczna. — Instytucje i zakłady Pomorskiej Izby Rolniczej: a) wydawnictwo Kłosów, tygodnik rolniczy „Kłosy“, wydawane nakładem P. I. R., jest organem Izby, Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego, Pom. Związku Rewizyjnego, Pom. Związku Osadników Rolnych oraz Związków: Hodowlanych, Właścicieli Lasów, Tow. Pszczelnych, Ogrodników produkujących; b) folwark doświadczalny w Dźwierznie, dzierżawiony przez P. I. R. od Skarbu Państwa; c) szkoły drzew owocowych i krzewów ozdobnych w Łysomicach.

ŚLĄSKA IZBA ROLNICZA

Naczelną organizacją rolniczą o charakterze samorządu gospodarczego jest Śląska Izba Rolnicza, utworzona na podstawie ustaw Sejmu Śląskiego z dnia 18 stycznia 1923 r. oraz 24 czerwca 1926 r. Do zakresu działania Śląskiej Izby Rolniczej należy cała polityka agrarna województwa śląskiego oraz piecza nad podnoszeniem gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach produkcji. Ciałem uchwalającym program i wytyczne pracy Śląskiej Izby Rolniczej jest Rada Izby, złożona z 40 członków reprezentujących większą, średnią i drobną własność a ponadto towarzystwa rolnicze, ogrodnicze oraz hodowli drobnego inwentarza. W Radzie Izby są reprezentowane wszystkie kierunki produkcji roślinnej, ogrodniczej i hodowlanej oraz wszyscy rolnicy posiadający od 3 ha ziemi wzyżej. Dzięki temu Rada Izby wydaje uchwały po dokładnej rozprawie i uwzględnieniu opinii wszystkich producentów rolniczych i ogrodniczych. Ciałem wykonawczym Izby jest Zarząd. Poza tem praca w Izbie podzielona jest na wydziały, a mianowicie: 1) Wydział produkcji roślinnej, 2) Wydział hodowli zwierząt domowych, 3) Wydział rachunkowości rolniczej, 4) Wydział ogrodnictwa. Wydziały mają sekcje, a w sekcjach istnieją referaty. Poza tem przy Izbie zorganizowana jest Śląska Stacja Ochrony Roślin oraz Śląska Stacja Doświadczalno-Rolnicza. Także wszystkie szkoły rolnicze i ogrodnicze w Woj. Śląskiem są prowadzone przez Śląską Izbę Rolniczą.

Organem urzędowym Śląskiej Izby Rolniczej jest „Rolnik Śląski“.

ORGANIZACJE SPOŁECZNO . ROLNICZE CENTRALNE TOWARZYSTWO ORGANIZACYJ I KÓLEK ROLNICZYCH

Centralne Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych mieści się w Warszawie przy ulicy Kopernika 30, gdzie urzęduje Prezydium, Zarząd Główny, Dyrekcja oraz Sekretariat, Rachuba i Biuro Głównie.

Wydziały fachowe C. T. O. i K. R. mieszczą się zarówno przy ulicy Kopernika 30, oraz częściowo przy ul. Tamka Nr. 1.

W chwili obecnej istnieją następujące Wydziały C. T. O. i K. R.: 1) Organizacyjny, 2) Ogrodniczy, 3) Organizacji i Rachunkowości Gospodarstw Drobnych, 4) Oświaty Rolniczej, 5) Domów Ludowych, 6) Spółdzielczości, 7) Budownictwa Wiejskiego, 8) Hodowlancy, 9) Hodowli Koni, 10) Ry-

backi, 11) Meljoracyjny, 12) Nasienny, 13) Kół Porad Sąsiedzkich, 14) Regulacji Rolnych, 15) Przystosowania Rolniczego, 16) Wydawniczy, 17) Organ prasowy C. T. O. i K. R. „Przewodnik Gospodarski“.

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE

Towarzystwo Gospodarskie Wschodniej Małopolski we Lwowie i Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie w roku 1928 połączyły się, tworząc Małopolskie Towarzystwo Rolnicze z Zarządem Głównym we Lwowie — Kopernika 20, oraz z Oddziałami we Lwowie — Kopernika 20 i w Krakowie — Plac Szczepański 8.

Oddział we Lwowie, ul. Kopernika 20.

Założony w roku 1829. Zarząd Centralny składa się z Prezydium, Wydziału Wykonawczego i Komitetu. W skład Biura Centralnego wchodzi Sekretariat Towarzystwa i 14 Sekcyj specjalnych (Organizacyjna, Ekonomiczna, Statystyczna, Pszczelarska, Lasowa, Chowu koni, Hodowlana, Chowu drobiu, Rybacka, Ogrodnicza, Doświadczalna, Nasienna, Rolnicza i Oświatowa).

Przy każdej Sekcji zorganizowane jest Biuro z fachowym personelem.

Organami prowincjonalnymi Towarzystwa są Okręgowe Towarzystwa w liczbie 12. Przy każdym Okręgowym Towarzystwie zorganizowane są Biura, do których przydzieleni są fachowi instruktorzy dla prowadzenia prac w Okręgach.

Okręgowym Towarzystwom podlegają organizacje miejscowe Kółka rolnicze, jako najniższe prowincjom organizacje Towarzystwa, inne organizacje rolnicze tworzone przez Towarzystwo dla specjalnych celów i funkcji (Towarzystwa chowu drobiu, Kola pszczelarskie, Związek hodowców koni, Kola gospodyń, Kola hodowców bydła i t. d.).

Z wydawnictw periodycznych nakładem i pod redakcją Towarzystwa wychodzą pisma: „Rolnik“, „Przegląd Ogrodniczy“, „Bartnik Postępowy“.

Oddział w Krakowie, Plac Szczepański 8.

Zarząd Główny rozpada się na szereg wydziałów, które swą działalnością obejmują poszczególne działy prac Towarzystwa. Niektóre Wydziały pracują w swoim zakresie łącznie z sekcjami.

Wydziały te i sekcje są: Organizacyjny - regulaminowy; Oświatowy; Wydział hodowli; Sekcja chowu trzody chlewnej; Sekcja chowu drobiu; Wydział rolny; Wydział ekonomiczno - społeczny; Wydział pracy społecznej i kulturalnej na wsi; Wydział pomocy dla osadników.

Organizacją powiatową Towarzystwa są Okręgowe T-wa Rolnicze, na czele których stoją również wybierane co 4 lata Zarządy z prezesem na czele.

Podstawowym ogniwem organizacyjnym w Małopolskim Tow. Rolniczym jest kółko rolnicze, które może być założone w każdej wsi.

Organizacją wstępną, wychowującą przyszłych członków, są kółka młodzieży, będące organizacją pochodną kółek rolniczych. Organem kół młodzieży jest wydawane przez Zarząd Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R. pismo tygodniowe p. t. „Młoda Polska“.

Zadaniem Towarzystwa jest praca nad podniesieniem kultury rolnej w kraju. W zakresie rolnictwa działalność idzie w kierunku propagandy wiedzy rolniczej przez odczyty, pogadanki, pokazy praktyczne, fermy wzorowe, doświadczenia z nawozami sztucznymi,

Organem Towarzystwa jest „Przewodnik Kółek Rolniczych — Zagroda Wzorowa“. Jako dodatek wychodzi każdego miesiąca „Przewodnik Gospodyń Wiejskich i weterynarii“.

WIELKOPOLSKIE TOWARZYSTWO KÓLEK ROLNICZYCH

Na terenie Wielkopolski istnieje jedna ogólnopolska organizacja: „Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych“ (W. T. K. R.), powstała w roku 1926 z połączenia Poznańskiego Związku Kółek Rolniczych (ciąg dalszy Centralnego Towarzystwa Gospodarczego).

W całej swej pracy współdziałała W. T. K. R. z Wielkopolską Izłą Rolniczą w ramach układu, zawartego z tą instytucją. Sprawy partyjno - polityczne są z działalności W. T. K. R. bezwzględnie wyłączone.

Centrala W. T. K. R. mieści się w Poznaniu, przy ul. Mickiewicza 33.

Organem urzędowym jest tygodnik „Poradnik Gospodarski“ — Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24.

POMORSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE

Toruń, ul. Królowej Jadwigi Nr. 20

Organizacja społeczno - zawodowa pomorskiego rolnictwa, ma na celu dążenie do podniesienia wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, szerzenie oświaty rolniczej oraz obronę interesów członków, z wykluczeniem spraw partyjno - politycznych.

Podstawową jednostką Towarzystwa jest Kółko Rolnicze.

Towarzystwo liczy około 15 tysięcy członków. Władzami Towarzystwa są: Walne Zgromadzenie władz i delegatów Towarzystwa, Zarząd Główny, Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego, 17 Zarządów Powiatowych i 412 Kółek Rolniczych.

Organy wykonawcze: Biuro PTR, z Dyrekcją na czele, które się dzieli na 9 następujących Wydziałów: Organizacyjny, Prawno - Podatkowy, Oświatowy, Organizacji gospodarstw, Oświatowy, Przystosowania Rolniczego, Kół Gospodyń, Pracy, Urzędników Gospodarczych; Delegatury w Wejherowie i Nowemmieście oraz 17 Sekretariatów i Instruktoratów Powiatowych.

ŚLĄSKI ZWIĄZEK ROLNIKÓW

jest naczelną organizacją Kółek Rolniczych na Górnym Śląsku. Powstał w 1919 r. po wojnie światowej. Jak wielką potrzebę polskiej organizacji rolniczej odczuwali rolnicy śląscy, świadczą fakty następujące: za rządów pruskich na b. terenie plebiscytowym było wszystkiego ok. 60 Kółek Rolniczych z językiem urzędowym niemieckim. Kiedy pozwolono się zorganizować rolnikom śląskim w polskie Kółka Rolnicze w 1919 r., wówczas na tym samym terenie w ciągu roku powstało obok dawnych 60 Kółek, które się spolonizowały, 311 nowych, tak, że w 1920 r. b. teren plebiscytowy Śląska posiadał 371 Kółek Rolniczych. Życie w nich było bardzo bujne; obok pracy zawodowej, kulturalno - oświatowej Kółka Rolnicze wzięły też wybitny udział w akcji plebiscytowej na rzecz Polski; im w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy tak wysoki procent głosów oddanych za Polską na wsiach górnośląskich w 1921 r.

Po podziale terenu plebiscytowego ilość Kółek zmniejszyła się. Dziś wynosi ona 182. Śląski Związek Rolników prowadzi pracę kulturalno - oświatową wśród drobnych rolników przez odczyty w Kółkach rolniczych, których w roku ubiegłym

odbyło się 297, dalej przez kursa rolnicze 3-dniowe, oraz konkursy rolnicze. Tych ostatnich w r. b. było 96 zespołów z 511 rolnikami dorosłymi. Ponadto Śląski Związek Roln. brał udział w zakładaniu kółek kontroli obór, przeglądach bydła, urządził kilka wycieczek rolniczych i t. p.

Referentów do wykładów niedzielnych w Kółkach Rolniczych, poza swoimi pracownikami, angażuje Śląski Związek Rolników z pośród nauczycieli szkół rolniczych oraz pracowników Śląskiej Izby Rolniczej.

TOWARZYSTWO ROLNICZE W CIESZYNIĘ

Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie powstało w 1870 r. jako Towarzystwo Rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego, obejmowało swoją działalnością cały b. Śląsk austriacki. Poza pracą czysto zawodową, rolniczą, kulturalną - oświatową, przyczyniło się też w wybitnym stopniu do uświadomienia narodowego polskiego. Towarzystwu Rolniczemu w Cieszynie zawdzięcza swoje powstanie szereg placówek narodowych i oświatowych.

Po ustaleniu granic Polski Towarzystwo Rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie rozbiło się na 2 towarzystwa, a mianowicie: Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie Czeskim i Towarzystwo w Cieszynie. Pierwsze istnieje w Czechosłowacji, drugie w Polsce. Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie jest naczelną instytucją Kółek Rolniczych w pow. Bielskim i Cieszyńskim, których ogółem istnieje 80. Pracują one podobnie jak Śląski Związek Rolników w Katowicach.

ORGANIZACJE SPÓŁDZIELCZE ROLNICZE

Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych jest instytucją powstałą z połączenia się 5-ciu związków rewizyjnych oraz 9-ciu central gospodarczych. Powołane do życia w połowie 1924 roku celem popierania obrony i reprezentacji wspólnych interesów spółdzielczości rolniczej, stara się osiągnąć cel przez:

- 1) ustalenie zasad i kierunku pracy w ruchu spółdzielczo - rolniczym oraz jego propagandę;
- 2) ustalenie zasad i doskonalenie pracy patronackiej i rewizyjnej;
- 3) popieranie kredytowych interesów spółdzielczości rolniczej.

Ponadto do zakresu działalności Zjednoczenia należy przeprowadzenie lustracji, wydawanie wspólnego organu i podejmowanie innych wspólnych wydawnictw, wreszcie prowadzenie statystyki.

Do przeprowadzenia powyższych zadań powołane są Ogólna Rada Zjednoczenia, składająca się z przedstawicieli zjednoczonych związków i central oraz Wydział wybierany corocznie przez Ogólną Radę, wreszcie Generalny Sekretarjat.

Obecnie Zjednoczenie zrzesza 7 związków rewizyjnych oraz 9 central gospodarczych.

Biuro Zjednoczenia mieści się w Warszawie przy ul. Wareckiej 13.

Nacelnym organem Zjednoczenia jest czasopismo Spółdzielni Rolniczych, wychodzące 3 razy miesięcznie, oraz miesięcznik „Mleczarstwo“.

Członkowie Zjednoczenia.

Związki Rewizyjne.

1. Krajowy Patronat Spółdzielni Rolniczych we Lwowie, Mickiewicza 3.
2. Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, Kopernika 30.
3. Związek Rewizyjny Spółdzielni Roln. w Krakowie, Pl. Szczepański 6.

4. Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczo - Handlowych we Lwowie, Kopernika 20.

Związek Spólek Rolniczych w Ks. Cieszyńskim w Cieszynie, Plac Teatralny 6.

6. Polski Związek Raifeisena w Katowicach, Św. Jana 10.

7. Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Toruniu, Prosta 20.

Centrale gospodarcze:

1. Centralna Kasa Spólek Rolniczych, Zakład Główny w Warszawie, Mazowiecka 9.

Oddział w Warszawie, Mazowiecka 9.

Oddział w Krakowie, Św. Anny 1.

Oddział we Lwowie, 3 Maja 11.

Oddział w Wilnie, Jagiellońska 3.

Oddział w Toruniu, Prosta 20.

2. Centrala Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych w Warszawie, Mazowiecka 9.

3. Syndykat Rolniczy S. A. w Krakowie, Pl. Szczepański 6.

4. Małopolski Związek Mleczarski w Krakowie, Jabłonowskich 19.

5. Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie, Hoża 51.

6. Spółdzielczy Związek Jajczarski we Lwowie, Kopernika 20.

7. Związek Spółdzielni Jajczarskich „Jajo“ w Krakowie, Łokietka 1, p. 42.

8. Centrala Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Wilnie, Mickiewicza 19.

9. Związkowa Spółdzielnia Zbytu Bydła i Trzody Chlewnej w Krakowie, Plac Szczepański nr. 6.

ZWIĄZEK REWIZYJNY POLSKICH SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH w Warszawie

Związek Rewizyjny zorganizowany w roku 1917 ma na celu opiekowanie się wszelkiego rodzaju spółdzielniami rolniczymi, a więc kredytowymi, przetwórczymi, handlowymi i t. p.

Obejmując w swą działalność i wschodnie państwo, zorganizował Związek okręgi w Wilnie, Brześciu nad Bugiem i Łucku. Województwa centralne są obsługiwane przez Centralę w Warszawie.

Opieka Związku nad spółdzielniami wyraża się w pracy objazdowej lustratorów, którzy na miejscu w spółdzielniach udzielają rad i wskazówek odnośnie prowadzenia ksiąg, gospodarowania spółdzielnią, prowadzenia handlu, przerabiania mleka i t. p., biorąc jednocześnie udział w posiedzeniach zarządu, rady nadzorczej i walnych zgromadzeniach spółdzielni.

Centrala Związku ma siedzibę w Warszawie w Domu Spółdzielczości Rolniczej im. Stefczyka, Warecka 11a. Adres dla depesz: „Rewizyjny Warszawa“. Telefony: dyrektor — 505-47, zastępca dyrektora: Dział spółdzielni różnych — 505-47, Dział Kas Stefczyka — 505-46, Dział spółdzielni mleczarskich i jajczarskich — 710-61, Dział spółdzielni rolniczo-handlowych oraz referat prasowy i ekonomiczny — 254-88, Dział wydawniczy i referaty podatkowy i prawny — 254-88.

Okręgi Związku w Wilnie, ul. Jagiellońska 3, telefon: 88, w Brześciu nad Bugiem: Steckiewicza 30, telefon 91, w Łucku: ul. Jagiellońska 2, tel. 93.

Związek Ekonomiczny Spółdzielni Kółek Rolniczych

Związek istniejący (pod różnymi nazwami) od 36 lat, jest Centralą handlową dla Spółdzielni Kółek Rolniczych i zadaniem jego jest niesienie po-

mocy należącym doń Spółdzielniom w ich działalności handlowej. W tym celu prowadzi Związek wszelkie interesy handlowe, związane z zadaniami swych Spółdzielni, a mianowicie:

a) kupuje na własny rachunek i sprzedaje, organizuje wspólne zakupy, oraz pośredniczy w dostarczaniu Spółdzielniom wszelkich artykułów,

b) organizuje skup i pośredniczy w zbyciu produktów rolnych, oraz wyrobów przemysłu rolniczego i domowego,

c) organizuje wytwarzanie i przeróbkę artykułów, potrzebnych członkom, oraz

d) udziela członkom fachowej rady i pomocy przy organizowaniu i handlowem prowadzeniu ich przedsiębiorstwa.

Do Związku należy około 140 Spółdzielni Kółek Rolniczych i kaskaset Kółek Rolniczych, rozsianych na całym terenie Małopolski, Śląska Cieszyńskiego, Wołynia i południowych powiatów Kongresówki.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Krakowie

grupuje w swej organizacji spółdzielnie typu rolniczego w łącznej liczbie 91. Z tego przypada na spółdzielnie rolniczo-handlowe 46. Centralą handlową tychże jest Syndykat Rolniczy w Krakowie, na spółdzielnie zbytu bydła i trzody chlewnej 28. Centralą handlową tychże jest Związkowa Spółdzielnia zbytu bydła i trzody chlewnej w Krakowie — na Spółdzielnie jajczarskie 12 — Centralą handlową jest Związek Spółdzielni Jajczarskich „Jajo“ w Krakowie.

Prócz tego należą jeszcze do Związku Rewizyjnego Spółdzielnie rolnicze w Krakowie, 2 Spółdzielnie Kobiące, jak: Spółdzielnia handlowo-przemysłowa Organizacji Kobiąt Polskich w Jaśle — i Wzajemna Pomoc Katolickiego Związku Polek w Krakowie.

Teren działalności Związku obejmuje całe województwo krakowskie, część lwowskiego, śląskiego i kieleckiego.

Związek Rewizyjny mieści się w lokalu przy placu Szczepańskim Nr. 6, II p., telefon 24-63.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych

w Toruniu, ul. Prosta 18/20, telefon 256 skupia tylko spółdzielnie rolnicze, a więc kredytowo-oszczędnościowe (Kasy Stefczyka i inne), rolniczo-handlowo-mleczarskie, gorzelnicze, elektryfikacyjne, piekarskie i t. p. i jako takie należy do Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

W Radzie Patronackiej Związku mają spółdzielnie z wojew. Warszawskiego swego przedstawiciela.

Fundamentem Związku są następujące zasady, których surowo przestrzega:

- 1) charakter rolniczy Związku,
- 2) ścisła bezpartyjność i
- 3) ścisła współpraca z zawodowymi organizacjami rolniczymi.

Działalnością swą obejmuje województwo Pomorskie, część woj. Warszawskiego, mianowicie powiaty nieszawski, lipnowski, rypiński i włocławski i sąsiednie powiaty woj. Wielkopolskiego.

Organizacje spółdzielczo-rolnicze Śląska.

Najlepiej z instytucji spółdzielczych rolniczych przedstawiają się w woj. Śląskiem spółdzielnie kredytowe. Na pierwszym miejscu należy wymienić Polski Związek Raifeisena-Stefczyka w Katowicach, a pozatem Związek Spółek Rolniczych w Cieszy-

nie. Instytucje te, poza swoją działalnością kredytową, prowadzą też handel tak ziemiopłodami, jak też maszynami rolniczymi i nawozami sztucznymi. Poza tem w woj. Śląskiem istnieją następujące spółdzielnie rolniczo-handlowe: „Gleba“ w Pszczynie, „Rolnik“ w Rybniku, „Zagroda“ w Lublińcu. Na terenie całego Śląska rozwija swoją działalność handlowo-rolniczą „Kooprolna“ z siedzibą w Katowicach.

UNJA ZWIĄZKÓW SPÓDZIELCZYCH W POLSCE

Prezydjum w Poznaniu, Plac Wolności 18.

Sekretariat Generalny w Warszawie, ul. Jasna 18.

Unja Związków Spółdzielczych w Polsce zrzesza następujące Związki Rewizyjne:

1. Związek Spółdzielni Polskich w Warszawie, Jasna Nr. 8, który posiada wydziały spółdzielni kredytowych, rolniczo-handlowych, rolniczo-przetwórczych, spożywców, budowlanych i innych. Związek Spółdzielni Polskich zrzesza 400 spółdzielni wszelkich typów i rodzajów z 125 tys. członków. Oddział Związku w Wilnie, ul. Mickiewicza Nr. 1. Ekspozytura mleczarskie Związku: w Łucku, ul. 3-go Maja 5, w Brześciu n/Bugiem, ul. Dąbrowskiego 50; w Baranowiczach, ul. Szosowa 172.

2. Związek Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu — Plac Wolności 18 — posiada wydziały spółdzielni kredytowych, rolniczo-handlowych, mleczarskich oraz różnych. Zrzesza 450 spółdzielni różnych typów i rodzajów z 310 tys. członków.

3. Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie, ul. Jagiellońska Nr. 1, oddział Związku w Krakowie, ul. Rynek Główny Nr. 6. Zrzesza 183 spółdzielnie z 204 tys. członków.

4. Związek Rewizyjny Spółdzielni Kółek Rolniczych w Krakowie. Prezydjum we Lwowie, ul. Mickiewicza 36; biuro w Krakowie, ul. Wiślna Nr. 8. Zrzesza 159 spółdzielni z 127 tys. członków. Oraz następujące Centrale gospodarcze:

1. Bank Związku Spółek Zarobkowych. Centrala w Poznaniu, Plac Wolności 15. Posiada oddziały I w Poznaniu: 1) Aleja Marcinkowskiego Nr. 26; 2) ul. Dąbrowskiego Nr. 49; II w kraju: 1) Warszawa, ul. Jasna Nr. 8. 2) Łódź, ul. Sienkiewicza Nr. 24. 3) Toruń, ul. Szeroka 14. 4) Kraków, Rynek Główny 19. 5) Bielsko, ul. Piłsudskiego 13. 6) Bydgoszcz, Plac Teatralny 4. 7) Grudziądz, ul. Józefa Wybickiego 11-13. 8) Katowice, ul. Warszawska 6. 9) Kielce, ul. Kolejowa 54. 10) Lublin, Krakowskie Przedmieście 45. 11) Lwów, ul. Kopernika 4. 12) Piotrków, Plac Kościuszki 8. 13) Radom, Plac 3-go Maja. 14) Sosnowiec, ul. 3-go Maja 9. 15) Wilno, ul. Mickiewicza 1. 16) Zbąszyń, ul. Marszałkowska 43; III Wolne M. Gdańsk — Holmarkt 18; IV Zagranicą: 1) Nowy York Union Bank of the Cooperative Societes, New York Agency 953 Third Avenue, New York, 2) Paryż — Banque de l'Union des Societes, Cooperatives Succursale de Paris 82 rue Saint Lazare Paris (9e).

Załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres bankowości. Rok założenia 1885.

2. Centrala Rolników Sp. Akc. Hurtownia Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolników“, Poznań, Plac Wolności 18. Oddziały: w Gdańsku, Lange-markt 15 i w Toruniu, ul. Szeroka 18, oraz ekspozytura w Katowicach, ul. Marjacka 13. Załatwia wszelkie transakcje, wchodzące w zakres handlu ziemiopłodami, paszami, nawozami sztucznymi i t. p. Rok założenia 1919.

3. Związkowa Centrala Maszyn, Sp. Akc. Poznań, ul. Ratajczaka Nr. 16. Największa w Za-

chodniej Polsce składnica części zapasowych. Sprzedaż maszyn i narzędzi rolniczych. Rok założenia 1919.

4. Hurtownia Spółek Spożywców Sp. Akc. Hurtownia dla spółdzielni Spożywców Poznań — ul. Wielkie Garbary 23. Rok założenia 1920.

5. Spółdzielnia U. Z. S. w Polsce, Poznań, Plac Wolności 18. Rok założenia 1924.

6. Związek Ekonomiczny Spółdzielni Kótek Rolniczych w Krakowie, ul. Wiślna 8. Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami. Rok założenia 1911.

7. Bank Osadniczy Sp. Akc. — Poznań, ul. Gwarna 18. Rok założenia 1918. Działalność parcelacyjna; współpraca z drobnym rolnictwem zrzeszonym w U. Z. S. w tej dziedzinie.

8. Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich. Spółdzielnia 1927 r. Eksport masła i sprzedaż masła w kraju.

9. Centrala Handlowa Spółdzielni Polskich — Warszawa, ul. Jasna Nr. 8. Spółdzielnia z odpowiedzialnością 5-krotną. Hurtownia Spółdzielni położonych na obszarze b. zaboru rosyjskiego.

Związki Rewizyjne U. Z. S. zrzeszają 1180 spółdzielni z 800 tys. członków, w tem 80 proc. stanowią rolnicy.

Organem U. Z. S. jest „Poradnik Spółdzielni”. Redakcja w Warszawie, ul. Jasna Nr. 8. Dwutygodnik. Opłata roczna 24 zł.

Unja Związków Spółdzielczych w Polsce jest nadbudową ideową powyżej wspomnianych związków rewizyjnych i central gospodarczych.

Związki rewizyjne U. Z. S. organizują i udzielają wszelkich porad spółdzielniom, wydają druki i formularze, niezbędne do prowadzenia spółdzielni, wraz z U. Z. S. reprezentują i bronią interesów spółdzielni.

ADRESY INSTYTUCYJ ROLNICZYCH I Z ROLNICTWEM ZWIĄZANYCH

Centralne Towarzystwo Organizacji i Kótek Rolniczych — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze — Lwów, Kopernika 20. Oddział w Krakowie — Plac Szczyński 8.

Wielkopolskie Tow. Kótek Rolniczych — Poznań, ul. Mickiewicza 33.

Pomorskie Towarzystwo Rolnicze — Toruń, ul. Szeroka 31.

Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie.

Śląski Związek Rolników — Katowice, ul. Plebiscytowa 1.

Warszawska Izba Rolnicza — Warszawa, Zgoda 10.

Wielkopolska Izba Rolnicza — Poznań, ul. Mickiewicza 33.

Pomorska Izba Rolnicza — Toruń, ul. Sienkiewicza 40.

Śląska Izba Rolnicza — Katowice, Plebiscytowa 1.

Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych — Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

Unja Związków Spółdzielczych w Polsce — Poznań, Plac Wolności 18.

Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Rolniczych — Warszawa, Warecka 11a.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych — Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

Centrala Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych, spółdzielnia z ogr. odp. — Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

Związek Ekonomiczny Spółdzielni i Kótek Rolniczych — Kraków, ul. Wiślna 8.

Krajowy Patronat Spółdzielni Rolniczych — Lwów, ul. Reformacka 3.

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich — Warszawa, ul. Hoża 51.

Związek Spółdzielni Spożywców Rzplitej Polskiej — Warszawa-Mokotów, ul. Grażyny.

Związek Rolniczych Zakładów Doświadczalnych — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Polskie Towarzystwo Zootechniczne — Warszawa, ul. Senatorska 15.

Towarzystwo Weterynaryjne — Warszawa, ul. Śliska 47.

Centralny Komitet do spraw hodowli drobiu w Polsce — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Towarzystwo Rybackie — Warszawa, ul. Senatorska 15.

Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych — Warszawa, ul. Miodowa 14.

Towarzystwo Pszczelnico-Ogrodnicze — Warszawa, ul. Wiejska 12.

Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych — Warszawa, ul. Bagatela 3.

Polski Związek Posiadaczy Sadów — Warszawa, ul. Bagatela 3.

Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze — Warszawa, ul. Bagatela 3.

Polski Syndykat Ogrodnicy, sp. akc. — Warszawa, Kopernika 30.

Zrzeszenie Właścicieli Lasów — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie — Warszawa, Kredytowa 1.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — Warszawa, Krak. Przedm. 66.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie — Warszawa, ul. Śniadeckich 8.

Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Mianowskiego — Warszawa, ul. Nowy Świat 72.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Warszawa, ul. Karowa 31.

Towarzystwo Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza, sp. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 35.

Związek Zawodowy Rolników i Ogrodników z wyższym wykształceniem — Warszawa, ul. Senatorska 15.

Związek Leśników z wyższym wykształceniem — Warszawa, ul. Senatorska 15.

Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Związek Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i Pracy Społecznej — Warszawa, ul. Tamka 1.

Związek Zawodowy Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej — Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 1.

Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego — Warszawa, ul. Tamka 1.

Główny Związek Straży Pożarnych — Warszawa, Al. Jerozolimskie 31.

Krajowe Towarzystwo Meljoracyjne — Warszawa, ul. Kopernika 30.

Tow. Lniarskie w Wilnie, ul. Mickiewicza 54.

Centralna Sekcja do Spraw Nasiennictwa — Warszawa, Kopernika 30.

Tow. Popierania Produkcji Roślin Lekarskich w Polsce, w Warszawie, Uczki 3.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych — Warszawa, Kopernika 36.

Wołyński Bank Chmielarski w Dubnie.

Wołyńskie Tow. Chmielarskie w Łucku.

Lubelskie Tow. Chmielarskie w Lublinie, Krak. Przedm. 64.

Syndykat Plantatorów Chmielu w Warszawie, Czerniakowska 217.

ADRESY ROLNICZYCH ZAKŁADÓW DOŚWIADCZALNYCH

1) Kutno: poczta i stacja kolejowa Kutno; 2) Kościelec: p. i st. kol. Koło; 3) Stary Brześć: p. i st. kol. Brześć Kujawski; 4) Kisielnica-Elżbiecin: p. Łomża, skrz. p. 32, st. kol. Łomża; 5) Opatowiec: p. Staroźreby, st. kol. Płock; 6) Zemborzyce: p. Lublin, skrz. p. 2, st. kol. Lublin; 7) Sielec: p. i st. kol. Skalmierz; 8) Poświętne: p. i st. kol. Płońsk; 9) Błonie: p. i st. kol. Łęczyca; 10) Zdanów: p. i st. kol. Sandomierz; 11) Chełm: p. i st. kol. Chełm Lubelski; 12) Mory: p. Warszawa, ul. Bagatela 3, st. kol. Warszawa; 13) Dźwierzno: p. Dźwierzno obok Chełmży, st. kol. Chełmża; 14) Pętkowo: p. i st. kol. Środa; 15) Zagrobela: p. i st. kol. Tarnopol; 16) Fredrów: p. i st. kol. Rudki; 17) Szutromińce: p. Uścieszko, st. kol. Worwolińce; 18) Klecza Górka: p. i st. kol. Klecza Gurka; 19) Bieniakonie: p. i st. kol. Bieniakonie; 20) Łazduny: p. i st. kol. Juraciszki; 21) Hanusowszczyzna: p. Niesiewięz, st. kol. Horodziej; 22) Sarny: p. i st. kol. Sarny; 23) Łuck: p. i st. kol. Łuck; 24) Centralna Stacja Lniarska, p. Wilno, ul. Objazdowa 2, st. kol. Głębokie obok Królewsczyzny; 25) Sobieszyn: p. i st. kol. Ryki.

ADRESY DOŚWIADCZALNYCH ZAKŁADÓW ZOOTECHNICZNYCH

1) Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Swisłoczy, p. Swisłocz; 2) Zootechniczna Stacja Doświadczalna w Mużyłowie, p. Podhajce; 3) Zakład Doświadczalny Zootechniczny w Boguchwale, p. Boguchwała; 4) Stacja Zootechniczna Doświadczalna w Borowinie, P. I. N. G. W. w Puławach; Zakład Roln. Dośw. w Kościelcu (dział zootechniczny); Zakład Roln. Dośw. w Starym Brześciu (dział zootechniczny); Zakład Dośw. Uprawy Torfowisk w Sarnach (dział zootechniczny).

WYKAZ STACJI OCHRONY ROŚLIN

1) Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach; 2) Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy; 3) Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego (Stacja Botaniczno-Rolnicza we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 40); 4) Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu; 5) Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu; 6) Śląska Stacja Ochrony Roślin w Cieszynie; 7) Tow. Ogrodnicze w Warszawie, Bagatela 3; 8) Małopolskie Tow. Roln. w Krakowie, ul. Mickiewicza 21; 9) Tow. Org. i K. Roln. w Wilnie, ul. Objazdowa 2; 10) Tow. Org. i K. Roln. w Łucku, ul. Mickiewicza 1; 11) Zakład Dośw. Uprawy Torfowisk w Sarnach.

ADRESY WŁADZ I URZĘDÓW PAŃSTWOWYCH W WARSZAWIE

Prezydent Rzeczypospolitej — Zamek.
Sejm i Senat — Wiejska 11.
Prezydium Rady Ministrów — Krakowskie Przedmieście 46—48.
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Nowy Świat 69.
Ministerstwo Skarbu — Rymarska 3—5.
Ministerstwo Sprawiedliwości — Długa 7.
Ministerstwo Spraw Zagranicznych — Wierzbowa 1.

Ministerstwo Spraw Wojskowych — Nowowiejska 5.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. — Bagatela 12.

Ministerstwo Rolnictwa — Senatorska 15.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu — Elektoralna 2.

Ministerstwo Kolei Żelaznych—Nowy Świat 14.

Ministerstwo Robót Publicznych — Kredytowa 9.

Ministerstwo Reform Rolnych — Pl. Dąbrowskiego 5.

Komisariat Rządu na m. st. Warszawę — Senatorska 16.

Sąd Najwyższy — Plac Krasińskich 5.

Sąd Apelacyjny — Plac Krasińskich 5.

Sąd Okręgowy (27 Sądów Pokoju) — Miodowa 11.

Generalna Prokuratorja — Leszno 5.

Najwyższa Izba Kontroli Państwa—Zórawia 44.

Główny Urząd Statystyczny — Aleje Jerozolimskie 32.

Główny Urząd Likwidacyjny — Foksal 33.

Główny Urząd Probierczy — Złota 22.

Urząd Wojewódzki — Bielańska 9.

Izba Skarbowa — Rymarska 1.

Kurator Szkolny — Bagatela 12.

Państwowy Bank Rolny — Traugutta 11.

Państwowy Bank Odbudowy — Jasna 10.

Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.) —

Jasna 10.
Główna Komenda Policji Państwowej — Nowy Świat 67.

Państwowe Zakłady Graficzne — Al. Jerozolimskie 91.

Generalna Dyrekcja Monopoli Tytoniowego—Nowy Świat 4.

Generalna Dyrekcja Poczty i Telegrafów — Plac Napoleona 8.

Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia — Aleje Ujazdowskie 1-3-5.

Generalna Dyrekcja Loterii Państwowych — Nowy Świat 70.

Główny Zarząd Drukarni Państwowych — Miodowa 22.

Główny Urząd Ziemi — Aleje Ujazdowskie 7.

„Monitor Polski“ — Miodowa 22.

Polska Agencja Telegraficzna—Mokotowska 14.

Bank Polski — Bielańska 10—12.

Urząd Patentowy — Elektoralna 2.

Urząd Emigracyjny — Królewska 23.

Konsystorz duchowny katolicki — Miodowa 13.

Sąd Konsystorski — Miodowa 13.

Konsystorz Ewang.-Augsburski — Miodowa 13.

Konsystorz Ewang.-Reformowany — Leszno 70.

Muzea: Narodowe — Podwale 15; Wojskowe — Podwale 15; Pedagogiczne — Chłódna 11

i Jezuicka 4; Przemysłu i Rolnictwa — Krakowskie Przedmieście 66; Zachęty Sztuk Pięknych —

Królewska 17; Wystawa Pamiątek Historycznych—

Stare Miasto, Kamienica Baryczków.

Województwa:

1) Białostockie — Białystok; 2) Kieleckie —

Kielce; 3) Krakowskie — Kraków; 4) Lubelskie—

Lublin; 5) Łwowski — Łwów; 6) Łódzkie —

Łódź; 7) Nowogródzkie — Nowogródek; 8) Po-

leskie — Brześć nad Bugiem; 9) Pomorskie —

Toruń; 10) Poznańskie — Poznań; 11) Stanisław-

owski — Stanisławów; 12) Śląskie — Katowice;

13) Tarnopolskie — Tarnopol; 14) Warszaw-

skie — Warszawa; 15) Wileńskie — Wilno;

16) Wołyńskie — Łuck.

Województwa

BIAŁOSTOCKIE.

Zajmuje obszaru 32450 km. kw. Liczba mieszkańców według spisu z r. 1921 — 1.301.858. Skład narodowościowy: 76,8 proc. — polacy, 12,5 proc. — żydzi, 9,1 proc. — białorusini, inne narodowości — 1,3 proc. Województwo białostockie liczy 49 miast, gmin wiejskich — 180 i dzieli się na 13 powiatów: augustowski, białostocki, bielski, grodzieński, kolneński, łomżyński, ostrołęcki, ostrowski, sokółski, suwalski, szczuczynski, wołkowyski, wysoko - mazowiecki. Gruntów użytkowanych w tysiącach hektarów: 2946,4, w tem gruntów ornych 1321,5, łąk — 305,7, pastwisk — 228,9, lasów — 743,6; innych gruntów i nieużytków 346,7. Bydła rogatego 453,415 szt., koni — 312,359 szt., trzody chlewnej — 337,577 szt., owiec — 243,306 szt. Liczba gospodarstw — 1900.

Województwo posiada 36 szpitali i 13 Kas Chorych.

KIELECKIE

Obszar wynosi 25,741 km. kw. Liczba mieszkańców — 2.535.898 w czem 91,3 proc. polaków, 8,5 proc. żydów.

Miast w województwie jest 39, gmin wiejskich — 310 i 17 powiatów: będziński, częstochowski, ilżecki, jędrzejowski, kielecki, konecki, koziernicki, miechowski, olkuski, opatowski, opoczyński, pińczowski, radomski, sandomierski, stopnicki, włoszowski, zawierciański.

Powierzchnia użytkowanych gruntów wynosi w tys. hektarów — 2483,3, w tem gruntów ornych — 1352,6, łąk — 153,5, pastwisk — 170,6, lasów — 599,6, innych gruntów i nieużytków — 207 ha.

Bydła rogatego — 641.236 szt., koni — 283,860 szt., trzody chlewnej — 343,670, owiec 38,508 szt., kóz — 26.100 szt., drobiu z górą 2.200.000 szt. Nadto uli pszczelnych 49.440.

Liczba gospodarstw — 2943. Szpitali — 49 i 16 Kas Chorych.

KRAKOWSKIE

Obszar — 17.448 km. kw. o 1.992.810 mieszkańcach, według ostatniego spisu z r. 1921. W tej liczbie jest 93 proc. polaków, a 7 proc. z górą żydów. Osobliwość stanowią górale, ludność o odrębnych cechach, posiadającą swoją sztukę i oryginalny przemysł ludowy.

Województwo liczy miast — 53, gmin wiejskich — 1896 o podzielone jest na 22 powiaty: bialski, bocheński, brzeski, chrzanowski, dąbrowski, gorlicki, grzybowski, jasielski, krakowski, limanowski, mielecki, makowski, myślenicki, nowosądecki, nowotarski, oświęcimski, pilżeński, ropczycki, tarnowski, wadowicki, wielicki i żywiecki.

Powierzchnia gruntów użytkowanych — 1686 tys. hektarów w tem 885 gruntów ornych i 403 lasów.

W r. 1927 województwo posiadało 709.014 szt., bydła rogatego 162,573 szt. koni i 307,868 szt. trzody chlewnej.

Szpitali jest 57 o 5500 łózkach, a Kas Chorych 18 o 418,918 uczestnikach.

LUBELSKIE

Obszar województwa lubelskiego wynosi 31,123 km. kw., zamieszkały przez 2.085.746 mieszkańców, z czego 85,4 proc. polaków, 10,9 proc. żydów i 3 proc. rusinów.

Województwo liczy miast 33, gmin wiejskich 276 i dzieli się na 19 powiatów: bialski, biłgorajski, chełmski, garwoliński, hrubieszowski, janowski, konstantynowski, krasnostawski, lubartowski, lubelski, łukowski, puławski, radzyński, siedlecki, sokołowski, tomaszowski, węgrowski, włodawski i zamojski.

Gruntów użytkowanych na terenie województwa 2963,7 tys. hekt. w tem gruntów ornych 1624,1, łąk 295,4, pastwisk 197,7, lasów 621,2 tys. ha.

Na zasadzie spisu z r. 1927 liczone na obszarze województwa lubelskiego: bydła rogatego 725,683 szt., koni 403,008 szt., trzody chlewnej 618.636, owiec 69.936 i drobiu 1.700.000 szt.

Liczba gospodarstw wynosi 1793. Szpitali 43 o 2379 łózkach i 19 Kas Chorych z 152.070 osobami uprawnionymi do korzystania z ich pomocy.

LWOWSKIE

Obszar wynosi 27.024 km. kw., ludności jest według spisu z r. 1921 2.718.014, w czem 56,6 proc. Polaków, 35,9 proc. Rusinów i 7 proc. Żydów.

Życie gospodarcze tego województwa opiera się na rozwiniętym przemyśle naftowym i salinowym.

Województwo lwowskie liczy miast 61, gmin wiejskich 2202 i dzieli się na 27 powiatów: bóbrecki, brzozowski, dobromilski, drohobycki, grudecki, jarosławski, jaworski, kolbuszowski, krośnieński, liski, lunaczowski,

lwowski łańcucki, mościcki, niżki, przemyski, przeworski, rawski, rudzki, rzeszowski, samborski sanocki, sokalski, starosamborski, strzyżowski, tarnobrzesci i żółkiewski.

Powierzchnia gruntów użytkowych wynosi w tysiącach hektarów: 2702,3, w tem gruntów ornych 1307,2, łąk 315,7, pastwisk 256,4, lasów 694,4, innych gruntów i nieużytków 128,5.

W roku 1927 liczone: bydła rogatego 876.546 sztuk (najwięcej ze wszystkich województw) koni 393.296 sztuk, trzody chlewnej 454.436 sztuk, owiec 51.117 sztuk. Uli 57.765.

Szpitali jest 29 o 4.515 łóżkach i Kas Chorych 25 z 401.268 uprawnionymi do korzystania.

ŁÓDZKIE

Zajmuje obszar 19.034 km. kw. i liczy 2.252.769 mieszkańców, z czego 83,2 proc. Polaków, 12 proc. Żydów i 4,6 proc. Niemców. Województwo jest głównym ośrodkiem przemysłu włókienniczego.

Województwo liczy miast 46, gmin wiejskich 232 i dzieli się na 13 powiatów: brzeziński, kaliski, kolski, koniński, pułaski, łączycki, łódzki piotrkowski, radomskowski, sieradzki, słupecki, turecki, wieluński.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach hektarów 1779,6, w tem gruntów ornych 1167,6, lasów 240,5.

Bydła rogatego 518.626 szt., koni 224.6881, trzody chlewnej 333.646 sztuk i owiec 36.976.

Na terenie województwa łódzkiego jest 49 szpitali i 13 Kas Chorych o 613.859 uprawnionych do korzystania z kas.

NOWOGRÓDZKIE

Obszar województwa wynosi 22.652 km. kw., a liczba mieszkańców 800.761, w czem Polaków 53,9 proc., Białorusinów 37,7 proc., Żydów 6,8 proc., innych 1,6 proc.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach hektarów 2.289,2, w tem gruntów ornych 276,7, łąk 252,9, pastwisk 123,5, lasów 661,1, innych gruntów i nieużytków 275. Jedynie uprawa lnu jest stosunkowo silniej rozwinięta: w roku 1928 obszar zajęty pod uprawę lnu wynosił 15.600 hektarów.

W roku 1927 było na terenie województwa: bydła rogatego 311.955 sztuk, koni 183.147 sztuk, trzody chlewnej 198.538 sztuk, owiec 191.354 sztuk.

Szpitali jest 20 o 620 łóżkach i 7 kas chorych liczących 38.174 członków.

POLESKIE

Województwo poleskie posiada największy obszar wynoszący 42.280 km. kw. Ludności jest, według spisu z roku 1921 879.417,

z czego 24,3 proc. Polaków, 42,6 proc. Białorusinów, 17,7 proc. Rusinów, 10,4 proc. Żydów i 4,9 proc. innych.

W województwie poleskim jest miast 17 i gmin wiejskich 113. Województwo dzieli się na 10 powiatów: brzeski nad Bugiem, drohiczynski, kamień-koszyrski, kobryński, kossowski, łuniniecki, piński, prużański, sarnieński, stoliński.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi 4.136,8 tys. hektarów, w tem gruntów ornych 1.124,1 tys. ha., a więc procentowo najmniejszy obszar zasiany w pośród wszystkich województw. Nieużytki wynoszą 877,9 tys. ha., a więc procentowo najwięcej nieużytków pośród wszystkich województw.

Bydła rogatego było w roku 1927 sztuk 494.242, koni 195.013, trzody chlewnej 272.511 i owiec 272.416.

Na terenie województwa poleskiego liczone dnia 1 stycznia 1929 r. 24 szpitale o 1.032 łóżkach i 10 Kas Chorych z 52.415 uprawnionych do korzystania z kas.

POMORSKIE

Zajmuje obszar 16.386 km. kw. z 935.643 mieszkańców, w czem 81 proc. Polaków i 18,7 proc. Niemców.

W województwie tem mała, nikomu nieznana przystań rybacka Gdynia stała się dziś dzięki rządowi Marszałka Józefa Piłsudskiego, wielkim portem polskim, który rozrasta się i powiększa z godziny na godzinę, podnosząc znaczenie gospodarcze i mocarstwowe Polski.

Woj. pomorskie liczy miast 33, gmin wiejskich 1.359, obszarów dworskich 699 i dzieli się na 17 powiatów: brodnicki, chełmiński, chojnicki, działdowski, gniewski, grudziądzki, kartuski, kościerski, lubawski, morski, sepoliński, starogardzki, świecki, tczewski, toruński, tuholski i wąbrzeski.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach hektarów 1.633,3, w tem gruntów ornych 922,2, łąk 100,5, pastwisk 84,9, lasów 367,2, innych gruntów i nieużytków 158,5.

W roku 1927 liczone: bydła rogatego 393.310 sztuk, koni 164.296 sztuk, trzody chlewnej 497.853 sztuki, owiec 185.623 sztuki, kóz 53.078, drobiu — zgórz 2.000.000 sztuk, co świadczy o wielkiem bogactwie inwentarza żywego w tej części Polski.

Szpitali jest 46 (4.975 łózek) i 19 kas chorych (383.673 członków).

POZNANSKIE

Obszar wynosi 26.528 km. kw. o ludności 1.967.865 mieszkańców, w czem 83,1 Polaków, 16,7 Niemców.

Woj. poznańskie posiada miast 118, gmin wiejskich 3.041, obszarów dworskich 1633 i dzieli się na 34 powiaty: bydgoski, chodzieski, czarnkowski, gnieźnieński, gostyński, grodziski, inowrocławski, jarochoński, kępiński, kościański, koźmiński, krotoszyński, leszczyński, międzychodzki, mogileński, nowotomyski, obornicki, odolanowski, ostrowski, ostrzeszowski, pleszewski, poznański, rawicki, strzeckiński, szamotulski, szubiński, śmigielski, śremski, śróczki, wągrowiecki, wolsztyński, wrzesiński, wyrzyski i żniński.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach hektarów 2.657,9 w tem gruntów ornych 1744,5, łąk 205,9, pastwisk 70,0, lasów 482,1, innych gruntów i nieużytków 155,4.

Bydła rogatego jest 841.628 sztuk, koni 298.888, trzody chlewnej 1.051.913, owiec 183.729, kóz 176.377 sztuk, wreszcie drobiu zgórz 3 i pół miliona sztuk, co świadczy o największym bogactwie inwentarza żywego.

Szpitali 83 (8.142 łóżka), kas chorych 36 (912.253 uczestników).

STANISŁAWOWSKIE

Obszar województwa wynosi 18.368 km kw. z 1.339.191 mieszkańców, w czem według spisu z roku 1921 69,8 Rusinów, 22,2 Polaków, 6,8 Żydów, 1,2 Niemców.

Woj. stanisławowskie liczy miast 29, gmin wiejskich 904 i dzieli się na 15 powiatów: bohorodczański, doliniecki, horodyński, kałuski, kołomyjski, kossowski, nadwórniański, rohatyński, skolski, stanisławowski, stryjski, śniatyński, tłumacki, turecki, żydaczowski.

Gruntów użytkowanych w tysiącach hektarów 1836,5, w tem gruntów ornych 5778, łąk 303,4 pastwisk 224,7, lasów 640,1, innych gruntów i nieużytków 90,3.

Bydła rogatego 433.980 sztuk, koni 178.761 sztuk, trzody chlewnej 249.120 sztuk, owiec 123.792 sztuki, drobiu 1,4 miliona.

Szpitali 18 o 1.132 łóżkach i 13 Kas Chorych z 152.992 uczestnikami.

ŚLĄSKIE

Powierzchnia zajmuje 4.232 km. kw., a liczba mieszkańców wynosi 1.124.967, z czego przeciętnie 70 proc. Polaków i 30 proc. Niemców.

Woj. śląskie liczy miast 18, gmin wiejskich 414 i dzieli się na 8 powiatów i okręg miejski Królewska Huta, a mianowicie: bielski, cieszyński, katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, świętochłowicki, tarnogórski i okręg miejski Królewska Huta.

Woj. śląskie jest najbardziej uprzemysłow-

wionem województwem w Polsce i posiada najwięcej rozwiniętą sieć komunikacyjną.

Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi 427,5 tys. ha., w czem gruntów ornych 198,1 tys. ha. Bydła rogatego liczono tu w roku 1927 — 129.584 sztuki, koni 33.435 i trzody chlewnej 126.367 sztuk.

Na obszarze woj. śląskiego jest 70 szpitali (10.000 łóżek) i 2 Kasy Chorych (na Śląsku Cieszyńskim).

TARNOPOLSKIE

Obszar województwa wynosi 16.240 km. kw. i liczy 1.428.520 mieszkańców, w czem Polaków 45 proc., Rusinów 50 proc., Żydów 4,8 proc.

Województwo liczy miast 35, gmin wiejskich 1087 i dzieli się na 17 powiatów: borszczowski, brodzki, brzeżański, buczacki, czortkowski, kamionkowski, kopczyński, podhajecki, przemysłański, radziechowski, skałacki, tarnopolski, trębowelski, zaleszczycki, zbaraski, zborowski, złoczowski.

Gruntów użytkowanych w tysiącach hektarów 1624,2, w tem gruntów ornych 1.028,8, łąk 134,1, pastwisk 75,4, lasów 283,2 innych gruntów i nieużytków 102,7.

W roku 1927 liczono bydła rogatego 429.603 sztuki, koni 280.298, trzody chlewnej 432.073 sztuki, drobiu 1.000.000 sztuk. Liczba uli wynosiła w roku 1921 83.760, to jest więcej ze wszystkich województw.

Szpitali jest w tem województwie 15 o 903 łóżkach i Kas Chorych 13.

WARSZAWSKIE

Woj. warszawskie zajmuje obszar 29.342 km. kw. z ludnością według spisu z roku 1921 2.114.886 mieszkańców, w czem 89,8 Polaków, 7,8 proc. Żydów i 2,3 proc. Niemców.

Woj. warszawskie liczy miast 29 i gmin wiejskich 297, przyczem nadmienić należy, że m. st. Warszawa wydzielone jest z województwa i posiada odrębną administrację. Woj. warszawskie dzieli się na 23 powiaty: błoński z siedzibą w Grodzisku, ciechanowski, gostyński, grójecki, kutnowski, lipnowski, łowicki, makowski, miński mazow., mławski, nieszawski, (z siedzibą w Aleksandrowie Kuj.), płocki, płoński, przasnyski, pułtuski, radzyński, rawski, rypiński, sierpecki, skierniewicki, sochaczewski warszawski i włocławski.

Obszar gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach hektarów 2.776,6, w tem gruntów ornych 1.833,1, czyli największy z pośród wszystkich województw odsetek gruntów ornych (66 proc.), następnie łąk 189,6, pastwisk 208,5, lasów 326, innych gruntów i nieużytków 219,4.

Inwentarza żywego liczone na zasadzie spisu z roku 1927: bydła rogatego 728.493 sztuki, koni 343.088 sztuk, trzody chlewnej 466.291 sztuka, owiec 74.252 sztuki i drobiu 2,4 miliona sztuk.

W woj. warszawskim jest 54 szpitali (3.713 łóżek) i Kas Chorych 23.

WILEŃSKIE

Woj. wileńskie zajmuje obszar 29.109 km. kw. i liczy 1.005.565 mieszkańców, w czem 57,9 proc. Polaków, 25,7 proc. Białorusinów, 8,1 proc. Żydów, a 8,3 proc. przypada na inne narodowości.

Ziemie tę wraz z jej prastarą stolicą Wilnem odzyskaliśmy dzięki zdecydowanej woli Marszałka Józefa Piłsudskiego i dzielnej postawie oswobodziciela Wilna generała Żeligowskiego, którego imię dzięki zbrojnemu czynowi zostało zapisane po wieki na chlubnych kartach walk o niepodległość Polski.

Obszar gruntów użytkowanych w woj. wileńskim wynosi w tysiącach hektarów 2.732,1, w tem gruntów ornych 1.081,5, łąk 347,2, pastwisk 153,2, lasów 706,7, innych gruntów i nieużytków 443,5.

Inwentarz żywy wynosi: bydła rogatego 364.161 sztuk, koni 205.792 sztuki, trzody chlewnej 228.394 sztuki.

Na obszarze woj. wileńskiego było według ostatnich spisów szpitali 31 (1.992 łóżka) i 9 Kas Chorych.

Woj. wileńskie liczy 14 miast, 103 gminy wiejskie i dzieli się na 8 powiatów: brasławski, dziśnieński, mołodeczanski, oszmiański, postawski, święciański, wilejski i wileńsko-trocki.

WOŁYŃSKIE

Obszar woj. wołyńskiego wynosi 30.274 km. kw., które zamieszkuje 1.437.569 mieszkańców. Pod względem narodowościowym ludność rusińska wynosi 68,4 proc., polska 16,8 proc., żydowska 10,5 proc., inne 2,5 proc.

Woj. wołyńskie liczy 19 miast, 95 gmin wiejskich i dzieli się na 10 powiatów: dubieński, horochowski, kowelski, kostopolski, krzemieniecki, lubomelski, łucki, rówieński, włodzimierski i zdołbunowski.

Obszar gruntów użytkowych wynosi w tysiącach hektarów 2.985,5, w tem gruntów ornych 1.162, łąk 356,3, pastwisk 136,6, lasów 888, innych gruntów i nieużytków 441,7.

Inwentarz żywy wynosi bydła rogatego 545.957 szt., koni 398.032 sztuk, trzody chlewnej 417.274 sztuki, owiec 119.902 sztuki, drobiu 1,2 miliona sztuk.

Według ostatnich danych na obszarze woj. wołyńskiego jest szpitali 33, a Kas Chorych 6.

MIASTA W POLSCE Z LUDNOŚCIĄ POWYŻEJ 20.000

w porządku alfabetycznym.

Będzin	40.027	Królewska Huta	85.452
Białystok	89.465	Lublin	116.314
Brześć n/B.	45.567	Lwów	239.692
Bydgoszcz	115.964	Łomża	22.501
Chełm	23.219	Łódź	597.183
Czeladź	27.855	Łuck	28.791
Częstochowa	88.854	Mysłowice	20.294
Dąbrowa Górna	39.860	Nowa Wieś Śl.	21.700
Drohobycz	26.736	Nowy Bytom	24.000
Gdynia	20.000	Nowy Sącz	28.989
Gniezno	25.694	Ostrowiec	26.720
Grodno	46.286	Pabjanice	29.666
Grudziądz	53.000	Pińsk	23.468
Hajduki W.	27.834	Piotrków	43.437
Inowrocław	27.029	Płock	31.768
Jarosław	27.318	Poznań	247.753
Kalisz	51.000	Pruszków	23.540
Katowice	123.780	Przemysł	47.958
Kielce	41.346	Radom	68.000
Kołomyja	41.097	Równe	57.288
Kowel	20.880	Róda	23.562
Kraków	205.262	Rzeszów	24.942

Siedlce	36.672	Toruń	51.180
Siemianowice Śl.	38.422	WARSZAWA	1.086.305
Sosnowiec	102.920	Wilno	190.172
Stanisławów	60.000	Włocławek	45.152
Stryj	27.358	Włodzimierz	21.465
Suwałki	21.168	Zawiercie	29.480
Świętochłowice	26.706	Zduńska Wola	22.969
Tarnopol	40.230	Zgierz	22.517
Tarnów	48.750	Żyrardów	21.090
Tomaszów Maz.	35.484		

Dr. ST. SERKOWSKI.

O zapobieganiu i leczeniu chorób zakaźnych

O zapobieganiu i leczeniu chorób zakaźnych zwierząt każdy rolnik musi mieć pojęcie, choćby dlatego; aby we właściwym czasie zwrócić się o pomoc do lekarza-weterynarji i umieć wykonać tegoż zlecenie. Podajemy w tym krótkim szkicu parę uwag o umiejętnem zastosowaniu do zwierząt surowic leczniczych i szczepionek zapobiegawczych.

SUROWICĘ otrzymuje się z krwi zwierząt, specjalnie w tym celu szczepionych, czyli „uodpornionych“ zapomocą martwych iżywych bakterji, surowice stosuje się przeważnie do celów leczniczych, poczęści ochronnych.

SZCZEPIONKĄ nazywa się zawiesina bakterji (szucznie osłabionych lub zabitych) i używa się je głównie w celu zapobiegawczym.

Przeciw różycy świń powszechnie stosuje się równocześnie surowicę i żywą kulturę bakterji różycowych, jako środek zapobiegawczy: jeżeli po upływie 10 — 14 dni zaszczepić świniom samą kulturę w dawce podwójnej (1 ctm. sz. każdej sztuce), to stają się one zabezpieczone do 3/4 roku przeciw zakażeniu różycą. Świnie przed eksportem, jakoteż sztuki, chore na różycę, szczepia się samą surowicą swoistą bez kultury.

Jeżeli w oborze zjawily się przypadki choroby zakaźnej, zwanej chorobą Bollingera, to pozostałe bydło w celu uchronienia od tej infekcji szczepia się początkowo surowicą, później szczepionką, a chore krowy — samą surowicą. Między surowicą a szczepionką zachodzi jeszcze i ta różnica, że surowica daje szybką — ale krótkotrwałą odporność (przeciętnie na 3 — 6 tygodni), a po kilkakrotnem zastosowaniu szczepionek zjawia się odporność późno, bo dopiero po 14 — 18 dniach, ale zato trwa długo (6 do 9 miesięcy). To też przeciwko pewnym chorobom zakaźnym, jak naprz. przeciw żółzom końskim stosują równocześnie i surowicę i szczepionkę przeciwżółzową, co daje szybką i długotrwałą odporność i co znalazło zastosowanie w takich zbiorowiskach końskich, jak w remontach wojskowych.

Inaczej sprawa przedstawia się, jeżeli chcemy zabezpieczyć drób od tak groźnej zarazy, jaką jest cholera drobiu. Zwykle do lekarza zwracają się właściciele drobiu wtedy, gdy już zaraza cholery wybuchła i gdy już padła pewna ilość kur, kaczek, indyków. Otóż na tem właśnie polega największy błąd, ponieważ w stadzie, gdzie już panuje enzoocja cholery drobiu — nie można zastosować szczepionki, lecz wyłącznie surowicę, a niestety surowica przeciw cholere drobiu działa leczniczo wyjątkowo krótko — zaledwie 6 do 9 dni. Krótkotrwałość działania surowicy tej zależy od tego, że surowica, wyprodukowana na dużych zwierzętach (koniach, bykach) ulega szybkiemu rozkładowi w organizmie kur (obecnie białko, wyższe ^t0 ptaków), i wskutek tego po 8 dniach znów potrzeba zastosować nową iniekcję, a często nawet 2-krotne zastosowanie surowicy jeszcze jest niewystarczające. Tymczasem wczesne zastosowanie *szczepionki zdrowym kurom*, zanim wybuchła epizoocja, daje absolutną pewność uodpornienia i kosztuje zaledwie 10 gr. (podczas gdy 2-krotna iniekcja surowicy jest niepewna i kosztuje 12 razy drożej). Jak wiadomo surowice wszelkie dają dobry skutek leczniczy, gdy są zastosowane w bardzo wczesnym okresie choroby: jeżeli zaś już nastąpiły głębsze zmiany chorobowe w różnych narządach, wówczas żadna surowica już nie pomoże.

Ogólny wniosek z powyższego: uodporniajcie zwierzęta nie wtedy, gdy już są chore, lecz *dopóki są zdrowe!* z pomocą i pod kierunkiem lekarza weterynarji *zdrowe zwierzęta możecie zabezpieczyć zawsze!*

SĄDY W POLSCE

Według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, które weszło w życie w roku ubiegłym, mamy w Polsce 651 Sądów Powiatowych, 51 Sądów Okręgowych i 8 Sądów Apelacyjnych (Katowice, Kraków, Lublin, Lwów, Toruń, Warszawa i Wilno). Nadto najwyższą instancją sądową w Polsce jest Sąd Najwyższy w Warszawie Pl. Krasieńskich 5. Sędziów i prokuratorów (oskarżycieli publicznych z urzędu) mamy zgórą 3500, a adwokatów i notariuszy około 4000.

Niektórzy myślą, że krzywdy lub praw swoich można dochodzić tylko za pośrednictwem adwokata, który sobie za swoje usługi słono płacić każe. Ale tak nie jest. Lepiej jest w poważniejszych sprawach mieć pomoc fachowego doradcy, a takim w sprawach sądowych może być tylko rzeczywisty adwokat, ale w drobniejszych kwestjach, zatargach i dochodzeniu oczywistych praw, zwłaszcza w pierwszej instancji sądowej, możemy się obyć bez tego kosztownego pośrednictwa. Wystarczy napisać skargę powodową do odpowiedniego sądu na terenie, w którym zamieszkuje pozwany. Dla spraw do wysokości zł. 1000 właściwym sądem, do którego należy zwrócić skargę powodową, jest Sąd Powiatowy, a jeśli chodzi o sumy powyżej zł. 1000 — Sąd Okręgowy.

Skarga powinna zawierać przedewszystkiem: nazwę sądu, do którego jest skierowana. A więc piszemy np.: „Do Sądu Powiatowego w Białej Podlaskiej“.

Następnie należy wymienić nazwisko powoda (skarżącego) i jego miejsce zamieszkania oraz nazwisko pozwanego i jego adres, piszemy więc:

Skarga (imię i nazwisko) zamieszkałego
w przy ul. Nr. . . .
przeciwko (imię i nazwisko) zamieszkałemu

w przy ul. Nr.
a także sumę pozwu
o sumę zł.
z tytułu

W dalszym ciągu skargi trzeba opisać stan sprawy, z którego wynika, że skarżącemu należy się od pozwanego żądana suma na podstawie takich a takich powodów.

Wreszcie należy koniecznie napisać przy końcu skargi, czego sobie od Sądu życzymy. Zakończymy więc tak: „Wobec powyżej opisanego stanu sprawy, proszę Sąd Powiatowy w o zasądzenie na moją rzecz od pozwanego kwoty zł. wraz z kosztami i odsetkami za zwłokę i zaopatrzenie wyroku rygiorem natychmiastowej wykonalności“.

Skargę trzeba podpisać własnoręcznie i złożyć w kancelarii sądu, do którego jest zaadresowana, przyczem trzeba wnieść opłatę na postępowanie sądowe w wysokości 2% (2 od 100). Jeżeli więc suma skargi wynosi np. zł. 500, to opłat sądowych trzeba wnieść zł. 10; przy zł. 600 — zł. 12 i t. d. Jeśli opłata sądowa nie była wniesiona razem ze skargą, to sąd listownie zawiadomi powoda, że powinien taką a taką kwotę wpłacić w ciągu 7 dni, a po upływie tego terminu skargę zwróci. Osoby, które otrzymują od władz gminnych zaświadczenie ubóstwa zostają zwolnione od opłat sądowych.

Od wyroku Sądu Powiatowego można wnieść odwołanie (apelację) do Sądu Okręgowego, a od wyroku tego ostatniego można się odwołać do Sądu Apelacyjnego. Kasację wyroku zapadłego w Sądzie Apelacyjnym zarządzić może Sąd Najwyższy. W tych ostatnich instancjach sądowych pomoc adwokata jest konieczna.

O sądach pracy

Do jednej z największych zdobyczy, jakie uzyskał świat pracujący z inicjatywy Rządu Marszałka Piłsudskiego należy zaliczyć Sądy Pracy powołane do życia i czynne od 15 stycznia 1929 r.

Sądy Pracy mają za zadanie rozstrzyganie spraw spornych cywilnych i karnych wynikających ze stosunku pracy i nauki zawodowej pomiędzy pracodawcami i pracownikami, oraz do rozpoznawania spraw karnych o przekroczenie przepisów prawnych o ochronie pracy najmniejszej. Rozporządzenie o sądach pracy stosuje się do robotników, do chałupników, do dozorców domowych, do pracowników umysłowych, do uczniów i praktykantów. Rozporządzenie te nie dotyczy pracowników umysłowych, których płaca roczna przekracza 10.000 zł. a w gospodarstwach rolnych i leśnych — zł. 3.600 — oraz do pewnej kategorii urzędników państwowych. Rozpo-

ządzenie o Sądach Pracy obowiązuje na obszarze sądów apelacyjnych warszawskiego, krakowskiego, lubelskiego, lwowskiego i wileńskiego oraz sądu okręgowego cieszyńskiego. Sądy Pracy ustanowione zostały w większych miastach handlowych i przemysłowych, a nadto sądy przemysłowe w Bielsku, Krakowie i Lwowie przekształcają się na Sądy Pracy.

Na czym polegają te Sądy i czym się różnią od sądów zwykłych? Otóż pracodawcom natchnionych przez nasz Rząd obecnym chodziło o to, by sprawiedliwość dotycząca spraw ludu pracującego była wymierzana szybko i bez zwłoki, by oszczędzone mu były długotrwałe kosztowne procesy i by krzywda jego nie błakafa się, jak przedtem, latami całemi w wielkiej masie spraw sądowych innych.

Postępowanie w Sądach Pracy niewiele różni się od biegu w innych sądach, t. j.

trzeba również podać skargę powodową z wyszczególnieniem istotnego przebiegu i stanu pracy usprawiedliwiającego skargę. Różnica w formalnościach pomiędzy Sądem Powiatowym, a Sądem Pracy polega na tem, że w pierwszym rozstrzygane są sprawy do zł. 1000, a w Sądzie Pracy — do zł. 5.000.

Lecz najważniejszą różnicą jest to, że podczas gdy w Sądach zwykłych zasiada tylko sędzia z urzędu, to w Sądach Pracy ma ten sędzia koło siebie jeszcze dwóch ławników obieralnych: jeden — z ramienia związków pracowniczych, a drugi — pracodawców. Ławnicy posiadają równe z

sędzią prawa głosu, a decyzja zapada jednogłośnie lub większością głosów.

Od decyzji Sądu Pracy służy prawo odwołania do odpowiedniego Wydziału Sądu Okręgowego.

Powoływanie adwokatów do Sądów Pracy jest zbyt częste, a nawet, jeśli idzie o kwoty do zł. 200, udział adwokata jest niedopuszczalny.

Tak prawodawca pragnął zabezpieczyć skrzywdzonego pracownika przed zbyt długą procedurą sądową i zbyt wielkimi kosztami prowadzenia sprawy.

jr.



Poczta, telegraf, telefon i radjo

PACZKI:

Strefa

W A G A	1	2	3	4
	do 100 km.	ponad 100—300 km.	ponad 300—600 km.	ponad 600 km.
g r o s z y				
do 1 kg.	60	80	100	120
ponad 1 do 3 kg.	80	120	160	200
ponad 3 do 5 kg.	120	180	240	300
ponad 5 do 10 kg.	180	260	400	600
ponad 10 do 15 kg.	250	400	600	800
ponad 15 do 20 kg.	350	600	800	1000

W obrocie z polskim urzędem w Gdańsku do 1 kg. — 1 zł., ponad 1 do 5 kg. — 2 zł., ponad 5 do 10 kg. — 3 zł., ponad 10 do 15 kg. — 5 zł., ponad 15 do 20 kg. — 6 zł. W obrocie z W. M. Gdańskiem jak w obrocie zagranicznym.

b) ochronne: opłata od wagi o 50% wyższa.

c) wartościowe: oprócz należności od wagi należytość asekuracyjną za każde 100 zł. podanej wartości 10 gr. i należytość manipulacyjną 20 gr. za paczkę do 100 zł. wartości i 40 gr. za paczkę ponad 100 zł. wartości.

d) opłata dodatkowa bez względu na wagę paczki — 10 gr.

Przekazy pocztowe:

a) zwykłe do 10 zł. 15 gr., ponad 10—25 zł. 30 gr., ponad 25—50 zł. 45 gr., ponad 50—100 zł. 65 gr., ponad 100—250 zł. 90 gr., ponad 250—500 złotych 130 gr., ponad 500—750 zł. 175 gr., ponad 750—1000 zł. 215 gr. oraz opłata dodatkowa bez względu na wysokość przekazanej kwoty 5 gr.

b) telegraficzne oprócz należności pod a) należytość manipulacyjną 20 gr. i należytości za telegram oraz za pośpieszne doręczenie.

Listy wartościowe: a) opłata za list polecony odpowiedniej wagi, b) należytość asekuracyjna za każde 100 zł. podanej wartości lub ich część 10 gr.

przy listach nadawanych w stanie zamkniętym, zaś 30 gr. przy listach nadawanych w stanie otwartym, c) opłata dodatkowa 10 gr.

W obrocie z W. M. Gdańskiem: a) opłata za list odpowiedniej wagi, b) należytość za polecenie 60 gr., c) należytość asekuracyjna za każde 300 złotych podanej wartości — 50 gr.

Wartość podana nie może przekraczać 10.000 złotych.

Należności dodatkowe — obrót wewnętrzny

1. Polecenie przesyłek pocztowych 50 gr.
2. Zwrotne poświadczenie odbioru lub wypłaty 50 gr., względnie po nadaniu 1 zł.
3. Za nadanie przesyłki za pobraniem lub zleceniem należytość manipulacyjna 50 gr.
4. Za doręczenie pośpieszne 80 gr.
5. Opłata za adresowane poste restante: a) przesyłki listowe i przekazy 10 gr., b) paczki i listy wartościowe 50 gr.
6. Za nadanie przesyłki poleconej poza godzinami urzędowymi 50 gr.

OPLATY POCZTOWE W OBROCI ZAGRANICZNYM.

Listy: do wagi 20 gr. 50 gr., za każde dalsze 20 gr. 30 gr. Do Austrii, Czechosłowacji, Rumunii i Węgier do wagi 20 gr. 40 gr. za każde dalsze 20 gr. 30 gr., najwyższa dopuszczalna waga 2 kg.

Kartki pocztowe: pojedyncze lub za każdą część kartki z opłaconą odpowiedzią 30 gr. Do Austrii, Czechosłowacji, Rumunii i Węgier 25 gr.

Druki: za każde 50 gr. 10 gr. Najwyższa waga 2 kg. Waga pojedynczo wysyłanych tomów może wynosić 3 kg.

Próbki towarów: za każde 50 gr. 10 gr., najmniej jednak 20 gr. Najwyższa waga 500 gramów.

Papiery handlowe: za każde 50 gr. 10 gr., najmniej jednak 50 gr. Najwyższa waga 2 kg.

Przesyłki mieszane: za każde 50 gr. 10 gr., najmniej 20 gr., jeśli przesyłka składa się z próbek i druku. W innych wypadkach najmniej 50 gr. Najwyższa waga 2 kg.

Czasopisma: opłata jak za druki odpowiedniej wagi. Do Austrii, Czechosłowacji, Węgier, jak w obrocie wewnętrznym.

Listy wartościowe: jak za list polecony odpowiedniej wagi i należytość od deklarowanej wartości 50 gr. od każdych 300 zł. lub części tychże.

Przekazy: dotychczas zaprowadzono obrót przekazowy do Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Kanady, Łotwy, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Szwajcarii, Szwecji i Wielkiej Brytanji. Do krajów powyższych, z wyjątkiem Kanady, Stanów Zjedn. i Wielkiej Brytanji, opłaty wynoszą: do 100 zł. 80 gr. i za każde następne 100 zł. — 50 gr., zaś do Kanady, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji: za każde 100 zł. — 1 zł.

TELEGRAF.

Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem.

Opłata za telegramy krajowe i zagraniczne zależna jest od ilości warazów. Za telegramy zwykłe opłata od wyrazu — 15 gr., ponadto od każdego telegramu zasadnicza opłata 50 gr. Za telegramy miejscowe prywatne pilne opłata od wyrazu — 45 gr. ponadto od każdego telegramu zasadnicza opłata — 50 gr. Za zapłaconą odpowiedź opłata w dowolnej wysokości.

OBRÓT ZAGRANIĄ.

Opłata od wyrazu telegramu zwykłego we frankach szwajcarskich: Czechy 0,19, Węgry — 0,17, Niemcy — 0,22, Łotwa — 0,19, Belgja, Bułgarja, Holandja, Szwajcarja, Austrja, Danja, Estonja, Jugosławja i Szwecja — 0,26, Francja — 0,28, Finlandja — 0,35, Hiszpanja — 0,34, Norwegja — 0,34, Wielka Brytanja — 0,39, Rosja — 0,34, Irlandja — 0,43, Portugalja — 0,40, Turcja — 0,54, Palestyna — 1,70, Chiny — 4, Japonja — 3,45, Ameryka do Nowego Jorku — 1,20. Do Argentyny — 3,27. Do Brazylii — 3,07.

TARYFA TELEFONICZNA.

Rozmowy międzymiastowe dzielą się na zwykłe i pilne. Opłata za jedną 3-minutową rozmowę międzymiastową wynosi: na odległość do 25 km. — 60 gr., na odległość 50 km. — 1 zł., na odległość 100 km. 1 zł. 60 gr., na odległość 200 km. — 3 zł., za każde dalsze 100 km. — 60 gr. Za rozmowy pilne pobiera się opłatę potrójną.

OBRÓT ZAGRANIĄ.

Opłata za 3-minutową rozmowę zwykłą z Warszawy: z Wiedniem — fr. 4 cm. 10, z Praga — 4 franki, z Berlinem — fr. 5.40, z Rygą — fr. 5.60, z Budapesztem — 5.45, z Brukselą — 10.20, z Paryżem — fr. 12.20, z Londynem — 19.10, z Moskwą — fr. 9.60, z Argentyną — fr. 164.50. Za rozmowy z zagranicą w godzinach nocnych między 19 a 8 opłata zniżona o 40%.

TARYFA RADJOSTACYJ ODBIORCZYCH

Upoważnienia na prawo zakupu, założenia stacji odbiorczej i korzystanie z niej udzielane są na podstawie pisemnych zgłoszeń wszystkim bez wyjątku osobom ponad lat 14. O upoważnienie należy zgłaszać się do odpowiedniego urzędu pocztowego z podaniem sporządzonym na druczku, który wyda bezpłatnie tenże urząd. Drucek taki można otrzymać od urzędu pocztowego pocztą.

Upoważnienia wystawia urząd pocztowo-telegraficzny po opłaceniu 1 zł. tytułem kosztów kancelaryjnych a nadto opłaty abonamentowej za prawo słuchania produkcji radjofonicznych w wysokości zł. 3 miesięcznie od każdego odbiornika.

TARYFA POCZTOWA

Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem

Listy: a) prywatne do wagi 20 gramów	25 gr.
ponad 20 do 250 gramów	50 gr.
ponad 250 do 500 gramów	80 gr.
b) urzędowe do wagi 20 gramów	25 gr.
ponad 20 do 250 gramów	50 gr.
ponad 250 do 2000 gramów	70 gr.
Kartki pocztowe: pojedyncze	15 gr.
z odpowiedzią	30 gr.
Druki: a) prywatne do wagi 25 gramów	25 gr.
ponad 25 do 50 gramów	10 gr.
ponad 50 do 100 gramów	15 gr.
ponad 100 do 250 gramów	25 gr.
ponad 250 do 500 gramów	50 gr.
ponad 500 do 1000 gramów	60 gr.
ponad 1000 do 2000 gramów (tylko pojedynczo wysyłane tomy)	70 gr.
Próbki towarów: do wagi 250 gramów	25 gr.
ponad 250 do 500 gramów	50 gr.
Papiery handlowe: do wagi 250 gramów	25 gr.
ponad 250 do 500 gramów	50 gr.
ponad 500 do 1000 gramów	60 gr.

Przesyłki mieszane; jak papiery handlowe.

Czasopisma korzystają ze specjalnej zniżki opłat, o ile prenumerowane są za pośrednictwem poczty lub przesyłane bezpośrednio przez wydawców.

„POLESIE“

Organ wsi Poleskiej.

Brześć n. Bugiem, Plac Marszałka Piłsudskiego 8, tel. 224, konto P. K. O. 65610

Rocznie 12 zł., półrocznie 6, kwartalnie 3, miesięcznie 1.

Miary i wagi

Miary długości:

Polskie:

Pręt = 2½ sążniom = 15 stopom
Sążeń = 3 łokciom = 6 stopom
Łokieć = 2 stopom
Stopa = 12 calom
Cał = 12 linjom

Metryczne:

Kilometr = 1000 metrom
Metr = 100 centymetrom (cm.)
Centymetr = 10 milimetrom

Porównanie miar polskich z metrycznymi:

14 wiorst = 15 kilometrom
Pręt = 4 metrom i 32 centymetrom
Łokieć = $57\frac{6}{10}$ centymetrom
Stopa = $28\frac{8}{10}$ centymetrom
Cał = $2\frac{4}{10}$ centymetrom
Kilometr = $1\frac{4}{15}$ wiorsty
Metr = $41\frac{6}{10}$ calom = niespełna $3\frac{1}{2}$ stopy
Centymetr = 0,416 (trochę więcej niż $\frac{4}{10}$) cala

Miary powierzchni:

Polskie:

Włoka = 30 morgom
Mórg = 300 prętom kwadratowym
Pręt kw. = 56½ łokciom kw. = 225 stopom kw.
Stopa = 144 calom kwadratowym

Metryczne:

Hektar (ha) = 100 aom = 10.000 metrów kw.
Ar = 100 metrom kw.

Porównanie miar powierzchni:

Mórg = 5,598 metrom kw. = niespełna $\frac{6}{10}$ hektara
Pręt kw. = 18.66 metrom kw.

Hektar (ha) = 1,786 morga, trochę więcej niż $1\frac{3}{4}$ morga = 536 prętom kw.

Ar = 5.36 prętom kw. = nieco więcej niż 5½ prętom kw.

Miary objętości:

Polskie:

Korzec = 4 ćwiartkom = 32 garncom
Ćwierć = 8 garncom
Garniec = 4 kwartom
Kwarta = 4 kwaterkom

Metryczne:

Hektolitr = 100 litrom
Litr = 1000 centm. sześciennym

Porównanie miar objętości:

Korzec = 1 hektolitrowi i 28 litrom
Garniec = 4 litrom
Kwarta = 1 litrowi
Hektolitr = 0,78 korca

Wagi.

Metryczne:

Tona = 1000 kilogramów (kg. lub kilo, = 10 centnarom metrycznym (q)
Centnar metryczny (q) = 100 kg.
Kilogram = 1000 gramom
U w a g a: Gram jest to waga 1 cm. sześciennego, a kilogram 1000 cm. sześciennych wody destylowanej.

Porównanie wag.

Centnar metryczny (q) = 244 funtom
Kilogram (kilo) = 2,44 (niecałe 2½) funtom
Funt = 409 gramom
Łut = $12\frac{8}{10}$ gramom
100 funtów = 41 kilogramom.

Porównanie miar i wag
dawnych polskich, metrycznych, rosyjskich, oraz dawnych austriackich i pruskich.

I. Miary długości

a) drobniejsze:

Polska	Stopa = 12 calom = 144 linjom
Francja	Metr = 10 decymetrom = 100 cm. = 1000 mm
Austria	Stopa wiedz. = 12 calom = 144 linjom
Rosja	Arszyn = 28 calom = 16 wierszkom
Prusy	Stopa = 12 calom = 144 linjom

b) droższe:

Polska	Dawna mila polska
Francja	Krómetr = 1000 metrom
Rosja	Wiorsta = 500 sążniom
Prusy	Mila = 2000 prętom

II. Miary powierzchni

Polska	Mörg nowop. = 300 prętom kw.
Francja	Hektar = 100 arom
Austria	Mörg wiedz. 1600 sążniom
Rosja	Diesiatyna praw. = 2400 sążni rosyjskich
Prusy	Mörg magdeburski (pruski) = 137 prętom kwadrat.
Kresy półn.-wschodnie	Mörg lit. = 1600 sążni rosyjskich

	Calo polskie	Millim.	Calo austriackie	Calo rosyjskie	Calo pruskie
	12	228	10,94	11,34	11,03
	41,66	1000	37,99	39,37	38,28
	13,17	316,08	12,—	12,55	12,10
	29,67	711,19	22,51	28,00	37,26
	13,07	331,85	12,92	12,36	12,—
	Sążnie polskie	Metry	Sążnie wiedeńskie	Sążnie rosyjskie	Pręt pruskie
	4938	8534,2	4497,8	—	2268,8
	531,8	10,0	527,2	468,7	265,6
	617,2	1066,8	562,2	500,0	283,3
	435,6	7532,5	3936,5	35,30,	2001,0
	Mörgi polskie	Hektary	Mörgi wiedeńskie	Dies. rosyjskie	Mörg. magdeb.
	1,000	0,5599	0,973	0,512	2,192
	1,786	1,000	1,738	0,915	3,917
	1,028	0,5755	1,000	0,528	2,254
	1,956	1,0925	1,898	1,000	4,279
	0,456	0,2553	0,444	2,233	1,000
	1,301	0,728	1,266	0,667	2,853

III. Miary objętości.

a) płynów:

Polska	Garniec = 4 kwartom = 16 kwatarkom	•
Francja	Hektolitr = 100 litrom	•
Rosja	Wiadro 10 sztofom = 100 krukcom = 100 czarcom	•
Kresy półn.-wschodnie	Garniec lit. = kwartom lit.	•
Prusy	Wiadro (Eimer) = 60 kwartom	•

b) z ó ł:

Polska	Korzec = 4 ćwierciom = 32 garcom	•
Francja	Hektolitr = 100 litrom	•
Rosja	Czetwierć = 2-osminom = 8 czetwiertnikom = 64 garn.	•
Prusy	Szefel = 4 Viertelom = 16 massom	•

IV. Wagi.

Polska	Funt = 32 łutom	•
Francja	Kilogram = 10 hektogramom = 100 dekagramom	•
Rosja	Funt = 32 łutom = 96 zolotnikom = 3216 dolom.	•
Prusy	Funt = 32 łutom	•

Garniec polski	Litr	Wiadro austrjackie	Garniec litewski	Wiadro pruskie
1,—	4,—	0,072	1,30	0,056
25,—	100,—	1,767	32,50	1,458
3,073	11,299	0,030	4,—	1,179
0,769	3,07	0,035	1,—	0,045
17,175	68,712	0,215	22,33	1,—

Korce polskie	Hektolitry	Miarka austrjacka	Czetwierć rosyjska	Szefle pruskie
1,—	1,280	2,085	0,610	4,329
0,791	1,—	1,623	0,476	1,819
1,640	2,099	3,410	1,—	3,917
0,422	0,550	0,897	0,262	1,—

Funt polski	Kilogram	Funt austrjacki	Funt rosyjski	Funt pruski
1,—	0,405	0,720	0,999	0,910
2,469	1,000	1,786	2,442	2,—
1,010	0,400	0,731	1,000	0,819
1,235	0,500	0,893	1,221	1,—

Waga korca różnych ziemiopłodów przyjęta w handlu

	funtów	kilogr.
Zyto ozime	230	94.16
Pszenica ozima	240	98.36
Jęczmień	200	81.96
Owies	160	65.57
Groch	260	106.55
Bobik	260	106.54
Wyka	260	106.54
Łubin	260	106.54
Rzepak	210	86.06
Gryka	200	81.96
Koniczyna	250	102.45
Lucerna	250	102.45
Przelot	250	102.45
Seradela	160	65.57
Ziemniaki	280	114.50
Buraki i marchew	300	122.05

Z workiem liczy się o 2 funty więcej. — Korzec = 1.26 hektolitra. Hektolitr = 0.78 korca.

Waga hektolitra i tysiąca ziarn.

Rodzaj zboża	Ciężar 1 hl. kg.	Ciężar 1000 ziarn gr.	Ilość ziarn w 1 kg.
Pszenica	78—82	42.10	23.700
Zyto	70—80	24.50	47.500
Jęczmień	54—75	36.90	27.600
Owies	40—60	45.00	30.900
Kukurydza	70—80	341.00	7.200
Proso	66—70	5.0—6.0	200.000
Gryka	60—65	21.3	67.200

**Waga 1 metra sześciennego drzewa opałowego.
ułożonego w stosy w kilogr. — materiał przeschnięty.**

	szczapy	okrągłe	pniaki
Brzoza	466	422	415
Buk	528	477	470
Dąb	641	483	482
Grab	565	509	502
Olcha	443	414	—
Osika	425	381	—
Sosna	353	344	319
Świerk	380	370	313

Waga drzewa bywa niejednakowa, zależy to od wieku drzewa, gleby i położenia. Cyfry podane uważać można jako przeciętne.

Ilę tracą produkty rolnicze przy przechowaniu.

Strata przy przechowywaniu niżej podanych produktów w ciągu 3 kwartałów, do 1-go roku wynosi

Zyto i pszenica	1%
Jęczmień	1—2%
Strączkowe	2—5%
Rzepak	12—15%
Siano	8—10%

Strata na wadze przy przechowywaniu ziemniaków w piwnicy.

100 kilogr. przechowywanych w piwnicy traci na wadze przez wyschnięcie i oddychanie od końca października:

do końca listopada	0,59 kilo
„ „ grudnia	3,50 „
„ „ stycznia	4,62 „
„ „ lutego	6,16 „
„ „ marca	7,35 „
„ „ kwietnia	8,99 „
„ „ maja (silnie kiełkujące)	11,30 „
„ „ czerwca (zwędle.)	30,24 „

Zmiana zawartości skrobi (mączki) przy przechowywaniu ziemniaków

W 100 kilogr. ziemniaków było:

sierpniu	10 kilo skrobi	styczniu	17 kilo skrobi
wrześniu	14 " "	lutym	16 " "
październiku	15 " "	marcu	15 " "
listopadzie	16 " "	kwietniu	13 " "
grudniu	17 " "	maju	10 " "

Wydatek mąki.

Ze 100 kilogr. ziarna otrzymuje się:

	mąki	otrąb	strata
Pszenica	80 kilo	18,5 kilo	1,5 kilo
Zyto	75 " "	23,5 " "	1,5 " "

Jeżeli młyn wydaje mąki mniej, znaczy to, że jest źle urządzony i należy go unikać.

Względna wartość opałowa 1 kg. rozmaitego paliwa w kalorjach *)

1	Słoma	600	kalorj
2	Torf zależnie od wieku i suchości	500 — 4800	"
3	Drzewo wysuszone na powietrzu	3500 — 4000	"
4	Węgiel brunatny	3000 — 4500	"
5	Węgiel kamienny	5000 — 7500	"
6	Koks z 10% popiołu	6500 — 7500	"
7	Węgiel drzewny	7000 — 7600	"
8	Antracyt	7500 — 8000	"
9	Alkohol	7100 (spiryt. 90°-5700)	"
10	Nafta	9600—10500	kalorj
11	Ropa	9609—11000	"

Gdyby nic z ciepła nie ginęło, 2,44 funtów drzewa suchego byłyby w stanie nagrzać 36 — 40 litrów wody od 1 — 100°. koku — 66 litr. Jedna tona (1000 kg.) węgla o wartości opał. 7000 kal. równa się co do tej wartości: 4,78 m³ dębiny, 4,85 m³ buczyny, 5,40 m³ brzoźny, 5,5 m³ sośniny i świerczyny, 6,30 m³ olszyny, 7,77 m³ topoliny.

*) Kalorja jest to ilość ciepła potrzebna do ogrzania 1 cm³ wody do 1° C.

MOTORY „PERKUN“

NAJTAŃSZA SIŁA ROBOCZA

ZAMIAST KIERATU
Motory rolnicze
Moc 3¹/₂, 6, 13 KM

DLA SIŁY ŚWIATŁA
Motory Przemysłowe
Od 3¹/₂ do 60 KM

TOW. FABRYKI MOTORÓW

PERKUN
WARSZAWA GROCHOWSKA 46

DOSTAWA NA DOGODNYCH
WARUNKACH



U PROGU NOWEJ ERY

W ostatniej chwili, gdy Kalendarz już był w druku, otrzymaliśmy wyniki wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej, oraz do Sejmu Śląskiego. Wstrzymaliśmy druk Kalendarza, by podzielić się z Czytelnikami naszymi radosną nowiną o tem, że Lud Polski, w olbrzymiej swej większości, oddał swe głosy na listę Nr. 1 Marszałka Piłsudskiego, z wiarą, że Budowniczy Polski, po uzyskaniu większości w izbach ustawodawczych, poprowadzi Polskę, a tem samem i Lud Wiejski ku szczęśliwej przyszłości.

Po historycznych wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej

Dnie 16 i 23 listopada 1930 roku zapisały się złotemi zgłoskami w walce o naprawę Rzeczypospolitej. W dniach tych przytłaczająca większość obywateli państwa polskiego wypowiedziała się za służbą Ojczyźnie tak, jak to pojmuje i do czego od lat nawołuje Wódz Narodu i Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, przekreśliła przeszłość, wyrzekła się jej i powiedziała: trzeba rozpoczynać od nowa.

Stały się wielkie rzeczy i każdy obywatel, miłujący ojczyznę, powinien dobrze rozumieć, co i jak się stało, bo tylko wtedy będzie mógł ze swej strony współpracować nad tem, aby Polska była potężna, silna i bogata.

×

Gdy Marszałek Piłsudski objął rządy w r. 1918 jako Naczelnik Państwa, był wszechwładny. Sam mógł stanowiąc wszystko. Ale Marszałek, szczerzy demokrata, który od wczesnej młodości walczył o wolność narodu i ludu, który za tę wolność cierpiał naprzód w więzieniach moskiewskich i na Syberji, później w więzieniach niemieckich, nie chciał tej wszechwładzy sam sprawować. Wolny naród niech sam się rządzi i sam ułoży dla siebie prawa — tak postanowił Naczelnik Państwa i zwołał pierwszy Sejm, który od zadań, jakie miał wypełnić, nazwany został Sejmem Ustawodawczym.

Wybory do tego Sejmu przeprowadzono na podstawie najbardziej demokratycznej, jaka daje się pomyśleć. Prawo wyboru otrzymał każdy mężczyzna i każda kobieta, którzy posiadali obywatelstwo polskie i ukończyli 21 lat życia, — jedynie z wyjątkiem tych, którzy byli karani sądownie za zbrodnie i którym sąd odebrał prawa. Takiego szerokiego prawa wyborczego nie posiadał wówczas żaden naród europejski i dziś jeszcze nie wiele tylko narodów je posiada. Naczelnik Państwa,

szczerzy demokrata z duszy i z serca, od wczesnej młodości służył idei demokratycznej i gdy objął najwyższą władzę w państwie, te idee wprowadzał w życie.

Ale wybory wypadły fatalnie. Do Sejmu Ustawodawczego weszło dużo, zanadto dużo ludzi niegodnych, którzy nie powinni się byli nigdy w Sejmie znaleźć, ludzi małych, przyziemnych, często nikczemnych i złych, którzy gonili tylko za własnymi interesami i zyskami, za zaszczytami dla siebie i swoich, którzy interes partji, która ich wyniosła, stawiali ponad interes państwa, dla służby którego ich wybrano. Co się bowiem okazało? Naród, po stu kilkudziesięciu latach niewoli, był w większości swojej oszołomiony odzyskaną wolnością i państwowością własną. Nie umiał jeszcze znaleźć koryzstać ani z jednego ani z drugiego, nie umiał jeszcze odróżniać ziarna od plew. To dziś się jeszcze dzieje, więc cóż dopiero wtedy! Więc ludzie szli na lep tego, kto był mocniejszy w gębie, kto głośniej krzyczał, kto więcej obiecywał, kto zgrabniej i zręcznie przykrywał się tem, co dla każdego Polaka jest drogie: wielką przeszłością Polski, tradycją, wiarą i ojczyzną. Tych, których wybrali, ludzie jeszcze wcale albo prawie wcale nie znali.

To były przyczyny, dla których tak fatalnie wypadły wybory do Sejmu Ustawodawczego.

Jakie wyniki były wyborów do Sejmu Ustawodawczego, taka też była jego praca. Sejm był zwołany przedewszystkiem po to, ażeby uchwalił konstytucję, ażeby uchwalił zasadnicze ustawy, na podstawie których państwo miało się rządzić. Ale gdyby Sejm to od razu i prędko zrobił, nie trwałby długo. Po uchwaleniu konstytucji Sejm Ustawodawczy musiałby się rozwiązać, a wybranoby nowy Sejm na podstawie właśnie uchwalonej konstytucji. A to się panom posłom z Sej-

mu Ustawodawczego nie uśmiechało. Oni chcieli rządzić, napawać się władzą, nałykać się korzyści i zaszczytów i ani myśleli narażać się na nowe wybory w czasie, kiedy to już ludzie mogli się poznać na tym i owym z pośród nich. Więc zajmowali się wszystkim, tylko nie tem, do czego byli powołani, t. j. tylko nie pracą nad konstytucją. A co robili, jak się haniebnie spisywali, to dla przykładu wystarczy tylko wspomnieć, że gdy armja się cofała, bolszewicy szli na Warszawę, a Naczelnym Wódz, Józef Piłsudski, wyęczał wszystkie siły, by stawić opór wrogowi i zadać mu cios śmiertelny i wszystko, co najszlachetniejsze w Narodzie, gromadziło się pod Jego sztandarami, — oni umyślili postawić w Sejmie i uchwalić wniosek o wyrażenie nieufności Wodzowi, by poderwać zaufanie armji do Wodza i w ten sposób załatwić osobiste porachunki z Człowiekiem, tak wywyższonym w Narodzie, że dla nich nigdy niedosięglym, czego ich przyziemna dusza znieść nie mogła. Taki wniosek obmyślili w chwili grozy i klęski ci sami ludzie, którzy kilka miesięcy przedtem bili czołem przed Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim za to, że armję polską szlakiem Chrobrego zaprowadził do Kijowa, a w kilka miesięcy później, gdy nawała bolszewicka była rozgromiona, bez wyrzutów sumienia za swoje poprzednie zamiary i czyny uchwalili, że „Józef Piłsudski dobrze się zasłużył ojczyźnie“. Gdyby jednak do uchwalania tego wniosku doszło, zapewne Sejm nie trwałby więcej ani godziny, ale byłoby to nigdy nie zatartą hańbą dla polskiego Sejmu i dobrze się stało, że jedni nie dopuścili do tego przez rozum i uczciwość, a drudzy zadrżeli i cofnęli się ze strachu przedtem, co sami zamierzali uczynić.

Pod naciskiem opinji, coraz bardziej się oburzającej, Sejm Ustawodawczy, choć najbardziej niechętnie, musiał jednak kiedyś przystąpić do pracy nad konstytucją, a choć ją przeciągał w nieskończoność, musiał jednak także kiedyś ją ukończyć. Ilez od tego czasu słyszeliśmy narzekania na tę konstytucję, ile razy jej złożczono! Nie znalazł się nikt, ktoby jej bronił. Wszyscy ją potępili. Ci sami ludzie, którzy na jej układanie mieli największy wpływ, już w drugim Sejmie, zaledwie w kilka lat później, wystąpili z projektami zmian w niej. Takie było to dzieło niedoskonałe, ale czy można się temu dziwić. czy mogło być inaczej?

Sejm Ustawodawczy nie układał konstytucji wedle sumienia, nie kierował się w układaniu jej tem, by dać dobre prawa państwu, ale tylko jedno miał na względzie, by zapewnić wszechwładzę Sejmowi, który przyjdzie. Co mogło zależeć — zapyta kto — posłom z Sejmu Ustawodawczego nadać wszechwładzę tym, którzy po nich będą wybrani? Oto przywódcy partyjni w Sejmie Ustawodawczym nie tracili czasu nadaremno. Przez parę lat swego posłowania umieli wykorzystać swe wpływy, stanowisko i znaczenie dla ugruntowania swych partyj w społeczeństwie przez uzależnienie od siebie jaknajwięcej ludzi, wyrabiając upatrzonym koncesje, posady i takie czy inne korzyści. Wcale szybko i zręcznie omotały partje całe społeczeństwo tak, że kto nie należał do tej czy innej partji, nie mógł nic poważniejszego przeprowadzić i chcąc nie chcąc do jakiejś partji musiał się zapisać, a w partji ślepo być posłusznym swemu przywódcy. Więc gdy układano konstytucję w Sejmie Ustawodawczym, przywódcy partyjni już wiedzieli, że do następnego Sejmu będą wybrani oni i ci, których oni wskażą i wyznaczą. Jeden człowiek mógł się im przeciwstawić — Józef Piłsudski. Starali się temu przy układaniu konstytucji zapobiedz. Wszyscy wiedzieli, że Józef Piłsudski będzie wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej, więc pozbawili w konstytucji przyszłego Prezydenta wszelkiej władzy i wszelkiego znaczenia, ażeby w niczem nie mógł im przeszkadzać.

W takich warunkach stworzona konstytucja oczywiście nie mogła być dobra, nie mogła wyjść na dobro i pożytek państwu i narodowi i mogła się stać jedynie zarodkiem nieobliczalnych katastrof, które na szczęście w porę pohamował Marszałek Piłsudski przez swe zbrojne wystąpienie w maju 1926 roku.

Marszałek Piłsudski po wyborach do drugiego Sejmu nie pozwolił nawet postawić swojej kandydatury na Prezydenta, wytlómaczył publicznie dlaczego i usunął się w zacisze domowe do Sulejówka. Czekał może przecież wszystko jakoś się ułoży, może przecież wśród posłów, posiadających pełnię władzy, weźmie górę lepsza strona ich natury, weźmie górę poczucie obowiązku obywatelskiego i odpowiedzialności wobec państwa i za państwo. Niestety, nie tylko nie następowała poprawa, ale codziennie było gorzej. Partje rządziły Polską, jak własnym folwarkiem, i podzieliły się

wpływami, by jedna drugiej nie wchodziła w drogę. Ta część administracji państwa była zakresem wpływów tej partji — inna innej. Bez zgody partji, do której to według partyjnej umowy należało, w odpowiedniej dziedzinie administracji państwowej, n.p. w kolejnictwie lub robotach publicznych albo w przemyśle państwo-



Dr. KAZIMIERZ SWITALSKI
Marszałek Sejmu

wym, nie można było nic uzyskać! Szerzyło się przekupstwo i demoralizacja, rosło zamieszanie, urzędnicy nie wiedzieli kogo słuchać, swoich ministrów, czy posłów? Aż wreszcie, gdy partyjnictwo sięgnęło po armję i ją chciało uczynić terenem swoich wpływów, gdy zagrożona została armja, ostoja potęgi i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, gdy zatem groziła już ostateczna katastrofa, — Marszałek Piłsudski wystąpił z swego zacisza domowego w Sulejówku znowu na widowie publiczną i w pamiętnych dniach majowych 1926 r. ujął władzę w swoje ręce.

×

Marszałek Piłsudski posiadał wtedy poraz drugi wszechwładzę w Polsce. Mógł znowu sam stanowić wszystko i o wszystkim. Ale Marszałek Piłsudski, szczerzy demokrata, pozostał sobie, jak zawsze, wierny. Zebrał posłów sejmowych, wspominał im w słowach gorzkich i twardych wszystkie ich winy, i wady, wskazał im

drogę do poprawy, — ale ich pozostawił na ich miejscu. Zadowolił się tylko wskazaniem osoby Tego, kogo uważał za najgodniejszego na Prezydenta Rzeczypospolitej, następnie pewnymi najkonieczniejszymi odrazu zmianami w dawnej konstytucji, — i pozostawił Sejm na dawnym miejscu.

Przez półtora roku przypatrywał się Marszałek pracy tego Sejmu. Z początku, pod wrażeniem niedawnych wypadków majowych, posłowie starali się iść po linii wskazań rządu i interesu państwa, ale z biegiem czasu, widząc, że im nic nie grozi, że pozostawieni są prawie we wszystkich swoich dawnych prawach, poczęli odzyскиwać powoli dawną butę i pokazywać stare pazurki. Lecz tymczasem kadencja sejmowa się skończyła i rozpisane zostały wybory do trzeciego Sejmu.

Partyjnictwo odetchnęło, gdy spostrzegło, że ordynacja wyborcza nie została zmieniona, że wybory odbędą się na tej podstawie, jaką oni ułożyli jeszcze w Sejmie ustawodawczym, a już zupełnie uczuło się panem położenia, gdy się okazało, że ta część społeczeństwa, która dla pracy nad naprawą Rzeczypospolitej skupiła się przy Marszałku Piłsudskim i przy rządzie i zorganizowała się w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, uzyskała w wyborach tylko trzecią część mandatów sejmowych i wprowadziła do Sejmu tylko 136 posłów na ogólną liczbę 444.

Ten wynik wyborów w r. 1928 nie powinien był nikogo dziwić. Partyjnictwo zanadto wkorzenione było w społeczeństwie, ażeby od razu mogło być wyrwane do szczętu, za mocno trzymało się społeczeństwa milionami macek. Ale już poniosło poważną klęskę, było zachwiane u podstaw i rozkład postępował powoli ale nieubłaganie naprzód. Lecz przywódcy partyjni tego nie rozumieli. Oni widzieli swoje zwycięstwo w tem, że nie ponieśli tu pełnej klęski, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem nie uzyskał w Sejmie większości, — i postanowili to wyzyskać.

I oto widzimy, że trzeci Sejm przez cały czas swego istnienia zajmuje się wyłącznie rzucaniem rządowi kłód pod nogi. Sejm zniekształca budżet, odbiera rządowi fundusze dyspozycyjne do walki ze szpiegostwem, nie dopuszcza do przeprowadzenia tak potrzebnej i pożądanej reformy podatkowej, stawia w stan oskarżenia zasłużonego ministra skarbu, powoduje kilkakrotne przesilenia rządowe i zmu-

sza rząd do zużywania znacznej części swojej energii zamiast do walki z przesieleniem gospodarczym do obrony w Sejmie i przed Sejmem najważniejszych interesów państwowych, jak przed jakimś wrogiem. Oskarża się rząd w prasie i na wiecach o wywołanie przesielenia gospodarczego, zarzuca się mu niestworzone rzeczy i wreszcie wprost prowadzi się w masach agitację przeciwpaństwową i wyraźnie rewolucyjną. Wszystko to przy nieszczerym okrzyku ze strony partyjnicstwa, że społeczeństwo za nimi a można się o tem przekonać w nowych wyborach.

Marszałek Piłsudski, po wyczerpaniu wszystkich dróg i sposobów, "by nakłonić Sejm do pracy, dla której został wybrany, do pracy dla dobra państwa, przedewszystkiem do pracy nad zmianą konstytucji, czego palącą potrzebę wszyscy uznają, nie mogąc oddać państwa na pastwę Sejmowi, decyduje się na krok stanowczy, rozwiązuje Sejm i Senat dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 30 sierpnia 1930 r. i rozpisuje nowe wybory do Sejmu na dzień 16 listopada a do Senatu na dzień 23 listopada.

×

W takich to warunkach, przez takie wydarzenia poprzedzonych, przyszło do wyborów w wspomnianych dniach, były one zatem czemś bez porównania, czemś niesłychanie więcej, niż wszystkie poprzednie w Polsce. Były następstwem walki, którą opozycja prowadziła przeciw rządowi, były odpowiedzią na wezwanie, które partyjnicstwo ośmieliło się rzucić Marszałkowi Piłsudskiemu. W tych warunkach miały i musiały odpowiedzieć na pytanie, czy społeczeństwo pragnie takich rządów, jakie były przed rokiem 1926, czy też takiej Polski, jaką w ciężkim trudzie i w pocie czoła buduje Marszałek Piłsudski, czy pragnie utrzymania starej konstytucji, „żrenicy wolności” opozycji, pozostawiającej otworem drogę sejmowładztwu, czy też pragnie jej zmian w duchu wskazań Marszałka, aby w Polsce była tylko jedna naczelna władza — Prezydent Rzplitej, aby była ściśle odgraniczona i określona władza rządu i Sejmu; aby posłowie ponosili pełną odpowiedzialność za swoją działalność, aby wreszcie rząd mógł naprawdę rządzić!

Marszałek Piłsudski odwołał się sam do społeczeństwa, gdy stanął na czele listy wyborczej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, a przez to jeszcze raz

okazał, że jest wierny samemu sobie i ideom demokratycznym, które całe życie wyznawał i o które całe życie walczył.

I nie zawiódł się Wódz na swoim narodzie, głos Jego uzyskał imponujące echo. Społeczeństwo w swojej przeważającej większości opowiedziało się za Tym, któ-



WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
Marszałek Senatu

ry był mu światłem w mrocznych dniach niewoli i który z mroku niewoli wyprowadził je jak biblijny słup ognisty.

×

Społeczeństwo, które szło do urny wyborczej w pamiętnych dniach 16 i 23 listopada 1930 r., to już nie owo ślepe, po omacku stąpające społeczeństwo z lat 1919 i 1922, to w przeważnej części swej masy już wyrobione politycznie i świadomi stanu spraw państwowych obywatele.

Przypatrzmy się, kto głosował do Sejmu za listą Nr. 1 Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Przedewszystkiem miasta uniwersyteckie. W każdym państwie miasta, w których znajdują się najwyższe zakłady naukowe, uniwersytety, politechniki, akademje, przodują społeczeństwu w rozwoju kultury, oświaty i nauki. Z tych miast wiedza, kultura i oświata promieniuje na całe państwo. Takich miast w Polsce jest sześć: Warszawa, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno i Poznań. Z tych sześciu miast w pięciu listy Nr. 1 odniosła imponujące zwycięstwo. W Warszawie zdobyła 7 mandatów na 14, we Lwowie 3 na 4, w Krakowie 2 na 4, w Lublinie 5 na 6, w Wilnie 4 na 5. W Poznaniu również może się poszczycić poważnym sukcesem, zdobywając 1 mandat,

gdy poprzednio nie posiadała ani jednego, co dowodzi, że i w Wielkopolsce następuje już otrzeźwienie i wydobywanie się z pod zaklęcia endeckiego.

Następnie za listą Nr. 1 głosowały wielkie ośrodki robotnicze, Łódź była od dawna głównym ośrodkiem wpływów i władzy P. P. S. C. K. W. Przy poprzednich wyborach partja ta otrzymała w Łodzi cztery mandaty, obecnie ani jednego, natomiast cztery mandaty zyskała lista Nr. 1. W Zagłębiu Dąbrowskiem od pewnego czasu panoszyli się komuniści. W poprzednich wyborach mieli w okręgu będzińskim cztery mandaty, obecnie ani jednego, a wszystkie te mandaty otrzymała lista Nr. 1. Wreszcie na Górnym Śląsku lista Nr. 1 zdobyła 6 mandatów przede wszystkim kosztem Niemców, którzy stracili połowę mandatów z poprzednio posiadanych, co dowodzi, że lista Nr. 1 umiała to zrobić, czego nie umiało zrobić przed nią żadne polskie stronnictwo: wyrwała z paszczy niemieckiej dziesiątki tysięcy polskich głosów i polskich obywateli.

Za listą Nr. 1 głosowało dalej w masie swej włościaństwo. Imponująco wyglądało to nawet zewnątrz. Gdziekolwiek po wsiach głosowali wszyscy uprawnieni do głosowania i wszyscy oddali swe głosy na listę Nr. 1. Gdzieindziej znowu ludność szła do urny wyborczej w uroczystym nastroju, jak podczas jakiego obchodu narodowego, w zwartym ordynku, z orkiestrą na czele i wszystka oddawała swe głosy na jedynekę. W rezultacie w samym byłem-Królestwie lista Nr. 1 zdobyła 70 mandatów t. j. więcej niż lista stronnictwa Narodowego Nr. 4 w całej Polsce i więcej — jeżeli się nie liczy mandatów z listy państwowej — niż zablokowana lista wszystkich stronnictw Centrolewu Nr. 7. Jest to lepszym, niż co innego dowodem, że włościaństwo należycie oceniło wielkie wysiłki rządu, podjęto nad rozwojem rolnictwa i przebudową ustroju rolnego i zrozumiało, że praca nad rozwojem rolnictwa jest główną troską rządu.

Przy liście Nr. 1 skupił się także stan średni czyli nasze mieszczaństwo, które przeprowadziło przy wyborach 15-tu swoich przedstawicieli jako posłów i senatorów. W rozwoju mieszczaństwa jest to potężny krok naprzód, jeżeli zważyć, że w poprzednim Sejmie stan średni był reprezentowany zaledwie przez paru posłów. Głosowanie stanu średniego za listą nr. 1 to wynik życzliwego ustosunkowania się rządu względem potrzeb miesz-

czaństwa, czego dowodem jest szeroko pomyślany samorząd rzemieślniczy i gospodarczy, jak również powołanie do życia izb przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych.

Wreszcie za listą Nr. 1 głosowały prawie w całości wielki przemysł, wielkie kupiectwo, wielka własność ziemska, organizacje pracowników gminnych i samorządowych, prawie wszystkie związki niższych funkcjonarjuszów państwowych, organizacje pracowników umysłowych i związki urzędników państwowych wszystkich rodzajów.

Lista Nr. 1 Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zdobyła mandaty poselskie we wszystkich okręgach państwa od granicy zachodniej do wschodniej i od morza Bałtyckiego do Karpat. Tem ani w przybliżeniu nie może się wykazać żadna inna lista i to jest jeszcze jeden dowód, że lista Nr. 1 była naprawdę państwową listą polską.

Wielkie, pierwszorzędne znaczenie już nie tylko państwowe polskie, ale międzynarodowe ma powodzenie, które lista Nr. 1 uzyskała wśród mniejszości narodowych na kresach. W przeważającej swej części głosowała na nią ludność białoruska. Radykalne komunizujące stronnictwa białoruskie po tych wyborach przestały istnieć. Ludność litewska, zamieszkująca Wileńszczyznę, która dotychczas wybory do Sejmu zawsze bojkotowała, wyłamała się w tych wyborach poraz pierwszy z pod wpływów Kowna i w całości oddała swe głosy na listę Nr. 1. Wreszcie na tę listę głosował wielki procent ludności ukraińskiej i żydowskiej.

Wielkiego znaczenia jest klęska, którą przy wyborach do Sejmu ponieśli Niemcy. Z liczby 19 posiadanych w poprzednim Sejmie mandatów zdołali uratować tylko 5. Utracili wszystkie mandaty na Pomorzu, połowę mandatów w okręgu bydgoskim i w okręgach śląskich, 3 mandaty w województwie łódzkim, wreszcie mandat z Małopolski Wschodniej, skąd posłował dzięki blokowi mniejszości narodowych reprezentant nielicznych w województwie lwowskim kolonji niemieckich, istniejących tu jeszcze z czasów ery józefińskiej. Odgłos, jaki ta klęska wyborcza Niemców wywołała w prasie Niemiec i Austrii, najlepszym jest dowodem państwowego znaczenia tych wyników w okresie wzmożonych apetytów na Pomorze i polski brzeg ~~morski~~

Nie tylko jednak w tych liczbach wyraża się waga przełomu, jaki się dokonał w świadomości politycznej mniejszości narodowych.

Ludność kresowa, głosując na listę Nr. 1, głosowała na Polskę. Składając swe głosy, wyraźnie i dobitnie oświadczyła, że obywatelstwo polskie przynosi ponad to wszystko, co jej podszeptują nieproszeni opiekunowie z Moskwy i Berlina, i że do rządów, którymi kieruje Marszałek Piłsudski, ma najpełniejsze zaufanie, iż pracują i pracować będą na jej korzyść, nie zaś na jej niekorzyść. Musi się to wszystko odbić najgłośniejszym echem w Genewie i w najwyższym stopniu utrudni w Lidze Narodów machinacje Niemcom, które starają się nieustannie sprawy mniejszości narodowych wygrywać przeciw Polsce.

×

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem otrzymał w Sejmie 248 mandatów na ogólną liczbę 444. W Senacie stosunek jest jeszcze lepszy. Bezpartyjny Blok otrzymał tam 76 mandatów na 111 wszystkich. Ma to także swoją wymowę. Cenzus wieku przy wyborach do Senatu jest wyższy niż przy wyborach Sejmu. Do Sejmu głosują obywatele, którzy ukończyli 21 lat życia, do Senatu, którzy ukończyli 30 lat. Znaczy to, że poważniejsza wiekiem część społeczeństwa, która z natury rzeczy jest mniej wrażliwa na frazesy, a lepiej odczuwa codzienną spokojną pracę, jeszcze w

wyższym stopniu opowiedziała się za programem i rządem Marszałka Piłsudskiego.

Zwycięstwo Bezpartyjnego Bloku jest nie tylko ilościowe, ale i jakościowe, jak to widać z rozpatrywania, kto głosował za listą Nr. 1. I to jest znowu wielkiej doniosłości. Poszczególne partje reprezentują interesy tej czy innej klasy ludności i nie mogą objąć całości. Na zew Marszałka stanęły wszystkie warstwy i klasy narodu i też wśród wybranych posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku są przedstawiciele wszystkich tych warstw i klas. Naród to całość i całości trzeba służyć i całość trzeba mieć na oku, gdy się chce układać ustawy zasadnicze t. j. konstytucję, która ma być podstawą rządzenia się i pracy całego narodu.

I dlatego jest rzeczą niesłychanej wagi, historycznej doniosłości, że Sejm i Senat Rzeczypospolitej ma zwartą, jednolitą większość. Tego niema żaden parlament w całej Europie. I zdumiona Europa spogląda z podziwem na Polskę: z chaosu walk partyjnych, który zdawał się już grozić pograżeniem Polski w odmętach anarchji, Polska i Sejm wychodzą jednolitą i wzmocnioną. Polska już nie jest więcej postawem czerwonego sukna, który każdy może ciągnąć w swoją stronę. Polska w większości swej znajduje się w jednym obozie, którym kieruje wyłącznie interes państwa. I to jest świt i początek nowej ery, to jest zapowiedź lepszej przyszłości.

Wyniki wyborów do Sejmu Śląskiego

Równocześnie z wyborami do Senatu Rzeczypospolitej odbyły się 23 listopada 1930 r. wybory do Sejmu Śląskiego, których wyniki są niejako uzupełnieniem wspomnianego zwycięstwa odniesionego w całym kraju przez obóz Marszałka Piłsudskiego.

Przyniosły one wielką zmianę w układzie sił. Przedewszystkiem katastrofalne straty ponieśli Niemcy, spadając z 16 mandatów na 7 (razem z 1 socjalistą — 8). Niemcy więc stracili połowę mandatów. Blok Bezpartyjny podwoił swój stan posiadania, uzyskując 19 mandatów zamiast 10 mandatów w poprzednim Sejmie.

Kat. Blok Ludowy, łączący w sobie korfantowców, enpeerowców, piastowców i endeków, uzyskał 19 mandatów, w czem 3 mandaty enpeerowców i jeden piastowców.

Socjaliści polscy i niemieccy uzyskali na całym terenie zaledwie 3 posłów. Wobec 5 posłów socjalistycznych w poprzednim Sejmie strata wynosi 2 posłów.

Komuniści nie uzyskali ani jednego mandatu. W poprzednim Sejmie mieli wóch.

Ogółem na 48 posłów przeszło do Sejmu Śląskiego 40 posłów polskich. W wyniku wyborów zarówno do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej, jak i do Sejmu Śląskiego cały kraj odetchnął, zwracając się w myśl wskazań Wodza Narodu do spokojnej codziennej pracy pod Jego mądrymi rządami nad rozbudowę państwa i poprawę bytu całego społeczeństwa.

Przeszło

1 miliard ludności świata

leczy się wyłącznie metodą homeopatyczną ponieważ jest ona

- 1) najskuteczniejszą,
- 2) nietrującą,
- 3) od wieku wypróbowaną,
- 4) dostępną dla każdego,
- 5) najtańszą.

Wszelkie leki homeopatyczne tak pojedyncze, jakoteż złożone do użytku wewnętrznego i zewnętrznego wytwarza w Polsce jedynie wszechświatowa firma

Dr. MAD AUS & co.

Warszawa,

Belwederska 32 — 34

Szczególnie polecenia godne preparaty do użytku wewnętrznego:

ANTI-ARTERIO-CALCIN — preparat ten stosowany jest zagranicą powszechnie przeciw sklerozie (zwapnieniu tętnic) jakoteż objawom tej choroby. Każdy cierpiący na szybkie męczenie się, napady duszności, swędzenie całego ciała, ponadto każdy człowiek po 40-ym roku życia powinien stale przyjmować ten preparat, aby uchronić się od szybkiej starości oraz przykrych jej następstw. Przyjmuje się po pół łyżeczki proszku 3 razy dziennie na pół godziny przed jedzeniem,

AUROKARD — wybitny preparat przeciw osłabieniom mięśnia sercowego, przy wadach serca, zapaleniach osierdza i wśierdza. Używany podczas chorób zakaźnych i przewlekłych (grypa, gruźlica, reumatyzm, zapalenia płuc, opłucnej, tyfus it. p.) wzmacnia wybitnie mięsień sercowy i pozwala na przetrwanie bardzo niebezpiecznych kryzysów tych chorób. Stosuje się po łyżeczce herbacianej 3 razy dziennie,

BIONEKTARIN — znakomity środek odżywczy przy blednicy, bladaczce, ogólnem osłabieniu i braku sił po przebytych ciężkich chorobach. Jeśli wszelkie inne odżywcze środki zawiodły — należy bezwzględnie rozpocząć przyjmowanie Bionektarinu, którego dobroczynny wpływ na organizm objawia się już po krótkim stosowaniu. Przyjmuje się przed każdym jedzeniem po łyżeczce herbacianej,

CALCINFANT — bardzo smaczny odżywczy preparat dla dzieci. Zawiera najczystsze i odpowiednio dobrane i przygotowane składniki odżywcze, łatwo strawne przez organizm dziecięcy i zupełnie przyswajalne. Nadaje się szczególnie jako sztuczna żywność dla niemowląt sztucznie karmionych, jako zdrowy pokarm dla dzieci słabych i powoli się rozwijających, a ponadto jako niezwykle skuteczny lek przy gruźlicy dzieci, skrofulozie, rachityzmie (angielskiej chorobie) i t. p. Wzmacnia kości i pomaga tworzeniu się zdrowych zębów. Dodaje się 3 razy dziennie do mleka po pół łyżeczki kawowej,

ZŁOTE KROPLE — najwybitniejszy środek cucący i usuwający natychmiast wszelkie osłabienia mięśnia sercowego, omdlenia, stany ogólnego wyczerpania po przepracowaniu, przestrażu, napaściach i t. p. Stosuje się jako znakomity lek pomocniczy przy suchotach, reumatyzmie, ogólnem przygnębieniu, osłabieniu nerwowem, hysterji i t. p. Przyjmuje się po 30 kropli na cukrze,

KOMPLET LEKÓW PRZECIW KAMIENIOM ŻÓLCIOWYM — zmiękczający i usuwający w krótkim czasie kamienie żółciowe, regulujący czynność wydzielniczą wątroby przywracający normalną czynność narządów pokarmowych. Szczegółowy sposób użycia dołączony jest do każdego opakowania,

MAGNESIN — oddawna wypróbowany preparat przeciw nietytom żołądka, objawiającym się nadmiernem wydzielaniem kwasów żołądkowych, leniwą czynnością żołądka i jelit i t. p. Stosuje się po każdym jedzeniu po ćwierć łyżeczki kawowej,

NATRUMIN — znakomite, bardzo smaczne wino żołądkowe. Wzmaga łaknienie, usuwa przykre kwaśne i gorzkie odbijanie, wiąże gazy i nie pozwala na ich gromadzenie się w jelitach. Przy osłabieniach żołądka pomaga do normalnego trawienia, zapobiega bólom i kurczom, pobudza przemianę materji. Przyjmuje się 3 razy dziennie po łyżeczce przed jedzeniem.

NEKTARIN — odżywczy preparat dla dzieci słabych i nienormalnie się rozwijających. Posiada bardzo przyjemny smak soku owocowego, przy zupełnej skuteczności leczniczej naturalnego tranu wątrobianego. Należy stosować u dzieci małokrwistych, chorych na skrofulę i krzywicę (angielską chorobę) i t. p. Stosuje się po łyżeczce od herbaty na 15 minut przed każdym jedzeniem.

TEAPULVINA — niezawodny w użyciu preparat przeczyszczający, sporządzony ze sproszkowanej rośliny wschodnio - indyjskiej. Przy przewlekłych zaporach należy preparat ten stosować stale po ćwierć łyżeczki wieczorem przed snem. Jest miły w użyciu nie powoduje bólów ani kurczy żołądka, nie osłabia organizmu,

TONICUM HERBACEUM — winny wyciąg roślinny z dodatkiem leczniczego żelaza. Stosuje się po łyżeczce herbacianej przed każdym jedzeniem u osób anemicznych, wychudzonych, cierpiących na brak apetytu, wycieńczonych chorobami, u kobiet po położach i ozdrowieńców,

SANTA FLORA — bardzo skuteczny środek przeciw astmie, dychawicy, rozedmie płuc, kaszlowi i nieżyłom dróg oddechowych. Przyjmuje się po 20 — 30 kropli kilka razy dziennie. W wypadkach zastarzałych poleca się ponadto stosowanie tego preparatu 1 — 2 razy dziennie do inhalacji.

Do użytku zewnętrznego.

HAMAMELIDOWA WODA DO WŁOSÓW — usuwająca wypadanie włosów, wzmacniająca cebulki włosów, oraz skórę głowy,

HAMAMELISOWE CZOPKI — przeciw hemoroidom.

HELIANTHUS OPODELDOC — do wcierań przy bólach reumatycznych, neuralgicznych, podagrze, i t. p.,

ponadto:

ZIÓŁKA moczopędne

ZIÓŁKA przeczyszczające

oraz wszelkie leki homeopatyczne i biochemiczne.

Korespondencję w sprawie leczenia homeopatycznego prosimy kierować wprost pod adresem **Dr. Madausa & Co., Warszawa, Belwederska 32-34**, skąd zostanie nadesłana odpowiednia literatura i wskazówki lecznicze.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Oryginalnych preparatów Dr. Madausa żądać należy we wszystkich aptekach. Jeżeli apteki miejscowe takowych na składzie nie posiadają, zwracać się wprost do firmy, która poda odwrotnie adres apteki najbliższej, gdzie leki te są stale na składzie.

Prosimy żądać broszur i podręczników o leczeniu homeopatycznym.

Apteki sprzedają oryginalne preparaty **Dr. Madausa** po cenach najniższych, zatwierdzonych przez Władze Państwowe.—



DACHÓWKA

NAJTAŃSZA jest z piasku i cementu, lekka, trwała, nieprzemakalna. Budynki z pustaków piaskowo-cementowych są suche, ciepłe, trwałe i zdrowe.

Ulepszone formy i maszyny do wyrobów z piasku i cementu: pustaków, cegły, dachówki, cembrowiny studz., rur wazelkich, słupów ogrodz., płyt, żłobów, mieszadła do betonu, taczki i t. p.

POLECAJĄ

J. Zabokrzecki i S-ka

WARSZAWA, ul. CZACKIEGO Nr. 9

BROSZURY I CENNIKI NA ŻĄDANIE



SZCZEPIONKI ZAPOBIEGAWCZE DLA UŻYTKU HODOWCÓW i MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ

dla	
TRZODY CHLEWNEJ	BYDŁA ROGATEGO
przeciw różycy, zarazie i in. (Uodpornianie świń eksportowych).	przeciw ronieniu krów i chorobie Bollingera, cieląt przeciw biegunce zakaźnej.
KONI	DROBIU
przeciw żółtom, ronieniu klaczy	przeciw cholercze, błonicy i biegunce zakaźnej. (Zbiorowe uodpornianie drobiu w majątkach, wsiach i gminach)
Uodpornienie matak szczepionkami	klaczy krów macior } zapobiega chor. zakaźnym noworodków

Lecznicze surowce przeciw pomorom i różycy trzody, cholercze drobiu, żółtom końskim i in.



K T O Z O B A C Z Y

jeden raz, jak młóci młocarnia szerokomłotna

„KUTNOWIANKA“

ten innej nie kupi.

„Kup „Kutnowiankę“,

a będziesz zadowolony, jak ja.



A jeśli chcesz mieć dobry SIEWNIK rzędowy, to kup również krajowy pod znakiem „KUTNOWIAK“, ze znakiem „kosiarz w słońcu“, a przekonasz się, że jest on lepszy i tańszy od zagranicznego. Cenniki opisowe na młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki i inne wyroby wysyła bezpłatnie.

PIOTR BISSENIK

JENERALNY PRZEDSTAWICIEL FABRYKI

„KRAJ“ WARSZAWA,
ul. Chmielna 26.

CZYTAJCIE PRENUMERUJCIE

„Gospodarza
Polskiego“

Warszawa, ul. Hortensji 6

P. K. O. 59-50

Polska Loteria Państwowa.

Loterja Państwowa została założona w Polsce w 1920 r., na mocy ustawy z dnia 26 marca 1920 r., której artykuł 1, postanawia: „że organizowanie i prowadzenie wszelkiego rodzaju loterji, na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej jest monopolem Ministra Skarbu wykonanie tej ustawy powierza Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, utworzonej przy Ministerstwie Skarbu, za rząd i kierownictwo monopolu loteryjnego, a w szczególności Polskiej Państwowej Loterji Klasowej.

Organizacja handlowa Loterji Klasowej opiera się na rozrzuconej na całym obszarze Państwa sieci kolektur, ustanowionych przez Generalną Dyrekcję Loterji Państwowej, które zajmują się rozsprzedają losów. Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej sama, jako taka, losów bezpośrednio graczom nie sprzedaje, ani też nie zatrzymuje żadnego losu. W każdym roku przeprowadza się zasadnicze dwie loterie klasowe — plan każdej rozgrywa się w pięciu klasach. Ilość zaś wypuszczonych losów (w ćwiartkach) jest ustalona do każdej loterji oddzielnie. Zasada Polskiej Państwowej Loterji Klasowej polega na tem, że każdy poszczególny numer losu, nabyty do I-ej klasy, daje prawo do brania udziału w grze wszystkich pięciu klas odnośnej loterji, o ile został przez gracza do dalszych klas (opłacony) odnowiony i o ile nie został wylosowany w jednej z tych klas. Nadmienić należy, że ostatnia piąta klasa ze swoją wielką ilością i wysokością wygranych i premji daje najkorzystniejsze szanse wygrania. Ogółem wygrywa zawsze połowa losów wypuszczonych.

Sam proces ciągnięcia przeprowadza publicznie Komisja Rządowa przy współudziale dwóch obywateli, jako delegatów miasta przez Prezydenta miasta zaproszonych. Wyciąganie numerów i wygranych z kół szczęścia dokonuje się przez nieletnie sieroty z zakładów dobroczynnych.

Polska Państwowa Loterja Klasowa, jako przedsiębiorstwo państwowe, wykazuje pod względem dochodowym bardzo korzystne wyniki dla Skarbu Państwa, przyczem zauważyć należy, że cały dochód uzyskany ze sprzedaży losów, po potrąceniu tylko kosztów administracyjnych i kosztów sprzedaży, przeznaczony jest zawsze, według ustalonego zgóry planu gry, na wygrane, z których 18 proc. potrąca się na rzecz Skarbu Państwa, a 2 proc. na prowizję kolektorów. Czysty dochód z loterji na rzecz Skarbu Państwa stale wzrasta, a dane cyfrowe tegoż za ostatnie 5 lat przedstawiają się następująco:

za rok 1925 — 6.202.733 zł.

za rok 1928 — 15.828.863 zł.

za rok 1926 — 7.847.763 zł.

za rok 1929 — 17.000.000 zł.

za rok 1927 — 11.291.335 zł.

przewidziano

Jednak Państwowy Monopol Loteryjny jest nietylko źródłem dochodów Skarbu Państwa, lecz również spełnia zadanie społeczne, polegające na możliwie doskonałym ujęciu wrodzonej ludziom namiętności szukania szczęścia drogą hazardu. Pod tym względem Polska Loteria Państwowa, w przeciwieństwie do loterji zagranicznych drogą odpowiedniego unormowania ceny losu i przez wykluczenie loterji liczbowych chroni przed pauperyzacją sfery uboższe, a przez korzystniejsze niż w innych loterjach skonstruowanie planów gry zapewnia swym graczom lepsze szanse wygrania. Dowodem tego jest zwłaszcza obecny plan 22 loterji, który zapewnia połowie graczy wygraną i daje główną wygraną w wysokości miliona złotych, a pozatem cały szereg wielkich wygranych i premji.

NAJWIĘKSZA WYGRANA w szczęśliwym wypadk

1.000.000 MILJON

Z Ł O T Y C H.

Kryjcie dachy „STEMOLITEM“

„STEMOLIT“ jest produkowany z filcu wełnianego impregnowanego odporną nieprzemakalną kompozycją bitumiczną i obustronnie pokrytego elastyczną powłoką kauczukową.

„STEMOLIT“ uznany został jako najlepszy, najpraktyczniejszy i najtańszy środek do krycia dachów.

„STEMOLIT“ jest trwały, lekki, odporny na ogień, posiada piękny srebrno - szary wygląd i przez długie lata nie wymaga żadnej konserwacji.

„STEMOLIT“ jest tańszy od blachy i dachówki, a dzięki swej lekkości nie wymaga tak silnych wiązań dachowych.

Towarzystwa Asekuracyjne stosują dla budynków krytych „STEMOLITEM“ taką samą taryfę, jak dla wszystkich innych ogniotrwałych tak zwanych „twardych pokryć dachowych“

„STEMOLIT“ może być układany na powierzchniach o każdym nachyleniu bez różnicy czy dach jest stromy, czy płaski.

Dla największych gmachów i najskromniejszych domków najodpowiedniejszym materiałem do pokrycia jest „STEMOLIT“.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie wzory, cenniki, oraz wskazówki jak należy kryć dachy „STEMOLITEM“.

ZAKŁADY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

„STEMAR“

Właściciel Marjan Szmorliński—Radom,

Plac 3-go Maja Nr. 1, tel. Nr. 45.

FABRYKA I SKŁADY — ul. Giserska 30.

WEZWANIE

Ojcowie! Chcecie zabezpieczyć synowi byt — nauczcie go szoferstwa.

Synowie! W czasie zniw pracujecie na gospodarstwie. Zimą niema co robić na roli, nauczcie się szoferstwa a i w zimie potrafiacie zarobić kilka-set złotych.

Małorolni! Nie możecie synom dać pracy na roli dajcie im popłatny fach szoferski.

Bezrobotni! Dajemy wam dobry fach — dobry i stały zarobek.

Tylko do Nas się zwracajcie

Tylko do Szkoły Największej

Tylko My prowadzimy warsztaty szkolne

Piszcie tak, jak umiecie — natychmiast damy bezpłatne informacje

adresujcie

DYREKCJA KURSÓW SAMOCHODOWYCH

H. PRYLINSKI WARSZAWA,
Al. Jerozolimska 27

ORYGINALNE SZWEDZKIE ŻNIWIARKI i KOSIARKI „VIKING“ „HERKULES“ i „AVA“

Znane ze swej lekkości w pracy, dobrego wykonania z pierwszorzędnej jakości szwedzkiego materiału.

Główne koła żniwiarek kute ze stali, a zatem odporne na grunta kamieniste.

Praktyka wykazała, iż żniwiarki „Viking“, „Herkules“ lub „Ava“ wymagają zaprzęgu dwóch średnich koni do pracy całodziennej bez zmiany.

Żniwiarki oraz części składowe do nich są do nabycia we wszystkich Spółdzielniach, Syndykatach Rolniczych i kupieckich składnicach rolniczo - handlowych.

Państwowy Bank Rolny udziela rolnikom kredytu towarowego w żniwiarkach i kosiarkach „Viking“ za pośrednictwem Spółdzielni Kredytowych i Rolniczo-Handlowych oraz instytucji Komunalnych.

O cenie i warunki spłat ratami należy zwracać się do najbliższej Spółdzielni, Instytucji Komunalnej lub też do najbliższego Oddziału Państwowego Banku Rolnego.

Wszelkie informacje, dotyczące żniwiarek, kosiarek, przyrządów żniwnych do kosiarek oraz części składowych, można otrzymać bezpłatnie.

54098 / 2826



**PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU
I MATERJAŁÓW KRUSZĄCYCH
ZAGOŹDŻON (pow. Kozienice)**

TELEFON: RADOM 189

Adres telegraficzny: PEWUPE — Zagożdżon

POLECA

wszelkie materiały wybuchowe jak:

AMONITY

PIONKITY

DYNAMIT

SALETRE, WYBUCHOWĄ

PROCH SKALNY I GÓRNICZY

do użytku kopalń, kamieniołomów i t. d.

PROCH MYSLIWSKI DYMNY

— oraz —

BEZDYMNY PROCH MYSLIWSKI

„SOKÓŁ”

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

K.P.T. 1448
1931

DODATEK DO TYGODNIKA
„GOSPODARZ POLSKI“
Wydawnictwo:
Warszawa, ul. Hortensji 6
